

Autorka *Króla południa* i *Zapachu pokusy*

KATARZYNA MAŁECKA

POZWOŁ MI  
*cię kochać*



KATARZYNA MAŁECKA

**POZWÓL MI  
CIĘ KOCHAĆ**

OŚWIĘCIM 2023



## Prolog



**Nino**

Poprawiam krawat, przyglądając się swojemu odbiciu. Wkurzają mnie cienie pod oczami odznaczające się od bladej, zmęczonej skóry. Za mną długa noc. Czułem, że balowanie do samego rana nie będzie dobrym pomysłem, powinienem był posłuchać kumpli i trochę zwolnić. To pierwszy wieczór od dawna, kiedy pozwoliłem sobie zaszaleć i teraz mam za swoje.

Przenoszę wzrok na śpiącą za moimi plecami blondynkę. Okrycie się zsunęło, ukazując nagie pośladki, długie nogi i gładką, opaloną skórę. Na wspomnienie nocy, naszych wygibasów i jęków, mój penis postanawia się przebudzić. To właśnie ta piękność zapewniła mi całonocny maraton. Bez końca krzyczała moje imię, kiedy ją posuwałem i nie pozwalałem odpocząć. Ach, Camilla jest naprawdę piękną kobietą, z ciasną cipką i ustami idealnie nadającymi się do obciągania. Na samą myśl nabieram ochoty na więcej.

Odsuwam mankiet koszuli, by spojrzeć na zegarek, i z radością stwierdzam, że mam jeszcze dziesięć minut zapasu. W sam raz na małe co nieco przed wyjściem.

Uśmiecham się, podchodzę do łóżka, po czym odgarniam blond kosmyk opadający na policzek dziewczyny. Cami mruży pod nosem, przeciąga się, a następnie uchyla powieki, by spojrzeć na mnie z rozkosznym, seksownym uśmieszkiem. Wygląda cholernie apetycznie, a kiedy wysuwa język i zwilża dolną wargę, mam pewność, co się zaraz wydarzy.

Ta kocica zdaje się doskonale rozumieć moje oczekiwania. Siada na łóżku, odgarnia włosy na plecy i, patrząc mi prosto w oczy, rozpina guzik w spodniach. Wyjmuje twardniejącego penisa, następnie pociera go dłonią, aż czuję skurcz w dole brzucha.

– Zrób to – szepczę zachrypniętym z podniecenia głosem.

Camilla wreszcie pochłania mnie całego, mrużąc rozkosznie. Wsuwam palce w jej włosy, zaciskam pięść i zaczynam posuwać, dobijając do ścianki gardła.

*Tego mi było trzeba.*

\*\*\*

Do kościoła docieram punktualnie. Po porannym orgazmie czuję się jak nowo narodzony i nawet cienie zniknęły spod oczu w jakiś magiczny sposób. Muszę być w formie, ponieważ dzisiaj dla nas wszystkich jest bardzo ważny dzień. Mój przyjaciel Vito oraz jego żona Arina chrzczą swoje drugie dziecko. Azzurra ma zaledwie dwa miesiące i jest piękna jak jej matka. Małeńka, delikatna niczym płatek śniegu, z błękitnymi oczkami i ciemnymi włosami odziedziczonymi po ojcu, wygląda niczym Królowna Śnieżka.

Na widok małego Vincenta, kopii Vito, na moich ustach wykwita uśmiech. Uwielbiam tego dzieciaka. Przypomina zabawkę na baterie – wiecznie w ruchu, żywiołowy, nadpobudliwy, przez co rodzice nie mają z nim łatwego życia. Niemniej jednak młody jest świetny.

Kiedy tylko mnie dostrzeża, puszcza dłoń Domenico, żwawym krokiem rusza w moją stronę. Szybko pokonuję schody, rozkładam ramiona i biorę go na ręce, najpierw podrzucając w powietrze, za co zawsze dostaje mi się od Ariny. Nawet teraz, kiedy trzyma w objęciach córkę, i tak piorunuje mnie spojrzeniem.

– Hej, Vin. Ależ z ciebie przystojniak! – Pociągam za małą muszkę przy jego szyi.

Wygląda niczym model z katalogu dla dzieciaków. Czarny garnitur, biała koszula, czarna mucha oraz wypastowane na błysk buty. Eleganck.

Z małym na rękach dołączam do przyjaciół. Są tu wszyscy, którzy być powinni: bracia Mancuso w komplecie, Carlos, Paulie, Giovanni, Luigi, Norman i Angelo. Spoglądam na Alessię, żonę Ottavio. Posyła mi lekki uśmiech, który natychmiast odwzajemniam. Próbuje pacyfikować wijącego się Fabrizioo. Młody szarpie się, by dołączyć do biegających wokół rówieśników. Skończył rok i jest tak samo nadpobudliwy jak Vincent.

– Jak zawsze elegancki. – Giovanni klepie mnie po plecach.

Sam wygląda, jakby właśnie zszedł z wybiegu dla modeli.

– I ledwo na czas. – Vito mierzy mnie groźnym spojrzeniem.

Odsuwa mankiet marynarki, wymownie spoglądając na zegarek i dając mi znać, że znowu nawaliłem. Cóż, punktualność nie jest moją mocną stroną.

– Wybacz, korki – tłumaczę się.

– Korki powiadasz. W niedzielę? O dziesiątej dwadzieścia? – Domenico porusza brwiami, nabijając się ze mnie. – Lepiej się przyznaj, kto cię zatrzymał, przyjacielu.

– Chłopcy. – Arina kręci głową. – Powinniśmy wejść do środka.

– Więc chodźmy! – zarządza Ottavio. Ujmuje dłoń żony i oboje znikają w budynku.

Vito przejmuje ode mnie Vincenta, który owija rączki wokół jego szyi, i podąża za bratem. Odpinam guzik marynarki i zajmuję miejsce na ławce obok reszty chłopaków. Nie powiem, że bym był fanem tego miejsca. Do kościoła zaglądam od święta, jak dzisiaj, choć dawniej, pod presją rodziców, bywałem na mszy co niedzielę. Dorosłość ma swoje plusy. Mogę robić wszystko, na co mam ochotę, mając w nosie marudzenie rodzicielki.

– Patrz na lewo, przyjacielu. – Giovanni szturcha mnie w bok, kiwając brodą na rząd ławek po lewej.

Odruchowo podążam wzrokiem we wskazanym kierunku, napotykać znajomą postać.

Gemma. Dziewczyna, z którą trzy lata temu świetnie się bawiłem.

Kiedy ją poznałem, pomyślałem sobie, że jest cholernie seksowna i z przyjemnością gościłbym ją we własnym łóżku. Sprawę nieco utrudniał fakt, iż była przyjaciółką Alessi, więc nie mogłem szarżować. Na moje szczęście Gem leciała na mnie jak mucha na lep, więc porzuciłem wszelkie obiekcje, ciesząc się jej towarzystwem. Nie przypuszczałem, że ją polubię. Nie ukrywałem, że liczy się dla mnie tylko zabawa, jednak nigdy nie wdawałem się z kobietami w zbędne dyskusje. Robiłem swoje, dziękowałem i wychodziłem.

Nie mam pojęcia, w którym momencie zacząłem spędzać wieczory z Gemmą, oglądając filmy i zjadając popcorn, a tym bardziej nie mam pojęcia, kiedy zaczęło mi się to podobać. Traktowałem ją jak swoją dziewczynę i pierwszy raz w życiu mógłbym do tego przywyknąć.

Niestety po kilku miesiącach sytuacja zaczęła się drastycznie pogarszać, a ja z każdym dniem czułem większą presję, zaciskającą się na mojej szyi obrozę. Gemma się we mnie zakochała, co też wyznała mi bez skrępowania. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie coraz częstsze rozmowy o przyszłości, pierścionku oraz ślubie. Wtedy zrozumiałem, że kobiety to skomplikowane istoty. Wystarczy trochę czułości, kilka słodkich słówek, romantyczna kolacja i dobre pieprzenie, a już wyobrażają sobie suknię z welonem, dom z ogródkiem, gromadkę dzieci i psa. Właśnie z tego powodu postanowiłem z nią zerwać, zbyt przytłoczony jej planami. Jedyne, czego żałuję po dziś dzień, to sposobu, w jaki to zrobiłem. Powinienem być po prostu urwać naszą relację, ale kokaina i alkohol to nie jest dobre połączenie. Pod wpływem odurzenia pieprzyłem na balu sylwestrowym ponętą blondynkę, czego świadkiem była Gemma. Do tej pory pamiętam wyraz jej zszokowanej twarzy, łez spływających po policzkach, szoku. Zamiast odpuścić, puściłem do niej oczko, ani myśląc przerwać sobie dobre bzykanie. W tamtym momencie wszystko się skończyło, a Gemma zniknęła z mojego życia.

Teraz, patrząc na nią po takim czasie, czuję w sercu coś dziwnego. Wręcz chłonę szeroki, piękny uśmiech i bacznie obserwuję każdy jej ruch. Podchodzi do Alessi, całuje ją w policzek, odsuwając wymykający się z niskiego koka kosmyk włosów. Kiedy zajmuje miejsce z samego brzegu, dostrzegam materiał sukienki opinający jej uda, szczupłe łydki i niebotycznie wysokie szpilki.

Wygląda jak pieprzony milion dolców!

Zmieniła się, dojrzała, jeszcze bardziej wypiękniała. Rozgląda się, posyłając buziaka do siedzącej w pierwszej ławce Ariny. Jasna cholera, nie widziałem jej od tamtego pamiętnego dnia, kiedy przyjechałem do jej domu przeprosić za szczeniacki wybryk, a minęły przecież trzy lata! Dlaczego, do cholery, moje zamrożone na kamień serce wybija tak szaleńczy rytm?!

# Rozdział 1



## Nino

Nie sądziłem, że chrcziny okażą się dla mnie taką mordęgą. Siedzę w gronie przyjaciół, piję wino, a wokół słychać piski dzieciaków oraz rozmowy, śmiechy i gwar. Przyjęcie trwa w najlepsze, jednak ja nie potrafię skupić się na niczym innym, tylko na niej. Jestem na siebie wściekły, bo znowu sieje w mojej głowie spustoszenie.

Gemma lekko się unosi i sięga po karafkę z wodą, a jej piersi niemal wylewają się z dekoltu sukienki, która – swoją drogą – idealnie otula jej smukłą sylwetkę. Czerwień zawsze do niej pasowała, a tym razem kolor jest głęboki, intensywny, idealny. Na wspomnienie jej ciała w moim łóżku, nagle zaczyna robić mi się trochę za ciasno w spodniach. Odruchowo kładę kostkę na kolanie, by ukryć dowód podniecenia, choć to zbędne, bo widok, który mam przed sobą, nie ostudzi pożądania.

Zastanawiam się, co się u licha ze mną dzieje. Nie powinienem tak na nią reagować. Dobrze się razem bawiliśmy, seks był zajebisty, a później każde z nas poszło w swoją stronę. Minęło zbyt wiele czasu, to niemożliwe, by nadal miała na mnie jakikolwiek wpływ.

Prawda?

– Jezu, stary. Weź się w garść. – Giovanni szturcha mnie ramieniem, wybudzając z transu. – Przestań się gapić!

Spoglądam na niego spod byka.

– A jak myślisz, co próbuję zrobić, odkąd ją zobaczyłem? Właśnie to! Próbuję odwrócić wzrok! – burczę wkurzony.

– W czym tkwi problem? – pyta swobodnie, po czym wpycha do ust małą kanapeczkę. – Przecież jej nie chciałeś, prawda? – bełkocze z pełnymi ustami. – Wyglądałaś na naprawdę szczęśliwego, ale nagle ci odwaliło, przepędziłaś ją i na deser pieprzyłaś na jej oczach inną laskę. Pamiętasz? – pyta rozbawiony, chociaż mnie wcale nie jest do śmiechu.

– Tego raczej nie da się zapomnieć – pryham pod nosem i wychylam resztkę wina jednym haustem.

Do tej pory nawet o niej nie myślałem. Odeszła, więc i ja postanowiłem zacząć od nowa, ponownie wpadając w wir imprez, alkoholu, koks i panienek. Nie zamierzałem się obwiniać, chociaż zawiniłem po całości. Właśnie z tego powodu kilka dni po incydencie pojechałem do jej domu, by ją przeprosić. Nie byłem aż takim skurwysynem. Wyglądała na przybitą, miała podpuchnięte oczy, niemniej jednak nie pokazała, jak bardzo ją skrzywdziłem. Uniosła głowę, wysłuchała tego, co miałem do powiedzenia, i po prostu wyprosiła mnie ze swojego domu... i życia.

– Wygląda jakoś inaczej, zmieniła się – stwierdzam, dolewając wina do kieliszka.

– Oczywiście, że się zmieniła. Gdyby cię nie unikała, zapewne zauważyłbyś to wcześniej.

Ściągam brwi, obrzucając go niemrawym spojrzeniem.

To oczywiste, że Gemma nie chciała mieć ze mną nic wspólnego, unikała mnie jak ognia i chociaż mamy wspólnych znajomych, nigdy nie bywaliśmy na tych samych imprezach. Aż dziw, że przez tyle czasu nie wpadliśmy na siebie nawet raz!

Tej dzisiejszej oboje nie mogliśmy uniknąć.

– Nadal ci się podoba, co? – Gi nie daje za wygraną.

Przewracam oczami, odsuwam krzesło i wychodzę na wielki taras, który na szczęście jest pusty.

Wyjmuję fajkę, odpalam i zawieszam wzrok na pięknym widoku na port. Muszę pozbierać się do kupy, to nic wielkiego, że ją dzisiaj zobaczyłem. Powinienem był się tego spodziewać, skoro ona zadaje się z dziewczynami Mancuso.

Mój spokój przerywa wchodząca na taras Alessia.

– Dlaczego jesteś tutaj sam? – pyta.

Przekręcam głowę, przyglądając się dziewczynie. Dzisiejszego dnia prezentuje się elegancko, z klasą, jak reszta pań Mancuso. Muszę przyznać, że macierzyństwo jej służy. Tuli do siebie nieco spokojniejszego Fabrizio, który rozgląda się z ciekawością dokoła. Natychmiast gaszę fajkę, po czym wyrzucam niedopałek do popielniczki stojącej tuż obok.

– Chciałem zapalić i trochę się przewietrzyć – tłumaczę, wsuwając dłonie do kieszeni spodni. – Widziałem Gemmę – przyznaję nieśmiało.

– Och! – Alessia unosi wzrok i patrzy na mnie zmrużonymi oczami.

Mam nadzieję, że nie odebrała mojego wyznania mylnie.

– Jest moją przyjaciółką. Tak jak i Arina, Madds oraz Gabi. To normalne, że tutaj jest.

– Oczywiście. – Chrząkam niezręcznie. – Co u niej słychać?

Alessia patrzy na mnie podejrzliwie, jakby próbowała odczytać moje myśli. Nie zdradzam się, jak bardzo jestem ciekaw mojej eks. Opieram tyłek o barierkę, przyjmując wyluzowaną pozę.

– Jej życie wskoczyło na właściwe tory. Niedawno zaczęła staż w firmie swojego ojca, zamieszkała sama, ma chłopaka.

Na wzmiankę o chłopaku cały się napinam. Nie mam pojęcia, dlaczego jestem wściekły. Nie jest moją kobietą, ba, nie widziałem jej od dawna. Gównu mnie obchodzi, że się z kimś związała.

– Jutro są jej urodziny. Jest podekscytowana, ponieważ przedstawi wszystkim Biagio.

– To wspaniale! – mówię przesadnie entuzjastycznie.

– Wiem, że mieliście swój czas, Nino, ale Gemma jest teraz inną osobą – tłumaczy. – Zmieniła się po tym, gdy ją skrzywdziłeś. Naprawdę przeżyła wasze rozstanie i ten... incydent.

*Incydent?* Więc tak określa moją zdradę?

– Wiem, nie powinienem był tego robić. Mogłem rozegrać to w inny sposób.

– To prawda. Liczę, że będziesz trzymał się na dystans. Biagio to świeża sprawa. Są na etapie poznawania siebie, Gemma się nie śpieszy. Jest ostrożna, dostała lekcję.

– Nie musisz przypominać mi, jakim byłem dupkiem, okej? Wiem, że ją zraniłem. Byłem gówniarzem.

– A teraz nie jesteś? – Uśmiecha się pobłaźliwie. – Nadal posuwasz panienki, prawda?

– A co w tym złego? Jestem wolnym człowiekiem, Alessio. Nie chcę się wiązać, to nie dla mnie.

– Możliwe, a może się mylisz? Pewnego dnia, kiedy się wyhulasz, a twoje libido spadnie, nagle uświadomisz sobie, że jesteś... sam.

Jestem zdezorientowany, że jej słowa coś we mnie uruchamiają. Na samą myśl, że jej wizja się spełnia, czuję nieprzyjemny uścisk w żołądku. Dobrze mi samemu, lubię się bawić, ale czy za kilka lat taki stan rzeczy nadal będzie mi odpowiadał?

– Kiedyś ci powiedziałam, że takie życie w pewnym momencie ci się znudzi. Może to nie jest jeszcze twój czas, ale kiedy nadejdzie, zrozumiesz, że potrzebujesz kobiety na stałe. Nie masz pojęcia, jakie to wspaniałe uczucie być w związku, posiadać kogoś, komu będzie na tobie zależeć, kto da ci wsparcie, miłość, ciepło domowego ogniska. Do kogo codziennie będziesz wracał i zostaniesz przywitany całusem, komu zaufasz. Jednak do tego trzeba dojrzeć, inaczej nic z tego nie będzie. – Staje na palcach, cmoka mnie w policzek i wychodzi, zostawiając mnie samego.

Oddycham głęboko, opieram dłonie o barierkę i myślę o tym, co powiedziała. Nie sądzę, bym był dobrym materiałem na stałego partnera. Kocham niezobowiązujący seks, zero odpowiedzialności. Nie tylko Gemma się zmieniła, ja również. Jestem ostrożniejszy, mówię swoim seksualnym partnerkom, czego od nich wymagam, nie daję złudnych nadziei. Też się czegoś nauczyłem. Lepiej postawić sprawę jasno, by potem nie wysłuchiwać pretensji, żalów i nie słuchać chlupania. Tak jest po prostu bezpieczniej.

Kilka minut później wracam na salę. Ledwie przekraczam próg, a prawie zderzam się z biegnącym za piłką Vincentem. Macha mi szybko, posyła zadziorny uśmieszek i gna dalej, byle zdążyć

przed innymi dzieciakami.

– Och, przepraszam! – Odwracam się, kiedy czuję, jak ktoś odbija się od moich pleców.

I tak staję oko w oko z Gemmą. Patrzę w jej ciemne tęczy, chłonę ich widok, dostrzegam tańczące w nich iskierki szczęścia. Na jej ustach gości lekki uśmiech, zaś na policzkach widnieją rumieńce. Mam wrażenie, że mnie sparaliżowało. Próbuję się ruszyć, zejść jej z drogi, jednak marne me wysiłki. Zahipnotyzowała mnie, diablica!

– Wybacz. Zagapiłam się w telefon.

– Nic nie szkodzi. – Macham dłonią.

Zapada między nami niezręczna cisza, jakbyśmy po tym, co nas łączyło, nie mieli sobie już nic więcej do powiedzenia. Gem schyla głowę, uciekając spojrzeniem, natomiast ja stoję jak kołek, nie mogąc odwrócić od niej wzroku. Nie mam pojęcia, co powiedzieć, chociaż zawsze wśród kobiet czuję się jak ryba w wodzie. Może świadomość, że akurat ta kobieta najchętniej poderżnęłaby mi gardło, skutecznie zamyka mi usta.

– Jak się miewasz? – To Gemma przerywa nasze milczenie.

Potrząsam głową, próbując wziąć się w garść i nie zrobić z siebie idioty.

– D-dobrze, dziękuję – jękam się, próbując odnaleźć zdrętwiały język. – A ty?

– Również – odpowiada nieco skrępowana.

Wreszcie niezręczność przerywa jeden z dzieciaków, wpadając na dziewczynę. Popycha ją lekko, przez co ona ląduje w prosto w moich ramionach, jakby jebany los jakimś cudem stał po mojej stronie. Obejmuję ją, chroniąc od upadku. Mam wrażenie, że nagle czas staje, przenosi nas do zupełnie innego miejsca. Nie słyszę już rozmów, gwaru, śmiechu. Nastaje cisza, jesteśmy tylko my. Mam ochotę się pochylić, wsunąć nos w jej włosy, zaciągnąć się ich cudownym, znajomym zapachem. Pragnę dotknąć jej skóry, przesunąć dłońmi po nagich rękach, zatracić się w niej tak jak dawniej.

*Chryste, odwala mi!*

– Wybacz – mówi drżącym głosem, po czym się odsuwa. Nerwowym ruchem poprawia materiał sukienki, unikając mojego spojrzenia. – Pójdę już. – Mija mnie i wychodzi z sali, zostawiając za sobą zniewalający zapach perfum.

Ja pieprzę, co to było?!

Serce wali mi jak oszalałe, kiedy zajmuję swoje miejsce. Czuję na sobie wzrok kumpli, aż pali mnie policzek, ale zlewam ich, sięgając po kieliszek z winem. Gówniany alkohol, najchętniej znieczuliłbym się ulubioną whisky, jednak to musi mi w tym momencie wystarczyć.

Mam dziwne przeczucie, że to spotkanie ponownie wywróci moje życie do góry nogami.

\*\*\*

Nazajutrz punktualnie stawiam się w firmie. Odbębiam dwa poranne spotkania, wypijam filiżankę kawy i skupiam uwagę na ważnej telekonferencji. Kryzys dopada mnie w południe, kiedy robi się nieco luźniej i mam chwilę wolnego czasu. Gapię się w okno, drapiąc po brodzie. Mam ochotę strzelić sobie w twarz za rozmyślanie o Gemmie. Wczorajsze spotkanie wytrąciło mnie z równowagi, coś we mnie obudziło i nie jestem pewny, czy mi się to podoba. Przez tę dziewczynę nie potrafię się skupić, a czeka mnie ważne dla mojego ojca spotkanie. Nie zamierzam wysłuchiwać pretensji, jeśli cokolwiek pójdzie nie tak.

Ostatnio staruszek pływa po niespokojnych wodach, a kiedy oświadczył, że zamierza sprzedawać broń jakimś szemranym typom z Gruzji, omal nie dostałem zawału. Nie poparłem go, choć nie prosił mnie o radę. To on rządzi, sam podejmuje decyzje, ja jestem gdzieś obok, obserwując jego poczynania. Już dawno wymiksowałem się z mafijnych porachunków, otworzyłem własną firmę, byle mieć czyste ręce. Nie kręci mnie handlowanie ani bronią, ani narkotykami, a tym bardziej wymachiwanie gnatem, w przeciwieństwie do mojego ojca. Kocha szybką kasę, pławi się w niej i to przez nią odbiło mu nie na żarty. Czasami popełnia banalne błędy, narażając siebie oraz swoich ludzi na wpadkę. Właśnie to skłoniło mnie do osunięcia się. Jeśli ojciec pójdzie siedzieć, nie pociągnie mnie za sobą. Nie zamierzam przez coś takiego spędzić życia za kratkami. Na szczęście mój stary nie walczy, abym przejął po nim schedę. Wciąż powtarza, że nigdzie się nie wybiera i sam będzie zarządzał swoim imperium. Nie



jesteśmy rodziną z tradycjami jak moi przyjaciele. Nikt nie stawia mi przed nosem nieznajomej kobiety, rozkazując ją poślubić. Nie jestem jego następcą, nie muszę się martwić, że pewnego dnia ojciec rozkaże mi stanąć na czele swojego interesu. Taki stan rzeczy jest mi na rękę. Dzięki temu mogę skupić się na swoim życiu, rozwijaniu firmy, osiąganiu sukcesów. Mimo tego, że ojciec szanuje zarówno mój biznes, jak i trzymanie się od jego interesów z daleka, czasami jednak prosi mnie o przysługi, jak w tym przypadku. Żebście o pomoc niczym pies, a ja, jak ostatni frajer, pozwalam mu się dymać, chociaż doskonale zdaję sobie sprawę z niebezpieczeństwa.

Mam nadzieję, że dzień, w którym pokażę ojcu środkowy palec, niebawem nadejdzie. Powinienem to zrobić dawno temu, ale jeszcze nie wyhodowałem sobie tak wielkich jaj, by odmówić człowiekowi, który mnie spłodził. Pomagam mu przede wszystkim ze względu na matkę, bo wiem, jak bardzo martwi się o swojego lekkomyślnego męża.

Na miejsce spotkania dojeżdżam pięć minut po czasie. Wsiadam z samochodu, poprawiam rękawy czarnego płaszcza i rozglądam się z lekkim niepokojem. Nienawidzę takich miejsc. Opuszczonych, zapyziałych, z dala od miasta, idealnych na pochowanie trupa. Odruchowo sięgam za pasek spodni, upewniając się, że broń jest na swoim miejscu. Nigdy nie przyjechałbym na takie spotkanie nieprzygotowany, choć liczę, że dzisiaj nie będę musiał brudzić sobie rąk ani krwią, ani ziemią.

Odwracam wzrok, obserwując jeepa parkującego tuż obok mojego samochodu. Ze środka wychodzi trzech facetów, a ja czuję się niemal jak w pieprzonym gangsterskim filmie. Jeden z nich, łysy z tatuażem pokrywającym czaszkę, podchodzi i wita się ze mną uściskiem dłoni. Dwaj pozostali stają po jego bokach, więc wiem już, kto tutaj dowodzi.

– Nino... – Potrząsa moją dłońią, lecz jego uścisk jest mocny i pewny.

– Mam dla was towar i niewiele czasu – rzucam niezbyt miło.

Nie zamierzam spędzić tutaj nawet chwili więcej, niż to konieczne.

Otwieram bagażnik SUV-a, a oczy typka i dwóch innych ludzi nagle się rozjaśniają.

– Cholera, niezły arsenał – cmoka jeden z jego przydupasów.

Policzek mężczyzny szpeci paskudna, głęboka blizna, zapewne pamiątka po porachunkach z wrogiem.

– No dobrze, chłopcze. Co tam masz? – dodaje łysol.

Na samo słowo „chłopcze” mam chęć wbić go w ziemię! Mam dwadzieścia dziewięć lat, do chłopca jest mi kurewsko daleko! Jednym ciosem mógłbym zgnieść go jak robaka i nic by z niego nie zostało! Moje ciało składa się z samych mięśni, a on nazywa mnie chłopcem?!

*Nieśmieszny żart, chłystku.*

– To, co zamawialiście. Ni mniej, ni więcej.

– U la, la. Podoba mi się to, co widzę. Może mała prezentacja? – Trzeci mężczyzna, który do tej pory milczał, uśmiecha się szeroko, bierze jedną ze stu trzydziestu sztuk broni i wymierza w drzewo.

Kiedy on bawi się nową zabawką, ja opieram plecy o drzwi samochodu i próbuję być cierpliwy, chociaż rozpiardala mnie od środka. Gapię się na tych idiotów, zastanawiając, co ja tutaj robię. Muszę być stanowczy, raz na zawsze wbić ojcu do łba, że koniec z przysługami. Nie po to trzymam się od jego interesów z daleka, by w tym momencie sprzedawać broń typom, których najchętniej bym odjechał.

\*\*\*

Dzięki pracy przez resztę dnia nie myślałem o brunetce. Dopiero wieczorem, siedząc na kanapie po długim prysznicu, mój nastrój się pieprzy. Wciąż w głowie słyszę słowa Alessi, wspominającej o dzisiejszych urodzinach Gemmy. Na samą myśl, iż przedstawi im swojego chłopaka, coś mnie trafia. Chciałbym zrozumieć, skąd ta złość, przeklęta zazdrość, furia. Nic do niej nie czuję, nasza znajomość to przeszłość, zamknięty rozdział, więc dlaczego właśnie wsiadam do samochodu i zapierdalam do klubu należącego do Domenico?

Dzisiaj podszedłem go podstępem i dyskretnie w SMS-ach wypytałem o plany na wieczór. Bez podejrzeń powiedział, że wybiera się na imprezę do swojego klubu, a ja skojarzyłem resztę. No i proszę, jestem tutaj, wchodzę do środka i kieruję się na piętro. To oczywiste, że na pewno zajmą VIP-owską lożę na piętrze. Domenico zna Gemmę od dawna, na pewno zrobił jej miłą niespodziankę, rezerwując to

miejsce. Jest eleganckie, nowoczesne, tak jak i cały klub. Wiele razy imprezowałem tutaj z przyjaciółmi, ale rzecz jasna na tę uroczystość nie zostałem zaproszony.

Jestem ciekaw mojej eks. Tego, co robiła przez minione trzy lata, czym się zajmowała, komu się oddała. Nie powinienem o tym myśleć i zdręzczać się tą dziewczyną, jednak sytuacja nie jest dla mnie ani prosta, ani jasna. Wystarczyło, że się pojawiła, uśmiechnęła i ponownie wdarła się do mojej głowy. Do dzisiaj pamiętam dzień, kiedy Gemma oddała mi się po raz pierwszy, przy okazji ofiarując swoją cnotę. Ta dziewczyna nie była panienką na jedną noc, nie rozkładała nóg na zawołanie, więc musiałem na nią trochę poczekać, ale było warto.

Kiedy kelnerka stawia na stoliku przede mną szklaneczkę z drinkiem, w zasięgu mojego wzroku pojawia się ona. Z całych sił próbuję zachować spokój, obserwując, jak wita się z resztą i przedstawia stojącego obok niej chłopaka. Wygląda przy niej jak zagubiony szczeniak, co odrobinę mnie śmieszy. Co ona z nim robi? Czy on w ogóle potrafi się nią zająć? Czy zna miejsca, w które lubi najbardziej być całowana? Mogę się założyć, że w łóżku jest kiepski.

Obczajam go wzrokiem, zde gustowany kręcąc głową. Garnitur, który ma na sobie, nie jest ani modny, ani dopasowany. Mam wrażenie, że podpierzchnął go starszemu bratu. Przy braciach Mancuso, którzy zawsze prezentują się elegancko i wytwornie w garniturach szytych na miarę za grubą forszę, wygląda jak przybłęda, a jego dłoń spoczywająca na talii Gemmy, doprowadza mnie do szału. Ona sama prezentuje się jak gwiazda. Mała czarna opina jej ciało niczym rękawiczka, uwydatniając ponętne kształty. Wysokie szpilki wydłużają nogi, przez co sięga chłopakowi niemal do brody.

Nie podoba mi się ta sytuacja, on mi się nie podoba. Jego uśmiech wydaje się wymuszony i odnoszę wrażenie, jakby wcale nie chciał tutaj być.

Korci mnie, by podejść, by całkiem przypadkowo na nich wpaść. Klub Domenico to rozchwytywane miejsce w tym mieście, sam przebywam tutaj niemal co weekend, z całą pewnością nie zaskoczyłby ich mój widok. Gdybym nie wypytywał Doma o plany, już bym tam siedział, lecz nie chcę, by domyślił się, że jestem tutaj z powodu Gemmy.

\*\*\*

Nazajutrz budzi mnie dzwonek telefonu. Niemrawo uchylam jedno oko, wyciągam dłoń i biorę go ze stojącej obok szafki. Na widok kontaktu mam ochotę schować łeb pod poduszkę i nie wystawiać spod niej nosa! Rozmowa z ojcem o ósmej rano nie jest spełnieniem moich marzeń.

Mimo niechęci i tak odbieram, wiedząc, że nie da mi spokoju.

– Witaj, tato – wzdycham zrezygnowany, po czym opieram plecy o wezgielowie. – Dlaczego dzwonicz tak wcześnie?

– A dlaczego jeszcze śpisz o tej godzinie? – obrusza się, karcąc mnie jak wtedy, kiedy miałem dziesięć lat. – Chciałem ci podziękować za dobiecie targu. Tamazi bardzo cię chwalił.

Chwalił? Jakby jeszcze było za co!

– Cieszę się, że transakcja się powiodła. Przy okazji chciałbym ci przypomnieć, że to była jednorazowa przysługa z mojej strony.

– Tak, tak, wiem – burczy pod nosem, zapewne przewracając oczami.

Nie wspomnę, ile razy mówiłem to wcześniej, dlatego tym bardziej jestem na siebie wkurwiony.

– Wiesz, że czasami nie mogę być w dwóch miejscach naraz, a tylko tobie ufam! Doceń to.

– Tylko mnie? – Moje brwi podjeżdżają niemal pod linię włosów. – Pierwsze słyszę. Masz swojego pupilka, to jemu powinieneś powierzyć to zadanie. Wymiksowałem się z tego już dawno temu, więc zbastuj z tymi przysługami. Nie zamierzam szkodzić własnym interesom.

– Nie zrobię nic, by ci zaszkodzić – zapewnia. – Jeszcze raz dziękuję za twoją pomoc. Przełałem na twoje konto odpowiednią sumkę za tę jednorazową przysługę. – Śmieje się, czym wyprowadza mnie z równowagi. – Muszę kończyć. Jeśli znajdziesz czas, wpadnij do nas. Matka za tobą tęskni. – Po tych słowach kończy połączenie.

Rzucam telefon na poduszkę obok i ponownie zapadam w sen.

\*\*\*

Umawiam się z Domenico na lunch. Kiedy docieram na miejsce, już na mnie czeka.

Nasza ulubiona knajpa była świadkiem wylotów i upadków, które zaliczaliśmy przez te wszystkie lata naszej przyjaźni. Od dawna trzymamy się razem, nasza paczka jest zgrana i chociaż poznaliśmy się dzięki Vito, to właśnie z Domenico mam najlepszy kontakt. Wiele razy rugał mnie za bezmyślnie popełnione błędy i wspierał, kiedy tego potrzebowałem. Jest zajebytym prawdziwym przyjacielem. Nigdy nie ściemnia ani nie klepie mnie po plecach, jeśli coś spieprzę. Jest szczerzy, lojalny i zawsze mówi to, co myśli. Dobrze mieć obok siebie takiego faceta. Doceniam zarówno jego przyjaźń, jak i to, że zawsze mogę na niego liczyć.

Zajmuję miejsce naprzeciwko niego, zakładam kostkę na kolano i opieram łokieć na oparciu fotela, masując brodę. Dom lustruje mnie podejrzliwie.

– Co tam, przyjacielu? – zagaduje, mrużąc oczy przed słońcem.

Dzisiejszego dnia pogoda dopisuje, chociaż o tej porze roku bywa różnie. Luty nie jest moim ulubieńcem, dlatego marzę o większej ilości słońca oraz stopni.

– Wszystko gra. A u ciebie?

– Oprócz tego, że jakiś frajerzyna próbuje położyć łapy na tym, co nie należy do niego, życie toczy się całkiem przyjemnie – oznajmia zadowolony.

– Poważna sprawa? – dopytuję, bębniąc palcami o oparcie fotela.

– Standard. Wiesz, jak to jest, kiedy wbijają ci na teren. Ich dni są policzone.

Patrzę na przyjaciela, odpływając myślami wstecz. Takie akcje jeszcze dziewięć lat temu były na porządku dziennym. Broń, niebezpieczeństwo, narkotyki. Budziłem się gotowy do akcji, kładłem się spać z bronią pod poduszką. Podziwiam Domenico za jego determinację, choć jego rodzina zdecydowanie posiada dalej sięgającą tradycję.

– Gdybym cię nie znał, pewnie bym się zmartwił, ale znam cię i wiem, że rozniesiesz tych skurwysynów w drobny mak.

– Oczywiście – przyznaje z szerokim uśmiechem.

Kiedy przechyla głowę, by przyjrzeć mi się z dziwną miną, zaczynam czuć się nieswojo. Domenico doskonale mnie zna, jest niczym psiapsiółka, która spojrzy w oczy i potrafi z nich wszystko wyczytać. Tak jest i tym razem.

– O co chodzi, stary? Na chrzcinach byłeś jakiś wymemłany.

– Trochę. – Przeczesuję palcami za długie już włosy. – Nie spodziewałem się, że jej widok to będzie dla mnie siarczysty policzek.

Marszczy brwi, lekko zdezorientowany.

– Chwila! Mówisz o Gemmie?

Przytakuję, a ten dureń wybucha śmiechem. Aż mnie świerzbi ręka, by mu przywalić.

– No nie pierdol, że nadal na ciebie działa?!

– Głośniej. Niech cały Neapol cię, kurwa, usłyszy – cedzę przez zęby.

– Wybacz, rozbawiłeś mnie. – Perfidnie ociera niewidzialną łzę z policzka, chichocząc jak baba.

– No dobra, opowiadaj, bo mnie zaciekawiłeś.

– O czym tu mówić? Ponownie wlała mi do głowy i nie chce wyleźć – odpowiadam naburmuszony.

– A może tak naprawdę wtedy ją kochałeś? – Uśmiecha się, opierając plecy fotel, i posyła mi ten wszechwiedzący uśmieszek, którego nienawidzę. – Bronieś się rękami i nogami, byle nie zbliżyć się do niej bardziej niż to konieczne. Pieprzyłeś ją, traktowałeś jak swoją dziewczynę, ale kiedy zaczęła marzyć, nagle ją spławiłeś. Może za bardzo się pośpieszyłeś?

Na wspomnienie, jak bardzo na mnie naciskała, cały się najeżam.

– Zwariowałeś? Nigdy nie byłem zakochany, Domenico! Lubiłem ją, owszem, ale na tym sprawa się kończy.

– Ależ ty jesteś uparty! Jakbym słuchał swoich braci. – Prycha rozbawiony. – Ja tam jestem szczęśliwie zakochanym człowiekiem i niczego nie żałuję. Miłość to nic złego.

– Powinieneś robić za doradcę od spraw sercowych. – Dąsam się jak dziecko, łypiąc na niego spod byka. – Nie byłem w niej zakochany, więc na temat miłości nie powiem ci nic. Nie lubię, kiedy

wywiera się na mnie presję.

– Bo jesteś samcem, to normalna sprawa! Sęk w tym, że mogłeś z nią pogadać, przedstawić sprawę jasno, a nie spierdalać jak tchórz. – Przewraca oczami i zabiera dłonie ze stołu, by kelnerka mogła położyć na nim dwa talerze oraz koszyczek z pieczywem.

Sukinsyn! Czy on nazwał mnie tchórzem?!

– Możesz mówić, co chcesz, przyjacielu. Znam cię kopę lat, jesteśmy dorosłymi facetami i to my musimy brać sprawy w swoje ręce. Jeśli ci na niej zależy i chcesz czegoś więcej niż tylko pieprzenia, walcz o nią. Pokaż, że masz jaja!

– Uważaj na słowa. – Wystawiam palec jako ostrzeżenie, ale Domenico ponownie wybuchają śmiechem.

Młodziutka kelnerka zawiesza na nim wzrok, a w jej oczach dostrzegam serduszka.

– Jakbyś nie zauważył, od naszego rozstania minęło sporo czasu. Ona ma chłopaka. Zapomniałeś o nim?

Dziewczyna się zmywa, zostawiając nas samych. Spoglądam na swój lunch zamówiony przez przyjaciela i wzdycham, bo doskonale mnie zna i nawet wie, co mam ochotę zjeść. Chyba powinno mnie to niepokoić.

– Dajże spokój! Po pierwsze to nic poważnego. Spotykają się dopiero od dwóch miesięcy, a ten chłopak to jakiś goguś, serio. Nie mówił o niczym innym, tylko o komputerach. Jestem pewny, że ją zanudza. – Kręci głową, napychając usta makaronem z sosem.

Przykładam palec do brody i drapię ją, zastanawiając się nad jego słowami.

To chyba dobry znak, prawda?

– Po drugie... – ociera usta serwetką i wlepia we mnie wzrok – jeśli czegoś pragniesz, po prostu to bierzesz, przyjacielu. Spójrz na mnie! Walczyłem o swoją kobietę. Jeśli mnie nic nie powstrzymało, ciebie tym bardziej nie powinno. – Puszczą do mnie oczko i wraca do makaronu.

Czy mam zachować się jak on, obudzić w sobie tryb jaskiniowca i przywłaszczyć sobie kobietę, która ponownie pojawiła się w moim życiu?

\*\*\*

Potrzeba mi dwóch dni na przemyślenia. Skupiam się na pracy, choć nie tak, jak powinienem, bo wciąż myślę o Gemmie. Po gadce Domenico czułem się wymemłany i skołowany, choć w głębi serca wiedziałem, że to, co powiedział, może być prawdą. Skoro ponownie zjawiała się w moim życiu, a ja nie mogłem o niej zapomnieć, widocznie coś było na rzeczy. Trudno przyznać się do uczucia, skoro nadal nie byłem go pewny, jednak nie reagowałbym tak na jej widok po trzech latach, jeśli byłaby mi obojętna. Chciałem przekonać się na własnej skórze, czy mamy szansę, czy być może ona również coś do mnie czuła. Byłem świadomy, że to nie będzie prosta sprawa, skoro miała chłopaka, ale jak to powiedział mój przyjaciel: jeśli jego nic nie powstrzymało, mnie tym bardziej nie powinno.

Więc! Do dzieła! Jeśli teraz tego nie zrobię, będzie po wszystkim.

Wchodzę do firmy jej ojca, w której, według informacji od Alessi, odbywa staż. Budynek jest wysoki, elegancki, przeszklony, z wielkim logo na przodzie. Odnalezienie go nie sprawiło mi żadnej trudności, ponieważ firma, którą prowadzi Alessandro Salieri, jest w tym mieście na topie. Jeszcze kiedy byliśmy razem, Gemma wspominała, jak bardzo pragnie pracować dla ojca i – jak widać – dopięła swego. Mimo iż ma dopiero dwadzieścia trzy lata, z pewnością świetnie sobie radzi. Od zawsze była bardzo ambitna.

Podchodzę do biurka, za którym siedzi ładna, młoda blondynka. Kiedy mnie dostrzega, zsuwa z nosa okulary w czerwonych oprawkach i posyła mi promienny uśmiech.

– W czym mogę panu pomóc?

– Chciałbym zobaczyć się z Gemmą, czy to możliwe?

– Zaraz sprawdzę. – Chwyta słuchawkę i łączy się z dziewczyną. Jej brwi się marszczą, co sprawia, że mam kurewsko złe przeczucia. – Jak mam pana przedstawić? – Cholera, tego nie przemyślałem.

To pewne, że Gemma mnie spławi, jeśli będzie wiedziała, że to ja.

– Jestem jej chłopakiem – odpowiadam pewnym głosem.

Modlę się w duchu, by Gemma nie przyprowadziła go wcześniej do firmy.

– Dobrze. – Dziewczyna przygryza wargę, następnie wraca do rozmowy.

Jestem zaskoczony, bo moja ściema przechodzi bez problemu. To znak, że faktycznie ten goguś tutaj nie zawitał, co cieszy mnie bardziej, niż powinno.

– Może pan wejść – informuje.

– Dziękuję. – Mrugam, poprawiam mankiet marynarki i biorę wdech, po czym pukam do drzwi i wchodzę.

Gemma siedzi przy biurku, przegląda papiery i gryzie końcówkę długopisu. Przystaję lekko oniemiały jej widokiem – nogami, które skrzyżowała w kostkach, i stopami w seksownych szpilkach. Włosy upięła w kok, zaś piersi w obcisłej bluzce niemal mnie wołają.

Na to nie byłem gotowy!

– Co tutaj robisz, skarbie? – pyta, nie podnosząc głowy.

Kiedy zamykam za sobą drzwi, a ona nie uzyskuje odpowiedzi, wreszcie na mnie spogląda. No i proszę! Ponownie stajemy twarzą w twarz, w zamkniętym pomieszczeniu... bez świadków.

– Nino – szepcze ledwo słyszalnie.

Patrzy na mnie zszokowana, mam wrażenie, że nawet trochę zbladła. Delektuję się widokiem przed sobą, wchłaniam go, zbierając siły na starcie z tą kobietą. Czekam, aż odzyska nad sobą kontrolę, bańka zaskoczenia pryśnie i będziemy mogli porozmawiać... albo skoczyć sobie do gardeł.

Gemma zrywa się na równe nogi, aż krzesło zderza się ze ścianą, i zaciska palce na brzegu biurka tak mocno, aż odpływają z nich wszystkie kolory. Dostrzegam w jej spojrzeniu coś, czego powinienem się obawiać, co daje mi pewność, że łatwo nie będzie.

Mam pięć minut, nim pośle mnie do diabła.

## Rozdział 2



### Gemma

Mam wrażenie, jakby coś wyszło powietrze z pomieszczenia. Zaczyna dusić mnie w piersi, serce wybija oszalały rytm, przez co trudno ustać na własnych nogach, które nagle mają problem z utrzymaniem ciężaru ciała.

Patrzę w oczy mężczyźnie, który trzy lata temu był mi bardzo bliski, w którym się zakochałam, któremu oddałam serce oraz ciało. To z nim przeżyłam piękne i szalone chwile. To on odebrał mi cnotę. To on mnie skrzywdził, pieprząc na jednym z przyjęć blond piękność, czym upokorzył mnie na oczach przyjaciół. Kompletnie nic nie robił sobie z naszej obecności, a już na pewno nie przestał. Jak gdyby nigdy nic posuwał dziewczynę, patrząc mi prosto w oczy, niemo przekazując, że jestem nikim. Wysłałam stamtąd roztrzęsiona, załamana, zbrukana. Nigdy w życiu nie spodziewałabym się po nim tak okrutnego i bolesnego zagrania.

Byłam w nim zadurzona po uszy, marzyłam o wspólnej przyszłości, która – jak się okazało – nigdy miała nie nadejść. Byłam z nim szczerą, wyznając, jak bardzo pragnę zostać żoną, matką. To coś, co było dla mnie ważne, coś, co było poza zasięgiem Nino. Dla niego liczyła się zabawa, alkohol, kobiety. Nie zamierzał się wiązać, ograniczać i poprzestać na jednej panience. Oczarował mnie, zrobił swoje i... odszedł. Nawet wtedy, kiedy przyjechał do mnie z kwiatami i przeprosił za swoje zachowanie, wiedziałam, że niczego nie żałował. Zrobił to, ponieważ być może było mu mnie żal, a nie dlatego, że naprawdę czuł się źle, że mnie skrzywdził. Był gówniarzem mającym w dupie uczucia innych ludzi.

Siedem miesięcy zajęło mi wylizanie ran. Całkowicie odciąłam się od mężczyzn; zaprzestałam randkowania, nie wdawałam się w rozmowy, nie zwracałam na nich uwagi. Alessia stawała na głowie, by wyciągnąć mnie z dołka, odciągnąć moje myśli od mężczyzny, który potraktował mnie jak natrętną muchę, która przez chwilę polatała mu przed nosem i nagle postanowił się jej pozbyć. Nie potrafiłam otworzyć się na nowe znajomości. To było ponad moje siły i czułam wdzięczność, że Alessia w którymś momencie nareszcie to zrozumiała. Nie chciałam się bawić, chciałam zaszyć się w swoim mieszkaniu, pozaciągać rolety i siedzieć w ciemności, popijając wino i użalając się na sobą. Tak wyglądał czas po Nino. Pełen łez, smutku, rozczarowania i myśli, że byłam niewystarczająca. Wymiksował się z naszego związku dosłownie w sekundę. Wystarczyło wspomnieć o pierścionku, ślubie, a już go nie było. Przeklinałam go tysiąc razy, a potem zrozumiałam, że tak musiało być.

Widocznie nie był mi pisany.

A teraz zjawia się, jak gdyby nigdy nic, i patrzy na mnie tak, jak patrzył wtedy, kiedy zobaczył mnie po raz pierwszy. Nie chcę tego. Nie chcę, żeby patrzył tak, jakby mu zależało, bo wiem, że nie zależy. Już na chrzcinach ledwo byłam w stanie przebywać z nim w jednym pomieszczeniu, oddychać tym samym powietrzem i co rusz napotykać jego wlepiony we mnie wzrok. Czułam się przez niego osaczona. Jego widok po takim czasie zasiał w moim poukładanym życiu chaos. Próbowałam zachować spokój, ignorować go i robić wszystko, byle tylko uspokoić bicie swojego serca. Przez chwilę się bałam, że przebije się przez klatkę piersiową i poturla wprost pod eleganckie buty mojego eks. Skłamałabym, mówiąc, iż jego obecność nie zrobiła na mnie wrażenia, bo było wręcz odwrotnie. Przed oczami migwały mi nasze wspólnie spędzone chwile, niemal czułam jego dotyk i słyszałam pieszczotliwe słowa. Nienawidziłam swojego umysłu za podsuwanie mi tych cudownych obrazów i wspomnień szczęścia, które wtedy czułam.

Zmienił się, teraz wygląda jeszcze lepiej, o ile to możliwe. Włosy w odcieniu brązu ma dłuższe, zmierzwił. Zarost idealnie przystrzyżony, aż chciałoby się go podrapać. Odstrzelił się w elegancki dopasowany garnitur, opinający jego umięśnione ciało. Niczym sparaliżowana obserwuję jego dłoń sunącą po klapie marynarki, długie palce, którymi wyczyniał kiedyś cuda, aż robi mi się gorąco. Moje ciało nadal na niego reaguje, nadal go pragnie. To nie jest dla mnie dobra wiadomość.

– Co ty tutaj robisz? – dukam, kiedy wreszcie wybudzam się z transu.

– Wpadłem, bo chciałem porozmawiać.

– Okłamałeś Patrizię, przedstawiając się jako Biagio! Dojrzałe – mówię ostrzej, niż zamierzałam, ściskając w palcach brzeg dębowego biurka.

To nic prostego przebywać z nim tak blisko, w dodatku bez osób trzecich. Znam Nino i jego sztuczki, na które nie zamierzam nigdy więcej się nabrać.

– Nie złość się. Musiałem to zrobić, inaczej nie chciałabyś ze mną porozmawiać.

Podchodzę do okna i biorę głęboki wdech, próbując opanować szalejące w piersi serce. Jestem wściekła na siebie za taką reakcję i nie mam pojęcia, co zrobić, by się opamiętać.

– Jeśli masz mi coś do powiedzenia, to mów szybko i opuść moje biuro.

– Mam ci wiele do powiedzenia, ale nie zamierzam mówić do twoich pleców. Spójrz na mnie.

Zaciskam zęby, biorę się w garść i unoszę brodę, następnie się odwracam. Odważnie patrzę mu prosto w oczy, udając twardą, choć wszystko we mnie dygocze z emocji.

– Tak lepiej. – Posyła mi uśmiech, który uwielbiałam od pierwszego razu. Słodki, uroczy, z tymi rozkosznymi dołeczkami w policzkach. Tym uśmiechem zauroczył mnie od pierwszego wejrzenia. – Kiedy zobaczyłem cię na chrzcinach, uświadomiłem sobie, jak bardzo za tobą... tęskniłem. – Chrząka niezręcznie, lekko się czerwieniąc.

Mam ochotę prychnąć na te słowa.

– Wiem, że nasze rozstanie było dla ciebie bolesne. Wiem, że zachowałem się jak gówniarz, ale myślę, że wtedy byłem po prostu głupi. Przepraszam, Gem. Szczerze, z całego serca przepraszam cię za to, co wtedy zrobiłem. – Podchodzi bliżej i zatrzymuje się tuż przede mną, a zapach jego mocnych perfum wdziera się do moich nozdrzy.

Mam ochotę brać nogi za pas, tymczasem nie mogę się nawet ruszyć!

– Pozwól mi udowodnić, że się zmieniłem. Dorosłem.

Ściągam brwi, zastanawiając się, czy przypadkiem się nie przesłyszałam.

– Po pierwsze... – Cofam się, by zachować trzeźwość umysłu. – Niczego nie musisz mi udowadniać, Nino. Nie jesteśmy razem, więc gówno mnie obchodzi, czy wreszcie dorosłeś. – Patrzy na mnie, nawet nie mrugając. Mięśnie na jego szczęce drgają, jakby nie spodobały mu się słowa, które wypowiedziałam. – Po drugie, trzy lata temu nie byłeś dzieckiem, do cholery! Powinieneś zachować się dojrzałe, a uciekłeś jak tchórz na wzmiankę o przyszłości. Teraz nic mnie nie obchodzisz. Możesz iść.

– Myślisz, że tak po prostu z ciebie zrezygnuję? – syczy przez zęby.

Kiedy czuję jego dłonie na swoich ramionach, wstrzymuję oddech. Jego dotyk jest niczym porażenie piorunem, przywołujący kolejną porcję wspomnień.

– Nie rozumiesz, że nasze ponowne spotkanie to dla mnie jak cios obuchem? Zrozumiałem, że... chcę cię odzyskać.

Prycham, nie mogąc uwierzyć w te durne słowa.

– Nie wierzę, że przychodzisz tutaj i ot tak mówisz mi coś takiego. To nie jest możliwe, mam chłopaka i jestem dzięki niemu szczęśliwa.

– Tak, słyszałem o nim – stwierdza bez emocji.

Patrzy mi w oczy, jakby próbował w nich coś dostrzec. Zbiera mi się na płacz, chociaż nie zamierzam uronić przy nim nawet jednej łzy. Naprawdę Bóg ma kiepskie poczucie humoru, skoro mimo tego, co zrobił stojący przede mną mężczyzna, ponownie skrzyżował nasze drogi. Czy za mało się wycierpiałam? Za mało wylałam łez, by przechodzić przez to ponownie?

– Skoro tak, mam nadzieję, że dasz mi święty spokój – dukam, próbując brzmieć na pewną siebie. Szkoda, że jego bliskość mi w tym nie pomaga.

Nino się pochyła, muskając ustami płatek mojego ucha. Zamieram na tę nagłą reakcję, która

szczerze mnie zaskakuje. Próbuję opanować emocje, ale jego kolejne słowa dosłownie mnie paraliżują.

– Nie zapominaj, kto był w tobie pierwszy.

Przełykam ślinę na wspomnienie naszego pierwszego razu. Mimo tego, jak cholernie mnie potem skrzywdził, ten moment był magiczny i wyjątkowy.

*To przeszłość, krzyczy moja podświadomość. I ma rację.*

– To sprawia, że jesteś moja. – Odchyła głowę, układa mi dłoń na karku i miazdzy moje usta zachłannym pocałunkiem.

Czas staje w miejscu, jakby ktoś wcisnął przycisk „stop”. Czuję tylko jego usta, język, wdzierający się do środka, i to wrażenie niemal zwała mnie z nóg. Nino musi wyczuwać, jak wielki to dla mnie szok i obejmuje mocno, dociskając do swojego ciała. Zapomniałam już, jak to jest całować go tak namiętnie. Od kiedy mnie zostawił, nie pocałowałam żadnego faceta. Dopiero od dwóch miesięcy próbuję wrócić do życia towarzyskiego i zaczęłam umawiać się z Biagio. Tylko że jego pocałunki były niczym, w porównaniu z pocałunkami Nino. Biagio był jak lekki wiatr owiewający twarz, Nino był huraganem porywającym bez ostrzeżenia.

– Kurwa, tak bardzo tęskniłem – sapie między liźnięciami, przypiera mnie do ściany i wsuwa mi palce we włosy, zaciskając na nich pięść.

Mam wrażenie, że mnie pożera, nie zostawiając miejsca na oddech. Przepadam całkowicie, chociaż powinnam dać mu w pysk i posłać do diabła.

Dlaczego więc mój język pracuje jak dobrze naoliwiona maszyna, oddając to szaleństwo?

Wpadam do domu niczym wichur, trzaskając drzwiami. Opieram o nie plecy i przykładam dłoń do serca, próbując wziąć się w garść. Dzisiejsze wydarzenie zasiało w mojej głowie taki mętlik, aż czuję mdłości. Właśnie po to przylazł do mojego biura? Żeby ponownie namieszać w moim życiu, pokazać, że to on dzierży władzę, i pocałować mnie bez uprzedzenia? Jeśli myśli, że cokolwiek zdołał, grubo się myli. Może on zapomniał o tym, co zrobił, ale nie ja. Wspomnienia wciąż są żywe w mojej głowie, spojrzenia przyjaciół również, a to boli równie mocno, jak bolało wtedy. Dla innych nic wielkiego się nie stało, za to mój świat porządnie się zatrzęsł.

Jestem na siebie wściekła. Powinnam była natychmiast go od siebie odepchnąć, wypędzić z mojego małego gabinetu i posłać do diabła. Odruchowo dotykam palcami ust, przypominając sobie jego smak. Zaskoczył mnie. Nie spodziewałam się, że będzie miał na tyle odwagi, by odwiedzić mnie w firmie ojca, nie wspominając o pocałunku. Jego słowa były dla mnie ogromnym zaskoczeniem, ale byłabym idiotką, gdybym w nie uwierzyła. To była tylko chwila słabości, nigdy więcej nie pozwolę mu na to ponownie.

Nino Bianchi roztrzaskał moje zakochane serce bez grama litości.

– Gemma? – Głos mojego chłopaka sprowadza mnie na ziemię.

Unoszę głowę i patrzę w jego ciemne, spokojne oczy.

Nie spodziewałam się go tutaj zastać, liczyłam na chwilę samotności, a on może mnie teraz zobaczyć w stanie totalnej rozsypki. Ufam mu, traktuję go jak najlepszego przyjaciela, lecz nie sądzę, by wiadomość o moim spotkaniu z eks go ucieszyła.

– C-co ty tutaj robisz? – dukam.

– Umówiliśmy się na obiad – odpowiada zdziwiony.

Jasna cholera! Kompletnie zapomniałam o naszym spotkaniu, a przecież obiecał, że coś dzisiaj dla mnie ugotuje. Spoglądam w stronę kuchni. Z garnka stojącego na kuchence wydobywa się para.

– Miałas być za półtorej godziny.

Tak, jednak pewien dupek jednym pocałunkiem wybebeszył mnie emocjonalnie.

– Zerwałam się wcześniej, nie czuję się najlepiej.

– Widzę, jesteś blada jak ściana. – Podchodzi, ujmuje moją twarz w dłonie i unosi ją, a nasze oczy się spotykają. Jego kciuki czule głaszczą moje policzki, niemniej nawet ten ruch nie sprawia, że jest mi lepiej. – Powiesz mi, co się dzieje?

Zastanawiam się nad odpowiedzią. Nigdy go nie okłamałam, zawsze byłam szczerą. Pewnego wieczoru, mniej więcej po miesiącu znajomości, przy lampce wina opowiedzieliśmy sobie o poprzednich związkach. Biagio wcześniej był związany z Chiara, która wyjechała do Stanów, zrywając z nim wszelki



kontakt. Dozowałam informacje o Nino do minimum, jednak mój chłopak miał świadomość, co ten związek ze mną zrobił. Nie miałam na tyle odwagi, by wyznać wszystko.

– Gem, zaczynasz mnie przerażać. Co się stało?

– Nino się stał. – Decyduję się na szczerość.

Uwalniam się od jego ciepłych dłoni, odkładam torebkę na komodę, następnie zsuwam z ramion marynarkę i wchodzę do kuchni, by nalać sobie szklankę wody. Kiedy krzątam się między lodówką a szafkami, czuję na sobie jego wierzące spojrzenie.

Gdyby Biagio zobaczył Nino na chrczinach Azzurri, na których nie mógł mi towarzyszyć ze względu na pogrzeb ciotki, pewnie wyszedłby z własnej skóry.

– Twój były? – pyta zdumiony. – Czego chciał?

– Sama nie wiem. – Obojętnie wzruszam ramionami. – Wpadł do mojego biura i wygadywał głupoty.

– Okej. – Siada naprzeciwko mnie, splatając palce. – Zrobił ci coś?

– Nie, ale mnie pocałował.

Niepewnie na niego spoglądam, ale natychmiast widzę, jak bardzo ta wiadomość szokuje mojego chłopaka. Może powinnam zachować ją dla siebie, oszczędzić mu przykrości, jednak wiem, że kłamstwo ma krótkie nogi. Biagio dowie się o Nino prędzej czy później, więc lepiej, by dowiedział się ode mnie. Nie zamierzam wyjść na kłamczuchę zatajającą takie wiadomości przed własnym chłopakiem.

Mija długa chwila, po której otrzymuję reakcję.

– Co takiego?! – Podnosi głos, aż mam chęć zasłonić sobie uszy. – Jakim prawem to zrobił? Jesteś moją dziewczyną!

– Wiem o tym, nie krzycz! – Odstawiam szklankę z hukiem i chowam twarz w dłoniach.

– Dlaczego obcy facet całuje moją kobietę?! – rzuca z pretensją.

– Bo jest dupkiem! Nie potrzebuje żadnego pozwolenia, by robić to, na co ma ochotę.

– Nie pozwalam na to! Jesteśmy razem, nikt oprócz mnie nie może cię całować. Zrozumiałas?

– Owszem, zrozumiałam. Jaka szkoda, że Nino ma to gdzieś.

– Już ja się z nim rozprawię – mówi ostro. – Gdzie on mieszka? Pojadę tam i powiem mu, żeby się odpieprzył.

Rozchyłam usta zszokowana, a zimny deszcz przebiega mi po plecach.

– Czyś ty oszalała?! Nie możesz tego zrobić, to sprowadzi na ciebie problemy! Zapomnij o tym!

– Teraz to ty oszalałaś. Naprawdę myślisz, że puszczę mu to płazem? Nie ma prawa cię nawet dotknąć!

– To się więcej nie powtórzy, obiecuję. Uspokój się, Biagio, i po prostu mnie przytul. On nie jest tego wart.

– Mam to w dupie. Muszę bronić tego, co należy do mnie. Pokazać mu, że ma trzymać się od ciebie z daleka. Jeśli tego nie zrobię, będzie się obok ciebie kręcił i jeszcze spróbuje mi ciebie odebrać.

Nie podoba mi się wzmianka o własności, lecz to nie jest odpowiedni moment, by o tym rozmawiać. Mój chłopak postradał rozum, chcąc rozprawiać się z Bianchim, i teraz żałuję, że mu o tym powiedziałam.

– Nino to przeszłość. Nie mam zamiaru dać się złapać w jego sidła, jestem z tobą.

– Świetnie! Właśnie to mu powiem. Nie obawiaj się, to będzie tylko męska rozmowa.

Już ja wiem, jak wyglądają takie męskie rozmowy. Nino bywa porywczy. Jeśli Biagio powie coś, co mu się nie spodoba, bez wahania wyjmie gnata, strzeli mu w łeb, następnie pozbędzie się ciała i po moim chłopaku słuch zaginie. Z ludźmi pokroju Nino się nie zadziera. Mimo iż odciął się od ojca, nie mam pewności, czy przez ten czas nie zmienił zdania i ponownie nie wstąpił w szeregi mafii. Nie zamierzam ryzykować.

– Męska rozmowa z Nino? – pytam z nutką kpiny w głosie. – Jego ojciec jest mafiosem, nie sądzę, by dyskusja była rozsądnym rozwiązaniem.

– Nadal nie wierzę, że byłaś z kimś takim – prychna gorzko, spoglądając na mnie z odrazą.

Moje serce kurczy się boleśnie, jakby właśnie wpakował w nie nóż.

– Człowiek z mafii i ty? Obłąd.

Nie podoba mi się to bezczelne spojrzenie. Nie pozwolę mu krytykować mnie za przeszłość. To moje życie, moje decyzje, Biagio nie ma prawa mnie osądzać. Jeśli myśli, że będę jego workiem na wrzucanie obleg, to grubo się myli.

– Nie rozpędzaj się. Ja nie wypominam ci popełnionych błędów, a ty właśnie mnie oceniasz!

– A jak mam cię nie oceniać? Gdzie ty miałaś oczy, dziewczyno?! Mógł cię skrzywdzić, jak wspomniałaś, mógł cię nawet zabić! Powinnaś być mądrzejsza.

– Wiesz co? Mam cię dość! Wróc do siebie. – Odwracam się na pięcie, opuszczam kuchnię i wpadam do pokoju.

Po chwili słyszę trzask drzwi.

Wieczorem odwiedza mnie Alessia. Pod wpływem emocji zaprosiłam ją na babskie pogaduchy, bo ona jako jedyna mnie rozumie i wie, co przeszłam przez Nino. Potrzebuję jej rad, trzeźwego podejścia do tematu, potrząśnięcia, bym obudziła się z dziwnego transu. Do tej pory świetnie udawało mi się unikać Nino, mimo tego, iż mieszkamy w tym samym mieście. Widywałam się z Alessią wszędzie, byle nie w jej domu, gdzie przypadkiem mógłby zawitać mój były – przyjaciel zarówno jej męża, jak i braci Mancuso. Nie miałam pewności, czy pojawi się na chrzcinach, nie dopytywałam przyjaciółki, by przypadkiem nie pomyślała, że właśnie na to liczyłam. A jednak się pojawił. Zmęczony, na kacu, z potarganymi przez wiatr włosami i miał czelność wyglądać jak ciastko z kremem.

Kiedy tylko witam przyjaciółkę w drzwiach, ściska mnie i soczyście całuje w policzek, unosząc w górę butelkę wina. Sadzam ją na kanapie w salonie, przynoszę kieliszki oraz deskę serów, którą przygotowałam wcześniej.

– Co się dzieje? – Wlepia we mnie słodkie oczęta.

– To aż tak widać? – Wzdycham zrezygnowana.

– Znam cię, Gem. Widzę, że coś nie gra. Na swoich urodzinach byłaś rozkojarzona.

Kiedy przypominam sobie tę katastrofę, moją twarz wykrzywia grymas zażenowania. Nie spodziewałam się po Biagio takiego zachowania, przechwałek na temat pracy informatyka w bardzo popularnej firmie. Myślę, że pośpieszyłam się z przedstawieniem im mężczyzny. Sama znam go zaledwie od dwóch miesięcy, nadal się poznajemy, więc nie wiem, czego mogę się po nim spodziewać. Moi przyjaciele robili dobrą minę do złej gry, lecz ja wiedziałam, że wywody mojego chłopaka nie robią na nich wrażenia. Przez to czułam się skępowana i marzyłam o powrocie do domu.

– To przez Nino – wyznaję niechętnie.

Alessia wygląda na zdezorientowaną.

– Po spotkaniu z nim na chrzcinach jestem podenerwowana, za dużo o nim myślę. W dodatku odwiedził mnie w biurze.

– O mój Boże! Nie mówisz poważnie? – obrusza się, wybałuszając oczy. – Czego chciał?

– Zaczął od przeprosin, tym razem chyba szczerych. Potem było już gorzej. Twierdzi, że chce mnie odzyskać.

Alessia przewraca oczami.

– Znowu zaczyna? – mamrocze. – Mówiłam mu, że masz kogoś. Czego nie zrozumiał?

– Chyba wszystkiego. – Wzruszam ramionami. – Był bardzo pewny siebie. Powiedział, że był we mnie pierwszy, jestem jego i chce mnie z powrotem. Krótka piłka.

– Nie wierzę. – Kręci głową, opierając łokcie na kolanach. – Czuję, że zrobił coś jeszcze, Gem.

Mruży oczy, jakby próbowała dostać się do mojej głowy i wszystko z niej wyczytać.

– Pocałował mnie. – Ledwo udaje mi się z siebie wyrzucić. Na samą myśl przechodzą mnie ciarki. Nie powinnam była mu ulegać, ale tak mnie zaskoczył, że mój głupi umysł po prostu się wyłączył. – Cholernie mnie zaskoczył, dlatego oddałam ten przekłety pocałunek. Jestem pewna, że on nie da mi teraz spokoju.

– Cały Nino, nie zna znaczenia słowa „nie”. Gdy się uprze, nie ma przebaczenia.

– To mnie nie pociesza, kochana. Muszę coś wymyślić, inaczej mój związek szlag trafi.

– Naprawdę Biagio jest chłopakiem, z którym chcesz spróbować? – pyta niepewnie.

Unoszę brwi, zaskoczona jej pytaniem. Natychmiast chcę odpowiedzieć twierdząco, a mimo tego moje usta pozostają zamknięte.

– Nie miej mi tego za złe, ale on kompletnie do ciebie nie pasuje, Gem. Jest taki... porządny.  
– Nie wiem, co mam ci powiedzieć – odpowiadam, po czym sięgam po wino i nalewam sobie odrobinę do kieliszka. Muszę się znieczulić. – To świeży związek, ledwie się znamy. Ja nie traktuję tego, jako czegoś na całe życie, po prostu staram się ponownie obdarzyć mężczyznę zainteresowaniem. Z czasem się przekonamy, dokąd nas to zaprowadzi. Albo wyjdzie, albo nie.  
– Podoba mi się twoje podejście, maleńka. – Porusza brwiami, po czym siada obok mnie. – Do tej pory nie miałaś żadnego, teraz nagle jest dwóch! – dodaje entuzjastycznie.  
– I to może okazać się problemem. Biagio chciał pojechać do Nino i przeprowadzić z nim męską rozmowę. Wiesz, czym to się mogło skończyć, prawda?  
– Oj! – Zastaniania usta dłonią, ale i tak widzę, że dobrze się bawi. – Lepiej niech twój chłopak nie zaczyna z twoim eks, Gem. Na sam widok Biagio Nino przeszedłby do działania, nim ten zdążyłby otworzyć usta. Niech twój mężczyzna się nie wychyla, to sprowadzi na niego kłopoty.  
– To chyba nie będzie takie proste. Biagio chce pokazać Nino, że jestem jego i ma się trzymać jak najdalej.  
– Faceci i ich rządzenie się. Bądź twarda, pewna siebie, odważna. Pokaż Nino, żeby się pieprzył.  
– Nie chcę go prowokować, Ali. Ułożyłam wszystko od nowa, a ten nagle się pojawia i znowu próbuje namieszać. Nie mam siły na kolejną walkę.  
– Rozumiem – wyznaje smutno i przytula się do mojego ramienia. – Nie martw się, jakoś sobie z nim poradzimy. Niech zabiera swój tyłek z dala od ciebie, bo inaczej dostanie ode mnie po łbie.  
Chichoczę, spoglądając na przyjaciółkę z rozczuleniem.

\*\*\*

Nazajutrz pojawiaam się w firmie spóźniona. W nocy mało spałam, a kiedy już zasnęłam, nie mogłam się dobudzić. Budzik dzwonił z piętnaście razy, zanim zwlekłam tyłek z łóżka. Nawet prysznic i mocna kawa nie postawiły mnie na nogi, a jeśli to nie podziałało, to znak, że jest naprawdę źle. Kawa była dobra na wszystko, jednak dzisiaj mogłabym wypić wiadro, a nic by nie działała. Aż żal myśleć, kto był sprawcą mojego beznadziejnego samopoczucia. Pojawił się tak nagle, powiedział swoje i w dodatku przez niego pokłóciłam się z Biagio, który nie odzywał się od wczoraj. Trochę zabolął mnie fakt, iż ocenił mnie tak łatwo, jakby sam był idealny. Ludzie popełniają błędy, czasami mają kłapki na oczach i nie dostrzegają tego, jak postępują. Otrzeźwienie przychodzi po fakcie, kiedy nagle różowe okulary spadają i możemy trzeźwym okiem ocenić sytuację.

W trakcie mojego związku z Nino nie obchodziło mnie, czym on się zajmuje. Liczyło się, że był dobry, troszczył się, opiekował i był blisko. Obdarzyłam go głębokim uczuciem, a jeśli się kogoś kocha, akceptuje się wszystko wokół niego. Ja akceptowałam. Wiedziałam, kim był jego ojciec. Przyjaźniłam się z żoną mafiosa, sama nieświadomie weszłam w ten świat i nauczyłam się odwracać wzrok, nie zadawać pytań. Przywykłam do broni wsuniętej w kaburę przy pasku spodni Nino, jego tajemniczych rozmów. Nie przerażał mnie ten widok tak, jak powinien, po prostu przywykłam. Uspokajał, że jestem przy nim bezpieczna i nigdy nie pozwoli, aby spadł mi włos z głowy.

Jak mogłam nie kochać go za to jeszcze bardziej?

Na dźwięk zamykanych drzwi, unoszę głowę znad nowego projektu. Tata wchodzi do mojego biura i siada naprzeciwko, a następnie zakłada nogę na nogę.

Kocham tego człowieka z całego serca. Jest moim mentorem i najlepszym przyjacielem. Kiedy matka wyjechała do Stanów w delegację i oznajmiła, że nie wraca, zostaliśmy tylko we dwoje. Miałam zaledwie dwa lata, a cały obowiązek wychowania spadł na siedzącego przede mną mężczyznę. Mimo trudności świetnie sobie poradził, uniósł na barkach ciężar wychowania małej dziewczynki, inwestując w moją edukację, przekazując mi wartości, którymi powinnam kierować się w życiu. Z cierpliwością tłumaczył rzeczy, których nie rozumiałam. Uspokajał, kiedy w wieku dwunastu lat dostałam pierwszego okresu, pocieszał, kiedy moja dziecięca miłość, Tom Sanders, w drugiej klasie podstawówki włożył do mojego plecaka zdechłą mysz. Wziął mnie za rękę, zaprowadził pod drzwi jego rodziców i domagał się przeprosin.

Tata był przy mnie zawsze, za co będę mu wdzięczna do końca życia.

Zapomniałam o matce, nie poświęcałam jej czasu w myślach, nie próbowałam zrozumieć, dlaczego odeszła i opuściła nas, kiedy byłam tak mała. Potrzebowałam mamy, lecz ona wybrała inne życie, a mnie pozostało się tylko z tym pogodzić.

– Potrzebuję cię dzisiaj na spotkaniu. – Tata przerywa moje rozmyślenia.

Opieram się wygodnie o fotel, splatam palce i uważnie mu się przyglądam.

Trzy miesiące temu skończył czterdzieści pięć lat, jednak czas działa na jego korzyść. Dzięki temu, że dba o sylwetkę, jego ciało jest dobrze zbudowane. Przyciąga uwagę kobiet, choć odnoszę wrażenie, jakby nie zwracał na to uwagi. Tata jest młody, powinien zainteresować się jakąś kobietą, by na stare lata nie zostać samemu. Jak do tej pory nie udało mi się go umówić na żadną randkę, bo za każdym razem zbywa mnie, nim zdążę na dobre rozkręcić temat.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz? – pyta lekko zmieszany.

– Wybacz, zamyśliłam się. – Posyłam mu lekki uśmiech, a następnie opieram dłonie na biurku.

– Co to za spotkanie?

– Z prezesem firmy, która wybuduje drogę dojazdową do biurowca. Czas nagli, musimy dogadać szczegóły. Myślę, że możesz się dzięki temu sporo nauczyć. Wchodzisz w to?

– Chętnie obejrzę, jak walczysz o najlepszą dla siebie cenę.

– Bardzo się cieszę. Bądź gotowa za dwadzieścia minut, ptaszyno.

Wstaje, obchodzi biurko i całuje mnie w czubek głowy, co robi za każdym razem.

Taki tatusiowy gest.

Szczerze mówiąc, uczestniczenie w ważnym dla taty zebraniu nie było na mojej dzisiejszej liście priorytetów. Wolałabym odbębnić swoje, pojechać do domu i odespać nieprzespaną nockę. Mimo to jestem tutaj, na ostatnim piętrze osiemdziesięcioletniego budynku firmy Astaldios. Nigdy wcześniej o nich nie słyszałam, ale musiałam się jeszcze wiele nauczyć, by ogarnąć całą branżę. Odbywam staż w firmie ojca zaledwie od dwóch miesięcy. Czeka mnie jeszcze sporo pracy, ale jestem przygotowana na nowe wyzwania. Zamierzam wykorzystać szansę, którą dał mi tata.

Rozglądam się po wielkiej sali konferencyjnej. Stół rozciąga się na kilka metrów, okna zdobią ściany od podłogi po sam sufit, zaś na jednej z nich został zawieszony wielki telewizor.

Muszę przyznać, że właściciel ma rozmach.

– Pan prezes za chwilę będzie – informuje sekretarka.

Ładna blondynka posyła ojcu zalotny uśmieszek, oblizuje usta, po czym odwraca się i kręcąc biodrami, odchodzi, zostawiając za sobą zapach słodkich perfum.

Unoszę do ust filiżankę z aromatyczną kawą, szturchając ojca w bok.

– Leci na ciebie. – Poruszam brwiami, a tata natychmiast robi się cały czerwony.

– Bredzisz, dziecko, to tylko uśmiech. – Zdegustowany kręci głową, kartkując przygotowaną umowę.

– Od czegoś trzeba zacząć, tato! Nie miała na palcu obrączki, więc masz pole do popisu. Podoba ci się?

– Nie zwróciłem na nią uwagi – tłumaczy lekko skrepowany. – Na Boga, skup się, córeczko. Proszę, przejrzyj stronę ósmą i jedenastą.

– Jestem pewna, że umowa jest spisana na cacy. Denerwujesz się, ale nie ma czym. Będzie dobrze.

– Na to liczę. Nie mam zamiaru się z nimi szarpać. Jeśli nie oni, to ktoś inny.

– No widzisz, jak sensownie mówisz? Pamiętaj, że w całym Neapolu jest mnóstwo firm, damy sobie radę.

– Dzień dobry. – Gwałtownie przekręcam głowę, aż czuję pulsujący ból w karku, i wbijam przepełniony niedowierzaniem wzrok we wchodzącego do środka... Nino.

Mam wrażenie, że szczeka wypada mi z zawiasów, a serce stacza się pod stół.

Poważnie? Czy życie obrało sobie za cel, by kopać mnie w dupę?

## Rozdział 3



### Nino

Gdyby powiedzieć, że jestem zaskoczony widokiem Gemmy, to jakby nic nie powiedzieć. Nie sądziłem, że zdecyduje się towarzyszyć ojcu na dzisiejszym spotkaniu. Nie zdążyliśmy się poznać, Gemma nas sobie nie przedstawiła, dlatego siedzący przede mną mężczyzna nie ma pojęcia, co dawniej łączyło mnie z jego córką. Kiedy Alessandro Salieri zlecił mojej firmie wybudowanie drogi, zainteresowało mnie nazwisko. Ciekawiło mnie, czy są rodziną, czy to tylko zwykły zbieg okoliczności. Poszperałem tu i tam, zaczerpnąłem nieco wiedzy i dowiedziałem się, że Alessandro jest jej ojcem. Cóż za zbieg okoliczności, iż to właśnie moja firma miała dla niego pracować.

Niestety swoją obecnością Gemma wprowadziła chaos do mojej głowy i wcześniej przygotowana gadka nagle idzie się jebać! Miałem zamiar twardo negocjować, ponieważ cena za wykonanie roboty jest zdecydowanie za niska. Dysponuję sprzętem, którego potrzebuje Alessandro, jednak to, ile chce mi zapłacić, niemal rozbawiło mnie do łez. To nie jest plac zabaw, a miejsce na poważne inwestycje i drogi do nich prowadzące.

– Dzień dobry, panie Salieri. – Witam się z mężczyzną uściskiem dłoni, spoglądając na dziewczynę. – A pani jest...?

– To moja córka, Gemma – przedstawia nas sobie, nie mając pojęcia, że przez kilka miesięcy posuwałem jego córkę. – Odbywa staż w mojej firmie. Dopiero się uczy, ale jest pojętna i bardzo zdolna.

– Wierzę. – Zaciskam usta, maskując uśmiech, i siadam na swoim miejscu. – No dobrze, co my tutaj mamy? – Wskazuję brodą na leżący na stole plik kartek.

– To, na co się umawialiśmy. Przygotowałem umowę wedle pańskich wskazówek. Zdąży pan? Czas goni.

– Oczywiście! Niestety martwi mnie wynagrodzenie.

– Naprawdę? – pyta mężczyzna, wiercąc się w fotelu. – Jest niezadowolające? To zaledwie cztery kilometry asfaltu, panie Bianchi.

– Owszem, jednak proszę wziąć pod uwagę materiały, a te nie są tanie. Nie korzystam z szajsu, dlatego cena moich usług jest nieco wyższa. Proszę się zastanowić, czy jest pan w stanie zapłacić drugie tyle.

– Drugie tyle?! – Alessandro zaciska zęby, wlepiając wzrok w przygotowaną umowę.

Wcale nie zależy mi na pieniądzach, pragnę, by Gemma zabrała głos, pokazała pazur... walczyła!

– To zbyt wygórowana cena, poza tym na ostatnim spotkaniu nie było mowy o takiej sumie! Skąd ta nagła zmiana zdania, panie Bianchi?

Nie śpieszę się z odpowiedzią. Unoszę filiżankę z kawą do ust, upijam łyk, delektując się smakiem. W pomieszczeniu panuje niezręczna cisza, którą przerywam po chwili.

– Przekalkulowałem koszty i niestety kwota poszła w górę. Jestem pewien, że zrobił pan research, zanim zapukał pan do moich drzwi. Nikt nie wykona dla pana drogi za tę śmieszna cenę, chyba że zaproponuje pan coś w zamian.

*Na przykład swoją piękną córkę,* dodaję w myślach. Wtedy mógłbym zrobić tę drogę nawet za darmo.

– W porządku. Jeśli tak pan stawia sprawę, poszukam innej firmy, która wykona pracę za tę śmieszna cenę – rzuca sfrustrowany, składając papiery do kupy.

– Ależ proszę! Zapewniam pana, że materiały będą kiepskiej jakości i nawet mała ilość deszczu zrobi swoje.

– Myślę, że proponowana przez pana cena jest zbyt wygórowana. – Do rozmowy włącza się Gemma. Unosi podbródek, emanując pewnością siebie.

– Proszę mieć na uwadze, że moja firma znajduje się w pierwszej piątce najlepszych firm budowlanych w Neapolu. Myślę, że cena i tak jest bardzo atrakcyjna, biorąc pod uwagę materiały najlepszej jakości. Zawarty jest tam piętnastoprocentowy rabat. – Ukradkiem puszczam do niej oczko, na co cała się czerwieni.

Ze złości, rzecz jasna.

– Jak pan wspomniał, goni was czas. Moi ludzie mogą przystąpić do pracy od razu, droga będzie gotowa do końca przyszłego miesiąca.

Salieri uparcie wpatruje się w leżące na stole karki, zaś ja z Gemmą walczę na spojrzenia. Dziewczyna zaciska zęby, delikatnie kręcąc głową. Nie mam pojęcia, co próbuje mi przekazać, ale nie mogę ustąpić... nawet dla niej.

– Więc mamy patową sytuację – oświadcza panna Salieri. – Dla nas cena jest zbyt wygórowana, dla pana, panie Bianchi, za niska.

– Więc co pani proponuje?

– Nie dopłacimy ani euro więcej do tego, co znajduje się w umowie – zaczyna pewnym głosem.

– Możemy dorzucić coś, co zapewne może się panu przydać.

Alessandro zaciekawiony spogląda na córkę.

– Tato. – Gemma zwraca się do ojca, posyłając mu porozumiewawczy uśmiech. Widać, jak bardzo kocha swojego staruszka, choć tak naprawdę do staruszka mu bardzo daleko. – Może zaproponujesz panu jedno z pomieszczeń w nowym biurowcu? To centrum miasta, idealna lokalizacja. Na pewno pan Bianchi dobrze wykorzysta nasz biurowiec. Prawda?

Patrzy na mnie z mordem w oczach, a ten mord stawia mojego kutasa na baczność. Nie mam pojęcia, co ta mała zołza w sobie ma, ale działa na mnie jak jasna cholera! Nie pomagają wspomnienia zalewające moją głowę, przewijające się jedno po drugim. Nasze pocałunki, obmacywanie, namiętność i żądza, która kończyła się cudownym seksem. Na samą myśl o jej ciele...

– ...stacja benzynowa oraz dobrze nam znana firma Musos.

Kurwa, o czym ona mówiła?!

Biorę się w garść, wierząc w poszukiwaniu wygodniejszej pozycji.

– A czemu nie? Co pan na to, panie Bianchi? Cena jak w umowie plus pomieszczenie w nowym biurowcu?

Stukam palcem w brodę w udawanym zamyśleniu. Pomieszczenie z pewnością nie pokryje nawet połowy ceny za budowę drogi, ale chrzanić to. Jestem pod wrażeniem pomysłowości Gemmy.

– Bardzo dobry pomysł. – Uśmiecham się, błyskając zębami, co doprowadza ją do kurwicy.

*Ach, moja piękna, wojownicza kobieta!*

– Proszę przygotować nową umowę, zawierającą zapis o udostępnieniu najlepszego pomieszczenia w biurowcu. Wtedy możemy wszystko ostatecznie dopiąć za przedstawioną przez pana cenę.

Salieri spogląda na mnie nieufnie, jakby nie dowierzał, że nagle poszło tak łatwo. Cóż, powinien podziękować swojej córce. To jej zasługa.

– Jakież pytania? Czy wszystko panu odpowiada?

– Zajmę się nową umową i postaram się jutro z panem spotkać. Dziękuję za poświęcony czas – oznajmia mój kontrahent.

– Ależ nie ma za co. – Ściskam mu dłoń i podchodzę do Gemmy, która stoi prosto niczym słup.

– Ma pani świetne podejście do negocjacji. Proszę podrzucić nową umowę. Chętnie z panią porozmawiam. – Ujmuję jej rękę i całuję wierzch, przyprowadzając dziewczynę o gęsią skórę.

Czuję, że jej ciało tężeje, lecz niczego nie daje po sobie poznać. Kiedy tylko Alessandro opuszcza gabinet, wyszarpuje dłoń z mojego uścisku i wychodzi pewnym krokiem.

Wygląda na to, że panna Salieri wyostrzyła pazurki.

## Gemma

Wieczorem odprężam się w wannie i pozbywam stresu związanego z ponownym spotkaniem Nino. Skłamałabym, gdybym przyznała, że nie byłam zaskoczona jego widokiem. Nie spodziewałam się, że idziemy na spotkanie właśnie z nim, a tym bardziej się nie spodziewałam, że firma wykonująca drogę do nowego biurowca należy do mojego byłego. Nie jestem pewna, czy to dla mnie dobra wiadomość. Nie zamierzam widywać się z tym dupkiem, tańczyć tak, jak mi zagra, lecz mam świadomość, jak ważna dla taty jest ta inwestycja. Wszystko jest prawie gotowe, jednak bez drogi dojazdowej – przepadnie. Jeśli Nino wykorzysta przewagę na swoją korzyść, pozbawię go przyrodzenia i go nim nakarmię. Nie ma nic gorszego i bardziej dziecinnego niż mieszanie życia prywatnego z interesami. Mam cichą nadzieję, że ten skurwiol nie posunie się tak daleko.

Trzask drzwi sprawia, że niemal wypluwam serce. Mocne, głośne kroki przerywają panującą w moim mieszkaniu ciszę, a sekundę później drzwi do łazienki stają otworem. W progu przystaje Biagio, przyglądając mi się z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

Wygląda apetycznie, jednak nauczona doświadczeniem zachowuję ostrożność, nie śpieszę się. Do tej pory nie poszłam z nim do łóżka, a tym bardziej nie przyjąłam kluczy do jego mieszkania. Po rozstaniu z Nino zrozumiałam własne błędy i nie zamierzam popełniać kolejnych. Lubię Biagio, to dobry, troskliwy facet, traktuje mnie niemal jak księżniczkę. Dlatego czasami odczuwam wyrzuty sumienia, odmawiając mu przyjemności. Zawsze, kiedy ma do tego dojść, w mojej głowie zapala się czerwona lampka, alarm wyje jak obłąkany i wszystko szlag trafia. Nie rozumiem swojego zachowania, lecz to silniejsze ode mnie. W dodatku ostatni wybuch Biagio uświadomił mi, że to nie jest odpowiedni czas. Kiedyś ojciec powiedział ważną rzecz: „Nigdy nie rób czegoś, na co sama nie masz ochoty”. To jemu przypadła rola rozmowy o seksie i dojrzewaniu. Bardzo wzięłam sobie do serca radę: „Jeśli mu zależy, to poczeka”.

– Hej – mruczy seksownie. Rusza pewnym krokiem, podchodzi bliżej i kuca, opierając ramiona na brzegu wanny. – Martwiłem się o ciebie.

– Martwiłeś? Dlaczego? – pytam zaskoczona.

– Nie odpisałaś na moje wiadomości, nie odebrałaś telefonu.

– Och, wybac! – kajam się. – Byłam dzisiaj z tatą na spotkaniu, później skupiłam się na pracy, a przez wyciszony telefon nie słyszałam dzwonka.

– Nie rób tego, bo wtedy zaczynam świrować, kotku.

Spoglądam na niego szczerze zdziwiona.

– Świrować? Z jakiego powodu?

– Nie ufam twojemu eks – burczy niczym nadąsane dziecko.

Ach, więc o to chodzi. Pojawienie się Nino nagle uruchomiło w nim tryb czuwania.

– Rozumiem, ale nie masz powodu do obaw, zapewniam cię.

– W porządku – kapituluję, po czym oblizuje spierzchnięte wagi. – Chciałbym cię przeprosić za swoje zachowanie. – Pochyla głowę, unikając mojego spojrzenia. – Wiem, że przesadziłem. Nie mam prawa cię osądzać, Gem.

– Nie, nie masz – przyznaję. – Wołałabym, żebyś nigdy więcej tego nie robił.

Spogląda na mnie spod rzęs, a w jego oczach dostrzegam poczucie winy. Lubię go, jednak powinien znać granice, których nie może przekraczać.

– Nie zrobię. – Ujmuje moją moką rękę, następnie składa na jej wierzchu pocałunek. – W ramach przeprosin chciałbym cię porwać na weekend.

– Wspominałaś, że zamierzasz odwiedzić matkę – przypominam mu.

– Dzwoniłem do niej i przełożyłem wizytę. Polećmy do Trapani.

– Trapani? – dukam.

– Jasne, czemu nie? Odwiedziłem to miasto kilka razy, myślę, że ci się tam spodoba.

Gapię się na niego jak sroka w gnat, ściskając w dłoniach myjkę. Zaskoczył mnie tym pomysłem.

– Sama nie wiem, Biagio.

- Daj spokój, to tylko weekend, tak? Spędzimy trochę czasu we dwoje. Brakuje mi tego.
- Przecież widujemy się praktycznie codziennie. Dwa tygodnie temu nawet u ciebie nocowałam.
- Owszem, ale z samego rana uciekałaś, nie dając mi się sobą nacieszyć. Pragnę czegoś więcej,

Gemma.

Odgarnia kosmyk moich włosów, czule przesuując opuszką kciuka po policzku. Rozpoznaję to maślane spojrzenie. Raczy mnie nim zawsze, kiedy rozmowa schodzi na unikany przeze mnie temat.

– Wcześniej na mnie nie naciskałaś – mamrocze, wcierając w ciało pachnący żel.

– Teraz też tego nie robię. Po prostu mówię, czego pragnę. Spotykamy się od dwóch miesięcy, a ty pozwalasz mi jedynie na pocałunki, po których muszę brać długie, lodowate prysznic. Jesteś piękną, seksowną kobietą. Zależy mi na tobie, kotku – mówi smutno.

Po jego słowach wyrzuty sumienia zaczynają wiercić mi dziurę w brzuchu, jakby chciały przyznać mu rację. Nie podoba mi się to uczucie. Nie lubię czuć na sobie presji, a temat seksu jest dla mnie wyjątkowo trudny.

– Czekam cierpliwie, bo wiem, że w przeszłości zostałam zraniona. Nie chcę od ciebie tylko jednego, chcę po prostu... ciebie. – Podsuwa mi palec pod brodę i zmusza, bym na niego spojrzała.

Wyraz jego oczu napawa mnie smutkiem. Wygląda na przygnębitego i zrezygnowanego moim uporem i odwróceniem uwagi. Chciałabym coś powiedzieć, zapewnić go, że również go pragnę, lecz przez moje usta nie przechodzą żadne słowa. Nie zamierzam karmić go kłamstwami, jednak obawiam się, że Biagio odejdzie tak jak Nino, kiedy już dostanie mnie w całości.

– Czy traktujesz nasz związek poważnie? Widzisz nas w przyszłości? – pyta markotnie.

– Nie wiem – odpowiadam szczerze. – Dwa miesiące to za mało czasu na snucie tak poważnych planów. – Mam ochotę przywalić sobie w twarz! W przeszłości prawie szukałam zaproszeń na ślub, a spotykałam się z Nino niewiele dłużej. Co jest ze mną nie tak? – Dobrze, lećmy do Trapani, ale tylko na weekend. W poniedziałek muszę być w pracy.

– Oczywiście. – Uśmiecha się szeroko, ujmuje moją twarz i całuje.

Jaka szkoda, że nie czuję motylków, pożądania, chęci – niczego nie czuję.

I dociera do mnie myśl, że to nie wróży dobrze naszemu związkowi.

\*\*\*

Następnego dnia jestem kłębkim nerwów. Czekam, aż ojciec przygotuje nową umowę, wręczy mi ją i pośle wprost w szpony Nino. Zaraz po tym, jak przekroczyłam próg biura, tata dorwał mnie w swoje szpony, zrzucając na mnie bombę, że to właśnie ja mam do niego pojechać. Tak mnie zaskoczył, aż musiałam przysiąc. Przez piętnaście minut próbowałam go przekonać, jak bardzo jest to fatalny pomysł, tłumaczyłam, że sam powinien pojechać, ale zbył mnie i stwierdził, że to dla mnie dobry sprawdzian. Rzucił mnie na głęboką wodę, nie mając pojęcia, ile będzie kosztować mnie ta wizyta. Ja sama tego nie wiedziałam. Czułam pod skórą, że to spotkanie skończy się wrzaskiem, rękoczynami lub morderstwem.

Na miejsce docieram przed czasem. Opuszczam samochód, chwytam torebkę oraz czarną teczkę z umową, po czym pewnym krokiem zmiierzam do środka. Czuję, że drżą mi dłonie, pot pokrywa skórę, zaś bicie serca przyspiesza. Czekanie na windę trwa wieki, jazda na górę dekadę. Mam ochotę brać nogi za pas, uciekać jak najdalej od tego faceta, jednak w głowie miga mi dumny wyraz twarzy ojca. Nie zawiodę go, a już na pewno nie z powodu tego dupka!

Biorę głęboki, uspokajający wdech, przypominam sobie o upokorzeniu, które mi zafundował, i przepędzam wszystkie emocje, jakie we mnie wyzwala. Zamierzam grać zimną sukę, zdobyć podpis na umowie, po czym opuścić jego gabinet z wysoko uniesioną brodą.

**Nino**

Punkt w południe sekretarka zawiadamia mnie, iż panna Gemma Salieri czeka przed gabinetem. Wydaję polecenie, by ją wpuścić. Wstaję, zapinam guzik pod kołnierzykiem, próbując zachować względny spokój. Nie chcę dać po sobie poznać, iż nie mogłem się doczekać, aż ponownie ją zobaczę.



Ledwo zmrużyłem w nocy oczy, wyobrażając sobie jej piękną twarz. Robiłem wszystko, by o niej nie myśleć. Wylewałem siódme poty na siłowni, słuchałem muzyki, jednak z marnym skutkiem. Jestem zdeterminowany, by walczyć o kobietę, której nie potrafiłem docenić.

Gdybym nie wymiękł, czy nadal bylibyśmy razem?

– Dzień dobry. – Jej słodki głosik działa na mnie niczym porażenie prądem.

Budzę się z trasu, unoszę głowę i... przepadam całkowicie. Zaciskam zęby, gapiąc się na nią jak ciele na malowane wrota, a jest na co popatrzeć. Czarna, ołówkowa spódnica przylega do jej bioder, uwydatniając krągłości, zaś obcisły golf w kolorze jej skóry podkreśla talię oraz biust. Jakby tego było mało, na stopy założyła kurewsko seksowne wysokie kozaki, przez co jej nogi sięgają do nieba.

Dopiero po chwili unoszę wzrok, by spotkać jej spojrzenie. Jak zawsze rumieńce zdobią jej policzki, usta pociągnęła czerwoną szminką, a włosy pozostawiła rozpuszczone. Wygląda jak kobieta biznesu, a nie stażystka.

– Skończyłeś obserwację? – Unosi brew i rusza ku mnie, kręcąc biodrami.

Jezu Chryste, to się nie dzieje naprawdę. Czy to jakiś test? Czy Bóg wystawia mnie na pieprzoną próbę samokontroli? Aż czuję mrowienie w palcach, by dotknąć jej jedwabistej skóry.

Oblizuję spierzchnięte wargi, śledząc każdy jej krok niczym sęp, gotowy rzucić się na swoją ofiarę. Naprawdę wygląda obłędnie, ponętnie, z czym zgadza się mój fiut, bo właśnie postanawia się przebudzić i bezlitośnie wbija się w spodnie. To nie jest odpowiednia pora, ale nie mam nad nim żadnej kontroli.

– Proszę, nowa umowa dla ciebie. – Gemma rzuca teczkę na stół z głośnym plaskiem, następnie zajmuje fotel naprzeciwko mojego biurka i zakłada nogę na nogę. Chrząkam niezręcznie i próbuję wziąć się, kurwa, w garść! Nie pozwolę, by to ona miała nade mną przewagę. – Przeczytaj i podpisz. Nie mam za dużo czasu.

– Cóż, wczoraj byłaś nieco miłsza. – Opieram łokcie na biurku, brodę na dłoniach i patrzę jej w oczy.

– Wczoraj byłam z tatą, dzisiaj jestem sama. Nie chcę być tutaj dłużej, niż to konieczne.

Auć, zabolalo!

– Porozmawiaj ze mną, Gemma. Nie dam ci spokoju, dopóki tego nie zrobisz.

Złości się, co pokazują jej zwinęte w pięści dłonie. Muszę postępować z nią bardzo ostrożnie, doskonale wiedząc, jak bardzo musi mnie nienawidzić.

– To, co powiedziałem, było prawdą. Naprawdę jest mi przykro, wstyd mi za moje zachowanie. Gdybym mógł cofnąć czas, zrobiłbym to bez wahania.

– Ale nie możesz, więc dajmy temu spokój i po prostu żyjmy tak jak dotąd. Nie nakręcaj się.

– Za późno, już jestem nakręcony – stwierdzam beczelnie.

Otwieram teczkę, wydaję umowę i przeglądam ją, czując na sobie jej intensywny wzrok. Trudno mi się skupić, jednak jakimś cudem udaje mi się złożyć podpis. Podoba mi się nowa umowa i pomieszczenie w biurowcu. Gemma miała rację, budynek jest w świetnym miejscu, w samym centrum miasta, więc przyciągnie nowych klientów, kiedy otworzę tam kolejne biuro.

– Proszę, podpisane.

– Dzięki – rzuca od niechcenia i wstaje, aby zabrać teczkę.

Chwytam ją za nadgarstek, delikatnie głaszcząc skórę, przez co spina się natychmiast. Widzę, że jej oddech przyspiesza, a szczęki się zaciskają.

– Muszę wrócić do pracy, Nino. Nie waż się ze mną pogrywać. Drugi raz się nie nabiorę.

– Jezu, Gemma! – Zrywam się z fotela, podchodzę do niej i chwytam za ramiona, przyciągając ją do swojego ciała.

Wstrzymuje oddech, wlepiając wzrok w moją szyję, nie oczy.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa. Odkąd ponownie cię zobaczyłem, zrozumiałem, że nasz związek był wszystkim, czego potrzebowałem. Proszę, po prostu daj mi szansę.

– Mówisz poważnie? – prychna oburzona i wreszcie unosi głowę, by spotkać moje spojrzenie.

W jej oczach dostrzegam znajome kurwiki, a to znak, że zaraz mi się dostanie.

– Pojawiasz się znikąd i prosisz o szansę? Ot tak? – pyta z niedowierzaniem. – Zraniłeś mnie! –

Podnosi głos i uderza pięścią w moją pierś.

Byłem pewny, że wybuchnie płaczem, jednak ona wybucha pieprzoną złością.

Mam świadomość, że szybko działam, ponownie pcham się z buciorami w jej życie, lecz nie potrafię zwolnić. Boję się, że jeśli odpuszczę, wymknie mi się niepostrzeżenie.

– Kiedy zrobiło się poważnie, ty postanowiłeś się zdystansować i wyrzucić mnie jak zbędną rzecz. W porządku, takie rzeczy się dzieją, prawda? Ludzie się rozstają. – Macha dłonią, jakby to była błahostka.

Z każdym jej słowem dociera do mnie, jak bardzo ją zraniłem, a to nie jest przyjemna myśl.

– Mogłeś mnie rzucić i pójść pieprzyć panienki, bo tylko to się dla ciebie liczyło. Wcale nie musiałeś mnie upokarzać i fundować pokazu na oczach przyjaciół. To był cios poniżej pasa, nawet jak na ciebie!

– Masz rację, przyznaję się do tego. Sporo wypilem, naćpałem się, reszta poszła sama. Popełniłem błąd, ale jestem tylko człowiekiem, Gem! Mylę się, gubię, a potem staram się wszystko naprawić. Tak jak teraz – tłumaczę, delikatnie przesuwając dłońmi po jej ramionach.

– Teraz jest już na to za późno. Przypominam ci, że mam chłopaka.

– Jest ci z nim dobrze? – pytam ostrzej, niż zamierzałem.

Mam ochotę strzelić sobie w twarz! Takimi pytaniami na pewno napytam sobie więcej biedy, wkurzę ją i zniechęcę do siebie, ale to, kurwa, silniejsze ode mnie. Nie mam pojęcia, dlaczego sama myśl, że Biagio się obok niej kręci, napawa mnie furia.

– Tak, dlaczego miałoby być inaczej? To dobry chłopak, nie boi się przyszłości.

*Auć, kolejny cios.*

– Wie, jak sprawić ci przyjemność?

Gemma marszczy brwi zdezorientowana.

– Wie, gdzie najbardziej lubisz być całowana? – Pochylam się, muskam ustami miejsce tuż pod uchem i wciągam do płuc jej cudowny zapach, za którym potwornie tęskniłem.

Tak bardzo pragnę położyć ją na swoim biurku, rozchylić kolana i zanurzyć nos między jej udami. Lizać i gryźć tak długo, aż krzyczałaby moje imię, dochodząc mi na języku. Dawniej w łóżku było nam wspaniale. Dałbym wiele, by móc ponownie ją poczuć.

– Nie próbuj tego. – Niespodziewanie się odsuwa, zwiększając między nami dystans, czym szczerze mnie szokuje.

Moje dłonie opadają, tak samo jak szczeka.

– Moje życie intymne nie powinno cię interesować. To, że mnie pocałowałaś, nic nie znaczy. Nie rozłożę przed tobą nóg – oświadcza pewnym głosem.

– Nie liczyłem na to. – Chrząkam niezręcznie, luzując cisnący krawat.

Prawda jest taka, iż byłem pewny, że mi ulegnie. Zawsze to robiła. Była niemal jak radosny szczeniak zakochany we właścicielu, wystarczyło pstryknąć palcami, a w przeciągu godziny leżała pode mną z rozłożonymi nogami, ociekając wilgocią i mamrocząc w ekstazie moje imię. Jednak ten słodki szczeniaczek dorósł, gotowy odgryźć swojemu panu rękę.

*To naprawdę ta sama dziewczyna?*

– Odnoszę inne wrażenie. Wydajesz się zaskoczony moją reakcją. Dlaczego? – Unosi brew, a w kąciku jej ust igra chytry uśmiech.

Wystarczy jedno spojrzenie w dół, na wzwód napierający na materiał spodni, by wiedziała, jak kurewsko jej pragnę.

– Myślałem, że nadal coś do mnie czujesz.

Zaciska usta, schyla się i podnosi leżącą pod jej stopami teczkę. Przytula ją do piersi niczym ochronną tarczę i bierze głęboki wdech.

– Czulaam – przyznaje niechętnie. – Byłam w tobie zadurzona po uszy, szczęśliwa jak nigdy wcześniej, ale spieprzyłeś to po całości. Sam to zniszczyłeś, więc teraz daj mi spokój.

– Nie potrafię! – mówię sfrustrowany. – Wiem, że spierdoliłem, Gem, ale chcę naprawić swój błąd.

– Całując mnie i próbując mnie przelecieć? – prycha oburzona. – W ten sposób niczego nie

osiągniesz.

– To co mam zrobić? – Bezradnie rozkładałam ramiona. Czuję się jak mięczak, nie wiedząc, jak ją do siebie przekonać. Dawniej była zupełnie inna, lecz teraz? Teraz doskonale wie, czego chce, i z całą pewnością niczego mi nie ułatwi. – Miej pewność, że nie zrezygnuję z ciebie. Będę walczył do upadłego.

– To zadziwiające, że tak nagle ci się odmieniło. – Uśmiecha się, jednak jest to smutny uśmiech. – Dawniej oddałabym wszystko, by usłyszeć z twoich ust takie słowa. Musiało upłynąć sporo czasu, żebyś wziął się w garść i zmądrzał.

– Każdy dorasta we własnym tempie. – Odwzajemniam uśmiech, opierając tyłek o brzeg biurka. – Mogę zaprosić cię na randkę?

– Oczywiście, że nie! – Uderza mnie tęczką w ramię i posyła mi spojrzenie pełne niedowierzania.

– Jak mówiłam, mam chłopaka.

– Daj spokój, to świeża sprawa. Przecież on do ciebie nie pasuje, Gemma!

– Nie waż się tak mówić. – Wymierza we mnie palec. – Biagio w niczym tutaj nie zawinił, a ja nie zamierzam go ranić. Ten pocałunek to był błąd, żałuję tego.

– Nie wierzę ci. Odwzajemniłaś go, do cholery! Czuję ten znajomy prąd iskrzący między nami.

– Chwilowo się zapomniałam, przyznaję. To się nigdy więcej nie powtórzy. – Odsuwa włosy, oblizuje usta i patrzy na mnie spod rzęs. – Nie rób tego, Nino. Nie całuj mnie z zaskoczenia, nie próbuj mnie uwieść i namącić mi w głowie. Naprawdę poukładałam swoje życie na nowo i nie chcę tego rozwalić.

– Wcale nie mam zamiaru niczego rozwalić. Po prostu pragnę o ciebie walczyć. To źle?

– Tak, bo jest mi dobrze tak, jak jest. – Krzywi się na te słowa, przez co mam pewność, że ściemnia.

– Nie wyglądasz na szczęśliwą – przyznaję szczerze.

– Nie draż tematu, proszę. Jest jak jest i tak mi odpowiada. Muszę iść.

– Poczekaj! – Zrywam się i wyciągam dłoń, jednak szybko ją cofam. – Kiedy znowu cię zobaczę? Nie odpowiada. Przez chwilę patrzy mi w oczy, następnie odwraca się i zmierza do drzwi.

Jej długie włosy opadają na plecy, kołysząc się przy każdym kroku. Mam ochotę rzucić się za nią, wziąć w ramiona i pocałunkami udowodnić, że naprawdę mi zależy. Nie robię tego jednak. Pozwalam jej odejść, by w spokoju obmyślić plan.

### **Gemma**

Kiedy wychodzę z windy, ojciec już na mnie czeka. Wręcza mi podpisaną umowę i gratuluje ubicia interesu. Jest ze mnie niesamowicie dumny, czego nie rozumiem. To jego zasługa. Ja tylko poszłam spotkać się ze swoim byłym i zdobyć podpis. Kosztowało mnie to wiele wysiłku i samozaparcia, mimo to nieźle sobie poradziłam. Przyznaję, że kiedy poczułam na szyi jego ciepłe usta, na krótką chwilę się w nim zatraciłam, na szczęście szybko zapanowałam nad własnym ciałem. Nie podoba mi się myśl, iż Nino nadal na mnie działa. Kiedy mnie dotyka, na moim ciele pojawia się gęsia skórka, kiedy szepcze mi do ucha, przymykam oczy, delektując się jego niskim, zachrypniętym głosem. Upływ czasu nie podziałał na moją korzyść, wystarczy jego obecność, a dzieje się ze mną coś dziwnego. Jakby Nino był elementem tej samej układanki. Nie mogę mu się poddać, nie mogę pozwolić, by kolejny raz roztrzaskał moje serce. Nadal jest pokiereszowane, ledwie posklejane, nie zniesie kolejnego ciosu. Obawiam się jednak, że ten mężczyzna tak łatwo nie ustąpi. To cwany lis, cholernie uparty dupek, który zawsze dostaje to, czego chce. Muszę wykrzesać z siebie wszystkie siły, uodpornić się na jego urok, a co najważniejsze, unikać go jak ognia. Mam chłopaka, to na nim powinnam się skupić. Biagio już teraz chodzi wkurwiony, a każda wzmianka na temat eks podziała na niego niczym płachta na byka. Nie narażę go na gniew Nino, bo Bóg raczy wiedzieć, do jakich posunięć zdolny jest Bianchi.

Po powrocie do domu funduję sobie długą, odprężającą kąpiel, następnie zamawiam sushi z ulubionej knajpki, siadam na podłodze w salonie i włączam serial. Opadły ze mnie wszystkie emocje, stres i wreszcie mogę pozwolić sobie na rozluźnienie i spokój, który nie trwa długo. Wzdycham, słysząc rozlegający się w mieszkaniu dźwięk dzwonka do drzwi. Szarpanie za klamkę daje mi pewność, kto stoi

po drugiej stronie, a kogo w tym momencie nie mam ochoty widzieć.

Podnoszę tyłek z podłogi, człapię przez korytarz, przekręcam zamek i otwieram drzwi, wpatrując się w stojącego na progu Biagio. Powinnam cieszyć się na jego widok, uwiesić się na muskularnym ramieniu, pocałować i wyznać, jak bardzo tęskniłam. Nie robię żadnej z tych rzeczy, wręcz przeciwnie, muszę zacisnąć szczęki, by znieść dzisiaj jego obecność.

Nie mam pojęcia, co się ze mną dzieje, lecz przeraża mnie uczucie pustki w sercu.

## Rozdział 4



### Gemma

Przyklejam na usta lekki uśmiech, gestem ręki zapraszając swojego chłopaka do środka. Układa mi dłoń na karku, wpija się w moje usta i po omacku zamyka drzwi, trzaskając tak, że aż niemal wylatują z futryny. Próbuję się zaangażować, nadążyć, lecz Biagio jest zbyt nachalny. Przejmuje nade mną kontrolę, nie zważając, jak głęboko wpycha mi język do ust, a uścisk na karku staje się mocniejszy. Nie podoba mi się ten pocałunek, jest zbyt natarczywy, agresywny, jakby próbował mi coś udowodnić. Tak naprawdę nigdy do tej pory nie całował mnie w ten sposób, wręcz przeciwnie, zawsze był czuły, ostrożny, a w tym momencie chyba wstąpił w niego diabeł.

– B-biagio... – sapię, napierając dłonią na jego pierś.

Odsuwa się bardzo niechętnie, unosząc brwi w zdziwieniu.

– Co to było?

Posyła mi zadziorny uśmieszek, oblizuje usta i spogląda na moje.

– Powitanie. – Odgarnia mi kosmyk włosów za ucho. – Tęskniłem za tobą, kotku.

– Nie wiedziałam, że dzisiaj się widzimy.

Wracam do salonu, siadam na podłodze i sięgam po szklankę z wodą.

– A ja nie wiedziałem, że muszę się zapowiadać. Co jest grane? – pyta podejrzliwie.

– Nic, jestem po prostu trochę zmęczona i boli mnie głowa.

– W porządku. Obejrzymy film, poprzytulamy się. Nie zamierzam cię męczyć.

Przytakuję, zapychając usta kawałkiem sushi.

Po posiłku wygodnie mościmy się na kanapie. Biagio obejmuje mnie ramieniem i bawi się moimi włosami, kiedy kładę głowę na jego torsie. Między nami panuje cisza, a jedyny dźwięk dociera do nas z telewizora. Mam dziwne wrażenie, że coś ciężkiego wisi w powietrzu.

Zastanawiam się nad powiedzeniem o dzisiejszym spotkaniu z Nino, jednak nie sądzę, by dobrze to przyjął. Do tej pory go nie okłamywałam, bo wiem, że kłamstwo ma krótkie nogi. Prędzej czy później wychodzi na jaw, a ja nie zamierzam budować związku na oszustwie. Niemniej jednak postanawiam zatrzymać tę wiedzę dla siebie, bo przecież nic wielkiego się nie wydarzyło.

– Zarezerwowałam hotel w Trapani. – Biagio przerywa ciszę. – Spodoba ci się. Jest tuż przy plaży. – Uśmiecha się, a mój żołądek wywraca się na drugą stronę.

Wiem, po co jest ten wyjazd, wiem, co się na nim wydarzy, na co liczy mój chłopak. Chciałabym wierzyć, że zabiera mnie tam w innym celu, ale to byłoby głupie z mojej strony. Biagio nie ukrywa, czego oczekuje, do czego ma prawo jako mój partner. A może przesadzam? Może ten wyjazd naprawdę dobrze mi zrobi? Ucieknę na weekend, zdystansuję się od Nino i poukładam w głowie pewne sprawy.

– Jestem pewna, że to piękne miejsce. – Uśmiecham się lekko, kiedy wyobrażam sobie widok morza, fal, plaży.

– W piątek o pierwszej mamy samolot. Będziesz musiała urwać się z pracy. Myślisz, że dasz radę?

– Jasne! Jeszcze nie mówiłam o tym tacie, ale nie będzie miał nic przeciwko. Jutro rano mu o tym powiem.

– To będzie cudowny weekend, kochanie. – Ujmuje moją dłoń, przysuwa ją do ust i całuje wierzch.

Powinnam się cieszyć każdym przejawem czułości mojego chłopaka, a zamiast tego siedzę spięta. Boję się, że zranię Biagio, a przecież jest dla mnie taki dobry. Niemniej jednak mam dziwne przeczucie, że Nino w jakiś sposób mnie uszkodził, przez co nigdy nie będę w stanie obdarzyć mężczyzny uczuciem.

– Jesteś smutna?

– Nie, skąd. – Przysuwam się i wtulam w jego ramiona, unikając patrzenia mu w oczy. Spojrzenie może powiedzieć to, czego nie muszą mówić usta. – Cieszę się na ten wyjazd. Na pewno będzie cudownie.

– Już ja się o to postaram. – Unosi palcem moją głowę i całuje w usta.

\*\*\*

Kolejne dni mijają nie wiadomo kiedy. Skupiam się na pracy i olewam kilkadziesiąt wiadomości od Nino, zastanawiając się, skąd u licha ma mój numer! Jestem pewna, że Alessia mu go nie podała. Jest moją przyjaciółką, stoi po mojej stronie i nigdy by mnie w ten sposób nie zdradziła, czego nie mogę powiedzieć o braciach Mancuso. Przyjaźnią się z Nino od wielu lat, więc to oczywiste, że uderzył do któregoś z nich, zapewne do Domenico. Jaka szkoda, że nikt nie zapytał mnie o zdanie! Zmieniłam numer zaraz po naszym rozstaniu, nie żebym liczyła na jakikolwiek odezw ze strony swojego eks. Zrobiłam to po to, by nie korciło mnie nękanie go wiadomościami, a w tamtym czasie byłabym do tego skłonna. Nie zamierzałam wyjść na desperatkę, prosić go o szansę dla nas. Skrzywdził mnie, to on zawinił, dlatego wołałam całkowicie się odciąć.

– Gemma! – Surowy głos ojca sprowadza mnie do rzeczywistości.

Obserwuję, jak pewnym krokiem wkracza do mojego małego biura, nerwowo szarpiąc za krawat. Zsuwam nogi z krawędzi biurka i stawiam stopy na puchatym dywanie.

– Dzwonił do mnie Bianchi. Ma jakieś zastrzeżenia co do umowy.

Wybałuszam oczy, posyłając ojcu przerażone spojrzenie.

– Zastrzeżenia? Niby jakie? – pytam ze złością.

Niech to szlag! Nie możemy sobie pozwolić na najmniejsze opóźnienia, a Nino robi nam pod górkę. Otwarcie nowego biurowca nastąpi dokładnie za dwa miesiące, to ostatni dzwonek na doprowadzenie drogi do budynku!

– Nie mam pojęcia! Chce cię widzieć u siebie w biurze. Czy ty narozrabiałaś, córeczko?

*Że co, kurwa, proszę?!*

– Ja?! Żartujesz sobie ze mnie?! – Zrywam się na równe nogi, mordując ojca spojrzeniem. – Podpisał umowę, tak? Powiedział, że wszystko mu odpowiada, więc niech teraz pocałuje nas w tyłek! Nigdzie nie jadę!

Tata wzdycha głośno, jakby nosił na barkach ogromny ciężar. Czuję się podle, reagując tak gwałtownie, a po jego minie wnioskuję, że i dla niego sytuacja nie jest prosta.

– Wiesz, ile znaczy dla mnie ta droga. Czas nagli, musimy ją zrobić, inaczej będziemy w dupie!

– Zrobi ją, nie ma wyjścia. Nie może się wycofać ot tak, bo nagle coś mu nie odpowiada.

– Nie wiemy, o co chodzi, kochanie, i tego musisz się dowiedzieć. Może to jakaś głupota? Jedź tam, proszę.

– Nie.Ma.Mo.Wy! – Akcentuję wzburzona każdą sylabę i podchodzę do okna, wlepiając wzrok w piękny widok na centrum Neapolu. Nie pozwolę, żeby gnojek sterował moim życiem. Czy on postradał rozum, grając tak nieczysto? – Jesteś właścicielem tej firmy, tato. To ty załatwiasz wszystkie formalności, doskonale o tym wiesz. Na Boga! Jestem na stażu zaledwie dwa miesiące, dopiero się uczę! – Wyrzucam ręce w powietrze i odwracam się, mierząc z jego spojrzeniem.

– Czy coś się między wami wydarzyło?

Pytanie taty potwornie mnie zaskakuje. Cholera! To aż tak widać? Staram się grać, jakim cudem tak łatwo mnie przejrzał? Zdaję sobie sprawę, jak dobrze mnie zna, ale to niemożliwe, by zaledwie po jednym wspólnym spotkaniu od razu się zorientował.

– Ostatnio nie mogł odwrócić od ciebie wzroku. Mam oczy, widzę, co się wokół mnie dzieje. Jesteś dorosła, ale... uważaj na siebie.

– Tato, między nami nic nie ma. Nie mam pojęcia, o co mu chodzi. I szczerze? Nie chcę tego wiedzieć. Jedź tam i zapytaj, czego chce i co mu się nie podoba. Musisz wziąć sprawy w swoje ręce.

– Masz rację – stwierdza, następnie podchodzi i całuje mnie w czubek głowy. – I tak jestem z ciebie bardzo dumny.

\*\*\*

Jestem wściekła, kiedy pakuję torbę na wyjazd. Ciskam ubraniami, jakby wyrządziły mi wielką krzywdę i zgarniam do kosmetyczki kilka przydatnych rzeczy, klnąc pod nosem na tego dupka! Z premedytacją wyłączyłam telefon, żeby mieć święty spokój i broń Boże nie czytać jego pretensji, że nie pojawiłam się w firmie. Chrzanię go! Nie pozwolę, by zniszczył to, co odbudowałam, i ponownie przewrócił moje życie do góry nogami. Nie będę tańczyła tak, jak mi zagra i spełniała jego zachcianek. Okej, zdarzyło się, na chwilę straciłam nad sobą panowanie i przeżyliśmy słodki pocałunek. Na tym jednak nasza przygoda się kończy. Nie pozwolę mu rozpieprzyć sobie tego, co poukładałam, szczególnie teraz, kiedy wreszcie odważyłam się z kimś związać.

**Nino**

Nie potrafię ukryć rozczarowania na widok wchodzącego do mojego biura Alessandro. Dzwoniłem do niego z prośbą o przysłanie Gemmy, ściemniłem, że coś nie gra w umowie, więc dlaczego, u licha, jest on, zamiast niej? Zamierzałem zaprosić ją na obiad, porozmawiać, spędzić z nią miło czas.

Mam pełną świadomość świństwa, które jej wyrządziłem. Czuję, że będzie trudno, a ona jest potwornie uparta. Jednak naprawdę chcę, by zobaczyła mnie w innym świetle. Ludzie się zmieniają, zasługują na drugą szansę, na naprawienie wyrządzonych krzywd. Jeśli tylko da mi szansę, udowodnię jej, że może obdarzyć mnie zaufaniem.

– Witam. – Alessandro ściska moją dłoń, posyłając przepraszący uśmiech.

Jestem zbyt wkurwiony, żeby udawać.

– Proszę wybaczyć, że moja córka się nie pojawiła, ale nagle wypadło jej coś ważnego. Postaram się wyjaśnić sytuację.

– Tak się składa, że podpisałem umowę z pańską córką i tylko z nią będę rozmawiał.

Alessandro gapi się na mnie jak na debila. Cóż, w tym momencie pewnie nim jestem, zachowując się jak rozkapryszony bachor. Mam ochotę strzelić sobie z liścia. Nie mogę pozwolić sobie na brak profesjonalizmu, a jak nie wezmę się w garść, mogę się jedynie zbłąźnić i to przed ojcem dziewczyny, na której mi zależy.

– Gdzie jest Gemma? Zignorowała mnie!

Mężczyzna zaciska zęby, a wyraz jego twarzy natychmiast się zmienia.

– Myślę, że trochę pan przesadza – stwierdza spokojnym tonem. Roznosi mnie w środku, jednak Alessandro wygląda na wyluzowanego, co denerwuje mnie jeszcze bardziej. – Moja córka nie ma obowiązku być na każde pańskie zawołanie, panie Bianchi. Podpisał pan umowę z moją firmą, Gemma towarzyszyła mi w ramach nauki, więc nie rozumiem, dlaczego chciał pan rozmawiać właśnie z nią. Czy ta rozmowa na pewno miała dotyczyć umowy? Odniosłem inne wrażenie.

Jestem zaskoczony, jak łatwo mnie przejrzał.

– Tak, właściwie planowałem omówić z nią prywatne sprawy, ale jak widać, pana córka pokazała mi środkowy palec.

– Bzdura! Nie wiem, co się dzieje między panem a moją córką, ale zauważyłem te ukradkowe spojrzenia, panie Bianchi. Nie chciałbym, by nasza praca kolidowała z życiem osobistym.

– Zapewniam, że nie ma się pan czym martwić. Jestem profesjonalistą, nie zamierzam mieszać pracy z relacją z Gemmą, chociaż nie będę ukrywał, że jestem nią zainteresowany.

Mężczyzna wdycha głośno i pociera skronie. Gównu mnie obchodzi, co ma do powiedzenia. Nie zrezygnuję z tej dziewczyny, nawet jeśli będzie temu przeciwny.

– Tak się składa, że moja córka cierpiała już przez jednego sukinsyna – cedzi przez zaciśnięte

zęby, a jego wzrok ciska pioruny. Gdyby tylko wiedział, że ten sukinsyn siedzi przed nim, pewnie już byłbym bez fiuta! – I jest w związku – dodaje z powagą.

To akurat da się zmienić.

– Proszę się nie martwić. Wiem, co robię.

– To moje dziecko, zawsze będę się martwił. – Wstaje z fotela, zapina guzik marynarki i wystawia dłoń, którą ściskam, trzymając nerwy na krótkiej smyczy.

– Do zobaczenia. Jeśli cokolwiek pana zmartwi, proszę dzwonić bezpośrednio do mnie. Moja córka nie będzie zajmowała się tą sprawą. – Po tych słowach wychodzi, trzaskając drzwiami.

Prycham rozbawiony.

Trafił mi się charakterny teść, nie ma co!

W drodze do domu dostaję wiadomość od Ottavio. Chętnie przyjmuję zaproszenie na drinka, bo po wystawieniu przez Gem nadal jestem wkurwiony. Trochę alkoholu dobrze mi zrobi. Dobra, tak naprawdę mam ochotę wypić jebaną cysternę ulubionej whisky, którą przyjaciel trzyma w piwnicy, bo tylko procenty ukoją moje postrzępione nerwy.

Wchodzę jak do siebie, nie przejmując się pukaniem. Zmierzam prosto do salonu, w którym zastaję siedzącą na kanapie Alessię. Trzyma w ramionach syna, przesuwając opuszkami po jego główce. Przystaję lekko zaskoczony, obserwując kobietę. Wpatruje się w dziecko jak zaczarowana, nucąc cicho jakąś melodię. Dopiero po chwili ogarniam, że Fabri właśnie zasypia. Zmuszam mięśnie do pracy, próbuję wyjść, lecz coś uparcie trzyma mnie w miejscu. Wygląda na szczęśliwą, zakochaną, aż promienieje. Moje serce dziwnie przyspiesza, żołądek zaciska się z nerwów, a dłonie pocą. Bo chcąc nie chcąc, muszę przyznać, iż ten widok ściska mnie za serce. Czy mógłbym mieć to samo? Wrócić do domu, w którym czekałaby na mnie żona witająca mnie czułym pocałunkiem, dziecko, a może nawet dzieci biegnące, by wpaść w moje ramiona? Czy ktoś taki jak ja, lubujący się w zabawie, spędzaniu czasu w klubach, pieprzeniu pańienek, ma szansę się ustatkować?

Oczami wyobraźni widzę Gemnę siedzącą na kanapie w moim domu i nasze dziecko w jej ramionach. Co zaskakujące, absolutnie nie przeraża mnie ta myśl, wręcz przeciwnie, czuję spokój. Jakby to była najnormalniejsza rzecz na świecie. Dzieci. Rodzina.

Ja pierdołę! Chyba się starzeję.

– Och, Nino! – Głos Alessi wyrywa mnie z rozmyślań. Posyła mi uroczy uśmiech i macha dłonią, bym wszedł do środka. – Dlaczego stoisz w progu?

– Zamyśliłem się – tłumaczę. Ruszam w kierunku fotela, rozpinam marynarkę i wygodnie się w nim rozsiadam. – Jak mały?

– Bardzo dobrze. Robi się coraz bardziej podobny do ojca.

– Taaaa... Mancuso mają mocne geny.

– To praw... – Nie dane jest jej skończyć, bo w tym momencie ktoś trzaska drzwiami.

– Siema, rodzinko! – Domenico krzyczy radośnie, wchodząc do salonu. Na widok zmrużonych oczu Alessi, krzywi się, jakby ktoś wcisnął mu do ust cytrynę. – Ups, sorki. Nie chciałem!

– Owszem, chciałeś. Odkąd urodził się Fabri, nie nauczyłeś się wchodzić po cichu! – beszta go cichym głosem, by nie obudzić dziecka.

– Daj mi trochę czasu, kobieto. Błagam! – kaja się, przysiadając obok bratowej.

Bez wstydu pochyla się, cmoka jej policzek, a następnie przybija żółwika z dzieckiem. Muszę przyznać, iż wygląda to dosyć komicznie. Chłopiec śpi, a Dom sam unosi sobie jego małą piąstkę, stykając z własną, wielką niczym młot.

Po chwili dołącza do nas Ottavio, przewracając oczami na widok brata. Nie mam pojęcia, skąd to zebranie i czy faktycznie był zaproszony, ale nie śmiem narzekać.

– Ulatniam się. Za dużo testosteronu. – Ali mruga, powoli się podnosząc.

Ottavio całuje ją w usta i odprowadza spojrzeniem, aż kobieta znika na górze.

– No dobra, ktoś wyjaśni, o co się rozchodzi? – dopytuję zniecierpliwiony.

– Drinka? – proponuje gospodarz.

– Po to tu przyjechałem. – Szczerzę się szeroko.

Kiedy Ottavio nalewa procenty, Dom dziwnie na mnie patrzy.



– Unikasz nas – atakuje od razu. – Co jest grane?

– Nic – burczę, zawieszając wzrok na kominku.

Tysiąc razy widziałem ramki ze zdjęciami przedstawiające moich przyjaciół oraz ich rodziny, jednak w tym momencie wydają się kurewsko interesujące.

– Nie ściemniaj. – Ottavio wręcza mi drinka, po czym siada obok Domenico. – Czy to przez Gemmę?

Ach, więc po to mnie tutaj ściągnął? Żeby suszyć mi głowę? Jeśli tak, mam przejebane. Moi przyjaciele to czasami wrzody na tyłkach. Mimo tego, czym się zajmują, są cholernie ciekawscy, zawsze chcą wiedzieć, co się dzieje, by w razie czego ruszyć z pomocą. W tym przypadku muszę poradzić sobie sam, bo spluwa do niczego się nie przyda.

– Na przyjęciu zachowywałeś się podejrzanie, nie odrywałeś od niej wzroku, a my znamy się na tyle długo, by wiedzieć, co to zwiastuje. Mów!

– No dobra! – Kapituluję, wiedząc, że nie odpuszczą. Upijam łyk whisky, delektując się przyjemnym ciepłem rozgrzewającym przetyk. – Tak, chodzi o Gemmę. Od kiedy zobaczyłem ją na chrzcinach, totalnie mi odjechała. Wróciły zarówno wszystkie wspomnienia, ale i jakieś uczucie.

– Wiedziałem, że jesteś w niej zakochany. – Dom prychnął dumnie, uderzając się w pierś. Wygląda tak, jakby odkrył sekret! – Zachowałeś się wtedy jak szczeniak, niełatwo będzie ci przeciągnąć ją na swoją stronę.

Geniusz! Gdyby mi tego nie powiedział, sam nigdy bym na to nie wpadł.

Wzdycham, pozbywając się uwierającego krawata.

– Nie powiedziałeś niczego, czego bym już nie wiedział. Nie mam pojęcia, jak z nią postępować. Zmieniła się, zaostrzyła pazurki, jest pewniejsza siebie. Kim jest jej chłoptaś?

– Widziałem go tylko raz, na jej urodzinowej imprezie – wyznaje Ottavio. – Wyglądał w porządku, chociaż chyba był trochę zagubiony w naszym towarzystwie. Co nie zmienia faktu, że nie możesz go kropnąć, Nino! Wykluczone – ostrzega, unosząc palec.

– Czy tobie już kompletnie odbiło? – rugam go bez krzty litości. – Oczywiście, że tego nie zrobię! Po pierwsze, skończyłem z tym lata temu, nie jestem tamtym małym chłopcem! Po drugie, poszukam innego rozwiązania, moja w tym głowa.

– Tylko uważaj. – Dom spogląda na mnie poważnie. – Ta dziewczyna należy do rodziny. Jest przyjaciółką naszych dziewczyn. Już raz ją zraniłeś, więc nie ma mowy o powtórce, bo moja bratowa wydrapie ci oczy. Zresztą... minęło sporo czasu, nim ponownie wpuściła cię do swojego domu, czyż nie? – Unosi brew, nabijając się ze mnie.

To prawda. Alessia pałała do mnie szczerą nienawiścią, na każdym kroku pokazując, jakim jestem ścierwem. Nie cackała się ze mną, wręcz przeciwnie, na każdym spotkaniu, w którym uczestniczyliśmy oboje, wręcz mordowała mnie spojrzeniem. Nawet nie chciałem sobie wyobrazić, co w tamtych momentach robiła ze mną w głowie, bo dam sobie rękę uciąć, że w koszmarnych okolicznościach pozbawiała mnie życia. Dlatego nie zamierzałem po raz drugi niczego spieprzyć, ponieważ żona mojego przyjaciela to wspaniała kobieta. Dobra, wrażliwa, z sercem na dłoni, dla własnej rodziny gotowa na wszystko. Jej niewinna buźka nie powinna nikogo zwieść, bo pod skórą Alessi zamieszkiwał diabeł.

O wilku mowa. Blondynka właśnie schodzi ze schodów, rozmawiając przez telefon. Puszczą do nas oczko i zmierza do kuchni. Nim przekracza próg, do moich uszu docierają strzępki jej wypowiedzi.

– Mrrr, Gem! Romantyczny weekend w Trapani? Zazdroszczę! – Chichocze, znikając nam z oczu.

Zaciskam palce na szklaneczce z reszką drinka.

To dlatego nie pojawiła się w moim biurze? Wyjechała, totalnie mnie zlewając, i teraz bawi się w Trapani z tym frajerem, którego nazywa swoim chłopakiem?

Czuję na sobie spojrzenia kumpli, niemal wiercą mi nimi dziurę w głowie, oczekując jakiegokolwiek reakcji na nowiny, które właśnie usłyszałem. Ale ja nijak nie reaguję. Wpatruję się w kominek, masuję brodę, po cichu obmyślając plan. Zapewne trzy lata temu już rzucałbym się do drzwi, rezerwował lot, nie dbając o nic innego. Wiele zmieniło się od tamtego czasu, już nie jestem tym

wybuchowym, rozwydrzonym gościem, działającym pod wpływem chwili.

Spokój. Tylko spokój może mnie uratować.

**Gemma**

Na miejscu jesteśmy kilka minut po piątej. Biagio otwiera drzwi do apartamentu, przepuszcza mnie pierwszą i kiedy tylko przekraczam próg, opada mi szczęka. Przywykłam do luksusu i pieniędzy, których nigdy nam z ojcem nie brakowało, ale to miejsce naprawdę robi ogromne wrażenie. Pierwsze, co rzuca się w oczy, to wielkie okna ciągnące się od podłogi po sufit i śnieżnobiałe firany falujące pod wpływem wpadającego do środka lekkiego wiatru. Prawą stronę zajmuje ogromny narożnik z mnóstwem poduszek i małym stoliczkiem, a naprzeciwko komoda z telewizorem na pół ściany. Wnętrze utrzymane jest w jasnych kolorach, nie ma za dużo mebli, natomiast puchate dywany dodają trochę domowego klimatu. Podoba mi się, choć Biagio musiał zapłacić sporą sumkę.

Moja podświadomość szydzi, gdy zastanawiam się, czy moja cipka jest tyle warta.

– Wiesz, że nie musiałeś tego robić, prawda? – Odwracam się i obejmuję go w pasie.

Uśmiecha się i odgarnia mi włosy na plecy.

– Ten apartament musiał kosztować cię majątek!

– Daj spokój. Dobrze zarabiam – odpowiada swobodnie.

Nie mam pojęcia, ile może zarabiać informatyk, jednak Biagio pracuje w świetnej, znanej firmie, więc zapewne są to dobre pieniądze. Nie zmienia to jednak faktu, iż czuję się nieswojo, wiedząc, jak wiele pieniędzy wydał na ten wyjazd. A świadomość, w jakim celu to zrobił, napawa mnie wręcz smutkiem.

– Na co masz ochotę? Jesteś głodna? – zagaduje.

– Trochę, ale najpierw muszę wziąć prysznic. Potem możemy coś zjeść i wybrać się na spacer.

– Dobry plan. Mogę do ciebie dołączyć? – Oblizuje usta, nie spuszczając ze mnie wzroku.

Przyklejam na twarz uśmiech, unoszę dłoń, a on chwyta ją i prowadzi mnie do łazienki.

Trzydzieści minut później, po odprężającym prysznicu i pieszczotach, dzięki którym Biagio wygląda na nieco bardziej wyluzowanego, zamawiamy posiłek i jemy na tarasie, przy akompaniamencie pisków dzieciaków bawiących się na plaży oraz szumu fal. Apartament znajduje się tuż przy brzegu, wystarczy zejść po drewnianych schodkach, by poczuć pod stopami ciepły piasek.

Chłonę piękny widok, delektuję się przepysznie przygotowanymi krewetkami i chociaż ze wszystkich sił staram się nie myśleć, twarz Nino miga mi przed oczami. Próbowалаm z hukiem zatrasnąć szufladkę, ale niestety zacięła się i dzięki temu Bianchi dręczy mnie bez końca. To podłe, że siedząc naprzeciwko swojego chłopaka, moją głowę wypełnia człowiek, przez którego wylałam morze łez. Powinnam skupić się na Biagio i wreszcie go do siebie dopuścić. Siedzi w fotelu, na wyciągnięcie ręki, w dżinsach i bluzie, i nuci do płynącej z wnętrza melodii. Przyglądam mu się kątem oka, rozmyślając, jak wspaniałego chłopaka mam obok siebie. Wartościowego, dobrego, czulego. Kogoś, kto być może nie zostawi mnie po jednym numerku, który widzi nas w przyszłości. Pragnę oddać mu swoje serce, obdarzyć miłością, szaleć na jego punkcie, czuć te słynne motyle w brzuchu, ekscytację każdym spotkaniem. Pragnę pokazać mu prawdziwą siebie, wszystkie wady, przyzwyczajenia, by zdołał je zaakceptować i zdecydować, czy jestem warta zachodu.

Więc dlaczego będąc z nim, nie czuję tego, co czułam przy Nino?

Trzymam Biagio za rękę, lecz nie czuję znajomego dreszczyku. Całuję jego usta, lecz nie pragnę więcej. Spędzam z nim czas, jednak czekam, by zostać sama.

Nie tak powinien wyglądać związek.

Po posiłku i długim spacerze przy zachodzie słońca szykujemy się do snu. Czuję w powietrzu pożądanie oraz oczekiwanie i kiedy tylko spoglądam na Biagio, w jego oczach dostrzegam odpowiedź na pytania, których nie muszę zadawać. Pragnie mnie. Przez dwa miesiące pieściliśmy się, nie przekraczając granic, których nie byłam gotowa przekroczyć. Doceniałam to, że czekał, że na mnie nie naciskał ani nie robił głupich podchodów, by za wszelką cenę zaciągnąć mnie do łóżka. Pewnego wieczoru wyznałam mu, że w przeszłości ktoś bardzo mnie zranił i poprosiłam o wyrozumiałość.

Odpowiedział, że nigdzie nam się nie śpieszy, że zrobimy to wtedy, kiedy będę gotowa. Bałam się, że mnie wyśmiej, bo w końcu to tylko seks, po co robić z tego tak wielką sprawę? Sęk w tym, iż byłam pewna, że Biagio również będzie chciał się mną zabawić, zaliczyć, a po wszystkim pomachać, zostawiając mnie niczym zużytą zabawkę, którą trzeba wymienić na nowszy model.

Złe doświadczenia wyrwały mi w głowie wielki neon z napisem „uważaj” i nie jestem w stanie go zignorować.

– Pięknie wyglądasz. Ta bielizna jest... – Przelyka ślinę, lustrując mnie pożądliwie.

Uśmiecham się, mimo ściśniętego z nerwów żołądka. Pierwszy raz założyłam komplet, który dostałam od niego w prezencie urodzinowym. Seksowny, prześwitujący biustonosz i nie zasłaniające zbyt wiele stringi. Pozostawiają niewiele dla wyobraźni, co chyba podoba się mojemu chłopakowi. Nie może wręcz oderwać ode mnie wzroku.

– Chodź do mnie. – Wystawia dłoń i czeka cierpliwie.

Przygryzam wargę, stawiam małe kroki i powoli podchodzę do brzegu łóżka, stając między jego rozstawionymi nogami. Nie śpieszy się, układa dłonie na moich biodrach, by po chwili przesunąć je w dół, na uda i muskać opuszkami, lekko łaskocząc.

– Nie masz pojęcia, jaka jesteś seksowna – mruczy, zbliżając dłoń do mojej kobiecości.

Odchyła delikatny materiał, a zimne palce ocierają się o wrażliwą skórę. Patrząc mu w oczy, kiedy zaczyna mnie pieścić. Każdym musnięciem rozpala we mnie pożądanie, odprężam się, oddając w jego chciwe dłonie. Wyłączam myślenie, by nie zadrećcać się, czy faktycznie dobrze postępuję. Chcę w pełni skupić się na tej chwili, czerpać przyjemność z jego dotyku, pozwolić sobie na orgazm. Pochylam głowę, by móc go pocałować, a ten ruch działa na niego zachęcająco. Zbieram się na odwagę, chcąc usiąść mu na kolanach, lecz on ma inne plany. Zrywa się gwałtownie na nogi i rzuca mnie na łóżko, aż kilka razy odbijam się od materaca. Obserwuję, jak w ekspresowym tempie pozbywa się bokserek, przez cały czas utrzymując ze mną kontakt wzrokowy. Powietrze nagle gęstnieje, puls mi przyspiesza, spokój nagle ucieka. W zamian za to pojawia się niepokój oraz myśl, żeby to przerwać.

Biagio kładzie się na mnie, wpija w moje usta tak zachłannie, aż brak mi tchu, a jego dłoń wciska się między moje nogi. Pochłania go pożądanie, przez co nie sili się na delikatność, wręcz przeciwnie, gwałtownie wsuwa we mnie palce, aż syczę, czując dyskomfort. Nie rozumiem, co w niego wstąpiło, bo do tej pory był delikatny, nigdzie się nie śpieszył. W tym momencie zachowuje się tak, jakby czas odkrywał tutaj istotną rolę.

– Kochanie... – szepczę, wbijając mu paznokcie w ramiona.

– Tak długo na to czekałem, kotku – sapie, zsuwając się w dół.

Kiedy przygryza sutek, muszę zacisnąć zęby, by nie krzyknąć z bólu.

Czar nagle pryska, wszelkie chęci nagle mnie opuszczają. Nie czuję już podniecenia, ochoty na zbliżenie, wręcz przeciwnie, mam ogromną ochotę go odepchnąć.

– Sprawiasz mi ból – mówię, napierając dłońmi na jego barki.

Naciera mocniej, wsuwając i wysuwając palce, ale nie sprawia mi to żadnej przyjemności. Kiedy czuję napierającego na udo penisa, wzbiera we mnie panika. Czy tak to ma wyglądać? Czy Biagio po prostu mnie weźmie, nawet uprzednio nie rozpalając? Bo to, co robi teraz, jest imitacją gry wstępnej.

– Daj spokój. – Unosi głowę, a na jego ustach igra uśmiech. – Pieściłem cię tak wiele razy, wiem, co lubisz. Po prostu pozwól mi działać – prosi, pociągając za moją dolną wargę.

Szerzej rozchyła mi nogi, wygodnie moszcząc się między nimi, gotowy do kolejnego etapu. Nie przeszkadza mu fakt, iż nie zwilgotniałam i nie angażuję się w ten akt, co sprawia, że czuję się okropnie. Nie powinnam ulegać, pozwalać mu tylko dlatego, że tego pragnie. Mam świadomość, że zabrał mnie tutaj właśnie w tym celu, jednak nie będę mogła spojrzeć sobie w oczy, jeśli do tego dojdzie.

Nie tak wyobrażałam sobie nasze pierwsze zbliżenie.

– Nie chcę – oświadczam bez owijania w bawełnę.

Biagio odchyła głowę, a w jego oczach dostrzegam szok i niedowierzanie. Ściąga brwi i wygląda tak, jakby się przesłyszał. Może przesadzam, nie gram fair i zostawiam go w takim stanie, lecz nie zamierzam szukać winy w sobie. Nie powinnam była mu ulegać.

– Co takiego? – pyta ostro.

– Nie jestem gotowa, przepraszam.

Prycha, potrząsając głową.

Jego dobry humor nagle pryska jak bańka mydlana, zaś na policzki wypełza czerwień. To znak, iż mój chłopak właśnie solidnie się wkurzył. Trudno, będzie musiał to przełknąć.

– Mówisz poważnie?! – Wybucha. – Jesteśmy razem, a ja wciąż chodzę obok ciebie na palcach. Odmawiasz mi, chociaż się staram, robię wszystko, czego sobie zażyczysz! Ten wyjazd zorganizowałem dla ciebie, kotku, dlaczego to psujesz?

Czuję łzy cisnące się do oczu. Nie sądziłam, że kiedykolwiek będę się kłócić z mężczyzną o seks, tymczasem muszę się tłumaczyć z czegoś, co nie podlega dyskusji.

– Nie powinienes nalegać. To niewłaściwe.

– Niewłaściwe?! – Schodzi z łóżka, sięga po bokserki, które wkłada na tyłek i chwyta spodnie leżące na fotelu. – Wybacz, królowo! – kpi, nie obdarzając mnie nawet spojrzeniem. – Pragnę tylko swojej kobiety, pragnę dać jej rozkosz, ale jak widać ona lubi wodzić za nos.

Po tych słowach opuszcza sypialnię, a po chwili apartament, co kwituje trzask drzwí.

Leżę w wielkim łóżku, wbijam wzrok w sufit i pozwalam kilku łzom spłynąć po policzku.

Biagio nie wraca, nie odpowiada na wiadomości i nie odbiera od mnie telefonów. Właśnie mija północ, od jego wyjścia minęły cztery godziny, a ja wychodzę ze skóry, zamartwiając się o tego dupka! Rozumiem jego złość, rozczarowanie, ale to nie powód do tak dziecinnego zachowania. Perfidnie mnie olał, choć nie zrobiłam nic złego. Każda upływająca minuta napawa mnie większym przerażeniem, zaś wyobraźnia podsuwa paskudne obrazy, przez co czuję się jeszcze gorzej i pod wpływem tych myśli podejmuję decyzję, by go poszukać.

Ubieram się, chwytam klucze, telefon, po czym opuszczam apartament. Na korytarzu panuje cisza, nie ma żywej duszy. Zjeżdżam na parter, wchodzę do holu i kieruję się prosto do recepcjonistki, by wypytać ją o Biagio. Pokazuję nawet zdjęcie, bo być może go widziała. Mam szczęście. Miła dziewczyna wskazuje mi bar, w którym pojawiaam się chwilę później. Dostrzegam siedzącego przy kontuarze chłopaka, a przed nim trzy kieliszki wypełnione po brzegi alkoholem. I nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie uwieszona na jego barku blondynka.

## Rozdział 5



### Gemma

Budzą mnie wpadające do pokoju promienie słoneczne. Uchylam powieki, mrugam kilka razy i przeciągam się leniwie, natrafiając ramieniem na coś twardego. Przekręcam głowę i wpatruję się w śpiącego obok mnie Biagio. Położył się w całym ekwipunku, nie zdjął nawet butów, przez co pobrudził pościel ciemnymi pręgami. Wzdycham, widząc go w takim stanie. Musiał wczoraj wypić sporo, skoro zasnął w ubraniach. Jestem ciekawa, o której wrócił i czy spędził noc z blondynką z baru. Mimo wydarzeń z poprzedniego wieczoru ta myśl potwornie by mnie zabolęła. Może nie darzę Biagio miłością, ale myślę, że byliśmy na dobrej drodze do stworzenia czegoś fajnego, gdyby tylko dał mi trochę czasu, nie naciskał na zbliżenie. Lubię go, lecz teraz mam pewność, że to jeszcze nie mój czas.

Całe przedpołudnie spędzam sama. Spaceruję po plaży, delektuję się pysznym jedzeniem, wymieniam wiadomości z Alessią, zwierając jej się z własnej porażki. Nie tak wyobrażałam sobie ten wyjazd, a wszystko, co mogło pójść nie tak – poszło. Gdyby tylko Biagio tak bardzo nie zależało na zaciągnięciu mnie do łóżka, byłibyśmy tutaj razem, trzymając się za ręce i podziwiając przepiękny widok.

Mój chłopak podnosi tyłek z łóżka punktualnie o drugiej. Wchodzi do kuchni rozczochrany, w samych bokserkach, tak sponiewierany, jakby chlał całą noc. Siedzę przy stole, podpieram brodę na dłoni i obserwuję jego mozolne ruchy. Krzywi się za każdym razem, gdy za mocno zamknie drzwi szafki, nawet psioczy na zbyt głośną pracę ekspresu.

Mam ochotę wybuchnąć śmiechem, choć do śmiechu mi nie jest.

– Nie masz mi nic do powiedzenia? – przerywam niezręczną ciszę.

Chłopak odwraca się, opiera tyłkiem o kant szafki i przeciera zmęczoną twarz dłońmi.

– Wybacz. Nie powinienem był się tak upijać – kaja się niezbyt przekonująco.

– Akurat o to chodzi mi najmniej – mamroczę.

Biagio posyła mi zdezorientowane spojrzenie.

– Chodzi mi o to, co wydarzyło się w łóżku.

– Raczej o to, co się nie wydarzyło – poprawia mnie.

Obserwuję, jak kilkoma łykami opróżnia filiżankę z espresso.

– Nie mam siły o tym teraz mówić. Mam potwornego kaca, łeb mi pęka i zamierzam spędzić ten dzień w pościeli.

Biagio pochodzi do mnie, unosi mi głowę i składa na czole pocałunek. Nim odchodzi, chwytam go za nadgarstek, zatrzymując w miejscu. Muszę wiedzieć, czy bzyknał tamtą blondi, inaczej ta myśl nie da mi spokoju. Jeśli faktycznie posunął się dalej, bez wahania strzelę go w pysk, wrócę do domu i o nim zapomnę. Nie pozwolę sobie na zdradę drugi raz.

– Spałeś z nią?

Unosi brwi, jakby nie rozumiał. Nie jestem zaskoczona. Skoro był tak pijany, zapewne szwankuje mu pamięć.

– Z tą kobietą, z którą widziałam cię przy barze.

– Widziałaś mnie? – pyta lekko zmieszany.

Czyżby się nie spodziewał, że pójde go szukać? Przytakuję, patrząc mu w oczy.

– Nie, nie spałem z nią, Gem. Uczepiła się mnie, wypiliśmy kilka drinków i każde poszło w swoją

stronę. Za kogo ty mnie masz? – Przechodzi do ataku, wrywając dłoń z mojego uścisku.

– Chciałam po prostu wiedzieć, to wszystko.

– Więc już wiesz – rzuca na odczepnego i wychodzi, nie dodając nic więcej.

Chowam twarz w dłoniach, załamana rozwojem wydarzeń.

Zastanawiam się, czy powinnam tutaj zostać. Mieliśmy wrócić dopiero jutrzejszego wieczoru, jednak mam przeczucie, że Biagio nie opuści sypialni co najmniej do jutra. Mogłabym pospacerować, pójść do knajpy, tylko jaki w tym sens? Nie chcę robić tego wszystkiego sama, chciałam to robić ze swoim chłopakiem, który ma mnie gdzieś.

Szybko podejmuję decyzję.

Idę do pokoju, wrzucam do walizki kilka rzeczy, przebieram się i chwytam torebkę. Zaglądam do sypialni przez szparę, obserwując chrapiącego w najlepsze Biagio.

Czuję ukłucie w sercu i żal, że ten wyjazd tak się skończył.

Wchodzę do własnego mieszkania z lekkim uśmiechem. Lot minął spokojnie, nawet dopisało mi szczęście, ponieważ nie musiałam długo na niego czekać.

Na zegarze właśnie wybija siódma, a mój żołądek domaga się jedzenia. Przez wyjazd nie zrobiłam żadnych zakupów, więc czeka mnie wycieczka do supermarketu. Zostawiam torbę pod ścianą, już zamierzam wyjść, ale rozdzwania się mój telefon. Przewracam oczami, wydaję go z kieszeni szortów, domyślając się, kto dzwoni, jednak to nie mój chłopak, a tata.

– Hej, córeczko! Jak się bawisz? – zagaduje wesoło.

– Świetnie! Właśnie weszłam do domu i zamierzam pójść na zakupy.

– Do domu? – pyta zaskoczony. – Mieliście wrócić jutro wieczorem. Dobrze pamiętam?

– Tak, tato. Sprawy trochę się skomplikowały, więc wróciłam sama.

– Pokłóciliście się? – docieka podejrzliwie.

Nie mam ochoty na zwierzenia, ale też nie chcę go okłamywać. Tata jest mi bardzo bliski, właściwie mam tylko jego, i cenię rady, którymi wiele razy ratował mi tyłek.

– Owszem, pokłóciliśmy się.

– Wpadnij na kolację. Felicia ugotuje coś pysznego.

– Tato, to nie jest...

Nie kończę, bo wchodzi mi w słowo.

– Czekam, kochanie! Do zobaczenia.

I tyle. Połączenie się urywa, a ja opadam zrezygnowana na krzesło. Już ja wiem, że ta kolacja to tylko pretekst do wyciągnięcia ze mnie szczegółów.

Parkuję pod domem ojca punktualnie. Wchodzę do środka, już w progu zaciągając się zapachem duszonego mięsa. Felicia to wspaniała gospoia, uwielbiam jej kuchnię oraz wypieki. Wiele razy śmiałam się z taty, który psioczył, że przez nią trudniej jest mu dbać o formę. Odwiedza siłownię trzy razy w tygodniu, a po każdym zjedzonym kawałku ciasta obowiązkowo robi sto pompek.

Felicia wita mnie szerokim uśmiechem oraz uściskiem, następnie gestem dłoni zaprasza do jadalni. Zajmuję swoje stałe miejsce, z dozą niepewności przeskakuję wzrokiem po zastawionym stole.

– Czy tata zaprosił kogoś jeszcze? – pytam, zaciskając usta, by się nie roześmiać.

– Nic mi na ten temat nie wiadomo. – Feli mruga, po czym opuszcza jadalnię.

Kręcąc głową, gapię się w suto zastawiony stół. Jedzenia jest tyle, jakby miała się zjechać cała rodzina, a zjem kolację tylko z ojcem.

Tata pojawia się chwilę później. Najpierw przypatruje mi się dziwnie, jakby szukał na moim ciele obrażeń, a potem porywa mnie w ramiona, soczyście całując w policzki. Mam wrażenie, jakbyśmy się nie widzieli tygodniami, a nie zaledwie jeden dzień!

Wypuszcza mnie z objąć i oboje zasiadamy przy stole.

– No dobrze – zaczyna, podpierając brodę na dłoniach.

Znam to spojrzenie, wiem, co zwiastuje.

– Co się stało?

– Nic wielkiego, po prostu się pokłóciliśmy. – Wzruszam ramionami i sięgam po kieliszek wina.

– I dlatego postanowiłaś przerwać wspólny weekend i wrócić do domu? – Ojciec unosi brew,

posyłając mi zdziwione spojrzenie.

Tłumaczenie sytuacji to ostatnie, na co mam ochotę, szczególnie że ojciec jest na moim punkcie cholernie przewrażliwiony.

– Widzę, że coś się dzieje, córeczko. Ostatnio jesteś podenerwowana, zestresowana i mam dziwne przeczucie, że to ma związek z nagłym pojawieniem się Nino Bianchiego. Po tamtym spotkaniu nagle się zmieniłaś. Dlaczego?

I co ja mam mu niby powiedzieć? Nigdy nie miałam przed ojcem tajemnic, jeśli potrzebowałam pomocy, zawsze mi jej udzielał. Niemniej jednak chyba nie jestem gotowa, by opowiedzieć o mojej przeszłości z Nino. Gdyby tylko tata wiedział, jak Biagio mnie potraktował, już siedziałby w samochodzie ze strzelbą na fotelu pasażera.

– Nie zmieniłam się, tato. To nie ma nic wspólnego z Nino. Po prostu... – Przerwywam i gapię się w pusty talerz. – Jak wiesz, spotykam się z Biagio dosyć krótko. Wciąż się poznajemy, jednak jest mężczyzną, a mężczyźni mają swoje potrzeby. Od kilku dni zaczął na mnie bardziej naciskać. – Niepewnie unoszę wzrok i patrzę mu w oczy.

Marszczy grube brwi, jakby w tym momencie próbował zrozumieć, co do niego powiedziałam.

– Hmm – mruczy, stukając palcem w brodę. – To znaczy, że wy jeszcze...

Wiercę się na krześle, skrępowana tematem naszej rozmowy. Jezu! Czy ja właśnie opowiadam ojcu o moim nieistniejącym życiu seksualnym?

– Tak, nie uprawialiśmy jeszcze seksu i zaczął się niecierpliwić. O to się pokłóciliśmy.

Ojciec rzuca serwetkę i gwałtownie wstaje, aż przewraca krzesło.

– A to mały skurwysyn – rzuca wkurzony.

Kiedy niespodziewanie rusza w stronę drzwi, patrzę na jego plecy przerażona. Dopiero po chwili zrywam się na równe nogi i doganiam go w samym progu. Zastawiam mu drogę, przyklejam plecy do drzwi i patrzę w przepelnione furją oczy. Wiem, że tata bywa wybuchowy, myślę nawet, że pewne sytuacje chętnie rozwiązałby pięściami, ale cholera, nie mogę mu pozwolić na konfrontację z Biagio.

– Co robisz? – pytam.

– Jadę do niego, tak nie może być!

– Tato, nie! – Kręcę głową, wymuszając najbardziej niewinne spojrzenie, na jakie mnie tylko stać.

Widzę na jego twarzy mnóstwo emocji, ale zdecydowanie przeważa gniew. Tata nigdy by nie pozwolił, by stała mi się krzywda, ale wciąż zapomina, że jestem dorosła i muszę radzić sobie sama. Nie może objąć twarzy mojego chłopaka tylko dlatego, że ten się zapomniał.

– Nic się nie stało, do niczego mnie nie zmusił. Jestem dużą dziewczynką, wiem, jak załatwia się takie sprawy. – Układam dłonie na jego torsie i posyłam lekki uśmiech, który niestety go nie uspokaja. Płonie ze złości, jest spięty jak diabli, a jego oddech szaleje. – Spokojnie, tatusiu. Naprawdę nie masz powodu, by się denerwować. – Przytulam się do niego i zamykam oczy, wdychając znajomy zapach perfum i bezpieczeństwa.

Tata mnie obejmuje, dociska do siebie mocniej i, jak zawsze, całuje w czubek głowy.

– Zastanów się, czy jest sens trwać przy mężczyźnie, który nie ma w sobie siły, by poczekać na kobietę. Od początku mi się nie podobał.

Uśmiecham się, słysząc te słowa.

Widział Biagio zaledwie dwa razy, zamienili nie więcej niż kilka słów, a mimo to tata go nie polubił. Zastanawiam się, co zrobiłby z Nino, gdyby znał prawdę.

**Nino**

Przez cały weekend Gemma nie odpisała na żaden z wysłanych przeze mnie SMS-ów. Obiecałem sobie, że nie będę naciskał, obmyślę plan, ale szczerze mówiąc, nadal byłem w dupie! Od piątku chodziłem nabuzowany jak cholera, miałem ochotę rozpieprzyć wszystko, co znalazło się pod ręką i chyba cudem udało mi się przetrwać te dwa dni. Sporo czasu spędziłem na siłowni, wylewając siódme poty i próbując opanować gniew. Waliłem w worek, pozbywając się nadmiaru emocji oraz myśli, że

jedyna kobieta, na której zaczęło mi zależeć, jest do mnie na tyle zniechęcona, że być może nigdy nie uda mi się jej odzyskać. To napędzało mnie jeszcze bardziej i okładałem Bogu ducha winny worek, aż rozboleły mnie ręce.

Przez głowę przeleciała mi myśl, by wpaść do klubu, wyrwać jakąś dziewczynę i spędzić z nią noc, uprawiając dziki seks, dzięki któremu spuściłbym z siebie całe napięcie. Kiedy jednak wyobraziłem sobie tę scenę, aż ścisnęło mnie w żołądku. Odkąd spotkałem Gemmę na chrzcinach, nie spojrzałem na inną kobietę, co uświadomiłem sobie dopiero teraz. Ponad tydzień bez seksu? W moim przypadku to zakrawa o pieprzony cud!

W poniedziałek jestem zawalony robotą. W pierwszej kolejności umawiam cały zespół na wykonanie drogi dla Alessandro. Nie zajmie to dużo czasu, ponieważ on potrzebuje jedynie drogi dojazdowej do biurowca, więc wysyłam mniejszą liczbę ludzi, która powinna uwinąć się raz dwa. Potem umawiam spotkanie z nowym klientem i zamawiam kwiaty dla matki z okazji jej dzisiejszych imienin.

Każda najmniejsza okazja w naszej rodzinie to niemal święto! Imieniny, urodziny, rocznica ślubu rodziców, wypadnięcie mojego pierwszego zęba, data chrztu świętego, uczciliśmy nawet datę, kiedy mój brat Nello przyprawił do domu swoją pierwszą dziewczynę. Miał wtedy jedenaście lat! Taka była moja matka. Dobra, troskliwa, rodzinna. Kochałem ją, ona kochała swoje dzieci, męża i zawsze stawiała nas na pierwszym miejscu. Czasami było jej trudno, bała się o ojca, jego interesy, czyhające niebezpieczeństwo, ale nic nie mogła na to poradzić. Była żoną mafiosa, musiała pogodzić się z taką rolą i zamykać oczy, kiedy ojciec wracał cały zakrwawiony po kolejnej wojnie. Dlatego w wieku dwudziestu lat wymiksowałem się z tej zabawy. Ojciec nawet mnie nie zatrzymywał, chociaż kiedy byłem dzieckiem, chciał, żebym poszedł w jego ślady.

Nim dorosłem i zrozumiałem, na czym polega jego życie, jarało mnie to jak dobre zioło. Kręciłem się przy ojcu, patrzyłem na niego z podziwem i chłonałem jak gąbka wszystko, co widziałem na własne oczy. Pierwszy raz trzymałem gnata w wieku dziewięciu lat, a zabiłem trzy lata później. Dla dwunastolatka taki czyn zapewne byłby traumą na całe życie, ja byłem tak wkurzony, nabuzowany i spragniony krwi, że nawet nie drgnęła mi ręka. Kiedy mierzyłem do jakiegoś drania, któremu podpadł ojciec i który przyszedł do naszego domu z zamiarem zgwałcenia mi matki, obudził się we mnie demon, o którego istnieniu nawet nie wiedziałem. Z zaciśniętymi zębami obserwowałem ich ciała leżące na podłodze w salonie, jego chciwe dłonie wsuwające się pod bluzkę mojej kochanej mamy, dźwięk rozpinania paska i jej ciche „błagam”. Stałem i patrzyłem, mierząc w tył jego głowy, choć nawet mnie nie widział. Dałem mu szansę. Chciałem, by przestał, kiedy matka go prosiła, lecz on śmiał się w najlepsze, moszcząc się między jej nogami.

Głosem pewnym i odważnym kazałem mu wstać. Posłał mi szydery uśmiech, zapewne się nie spodziewając, że mógłbym pociągnąć za spust. Strzał był głośny, aż zadźwięczało mi w uszach. Mężczyzna padł jak długi, krew rozbryzgnęła się na wszystkie strony, brudząc drogą kanapę oraz dywan sprowadzony na zamówienie. Wiedziałem, że ojciec się wkurwi, ale ja czułem tylko satysfakcję.

Obronilem jedyną kobietę, którą bezgranicznie kochałem.

Po wszystkich rodzicielka tuliła mnie do piersi długie godziny, szlochając. Siedzieliśmy przy zwłokach tego skurwysyna, a ja przez cały czas patrzyłem na sączącą się z jego głowy krew. Matka próbowała mnie stamtąd zabrać, ale ja stanowczym tonem powiedziałem, że wyjdę, gdy wróci ojciec.

Wrócił po dwóch godzinach, zadowolony z siebie, uśmiechnięty. Zamarł na widok masakry w salonie i zbladł, przeskakując wzrokiem od matki trzymającej mnie w ramionach do leżącego nieopodal nas trupa. W tamtym momencie miałem ochotę skrócić ojcu kark, bo kiedy on brylował na mieście, jego żona mogła coś bezpowrotnie utracić.

Co zaskakujące ojciec machnął ręką na zakrwawiony dywan, za to pochwałom nie było końca. Opowiadał o moim czynie wszystkim swoim ludziom, kolegom po fachu, a oni poklepywali mnie po ramieniu, jakbym zrobił coś niewiarygodnego. A ja tylko broniłem własnej matki.

Żyłem tak do dwudziestki, aż wreszcie otworzyłem oczy, oprzytomniałem. Z każdym trupem, z każdą niebezpieczną akcją, utwierdzałem się w przekonaniu, że to nie dla mnie. Nie tak chciałem żyć. Postanowiłem otworzyć firmę, odciąć się od mafijnego świata, porzucić to raz na zawsze. Byłem wdzięczny, że ojciec nie próbował mnie zatrzymać, chociaż ubolewał nad tym, bo według niego byłem



do tego stworzony. Miałem na ten temat odmienne zdanie.

Przeciągam się, pozbywam krawata i wstaję, aby udać się na lunch. Dochodzi południe, od rana nic nie jadłem, zapychając żołądek trzema filiżankami kawy. Cały skostniałem od siedzenia za biurkiem, bolą mnie plecy, kark i myślę, że przydałby mi się dobry masaż.

Chwytam telefon i zmierzam prosto do drzwi, które niespodziewanie się otwierają, niemal waląc mnie w głowę. Do środka wpada moja blada jak ściana sekretarka. Przez chwilę gapi się na mnie, jakby zapomniała języka w gębie.

– Co się stało? – pytam spokojnie.

– Czeka na pana mężczyzna. Nie przedstawił się, ale jest bardzo natrętny. Wezwać ochronę?

– Mężczyzna? Jak się nazywa? – Wsuwam dłonie do kieszeni spodni i unoszę brew.

– Biagio – słyszę męski głos, a ponad ramieniem sekretarki dostrzegam chłopaka mojej dziewczyny.

Dumnie stoi w progu, wyprostowany jak drut i odstrzelony jak stróż w Boże Ciało. Nie ukrywam, jestem zaskoczony jego obecnością w mojej firmie i mogę się domyślić, w jakim celu tutaj zawitał.

– Chyba musimy porozmawiać, panie Bianchi.

Gestem dłoni zapraszam go do środka, zachowując pełną powagę. Odprawiam Penelope, zamykam drzwi i podchodzę do biurka, opierając tyłek o jego kant. W gabinecie panuje niezręczna cisza, a my stoimy naprzeciwko i patrzymy na siebie takim wzrokiem, jakbyśmy się chcieli nawzajem pozabijać.

## Rozdział 6



### Gemma

Opuszczam firmę i zmierzam do pobliskiej kawiarni, by wypić pyszną kawę i zjeść ulubioną sałatkę. Tata zasypał mnie dzisiaj mnóstwem papierkowej roboty, odciągając myśli od weekendu. Byłam mu za to wdzięczna i nie narzekałam, bo skupiając uwagę na papierach, przegapiłam porę lunchu. To ojciec wygonił mnie z firmy i kazał coś zjeść.

Dopiero kiedy wchodzę do kawiarni, mój brzuch daje o sobie znać.

– Hej, Gem! Ślicznie dzisiaj wyglądasz. – Ernest posyła mi szeroki uśmiech.

Podstawia filiżankę pod ekspres i włącza opcję podwójnego cappuccino. Doskonale wie, jak przygotować moją ulubioną kawę.

– Dziękuję. – Zawstydzam się i ukrywam rumieńce włosami. – Do tego poproszę moją ulubioną sałatkę.

– Się wie, kochaniutka. Usiądź sobie, zaraz ci podam.

Rozglądam się za wolnym miejscem i wybieram to pod oknem. W drodze do stolika zsuwam z ramion żakiet, przewieszam go przez oparcie fotela i opadam na mebel. Kawiarnia jest urocza, uwielbiam panujący tutaj domowy klimat. Z sufitu zwisają długie lampy, na ścianach wisi mnóstwo fotografii, a widok z okna wychodzi wprost na fontannę w pobliskim parku. Odkryłam to miejsce rok temu i od tej pory stało się moim ulubionym. Często zdarza mi się spędzać tutaj chłodne wieczory, czytając książkę przy kominku w rogu pomieszczenia.

– Proszę. – Ernest stawia przede mną dużą filiżankę pachnącej kawy i sałatkę, po czym zostawia mnie samą.

Zabieram się za jedzenie i delektuję się pysznym posiłkiem. Tego mi było trzeba!

Całą niedzielę spędziłam w czterech ścianach swojego mieszkania. Wyłączyłam telefon, odcięłam się od internetu, poświęcając całą uwagę Netflixowi. Dopiero rano włączyłam smartfon, na którym czekała tylko jedna wiadomość od mojego chłopaka. Był wzburzony moim zachowaniem, opuszczeniem Trapani, jedynie krótką notatką zostawioną na stoliku w kuchni. Nie wiedziałam, co miałabym mu odpisać, więc zrezygnowałam. Myślę, że wpadnie do mojego mieszkania jeszcze dzisiaj.

– Gemma? – Gwałtownie podnoszę głowę, wlepiając wzrok w Nello, brata Nino.

Nie widziałam go od dnia, kiedy niespodziewanie wpadliśmy na siebie w restauracji, a minęło już sporo czasu. To był pierwszy raz, kiedy Nino zaprosił mnie na kolację. Pamiętam, jak bardzo byłam wtedy podekscytowana, a serce biło mi tak mocno, jakby próbowało przebić pierś. Spędziłam przez lustrem długie godziny, by wyglądać dla niego perfekcyjnie. Docenił moje starania, pieprząc mnie na tylnym siedzeniu swojego samochodu.

Teraz na samą myśl czuję palący wstyd. Moja naiwność oraz zaślepienie jego osobą były na żenującym poziomie.

– Hej, Nello! – witam się z chłopakiem, ściskając mu dłoń.

Muszę przyznać, że się zmienił, zmężniał. Dawniej nosił dłuższe włosy, teraz jego kosmyki tworzą coś w rodzaju artystycznego nieładu. Ubrany na luzie, w dopasowane dresowe spodnie, modne w tym sezonie adidas i sportową bluzę z kapturem prezentuje się stylowo.

– Wieki cię nie widziałem! Cholera, ależ się zmieniłaś, dziewczyno! – Uśmiecha się szeroko i zajmuje miejsce naprzeciwko mnie. – Mogę się przysiąść na chwilę?

– Oczywiście! – odpowiadam. – Jestem mile zaskoczona naszym spotkaniem.

– Ja również. – Posyła mi uśmiech. – Wpadłem po kawę, ale kiedy cię ujrzałem, w pierwszej chwili cię nie rozpoznałem. Co u ciebie słychać?

– Wszystko w porządku. Studiuję zaocznie, odbywam staż w firmie ojca. A ty jak się masz?

– Świetnie! Zmieniam pracę, więc trochę się jaram. Mam nadzieję, że praca z bratem nie okaże się koszmarem. Nino bywa wkurzający.

Chichoczę, a Nello przewraca oczami.

– Tak, wiem coś o tym – przyznaję i sięgam po filiżankę z kawą.

– Macie ze sobą kontakt? – dopytuje ostrożnie.

Oblizuję usta, zastanawiając się nad odpowiedzią. Lubię Nello, zawsze był dla mnie miły, ale nie jestem pewna, czy chcę rozwodzić się na temat jego brata.

– Widzieliśmy się niedawno, pierwszy raz od naszego rozstania.

– Chcesz mi powiedzieć, że wcześniej na siebie nie wpadliście? – pyta wyraźnie zaskoczony.

– Na szczęście nie – oznajmiam markotnie. – Myślę, że to nie skończyłoby się dla Nino zbyt dobrze.

Nello wybucha śmiechem, przyciągając uwagę siedzących nieopodal nas dziewczyn. Mierzą go spojrzeniem, szepcząc między sobą.

– Szkoda. Należało mu się skopanie tyłka za to, co zrobił.

Blednę na samą myśl, iż Nello zna szczegóły. Wolałabym, by Nino nie dzielił się swoim występkiem, chociaż ten czyn świadczy źle o nim, nie o mnie. Niemniej jednak upokorzył mnie na oczach przyjaciół i to ja czuję z tego powodu wstyd.

– Powiedział ci? – dukam, następnie próbuję przełknąć ślinę.

– Coś tam wspominał, ale nie z detalami. Wiem o zdradzie.

Odwracam wzrok, zawstydzona.

– Hej! To nie była twoja wina! – Nakrywa moją dłoń własną. – To Nino nawalił, nie czuj z tego powodu wstydu, Gem.

*Och, gdyby to było takie proste!*

– Staram się, tylko nie zawsze mi się udaje – mówię bez przekonania. – Kiedy ponownie stanął na mojej drodze, niestety przykre wspomnienia wróciły razem z nim. Ale nie rozmawiajmy o nim! Lepiej opowiedz o swojej nowej pracy. – Posyłam mu szeroki uśmiech. I choć Nello patrzy na mnie podejrzanie, odpuszcza, a ja oddycham z ulgą.

**Nino**

W biurze panuje cisza, ale nie jest to cisza z rodzaju tych krępujących, wręcz przeciwnie, ta naładowana jest zarówno testosteronem, chęcią pokazania władzy, jak i wkurwem. Postawa Biagio nie robi na mnie wrażenia, ponieważ chłopak nie jest dla mnie żadnym zagrożeniem. Gdybym tylko chciał, mógłbym złożyć go jednym ciosem, lecz nie sądzę, bym takim zachowaniem zaimponował Gemmie. Nie zrobię nic, by strzelić sobie w kolano, a mam dziwne przeczucie, że ten szczeniak właśnie na to liczy.

– Zaczynasz czy będziesz stał tak cały dzień? Wybacz, ale nie mogę poświęcić ci zbyt wiele czasu – mówię znudzony.

– Daruj sobie – cedzi przez zaciśnięte zęby.

Zajmuje fotel, zakłada nogę na nogę, opiera łokieć na oparciu i zaczyna masować brodę, nie spuszczając ze mnie wzroku. Nie bardzo rozumiem; mam się posrać ze strachu na widok tej jego śmiesznie poważnej miny?

– Powiem wprost. Odwal się od mojej dziewczyny. Nie życzę sobie, żebyś kręcił się obok niej i mieszał jej w głowie. Wasz związek to przeszłość.

Zastanawiam się, czy Gemma wie o naszym spotkaniu.

– Mam inne zdanie na ten temat. Tak się składa, że postanowiłem odzyskać moją dziewczynkę.

– Siadam za biurkiem i układam dłonie na blacie, z zaciekawieniem obserwując mojego przeciwnika.

Jest przystojny, tego nie mogę mu odmówić, ale uroda to nie wszystko. Jeśli między dwójką ludzi nie ma chemii, można się dwoić i troić, a gównem z tego będzie. Skoro dzisiaj do mnie zawitał, czuje z mojej strony zagrożenie, a to znak, iż ma świadomość, że być może Gemma nadal coś do mnie czuje. A ja zamierzam to wykorzystać.

– Twoją dziewczynę? Chyba śnisz! – prychnął rozbawiony.

– Twoje zdanie mało mnie obchodzi, kolego. Ani ty, ani nikt inny nie powstrzyma mnie przed ponownym zdobyciem jej.

– Mówisz poważnie? – Krzywi się, jakby zjadł cytrynę. – Wróciłeś i myślisz, że będzie jak dawniej? Niespodzianka! Nie będzie! Spóźniłeś się.

– To się dopiero okaże. Może Gemma ci nie wspominała, ale była we mnie zakochana. Fakt, spierdoliłem sprawę, przyznaję się do tego, i pozwoliłem jej odejść, jednak teraz sytuacja wygląda zupełnie inaczej.

– Gównem mnie to obchodzi!

Oho, zaczyna się! Biagio zwija dłonie w pięści i gdyby spojrzenie mogło zabijać, właśnie leżałbym w kałuży własnej krwi. Na szczęście może zabić mnie jedynie w swoich snach.

– Powtarzam jeszcze raz: odpiardol się od niej. Nie wchodzić mi w paradę i znajdź sobie inną dupę. Jasne?!

– Dupę? Wow! Nie ukrywam, masz ładne słownictwo określające kobietę, którą niebawem stracisz.

– Nie tracę jej, wręcz przeciwnie, mam zamiar się jej oświadczyć.

Marszczę brwi, obdarzając go przepełnionym rozbawieniem spojrzeniem.

– Oświadczyć? – dopytuję, by zyskać pewność.

Przytakuje ruchem głowy, a ja mam ochotę wybuchnąć śmiechem. Może i Gemma marzy o sukni ślubnej i obrączce, ale z całą pewnością nie wyjdzie za niego po dwóch miesiącach znajomości. Nie po tym, co jej zrobiłem i jakie wyrządziło to szkody w jej sercu.

– Kiedy je przyjmie, szybko zostanie moją żoną. Nie pozwolę, żebyś położył na niej choćby mały palec! Pewnie o tym marzysz, co?

– Owszem. Tylko skąd masz pewność, że jeszcze tego nie zrobiłem?

Zaciska zęby, łypiąc na mnie spod byka. Wiem, że właśnie zasiałem w jego głowie ziarenko wątpliwości, które każdego dnia będzie kiełkować.

– Jeśli kiedykolwiek zobaczę cię obok Gemmy...

– To co zrobisz? – Wstaję, a on robi to samo.

Kiedy stoję naprzeciwko chłopaka, jego pewność siebie zdaje się kurczyć. Ojciec powiedział mi kiedyś, że potrafię przerazić samym spojrzeniem. Wtedy mało mnie to obchodziło, teraz wykorzystuję tę moc na swoją korzyść. Zamierzam raz a porządnie uświadomić mu, że właśnie zyskał przeciwnika, którego determinacja i upór nie mają sobie równych.

Kiedy wiem, że nie doczekam się odpowiedzi, kontynuuję:

– Nigdy więcej nie waż się mi grozić, bo widocznie nie masz pojęcia, z kim zadzierasza. Jeśli nadal chcesz chodzić na dwóch nogach, uważaj, co do mnie mówisz.

Uchyła usta zszokowany, jakby moje słowa naprawdę go zaskoczyły. Jest idiotą, jeśli myśli, że może mówić do mnie jak do swojego kumpla.

– A teraz muszę się pożegnać. Mam sporo pracy.

Kiwam głową w stronę drzwi i wracam do biurka, skupiając uwagę na ekranie laptopa. Biagio wychodzi bez słowa, nie oglądając się za siebie. Jestem lekko rozczarowany, że poszło tak łatwo. Byłem gotowy na walkę, jaka szkoda, że ta cipa poddała się praktycznie od razu.

O piątej kończę pracę. Opuszczam budynek, wsiadam do samochodu i uruchamiam silnik, by za chwilę włączyć się do ruchu. Powinienem pojechać do domu albo odwiedzić matkę, jednak kieruję się pod adres, którego zdobycie zajęło mi zaledwie trzy minuty. Próbuje zrozumieć, co mną kieruje, choć przeczuwam, że jest to po prostu chęć zobaczenia tej dziewczyny. Mogę wykorzystać wizytę Biagio jako pretekst spotkania, przypomnieć Gemmie, kim jestem, mimo iż odsunąłem się od ojca. To, że nie zabijam, nie znaczy, że przemieniłem się w miłego misia po kastracji. Jeśli ktoś wejdzie mi w drogę,

nieważne, czy w życiu uczuciowym, czy biznesie, nie zawaham się posunąć o krok za daleko.

A Biagio mi zawadza.

W drodze zahaczam o kwaciarnię i kupuję wielki bukiet ulubionych kwiatów Gem. Zamierzam ją trochę urobić, by już w progu nie wydłubała mi oczu. Dziesięć minut później wciskam biały guzik i cierpliwie czekam, kiedy dźwięk dzwonka roznosi się po mieszkaniu. Gemma wybrała apartament w ładnej spokojnej okolicy, z dala od hałasu i zgiełku. Budynek otacza dużo zieleni, ścieżki rowerowe oraz sporych rozmiarów park. Kiedy jeszcze byliśmy razem, wspominała, że marzy jej się mieszkanie w miejscu oddalonym od centrum bądź uroczy domek z ogrodem, by dzieci miały się gdzie bawić.

Uśmiecham się na tę myśl.

Spinam się, słysząc dźwięk przekręcanego zamka, a po chwili w progu staje Gemma.

Gapię się na nią jak zahipnotyzowany. Lekko rozczochrana, ubrana w krótkie spodenki i top odsłaniający jej płaski brzuch wygląda jednocześnie słodko i seksownie. Muszę zdusić w sobie pragnienie, by porwać ją w ramiona i nigdy nie wypuszczać.

– Nino? – Przeciera oczy, jakby nie dowierzała w mój widok.

– Hej. – Chrząkam, drapiąc się w kark. – Znajdziesz dla mnie chwilę? Chcę pogadać.

– O czym? – Zakłada ręce na piersi i opiera ramię o futrynę.

Jeśli myślałem, że łatwo pójdzie, byłem w błędzie.

– Nie mam zamiaru dyskutować z tobą na korytarzu. – Przewracam oczami, układam dłoń na jej biodrze i delikatnie popycham do mieszkania, zamykając za sobą drzwi. Sapie zaskoczona, ale nie daje jej możliwości rozkręcenia swojej furii, w zamian za to wręczam jej wielki bukiet, który ledwie mieści się w tych małych ramionach. – To dla ciebie.

Przygryza wargę, spoglądając na mnie z rezerwą. Jakby próbowała rozgryźć, co ja znowu wykombinowałem. Mimo tego, że nie jest do mnie przekonana, nie ufa mi, pewnie nawet mnie nienawidzi, napięcie z jej twarzy znika. Obserwuję, gdy wsuwa nos w kwiaty, przymyka powieki i zaciąga się ich zapachem. Nie należę do mężczyzn robiących takie rzeczy i choć wiele razy ją zawiodłem, wiem, co lubi. A dla takiego widoku mógłbym kupować jej kwiatki codziennie. Wygląda przepięknie: rozluźniona, z lekkim uśmiechem majaczącym na tych pełnych ustach i z tymi iskierkami w oczach, które dają mi pewność, że jest zadowolona.

– Dziękuję – mówi po chwili. – Nie sądziłam, że zapamiętałeś.

– Oczywiście, że zapamiętałem – odpowiadam od razu. – Uwielbiasz piwonie. Kiedy byliśmy razem, w twoim mieszkaniu wciąż unosił się ich zapach.

Zawstydzona się lekko, bo na jej policzkach pojawiają się urocze rumieńce.

Rusza do kuchni, a ja krocę za nią jak cień. Wyjmuje z szafki flakon, napełnia go wodą, po czym wstawia do niego bukiet, opierając o ścianę, by się nie przewrócił. Zsuwam z ramion marynarkę, odwieszam ją na oparcie krzesła i czekam w napięciu.

– Czegoś się napijesz? – pyta, odwracając się w moją stronę.

– Nie, dziękuję.

– Więc... co cię do mnie sprowadza?

Podążam za nią do salonu. Gemma zajmuje fotel, ja zaś siadam naprzeciwko niej. Odnoszę wrażenie, że specjalnie nie usiadła na kanapie, by zachować dystans. Nie mam jej tego za złe, choć chciałbym poczuć ją blisko siebie. Wygląda na zdezorientowaną, bawi się pomalowanymi na krwistą czerwień paznokciami, ale nie spuszcza ze mnie wzroku, obserwując w milczeniu.

– Dzisiaj odwiedził mnie Biagio – walę prosto z mostu.

Usta Gemmy bezwiednie się rozchylają.

– Nie – szepcze tak cicho, że ledwie ją słyszę.

– Też byłem zaskoczony jego widokiem, bo kompletnie się go nie spodziewałem.

– Powiedz mi, że nie odwalił jakiegoś głupiego numeru. Błagam!

Składa ręce jak do modlitwy, a w jej oczach dostrzegam strach.

– Nie, to była kulturalna rozmowa. Nie masz się o co martwić.

– Chryste, co temu dupkowi przyszło do głowy?! – Podnosi głos, wyraźnie zdenerwowana. – Mówiłam mu, żeby tego nie robił!

– Mówiłaś mu?

– Oczywiście! – rzuca, nerwowym ruchem przeczesując włosy. – Był wkurzony, kiedy dowiedział się o pocałunku i odgrażał się, że do ciebie pojedzie. Bałam się!

Dopiero teraz dociera do mnie, skąd w jej oczach strach. Bała się o niego, o to, co mógłbym zrobić pod wpływem złości. Gemma poznała mnie już po moim odseparowaniu się od ojca, jednak przyjaźniąc się z paniami Mancuso, doskonale wiedziała, kim byłem w przeszłości. Podświadomość ruga mnie, bym nie zadawał kolejnego pytania, lecz muszę wiedzieć.

– Czego się bałaś, Gem? – pytam cicho.

Przechylałam głowę i mrużę oczy, uważnie się w nią wpatrując. Siedzi jak trusia, nawet nie mruga, zahipnotyzowana moim spojrzeniem. Jestem skurwielem, popełniłem w życiu wiele błędów, pewnie popełnię jeszcze drugie tyle, ale kurwa... byłbym ścierwem, gdybym sięgnął po broń i wpakował kulę w głowę Biagio. Nigdy nie zniżę się do takiego poziomu. Jeśli mam o nią walczyć, to na uczciwych zasadach. Broń w tym przypadku mi się nie przyda.

– Odpowiedz – ponaglam.

– B-bałam się – duka, odwracając wzrok. – Że się wkurzysz i go zabijesz.

*I proszę, mamy to!*

Prycham wkurzony, wstaję z miejsca, po czym podchodzę do okna i zawieszam wzrok na nastolatce, próbującej nauczyć się jeździć na rolkach. Chwieje się, wymachuje rękami i mimo pomocy ojca, i tak ląduje na tyłku.

– Przepraszam, Nino. Wiem, jaki jesteś, na co cię stać. Miałam prawo się bać.

– Owszem, miałaś – przyznaję jej rację. – Ale twój chłopak przyszedł poposioczyć niczym baba na targu, rzucił jakieś dziecinne groźby, które nie zrobiły na mnie najmniejszego wrażenia, i spotkanie dobiegło końca. – Odwracam się, zaskoczony, że stoi tuż przede mną. Strach z jej oczu zniknął, zastąpiony przez wstyd. – Powiedziałem mu, że będę o ciebie walczył, tak jak facet walczy o kobietę. Tu nie ma miejsca na broń, Gem, więc możesz spać spokojnie.

– Nie spodziewałam się...

– Czego się nie spodziewałaś? – Wchodzę jej w słowo.

– Że odpuścisz? – odpowiada pytająco, wzruszając ramionami. – Dawny Nino już wymachiwałby pięściami albo sfluwają.

Zaciskam usta, zduszając uśmiech. Niespodziewanie moja dłoń sama się unosi, jakby odłączona od ciała, i sunie na policzek Gemmy. Dziewczyna wbija zęby w dolną wargę, odważnie utrzymując moje spojrzenie. Czule przesuwam opuszkami po miękkiej skórze, zadowolony, że jeszcze się nie odsunęła, nie zezłościła i nie posłała mnie do diabła.

Niweluję dystans między nami, delikatnie obejmuję ją w pasie i pochylam, by oprzeć czoło o jej.

Żadne z nas się nie odzywa, trwamy w ciszy, która bardzo mi odpowiada. Wystarczy mi jej bliskość, zapach truskawek uderzający w moje nozdrza, drobne ciało tuż przy moim. Cholera! Uświadamiam sobie, że za nią tęskniłem, choć przez minione miesiące nawet o niej nie myślałem. Dopiero w tym momencie czuję, jakby wszystkie elementy układanki wskoczyły na swoje miejsca. Moje serce dawno nie biło tak mocno, żołądek nie kurczył się w ekscytacji i zdaję sobie sprawę, że właściwie egzystowałem bez większej radości. Pracowałem, oddawałem się zabawie, lecz tak naprawdę nie czerpałem z tego takiej przyjemności jak kilka lat temu.

Czyżby słowa Alessi zaczynały się sprawdzać?

– Mógłbym zostać w tej pozycji na wieki – szepczę cicho i od razu tego żałuję.

Gemma nagle odskakuje jak poparzona, jakby dotarło do niej, w czyich ramionach tkwiła przez ostatnie kilka minut. Chrząka niezręcznie i dystansuje się, natychmiast unosząc gardę, którą na chwilę pozwoiliła sobie opuścić.

Niech to szlag!

– Powinieneś iść.

– Zjedz ze mną kolację – walę prosto z mostu.

Być może brzmię desperacko, ale naprawdę potrzebuję spędzić z nią więcej czasu.

– Nie – odpowiada krótko i dobitnie.

Mija mnie, przechodzi do kuchni, nalewa wody do czajnika i stawia go na kuchni, w międzyczasie sięga po kubek, do którego wsypuje dwie łyżeczki herbaty. Może się bronić, walczyć, odpychać mnie, ale widzę, że jej uczucia jeszcze nie zostały całkowicie pogrzebane. Mój widok ją rani, wspomnienia wracają, ale zamierzam uczynić wszystko, co w mojej mocy, by je wymazać, zastępując dobrymi. Oboje wiemy, że mnie na to stać, potrzebuję jedynie drugiej szansy.

Wzdycham zrezygnowany, podchodzę do niej, po czym bez ceregieli chwytam za kark, unoszę głowę i składam na czole czuły pocałunek. Mam wrażenie, że Gem przestaje oddychać, zaskoczona moim ruchem. Odsuwam się, puszczam do niej oczko i wychodzę z jej mieszkania.

### **Gemma**

Przebieram się w wygodne legginsy i w za dużą bluzę z logo firmy ojca, robię kubek gorącej karmelowej herbaty i siadam przy oknie. To moje ulubione miejsce na przemyślenia i chociaż wcale nie chcę rozwodzić się nad wizytą Nino, mózg nie daje mi spokoju. Wciąż nęka mnie obrazami sprzed chwili. Wizjami tego upartego mężczyzny, który nie ma zamiaru podarować mi świętego spokoju i – co gorsza – dzisiaj kompletnie rozmiękczył moje zamknięte serce.

Kiedy niespodziewanie zobaczyłam go na progu swojego mieszkania, złe przeczucia natychmiast zagnieździły się w moim żołądku. Kiedy powiedział o wizycie Biagio, poczułam przerażenie. Oczami wyobraźni widziałam swojego chłopaka martwego, w kałuży własnej krwi, tymczasem Nino bardzo zaskoczył mnie tym, co powiedział i jak się zachował. Czegoś takiego bym się po nim nie spodziewała. Nie sądziłam, że tak po prostu odpuści, uzna gadanie Biagio za dziecinne, nic nieznaczące. Dawny Nino poskładałby Biagio jednym ciosem, nie pozwalając się obrażać.

Czy to możliwe, by mój ekschłopak naprawdę się zmienił?

Spoglądałam na piękny bukiet różowych piwonii, które mi dzisiaj podarował. Nie sądziłam, że zapamiętał, jakie kwiaty są moimi ulubionymi, a tym bardziej, jak często były w moim mieszkaniu. To nie w stylu Nino! Nigdy wcześniej nie kupił mi kwiatów, a dzisiaj zrobił to bez żadnej okazji. Cholera, obiecałam sobie, że nie będę przebywać z nim sam na sam, nie pozwolę, by serce zdecydowało za rozum, ale dzisiaj, kiedy mnie objął, oparł czoło o moje i po prostu nic nie mówił, poczułam się jak dawniej. Bo wbrew temu, jak zakończył się nasz związek, Nino posiadał dobrą stronę, potrafił się o mnie zatroszczyć, dać mi szczęście. Mimo tego, iż doskonale wiedziałam, jakim typem jest Nino, oddałam mu swoje serce. Alessia tak wiele razy mnie ostrzegała, ale nie chciałam słuchać, bo już zdążyłam założyć różowe okulary. Może wyobrażałam sobie zbyt wiele, może moje zachowanie mogło go przytłoczyć, chociaż do tej pory nie widziałam winy w sobie. Zdrada to zdrada, dla niej nie ma wybaczenia. Więc dlaczego w jego ramionach było mi dzisiaj tak dobrze? Dlaczego czułam te cholerne motylki w brzuchu i ekscytację, a serce omal nie przebiło mi piersi? Dlaczego, u licha, nie czuję tego wszystkiego w obecności swojego chłopaka?

*Bo nadal kochasz tego zarozumiałego dupka, sztydzi moja podświadomość.*

A najgorsze jest to, że ma rację.

Wieczorem, kiedy szykuję ubrania na jutrzejszy dzień w pracy, drzwi do mojego mieszkania się otwierają. Doskonale wiem, kto zechciał mnie odwiedzić, ponieważ tylko Biagio nie fatyguje się, by cicho je zamknąć, a zamiast tego pozwala im walnąć w futrynę z całej siły. Ileż razy tłumaczyłam, by tego nie robił, ale to jak grochem o ścianę!

Jestem nieco rozczarowana, iż pofatygował się dopiero teraz. Wróciłam przedwczorajszego popołudnia, prócz wiadomości nie zaszczycił mnie niczym więcej, jednak wystarczy jeden rzut oka na jego twarz, by wiedzieć dlaczego. Niebawem, że nadal leczy kaca!

Siadam na łóżku, chwytam poduszkę i przytulam do piersi, jak tarczę obronną.

– Dlaczego wróciłaś do domu wcześniej? – pyta, po czym siada w fotelu pod ścianą.

Czuję się skrzepowana jego ostrym spojrzeniem.

– To chyba oczywiste? Nie zamierzałam spędzić tego weekendu w pojedynkę. Ty wolałaś się spać, niż spędzić ze mną czas, więc postanowiłam się ulotnić.

Wzdycha, mierzwiąc idealnie ułożone włosy.

– Nie ukrywam, że pewne sprawy poszły nie po mojej myśli.

– Mówisz o seksie – stwierdzam, nie pytam.

Biagio się krzywi, lecz nie zamierzam owijać w bawełnę. Naprawdę chciałam spróbować, poczuć chemię między nami, jednak za bardzo go poniosło, przez co tylko najadłam się strachu. Nie tak wyobrażałam sobie ten weekend, mimo to pokazał mi, że nie chcę iść z Biagio na całość.

– Zaplanowałem wszystko, miało być miło i romantycznie. Wyjazd, kolacja przy świecach, a potem to, czego oboje pragnęliśmy.

Co takiego?! Mam ochotę wybuchnąć śmiechem.

– Nie wkładaj mi w usta słów, których nie wypowiedziałam. – Patrzę na niego zdeglustowana. – Prosiłam, byś na mnie nie naciskał, ale od pewnego czasu jesteś wręcz natarczywy. Nie podoba mi się to.

Wzdrygam się, kiedy Biagio nagle wstaje i zaczyna spacerować po pokoju.

– Nie zamierzałem na ciebie naciskać, przecież nie o to w tym chodzi! – mówi oburzony. – Myślałem, że to odpowiedni czas. Odpowiednie miejsce, romantyzm, spokój.

– Doceniam, ale następnym razem upewnij się, czy naprawdę tego chcę. Poza tym byłeś zupełnie inny, jakby pożądanie przesłoniło ci oczy.

Zatrzymuje się nagle, a nasze oczy się spotykają. Wygląda na szczerze zaskoczonego moimi słowami, chociaż byłam przekonana, że ma świadomość, iż działał zbyt agresywnie. Nie czuł, jaka byłam spięta, zdenerwowana? Nie słyszał, jak do niego mówiłam?

– Cholera, przecież lubiłaś, jak pieściłem cię mocniej! Co się stało tym razem? – Z frustracją wyrzuca dłoń w górę.

– Nie chcę o tym rozmawiać. – Odkładam poduszkę, następnie wsuwam się pod kołdrę i okrywam niemal po samą szyję. – Ten weekend nie był udany, po prostu o tym zapomnijmy.

Biagio przytakuje głową na znak zgody. Nagle zsuwa buty i kładzie się obok, przyciągając mnie do swojej klatki piersiowej. Jestem zaskoczona zarówno tempem, w jakim się uspokoił, jak i odpuszczeniem tematu. Byłam pewna, że nasza rozmowa skończy się ostrą awanturą, tymczasem delikatnym głaskaniem mnie po plecach sprawia, że i ja się wyciszam.

– Przepraszam za swoje zachowanie – szepcze, muskając moje włosy. – Masz rację, tak cię pragnąłem, że odleciałem. Wiesz, jak bardzo mi na tobie zależy, i obiecuję, że już nie będę naciskał na seks.

– Nie gniewam się na ciebie, tylko nie rób tak więcej. Przestraszyłam się – wyznaję zgodnie z prawdą.

– Nie bój się mnie, kotku. Nigdy nie zrobię ci krzywdy.

– Mam nadzieję.

Przez chwilę milczymy, a ja zastanawiam się, jak poruszyć kolejny temat. Nie mogę odpuścić, ponieważ mimo wszystko Nino bywa niebezpieczny. Nie chcę, by z mojego powodu Biagio stała się krzywdą. Nigdy bym sobie tego nie wybaczyła.

– Ponoć odwiedziłeś dzisiaj Nino – rzucam prosto z mostu.

Czuję, że ciało chłopaka się napina.

– Skąd o tym wiesz? – pyta ostro.

– Po prostu wiem. Po co to zrobiłeś? – Unoszę głowę, by spojrzeć mu w oczy.

– Chciałem z nim porozmawiać, niestety nie poszło najlepiej.

– Prosiłam cię, żebyś odpuścił, ale musiałeś postawić na swoim.

Uwalniam się z jego ramion, opieram plecy o wezglowie i zezuję na niego kątem oka.

– Postanowiłem wyjaśnić z nim kilka kwestii. Myślisz, że boję się tego dupka? – prycha lekceważąco. – Jesteś moja, Gem, i nie zamierzam cię stracić. Czujesz coś do niego?

– Nie – odpowiadam pewnie i staram się nie dać po sobie poznać, jak bardzo to krótkie słowo gryzie mnie w język.

Mimo tego, iż uparcie wypieram to ze świadomości, wiem, że uczucie do Nino powróciło wraz z jego powrotem. Gdyby było inaczej, moje głupie serce nie byłoby jak oszalałe zawsze wtedy, kiedy jest blisko mnie. Był pierwszym mężczyzną, który dotknął mnie w ten sposób, który całował z pasją



i pożądaniem. Kocham Nino, chociaż wyrwał mi serce z piersi. Dlatego walczę z tą miłością, wypieram ją, nie pozwalając jej się na dobre zagnieździć, bo już nie zdołam się obronić.

– Jesteś moim chłopakiem, Biagio. Myślę, że jeśli się postaramy, uda nam się stworzyć coś fajnego.

Idiotka! Głupia, stuknięta idiotka! Nie wierzę, że te słowa opuściły moje usta. To kompletnie bez sensu.

– Cieszę się, że tak mówisz. – Mężczyzna posyła mi uśmiech, siada na brzegu łóżka i wciąga mnie na swoje kolana. – Dlatego właśnie nie pozwolę, by mi ciebie odebrał. Jestem o niego piekielnie zazdrosny i sam dźwięk jego imienia przyprawia mnie o mdłości. Mam nadzieję, że nie położył na tobie dłoni? – pyta, mrużąc oczy.

Całe powietrze ucieka mi z płuc.

## Rozdział 7



### Nino

Następnego dnia z samego rana jadę do firmy. Po drodze zahaczam o biurowiec Alessandro i sprawdzam, jak idzie budowa drogi dojazdowej. Na szczęście wszystko gra, chłopcy uwijają się żwawo i dzięki sprzyjającej pogodzie nie przewidują opóźnień. Cieszy mnie taki obrót spraw. Salieri będzie zadowolony, Gemma nie przegryzie mi gardła ze złości, gdybym nawalił, i wszyscy będą szczęśliwi. Jeśli wszystko zawsze układałoby się tak wspaniale, miałbym mniej siwych włosów.

Ledwo siadam za biurkiem, do mojego gabinetu wkracza Penelope. Trajkocze o czekających na mnie dwóch ważnych spotkaniach i o udziale w wideokonferencji. Zaskakuje mnie, kiedy wspomina o ojcu, który dobijał się do mnie od rana i prosił o kontakt. Odruchowo wyjmuję telefon z kieszeni marynarki, przewracając oczami, gdy zauważam rozładowaną baterię.

Dziękuję Penelope i odprowadzam ją, po czym niechętnie sięgam po telefon firmowy. Nie mam najmniejszej ochoty zaczynać dnia od rozmowy z ojcem, ale doskonale wiem, że będzie mnie nękał i nie da mi spokoju, dopóki ze mną nie porozmawia.

Jaka szkoda, że potrzebuje mnie tylko wtedy, kiedy chodzi o interesy. Czuję, że ponownie wciągnie mnie w swoje brudne sprawy, w coś, z czym nie chcę mieć nic wspólnego. Nic mnie tak nie wkurwia, jak prośba o pomoc wypowiedziana głosem przesiąkniętym ostrzeżeniem.

Wybieram numer ojca, wstaję i podchodzę do okna, czekając na połączenie. Jak zwykle kiedy dzwonię, ojciec odbiera niemal natychmiast, jakby czekał na mój telefon z komórką w dłoni.

– Nino, co tak długo? – karci mnie na dzień dobry, czym podnosi mi ciśnienie. – Dzwoniłem na komórkę, dlaczego nie odebrałeś?

– Telefon mi się rozładował – tłumaczę.

– Mam do ciebie wielką prośbę.

Opieram dłoń na szybie, zaciskając ją w pięść.

– Jeśli dobrze pamiętam, ostatni raz miał być tym ostatnim. Czyż nie?

– Synu...

– Nie! – Wchodzę mu w słowo. – Wyraziłem się jasno, czas to zaakceptować, tato. Nie zamierzam bawić się w twoje dostawy broni, handel prochami czy inne tego typu rzeczy, więc dlaczego znowu czegoś ode mnie chcesz?

– Skończyłeś? – Wzdycha sfrustrowany, a moja cierpliwość wisi na włosku. Czasami odnoszę wrażenie, że w ogóle nie słucha tego, co do niego mówię. – Z samego rana musiałem opuścić Neapol, nie ma mnie na miejscu, a Dante niespodziewanie pojawił się z dostawą. Odbierz ją.

– Nie zrobię tego. Jestem zavalony robotą, dzisiaj nie wyrwę się z firmy aż do wieczora.

– Więc spotkaj się z nim w nocy, co za różnica? To ważne, synu. Towar jest wart ponad półtorej bańki.

– Masz od tego zgrażę swoich ludzi. Wyślij tam tego, któremu ufasz najbardziej, i po sprawie.

– To nie jest takie proste, Nino – burczy niczym nadąsane dziecko, próbując udobruchać mnie fochem.

Dawniej to na mnie działało. Szybko pojawiały się wyrzuty sumienia oraz przecucie, że jestem do niczego, skoro zawodzę własnego ojca. Potem dorosłem i zrozumiałem, że to jego gra, by wymusić na mnie posłuszeństwo.

– Odpalę ci niezłą sumkę, tylko pojedź tam i odbierz ten towar. To zajmie dziesięć minut!

– Porozmawiaj z Salem. To twoja prawa ręka, na pewno świetnie sobie z tym poradzi. Tato, na Boga! Zajmujesz się tym od lat, musisz w końcu zacząć ufać swoim ludziom, bo ja nie będę na każde twoje zawołanie. Muszę kończyć. – Po tych słowach rozłączam się i wzdycham głośno, zawieszając wzrok na panoramie miasta.

Mam dość własnych problemów, nie potrzebuję ich jeszcze więcej.

O drugiej trzydziści wreszcie mogę ulotnić się do domu. Po dwóch spotkaniach, które zajęły mi dobre cztery godziny, wideokonferencji, która przeciągnęła się niemal o godzinę, i papierkowej robocie, wizja wypicia piwa przed telewizorem cholernie kusi. Niestety moi natrętni przyjaciele bombardują mnie wiadomościami, zapraszając na drinka. Ottavio wspomniał, że dzisiaj mi się nie upiecze i ma w dupie, że jest niemal środek tygodnia. Czuję w kościach, że zamiast przed telewizorem, wyląduję w klubie i wleję w siebie zbyt dużo, czego będę jutro kurewsko żałował.

Właśnie myję dłonie w biurowej łazience, kiedy dociera do mnie odgłos otwieranych drzwi. Wychylam tylko głowę, a na widok Gemmy moje brwi wędrują w górę. Kogo jak kogo, ale ona jest ostatnią osobą, której się spodziewałem. Co nie zmienia faktu, jak bardzo jej widok mnie cieszy. Na moich ustach natychmiast pojawia się szeroki uśmiech.

Stojąca za dziewczyną sekretarka przeprosza mnie spojrzeniem i wiem już, że Gem nie dała się zatrzymać. Ciekawe, o co chodzi tym razem.

– W porządku, Penelope. Wracaj do siebie.

Wycieram ręce w ręcznik, gaszę światło i wchodzę do biura. Gem obserwuje mnie niczym hiena czająca się na pyszny kąsek, przez co czuję się jak pod ostrzałem. Skoro wpadła tutaj tak nagle, widocznie ma powód.

Mam cichą nadzieję, że nie zacznie od awantury. Naprawdę nasze ostatnie spotkanie bardzo mi się podobało, miło spędziłem te kilka chwil w jej obecności i nie chciałbym psuć naszych relacji, bo już teraz są dosyć napięte.

– Co cię do mnie sprowadza, wróbelku?

Podchodzę do dziewczyny i wsuwam dłonie w kieszenie spodni, nie spuszczać wzroku z mojego gościa. Gemma przestępuje z nogi na nogę, wygładzając materiał czerwonej spódnicy. Czyżby nasze spotkanie ją stresowało? A może wręcz przeciwnie – nakręcało?

– Mówiłeś, że Biagio u ciebie był, ale nie wspomniałeś, o czym rozmawialiście. Co mu nagadałaś? – rzuca zła jak osa.

– A cóż miałem mu nagadać? – pytam zdziwiony.

– Przestań, Nino. Dlaczego mnie zapytał, czy nie położyłeś na mnie dłoni?

Uśmiecham się szeroko, a w głowie miga mi mina tego pizdusia. Para furii niemal ulatywała mu uszami!

– Ach, o to chodzi! Wspomniał coś o tym, że marzę, by położyć na tobie dłonie, więc odpowiedziałem, skąd wie, że jeszcze tego nie zrobiłem.

Gemma blednie, a jej ramiona opadają.

– Jezu Chryste. Naprawdę musiałeś zasiać w jego głowie mętlik? Nie mogłeś się powstrzymać?

– Nie zrobiłem tego specjalnie. Byłem wkurzony, że wparował do mojego biura niczym superbohater, wypluwając żale i pretensje. Palnąłem bezmyślnie, żeby utrzeć mu nosa.

Gem schyla głowę i masuje skronie, a ja mam chwilę, aby się jej przyjrzeć. Tak samo, jak ostatnim razem wygląda obłądnie w czerwonej spódnicy i czarnej bluzce, która idealnie otula jej piersi. Pragnę ich dotknąć, possać sutki, zanurzyć się w niej. Cholera, czy jest tak cudownie ciepłutka i kusząca, jak zapamiętałem?

– Chodź tutaj – mówię surowo, aż się wzdryga.

Przygryza wargę, patrząc na mnie z niepokojem, mimo to powoli rusza w moją stronę, odkładając torebkę oraz płaszcz na jeden z foteli. Kiedy staje przede mną, taka piękna, pachnąca kwiatowymi perfumami, ledwo jestem w stanie nad sobą zapanować. Ręce aż mnie świerzbią, aby dotknąć jedwabistej skóry, zanurzyć nos we włosach, poczuć jej drobne paluszki wędrujące po moim ciele. Dawniej uwielbiała mnie dotykać.

– Tęsknię za tobą, Gem. – Układam dłoń na jej biodrze i próbuję przyciągnąć do siebie, na co mi nie pozwala.

Robi krok w tył i zakłada ręce na piersiach. Uparciuch!

– Wiedz, że gdybym tylko mógł, cofnąłbym czas i nigdy nie pozwolił ci odejść.

Wzdycha rozkosznie, co działa na mnie jak rażenie piorunem.

Nie powinienem nawet o tym myśleć, ale to silniejsze ode mnie. Niby jak mam się powstrzymać, skoro wygląda tak cudownie, a moje serce niemal wybucha od nadmiaru emocji i radości, że jest tuż obok?

– Nie przyszedłam tutaj, by rozmawiać o nas. Po prostu trzymaj się z daleka od Biagio. Tylko o to cię proszę.

*Nie przyszła tutaj, by rozmawiać o nas...* Auć, zadaje bolesny cios. Ucieszyłem się na jej widok, ale czy naprawdę spodziewałem się, że wpadnie na pogaduchy? Jest tutaj z powodu swojego chłopaka, którego próbuje przede mną chronić.

– Uwierz, nie pałam do niego sympatią, więc nie zamierzam zapraszać go na pogaduchy.

Oddycha głęboko, jakby jej ulżyło.

– Dobrze, dziękuję, a teraz już pójdę. To był ciężki dzień.

– Odwiozę cię do domu. Skończyłem na dzisiaj.

– To nie jest konieczne – odpowiada, nie odrywając ode mnie wzroku. – Przyjechałam samochodem.

– To żaden problem. Podrzucę cię, a jutro rano przyjadę po ciebie i dostarczę do firmy.

Zakłada ramiona na piersi, przyglądając mi się nieufanie.

– Z jakiego powodu chcesz mnie odwiedzić, Nino?

– Po prostu chcę, co w tym dziwnego? – pytam, po czym chwytam marynarkę z oparcia fotela, zakładam ją na siebie i zapinam guzik.

– Nie sądzę, by nasze spotkania były właściwe. To, co nas łączyło, to przeszłość.

– Nie mam zamiaru teraz o tym rozmawiać. Idziemy! – zarządzam stanowczo.

Jestem zaskoczony jej uległością. Byłem gotowy na walkę.

**Gemma**

Tak jak powiedział, tak zrobił. Wsadził mnie do swojego samochodu, przypiął pasami i ruszył w kierunku mojego domu. Nie mam pojęcia, co strzeliło mu do głowy, ale mówiłam prawdę w jego gabinecie. Nie powinniśmy się widywać, ponieważ te spotkania nie wpłyną na nas dobrze. Poza tym jeśli Biagio się dowie, ponownie się wkurzy, a skakanie sobie z nim do gardeł to ostatnie, na co mam ochotę.

W drodze proszę Nino, byśmy zahaczyli o supermarket. Moja lodówka świeci pustkami, więc na szybko robimy małe zakupy, chociaż i tak wracamy z pięcioma siatkami.

Wyczuwam między nami zmianę, kiedy tylko wkładam klucz do zamka i otwieram drzwi. Popycham je, wchodzę do środka i zmierzam wprost do kuchni, słysząc za sobą kroki Nino. Odkłada torby na blat i wtedy robi się niezręcznie. Dochodzi czwarta trzydzieści, padam na twarz, a on wygląda, jakby właśnie wyskoczył po kubek kawy, robiąc sobie krótką przerwę w zdjęciach do katalogu modowego.

Zerkam na niego ukradkiem, nie dowierzając, jak dobrze czuje się w moim mieszkaniu. Zdążył pozbyć się marynarki i napełnić szklankę wodą. Może nie powinnam tego robić, ale nadal zachwycam się jego urodą. Myślę, że to właśnie jego seksowny uśmiech oraz spojrzenie mnie do niego przyciągnęły. Wiedziałam, że Nino imprezuje i zalicza panienki, nie angażując się w związki. Dlatego byłam zaskoczona, że zwrócił uwagę właśnie na mnie; zwyczajną dziewczynę, nijaką na tle tych wszystkich piękności, które gościł w swoim łóżku. Byłam wtedy taka dumna! Moje koleżanki patrzyły na niego maślanym wzrokiem, kiedy przyjeżdżał po mnie na uczelnię, aż ślinka ciekła im po brodach. A on chwycił mnie za rękę i pewnym krokiem prowadził do swojego wypasionego samochodu. Patrząc na swój związek z perspektywy czasu, jeszcze bardziej utwierdzam się w przekonaniu, jak bardzo ślepa jest miłość. Zastania oczy, pozbawia racjonalnego myślenia, osłabia czujność. Z drugiej strony to najlepsza

nauczycielka. Teraz wiem, że nigdy więcej nie popełnię tego samego błędu.

Otwieram lodówkę, wkładam jajka i wyjmuję sok, następnie nalewam trochę do szklanki. Kiedy piję, obserwuję stojącego przy oknie Nino. Bębni palcami o parapet, lustrując otoczenie.

– Co porabiałeś przez ostatnie trzy lata? – pytam, siląc się na swobodny ton.

– Skupiłem się głównie na pracy. Zdobyłem kilku klientów zza granicy, otworzyłem dwa nowe biura w mieście i planuję trzecie, w biurowcu twojego ojca. – Siada na barowym krzeselku i opiera łokcie na stole. Jego spojrzenie przewierca mnie na wylot, jakby próbował przebić się do mojej głowy i poznać moje myśli. – A ty?

– Uczylałam się – odpowiadam.

Nie wspominam o rozwalonym sercu, które z każdym dniem próbowałam poskładać do kupy. Nie wspominam również o wylanych łzach, smutku i żalu, który przepelniał mnie zaraz po otwarciu oczu. Minęło tyle czasu, a jednak nadal mnie to boli.

– Tylko tyle? – dopytuje.

– Moje życie nie jest zbyt ciekawe. To monotonia i codzienność. – Wzruszam ramionami i sięgam do papierowej torby po świeży chleb.

– Chciałbym je urozmaicić. – Oblizuje usta, patrząc na moje.

Wystawiam palec na znak groźby i kiwam nim, karcąc go jak dzieciaka.

– Nie próbuj sztuczek, mój drogi. Znam cię i wiem, co próbujesz zrobić.

– Cóż takiego? – Wstaje nagle i podchodzi do mnie wolnym krokiem.

Wyjmuje chleb z mojej dłoni i ujmuje ją, przykładając do ust, po czym składa na wierzchu pocałunek. Stoję jak sparaliżowana, nie mając odwagi spojrzeć mu w oczy. Moje serce natychmiast przyśpiesza i niespokojnie tłucze się w piersi, jakby ekscytowało się obecnością stojącego naprzeciwko mężczyzny. Czuję się tak samo, kiedy go poznałam, i muszę przyznać, że tego uczucia niczym nie można zastąpić. Jest wyjątkowe, sprawia, że człowiek unosi się nad ziemią, pragnie czułości, spojrzeń, skradzionych ukradkiem całusów, splecionych palców.

Nie powinnam pozwolić mu się odwieźć, ponownie przekroczyć progu mojego mieszkania. Łamię swoje obietnice, kolejny raz postępuję nierozsądnie, mając świadomość, jak to się może dla mnie skończyć. Ale ten facet ma w sobie coś, od czego nie jestem w stanie się uwolnić i przeraża mnie to jak jasna cholera.

– Próbujesz namącić mi w głowie – szepczę cicho, przelękając suchość w gardle. Cholera, nagle czuję się przy nim skrępowana. Nie wiem, co powinnam mu powiedzieć, bo tak naprawdę sama nie mam pojęcia, czego chcę. – Znam cię, twoje sposoby. Czułe słówka, gesty, podchody, a później...

Przykłada mi palec do ust, uciszając. Niepewnie unoszę głowę, by móc spojrzeć w jego ciemne oczy. Posyła mi lekki, słodki uśmiech, ten sam, na którego widok miękły mi nogi. Mam ochotę mruzczyć, kiedy opuszką kciuka przesuwam po moim policzku, lecz powstrzymuję się, by nie dać mu satysfakcji, że nadal na mnie działa.

– Tamta wersja mnie już nie istnieje, wróbelku. Odkąd ponownie cię zobaczyłem, tamten facet rozpląnął się w powietrzu. Myślę, że nowy Nino ci się spodoba. – Porusza brwiami, a ja chichoczę, widząc go tak radosnego. – Daj mi tylko szansę, a sama się przekonasz.

Opieram czoło o jego pierś i zamykam oczy.

Gdyby to wszystko było takie proste! Głupotą jest robić drugi raz to samo i oczekiwać innych rezultatów, a Nino Bianchi to same kłopoty.

**Nino**

Mimo zmęczenia postanawiam przystać na propozycję przyjaciół i umawiam się z nimi w klubie Domenico. Biorę szybki prysznic, wkładam czarne spodnie, koszulę tego samego koloru i pryskam się perfumami, spoglądając na swoje lustrzane odbicie.

Rany boskie, czy to naprawdę ten sam facet?!

Dzisiejsze spotkanie z Gemmą wreszcie poszło tak, jak tego oczekiwałem. Była spokojna, nie złościła się, pozwoliła mi się dotknąć. Tak cholernie chciałem ją pocałować, jednak czułem, że tej

granicy nie powinienem przekraczać. Widzę, jak bardzo jest zagubiona, walczy ze sobą, jeszcze się broni, ale ten obronny mur, którym się otoczyła, powoli zaczyna się kruszyć. Nie mogę naciskać, choć nie ukrywam, że cierpliwość nie jest moją mocną stroną. Pragnę tej kobiety.

W klubie już wszyscy na mnie czekają. Rozsiedli się w łoży, raczą się najlepszą whisky i rozmawiają, jakby nie widzieli się sto lat. Muszę przyznać, że zaniedbałem przyjaciół, jednak prowadzenie własnej firmy to nie przelewki. Jeśli coś spierdolę, sam poniosę tego konsekwencje.

Dołączam do chłopaków, witając się z nimi przy biciem żółwika. Siadam między Vito a Ottavio i upijam łyk bursztynowego płynu. Wszystkim dopisują dzisiaj humory, nawet jestem zaskoczony widokiem Vito, który rzadko pojawia się w klubie brata. Nie mam pojęcia, czy z powodu tańczących na rurze pań, czy może to żona trzyma go za jaja, nie pozwalając przebywać w takim miejscu. Nie śmiem nawet pytać! Już kiedyś popełniłem ten błąd, za który prawie zarobiłem w zęby. Vito jest bossem i mimo tego, jak wielką miłością darzy Arinę, poza domem nie może pozwolić sobie na opuszczenie gardy, a tym bardziej na pokazanie uczuć.

– To dla ciebie. – Paulie podsuwa w moją stronę srebrną kopertę z brokatem.

Gapię się na kawałek papieru, który totalnie do niego nie pasuje, i wysuwam kolejne srebrne gówno. Zmieniam zdanie, kiedy okazuje się, cóż takiego trzymam w palcach.

– Cholera, to już? – Uśmiecham się, czytając treść zaproszenia.

Domenico wspominał o ślubie swojej siostry, lecz nie podał konkretnego terminu. Szykuje się podróż do pięknej Barcelony, by wziąć udział w tym wielkim wydarzeniu.

– Czy mała Salieri też będzie? – dopytuję.

– Salieri? – Giovanni opiera łokieć na stole i posyła mi chytry uśmieszek. – Mówisz o swojej eks?

– W rzeczy samej, przyjacielu. – Mrugam, upijając łyk mocnego drinka. – Więc? Będzie na ślubie?

– Oczywiście, że będzie! – wtrąca znudzony Ottavio. – Jest przyjaciółką Gabrielle.

– Dlaczego o nią pytasz? – Giovanni draży temat, nadal chytrze się szczerząc.

Szlag! Nie powinienem był zaczynać tematu, bo wiem, że teraz nie dadzą mi żyć!

– No dawaj! Powiedz nam, gnojku!

– Mam zamiar ją odzyskać – oświadczam pewnym głosem.

Przyjaciele gapią się na mnie, a Ottavio zaciska usta, jakby powstrzymywał uśmiech. Sukinsyn!

– Co tak patrzycie? Ona jest moja.

– Ciekawe, co na ten temat powiedziała by Biagio. Z tego, co wiem, to on jest jej chłopakiem.

– Daj spokój, Angelo. Myślisz, że ten dzieciak jest dla mnie konkurencją? Gemma wciąż na mnie leci.

– Skoro tak mówisz, nie spierdol tego. – Vito jako jedyny nie śmieje się i zachowuje powagę. – To przyjaciółka Alessi, a moja żona uwielbia Alessię. Ali broniła Gemmy jak lwica, kiedy zacząłeś się przy niej kręcić, bo czuła, że ją zranisz. Tak też się stało.

Zaciskam zęby, posyłając mu mordercze spojrzenie. Po kiego chuja mi o tym przypomina?! Naprawdę się staram, ale takimi teksami wcale mi nie pomaga.

– Nie popełnij tego samego błędu, Nino. Jesteś moim przyjacielem, ale urwę ci jaja, jeśli znowu odwalisz jakieś gówno z tą dziewczyną. Szczególnie że bardzo przez ciebie cierpiała.

– Dzięki za radę, tato – burczę pod nosem, wiercąc się na kanapie, a wszyscy patrzą wprost na mnie. – Jezu Chryste, jesteście okropni! Nie mam zamiaru jej zranić po raz drugi, okej? Zależy mi na niej, zadowoleni?

– Proszę państwa! – Gi wstaje, unosząc szklaneczkę.

Wielkimi z przerażenia oczami zezuję na sąsiednie stoliki, wyłapując wzrok ludzi zainteresowanych tym marnym przedstawieniem.

– Nino „Bzyknę Każdą Panienkę w Tym Mieście” Bianchi, właśnie przyznał, że zależy mu na kobiecie! Wypijmy za to!

Giovanni krzyczy na całe gardło i zaczyna wyć jak jebany wilk, a wszyscy idą w jego ślady.

Jakby tego było mało, ku mojej rozpaczycy nagle rozbrzmiewają brawa.

Pierwszy raz w życiu mam ochotę zapaść się pod ziemię!

**Gemma**

Budzik wyrywa mnie ze snu punktualnie o siódmej. Niechętnie opuszczam ciepłe łóżko, prawie z zamkniętymi oczami udaję się do łazienki i biorę prysznic. Wcierając żel w ciało, myślę o wczorajszych słowach Nino. Co, u licha, miało znaczyć, że dawny Nino rozplynał się w powietrzu, a jego nowa wersja mi się spodoba? Czy to możliwe, by człowiek prowadzący taki tryb życia mógł się zmienić? Nie sądzę, by po naszym rozstaniu sobie żałował, więc jeśli cokolwiek do niego dotarło, zdarzyło się to na chrzcinach Azzurri. Jakby jedno spotkanie wywróciło nasze życia do góry nogami. Do tej pory miałam wszystko pod kontrolą; pracowałam, uczyłam się, spotykałam z przyjaciółkami, a od dwóch miesięcy również z Biagio, którego nagle zepchnęłam na boczny tor. Wszystko zmierza w fatalnym kierunku, a ja nie robię nic, by temu zapobiec. Myślę o facecie, który mnie zranił, będąc w związku z innym gościem. Nie należę do kobiet, które bawią się uczuciami ludzi, dlatego będę musiała podjąć jakieś decyzje. Jeśli naprawdę chcę być z Biagio, muszę definitywnie skończyć spotkania z Nino.

Jeśli nadal będzie się obok mnie kręcił, nigdy nie będę w stanie ruszyć dalej.

Po prysznicu robię lekki makijaż, faluję włosy i zakładam białą bluzkę z żabotem i beżową spódniczkę przed kolana. Ojciec nie zapowiadał ważnego spotkania, na które miałabym pójść z nim, tak więc zapewne spędzę dzień w biurze, przeglądając umowy i porządkując rozpięty, który panuje w papierach. Wystarczył mi jeden dzień, by przejrzeć jego leniwą sekretarkę na wylot. Pilnowała jego spotkań, totalnie olewając resztę. Prosiłam go, aby zatrudnił kogoś kompetentnego, ogarniętego i przede wszystkim zorganizowanego, ale tata machnął ręką, twierdząc, że nie ma na to czasu. Chyba powinnam o niego zadbać i wziąć sprawę w swoje ręce, dopóki jeszcze nie poszedł z torbami.

Na zewnątrz wita mnie nieśmiało wyglądające zza chmur słońce oraz lodowaty wiatr, przez który cała drzę. Otulam się chustą, by dodać sobie trochę ciepła, i myślę o lecie, lżejszych ubraniach i wylegiwaniu się na plaży. Niestety mamy dopiero luty, więc nieprędko zrzucę płaszcz.

Zmierzam do swojego miejsca parkingowego, ale przypominam sobie, że przecież mój samochód został pod firmą Nino! Uparł się na tę cholerną podwózkę i tak oto zostałam bez auta.

– Cudownie – burczę sfrustrowana i wyjmuję telefon z torebki, by wezwać ubera.

– Gemma!

Gwałtownie unoszę głowę, trafiając na ciemne oczy Nino. Siedzi w swoim samochodzie, uśmiecha się szeroko i pochyla się, by otworzyć drzwi od strony pasażera.

– Mówiłem, że po ciebie przyjadę. Wskakuj. – Zadowolony z siebie mruga do mnie, a ja muszę przełknąć ślinę.

Szczerze mówiąc, nie spodziewałam się, że dotrzyma słowa i naprawdę po mnie przyjedzie. Musi nadrobić trochę drogi, w ogóle mu się to nie opłaca, a mimo to jest tutaj, dokładając solidny plus na swoje konto.

Na chwiejnych nogach docieram do auta, moszczę się na wygodnym, skórzanym siedzeniu jego wypasionej fury i zapinam pas. Od razu się ogrzewam, a przez podgrzewane siedzenia nawet mój tyłek zostaje rozpieszczony. Staram się nie patrzeć na siedzącego obok mężczyznę, ale mimo to moje oczy same uciekają w jego kierunku. Jego czarna, elegancka koszula jest rozpięta pod szyją, rękawy podwinięte do łokci, a spodnie opinają umięśnione uda. Muszę zacisnąć nogi, by nie dać po sobie poznać, jak bardzo ten widok cieszy moje ciało.

– Gotowa? Możemy jechać?

Przytakuję, nie wypowiadając słowa, i skupiam uwagę na drodze.

Z głośników syczy się cicha muzyka, która mnie uspokaja, choć nie na długo. Nagły dotyk Nino na moim odzianym w rajstopy udzie burzy resztkę mojego opanowania. W pierwszym odruchu pragnę strzepnąć jego dłoń, jednak nie chcę wyjść na panikarę, którą paraliżuje niewinny dotyk.

– Jesteś spięta. Coś się stało? – pyta zdziwiony, nie odwracając wzroku od przedniej szyby.

*Ależ skąd, prycham w myślach. To tylko twoja cholerna ręka sprawia, że wariuję.*

– Nie. Chyba się nie wyspałam. – Wzruszam ramionami, uśmiechając się lekko.

– Ja również. – Oblizuje usta, mocniej zaciskając palce na moim ciele. – Nie mogłem przestać o tobie myśleć. Wspominałem spędzone z tobą chwile.

Słodki Jezu, dlaczego musi mnie tak torturować? Rozmowa o naszym związku, w dodatku w tak ciasnej przestrzeni, na pewno nie skończy się dobrze.

– Nie rób tego – szepczę, odwracając głowę w stronę szyby.

– Czego mam nie robić? – dopytuje, nieco przyśpieszając.

– Nie przypominaj czegoś, co skończyło się równie szybko, jak zaczęło, Nino. Minęło trzy lata, to kawał czasu. Każde z nas poszło do przodu, tego się trzymajmy.

– Poszło do przodu? Chyba żartujesz!

Zabiera dłoń i zaciska palce na kierownicy, aż bieleją mu knykcie. Napięte mięśnie jego szczęki są dowodem, jak bardzo się wkurzył. Nie mam pojęcia, co ja takiego powiedziałam. Przecież taka jest prawda. Zakończył nasz związek i odszedł, nie dbając o to, w jakim pozostawił mnie stanie.

– Nie czujesz, że jest między nami chemia? Kiedy cię dotykam, aż iskrzy. Czemu się bronisz?

Och, z prostego powodu.

– Ponieważ raz mnie skrzywdziłeś i nie pozwolę, żebyś ponownie zmiażdżył moje serce butem – mówię cicho, a atmosfera natychmiast gęstnieje.

Nino gwałtownie odbija w prawo, z piskiem opon parkuje na poboczu i odwraca się w moją stronę. Widok jego oczu przyprawia mnie o gęsią skórkę.



## Rozdział 8



### Nino

Patrzę na siedzącą obok mnie dziewczynę, z trudem trzymając nerwy na wodzy. W samochodzie jest tak duszno, aż muszę podkręcić klimatyzację, inaczej oboje się udusimy. Przysięgam, że nie ma takiej drugiej, która potrafi wyprowadzić mnie z równowagi w przeciągu sekundy! Staram się, próbuję ją do siebie przekonać, jednak ona za każdym, jebanym razem, rzuca mi przeszłością prosto w twarz!

Biorę głęboki oddech, nie pozwalając wyprowadzić się z równowagi. Opieram jedną dłoń na zagłówku fotela pasażera, zaś drugą kładę na desce rozdzielczej, dzięki czemu Gemma jest tak blisko, że mógłbym ją pocałować.

– Mówiłem ci, że traktuję cię poważnie. Co mam jeszcze zrobić, żebyś nareszcie mi uwierzyła? Wierci się, oblizuje spierzchnięte wargi i odpowiada schrypniętym głosem:

– Nic nie możesz zrobić. Naprawdę aż tak dziwi cię moje zachowanie? Jestem teraz ostrożna.

– Wiem, i dobrze robisz.

Wygląda na zaskoczoną moimi słowami.

– Masz obawy co do mojej osoby, rozumiem to. W przeszłości potraktowałem cię okrutnie, potępiam to, jak się wtedy zachowałem – tłumaczę spokojnie, chociaż moje serce napierdała w klatce jak dziki koń. – Ponoć człowiek uczy się na własnych błędach i ja również się czegoś nauczyłem. Ludzi nie można ranić w ten sposób, upokarzać, nawet jeśli się jest pod wpływem. Nie ma dla mnie żadnego wytłumaczenia.

Gemma słucha w skupieniu, lecz patrzy przed siebie, unikając mojego spojrzenia. Może to i lepiej. W tym momencie sam nie byłbym w stanie spojrzeć jej w oczy.

– Dlatego chcę naprawić to, co spieprzyłem. Myślę, że nasze ponowne spotkanie nie było przypadkiem, tak widocznie miało być. Nie mogę i nie chcę odpuścić. Pragnę, żebyś znowu była moja.

– Twoja? – pyta zdziwiona. – Chyba nigdy nie byłam twoja. – Zakłada ręce na piersi i odwraca twarz w stronę bocznej szyby.

Jeszcze chwila, a wyjdę z siebie i stanę obok! Co za kurewsko uparta baba!

– Nie zachowuj się, jakby nasz związek był normalny, Nino. Łączył nas tylko seks. Byłam twoją panienką na telefon, wpadałeś, kiedy miałeś ochotę na moją cipkę, a po wszystkim wychodziłeś. Czasami, gdy ci się nudziło, zabrałeś mnie na kolację. To wszystko.

Opada mi szczęka. Mam wrażenie, że przez jebaną wieczność będę zbierał ją z wycieraczki swojego samochodu. Jestem zszokowany, jak postrzega nasz były związek, chociaż nie powinienem być tak zaskoczony, skoro zdaję sobie sprawę, że właśnie tak było. Uświadamiam sobie to dopiero teraz, kiedy rzuciła mi tym prosto w twarz. Czuję się jak ścierwo.

– To, że ja się w tobie zakochałam, oddałam ci serce oraz ciało, nie oznacza, że byłam twoja. Miałam na nosie różowe okulary, byłabym w stanie wskoczyć za tobą w ogień, ale to działało tylko w jedną stronę. Lubieś seks, zabawę, alkohol i dragi, Nino. Latałeś od jednej do drugiej, machając fiutem niczym wabikiem. I wiesz... – Urywa, by przełknąć ślinę. – Mimo tego, iż doskonale wiedziałam, jakim typem człowieka jesteś, gdzieś na dnie serca tliła się nadzieja, że jestem tą jedyną.

Kończy tyradę, bierze głęboki wdech i pociera skronie.

Potrzebuję chwili, by pozbierać się do kupy po tym, co mi powiedziała.

– Kiedy byłem z tobą, nigdy cię nie zdradziłem, Gem. Byłem wierny jak pies. Odwaliłem numer

tylko ten jeden raz, na tym cholernym przyjęciu sylwestrowym.

Spogląda na mnie, a z jej oczu nie potrafię niczego wyczytać. Nie wygląda ani na zaskoczoną, ani na wzruszoną, jakby moje zapewnienie nie zrobiło na niej wrażenia.

– Ach tak? Cóż, jeśli mówisz prawdę to... wow, chyba powinnam być pod wrażeniem – kpi. Nie wytrzymuję.

– Jezu Chryste, jesteś niemożliwa! – Wybucham, uderzając dłońmi o kierownicę.

Pod wpływem mojej gwałtowności Gemma mocniej wciska plecy w fotel. Nie chciałem jej przestraszyć, nigdy w życiu nie zrobiłbym jej krzywdy, ale jestem na granicy wytrzymałości.

– Dlaczego nie dasz mi szansy? Dlaczego nie chcesz zaryzykować, skoro widocznie nas do siebie ciągnie? Po co z tym walczysz?

– Ponieważ jestem w związku, Nino – odpowiada cicho.

Mam ochotę wybuchnąć śmiechem, lecz w ostatniej chwili się powstrzymuję.

– Skoro tak, nie powinnaś nawet przebywać w moim towarzystwie, prawda? Dlaczego nie pošlesz mnie do diabła? – Unoszę brew, przysuwam się do niej i dotykam ustami płatka ucha. Czuję, że cała sztywnieje, kiedy znajduję się tak blisko niej. – Dlaczego nie jesteś teraz z nim, dlaczego pozwoliłaś mi się do siebie zbliżyć? – Zasypuję ją pytaniami, na które nie odpowiada, wpatrując się we mnie wielkimi jak spodki oczami.

– J-ja... – duka, a jej oddech owiewa mój policzek.

– Odpychasz mnie, ale to bez sensu. Możesz się wypierać, usprawiedliwiać swoim chłoptasiem, ale oboje znamy prawdę. Pragniesz mnie. Kto wie? Może nadal mnie kochasz?

Sunę dłońią po jej udzie, zmierzając w kierunku majtek. Nie odpuszczam, uparcie dążąc do celu, i kiedy tam docieram, bez pierdolenia wsuwam palce pod koronkową bieliznę. Tłumię jęk, czując pod palcami, jaka jest gładka i mokra. W moim ciele wybucha pieprzone pożądanie, fiut napiera na materiał spodni, domagając się spełnienia.

Nie jestem pewien, czy dobrze postępuję, ale jest już za późno. Albo po tej rozmowie i tym, co zaraz zrobię, posuniemy się dalej, albo cofniemy i wszystko szlag trafi.

– Widzisz? To jest dowód na moje słowa – rzucam bezczelnie.

Wsuwam w nią palce, kciuk dociskam do łechtaczki i pocieram powolnymi ruchami. Obserwuję jej piękną twarz. Przymyka powieki, rozchyła usta i wysuwa język, by zwilżyć dolną wargę, ale mnie nie powstrzymuje. Mam ogromną ochotę przelecieć ją tu i teraz, udowodnić, że między nami jest coś więcej, ale nie robię tego, delektując się możliwością dotykania jej miękkiej skóry. To niesamowite uczucie zrobić to po takim czasie! Mam ochotę sprać jej tyłek za tę bezcelową walkę, ale skoro chce się bawić, w porządku. Będę cierpliwym facetem i zagram w jej grę.

Pieszczę ją jeszcze przez chwilę, pocierając leniwymi ruchami. W tym tempie nie dojdzie zbyt szybko, ale wcale nie chcę podarować jej orgazmu. Nie zasłużyła na niego tym cholernym uporem, odtrącaniem mnie i strojeniem fochów, chociaż w wyobraźni już słyszę jej jęki i błagania o więcej.

Kiedy jej biodra zaczynają podążać za moimi palcami, rumieńce zdobią policzki, zaś sutki wypychają stanik, przebijając przez cienką koszulę, muszę odpuścić. Jeśli nie zrobię tego teraz, już nie będę w stanie przestać. Wyjmę fiuta, wbiję się w nią po same jaja i posiadę, dając jej to, czego zapewne w tym momencie bardzo pragnie.

– Spóźnimy się – oświadczam beznamyślnie.

Jak gdyby nigdy nic, wyciągam palce, po czym układam je na kierownicy, wciąż czując, jak bardzo są mokre. W samochodzie unosi się zapach podniecenia Gemmy, co jeszcze bardziej mnie nakręca. Naprawdę trudno utrzymać mi pożądanie na smyczy, dlatego czym prędzej muszę odwieźć ją do firmy. Jeden rzut oka wystarczy, by uśmiech na moich ustach znikł. Wkurzyłem ją.

Wzdycham, ujmuję jej rękę i przysuwam do ust, by złożyć na wierzchu pocałunek.

– Wiem, że się boisz, wróbelku. Wiem, że cię skrzywdziłem – mówię spokojnie, przez cały czas patrząc w jej piękne brązowe oczy. Próbuje uspokoić oddech, lecz widzę, że nadal jest podniecona. – Sęś w tym, że prędzej czy później będziemy razem, bo to coś, co było między nami trzy lata temu, nie zgasło.

Pochylam się, odsuwam zbłąkany kosmyk włosów i składam na ustach krótki, czuły pocałunek.

Następnie wrzucam bieg i ruszam z piskiem opon.

W trakcie pracy wyrzucam z głowy Gemmę i zajmuję się swoimi obowiązkami. Idzie mi całkiem sprawnie, przed lunchem mam dopięte wszystko na ostatni guzik. Odbębniam ostatnie spotkanie z Rogerem, projektantem, który przedstawia plan klienta na ścieżkę do nowego osiedla.

– Podoba mi się. Wszystko jest dograne na cacy?

– Oczywiście! – zapewnia mężczyzna, zwijając plan w rulon. – O nic się nie martw.

Naszą rozmowę przerywa Penelope. Poprawia okulary w jakimś dziwnym, kocim kształcie i stoi w drzwiach, zyskując moją uwagę.

– Ma pan gościa – informuje formalnym tonem.

Kurwa, kto tym razem?! Oby nie Biagio, bo tym razem mogę nie wytrzymać i pięści pójdą w ruch.

– To pana mama.

Jestem zaskoczony. Rodzicielka rzadko odwiedza mnie w firmie, a skoro już się na to zdecydowała, przeczuwam, że ma ku temu dobry powód.

– Wpuść ją – odpowiadam, następnie zapisuję plik i wstaję, zapinając marynarkę. – Dzięki, Roger. To na razie wszystko.

Mężczyzna przytakuje głową i wychodzi, a po chwili w drzwiach pojawia się Zana Bianchi, kobieta, którą darzę bezgraniczną miłością. Od progu posyła mi ciepły, matczyzny uśmiech i unosi dłoń. Podchodzę szybko, ujmuję miękkie ręce i przysuwam do ust, by złożyć na nich pocałunek. Nigdy nie wstydzilem się takich gestów, ponieważ matka jest dla mnie najważniejsza. Po tym, gdy obroniłem ją przed gwałtem, strzegła mnie jak oka w głowie, chroniła w miarę swoich możliwości, wciąż się obwiniając, iż byłem tego świadkiem. Nigdy nie uważałem matki za winną tej sytuacji. Była ofiarą, nawet przez chwilę nie powinna winić się we własnych myślach.

– Pięknie wyglądasz, mamó. – Wsuwam sobie jej dłoń pod ramię, prowadzę w stronę kanapy i pomagam usiąść, uprzednio odbierając od niej płaszczyk. – Napijesz się czegoś?

– Kawy, jeśli można – odpowiada.

Szybko informuję Penelope i wracam do mamy, po czym siadam naprzeciwko niej.

– Nie ukrywam, że jestem zaskoczony twoją wizytą. Nieczęsto tutaj przychodzisz.

– I to jest mój błąd. – Puszczą do mnie oczko i zaczyna rozglądać się po gabinecie. – Od mojej ostatniej wizyty wystrój uległ zmianie. Elegancko tutaj!

– Tak. Poprzedni był nieco dołujący, dlatego postawiłem na zmiany.

– Dobry wybór, synku. Opowiadaj, co u ciebie słychać? W ogóle nas nie odwiedzasz! – Wydyma usta, grożąc mi palcem.

Nie mogę powstrzymać uśmiechu, spoglądając na tę drobną, piękną kobietę.

– Wybacz, ostatnio mam dużo pracy i nie wiem, w co ręce włożyć.

– Pamiętaj, że dla rodziny zawsze trzeba mieć czas. Myślę... – Urywa, kiedy do środka wchodzi moja sekretarka.

Kobieta stawia na stoliku tacę z filiżankami kawy oraz małymi ciasteczkami i szybko się ulatnia.

– Och, właśnie tego mi potrzeba! Kofeiny! – Sięga po filiżankę i upija kilka łyków.

– Czy odwiedziłaś mnie z jakiegoś powodu? Czy po prostu się stęskniłaś? – pytam.

Wygodnie opieram plecy o oparcie fotela, zakładam nogę na nogę i obserwuję matkę. Wzdycha głośno, odstawia filiżankę i zbyt nerwowo odgarnia włosy. Tak jak przypuszczałem, nie zjawiła się tutaj bez powodu. I mam przecucie, o kim będziemy rozmawiać.

– Ojciec ostatnio chodzi podenerwowany.

Bingo!

– Żalił mi się, że go wystawiłeś.

Kurwa! Zaciskam palce na podłokietniku fotela, próbując zachować spokój. Nie jestem zaskoczony, że to właśnie matka siedzi przede mną, a nie on. Ojciec doskonale wie, że Zana jest moją słabością, że zrobię dla niej wszystko. Niebywałe, jak perfidnie wykorzystał to przeciwko mnie.

– Mamó... – zaczynam, biorąc uspokajający wdech. Nie zamierzam jej ranić, bo wiem, jak wielką miłością darzy ojca, ale pewne sprawy powinna zrozumieć już dawno. – Oboje wiemy, że

rzuciłem to wiele lat temu, dlatego nie mogę być na każde jego skinienie. Wiesz, jak to działa. Jeden niewłaściwy krok i będziesz odwiedzała mnie za kratkami. Tego chcesz?

Mama pochyla głowę i zaczyna bawić się palcami.

– Oczywiście, że nie. Ty i Nello jesteście moim światłem w życiu. Po prostu ojciec zachowuje się dziwnie, jakby tracił nad wszystkim panowanie.

– Więc przetłumacz mu, że być może nadszedł czas na emeryturę. Może to zrobić, mamó, nikt go za to nie zabije.

– Ojciec nigdy tego nie robi, Nino. Tkwi w tym od niemal czterdziestu lat.

Na myśl, że zaczął tak wcześnie, przelatuje mi po plecach nieprzyjemny dreszcz. Dzieciaki powinny być dziećmi, a zamiast tego wiele z nich od zasnania biega i wymachuje gnatem.

– Czego właściwie ode mnie oczekujesz, mamó? Co mam zrobić?

Gwałtownie unosi głowę, a na widok jej spojrzenia, mam ochotę przywalić sobie w mordę. Nienawidzę, kiedy patrzy na mnie z taką nadzieją, aż robi mi się niedobrze. Nie chcę jej zawieść, z drugiej zaś strony nie zamierzam podporządkować się ojcu. Wiem, że i ona jest rozdarta pomiędzy nim a mną. Rodzicielka chce dla mnie dobrze, lecz ma świadomość, jak bardzo ojciec na mnie liczy.

– Porozmawiać z nim? – pyta, wydymając usta niczym smutne dziecko.

– Gdybym rozmową cokolwiek wskórał, wierz mi, już dawno bym to zrobił.

– Po prostu się martwię. – Mama wstaje, podchodzi do okna i zakłada ramiona na piersi, podziwiając widok.

Wygląda na przygnębioną, a nie w takim wydaniu chcę ją oglądać.

Idę w jej ślady, obejmuję ją i odpieram brodę na jej ramieniu, dmuchając w łaskoczące mnie w policzek włosy.

– Gdy znajdę chwilę, spotkam się z ojcem i spróbuję z nim pogadać, dobrze?

– Dziękuję, syneczku. W tobie nadzieja! – Nagle się rozpogadza, odwraca i przytula mnie do siebie mocno.

– A więc to tak! Nie wierzę, że dałem się nabrać na tę smutną minkę.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz! – Chichocze, pstrykając palcami w mój nos.

## **Gemma**

Segreguję faktury, podjadając przepyszne krakersy z sezamem. Niezbyt zdrowo, jednak w tym momencie nie mam pod ręką nic innego. Tata zawałił mnie dzisiaj papierkową robotą, od rana siedzę i porządkuję wszystko tak, by miało ręce i nogi. Ten, kto doprowadził do takiego bajzlu, powinien dostać nie tylko wypowiedzenie, ale i srogą reprymendę!

– Gem, masz czas? – Unoszę głowę, wlepiając wzrok w stojącą w progu sekretarkę ojca. – Twój chłopak tu jest.

– Och, o-okej. Wpuść go.

Odkładam fakturę, nie odrywając wzroku od drzwi, w których po chwili pojawia się... Biagio. Przez chwilę myślałam, że być może to Nino ponownie kombinuje, by się tutaj dostać, jednak nie tym razem. Mój chłopak wchodzi pewnym krokiem, staje tuż przy mnie i chwyta za ramię, stawiając mnie na nogach. Zapowietrzam się, kiedy niespodziewanie jego usta lądują na moich w zachłannym, namiętym pocałunku. Układam mu dłonie na torsie, próbując wykrzesać z siebie choć trochę chęci na kontynuowanie pieśczęty, niestety idzie mi to bardzo opornie. Nie widzieliśmy się od paru dni i dopiero teraz dociera do mnie przerażająca myśl, że nawet za nim nie tęskniłam.

Odrywam się od niego, co kwituje jękiem niezadowolenia. Poprawiam włosy, wracam na swoje miejsce, a Biagio siada naprzeciwko mojego biurka, nonszalancko zarzucając nogę na nogę. Dopiero teraz zauważam w nim jakąś zmianę. Przyciął włosy, które teraz tworzą artystyczny nieład, na policzkach pojawił się lekki zarost, a i ciuchy są jakby nie w jego stylu. Do tej pory widywałam go raczej w luźnej wersji. Od kiedy gustuje w garniturowych spodniach i koszulach?

*Dlaczego on, u licha, wygląda jak podróbka Nino?!*, pyta moja podświadomość.

– Prezentujesz się bardzo elegancko – zagajam. – Jakaś okazja?

– Nie, postanowiłem zmienić co nieco. Podoba ci się?

Posyłam mu lekki uśmiech, stukając długopisem o blat biurka.

– Tak, do twarzy ci w takim wydaniu.

Nie mam pojęcia, dlaczego nagle czuję się w jego obecności niezręcznie.

– Nie odzywałeś się ostatnio. Wszystko u ciebie w porządku?

– Tak, matka się pochorowała i musiałem się nią zaopiekować.

– Och, przykro mi. Jak ona się czuje?

– Lepiej – odpowiada niechętnie. – Ty również milczałaś. Żadnej wiadomości, telefonu, nic. Jakbyśmy już nie byli razem – wypomina mi niezbyt przyjaznym tonem. – Nie tęskniłaś?

Nie mam pojęcia, co odpowiedzieć, więc milczę. Wpatruję się w siedzącego naprzeciw mężczyznę, nie czując kompletnie nic. Od początku nie było między nami chemii, i nagle, niczym grom z jasnego nieba, spływa na mnie świadomość, że nic z tego nie będzie. Nie ma sensu dłużej trwać w tym związku, skoro nie ma w nim tego „czegoś”.

A odkąd pojawił się Nino, nie jestem w stanie myśleć o nikim innym.

– Wiesz, właśnie doszłam do pewnego wniosku... – zaczynam niepewnie.

Biagio ściąga brwi, zaniepokojony. Biorę głęboki wdech, przygotowując się na rzucenie na niego bomby. Pewnie się tego nie spodziewa, ale lepiej to zrobić szybko, bez owijania w bawełnę.

– Nie mogę tego ciągnąć.

– Tego? Czyli czego? – dopytuje, przyglądając mi się zmrużonymi oczami.

– Naszego związku. Nie chcę cię zwodzić, Biagio, wolę być szczerą. Lubię cię, jesteś fajnym facetem, ale ta kilkudniowa cisza utwierdziła mnie w przekonaniu, że nasz związek nie ma sensu.

– Ach, więc teraz przechodzimy do rozstania, tak? – Parska bezczelnie, obrzucając mnie przepelnionym pogardą spojrzeniem.

Mam ochotę skurczyć się w sobie, bo nigdy nie patrzył na mnie w ten sposób.

– Nie wierzę, że naprawdę chcesz to zrobić, Gem. Przez niego?

– Nie, to nie ma z nim żadnego związku. Po prostu myślę, że to się nie uda.

– Pieprzysz głupoty. – Podchodzi, kuca i ujmuje moje dłonie w swoje. – Nie wyrażam zgody na żadne rozstanie, Gemma. Jesteśmy razem, jest nam dobrze i proszę, żebyś tego nie psuła, bo na horyzoncie pojawił się twój były. Przecież powiedziałaś, że to przeszłość, prawda?

– Tak – mówię cicho i schylam głowę, gapiąc się na nasze dłonie.

Moje serce bije jak szalone, jakby chciało dać mi znak, że nie robi tego dla kucającego przede mną chłopaka, a dla tego, który wrócił do mojego życia. Nie mogę działać na dwa fronty i muszę podjąć decyzję. Taką, która ochroni moje serce, która nie przysporzy mi cierpienia.

– Nie chcę cię ranić, Biagio, po prostu tak będzie lepiej. Możemy zostać przyja...

– Nie kończ – przerywa mi ostro, obrzucając mnie surowym spojrzeniem.

Ściągam brwi, nie bardzo rozumiejąc zarówno jego ton, jak i zachowanie. Kiedy wstąpiła w niego taka pewność siebie?

– Po prostu nie odpychaj mnie od siebie i unikaj tego gościa, a będzie dobrze. Jesteś moja. – Po tych słowach całuje mnie w czoło i po prostu wychodzi, trzaskając drzwiami.

*Chwileczkę... co tu się właśnie wydarzyło?*

Podczas biegu na bieżni myślę o rozmowie z Biagio. Jego zachowanie bardzo mnie zaskoczyło. Właściwie z nim zerwałam, a on po prostu uciszył mnie, powiedział dwa słowa i... wyszedł. Niby co to miało znaczyć, do cholery?! Tak się nie robi, szczególnie że to była rozmowa na poważny temat. Naprawdę chciałam to skończyć i dać mu szansę na znalezienie odpowiedniej dziewczyny. Nie mam pojęcia, dlaczego zareagował tak dziwnie i nawet nie dał mi dokończyć. Nie podoba mi się to ani trochę i nie ustąpię. Jeśli będzie trzeba, będę wałkować temat i tysiąc razy, aż wreszcie dotrze do niego, że nasz związek to przeszłość. Nie zamierzam kursować między Biagio a Nino. Na korzyść Nino na pewno działa fakt, że moje głupiutkie serce nadal darzy go uczuciem i pragnie być blisko niego. Szali Biagio nie przeważa praktycznie nic, prócz mojej sympatii do niego. Gdybyśmy mieli więcej czasu, gdyby nie pojawił się Nino, kto wie? Może obdarzyłabym go uczuciem, oddała mu serce i wiodła u jego boku szczęśliwe życie. Stało się inaczej. Nie ma sensu zmuszać się do czegoś, na co wcale nie ma się ochoty.

Moje myśli niespodziewanie wędrują w rejony, które od samego rana starałam się zamknąć na trzy spusty. Na samo wyobrażenie tego, co wydarzyło się w samochodzie, czuję gorąco na policzkach i dziwny skurcz w dole brzucha. Zdażyłam zapomnieć, jak bardzo dotyk Nino działał na moje ciało, o czym dzisiaj mi przypomniał. Odniosłam wrażenie, jakby nagle obudził mnie ze śpiączki, w którą sam wprowadził mnie trzy lata temu. Chociaż próbowałam zaprotestować, nie byłam w stanie. Siedziałam tam jak kołek, chłonąc przyjemność, której nie czułam od tak dawna i czekając na finał, którego Nino z premedytacją mi odmówił. To oczywiście, że zrobił to specjalnie. Czyżby oczekiwał, że wrócę po więcej?

Wieczorem zjawiam się u Alessi. Zaprosiła mnie na babskie pogaduchy, co szczerze mówiąc, jest mi bardzo na rękę. Chętnie wypiję kieliszek, bądź pięć, dobrego wina, poplotkuję i oderwę myśli od mężczyzn zaprzatających moją głowę.

Już od progu przyjaciółka wita mnie szerokim uśmiechem i tuli, głaszcząc po plecach.

– Tęskniłam za tobą, wchodź. – Ciągnie mnie za rękę, prowadzi do kuchni, ale nim wchodzi do środka, zamieram w progu.

– Niespodzianka! – Jednocześnie krzyczą Arina i Maddie.

Jestem mile zaskoczona ich widokiem, pozwalam się tulić i oglądać. Arina przez rodzicielskie obowiązki ma dla nas mało czasu, zaś Maddie skupiła się na nauce. Dobrze je widzieć.

– Nie spodziewałam się was!

– O to właśnie chodziło, mała. – Maddie mruga, wznosząc toast. – Za to spotkanie, moje drogie panie! – Ali wręcza mi shota, stukamy się szklami i wypijamy na raz.

Unoszę brwi na widok pijącej Ariny.

– Och, nie patrz tak! To nie ma w sobie procenta alkoholu!

Chichoczę, po czym zajmuję miejsce obok żony Domenico.

– A więc ślub Gabi, co? – zagaja Maddie. – Niebywałe, prawda?

– Owszem. – Odbieram kieliszek wina od Ali. – Nie mogę się doczekać tego ślubu. To będzie niezapomniane wydarzenie w Barcelonie!

– Nie ma się co dziwić. Luca rządzi tym miastem, musi być hucznie!

Śmiejemy się w najlepsze, kiedy nagle do kuchni wchodzi... Nino. Nieco rozczochrany, w koszulce polo i wytartych jeansach. Uchylam usta, w których mi zasycha, i gapię się na niego jak ciele na malowane wrota. Nie spodziewałam się go tutaj, jego widok jest dla mnie większym szokiem niż widok Ariny i Maddie!

Obserwuję go niczym zwierzę przyszlą ofiarę, niezdolna odwrócić wzroku. Krząta się po kuchni, myje dłonie, które po chwili wyciera w ściereczkę zawieszoną przy piekarniku. Jego tyłek wygląda obłądnie w tych cholernych spodniach, a koszulka opina umięśnione plecy.

Jasna cholera! Muszę odwrócić wzrok!

– Gemma? Mówię do ciebie! – Alessia brutalnie sprowadza mnie na ziemię.

Przykładam palce do skroni, budzę się z transu i chrząkam skrępowana.

– Pytałam, czy masz ochotę na zapiekanekę?

Odruchowo przytakuję głową, ledwo panując nad swoim głupim ciałem, które stanęło w płomieniach!

Alessia nucąc pod nosem, wyjmuje żaroodporne naczynie z piekarnika, ja zaś staram się skupić na trajkoczącej o córce Arinie. Słucham jej jednym uchem, robiąc wszystko, byle nie patrzeć na Nino. Jakim cudem się tutaj znalazł? Dlaczego Ali o nim nie wspomniała? Gdybym wiedziała, z pewnością nie przekroczyłabym progu tego domu!

– Nino, piwo jest w lodówce, górna półka.

– Dzięki. – Z uśmiechem podchodzi do lodówki i otwiera drzwi.

Zapada dziwna cisza, przerywana jedynie dochodzącymi z salonu męskimi głosami. Nie słyszałam ich wcześniej, widocznie zbyt zaskoczona widokiem przyjaciółek. Wychodzi więc na to, że nie tylko my mamy dzisiaj wieczór dla siebie, chłopcy poszli w nasze ślady.

Kiedy Nino wychodzi bez słowa, w progu rzucając mi słodki uśmiech, oddycham z ulgą. Chwytam kieliszek i wypijam zawartość jednym haustem, napotykać wzrok wpatrzonych we mnie

przyjaciółek. Jeśli zamierzają mnie przemaglować, będę potrzebowała więcej wina.

– Cholera, czułyście, jak iskrzyło? – Maddie spogląda na mnie rozmarzona.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz! – bronię się, choć słabo mi to wychodzi.

– Oczywiście, że wiesz, Gem! Wow, dziewczyno, chyba go zaczarowałaś!

Podpieram łokcie na stole, chowam twarz w dłoniach, a mój humor nagle się pogarsza.

– Hej, co się dzieje, kochana? – pyta Arina i obejmuje mnie ramieniem.

Ufam im, wiem, że każdy sekret, który im wyjawię, zostanie między nami.

– Sprawy mocno się schrzaniły, drogie panie.

Zbieram się na odwagę i opowiadam wszystko. Poczawszy od naszego pierwszego spotkania, a kończąc na pocałunku, jego nachalności, kwiatach, dzisiejszej akcji w samochodzie i moim sercu, które zdecydowanie nie słucha rozsądku. Po raz drugi pcham się w coś, co nie ma przyszłości.

Po moim wywodzie dziewczyny przez chwilę milczą, wpatrując się we mnie tak intensywnie, aż czuję ciepło na policzkach.

– Nie będę ściemniać, że mnie nie zaskoczyłaś, bo cholera, musiałabym skłamać! Kiedy rozmawialiśmy ostatnio, stanęło na pocałunku, nie było mowy, że Nino nie daje ci żyć i zrobił ci palcówkę! – mamrocze wzburzona Ali.

– Powiedz mi coś, czego nie wiem. Naprawdę się pogubiłam. W dodatku praktycznie zerwałam z Biagio, ale ten wyszedł w środku rozmowy i nie przyjął tego do wiadomości. Porypana sytuacja, serio. Nie wiem, co mam robić.

– Nie wiesz czy boisz się zaryzykować? – Arina posyła mi ciepły uśmiech, przesiąknięty czułością i zrozumieniem. – Na własne oczy widziałam, co przez niego przeszłaś. Bardzo cierpiałaś.

– To prawda. Siedem miesięcy wycięte z życia, kiedy on poszedł dalej i pieprzył panienki, zapewne nawet przez sekundę nie myśląc o mnie i o moim złamanym sercu. I nagle wraca, ponownie roztrzaskując na kawałki to, co zdążyłam sobie w życiu poukładać. Ciągnie mnie do niego, tylko przy nim czuję coś, co rozsadza mnie od środka, ale... – wzdycham, skupiając uwagę na idealnie pomalowanych paznokciach przyjaciółki. – Jestem przerażona. Czuję, że on ponownie rozdepcze mnie jak robaka i pójdzie dalej.

– Kiedy się rozstaliście, ja nadal go widywałam – dodaje Alessia. – Jest przyjacielem mojego męża i jego braci, więc nie dało się go unikać. Masz rację. Poszedł dalej i świetnie się bawił.

Zaciskam usta, próbując powstrzymać cisnące się do oczu łzy. Nie powinno tak boleć, mimo to mam wrażenie, że w moim brzuchu ktoś jeździ na rolkach.

– Wypadki do klubu, imprezy w domu, grille... Nino sobie nie żałował, ale on już taki jest i mamy tego świadomość. Jest wolnym człowiekiem, nikt nie zabrania mu szaleć i pieprzyć do woli.

Prycham rozgoryczona, dopijając wino. Muszę się urząnąć i zapomnieć.

– Więc wychodzi na to, że jestem idiotką.

– Nie jesteś, Gem! Nie pozwalam ci tak mówić! – wtrąca Arina. – Możemy psioczyć, wypierać się, bronić, ale dla miłości warto przejść nawet przez piekło. Cierpiałam przez Vito wiele razy, pamiętam dzień, kiedy mnie spoliczkował. – Odwraca wzrok, ale i tak udaje mi się dostrzec w jej oczach łzy. – Nie spodziewałam się tego po nim, chociaż złamałam jego zasady i miał prawo się wkurzyć. Mimo wszystko niczego bym nie zmieniła. Potrzebowaliśmy czasu, by się dotrzeć, poznać. Pokochałam go, przeżyliśmy wzloty i upadki, ale było warto. Mamy wspaniałe dzieci, między nami układa się idealnie, jestem z nim szczęśliwa. Może powinnaś pomyśleć o Nino poważnie?

Zatyka mnie jej przemowa, aż nie wiem, co odpowiedzieć. Nigdy nie wdawała się w szczegóły małżeństwa z Vito, opowiadała jedynie o swoim rodzinnym domu, o jego opuszczeniu i poślubieniu mężczyzny, którego wtedy nie знаła. Szczerze jej współczułam, ponieważ ojciec rzucił ją na głęboką wodę, a ona i tak świetnie sobie poradziła. Podziwiam ją za siłę.

Chrząknięcie Alessi przerywa ciszę.

– Nie wiem, czy Nino naprawdę jest odpowiednim materiałem na chłopaka. Może nie powinnam tego mówić, ale ostatnio trochę się zmienił. Od przeszło dwóch tygodni nie chleje na umór, nie imprezuje, z czego niezadowolony jest Domenico. Nawet nazywa go świętoszkowatym! – Ali przewraca oczami, a ja chichoczę. – Ma w sobie więcej uczuć, jest bardziej ułożony, poważny. Nie wiem, czy to ogromna

zmiana, ale od czegoś trzeba zacząć. Co do miłości... trudno powiedzieć. O to chyba musiałabyś zapytać jego.

– Dlatego właśnie sprawy się skomplikowały. Bo do tej pory znałam jedynie dawnego Nino, uwielbiającego seks i imprezy, teraz dostałam jego inną wersję, która jest mi całkowicie obca. Jestem przerażona myślą, iż mógłby mnie zranić po raz drugi, ale moje serce w jego obecności bije jak szalone. Jakby dawało mi znać, że to jest ten mężczyzna.

– Więc nie pozostaje ci nic innego jak zaryzykować – stwierdza Maddie. – Myśl pozytywnie, nie nastawiaj się na porażkę, pozwól życiu zdecydować.

Tylko jak to zrobić, skoro przeszłość wciąż nie daje mi spokoju?



## Rozdział 9



### Gemma

Nazajutrz przygotowuję się do urodzinowej imprezy Vito, którą zorganizował Domenico wraz z Ottavio. Na tę okazję zakładam małą czarną z odkrytymi plecami, upinam włosy w niski kok i robię mocniejszy niż zawsze makijaż. Na stopy wsuwam wysokie sandałki, pociągam usta szminką i zamawiam taksówkę, by po dziesięciu minutach dotrzeć do klubu Domenico. Jest to wyjątkowe miejsce, bardzo popularne i oblegane, dlatego trzeba prezentować się z klasą. Już od progu wita mnie fioletowo-niebieski neon, stojący w progu napakowany ochroniarz oraz długa kolejka oczekujących na wejście. Na szczęście na wczorajszym babskim spotkaniu Vito wręczył mi wejściówkę, więc o czekaniu nie ma mowy. Nie jestem pewna, czy ustałabym w tym tłumie zbyt długo.

– Hej! – Na dźwięk znajomego głosu gwałtownie przekręcam głowę.

Z niedowierzaniem wpatruję się w odstrzelonego Biagio, błyskającego szerokim uśmiechem. Nie mam pojęcia, skąd się tutaj wziął, ale z całą pewnością nie chcę spędzić z nim tego wyjątkowego wieczoru.

– Pięknie wyglądasz, kotku!

– C-co ty tutaj robisz? – dukam zaskoczona.

– Jak to? Przecież umawialiśmy się na ten dzień dobry miesiąc temu. Zapomniałaś?

Rozglądam się zdezorientowana. Czy to jakaś ukryta kamera, czy może Biagio zapomniał o naszej ostatniej rozmowie?

– Zerwałam z tobą. Tym anulowałam wszystkie nasze plany.

– Naprawdę chcesz się rozwodzić nad tym akurat teraz? – burczy wkurzony, po czym wsuwa dłonie w kieszenie eleganckich spodni. – Możemy się przecież dobrze bawić.

– Czy ty zakodowałeś, co się wydarzyło? Odnoszę wrażenie, że nie.

– Nie zrezygnuję z ciebie – oświadcza poważnie. Wpatruje się we mnie uważnie, aż czuję pojawiającą się gęsią skórkę. – Będzie dobrze, Gemma, musisz tylko wziąć się w garść i wyrzucić z głowy tego dupka.

Zatyka mnie. Już otwieram usta, by zapytać go, czy ma rozdwojenie jaźni, ale chwytą mnie za dłoń i prowadzi do wejścia.

Omiotam spojrzeniem ogromną kolejkę do klubu i znajomego ochroniarza o imieniu Santino. Ma plecy wielkości lotniska i niesamowite bary, na które lecą laski. Wygląda na typowego gościa gotowego do machania pięściami, jednak po bliższym poznaniu Santino okazuje się duszą towarzystwa i łagodnym barankiem. Kilka razy dołączył do nas po skończonej pracy i świetnie się przy nim bawiłam. Pewnego dnia Domenico wyznał mi, że podobam się jego ochroniarzowi, jednak byłam świeżo po rozstaniu z Nino i kolejny związek znajdował na ostatnim miejscu mojej listy planów na życie. Więcej nie próbował i na szczęście nie miał mi tego za złe.

– Za każdym razem, kiedy tutaj jesteśmy, patrzy na ciebie, jakby chciał zjeść cię na śniadanie – mamrocze pod nosem Biagio, zezując spod byka na ochroniarza.

Nie odpowiadam, skupiając uwagę na stawianiu kroków. Maszeruję w sandałkach na niebotycznie wysokich szpilkach, próbując nie zahaczyć o jakąkolwiek nierówność, by nie zaliczyć gleby. Biagio trzyma mnie pod ramię, asekurując, jednak jego dotyk nie jest mile widziany. Powinnam go spławić, ale boję się, że zrobi scenę przed tymi wszystkimi ludźmi.

– Hejka, Santino! – witam się z ochroniarzem, stoję na palcach i cmokam go w policzek.

– Hej, piękna! – Puszczam do mnie oczko.

Za plecami słyszę parsknięcie Biagio.

– Wchodźcie!

Odsuwa się, robi nam przejście, jednak nim wchodzimy do środka, dobiegają mnie jęki niezadowolonych ludzi.

– Nienawidzę tłumów.

Kręcę głową na narzekania chłopaka, który – mam wrażenie – próbuje zepsuć mi ten wieczór.

– Przecież nie musisz tutaj być. W każdej chwili możesz wrócić do domu.

*Tak byłoby najlepiej*, dodaję w myślach.

– I miałbym zostawić cię samą?! Wśród tylu facetów gotowych do ciebie podbić? Razem z Nino? Nigdy w życiu!

Zatrzymuję się gwałtownie i odwracam w jego stronę. Długi korytarz prowadzi wprost do sali, z której dochodzi muzyka. Nim tam wejdziemy, muszę przypomnieć mu pewne fakty.

– Przestań zachowywać się tak, jakbyśmy nadal byli razem! – zaczynam pewnym głosem, który zaskakuje nie tylko jego, ale również mnie. Mam dosyć jego zachowania, miarka się przebrała! – Zerwałam z tobą i liczę, że to uszanujesz. Nie zapraszałam cię na dzisiejsze urodziny Vito, sądziłam, że sam zrozumiesz, że to koniec wszystkiego, ale widocznie się myliłam. Od wczoraj jestem wolną kobietą, zakoduj to sobie w głowie.

Biagio stoi szokowany, z rozdziawionymi ustami oraz wielkimi z szoku oczami. Zapewne nie spodziewał się po mnie takiej agresji, ale nie zamierzam znosić jego fochów i dziecinnych zachowań.

W głównej sali jest spory tłum, gra świetna muzyka, a barmani uwijają się, jak mogą, by obsłużyć ludzi. Kieruję się prosto do prywatnej strefy, którą Domenico zarezerwował tylko dla nas. Wielka łoża została usytuowana na piętrze, na które prowadzą przeźroczyste schody i która znajduje się nieco dalej od bawiących się wokół ludzi. Dzięki temu można swobodnie porozmawiać, nie zdzierając sobie przy tym gardeł, i zachować trochę prywatności.

– Dobry wieczór – witam się nieśmiało.

Dostrzegam niewidziane dotąd twarze. Przeważnie mężczyźni, zapewne z grona Vito, ponieważ każdy z nich wygląda poważnie jak typowy mafioso.

– Gemma! – Pierwsza zrywa się Alessia, lekko chwiejąc na szpilkach.

Na widok Biagio przewraca oczami.

– Fajnie, że jesteście. – Vito przybija z Biagio żółwika, a mnie całuje w policzek.

Wręczam mu prezent w postaci nowej, robionej na zamówienie kabury. Radziłam się Ariny, co podarować komuś takiemu jak Vito, a ona wzruszyła ramionami i swobodnie odpowiedziała, że kaburę. Szczęka niemal wypadła mi z zawiasów i chociaż się przyjaźniłyśmy, czasami zapomniałam, czym zajmowali się bracia Mancuso.

„Im mniej wiesz, tym lepiej śpisz”. To właśnie ich motto. Całkiem mądre.

– Wszystkiego najlepszego, Vito.

– Dziękuję, kochanie. – Tuli mnie do siebie, niczym troskliwy ojciec.

Wyłapuję spojrzenie Nino. Mam ochotę brać nogi za pas, byle być jak najdalej, bo moje serce ponownie przyśpiesza, jakby doskonale wyczuwało jego obecność. On jak zawsze prezentuje się wspaniale, chociaż dzisiaj zamiast czarnej koszuli postawił na białą. Spod rozpiętych guziczków wystaje kawałek tatuażu, którego trzy lata temu tam nie było. Jestem niezmiernie ciekawa, co znajduje się pod materiałem, lecz szybko besztam się w myślach, zajmując miejsce obok Maddie.

**Nino**

Wlewam w siebie alkohol jak w studnię, obserwując Gemmę. Nie dowierzam, że tak po prostu przyszła z tym frajerem, który na dodatek obmacuje jej tyłek, tańcząc do nieznanego mi piosenki. Nie mam pojęcia, jakim cudem jestem w stanie siedzieć, skoro jedyne, na co mam ochotę, to podejść i oderwać ją od chłopaka, po czym raz a porządnie uświadomić mu, kogo właśnie dotyka. Prosiłem ją, by przerwała

tę farsę i wreszcie spojrziała prawdzie w oczy. Byliśmy dla siebie stworzeni, los ponownie postawił nas na swojej drodze, a to nie mógł być przypadek. Szlag, nie wierzyłem w kurewskie przypadki! Byłem gotowy o nią walczyć. Byłem gotowy całkowicie zmienić swoje życie, zrezygnować z zabawy, panienek, alkoholu. Moja determinacja chwilami mnie przerażała, jednak nie potrafiłem się wycofać. Gemma Salieri należała do mnie od dnia, kiedy znalazła się pode mną po raz pierwszy i nikt nie sprzątnie mi jej sprzed nosa! A już na pewno nie ten goguś!

Czy przyprowadziła Biagio po to, by zrobić mi na złość? By wzbudzić we mnie zazdrość? Jeśli tak, świetnie jej się to udało, bo dosłownie kipię, ponownie śledząc ruchy jego chciwych dłoni. Przytula jej idealne ciało do swojego, zanurza nos we włosach i chwyta za kark, by odchylić jej głowę i zmiążyć usta w pocałunku. Ściskam szklankę tak mocno, że niemal pęka pod naciskiem moich placów. Zastanawiam się, dlaczego pozwala mu się całować, i jak na zawołanie Gem odsuwa się, mordując go spojrzeniem. Ten koleś mi się nie podoba.

– Nino, wyluzuj. – Głos Ottavio sprowadza mnie na ziemię.

Potrząsam głową, budząc się z transu, i spoglądam mu w oczy. Okazuje się, że obserwuje mnie jak jastrząb.

– Jesteś cały czerwony, zaraz wybuchniesz i będziemy mieć tutaj konfetti z flaków!

Patrzę na niego jak na debila.

– Przysięgam, że jeszcze chwila, a podejdem tam, wyjmę spluwę i zapierdolę tego gościa, chociaż nie zabiłem nikogo od dziewięciu pieprzonych lat. Ona jest moja.

Ottavio przewraca oczami.

– Nie odwalaj akcji, błagam cię. To urodziny mojego brata.

– Nie musisz mi tego mówić, nigdy bym czegoś takiego nie zrobił.

– Wiem. – Klepie mnie po ramieniu, po czym sięga po drinka.

Dochodzi pierwsza w nocy, impreza rozkręciła się w najlepsze. Alkohol leje się strumieniami, ślicznotki tańczą na rurach, eksponując swoje kształty, a ja nie mogę oderwać wzroku od jednej dziewczyny. Co się ze mną stało? Gdzie zgubiłem swoje jaja?!

– Po prostu nie mogę na to patrzeć, to dla mnie za wiele.

– Wiem, ale to jest jej chłopak i musisz to zaakceptować. Gemma poszła dalej, Nino. Ty też musisz iść.

Stukam palcami w blat stolika, rozmyślając nad słowami przyjaciela. „Poszła dalej” to znaczy tyle, że poszła mnie w diabły, przyprowadzając Biagio, wystawiła mi środkowy palec i pokazała, ile dla niej znaczę. Ja pierdolę, ale ze mnie cienias!

– Masz rację. – Wychylam resztkę drinka i wyjmuję telefon z kieszeni.

Penelope zjawia się pół godziny później. Czuję w kościach, że to fatalny pomysł, by zapraszać tutaj swoją sekretarkę, ale olewam wszelkie wątpliwości. Pieprzyłem ją wiele razy, ten jeden kolejny nie robi większej różnicy. Nie uprawiałem seksu od ponad dwóch tygodni, a moje jaja potrzebują ulgi. Na widok Pen puchną jeszcze bardziej. Odstrzeliła się w krwistoczerwoną kieckę, na której widok zaczynam się ślinić. Uwielbiam jej idealne ciało i cycki, które są jej atutem. Jest zaledwie rok młodsza ode mnie, za co dziękuję Bogu, bo nie zachowuje się jak rozpuszczona małolata i nigdy nie urządza mi scen. Za to ją cenię. Wiele kobiet, które miałem okazję przelecieć, wracało i oczekiwało więcej, czego nie mogłem im dać. Penelope brała, dając od siebie wiele, a po wszystkim wychodziła, nie zadając żadnych pytań. Kobieta idealna! Chyba wiek naprawdę robi sporą różnicę. Gemma ma zaledwie dwadzieścia trzy lata i czasami doprowadza mnie do kurwicy. Może jestem już za stary na jej fochy i odpychanie mnie? Skoro przyszła tutaj z tym gnojkiem, widocznie uznała, że jest lepszą opcją. Jaka szkoda, że nawet go nie kocha. Tylko ślepy by nie zauważył, że w jego obecności praktycznie w ogóle się nie uśmiecha. Nie tak wygląda szczęśliwa, zakochana kobieta.

Ottavio obdarza mnie spojrzeniem przepelnionym niedowierzaniem i gniewem. Nie mam pojęcia, czego się, kurwa, spodziewał, ale nie zamierzam siedzieć i patrzeć, jak ważna dla mnie kobieta migdali się z chłopakiem, który co rusz posyła mi chytre uśmieszki. Mam świadomość, że robi to specjalnie, żeby tylko mnie wkurwić, ale nie wie, po jak kruchym lodzie stąpa. Pogrywa z nieodpowiednim człowiekiem, budząc drzemiącego we mnie demona. Mogę go szybko

i bezproblemowo wyeliminować, chociaż akurat dla niego nie zamierzam łamać własnych zasad. Nie powinien zachowywać się w mojej obecności tak swobodnie i nonszalancko. To szczyt głupoty i niewiedzy, w jakim gronie się dzisiaj bawi.

### Gemma

Wracamy do stolika po przetańczeniu kilku kawałków. Jestem nieco zmęczona, bolą mnie nogi i chce mi się pić. Kiedy siadam na swoim miejscu, przyklejam na twarz uśmiech, maskując zaskoczenie na widok sekretarki Nino. Nie sądziłam, że łączy ich bliższa relacja, choć nie powinnam być zaskoczona, bo kobieta jest naprawdę piękna. Trochę wyższa ode mnie, zdecydowanie hojniej obdarzona przez naturę. Za takie piersi wiele kobiet oddałoby wszystko!

– Proszę, kotku. – Biagio podaje mi szklankę lekko gazowanej wody, którą pochłaniam duszkiem.

Biagio zachowuje się dzisiaj całkowicie inaczej, co zapewne spowodowane jest widokiem mojego eks. Nie podoba mi się, że próbuje go wkurzyć i przez to urządza przedstawienie. Nigdy tak ze mną nie tańczył, nie błdził dłońmi po moim ciele i nie próbował przelecieć mnie na parkiecie. Słaba pokazówka, przez którą jest mi potwornie wstyd. Gdyby okoliczności były inne, przemówiłabym mu do rozsądku, ale to urodziny Vito i nie zamierzam mu ich popsuć.

– Miło cię widzieć, Gemmo. Ślicznie wyglądasz, świetna sukienka. – Penelope posyła mi lekki uśmiech, zakładając kosmyk włosów za ucho.

Nie wiem, czy mówi szczerze, mimo to dziękuję za komplement.

– Twoja podoba mi się o wiele bardziej. – Nino obejmuje ją ramieniem, a drugą dłoń układa na jej udzie. – Ulotnimy się na chwilę?

– Chętnie – odpowiada kokieteryjnie.

Mężczyzna wstaje, podaje jej rękę i ciągnie w dół, w stronę toalet.

Przełykam ślinę, trafiając na spojrzenie Alessi. Patrzy na mnie jak matka na własne dziecko, które boleśnie stłukło kolano. Tak, czuję ból pochłaniający moje serce, ale czego się spodziewałam?

– Nie rozumiem, jak mogłaś być z takim prostakiem. – Biagio spluwa z pogardą, zwracając uwagę siedzącego obok Vito.

W jednej chwili całe powietrze ucieka mi z płuc. Zamieram, wpatrując się w bossa. Wyraz jego twarzy mówi to, czego wcale nie muszą mówić usta. Jest wściekły!

– Uważaj na słowa. – Mroczny, niski głos Vito mrozi każdy nerw w moim ciele. Przypatruje się Biagio z powagą, aż mam ochotę wiać. Jeśli tak patrzy na swoich wrogów, nie dziwię się, że jest bossem.

– Nino jest dla mnie jak brat i nie życzę sobie, by tak o nim mówiono.

– Mogę mówić to, co mi się podoba. Może być ci jak brat, co nie zmienia faktu, że nadal pozostaje prostakiem!

Chryste! Żałuję, że nie posiadam magicznych mocy i nie mogę się stąd teleportować! Albo jeszcze lepiej! Szkoda, że nie posiadam magicznego urządzenia jak w filmie *Faceci w czerni*, by jednym kliknięciem wymazać wszystkim pamięć. Nie do wiary, co wychodzi dzisiaj z ust tego chłopaka. Sporo wypił, lecz nie jest na tyle pijany, by tak bredzić!

– Masz pojęcie, z kim siedzisz przy stole, dzieciaku? – Vito przysuwa się odrobinę, aby być bliżej i nie robić zamieszania. Jeszcze chwila, a rozpęta się piekło.

– Przepraszam za niego. Już nas nie ma. – Podnoszę się gwałtownie i szarpnię go za ramię. – Rusz się, Biagio.

– Nie musisz wychodzić, Gemmo. To twój chłopak popełnił błąd. Nie ty.

Chcę mu powiedzieć, że już nie jest moim chłopakiem, lecz dochodzę do wniosku, że w tej sytuacji to niewiele zmienia.

– W-wiem, po prostu... – Zacinam się, czując łyzy pod powiekami. – Będzie lepiej, jeśli już pójdziemy.

– Gem. – Alessia podchodzi do mnie z zatroskaną miną. – Wsadź go do taksówki i wróć. Zrób to dla mnie.

– Jedzie ze mną. – Biagio wreszcie podnosi tyłek i chwytą mnie za ramię, niemal łamiąc mi kości. Wlecze mnie za sobą, nie zwracając uwagi na moje wysokie szpilki. Ledwo jestem w stanie za nim nadażyć, a nie zwalnia nawet na schodach, przez co się potykam.

– To boli – szepczę cicho i próbuję oderwać jego palce.

Jak na złość zaciska je jeszcze mocniej, dokładając mi bólu.

– Co się z tobą dzisiaj dzieje? Zachowujesz się jak dzieciak, któremu ktoś ukradł zabawkę – syczę przez zęby, próbując zachować spokój i nie robić sceny.

– Możesz się, kurwa, pośpieszyć?

– Pierdol się, Biagio! – Podnoszę głos, zaczynam szarpać ramieniem i próbuję się od niego odsunąć. – Puszczaj mnie!

– Zamilcz! – Przyciąga mnie do siebie i patrzy w oczy.

Nie poznaję tego chłopaka. Zmienił się w agresora, a zazdrość przysłoniła mu oczy. Jest potwornie wkurwiony, czego dowodem są zaciśnięte zęby oraz palce wbijające się w moje ramię.

– Myślisz, że nie widziałem, jak się na niego gapiłaś? Sprowadził sobie niunię, a ty prawie zalałaś się łzami! Idiotka!

– Nienawidzę cię – sopluję z pogardą i uderzam go w twarz.

Jakież jest moje zaskoczenie, kiedy Biagio mi... oddaje.

Jego cios nie jest lekki, wręcz przeciwnie, przez chwilę mnie omamia, aż robi mi się słabo i przez to upadam na schodki, od których odbijam się niczym gumowa piłeczka. Nie ma ich zbyt wiele, zaledwie cztery, ale to wystarczy, żebym obila sobie tyłek. Kątem oka dostrzegam, jak wszyscy zrywają się z miejsc, natychmiast zbiegają, by mi pomóc, jednak ja widzę tylko pochylającego się nade mną Biagio.

– Boże, kotku! Tak bardzo przepraszam! – Odgarnia włosy z mojej twarzy i dotyka palcami policzków.

Mrugam szybko, próbując się nie rozplakać, i odpycham jego dłoń.

– Zostaw mnie – dyszę ciężko, próbując się podnieść.

Alessia kuca obok i patrzy na mnie przerażona.

– Boże, Gemma! Nic ci nie jest?! – pyta spanikowana.

Vito wraz z Domenico i Ottavio dopadają do Biagio, odciągając go ode mnie. Po ich spojrzeniach widzę, jak wielką żądzą mordu pałają, a wiedząc, kim są, mam pełną świadomość, jak kiepsko ten wieczór może skończyć się dla Biagio.

– Spokojnie, jestem cała – zapewniam ją. Odpinam paski przy sandałkach, zsuwam je ze stóp i wstaję na nogi. – Wracam do domu. Przepraszam za zamieszanie. – Posyłam Vito przepelnione skrucą spojrzenie.

– Nie masz mnie za co przepraszać, Gemmo – mówi, zaciskając uchwyt na koszuli mojego ekschłopaka. – Powiedz słowo... – Nie musi kończyć. Wiem, co ma na myśli.

Kręcę głową, dając mu niemy znak. Myśl, że mógłby zabić tego idiotę, przeraża mnie do szpiku kości. Po dzisiejszym wieczorze skreślam Biagio całkowicie, nie ma dla nas już żadnych szans, lecz nie byłabym w stanie żyć ze świadomością, że mógłby umrzeć na moje polecenie.

– Pójdę już, jestem zmęczona. – Całuję dziewczyny i żegnam się z braćmi Mancuso.

– Gemma, zaczekaj! Przepraszam, ja...

– Zamknij się! – wrzeszczę, aż krzywię się na dźwięk własnego głosu. – Zachowałeś się dzisiaj jak palant, rozumiesz?! Narobiłeś mi wstydu i wiedz, że to był ostatni raz. To koniec, Biagio. Definitywny koniec!

– Nie możesz! Kocham cię, Gem! To wszystko przez tę cholerną zazdrość!

– Mam w dupie, z jakiego powodu! Zostaw mnie w spokoju!

Po tych słowach opuszczam klub, nie oglądając się za siebie.

Dopiero kiedy mam pewność, że zostałam sama, pozwalam sobie na łzy.

**Nino**

Wracam do stolika pół godziny później. Jestem wkurwiony jeszcze bardziej, niż kiedy

wychodziłem. Nie dowierzam, że nie byłem w stanie dotknąć Penelope ani oddać się w jej władanie, kiedy zaoferowała swoje usta. Przed oczami stanęła mi twarz Gemmy i chęci poszły się pieprzyć. Żałowałem, że kazałem swojej sekretarce tutaj przyjechać. Żałowałem, że nie podszedłem do tańczącej Gemmy i nie wyrwałem z rąk tego gnojka. Obiecałem sobie, że będę o nią walczyć, a co zrobiłem? Zaprosiłem inną kobietę, by pokazać Gem, że mogę robić to, na co mam ochotę. Dałem jej idealny pretekst, by nadal myślała, że jestem złamasem. Jeśli tym skreśliłem swoją szansę, nigdy sobie tego nie wybaczę.

– Coś szybko poszło. – Ottavio kręci głową, podsuwając mi drinka. – Przeważnie schodzi ci ze dwie godziny.

– Do niczego nie doszło, nie byłem w stanie jej dotknąć. Przeprosiłem ją, zapakowałem do taksówki i odesłałem do domu. Cała historia. – Wychylam drinka jednym haustem.

– Wow, jestem pod wrażeniem. Przepuściłeś okazję?

– Wiem, że to brzmi niewiarygodnie, ale nie byłem w stanie tego zrobić, rozumiesz? Przed oczami mignęła mi Gemma, a fiut po prostu mi opadł, jakby chciał powiedzieć, że interesuje go tylko jedna cipka. I z pewnością nie jest to cipka mojej sekretarki.

Ottavio wybucha śmiechem, a siedzący obok niego Domenico szybko do niego dołącza.

Przecieram twarz dłońmi, podążając wzrokiem do miejsca, gdzie powinna siedzieć Gemma. Jakież jest moje zaskoczenie, kiedy okazuje się, iż jest puste. Czyżby znowu migdalili się na parkiecie?

– Gdzie jest Gemma?

– Wyszła – oświadcza Ottavio.

Prawie skręcam sobie kark, tak szybko i gwałtownie przekręcam głowę, aby spojrzeć na przyjaciela.

– Jak to wyszła? Tak szybko?

– Zrobiło się nieprzyjemnie. Biagio powiedział o dwa słowa za dużo, wkurzył Vito i Gemma postanowiła go stąd zabrać. Posprzeczali się na schodach, uderzyła go, a on jej oddał. Potem...

Wyłączam się, nie słuchając dalszej wypowiedzi Ottavio. Jestem w stanie myśleć tylko o tym, że ten przekłety sukinsyn uderzył Gemmę. Nie dowierzam, jakim prawem to zrobił, w dodatku w tłumie ludzi, wśród mafiosów! Ten koleś postradał pieprzony rozum!

– ...no i spadła ze schodów. Alessia próbowała...

– Wystarczy. – Klepię przyjaciela po ramieniu, żegnam się z resztą i opuszczam klub.

Droga do jej apartamentu zajmuje taksówkarzowi zaledwie siedem minut. Dzięki temu, że dochodzi druga w nocy, ruch na drodze jest znikomy. Płacę kierowcy, daję napiwek i wypadam z samochodu jak wystrzelony z procy. Jestem potwornie wkurwiony i zmartwiony tym, co się wydarzyło. Gdybym wtedy nie wyszedł, obroniłbym ją i sponiewierał tego skurwiela. Swoją drogą nie sądziłem, że byłby w stanie podnieść rękę na kobietę, w dodatku tak kruchą jak Gemma. Z całą pewnością nie wygrałaby w walce na pięści. Nawet jeśli dała mu w twarz, a zapewne miała do tego dobry powód, nie miał prawa jej oddać. Jest kobietą, na Boga, totalnie mu odjechało?!

Przebiegam długi korytarz, żeby dotrzeć do drzwi jej apartamentu jak najszybciej. Oddycham kilka razy, zbieram się na odwagę i wciskam dzwonek. Słyszę, że dźwięk roznosi się po mieszkaniu i odbija od ścian, jednak im dłużej tam stoję, tym mocniej tracę nadzieję, że Gemma mi otworzy. Ma prawo być na mnie zła, ale ja również czuję w sobie mnóstwo gniewu. Dlatego tutaj jestem. Powinniśmy porozmawiać, wyjaśnić sobie dzisiejszą sytuację i dojść do porozumienia.

– Nie ma jej. – Przekręcam głowę, wlepiając wzrok w niziutką, przygarbioną staruszkę, która stoi w progu swojego mieszkania. – Wyszła na imprezę i do tej pory nie wróciła. Wiem, bo cierpię na bezsenność.

– Aha. – Tylko tyle udaje mi się z siebie wykrzesać.

Babuleńka czmycha do środka, zamyka drzwi i zostawia mnie samego. Dopiero teraz dopada mnie przerażenie. Jest druga w nocy, skoro Gem nie wróciła do domu, gdzie się, do cholery, podziewa?

## Rozdział 10



### Gemma

Kocham Neapol nocą. Może to niezbyt rozsądne wałęsać się po ulicach nad ranem, ale w tym momencie potrzebuję tego jak kolejnego oddechu. Chwili dla siebie, ciszy, spokoju. Dzisiejszy wieczór potoczył się fatalnie, nie spodziewałam się takiego rozwoju wydarzeń. Biagio bardzo mnie zaskoczył, bo nigdy wcześniej nie zachowywał się w ten sposób. Zawsze czuły, grzeczny, szarmancki... a dzisiaj wstąpił w niego diabeł i zmienił go w kogoś, kogo kompletnie nie znam. Do tej pory czuję pulsowanie na ramieniu oraz na policzku, co tylko utwierdza mnie w przekonaniu, że podjęłam dobrą decyzję. Lubiłam jego towarzystwo, ale dzięki temu, iż nie obdarzyłam go uczuciem, nie będę ubolewać nad rozstaniem. Nie pozwolę, by jakikolwiek mężczyzna podnosił na mnie rękę, tej granicy nie pozwolę więcej przekroczyć.

Już jeden facet mnie zranił, dosyć tych porażek!

Nino pokazał mi, że jest dokładnie tym samym człowiekiem, którym był dawniej. Wciąż twierdził, że się zmienił, że chce mnie odzyskać, a kiedy tylko nadarzyła się okazja, zaprosił swoją sekretarkę w ustronne miejsce, nie bacząc na własne słowa, których prawdziwość tym czynem podważył. Nie uwierzę już w ani jedno jego słowo, nie dam się ponownie omamić.

Nasza ostatnia rozmowa była miła, inna, bez krzyków i nerwów, ale to tylko różowa mgiełka, która szybko się rozmyła. Bajeruje mnie, szepcząc czule słówka pewnie tylko po to, by znowu wylądować między moimi udami.

A później się ulotni, bo właśnie na tym polega jego gra.

Wracam do domu po czwartej rano. Nogi potwornie mnie bolą i już w korytarzu pozbywam się butów, kierując się w stronę mieszkania na bosaka. Zimna podłoga chłodzi stopy i przynosi ukojenie, aż wzdycham z ulgi. Marzę o wannie pełnej wody i pachnącego płynu. Cały wypity w klubie alkohol uleciał w siną dal, nie pozostawiając po sobie nic.

Będę musiała ponownie na spokojnie przeprosić braci Mancuso. Przez chwilę naprawdę się bałam, że Vito posunie się dalej, sięgnie po broń i pociągnie za spust, pozbywając się Biagio raz na zawsze. Widziałam w jego oczach mrok, a myśl, że popełnienie morderstwa nie sprawiłoby mu trudności, napawa mnie przerażeniem. Mafia działa na własnych zasadach, a boss z pewnością nie pozwoli sobie na takie zachowanie. Mój eks naprawdę mógł skończyć o wiele gorzej, bo chociaż wyszłam, a on został, mam nadzieję, że Vito jednak odpuścił. Nie chciałabym mieć go na sumieniu. Zranił mnie, zawiódł, ale mimo wszystko nie zasłużył z tego powodu na śmierć.

– Gdzieś ty, kurwa, była? – Na dźwięk znajomego głosu gwałtownie podnoszę głowę, napotykać mordercze spojrzenie Nino.

Stoi oparty ramieniem o ścianę, z założonymi na torsie ramionami i sztyletuje mnie spojrzeniem. Nie mam pojęcia, co on tu, u licha, robi, i szczerze mówiąc, nie chcę tego wiedzieć. Przed oczami wciąż przewijają mi się jego beczelny uśmiezek i zadowolona Penelope.

– Jest czwarta rano! – dodaje wzburzony.

– I co z tego? Jestem dorosłą kobietą – odpowiadam niewzruszona.

Wyjmuję klucze z torebki, po czym wsuwam do zamka, ignorując obecność mężczyzny. Czuję, że pali mnie twarz, ale nie zamierzam z nim dyskutować.

– Idź do domu, Nino.

– Poważnie? Idź do domu? – Naśladuje mój głos, co wychodzi mu komicznie! – Czekałem na ciebie, Gem, martwiłem się, dzwoniłem! – złości się, jakby miał do tego pieprzone prawo!

Wkurza mnie tym i wreszcie puszcza mi nerwy.

– Daj mi spokój. – Szarpię za kłamekę i robię krok, kiedy nagle zatrzymuje mnie uścisk na ramieniu. Czuję, że to jeszcze nie koniec. – Puść mnie. Chcę wejść i pójść spa... – Przerzywa mi w środku zdania, chwytając za szczękę.

Ustawia moją głowę pod odpowiednim kątem i bacznie przygląda się policzkowi. Nie mam pojęcia, co tam widzi, ale wyraz jego twarzy diametralnie się zmienia, łagodnieje w sekundę. Nino ostrożnie przeslizguje opuszkami po skórze. Trochę boli, ale w przeszłości znosiłam większe cierpienia.

– Policzek jest zasiniony, w dodatku masz zadrapanie. Musisz przyłożyć do tego lód i zdezynfekować ranę. Pomogę ci.

Chyba sobie żartuje! Jeśli naprawdę myśli, że go wpuszczę, jest głupszy, niż myślałam.

– Nie! – Układam mu dłoń na torsie, stopując go. – Nie możesz wejść, Nino, przykro mi. Skończyłam z facetami na długi czas.

Po tych słowach, które widocznie go szokują, wchodzi do środka i zamykam drzwi.

\*\*\*

Rano nie czuję się najlepiej. Ból się nasila, a kiedy spoglądam w lustro, wykrzywiam twarz w grymasie niezadowolenia. Bianchi miał rację, lewy policzek jest lekko zasiniony, ale zadrapanie na szczęście nie wygląda tragicznie. Nakładam więcej podkładu niż zwykle, skutecznie zasłaniając dowody wczorajszego incydentu, zakładam sukienkę w czarno-białe pasy, zaś na nogi klasyczne czarne szpilki. Przed wyjściem łykam jeszcze proszek przeciwbólowy, popijam wodą i opuszczam mieszkanie. Szlajanie się po mieście do czwartej rano jednak nie było dobrym pomysłem. Jestem ledwie przytomna, niewyspana, łeb mnie napiernicza i najchętniej wróciłabym do łóżka. Mam nadzieję, że tata przymknie oko na mój opłakany stan i nie zawali mnie papierkową robotą.

W firmie pojawiając się punktualnie. Mijający mnie David puszcza oczko, a Veronica macha do mnie wesoło. Typowy dzień w pracy, nic nadzwyczajnego. Maszeruję wprost do swojego małego biura, modląc się w duchu, by nie natknąć się na ojca. Ma jakiś szósty zmysł i potrafi z moich oczu wyczytać wszystko! Nie mam siły na tłumaczenia, dopóki nie pochłonę porządnej dawki kofeiny.

– Gemma. – Ojciec wyłania się ze swojego gabinetu.

*To by było na tyle, jeśli chodzi o przemknięcie do biura po cichu.*

Posyłam mu lekki uśmiech, obserwując, gdy podchodzi do sekretarki, wręcza jej kilka papierów, a potem rusza w moim kierunku. Obejmuje mnie, cmokając w oba policzki. Muszę zdusić jęk bólu, kiedy dociska usta do tego rannego.

– Wyglądasz kwitnąco, choć wydajesz się zmęczona. Czy coś się stało? – Mruży oczy, wpatrując się w moje.

To jest moment na uruchomienie umiejętności aktorskich, inaczej wyciśnie mnie jak cytrynę. Skoro ostatnio fatalnie zareagował na nowinki związane z seksem, nie chcę myśleć, co zrobi, kiedy tylko się dowie o tym, co zrobił Biagio. Odnoszę wrażenie, że nawet Vito podarowałby mu łaskawszą śmierć niż mój ojciec.

– Nie, tatusiu. Vito miał wczoraj urodziny, balowaliśmy do późna.

Kręci głową, obejmuje mnie ramieniem, po czym prowadzi do mojego biura.

– Nie ma dzisiaj za dużo pracy. Prosiłbym cię o posegregowanie umów i wypełnienie kilku papierków. Możesz urwać się wcześniej, jeśli nie czujesz się najlepiej.

– Dziękuję. Jesteś najlepszym ojcem na świecie. – Posyłam mu buziaka.

Zsuwam z ramion płaszczyk, odkładam torebkę i zasiadam w fotelu.

Jestem zaskoczona, kiedy tata zostaje i zajmuje miejsce naprzeciwko. Atmosfera nagle gęstnieje. Widzę po wyrazie jego twarzy, że coś go dręczy, bo zawsze wtedy zawiesza wzrok w jednym punkcie, jak teraz. Gapi się w okno, odizolowany od otoczenia.

Cholera! Może jest chory?! Na samą myśl, czuję skurcz w żołądku.

– Co jest? – dopytuję, a moje serce rozpędza się do setki.



Mam złe przeczucia.

Wzdycha głośno, przeciera twarz rękami i wreszcie patrzy mi w oczy. Nie mam pojęcia dlaczego, ale boję się tego, co chce mi powiedzieć.

– Wczoraj dzwoniła do mnie twoja matka – wali prosto z mostu, wciskając mnie w fotel.

Siedzę jak sparaliżowana, z uchylonymi ustami i oczami wielkimi jak spodki. Mama. Kobieta, która zostawiła mnie wiele lat temu, by rozpocząć nowe życie. Przez ten czas nigdy do mnie nie zadzwoniła, nie odwiedziła, nie przysłała prezentu na urodziny, ba, nie napisała nawet pieprzonego listu! Nic, wielkie nic! Zupełnie tak, jakby wykreśliła mnie ze swojego życia, jakby nagle zapomniała, że kiedykolwiek nosiła pod sercem dziecko i to dziecko cholernie jej potrzebowało. Co się wydarzyło, skoro zdecydowała się skontaktować właśnie teraz?

– Wow! – Chrząkam, próbując przełknąć gulę w gardle.

Sięgam po karafkę z wodą, nalewam odrobinę do szklanki i wypijam jednym haustem.

– Wiem, że jesteś zaskoczona, sam byłem.

– Nie będę ukrywać, że tak jest. W jakiej sprawie dzwoniła? I skąd w ogóle ma twój numer?

– Kochanie, prowadzę bardzo dobrze prosperującą firmę. Mamy własną stronę internetową, mnóstwo zagranicznych klientów, kontaktów. Twoja matka wie, gdzie mnie znaleźć. Poza tym posiada numer mojej komórki.

Patrzę na ojca, nawet nie mrugając.

O ile pierwsza część wyjaśnienia ma sens, tak druga jest dla mnie niepojęta. Niby skąd miałyby mieć jego numer, skoro nie kontaktowali się ze sobą od dwudziestu lat? Chyba że...

– Chcesz mi przez to powiedzieć, że przez te wszystkie lata miałeś z nią kontakt?

– Po jej odejściu nie utrzymywaliśmy go. Dopiero trzy lata temu... – Ojciec wierci się niespokojnie, a do mnie z siłą rozpedzonej ciężarówki docierają fakty.

W tamtym czasie często latał do Stanów, praktycznie spędził tam kilka miesięcy, ale wtedy nie zwracałam na to uwagi, zafascynowana Nino. Teraz wszystko nagle rozjaśnia mi się w głowie.

– ...kiedy byłem w Nowym Jorku w interesach, odnaleźliśmy się. Kilka razy spotkaliśmy się w kawiarni. Dużo rozmawialiśmy.

Szokuje mnie tymi słowami.

– Jezu, tato! Błagam, nie mów, że miałeś z nią romans!

– Zwariowałaś? – prycha oburzony, wciskając palce pod kołnierzyk koszuli. – Francesca ma męża, kocha tego mężczyznę. Nic nas nie łączy i nigdy już nie połączy, Gem. Ten rozdział jest dla mnie całkowicie zamknięty.

– Tak? Więc po jaką cholere się z nią spotykałeś? Ona nas skrzywdziła, tato! Zostawiła nas! – Mój głos drży, zaś do oczu napływają łzy.

– Owszem, czego nie omieszkalem jej wypomnieć. Zachowała się bardzo nieodpowiedzialnie.

– Nieodpowiedzialnie? Zachowała się karygodnie! Nigdy jej tego nie wybaczę, wiesz o tym, prawda?

– Wiem, córeczko, nie oczekuję tego od ciebie. Chciała się po prostu z tobą zobaczyć, porozmawiać.

– W życiu, nigdy!

Zrywam się z miejsca, podchodzę do okna i owijam się ramionami niczym bezpiecznym kokonem. Dwadzieścia jeden lat! Jaka matka zostawia swoje dwuletnie dziecko, wylatując na drugi koniec świata, i po prostu o nim zapomina?

– Nie chcę jej znać, rozmawiać ani widzieć. Ta kobieta dla mnie nie istnieje i to się nigdy nie zmieni. Nie potrafię inaczej – mówię drżącym od emocji głosem.

– Rozumiem cię i nie zamierzam wywierać na tobie presji. Chodzi o to, że...

Och, nie! Nie jestem gotowa na kolejną rewelację!

– ...Jared znalazł twoje zdjęcie. Bardzo chce cię poznać.

Gwałtownie się odwracam i wbijam wzrok w ojca. Jared?! Kim, do cholery, jest Jared?!

I widzę to w jego spojrzeniu. Wcale nie musi odpowiadać, bo ja już wiem, chociaż nie mam pojęcia skąd.

– Czy to mój...

– Tak. Masz brata, Gem.

Wsuwam palce we włosy i szarpnię, jakby to one były winne. Najpierw telefon matki, a teraz jeszcze brat? Co będzie następane?

– Dlaczego chce mnie poznać?

– Ponieważ jesteś jego siostrą. Francesca miała twoje zdjęcie, widocznie musiała je zabrać, kiedy odchodziła. Znalazł je przypadkiem i zapytał, kto jest na fotografii. Powiedziała mu prawdę. A ja trzy miesiące temu spotkałem się z nim w kawiarni i wtedy opowiedziałem mu więcej. Wie o tobie od niedawna.

– Och, wow! Powinam być pod wrażeniem, że nie stchórzyła i nie wcisnęła mi słodkiej bajeczki – kpię ze złością.

– Twoja matka się zmieniła, wiele zrozumiała przez te lata. Żałuje, że nas opuściła.

– Przestań, tato – mówię ostro, wymierzając w niego palec. – Nie usprawiedliwaj jej. Miała na okazanie skruchy dużo czasu, mogła chociaż zadzwonić. Nie zrobiła tego. Tak po prostu o nas zapomniała, jakbyśmy nigdy nic dla niej nie znaczyli. Podziwiam cię, że w ogóle spojrzawsz jej w oczy.

– Nie było mi łatwo, ponieważ kochałem tę kobietę z całego serca, a odchodząc, rozszarpała je. Przekreśliła tyle wspólnie spędzonych lat. – Tata schyla głowę, wlepiając wzrok we własne dłonie.

Robi mi się go żal, bo jest wspaniałym człowiekiem, nie zasłużył na coś takiego, a matka bardzo go skrzywdziła. Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, jakie to uczucie, kiedy ktoś, kogo obdarzyliśmy uczuciem, odchodzi z dnia na dzień, zapomina o wspólnie przeżytych chwilach, jak gdyby nigdy nic zaczyna od nowa.

*Naprawdę nie wiesz, jakie to uczucie?*, szepcze moja podświadomość.

Tak, może jednak coś na ten temat wiem. Możemy przybić sobie z ojcem piątkę.

Podchodzę do niego, siadam tuż obok, po czym przytulam do jego ramienia. Przez chwilę siedzimy w milczeniu, bo widocznie oboje musimy poukładać sobie to w głowach.

– Jesteś dla mnie najważniejsza, córeczko. Decyzję pozostawię tobie. Jeśli nie chcesz jej widzieć, w porządku. Pomyśl jedynie o swoim bracie, to świetny chłopak.

– Poznałeś go?

Przytakuje z lekkim uśmiechem.

– Opowiesz mi coś o nim?

– Jest wysoki jak dąb! – wypala niespodziewanie, a ja się śmieję. – Ma chyba ze dwa metry wzrostu, gra w lacrosse, ma gadane i jest naprawdę świetnym dzieciakiem. Ma dziewiętnaście lat.

– Och! Na pewno nie możesz nazywać go dzieciakiem! – Buńczucznie uderzam ojca w ramię.

– Pewnego dnia, kilka miesięcy temu, przyszedł z Francescą do kawiarni i podekscytowany wypytywał o ciebie. Byłem trochę zaskoczony, bo nie każdy, kto nagle się dowiaduje, że ma siostrę, by się ucieszył.

Spoglądam na ojca nieco wzruszona. Nie znam Jareda, nie mam pojęcia, czy jesteśmy w jakimkolwiek stopniu do siebie podobni, ale już sama jego reakcja na wieść, że ma rodzeństwo, była niesamowita.

– W porządku. Pomyślę nad spotkaniem z bratem, ale matki nie biorę pod uwagę. Nie mam na tyle odwagi, tato.

– Luz, bez presji, Gem. Do niczego cię nie zmuszam, a i ona musi uszanować twoją decyzję.

– Masz rację. – Wbijam zęby w wargę.

– No dobrze. Teraz muszę wracać do pracy, zaraz mam spotkanie. Może wpadniesz z Biagio na obiad?

O cholera! Spinam się odrobinę, a tata natychmiast to zauważa.

– Co jest grane?

– Właściwie... – zaczynam niepewnie, bawiąc się palcami. – Rozstaliśmy się wczoraj.

Tata przechyla głowę, przyglądając mi się uważnie. Boję się, że mimo podkładu dostrzeże lekki siniak na policzku i rozpęta się kolejne piekło. Mam dość dramatów!

– A więc jednak – mówi zirytowany. – Mam nadzieję, że nie zrobił nic, za co będę musiał skopać

mu dupę. Skrzywdził cię?

*Ups?*

– Nie. Po prostu czułam, że to odpowiedni moment. Nic do niego nie czuję, więc nie ma sensu tego ciągnąć.

Tata oddycha głęboko, przykładając dłoń do serca.

– Ulżyło mi. Od momentu, kiedy powiedziałaś mi o seksie, miałem chęć przetrzepać mu skórę.

– Och, tato. – Śmieję się, kręcąc głową. – Pamiętaj, że jestem duża, no i mam ten gaz, który mi dałeś.

– I bardzo dobrze! Noś go przy sobie i używaj do woli. Nie pozwól, żeby jakiś facet zrobił z twojego życia chaos. Zaslugujesz na kogoś wartościowego, kochanie. Kogoś, komu z czystym sumieniem będę mógł cię oddać.

Zaciskam usta, powstrzymując napływające do oczu łzy.

Jest najlepszym ojcem na świecie.

Weekend spędzam na uczelni. Skupiam się na nauce, wyrzucając z głowy dwóch facetów, którzy od feralnej imprezy milczeli jak zakłęci. Ceniłam ten spokój, który został mi подарowany i korzystałam, że chwilowo nikt nie truje mi tyłka. Czułam się dobrze, jakby ogromny ciężar spadł mi z barków i pozwolił na zaczerpnięcie głębokiego wdechu. Biagio nie odezwał się do mnie słowem po incydencie w klubie, przez co odczuwałam niepokój. Nawiedzały mnie myśli, że Vito jednak nie odpuścił i posłał chłopaka na tamten świat. Prawie się zламаłam, pisząc do niego, lecz w ostatniej chwili wybrałam numer Ariny. Uspokoiła mnie i zapewniła, że Vito puścił Biagio wolno. Dopiero wtedy opanowałam nerwy, odetchnęłam z ulgą.

\*\*\*

Nazajutrz wraz z Ariną Alessią i Maddie wybieramy się do centrum handlowego. Buszujemy po sklepach, rozmawiamy i wypatrujemy idealnej kreacji na wesele Gabrielle i Luki. Chodziłam podekscytowana, odkąd dostałam zaproszenie, nie mogąc się doczekać tego pięknego dnia.

Gabrielle zasługuje na wszystko, co najlepsze. Luca niczym rycerz na białym koniu pojawił się w jej życiu, wyszarpując z rąk męża brutalą. Dawniej trzymałyśmy się razem, ale odkąd przeprowadziła się do Barcelony, niezbyt często ją widywałam.

Ślub odbędzie się już za tydzień. Miałam polecieć do Barcelony z Biagio, ale niestety plan się posypał i zostałam bez partnera. Chrzanić to. Mimo wszystko zamierzam świetnie się bawić, tańczyć i cieszyć towarzystwem wspaniałych ludzi.

– Te buty są wystrzałowe. – Maddie piszczy rozpromieniona, unosząc czarne sandałki na niebotycznie wysokich szpilkach.

Lubię obcasy, czuję się w nich jak ryba w wodzie, ale te wyglądają na niewygodne.

– Niestety są zbyt seksowne i Domenico prędzej zamknie mnie w piwnicy, niż wypuści w takich butach. – Wygina usta w podkówkę, co Alessia kwituje śmiechem.

– Wcale mnie to nie dziwi. – Ali puszcza do Madds oczko, po czym sięga po płaskie baleriny. – Ottavio do tej pory się dąsa, kiedy zakładam zbyt krótką sukienkę. Czasami mam go dosyć.

– Wasi mężowie to wspaniali mężczyźni – wtrącam się do rozmowy. – Dbają o was i wszystko robią po to, abyście były bezpieczne – mówię, wkładając na nogi sandałki zapinane na zamek.

– Właśnie tak to sobie tłumaczę. – Ali marszczy brwi, jakby nagle sobie coś przypomniała. – Dzisiaj był u nas Nino. Długo rozmawiał z Ottavio, ale nie był w dobrym stanie. Czy coś wydarzyło się po imprezie urodzinowej?

Cholera! Zaczyna się.

– Nie. Po prostu wyszłam i wróciłam do domu – odpowiadam pewnie.

– Dlaczego ci nie wierzę? – Arina przygląda się swojemu odbiciu, nawet na mnie nie patrząc. – Czuję, że coś się odwalilo, ale nic nam nie mówisz.

Przewracam oczami, bo jej dociekliwość czasami wyprowadza mnie z równowagi.

– Dobrze! Spacerowałam po mieście, a po powrocie zastałam Nino pod swoimi drzwiami. Od słowa do słowa powiedziałam mu, że kończę z facetami na długi czas.

Dziewczyny zatrzymują się w połowie kroku, wlepiając we mnie przenikliwe spojrzenia. Czuję się nieco skrępowana, kiedy tak bacznie mi się przyglądają, jakby chciały poznać wszystkie moje myśli.

– To dlatego wpadł dzisiaj taki nabuzowany. – Alessia nagle odzyskuje dobry humor. – Jeśli taka jest twoja decyzja, ja ją szanuję. Po akcji z Biagio... – Urywa nagle, następnie opada na kanapę. – Jak ty się czujesz? To wszystko wymknęło się spod kontroli.

– Jest dobrze, nie masz się o co martwić, Ali. Rozstaliśmy się, a raczej ja go rzuciłam. Zanosilo się na to od pewnego czasu.

– Przykro mi.

– Czyżby? – Unoszę brew, przyglądając się przyjaciółce.

– No dobra, wcale nie! – Wystawia język, wstaje i podchodzi do kolejnych wieszaków. – Według mnie ten chłopak w ogóle do ciebie nie pasował. Ty potrzebujesz kogoś...

– Nawet nie kończ! – grożę, unosząc palec.

– Ale nie pogardziłabyś palcówką, prawda? – Madds porusza brwiami, a ja czuję, że moje policzki zaczynają wściekle piec.

Nienawidzę, kiedy tak potwornie mnie zawstydzają.

– Wiecie, co? Myślę, że powinniśmy się skupić na zakupach – rugam je żartobliwie.

Śmieją się, kiedy ja siedzę na kanapie w jednym sandału i próbuję nie spłonąć żywcem.

**Nino**

Przez kolejne cztery dni nie widuję się z Gemmą. Staram się ochłonać, poukładać sobie wszystko w głowie, przy okazji dając dziewczynie przestrzeń. Będziemy musieli poważnie porozmawiać, jednak na to przyjdzie odpowiednia pora. Nie zamierzam niczego przyspieszać.

W tym momencie mam inne zadanie. Przyjaciele opowiedzieli mi o incydencie na urodzinach Vito bardzo dokładnie, nie pomijając żadnego szczegółu. To, że Vito podarował temu sukinsynowi życie, nie oznacza, że ja nie obiję mu mordy za podniesienie ręki na Gemmę. Nigdy nie powinien był tego robić i przekona się na własnej skórze, jak bardzo mnie tym wkurwił.

Przed pracą jadę pod budynek, w którym pracuje ten mały kutasiarz. Zdobycie informacji, gdzie pracuje, zajęło mi pięć minut. Mimo odejścia z mafii nadal kumpluję się z Santiago, który bez problemu wyszukuje dla mnie informacje, kiedy ich potrzebuję.

Czekam w samochodzie, niecierpliwie spoglądając na zegarek. Dochodzi ósma rano, powinien już tutaj być, no chyba że stchórzył i spieprzył na Bali. Na jego miejscu właśnie tak bym zrobił. Ale ja to ja, Biagio jednak zadowolony przechodzi przez jezdnię, nie spodziewając się, kto na niego czeka.

Wyskakuję z samochodu, obchodzę go i opieram się o drzwi pasażera, dokładnie na wprost wejścia do budynku. Kiedy Biagio mnie zauważa, robi się bładny jak kreda.

– Zachowaj spokój i podejdź. – Kiwam palcem jak do dziecka.

Chłopak przełyka ślinę, rozglądając się na boki, jakby się upewniał, że wokół kręcą się ludzie. Widzę strach w jego oczach i niepewność, kiedy podchodzi, zachowując bezpieczną odległość.

– Dowiedziałem się czegoś, co bardzo mi się nie spodobało.

– Nie wiem, o czym mówisz – duka, przestępując z nogi na nogę.

– A mnie się wydaje, że doskonale wiesz, o czym mówię, tylko próbujesz zrobić ze mnie durnia. Nie było mnie przy stoliku, ale ptaszki mi wyćwierkały, że przyłożyłeś Gemmie.

Mocniej zaciska palce na pasku skórzanej torby, łypiąc na mnie spod byka.

– To sprawa między mną a nią. Z tego, co wiem, nie jesteście razem, więc dlaczego wtrącasz się w coś, co ciebie nie dotyczy?

– Gemma jest moja, Biagio – oświadczam z powagą, odrywając plecy od samochodu. Staję z nim oko w oko, nos w nos, by dobitnie zrozumiał to, co zaraz powiem. – Ja to wiem, ty to wiesz i ona to wie. Potrzeba jej tylko trochę czasu, żeby wreszcie zakodowała to w swojej głowie. Uderzyłeś ją – syczę przez zęby, balansując na granicy cierpliwości. – Za coś takiego jeszcze kilka lat temu bez wahania bym cię zajebał. Po prostu wyjąłbym pistolet, odbezpieczył i... – Przystawiam mu dwa palce do czoła, po czym mruczę ciche „puff”, aż ta cipka podskakuje wystraszona.

Stoi nieruchomo, mam wrażenie, że nawet nie oddech i gapi się na mnie przerażony. Gdzie podziła się ta jego pewność siebie, którą niedawno emanował?

– Tak się składa, że jestem zupełnie innym człowiekiem i nie zamierzam brudzić sobie rąk akurat twoją krwią. Ale jeśli kiedykolwiek przyjdzie ci do głowy, by podnieść rękę na Gem, wrócę po ciebie i wtedy się nie zawaham. Rozumiesz mnie?

Przytakuje głową, wsuwając palec pod kołnierzyk białej koszuli. Jeszcze chwila, a zleje się w gacie.

– Masz zakaz zbliżania się do niej. Jeśli cię obok niej zobaczę, masz przejebane, gówniarzu. A teraz zejdz mi z oczu.

Niczym porażony prądem budzi się z transu, mija mnie i wchodzi do budynku.

To spotkanie powinno mi pomóc, rozluźnić, ale jestem wkurwiony jeszcze bardziej.

Czas w pracy wlecze się niemiłosiernie. Jakby tego było mało, pojawia się poważny problem. Wpatruję się w plan drogi, próbując dojść do tego, jakim cudem moi ludzie spierdolili tak prostą robotę. Nie pojmuję, jak można położyć asfalt pięć kilometrów od miejsca, gdzie powinien się znaleźć. Mieli plan, do kurwy nędzy, więc co poszło nie tak?! Nigdy wcześniej nic takiego nie miało miejsca, to pierwszy raz, kiedy taka sytuacja przydarzyła się mojej firmie. A może to ja dałem dupy? Nie przypilnowałem ludzi, bo w głowie wygodnie umościła się moja była, i teraz mam za swoje.

Zwołuję zebranie, by na spokojnie przeanalizować, w którym momencie doszło do błędu. Zajmuje nam to dwie godziny, mnóstwo przewertowanych papierów, ale wreszcie docieramy do Adamo, któremu powierzyłem ten projekt. Wpatruję się w kartkę, nie dowierzając, że przekreślił nazwę pierzonej ulicy! Trzy litery zaważyły, że droga nie leży tam, gdzie powinna.

W południe wreszcie mam czas na lunch. Zdejmuję marynarkę, otwieram pudełko, a mieszanka zapachów makaronu, bazylii i mięsa wykręca mi żołądek na drugą stronę. Muszę zacząć regularnie się odżywiać, inaczej kiepsko to widzę.

Pałaszuję lunch, podziwiając panoramę miasta. Staram się nie myśleć o Gemmie, lecz mój umysł wciąż przypomina mi o słowach, które wypowiedziała na progu swojego mieszkania.

*Kończę z facetami na długi czas.*

Prycham, przeżuwać aromatycznego kurczaka.

Mam świadomość, że może powinienem odpuścić, zostawić ją w spokoju, pozwolić żyć poukładanym życiem, ale to nie jest takie proste, jakie się wydaje. Naprawdę mi na niej zależy, pragnę ją odzyskać, chociaż zabrałem się za to zdecydowanie od złej strony. Niestety nie należę do typu romantycznych mężczyzn, zabierających swoje drugie połówki na kolacje, do kina czy na spacer. Nie znam się na tych rzeczach i nienawidzę przesłodzonych bzdur. Kiedy byliśmy razem, kilka razy zaprosiłem ją na kolację, jednak nie sądzę, by było w tym cokolwiek z romantyzmu. Po prostu zjedliśmy posiłek i wróciliśmy do mnie, żeby pieprzyć się pół nocy. Taki byłem, koniec kropka. Gemma oczekiwała ode mnie więcej zaangażowania, okazywania czułości, a ja pragnąłem znaleźć się między jej nogami. Niby jak miałbym się zmienić i nagle zacząć o nią zabiegać w sposób, o którym nie miałem zielonego pojęcia?

– Szefie?

Budzę się z transu, potrząsając głową, i spoglądam na stojącą w progu Penelope.

Wygląda pięknie w dopasowanej czarnej sukience, kończącej się tuż nad kolanami, i seksownych szpilkach z paseczkami. Moja sekretarka jest naprawdę śliczną kobietą, uroczą, pracowitą. Wiele razy posuwałem ją na biurku, a po wszystkim wracaliśmy każde do swojej roboty jak gdyby nigdy nic. Zdarzało się, iż spotkaliśmy się poza pracą, jak wtedy w klubie na urodzinach Vito. Tutaj jednak pozostawaliśmy na stopie pracodawca – pracownik. Tej granicy nie mogła przeskoczyć.

– Ma pan spotkanie za dziesięć minut. Pani Russo właśnie podjechała pod firmę. Przygotowałam już wszystkie papiery.

– Dziękuję. – Posyłam jej uśmiech, na co lekko się zawstydzła.

Nagle Penelope podchodzi do biurka, staje naprzeciwko niego, przyglądając mi się uważnie. Nie mam pojęcia, co chodzi jej po głowie, lecz zmarszczone brwi sugerują, że ma mi coś do powiedzenia.

– Co się stało w klubie? – pyta nieśmiało i wszystko nagle staje się jasne.

Czyżby była rozczarowana, że do niczego między nami nie doszło? Nigdy wcześniej się to nie zdarzyło, jeśli coś zaczynałem, zawsze to kończyłem, ale wtedy po prostu nie mogłem. Po wszystkim żałowałem, że do niej zadzwoniłem. Nie powinienem był tego robić.

– Przepraszam za tę akcję. Chyba za dużo wypilem – tłumaczę niezbyt przekonująco.

Penelope przytakuje i przygryza dolną wargę.

– Chodzi o nią, prawda? – Cholera, aż tak łatwo mnie przejrzeć? – Widzę, jak na nią patrzysz. Ta dziewczyna coś dla ciebie znaczy.

– Owszem, znaczy, ale jesteśmy jak ogień i woda. Niełatwo jest nam dojść do porozumienia.

– Domyślam się. Zauważyłam, że ma charakterek, ale walcz o nią, jeśli jest tego warta. Skoro nie byłeś w stanie dotknąć mnie w klubie, widocznie ta dziewczyna wygodnie zagnieździła się w twojej głowie.

– Tak. Szkoda tylko, że wciąż ze mną walczy.

Zaciskam zęby, a znajomy gniew rozchodzi się po moim ciele niczym sztorm. Staralem się dla niej, chciałem wszystko naprawić i proszę, co mi z tego wyszło!

– Nikt nie powiedział, że miłość jest prosta. Ta prawdziwa wymaga poświęceń, więc jeśli naprawdę chcesz z nią być, uzbrój się w cierpliwość i... walcz. – Puszczą do mnie oczko i wychodzi, zostawiając mnie samego.

## Rozdział 11



### Gemma

W czwartkowy wieczór dostaję od Luigiego oficjalne zaproszenie na wieczór. Zaciekawiona z każdej strony oglądam zdobioną kopertę oraz własnoręcznie wypisane zaproszenie. Nie mam pojęcia, co to za okazja i ten oficjalny ton. Podpytuję Arinę oraz Alessię, ale ku mojemu zaskoczeniu, one również nie wiedzą, co się dzieje. Od kiedy zaczęłam spotykać się z Nino, wszyscy jego przyjaciele traktowali mnie jak „swoją”. Tak zostało nawet po naszym rozstaniu, co było z ich strony miłe. Pewnie gdybym to ja dopuściła się zdrady, sytuacja wyglądałaby zgoła inaczej, ale to Nino nawalił, a oni nie mieli podstaw do odwrócenia się ode mnie.

Na tę okazję wybieram krótką, dopasowaną sukienkę w kolorze ciała, z opadającymi na ramiona rękawkami. Robię nieco mocniejszy makijaż, podkręcam końcówki włosów, a na stopy zakładam szpilki. Przyglądam się sobie w lustrze i biorę kilka głębokich wdechów, przygotowując się na spotkanie z Nino, który z pewnością pojawi się na tym spotkaniu. Dla własnego dobra powinnam go unikać, ale to oznaczałoby całkowite odcięcie się od przyjaciół, a szczerze mówiąc, mam tylko ich. Polubiłam chłopaków, świetnie się z nimi dogaduję, niestety są w pakiecie z moim byłym.

Taksówka przywozi mnie na miejsce przed czasem. Wsiadam z gracją, płacę za kurs, po czym krocę do wielkiego białego domu. Nigdy wcześniej tutaj nie byłam, więc oglądam posesję z lekko rozchylonymi z szoku ustami. Miejsce prezentuje się naprawdę wspaniale, wręcz po królewsku. Oświetlenie, wielki podjazd z fontanną na środku i równiutko przyciętym żywopłotem. Odnoszę wrażenie, że kompletnie tutaj nie pasuję, jednak staram się tym nie zdręzczać. Tak naprawdę świat, w którym znalazłam się przypadkiem, nadal mnie przeraża. Mafia i ja, zwyczajna dziewczyna, to absurd. Gdybym pozwoliła sobie myśleć o tym zbyt często, nie byłabym w stanie przebywać z tymi ludźmi, dlatego szufladkę z napisem „mafiosi” w moim umyśle zamknęłam na cztery spusty, ciesząc się towarzystwem przyjaciół. Dotąd żaden z nich w mojej obecności nie przekroczył granicy.

Nim mam szansę zapukać do drzwi, te nagle się otwierają. W progu wita mnie kamerdyner, gestem dłoni zapraszając do środka. Uśmiecham się lekko, oddaję narzutkę i przemierzam wielki hol. Wnętrze robi równie wielkie wrażenie jak fasada. Jest tu jasno, przestronnie i minimalistycznie, bardzo mi się podoba. Na ścianach zostały powieszony różnego rozmiaru ramki ze zdjęciami rodzinnymi oraz fikuśne obrazy. Nie spodziewałam się takiego wystroju po mężczyźnie. Raczej liczyłam na mocne kolory.

– Gemma!

Przekręcam głowę, wpatrując się w idącego w moją stronę Luigiego. Wygląda fantastycznie w eleganckich spodniach oraz czarnej koszuli. Jak zawsze jego włosy są idealnie wystylizowane, broda przycięta, a usta rozciągnięte w szerokim uśmiechu.

– Cudownie wyglądasz, kochanie!

– Ty również! Co to za okazja? – dopytuję, licząc na jakieś szczegóły.

– Niebawem się przekonasz – szepcze tajemniczo, chwyta za rękę i prowadzi do salonu.

W środku są wszyscy z wyjątkiem Nino. Bracia Mancuso wraz z żonami oraz reszta przyjaciół: Giovanni, Carlos, Paulie, Petro, Norman i Angelo. Wygodnie rozsiedli się przy suto zastawionym stole, pograżając się w rozmowie. Macham im wesoło, po czym dołączam do dziewczyn stojących na przestronnym tarasie. Madds od razu wciska mi kieliszek z szampanem.

– Hej, kochana. – Alessia wita mnie buziakiem i uważnie ogląda moją sukienkę. – Wyglądasz cudownie!

– Dziękuję, ty również. – Upijam łyk pysznego musującego płynu i oznajmiam: – Czuję w kościach coś grubego.

– Ja również. Co najlepsze, nie wie nawet Ottavio! Myślę, że zetnie nas z nóg, Gem.

– Może Luigi zrobił jakiejś panience dzieciaka?

Prawie wypluwam szampana, słysząc teorię Ariny.

– Wszyscy wiemy, co lubią robić ci chłopcy i nigdy nie mają dość. Poznałam tych mężczyzn w naprawdę popieprzonych okolicznościach. – Prycha, spoglądając na Vito siedzącego przy stole.

Wygląda tak, jakby wracała myślami do przeszłości.

– Może tak być, ale chyba nie robiłby z tego tak wielkiej tajemnicy? – dopytuję.

– Czy ja wiem? – Ari wzrusza ramionami. – Do tej pory tylko zabawa była im w głowie, nie sądzę, by pod tym względem cokolwiek się zmieniło.

– Są dorośli – wtrąca Maddie.

Wygląda uroczco w zwiewnej, długiej sukience i związanych w luźny kok włosach. Kątem oka wyłapuję wzrok Domenico i jego lubieżny uśmiech skierowany do żony.

– Kiedyś muszą się ustatkować. Jestem zaskoczona, że jeszcze tego nie zrobili – dodaje.

Ściągam brwi, zastanawiając się nad jej słowami. Alessia kiedyś w tajemnicy zdradziła mi kilka szczegółów odnośnie mafijnych zasad. Aranżowanych małżeństw, presji posiadania potomka, spełniania poleceń swojego bossa. Słuchałam jej szczerze zszokowana. Nie sądziłam, że coś takiego dzieje się tuż obok mnie.

– Kurwa. – Alessia klnie siarczyście, zaciskając palce wokół mojego nadgarstka.

Nie rozumiem tego gestu, dopóki nie unoszę głowy i nie napotykam stojącego w progu Nino. Obok niego, wystrojona w małą czarną, stoi Penelope. Zbieram w sobie wszystkie siły, by zachować obojętny wyraz twarzy. To nic wielkiego, prawda? W końcu to Nino, chłopak, który uwielbia zabawę, więc nie powinnam być zaskoczona. Sama mu powiedziałam, że kończę z facetami, więc może robić to, na co ma tylko ochotę. Nie mam prawa okazywać żadnych uczuć, będę twarda, niewzruszona, jakby ten mężczyzna dla mnie nie istniał.

– Wiedziałam, że się nie zmienił. – Ali spluwa z pogardą.

Puszcza mnie i podchodzi do Ottavio, by szepnąć mu coś na ucho.

Mam cichą nadzieję, że nic na temat mnie i Nino.

– Skoro wszyscy jesteście w komplecie, to muszę coś ogłosić! – Luigi przerywa ciszę.

Wchodzimy do domu, by dołączyć do reszty. Wszyscy wstają od stołu, gromadzą się wokół Luigiego, oczekując na wieści. Na twarzy mężczyzny gości uśmiech, lecz dostrzegam w jego spojrzeniu coś dziwnego. Cała pewność siebie, którą zawsze emanował, gdzieś nagle zniknęła.

– Jesteście moimi najlepszymi przyjaciółmi, kocham was wszystkich i dlatego zaprosiłem was dzisiaj do mojego domu. – Urywa, by przesunąć wzrokiem po każdym z nas. – To wyjątkowa chwila, która jest dla mnie ważna. Chciałbym wam kogoś przedstawić.

Arina unosi brew, jakby niemo mówiła: „Widzisz? Będzie kolejne dziecko!”, ale kiedy do środka wchodzi wysoki, ciemnowłosy mężczyzna, jej oczy robią się wielkie jak spodki. Zapada cisza jak makiem zasiał, nie słyszę nawet własnego oddechu.

Luigi nie zrobił dziecka przypadkowej kobiecie, Luigi jest gejem. I nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby w mafijnym świecie homoseksualizm był akceptowany.

– To Leo, mój chłopak.

Przełykam ślinę, zerkając na pozostałych.

Są zszokowani, stoją z rozdziawionymi ustami i nie spuszczaają wzroku z dwóch mężczyzn. Zapewne nie tego się spodziewali, więc ta informacja musiała ich dosłownie rozszarpać. Luigi nijak się nie zdradził, nie dał nam znaku, że interesują go mężczyźni. Zawsze otoczony wianuszkami pań, żartujący, flirtujący, wielokrotnie znikał z imprezy i zaszywał się z nimi w ustronnych miejscach. Czy to była tylko zmyłka, by nikt się nie zorientował w sytuacji? Gdyby Luigi wśród swoich kumpli odrzucał kobiety, któryś z nich z pewnością szybko domyśliłby się powodu. Pod wpływem tych myśli robi mi się



zał stojących na środku salonu trzymających się za ręce mężczyzn. Nie będą mieli łatwo, być może zostaną zmuszeni ukrywać swój związek do końca życia, by uniknąć konsekwencji.

Po dłuższej chwili nadal nikt nie rusza się z miejsca, więc robię to pierwsza. Odstawiam kieliszek szampana na stół, podchodzę do chłopaków i patrzę na nich z czułością. Na pierwszy rzut oka widać, jak wielkie uczucie ich łączy.

– Cieszę się waszym szczęściem, chłopcy. Dziękuję, że mogłam tutaj dzisiaj być i cię poznać, Leo.

– Ja również się cieszę, Gemmo.

Unoszę brew, zaskoczona faktem, że zna moje imię.

– Mój chłopak opowiadał mi o was wszystkich wiele dobrego i bardzo chciałem was poznać. Więc... akceptujesz to? Nas?

– Bałeś się, że może być inaczej? – pytam zdziwiona. – Liczy się wasze szczęście, nic innego. Poza tym nikt nie ma prawa was osądzać. Nie pozwólcie, by ktokolwiek zepsuł wasze szczęście.

– Jasne, mała. Dzięki. – Luigi ściska mnie, prawie miażdżąc mi żebra, i szepcze mi na ucho: – Jesteś niesamowitą kobietą. Ja walczyłem o Leo i proszę, abys i ty zawalczyła o swoje szczęście.

Zamykam oczy, wtulając się mocniej w jego masywne ciało.

Myślę, że na walkę jest już za późno.

Impreza szybko nabiera tempa. W moje ślady poszli wszyscy pozostali, gratulując chłopakom i okazując im wsparcie. Przez chwilę obawiałam się, że być może nie zostaną zaakceptowani, a to byłby cios w samo serce. To była naprawdę zgrana paczka, znali się tyle lat i odepchnięcie Luigiego w takim momencie byłoby po prostu nie fair. Na szczęście nikt tego nie zrobił, a chłopcy odetchnęli z ulgą.

Nie dziwię się, że Luigi mógł mieć obawy. Każdy z przebywających tutaj mężczyzn to typowi samce dzierżący w dłoniach władzę. Lubią rządzić, pokazując na każdym kroku, kto jest ważny. Każdy z nich jest męski, przystojny, zawsze dobrze ubrany. Wystarczyło, że weszli do klubu, a wszystkie kobiety niemal śliniły się na ich widok.

Wychodzę na piękny taras i podziwiam basen oświetlony jedynie halogenami. Co kilka minut zmieniają się kolory, zaczynając od błękitu, a kończąc na fiolecie. Nie ma tutaj miejsca nawet na paproch, jest idealnie, wręcz sterylnie. Nie wszyscy mężczyźni są fanami aż takiego porządku.

Zaciskam usta, myśląc o tacie – typowym bałaganiarzu. Kiedy mieszkaliśmy razem, sprzątałam codziennie, a efektów nie było widać. Ilekroć zwracałam mu uwagę, on machał ręką i burczał, że przesadzam. Narzekał, że jestem perfekcyjną panią domu i wszędzie musi błyszczeć. To nie była prawda, jednak zlew pełen naczyń, porzrzucone ubrania, butelki po piwie na stoliku w salonie to już przesada. Dlatego w dniu, kiedy postanowiłam się wyprowadzić, do domu ojca sprowadziłam gospozię. Szukałam jej długie dwa tygodnie i kiedy znalazłam, ojciec na jej widok prawie zemdłał. Nakrzyczał na mnie, że chyba oszalałam, a potem pokochał sześćdziesięcioletnią Felicię tak bardzo, że nie chciał jej wypuścić.

Ojciec mógłby wziąć przykład z Luigiego.

– Jest chłodno, przeziębisz się. – Najpierw słyszę jego głos, a potem czuję na ramionach ciepły materiał marynarki przesiąknięty jego zapachem.

Moje ciało napina się jak struna. Nie widziałam go kilka dni, to był mój odwyk, a teraz całą pracę szlag trafił. Miałam nadzieję, że skoro jest tutaj z Penelope, nie zwróci na mnie uwagi, tymczasem okrył mnie swoją marynarką.

– Jak się miewasz, Gemmo?

– W porządku – odpowiadam, wpatrując się przed siebie.

Zaciskam palce na połach materiału i próbuję zachować spokój.

– To dobrze. – Chrząka, wsuwając dłonie do kieszeni spodni. – Cieszę się, że chociaż ty. – Gwałtownie przekręcam głowę, gapiąc się na niego z niedowierzaniem.

– Nie bardzo rozumiem.

– Cóż, nasze ostatnie spotkanie nie było zbyt miłe. Zamknęłaś mi drzwi przed nosem po tym, co nas łączyło. Te kilka dni to była dla mnie męka, wciąż o tobie myślałem.

– O czym ty mówisz? – prychem rozbawiona i odwracam się w jego stronę całym ciałem. –

Naprawdę o mnie myślałeś? Byłam pewna, że po tym, jak świetnie bawiłeś się na urodzinach Vito, raczej przestałam zaprzętać twoją głowę. Widziałam co nieco na własne oczy, więc z łaski swojej przestań pieprzyć te bzdury, dobrze? Robisz z siebie kompletnego idiotę! – wyrzucam sfrustrowana.

Obiecałam sobie, że zachowam twarz, nie wypomnę mu tej imprezy, nie będę jak te zazdrosne dziewczyny urządzające swojemu chłopakowi awantury z byle powodu. Nie jesteśmy razem, więc nie mam prawa być zła o Penelope.

– Masz rację, robię! Bo mi, kurwa, zależy, a ty odgrywasz rolę księżniczki, za którą trzeba się uganiać.

Zwijam dłonie w pięści, by nie poczęstować go z liścia!

– Jeśli tak myślisz, to w ogóle mnie nie znasz! Nie odgrywam roli księżniczki i wcale nie musisz się za mną uganiać, nikt nie każe ci tego robić! I gdyby ci zależało, nie posuwałbyś innej kobiety!

– Nie posuwałem jej – oznajmia poważnie.

Przewracam oczami, chwytam marynarkę i zdejmuję ją z ramion, przyciskając do jego piersi. Niech ją bierze i znika mi z oczu.

– Jesteś kurewsko niezdecydowana, co doprowadza mnie do szału! Jednego dnia pozwalasz mi się całować, drugiego mnie odtrącasz, a trzeciego trzaskasz drzwiami, oznajmiając, że kończysz z facetami. Co jest z tobą nie tak?! Czego ty chcesz, Gemma?!

– Od ciebie? Niczego. – Zmuszam nogi do ruchu, odważnie kroczę w stronę drzwi od tarasu i zaciskam zęby, żeby się nie rozbeczeć.

Tak, jestem niezdecydowana. Tak, robię to z pieprzonego strachu, że ponownie wyrwie mi serce z piersi i po raz drugi nie będę w stanie wziąć się w garść. Kocham go, wiem, że tak jest, ale nie mogę pozwolić sobie na ponownie cierpienie, a Nino na pewno mnie skrzywdzi. To kwestia czasu.

– Poczekaj! – Dogania mnie w momencie, kiedy chwytam za klamkę.

Gwałtownie odwraca mnie w swoją stronę, a potem jego usta opadają na moje i cały świat rozmywa się niczym poranna mgła. Jego chciwy język toruje sobie drogę, mężczyzna nie pyta mnie o pozwolenie, tylko bierze, jakby miał do mnie prawo. Ponownie otacza mnie swoim urokiem, atakując moje wargi pocałunkami. Nie rejestruję momentu, w którym moje palce wsuwają się w jego włosy, a jego dłonie ściskają moje pośladki. Jednak tym razem jest inaczej. Nie odpływam tak, jak za pierwszym razem, nie tracę kontaktu z rzeczywistością. Świadomie oddaję pocałunek, wkładając w niego całą siebie.

**Nino**

Chcę pieprzyć swoją kobietę. Zawładnąć nią. Wziąć wszystko, co zechce mi dać, i doprowadzić ją na szczyt, aż będzie krzyczeć moje imię. Dlaczego jest tak cholernie uparta? Dlaczego wciąż walczy, odpycha mnie od siebie i ponownie przyciąga, dając nadzieję? Bawi się ze mną, testuje, wystawia moją cierpliwość na próbę. Jestem u granic wytrzymałości i jeśli Gemma się nie podda, mogę zrobić coś, czego będę żałował. Przez nią zachowuję się jak zdesperowany, łaknący czułości szczeniak, popełniam błąd za błędem, próbuję zwrócić na siebie jej uwagę. Jestem gotowy na wiele poświęceń, byle tylko dała mi szansę, ale ona nie zamierza tego zrobić.

– Potrzebuję cię – szepczę w jej opuchnięte usta i mocniej zaciskam palce na pośladkach. – Teraz, wróbelku.

– N–nie mogę. – Odsuwa się, schyla głowę i walczy o oddech.

Jest rozpalona, drży w moich ramionach, jakby czekała, aż zabiorę ją na górę i dam to, czego tak bardzo pragnie. Chcę jej dać to, i dużo więcej.

– Ehm, przepraszam. – Unoszę głowę, spotykając wzrok Vito.

Gemma odskakuje ode mnie niczym poparzona, poprawia włosy i ucieka, nie oglądając się za siebie. Niech to szlag!

– Wybacz, stary.

Przeczესuję włosy palcami, próbując pozbierać się do kupy, co nie jest proste.

Jestem napalony jak jasna cholera, mój kutas chce przebić spodnie, a na dokładkę przepelnia

mnie frustracja. Nareszcie miałem ją tak blisko siebie, czułem jej dociśnięte do mojego torsu ciała, chłonałem jej zapach niczym narkotyku, a Vito musiał to po prostu zepsuć!

– Chcesz pogadać?

– Nie ma o czym. – Siadam na kanapie, pochylam głowę i wlepiam wzrok w podłogę.

Kurwa! Jeszcze kilka minut temu tryskałem szczęściem, czułem, że żyję, mając ją w swoich ramionach, a teraz opuszczają mnie wszystkie siły. Spada adrenalina, ekscytacja, przez co czuję się jak ostatni frajer.

– Widzę, że walczysz i ile ta walka cię kosztuje, przyjacielu. – Dłoń przyjaciela zaciska się na moim ramieniu.

– Masz rację. To walka o dziewczynę, którą pragnę odzyskać, ale czegokolwiek nie zrobię, osiągam odwrotny efekt.

– Chcesz mojej rady?

Unoszę głowę, by spojrzeć mu w oczy i przytakuję.

– Jeśli naprawdę chcesz Gemmy, nie pokazuj się z inną kobietą. Uwierz mi, w ten sposób jej nie odzyskasz. – Po męsku uderza mnie w plecy, po czym wchodzi do środka.

Prycham na własną głupotę. Tak się składa, że Penelope to kuzynka Luigiego, której wcale tutaj nie zaprosiłem. Pech, że spotkaliśmy się przy drzwiach i weszliśmy razem. Zajebisty zbieg okoliczności, który sporo mnie kosztował.

Reszta wieczoru mija... nijak. Pochłaniam jednego drinka przez dwie godziny, a i tak ledwo toleruję smak ulubionego alkoholu. Niczym jastrzęb obserwuję Gemmę, niezdolny spuścić jej z oka. Uśmiecha się do Ariny, zakłada kosmyk włosów za ucho i pochyla, aby szepnąć jej coś na ucho. Kiedy ja ledwo mogę usiedzieć na tyłku, ona zachowuje się całkiem swobodnie, biorąc pod uwagę naszą niezbyt przyjemną rozmowę. Penelope świergocze wesoło z Leo, nie zwracając na mnie uwagi.

Gemma zbiera się do wyjścia przed północą. Żegna się ze wszystkimi, najwięcej uwagi poświęcając Luigiemu oraz Leo. Widać, jak bardzo im kibicuje, choć wyznanie mojego przyjaciela niemal ścięło mnie z nóg. Nie spodziewałem się, że Lu jest gejem. Imprezowałem z nim od wielu lat, zawsze otaczał się kobietami, wychodził z nimi, więc myślałem, że po prostu idzie je pieprzyć. To smutne, że musiał się ukrywać i stwarzać pozory, żebyśmy się nie domyślili. Jesteśmy przyjaciółmi, do cholery, powinien powiedzieć nam o tym dawno temu, zamiast ukrywać tak ważny aspekt swojego życia. Nie mam nic przeciwko, dopóki jest szczęśliwy. Mam zamiar go wspierać, na pewno nie odwrócę się plecami, choć w mafijnym świecie łatwo mieć nie będą.

– Do zobaczenia w sobotę. Nie mogę się doczekać wesela!

Wesele! Kolejny powód, dla którego mam ochotę walnąć łbem o ścianę. Lecimy do Barcelony wszyscy razem, by wziąć udział w ważnym wydarzeniu dla Gabrielle, siostry braci Mancuso, i Luki Savastano, którzy się pobiorą. Kiedy dowiedziałem się o ślubie, zamierzałem zabrać ze sobą Penelope, by nie tkwić tam samotnie jak palec, ale w tej sytuacji natychmiast porzucam ten plan.

– Nie spóźnij się! – Domenico grozi jej palcem, czochrając idealnie ułożone włosy.

Gemma zwinnie ucieka spod jego dłoni, posyła całusy, a następnie kieruje się do wyjścia. Czmycham za nią bez słowa pożegnania, w biegu zgarniam marynarkę i wychodzę na zewnątrz. Dziewczyna właśnie wsiada do taksówki i nim ma szansę zamknąć drzwi, wślizguję się na siedzenie obok.

– Co ty wyprawiasz? – piszczy, aż bolą mnie uszy.

– Jadę z tobą – mówię z szerokim uśmiechem, po czym podaję kierowcy adres.

Gemma odsuwa się na sam koniec kanapy, prawie wciskając się w drzwi, by być jak najdalej. Ma pecha, bo jest uwięziona ze mną w tej małej przestrzeni, co działa na moją korzyść. Przyciągam ją do siebie, obejmuję ramieniem i wsuwam nos w jej włosy. Boże! Pachną tak, jak zapamiętałem. Pięknie i zmysłowo.

– Spokojnie, kochanie. Nie będę niczego próbował, obiecuję.

– Dobrze ci radzę, nie rób tego. W torebce mam gaz pieprzowy od ojca i nie zawaham się go użyć – grozi, mrużąc oczy.

Odchylam głowę i wybucham śmiechem. Nie wierzę, że naprawdę byłaby zdolna załatwić mnie

gazem! Chociaż... znając tę temperamentną kobietę, powinienem mieć się na baczności.

– Nie chcę sprawdzać, jakie to uczucie. Będę grzeczny.

– Dobrze. Zabierz ręce. – Wymownie spogląda na moją dłoń spoczywającą na jej udzie i czeka, aż wykonam jej polecenie.

Uwielbiam ją dotykać, jednak wiem, że lepiej będzie jej posłuchać.

Przez kilka minut panuje między nami cisza. Gem wpatruje się w okno, nie zwracając na mnie uwagi. Ja również się nie odzywam, by ponownie nie palnąć czegoś, za co mi się oberwie. Z radia syczy się cicho jakaś wolna piosenka, a ja stukam palcami o udo. Co rusz rzucam na nią okiem, lecz moja obecność jej nie wzrusza, przynajmniej takie odnoszę wrażenie. Niemniej jednak to ona przerywa ciszę:

– Dlaczego wyszedłeś, zostawiając Penelope? To bardzo nieładnie z twojej strony – pyta, nie obdarzając mnie spojrzeniem.

Uśmiecham się kącikiem ust.

– Ponieważ świetnie bawiła się beze mnie, wróbelku. Nie jestem jej niańką.

– Ach, jakiś ty milutki. – Prycha niczym wkurzona kotka.

– Dlaczego się złościysz? – dopytuję zaciekawiony.

Gemma zerka na kierowcę, który nuci pod nosem i nie zwraca na nas uwagi. Zapewne krępuje ją fakt, że toczymy tę rozmowę akurat w taksówce, ale skoro rozwiązał jej się język, zamierzam z tego skorzystać. Poza tym zbyt długo jej nie widziałem, tęskniłem za jej głosem, za nią całą, więc nieważne, co powie, grunt, że mówi cokolwiek.

– Nie będę ci tego tłumaczyć, skoro jesteś podpity.

– Nie tak, żeby niczego nie zakodować. No dalej, powiedz mi, o co ci chodzi.

– A ja nie chcę o tym mówić, krótka piłka.

– Daj spokój, Gem. Nie masz powodu do złości – mówię spokojnie, nieco się do niej przybliżając.

Nie odsuwa się, co odbieram jako dobry znak. – Wiesz, że nie odpuszczę i będę walczył. Po tym, co zrobił ten mały gnojek... – Zaciskam zęby na myśl, że naprawdę odważył się ją uderzyć. – Zerwałeś z nim, prawda?

– Nie żeby to była twoja sprawa, ale tak, zerwałam z Biagio.

– Widzisz? To szansa dla nas, tylko musisz mi ją dać. Zmieniłem się, nie jestem taki jak dawniej.

– Tak, udowodniłeś mi to, przyprowadzając Penelope do klubu i na dzisiejsze spotkanie. Nie mam zamiaru ponownie przez ciebie cierpieć, Nino. Po prostu nie potrafię ci zaufać.

Wiedziałem, że to przypadkowe spotkanie pod domem Lu sprowadzi na mnie pieprzony huragan pretensji. Gdybym wiedział, co mnie czeka, to Pen weszłaby pierwsza, a ja odczekałbym taką ilość czasu, by Gemmie nawet nie przeszło przez myśl, że przyszedłem razem ze swoją sekretarką.

– Penelope...

– Nie chcę o tym rozmawiać – wchodzi mi w słowo, nie pozwalając dokończyć. – Jestem zmęczona, Nino – mówi smutno, opiera głowę o oparcie fotela i zamyka oczy.

## **Gemma**

Dzień w pracy wlecze się niczym flaki z olejem. Nie mam za dużo zadań, a to pogarsza sytuację. Snuję się po korytarzach, pomagam, ile mogę, i wreszcie się poddaję, wracając do domu kilka minut po pierwszej. Robię szybki makaron ze szpinakiem, zjadam go na tarasie i zabieram się za pakowanie na jutrzejszy ślub. Specjalnie wzięłam wolny poniedziałek, by móc dostosować się do pozostałych, i tym samym robię sobie miniwakacje. Ciekawiło mnie, ilu będzie gości, jaką suknię wybrała Gabrielle i czy faktycznie będę się dobrze bawić. Podejrzewam, że Nino ponownie zabierze ze sobą swoją sekretarkę, jednak obiecuję sobie, że nawet, jeśli tak się stanie, nie zamierzam zwracać na nich uwagi. Nie pozwolę, żeby zepsuli mi ten wspaniały weekend, na który czekałam, odkąd dostałam zaproszenie.

O dziwo, Nino faktycznie wczoraj nie kombinował. Taksówka odwiozła mnie pod moje mieszkanie, on odprowadził mnie do drzwi, ucałował w dłoń i wrócił do samochodu, po czym odjechał. Nie spodziewałam się takiego obrotu spraw. Byłam niemal pewna, że znowu zachłannie wpije się w moje usta, pożre mnie, przemieli niczym przez maszynkę do mięsa i być może będzie próbował zaciągnąć do

łóżka. Dobrze dla niego, że nawet nie próbował.

Dostaję SMS, kiedy wkładam miseczkę do zmywarki. Biorę telefon z blatu, wchodzę w skrzynkę odbiorczą i zawieszam wzrok na wiadomości. Biagio nie odezwał się do mnie od dnia imprezy, nie pojawił się w zasięgu mojego wzroku, nie przeprosił. To pierwszy SMS, który od niego dostaję i od razu podnosi mi się ciśnienie. Muszę przeczytać go dwa razy, żeby dobrze zrozumieć:

*Witaj, Gem. Wybacz, że piszę dopiero po kilku dniach, ale musiałem przemyśleć swoje i Twoje zachowanie. Mam świadomość, że przesadziłem, uderzyłem Cię i za to bardzo przepraszam. Wiedz, że żałuję i jest mi z tego powodu wstyd. Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło i przysięgam, że więcej się nie zdarzy. Mimo tego oboje wiemy, co mnie do tego popchnęło. Widziałem, jak na niego patrzyłaś. Obserwowałaś każdy jego krok i widziałem Twoją minę, kiedy wyszedł z tą panienką. Chcę Cię odzyskać, Gemmo. Było mi z Tobą dobrze, jesteś niesamowita i zrobię wszystko, żeby nasz związek rozkwitł. Jutro wesele Gabrielle. Chcę polecieć z Tobą.*

Muszę złapać się blatu, by nie stracić równowagi. Czy on robi sobie ze mnie jaja?! Nigdy w życiu nie zabiorę go na ślub Gabi, skończyłam z nim i nie mam zamiaru do niego wracać.

Prycham wkurzona i postanawiam odpisać.

*Witaj, Biagio. Przyjmuję przeprosiny, co nie znaczy, że mamy jeszcze szansę. Między nami to definitywny koniec i chcę, żebyś to zaakceptował. Nie ma możliwości, żebyśmy ponownie byli razem. Nigdy. Na ślub Gabrielle lecę sama.*

Wciskam „wyślij” i odkładam telefon na blat.

Wieczorem, po długiej, odprężającej kąpieli, wkładam na siebie piżamę, otulam się szlafrokiem i przechodzę do sypialni, by zamknąć okno. Jakież jest moje zaskoczenie, kiedy nagle po mieszkaniu roznosi się dźwięk dzwonka. Spoglądam na stojący na szafce nocnej zegarek, wskazujący dziesiątą wieczorem, i zastanawiam się, kogoż niesie o tej godzinie. Idąc przez korytarz, przez głowę przelatuje mi twarz Biagio, jego wiadomość, chęć odzyskania mnie. Zawracam biegiem, wydaję z torebki małe opakowanie gazu i nieco pewniej docieram do drzwi. Przez wizjer niewiele widać. Postać jest lekko rozmazana, ubrana na czarno i nie wygląda jak Biagio. Przekręcam dwa zamki, naciskam klamkę i uchylam drzwi, wpatrując się w stojącego przede mną chłopaka. Jest wysoki, z niemal czarnymi włosami i olśniewającym uśmiechem. Nie mam pojęcia, kim on jest.

– Coś ty za jeden? – pytam szorstko, dyskretnie przenosząc palec na guziczek w butelce z gazem.

Zawstydzona nieco być może moim niezbyt przyjacielskim powitaniem, ale to go nie zraża.

– Jestem twoim bratem. Mam na imię Jared – oznajmia zadowolony.

Rozdziawiam usta, a moje oczy stają się wielkie jak spodki.

Jasna cholera! Skąd on się tutaj wziął?!

## Rozdział 12



### Gemma

Nie zdążę wyjść z szoku, a Jared już trzyma mnie w ramionach i okręca dookoła, niczym na karuzeli. Nie jestem w stanie pojąć, że mój widok tak bardzo go ucieszył, a uśmiech nie schodzi mu z twarzy. Patrzy na mnie jak na ósmy cud świata, sadza na kanapie, ledwie pozbywa się kurtki i zaczyna o sobie opowiadać. Patrzę mu w oczy jak zahipnotyzowana, chłonąc każde słowo.

Niech mnie ktoś uszczypnie, to nie dzieje się naprawdę!

Widzę go na oczy po raz pierwszy, ale to nie ma znaczenia. Wystarczy piętnaście minut, żebym śmiała się jak wariatka i tuliła do siebie zupełnie obcego mi chłopaka. To niesamowite i zupełnie nieznanne mi uczucie, bo mam wrażenie, jakbyśmy się znali od zawsze, a kiedy się okazuje, że łączy nas tak wiele, kręcę głową z niedowierzaniem.

Jared jest tak samo rozgadany jak ja. Dopiero po kilku minutach zaczynam widzieć w nas podobieństwa. Chłopak posiada identyczny kolor oczu, pieprzyk w tym samym miejscu, tuż nad obojczykiem, oraz małe znamię. A do tego jest bardzo przystojny, uroczy i tak wysoki, aż muszę zadrzeć głowę, by spojrzeć mu w oczy. Wiecznie psioczę na swój wzrost, na marne metr sześćdziesiąt pięć, co zawsze bawi ojca. Żartuje wtedy, że widocznie stałam w kolejne po coś innego, i chyba ma rację. Nie narzekam na spory biust, mały nosek, jednak o resztę muszę zadbać sama. A widocznie mój brat odziedziczył wzrost po swoim ojcu, bo matka, według opowieści taty, jest niską osobą.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo chciałem cię poznać, odkąd tylko się o tobie dowiedziałem! – szczebiocze wesoło, wierząc się na kanapie. – No i jestem tutaj, z tobą!

– Bardzo się cieszę, że tutaj jesteś, chociaż mnie zaskoczyłeś. Dlaczego nie zadzwoniłeś? Przyjechałabym po ciebie na lotnisko.

– Daj spokój! Mam dziewiętnaście lat, skarbie, jestem dorosłym facetem.

*Ho, ho. Patrzcie państwo!*

– No nie wiem. Lot z Nowego Jorku do Włoch to całkiem spory dystans. M-mama nie miała nic przeciwko?

Słowo „mama” ledwie przechodzi mi przez gardło.

– Na początku była trochę zła. Bała się, że sobie nie poradzę, ale zapewniłem ją, że będzie dobrze.

– No i proszę, dałeś radę. Dzielny chłopak. – Uśmiecham się i pocieram jego ramię.

Ujmuje moją rękę w swoją i pociera kciukiem jej wierzch. Nie mam pojęcia, dlaczego czuję łzy pod powiekami.

– Mama opowiedziała mi o tobie, o tym, co zrobiła. – Jared spogląda na mnie niepewnie.

Nie sądziłam, że będzie stać ją na wyznanie prawdy, która – bądź co bądź – nadal sprawia mi mnóstwo bólu. Sądziłam, że matka o mnie zapomniała, a już na pewno niechętnie dzieliła się faktem mojego istnienia.

– Nie mogłem uwierzyć, że tak po prostu was opuściła i wyjechała. Miałaś tylko dwa lata, to... podłe. Byłem na nią potwornie wkurzony. Mieliśmy ciche dni.

– Wierzę, ale to przeszłość – zapewniam go. – Nie psuj swoich relacji z matką z mojego powodu. Nawet jej nie znam.

– I to boli mnie jeszcze bardziej. Powinniście się spotkać, porozmawiać, poznać się. Ona naprawdę nie jest taka zła.

Na samą myśl o spotkaniu z kobietą, której nawet nie pamiętam, czuję się nieswojo. To normalne, że dla Jareda jest wspaniała, w końcu była przy nim, wychowała go. Ja nie mam jej nic do powiedzenia.

– Widzę, jak ta sprawa ją męczy.

– Naprawdę cieszę się, że tutaj jesteś, Jared. To niesamowite, móc cię poznać zaledwie kilka dni po tym, jak tata mi o tobie powiedział. Chcę się skupić na tobie, nie na matce. To dla mnie bolesny temat.

– Rozumiem. – Niespodziewanie przyciąga mnie do swojego twardego jak stal ciała i przytula, pocierając plecy. – Obiecuję, że będzie dobrze, siostrzyczko. Jestem tutaj, aby cię poznać i utrzymać stały kontakt. Powiedz, że ty też tego chcesz.

– Oczywiście, że tak! Nie miałam pojęcia, że mam brata, ale to bardzo miłe uczucie. Już cię lubię, młody.

– Ja ciebie też. Mam śliczną siostrę, kumple będą mi zazdrościć. – Odchylam się i uderzam go w ramię, a po chwili wybuchamy śmiechem.

To zdecydowanie będzie dla mnie dobry czas.

Po przegadaniu większej części nocy dowiaduję się, że Jared przyleciał na weekend. Przeprosił mnie, że nie zadzwonił wcześniej, nie uprzedził i nie omówił tego ze mną. Miał obawy, że już na starcie nie wyrażę zgody na spotkanie i rzucę słuchawką. Dlatego postawił wszystko na jedną kartę, kupił bilet i przyleciał do Włoch. Nie mam mu tego za złe, jakbym mogła? Mimo tego, jak bardzo mnie zaskoczył, zamierzałam wykorzystać wspólny czas do maksimum, dlatego zaprosiłam swojego brata na ślub przyjaciółki. Na zaproszeniu widniała formułka „z osobą towarzyszącą”, więc to, że zamiast chłopaka zabiorę brata, niewiele zmienia. Nie chcę zostawiać go samego, to byłoby niegrzeczne z mojej strony, więc znalazłam najlepsze rozwiązanie. Kto wie? Może będziemy się świetnie bawić?

Nazajutrz, punktualnie o dziesiątej, taksówka przywozi nas na lotnisko. Jared wyjmuję moją walizkę oraz swoją, o wiele mniejszą, i ujmuję mnie pod ramię, prowadząc do środka. Czuję się w jego obecności jak z osobistym ochroniarzem. Mimo że jest młodszy, absolutnie tego po nim nie widać. Jak na dziesięcioletka ma wyrzeźbione ciało, męskie dłonie, a przez wzrost spokojnie można byłoby mu dać dwadzieścia pięć lat. Pewnie w college’u nie może opędzić się od dziewczyn.

– Mam nadzieję, że potrafisz tańczyć – zagaduję, kiedy zmierzamy do prywatnej strefy. – Uwielbiam tańczyć, ale jestem w tym totalnie do bani!

– Nie martw się, siostra. Jestem niesamowitym tancerzem. – Jared puszcza do mnie oczko.

Na lotnisku panuje ruch i zamieszanie, ludzie śpieszą na zaplanowane loty, niekiedy nie bacząc na pozostałych pasażerów. Trzymam się blisko brata, by się nie zgubić.

– Jezu! Nienawidzę lotnisk! Za duży tłum i bydlę. Czy ci wszyscy ludzie są ślepi?

– Czasami sama się nad tym zastanawiam. – Chichoczę. – Musimy dostać się do prywatnej strefy i będziemy uratowani.

– Woah! Chcesz mi powiedzieć, że lecimy prywatnym samolotem? – Jared wybałusza oczy, przez co nie mogę powstrzymać uśmiechu. – Rany! Z kim ty się zadajesz? Masz jakiegoś superdzianego chłopaka?

– Nie chłopaka, przyjaciół. To naprawdę wspaniali ludzie, Jared. Zaraz ich poznasz. – Popycham ciężkie drzwi i wreszcie docieramy do odpowiedniego miejsca.

Są już wszyscy. Rozmawiają głośno, a Vito i Domenico spierają się, gestykulując. Zapewne nie jest to nic poważnego, bo obaj wyglądają na rozbawionych.

Pierwsza zauważa mnie Arina. Podchodzi, po czym cmoka mnie w policzki. Dostrzegam znajomy błysk w jej oczach i czuję, że razem z dziewczynami mnie przemagluje.

– Jesteś... – Ari oblizuje usta, maskując cisnący się na nie uśmiech – ...cie.

Rzuca okiem na stojącego obok mnie chłopaka, beczelnie skanując go z góry na dół. Czuję się skrępowana w przeciwieństwie do Jareda, który wygląda na rozluźnionego. W jasnych džinsach, najnowszym modelu butów Nike i czarnej bluzie z kapturem wygląda naprawdę świetnie.

– Przedstawisz mnie? – szepcze z miną, którą doskonale znam.

– Oczywiście! – Szczerzę się szeroko, nie mogąc się doczekać, aż zgaszę entuzjazm przyjaciółki.

– Jared, to Arina. Arino, to Jared... mój brat – dodaję, przygryzając wargę.

Mina dziewczyny zasługuje na zdjęcie i oprawę. Ściąga brwi, zakłada ramiona na piersi

i wydyma wargi, niezadowolona z usłyszanych rewelacji.

– Brat? – dopytuje.

– Zgadza się. To nowa znajomość, poznaliśmy się wczoraj wieczorem.

– Bardzo interesująca historia. Pozwól, że zatrzymam ją dla siebie. – Konspiracyjnie porusza brwiami, zerkając przez ramię na Nino.

O, nie! Nie mam zamiaru bawić się w wywoływanie w nim zazdrości.

Wypijam szklankę wody, czując na sobie spojrzenie Nino. Przestrzeń w prywatnym samolocie nie jest zbyt duża, a nas jest całkiem sporo, dlatego siedzi bliżej, niżbym tego chciała, w dodatku morduje mnie spojrzeniem. Zapewne przez to, w jaki sposób przedstawiła Jareda Arina. Wspomniała jedynie, że jest moim przyjacielem, zatajając prawdę, która nijak miała się do jej wersji. Nie chciałam w to grać. Nie chciałam sprowadzać na siebie jego gniewu, pretensji i zazdrości, bo doskonale wiedziałam, że skończy się to katastrofą. Nino bywał wybuchowy i jeśli coś szło nie po jego myśli, wpadał w szał. Ostatnie, na co miałam ochotę, to bójka, na którą mój brat nie zasłużył. Dlatego obiecałam sobie, że powiem Nino prawdę przy pierwszej nadarżającej się okazji, aby ugasić ogień, który jeszcze nie wybuchł.

Na lotnisku czekają na nas dwa podstawione przez Lukę samochody. Nasze humory są świetne, wszyscy są uśmiechnięci, gdy zajmują swoje miejsca. Niestety mam pecha, bo Nino siada obok mnie, dociskając się ramieniem. Przez moje ciało przebiega znajomy prąd, który pojawia się zawsze, kiedy jego skóra zetknie się z moją. Staram się tym nie przejmować i trąkoczę z Jaredem, który jest zachwycony wycieczką.

– Skąd wytrzasnęłaś tego smarkacza? – Nino syczy wprost do mojego ucha, a jego miętowo-papierosowy oddech mnie owiewa.

Zamiast odpowiedzieć, przekręcam głowę i patrzę mu w oczy. Lustruję jego twarz, zaciśnięte zęby, rozszerzone złością źrenice. Zastanawiam się, czy naprawdę myśli, że mogłabym związać się z kolejnym facetem, skoro ledwie zakończyłam poprzedni związek. Czy naprawdę myśli, że byłabym zainteresowana kimkolwiek innym, skoro sam twierdzi, że chce mnie odzyskać? Niemniej jednak uroczo wygląda z zazdrością wymalowaną na twarzy, dlatego też w tym momencie nie tłumaczę, kim jest Jared. W zamian za to posyłam mu lekki uśmiech, oblizuję usta, po czym z powrotem odwracam głowę w stronę brata.

Kiedy tylko samochód zatrzymuje się przed schodami, wysiadam, unoszę głowę i podziwiam ogromną rezydencję Luki. Ostatnio zachwycałam się pałacem Luigiego, ale to, co mam przed sobą, to... pieprzona twierdza! Dom otoczony jest żelazną, czarną bramą, która nie zaprasza do przekroczenia jej progu. Zaś rezydencja przypomina kuloodporny gmach, z zainstalowanym monitoringiem obserwującym każdy nasz krok. Budynek jest wielki, surowy, wygląda naprawdę groźnie. Gdybym nie wiedziała, kto tutaj mieszka, już bym brała nogi za pas! Gabrielle wspominała, że po wydarzeniach sprzed roku, kiedy jej stuknięty mąż prawie ją zabił, Luka stanął na głowie, by zapewnić jej bezpieczeństwo. Zorganizował nowy dom, zabezpieczył go w każdy możliwy sposób, byle tylko włos jej z głowy nie spadł. Czyste szaleństwo!

– Jesteście! – Pisk Gabrielle przerywa moje obserwacje.

Ostrożnie schodzi ze schodów, a jej długie, ciemne włosy odbijają się od pleców. Obserwuję tę piękną kobietę, sporych rozmiarów ciężowy brzuszek, wielki uśmiech pojawiający się na nasz widok. Muszę przyznać, że wypiękniała przez ten czas. Widać jak na dłoni, że życie przy boku Luki jej służy.

– Nie mogłam się was doczekać!

Najpierw podbiega do nas, próbując przytulić jednocześnie mnie, Arinę, Maddie i Alessię. Uśmiecham się, wdychając kwiatowy zapach przyjaciółki.

– Potwierdzam. – Słyszę gdzieś za plecami głos Luki. – Ledwo usiedziała na tyłku.

– Witaj, mój ulubiony szwagrze! – Domenico świergocze wesoło.

Odwracam się, by na niego spojrzeć i niemal wybucham śmiechem, kiedy obejmuje Lukę jak matka własne dziecko. Ten widok jest komiczny, szczególnie że Luka ma taką minę, jakby uważał Domenico za niepoczytalnego.

– Przypominam, że masz tylko jednego szwagra – mamrocze Luca.

Dom przewraca oczami, szturchając go jednocześnie w bok.



Gabrielle wreszcie nas puszcza, po czym podchodzi do Vito. Przez chwilę patrzą na siebie w milczeniu, a żadne z nas nie przeszkadza, by nie zepsuć im tej chwili. Kiedy Vito unosi dłoń, Gabi natychmiast się przysuwa, by mógł przesunąć opuszkami palców po jej policzku. Ten czuły gest sprawia, że dziewczyna się rozkleja, a Vito mocno ją do siebie przytula.

Spędzamy razem zaledwie godzinę, a potem wszyscy rozchodzą się do swoich pokoi. Jest nas całkiem sporo, ale w tym domu jest tyle sypialń, że pomieściłby delegację! Kiedy przedstawiałam Gabrielle Jareda, zapytała, czy chcemy mieć wspólny pokój. Znamy się raptem jeden dzień, jednak widziałam w spojrzeniu brata niepewność. Dlatego zapytałam wprost, czy życzy sobie osobny pokój, czy jednak chce dzielić go ze mną. Od razu wybrał drugą opcję. Chcę przy nim być, ponieważ nie dość, że ledwo zna mnie, to całej reszty nie zna w ogóle.

Widziałam, jak patrzył na chłopaków. Jakby podświadomie czuł, jakie jest to towarzystwo. Nietrudno się zorientować po sposobie ubierania, bycia czy spojrzeniu. Kiedy poznałam Vito, prawie narobiłam w gacie! Arina tak beztrudnie mi go przedstawiła, a ja się trzęsłam i nie byłam w stanie spojrzeć mu w oczy. Naprawdę mnie przerażał! Wysoki, napakowany, wciśnięty w czarny garnitur i z miną mówiącą: „Wystarczy mi jedna sekunda, by skrócić ci kark”. Dopiero po bliższym poznaniu nieco wyluzowałam, choć zważałam na słowa w ich obecności. Ci mężczyźni byli nieobliczalni i zdolni do wszystkiego.

– Dziękuję, że zgodziłaś się na jeden pokój. Może to brzmi dziwnie, ale naprawdę znam tylko ciebie. – Jared patrzy na mnie ze zboląłą miną.

Obserwuję, jak odkłada swoją oraz moją torbę przy ścianie, wsuwa dłonie w kieszenie spodni i rozgląda się po pomieszczeniu. Faktycznie pokój robi wielkie wrażenie, zdecydowanie nie przywykłam do aż takich luksusów.

– Daj spokój, nie masz za co dziękować. – Uśmiecham się, po czym opadam na łóżko. Wzdycham na idealną twardość materaca. – Mamy dwa gigantyczne łóżka, ogromną przestrzeń, więc nie powinniśmy się pozabijać. Poza tym to ja cię tutaj zabrałam i mam zamiar się tobą zaopiekować. Obiecuję, że będę cię chronić niczym lwica swoje małe, braciszku. Jesteś bezpieczny.

– Hola! Nie rozpędzaj się. – Śmieje się cicho, układając obok mnie.

Leżymy na plecach, wpatrując się w śnieżnobiały sufit.

– Potrafię się o siebie zatroszczyć, serio. To ja będę cię bronił. Widziałem spojrzenie tego faceta w samochodzie. W pewnym momencie bałem się, że zje cię w całości i obliże palce.

*Cholera!*

– Nie przejmuj się nim. To mój były i może zachowywać się nieco... dziwnie. Trzymaj się blisko mnie.

– Masz to jak w banku. – Ziewa i zamyka oczy, by po chwili chrapać, aż mam chęć zasłonić sobie uszy.

Chyba ten wspólny pokój to jednak nie był dobry pomysł.

Po odpoczynku, lekkim posiłku i dużym kubku kawy przychodzi czas na przygotowania do najważniejszego dnia w życiu mojej przyjaciółki. Wybierając stylizację, kierowałam się wygodą, pogodą i kolorem. Zapragnęłam czegoś seksownego, ale z klasą. Postawiłam więc na długą sukienkę w kolorze zgniłej zieleni, na której widok Arina aż musiała usiąść. Kreacja jest piękna. Długa, bardzo dopasowana, z odkrytymi plecami, które przecinają delikatne, cieniutkie paseczki. Miseczki dekoltu ładnie podtrzymują piersi, przez co te wydają się jeszcze pełniejsze. Czuję się w niej naprawdę świetnie i seksownie, a wchodzący do pokoju Jared przystaje w połowie kroku. Patrzy na mnie jak zaczarowany, kiedy ja robię to samo. Garnitur, który ma na sobie i który leży na nim idealnie, zamówiliśmy w butik, zanim poszliśmy spać. Mieliśmy stracha, że nie dotrze na czas, na szczęście pieniądze są w stanie zdziałać cuda, znajomości taty również. Tylko dzięki temu, iż Veronica kiedyś podkochiwała się w moim staruszku, wyświadczyła mi przysługę.

– Przysięgam, że wyglądasz jak milion dolców, siora! – Kręci głową, robiąc dzióbek z ust. – Musisz przylecieć do Nowego Jorku i wybrać się ze mną na imprezę. Moi kumple chyba popadali by na zawał serca!

Przewracam oczami, podchodzę do niego i zabieram się za wiązanie krawata.

– Nie spodziewałem się, że będę miał taką zajebistą siostrę, wiesz?

Wbijam zęby w wargę, nie pozwalając łzom popłynąć. Ostatnio zrobiłam się zbyt wrażliwa.

– Właściwie lecąc tutaj, nie wiedziałem, czego się spodziewać, choć miałem nadzieję, że zechcesz przynajmniej zamienić ze mną słowo, a teraz jestem z tobą w Barcelonie, idziemy na ślub twojej przyjaciółki i zamierzamy się świetnie bawić. Nawalimy się? – pyta z nutką nadziei w głosie, zabawnie poruszając brwiami.

Parskam śmiechem.

– Masz szczęście. Tutaj możesz pić alkohol legalnie, ale bez przesady! Pamiętaj, że będę mieć cię na oku. – Grożę palcem, a następnie wygładzam związany krawat.

– Tak jest, proszę pani! Idziemy? – Wystawia ramię, które chętnie ujmuję, i opuszczamy nasz pokój.

Kościół wygląda jak z bajki – dosłownie. Biały dywan ozdobiony płatkami róż i lampionami, które tworzą niesamowity, romantyczny klimat. Piękne kwiaty, girlandy, krzesła okryte białymi pokrowcami i ołtarz. Wszystko wygląda jak z katalogu ślubnego. Podziwiam ten cudowny wystrój, nie mogąc uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Nawet Jared wydaje się zafascynowany.

Punktualnie o drugiej wraz z melodią płynącą z głośników przez środek kościoła rusza Gabrielle. W białej, dopasowanej do ciała sukni, ciągnącym się za nią trenem, wygląda jak księżniczka. Obok dziewczyny z dumą kroczy Vito, prowadząc ją prosto do ołtarza, przy którym czeka na nią przysły małż. Luka nie odrywa wzroku od narzeczonej, mam wrażenie, że nawet nie mruga, by nie stracić ani chwili z tego pięknego widoku. Zasłużyli na szczęście, i choć nie powinnam, bardzo im tego zazdroszczę.

Po wzruszającej uroczystości udajemy się na salę, a tam toastom nie ma końca. Pijemy szampana za zdrowie i szczęście młodej pary, po czym wchodzimy na parkiet, by obserwować ich pierwszy taniec. Gabrielle przytula się do Luki i opiera głowę na jego torsie, kiedy rozlega się spokojna piosenka. Jest wzruszająca. Opowiada o mężczyźnie, który pewnego dnia zobaczył kobietę i obiecał sobie, że ona będzie jego na zawsze. Opowiada o tęsknocie, oczekiwaniu, dążeniu do celu i powrocie do miejsca, gdzie jest ona. Mam wrażenie, jakby dokładnie opisywała ich los, a kiedy utwór dobiega końca i Luka wyznaje, że napisał go specjalnie dla Gabrielle, dziewczyna wybucha płaczem, tuląc się do męża.

Mafioso piszący piosenkę? Tego jeszcze nie grali!

Impreza szybko się rozkręca, śmiechy i rozmowy trwają w najlepsze, alkohol leje się strumieniami, a parkiet nigdy nie pustoszeje. Jared porywa mnie do kolejnego tańca, okręca mnie dookoła i przyciąga do swojego ciała, kołysząc na boki. Nie ściemniał, mówiąc, że świetnie tańczy. Prowadzi pewnie, dzięki temu nawet mnie dobrze idzie, co można zaliczyć jako mały cud. Lubię tańczyć, ale mam do tego dwie lewe nogi. Jak widać wystarczy dobry partner.

Świetnie bawię się w jego towarzystwie. Nie opuszcza mnie nawet na krok, wciąż pyta, czy czegoś nie potrzebuję, aż nieco się zawstydzam. Od razu złapał kontakt z chłopakami, którzy co rusz pompowali w niego alkohol, aż musiałam wkroczyć do akcji. Nie pozwolę im upić brata!

– Melduję, że twój eks nie może odwrócić od ciebie wzroku. – Jared szepcze mi do ucha, ponownie serwując obrót. – Mam dziwne wrażenie, jakby chciał wbić moją głowę w parkiet i patrzeć, jak się wykrwawiam.

– Jezu, Jared! Przestań gadać tak przerażające rzeczy! Nic takiego nie będzie miało miejsca, wyluzuj.

– Jestem wyluzowany w przeciwieństwie do niego. – Puszcza do mnie oczko i ogarnia kosmyk włosów, który opadł mi na czoło. – To nie ja siedzę na bombie i czekam na wybuch. Czy on nadal coś do ciebie czuje, skoro ciągle się gapi? – Krzywi się, jakby ktoś wcisnął mu do ust cytrynę.

– Zacznijmy od tego, że on nigdy nic do mnie nie czuł. To było jednostronne. Nie ma o czym mówić, młody. Było, minęło, rozstaliśmy się trzy lata temu, ale on wrócił i nie daje mi spokoju.

– Mogę z nim pogadać. Powiem mu dwa słowa i może... – Jared nie kończy, bo Nino nagle materializuje się obok nas.

Strach chwytą mnie za gardło i nie jestem w stanie powiedzieć słowa.

– Odbijany. – Bez ceregieli odrywa mnie od brata i dociska do swojego ciała.

**Nino**

Nie jestem w stanie zapanować nad nerwami. Siedzę przy stole, pochłaniam drinka za drinkiem i nerwowo podryguję nogą, gapiąc się na Gemmę. Tańczy z chłopakiem, którego ze sobą zabrała, a którego nigdy nie widziałem, i uśmiecha się szeroko, aż bebechy wywracają mi się na drugą stronę. Czy ona postradała rozum, zapraszając na ślub jakiegoś chłoptasia? Wiedziała, że tutaj będę, czyżby chciała się zemścić za Penelope? To nie w jej stylu, ale wcale nie byłbym zaskoczony. Wiele razy przegiąłem, teraz ona idzie w moje ślady.

Idealnie wychodzi nam granie sobie na nerwach.

– To ślub naszych przyjaciół, stary. Może tak zdejmiesz ten ponury wyraz z twarzy? – Ottavio klepie mnie po ramieniu, siadając obok. Podąża za moim wzrokiem i wszystko staje się jasne. – Aaa, mała Salieri, co?

– Nic nie mów. Widzisz to? Kpi sobie ze mnie! Przywiozła jakiegoś amanta i migdali się z nim na widoku.

– Migdali? Z tego, co widzę, tylko z nim tańczy. Naprawdę musisz wyluzować.

– Jak mam to zrobić, skoro ledwo nad sobą panuję? – Patrzę mu w oczy i dopiero teraz może zobaczyć, że faktycznie nie jest dobrze. – Gemma jest moja, do kurwy nędzy! Nikt nie ma prawa położyć na niej łap!

– Jest wolną kobietą, nie możesz być aż tak zaborczy! – mówi ze śmiechem.

– Oczywiście, że mogę. I będę. – Wychylam resztkę drinka, wstaję i pewnym krokiem podchodzę do tańczącej pary.

Najpierw zauważa mnie chłopak, który obrzuca mnie zdziwionym spojrzeniem. Mam w nosie, że przeze mnie urywa swoją wypowiedź w połowie zdania, bo jedyne, co mam w głowie, to dziewczyna, która powinna być w moich ramionach.

– Odbijany. – Niemal wyrywam Gem z jego objęć i dociskam do swojego ciała. Czuję ulgę, kiedy jest tak blisko mnie, czego nie można powiedzieć o niej. Pod wpływem mojego dotyku jej ciało natychmiast się spina. – Przegięłaś – syczę przez zęby.

Stawia małe krocзки, a wzrok wbija w moją szyję.

– Co? Nie masz odwagi spojrzeć mi w oczy? Jak mogłaś przywieźć tutaj tego gnojka?

Oblizuje usta pomalowane na krwistą czerwień i wzdycha, choć sam nie wiem, czy ze zrezygnowania, czy może jednak z powodu zdenerwowania.

– Nie mów tak. Jared w niczym nie zawinił – tłumaczy, pozwalając mi się prowadzić w tańcu. – Poza tym nie zamierzam ci się tłumaczyć – dodaje.

– Co ty wyprawiasz, dziewczyno? Ile jeszcze będę musiał się za tobą nauganiać, żeby cię zdobyć, co?

Wybałusza oczy, nie spodziewając się po mnie zarówno takich słów, jak i ostrego tonu. Spanikowana unosi głowę, rozglądając się po sali, jakby chciała się upewnić, że nikt nas nie usłyszał. Wokół nas tańczy kilka par, lecz skupiają się na zabawie, nie na nas.

– Cholera, Nino! To nie jest odpowiednie miejsce na tę rozmowę!

– Masz rację, wyjdźmy na chwilę.

Chwytam ją za rękę, po czym wyprowadzam. Nie mam pojęcia, dokąd idę, ale kiedy mijamy na korytarzu białe drzwi, otwieram je i następnie wślizgujemy się do środka. Uderzam dłonią we włącznik i po chwili w pomieszczeniu zapala się lampa zawieszona tuż nad naszymi głowami. Jak się okazuje, trafiliśmy do pomieszczenia z alkoholem, więc to idealnie miejsce na krótką rozmowę. Mam nadzieję, że tutaj nikt nam nie przeszkodzi.

Spoglądam na Gemmę, która nerwowo przełyka ślinę i patrzy wszędzie, byle nie ma mnie. Kiedy ruszam w jej kierunku, cofa się o krok, zderzając ze ścianą.

– Nie chcę być z tobą sam na sam, to fatalny pomysł – mówi spanikowana.

– Kiedy byliśmy razem, nie podniosłem na ciebie ręki i gwarantuję, że nigdy tego nie zrobię, Gem. Jesteś ze mną bezpieczna – zapewniam, muskając kciukiem skórę jej policzka.

– Wiem, po prostu przerażasz mnie, kiedy zachowujesz się w ten swój władczy sposób!

Zaciskam usta, by się nie uśmiechnąć. Dawniej uwielbiała, kiedy przejmowałem nad nią kontrolę, a ona musiała się poddać. Mam nadzieję, że nic się nie zmieniło.

– Muszę taki być, żeby pokazać ci, jak bardzo mi zależy. Pragnę cię odzyskać, więc dlaczego jesteś tutaj z nim?

– Och, daj spokój! – rzuca naburmuszonym tonem. – Nie masz prawa urządzać mi awantury, dobrze o tym wiesz! Oszczędź mnie i Jaredowi tego przedstawienia.

– Kim on jest? Skąd nagle go wytrzasnęłaś? Ledwo zerwałaś z poprzednim frajerem.

– Mimo tego, iż to nie jest twoja sprawa, powiem ci, żebyś dał mi spokój. – Urywa na moment, obrzucając mnie wściekłym spojrzeniem.

Nie mam pojęcia, dlaczego taka wkurwiona wygląda jeszcze bardziej pociągająco.

– Jared to mój brat.

*Że co, kurwa?* Nie ukrywam, tego się nie spodziewałem.

– Brat? – pytam, bo mam wrażenie, że się przestyszałem.

– Przyrodni. Dopiero kilka dni temu tata poinformował mnie o jego istnieniu, więc przyhamuj z tymi scenami zazdrości i daj chłopakowi spokój. Jasne?

– Oczywiście – dukam zakłopotany.

Nie ukrywam, że wielki ciężar spada mi z barków, ale chyba jeszcze bardziej jest mi głupio. Od razu założyłem, że to jakaś nowa przybłęda, na której widok ponownie wyjdę z siebie i stanę obok. Cwana bestia nie wspomniała o tym od razu, przetrzymała mnie, torturowała niewiedzą, a potem zrzuciła bombę, robiąc ze mnie zazdrośnika i desperata. A ja pozwoliłem się w to wmanewrować.

*Brawo, stary!*

Biorę głęboki wdech, przepędzając gniew oraz zazdrość, by móc w pełni skupić się na stojącej naprzeciwko dziewczynie. Wpatruje się we mnie z błyskiem triumfu w oczach, jakby syciła się zwycięstwem. W tym momencie porzucam odwet, odgarniam włosy, które opadły jej na czoło, i pochylam się, muskając nosem jej policzek.

– Tęsknię za tobą. Wariuję, kiedy nie ma cię obok, wróbelku. Naprawdę chcę cię odzyskać.

Kręci głową, chwytając mnie za nadgarstek.

– Nie jestem w stanie ci zaufać, nie dajesz mi do tego powodów. Pieprzyłeś Penelope – mówi z wyrzutem.

– Nie zrobiłem tego, przysięgam na życie swojej matki!

Gem patrzy na mnie podejrzanie.

– Nie tknąłem jej, nie byłem w stanie! Przed oczami miałem tylko ciebie. Rozumiesz to? Nie byłem w stanie przelecieć innej, bo pragnąłem tylko ciebie. Nic się między nami nie wydarzyło.

Wzdycha głośno, a jej słodki oddech owiewa moje usta. Może działał zbyt pochopnie, może ponownie coś spieprzę, ale nim zdążę nad tym pomyśleć, pochylam się i zgniatam jej miękkie wargi w namiętym pocałunku. Co zaskakujące Gemma angażuje się nie mniej niż ja, wbijając palce w mój kark i pogłębiając pocałunek, jakby i ona za mną tęskniła. Pożądanie przejmuje nade mną kontrolę, zsuwam dłoń na jej pośladki i unoszę, przyciskając do ściany. Pragnę jej w tym momencie. Zanurzyć się w kobiecie, która ma nade mną całkowitą władzę i prowadzi mnie jak pieska na smyczy, chociaż o tym nie wie.

– Nino – sapie ciężko, odchyła głowę i pozwala mi pieścić swoją smukłą szyję.

Wiem, co lubi. Wiem, gdzie znajduje się jej ulubiony punkt i wykorzystuję go, aby sprawić jej przyjemność.

– J-jesteś tak cholernie uparty, dupku.

– To się nie zmieni, dopóki cię nie odzyskam.

Szarpie moje włosy, ponownie łącząc nasze usta.

Jestem więcej niż szczęśliwy, że to właśnie ona przejmuje stery, pokazując mi, że nie jestem jej obojętny. Im dłużej się całujemy, tym trudniej utrzymać mi podniecenie na smyczy. Najchętniej podwinałbym jej długą sukienkę, przyparł do ściany i wdarł się w nią od tyłu, pokazując, co ze mną robi. Ale – niech mnie szlag – to nie jest odpowiednie miejsce. Po tak długim czasie nie chcę zerznąć jej w pieprzonym pomieszczeniu z alkoholem, na ślubie kobiety, którą oboje kochamy.

– Co do cholery? – Przerwa nam głos tego małego gnojka.  
Gem odskakuje ode mnie zaskoczona i ta piękna chwila pryska niczym bańka mydlana.  
Pod wpływem gniewu chwytam chłopaka za koszulę i przypieram do ściany.

## Rozdział 13



### Nino

Chciałem jedynie przez chwilę побыć z nią sam. Nacieszyć się jej obecnością, naładować akumulatory, wchłonąć w nozdrza jak najwięcej jej zapachu. Niestety jej brat pozwala sobie na zbyt wiele, mając czelność wpadać tutaj i przerywać nam, jakby miał do tego prawo.

*Co to za gówno?*

– Nino, obiecałeś mi. – Gemma układa dłoń na moich plecach.

Byłem pewny, że wybuchnie gniewem, nakrzyczy na mnie, przepędzi, a jednak zaskakuje mnie spokojem. Puszczam chłopaka, poprawiam koszulę i robię krok w tył. W pomieszczeniu zapada cisza przerywana jedynie chaotycznym oddechem Jareda.

– Idź na salę. Gemma jest bezpieczna i nic jej nie jest. Gdy skończymy, dołączysz do ciebie – zwracam się do jej brata.

Ignoruje mnie, spoglądając na siostrę, jakby chciał się upewnić, że mówię prawdę, i kiedy Gemma przytakuje głową, wreszcie wychodzi.

Dopiero teraz oddycham głęboko i przeczesuję włosy.

– Co się z tobą dzieje, Nino? Dlaczego jesteś taki nerwowy i wybuchasz dosłownie w sekundę? Masz jakieś kłopoty? – Patrzy na mnie z troską, jakby naprawdę się martwiła.

– Ty jesteś moim kłopotem. – Przyciągam ją do siebie i wsuwam nos w jej włosy. – To właśnie ze mną robisz, Gem. Fiksuję, wpadam w gniew i nie panuję nad sobą. Odkąd ponownie pojawiłaś się w moim życiu, nie potrafię się pozbierać – mówię jak nakręcony, czując, że pali mi się grunt pod nogami. Boję się, że za moment ona mnie pogoni i naprawdę wszystko przepadnie, więc posuwam się do ostateczności. Nigdy o nic nie błagałem, ale teraz mógłbym nawet paść przed nią na kolana. – Błagam o szansę, tę ostatnią. Zmieniłem się!

Na długą chwilę zapada między nami cisza. Pewnie trwa zaledwie kilka sekund, jednak odnoszę wrażenie, jakby minęła cała wieczność. Mam świadomość, że Gemma średnio wierzy w moje słowa, ale mam dosyć tej przepychanki, zazdrości, rozłąki. Nie chcę popełniać więcej błędów, tracić czasu, który moglibyśmy spędzić razem. Wolę odbudować to, co spieprzyłem, udowodnić jej, że na nią zasługuję. Po prostu... musi tylko chcieć spróbować.

– Skoro tak mówisz, udowodnij mi to. – Jej słowa mnie szokują.

Gem odsuwa się i obejmuje ramionami, a jej policzki pokrywają rumieńce. Jasna cholera, w moim sercu pojawia się iskierka nadziei. Nareszcie!

– Zrobię cokolwiek zechcesz.

– Porozmawiamy po powrocie do domu, teraz powinniśmy się bawić. Wiedz tylko, że będziesz musiał się bardzo postarać, żebym mogła ci zaufać.

– Mam tego pełną świadomość. Jestem zwarty i gotowy. – Ujmuję jej twarz w dłonie i składam na ustach czuły pocałunek.

Kiedy wracamy na salę, czuję na sobie spojrzenia przyjaciół. Nie zwracam na nich uwagi, odprowadzam Gem do stolika, a Domenico zrywa się na równe nogi, porywając ją do tańca.

Obserwowanie Gem nie jest teraz tak bolesne, jak jeszcze chwilę temu. Uśmiecham się na ten widok. Obserwowanie tej kobiety mnie uspokaja, a teraz, kiedy znam prawdę, po raz pierwszy od przylotu do Barcelony jestem w stanie naprawdę się rozluźnić. Od dzisiaj czekają mnie spore wyzwania.

Muszę stanąć na głowie, by Gemma obdarzyła mnie zaufaniem. Zero błędów, wygłupów, nawet nie stanę obok innej kobiety, byle tylko nie dać jej powodów do zwątpienia we mnie. Będę musiał nauczyć się tego pieprzonego romantyzmu, ponieważ chcę być dla niej ideałem mężczyzny. Wiem, że lubi kolacje, spacer, choć w przeszłości niewiele wychodziliśmy poza mój dom. Tym razem będzie inaczej. Tak, jak powinno być wtedy.

Kiedy zauważam stojącego na tarasie Jareda, ruszam w jego kierunku. Przez cały czas patrzy mi w oczy, nawet na moment nie odwracając wzroku. Mam dziwne przeczucie, że czekał właśnie na mnie. Wygląda na wkurwionego. Opiera plecy o barierkę, założył ramiona na torsie i dosłownie piorunuje mnie spojrzeniem. Muszę przyznać, że jego postawa robi zajebyte wrażenie. Jest dużo wyższy ode mnie, umięśniony. Musi coś trenować albo uwielbia siłownię.

– Masz mi coś do powiedzenia? – pytam, po czym opadam na welurową kanapę.

Nonszalancko zarzucam kostkę na kolano, zakładam dłonie za głowę i unoszę brew, czekając na to, co młody ma mi do powiedzenia.

– Gemma wyznała, że jesteś jej byłym – zaczyna beznamiętnie.

– Mam nadzieję, że niebawem ci powie, że był stał się jej aktualnym facetem.

– Nie wiem, co było między wami, ale nie podoba mi się to, jaki zaborczy jesteś wobec niej. Obserwowałem cię, widziałem, jak się na nią gapisz i jak zachowałeś się niedawno wobec mnie – stwierdza bez owijania w bawełnę.

– Do czego zmierzasz? – pytam zniecierpliwiony.

– Jeśli dowiem się, że potraktowałeś moją siostrę nie tak, jak na to zasługuje, wrócę tutaj i obiję ci mordę.

Jestem szczerze zdumiony jego gadką. Nie powiem, ma chłopak jaja, bo rzadko kto wali do mnie takimi tekstami. Z drugiej strony zdobywa mój podziw za bronienie Gemmy. Wspominała, że dopiero się poznali, a on już staje w jej obronie. Szanuję to.

– Podoba mi się twoje zachowanie.

Ściąga brwi, zapewne nie spodziewając się po mnie takich słów.

– Cieszę się, że troszczysz się o siostrę, to dobrze o tobie świadczy. Nie każdy ma odwagę wystartować do mnie z pięściami.

Jared przewraca oczami, a na jego ustach wykwita szeroki uśmiech.

– Błagam cię, człowieku. Złożyłbym cię jednym ciosem – parska rozbawiony.

Wierzę. Naprawdę mogłoby tak, kurwa, być, a ta myśl mi się kurewsko nie podoba. Na pewno jego wzrost działa na korzyść chłopaka, ale niech nie myśli, że jestem amatorem.

– Może kiedyś będziemy mieć okazję się zmierzyć?

– Nie mogę się doczekać – mówi żartobliwie.

Podnoszę tyłek z kanapy, podchodzę do niego i wystawiam dłoń. Ujmuje ją natychmiast i ścisną tak mocno, aż mam ochotę się skrzywić. Ach, więc to pokaz męskiej siły.

– Naprawdę zależy mi na Gemmie. Chcę o nią walczyć, bo czuję, że to ta jedyna.

Przytakuje głową na znak zrozumienia.

– Bądź dla niej dobry. To wspaniała dziewczyna.

– Będę, Jared. Obiecuję.

\*\*\*

Budzi mnie hałas z dołu. Leniwie uchylam powieki, mrugam kilka razy i ziewam, drapiąc się po brzuchu. Na zegarku widnieje jedenasta trzydzieści, przyjęcie skończyło się grubo po piątej rano, więc nadal trzyma mnie lekki kac, zaś głowa nieprzyjemnie pulsuje.

Niechętnie podnoszę tyłek z łóżka, biorę orzeźwiający prysznic, który stawia mnie trochę na nogi, wciągam džinsy, koszulkę polo i schodzę na dół, wprost w paszczę Gemmy oraz pań Mancuso. Siedzą przy stole, żwawo plotkując o weselu. Witam się uprzejmie, jednak zbywają mnie machnięciem ręki, więc postanawiam przygotować sobie espresso. Nim do filiżanki zdąży skapnąć czarny płyn, dowiaduję się, kto ile wypił, która panna miała najbrzydszą sukienkę i kto puścił pawia.

Doprawdy zacny początek dnia.

– Wyspałeś się? – Unoszę głowę, wpatrując się w Gemmę.

Opiera się biodrem o szafkę, obracając w dłoniach filiżankę z kawą. Wygląda uroczo bez makijażu i w związanych na czubku głowy włosach.

– Tak. Pogadamy? – pytam niepewnie.

Kiedy tylko przytakuje, olewam espresso, chwytam Gem za rękę i opuszczamy kuchnię, udając się do ogromnego ogrodu. O ile front domu przypomina mi twierdzę, tak tyły robią wrażenie, jakbyśmy się nagle przenieśli do innego miejsca. Gemma rozgląda się zauroczona, a jej usta rozciągają się w szerokim uśmiechu.

– Ależ tutaj przepięknie! Nie spodziewałam się takiego widoku.

– Ja mam lepszy. – Chwytam ją w talii, unoszę, a następnie sadzam na drewnianym stoliku.

Nie odrywa ode mnie wzroku, aż nie mogę się powstrzymać, widząc ją taką piękną, w trochę za dużej bluzie. Ujmuję jej twarz w dłonie, muskam usta, prześlizgując po dolnej wardze językiem, a ona jęczy cichutko z przyjemności.

Jasna cholera! Ten dźwięk trafia w każdy nerw w moim ciele!

– Jeśli chcesz odzyskać moje zaufanie i dostać szansę, musisz wiele zmienić – mówi wprost w moje usta. – W tym także trochę pohamować swój popęd.

Przełykam ślinę, a mój żołądek kurczy się do rozmiarów orzecha. Naprawdę byłem przygotowany na wszystko: kolacje przy świecach, romantyczne randki, kwiaty, czułe słówka, trzymanie się za ręce. Zrobię dla niej dosłownie wszystko, ale chyba nie jestem gotowy, by usłyszeć jej kolejne słowa. A widząc cwany uśmieszek na jej ustach, doskonale wiem, co za moment powie.

– Co masz na myśli? – pytam, udając głupiego.

– Nie będziemy uprawiać seksu.

*Kurwa!*

– Ale dlaczego? – dąsam się, na co Gem się śmieje. – Czy seks to coś złego? Oboje go lubimy, prawda?

– Owszem, ale powinniśmy skupić się na czymś więcej niż tylko na tym aspekcie. Związek to nie tylko seks, Nino, a ja chcę zyskać pewność, że naprawdę ci na mnie zależy – mówi, muskając kciukiem moja dolną wargę.

Nawet tak prosty gest rozpala mnie do czerwoności.

– Najważniejsze jest dla mnie odzyskanie ciebie. Dam radę, jeśli będę musiał. Jak długo... no wiesz?

– Nie wiem. Nie potrafię podać ci konkretnej daty. Potrzebuję trochę czasu, by przejść na kolejny poziom. Muszę ci zaufać, nie martwiąc się o inne kobiety.

– Nie ma i nie będzie innych kobiet – wchodzę jej w słowo. – O to nie musisz się martwić. Nie pieprzyłem żadnej od dnia, kiedy zobaczyłem cię na chrzcinach Azzurry. – Gemma spogląda na mnie zdziwiona. – Tak, sam jestem tym faktem zaskoczony. Dawniej nie wytrzymałem bez seksu weekendu, a teraz czekam na kobietę, którą straciłem na własne życzenie. Zrozumiałem, że pragnę tylko ciebie, wróbelku. – Uśmiecham się, a w jej oczach dostrzegam łzy. – Wiem, jak bardzo cię zraniłem, upokorzyłem i że zachowałem się jak świnia, dlatego wszystko ci wynagrodzę. Będę najlepszym facetem pod słońcem i nigdy cię już nie skrzywdzę.

– Nie pozwolę ci na to – mówi pewnie, chichocząc przez łzy.

**Gemma**

Powrót do rzeczywistości wcale nie był prosty. Nie dość, że żal było opuszczać Gabrielle, to w dodatku musiałam pożegnać również Jareda. Z samego rana wrócił do Nowego Jorku.

Ten krótki czas, który razem spędziliśmy, pozwolił mi go trochę poznać i polubić. Jared to naprawdę niesamowity chłopak i chociaż dopiero mnie opuścił, już za nim tęsknię. Kiedy przyznał, jak świetnie bawił się na weselu, jak zajebistych mam znajomych i zaproponował, byśmy odwiedzili go w Nowym Jorku, poczułam niepokój. Perspektywa spotkania z matką napawała mnie czystym przerażeniem. Jestem przekonana, że chciałyby się ze mną spotkać, jeśli tylko wiedziałyby o moim



przylocie. Dlatego liczę, że Jared odwiedzi mnie niebawem, lecz ja nieprędko pojawię się w Stanach. Na to jeszcze nie jestem gotowa.

Nie wiem, czy kiedykolwiek będę.

We wtorek punktualnie o ósmej pojawia się w pracy. Tata wita mnie szerokim uśmiechem oraz buziakiem w czoło i prowadzi wprost do mojego biura. Rozsiada się w fotelu i wypytuje o wesele, o Jareda, o nasze relacje i moje odczucia. Opowiadam wszystko po kolei, czując się, jakbym rozmawiała z psiapsiółką. Uwielbiam plotkować z ojcem, bo zawsze słucha mnie z podekscytowaniem, co jest dosyć zabawne.

– Wiedziałem, że się dogadacie! – Klaszcze w dłonie, rozemocjonowany. – Jared to fajny chłopak, polubiłem go po pierwszym spotkaniu.

– To prawda. Chyba nie da się go nie lubić. Nie sądziłam, że złapiemy wspólny język.

– W końcu jesteście rodzeństwem, a rodzeństwo zawsze się dogada. – Puszczając do mnie oczko, wierząc się niespokojnie.

Dostrzegam coś dziwnego w jego spojrzeniu, co wzmaga mój niepokój.

– Co jest? – dopytuję zaciekawiona.

– Właściwie... – Tata przeciera twarz rękami, następnie zarzuca nogę na kolano, podrygując ze zdenerwowania.

Dawno nie widziałam go tak zestresowanego.

– Chciałbym zaprosić cię dzisiaj na kolację. Poznałem kogoś i przyszedł czas, żebyś ją poznała.

Rozchyłam usta i gapię się na niego jak ciele na malowane wrota. Przez chwilę wydaje mi się, że się przesłyszałam i ojciec wybuchnie śmiechem, krzyżując „mam cię”, ale nic takiego się nie dzieje. Siedzi i patrzy na mnie w napięciu.

Wiele razy próbowałam go wyswatać, a on tak po prostu oświadcza, że kogoś poznał?!

– Jestem zszokowana – dukam. – Kiedy to się stało, jak?!

Zawstydzę się, wciskając palec pod kołnierzyk koszuli.

– Poznaliśmy się przypadkiem. Wpadłem na nią przy budce z fast foodem. Wytrąciłem jej z dłoni hot doga, który wylądował na jej śnieżnobiałej bluzce, przez co spóźniła się do pracy i musiała zostać po godzinach. W ramach przeprosin zaprosiłem ją do fajnej knajpki i tak to się zaczęło. To świeża sprawa, Gemma. Znamy się zaledwie od miesiąca!

– Miesiąc?! I nic mi nie powiedziałaś?! – piszczę podekscytowana niczym nastolatka na widok ulubionego boysbandu.

– Wolałem nie zapeszać – tłumaczy.

– Bardzo się cieszę, że kogoś poznałeś, tato. Musi być wyjątkowa.

– Jest. Kolacja na siódmą.

Nie dodaje nic więcej. Wstaje w pośpiechu i wychodzi, jakby goniło go stado wilków, aż parskam śmiechem.

Tata poznał kobietę, którą dzisiaj mi przedstawi. Nie umówił się z nikim od lat, to ogromny przełom!

W przerwie na lunch postanawiam wybrać się do Subwaya. Naszła mnie ochota na kanapkę, kawę i czekoladowe lody. Nim mam jednak szansę choćby wstać z fotela, drzwi do mojego gabinetu się otwierają. Zamieram na widok stojącego w progu Nino. Wygląda niesamowicie w eleganckich spodniach, czarnej koszuli i sportowej marynarce. W dłoni trzyma tekturową podkładkę z dwoma kawami, a w drugiej torebkę z... Subwaya. Nie mam pojęcia, co tu jest grane, ale chyba czyta mi w myślach. To niepokojące.

– Dzień dobry. – Posyła mi szeroki, olśniewający uśmiech, podchodzi i całuje mnie w usta. Nie wkłada w pocałunek pożądania, namiętności, do której przywykłam, po prostu niewinnie cmoka dolną wargę. – Pomyślałem, że będziesz głodna, więc przywożem ci coś dobrego. Mogę zjeść z tobą?

– O-oczywiście – jąkam.

Nino przysuwa dla mnie kawę oraz wielką kanapkę, po czym zabiera się za swoją. Obserwuję, jak wgryza się w chrupkie pieczywo, a z jego ust wydostaje się jęk, który dziwnie na mnie działa. Nie sądziłam, że można wyglądać seksownie, jedząc kanapkę.

– Pomyślałem, że może wybierzemy się dzisiaj do kina? – Patrzy na mnie z nadzieją w oczach, a moja szczęka uderza o blat biurka.

Chwila! Czy to ten sam chłopak, który dawno temu wyrwał mi serce i przydeptał je butem? Od kiedy on chodzi do kina?

Chrząkam i nerwowo wygładzam spódnicę.

– To bardzo dobry pomysł. Grają coś ciekawego?

– Na pewno coś wybierzemy. O której ci pasuje? – Oblizuje usta, sięga po kubek z kawą i upija kilka łyków.

– O siódmej jestem umówiona na kolację z ojcem. Może być o pierwszej trzydzięci? Zerwę się wcześniej z firmy.

Wystawia kciuk ku górze, by nie mówić z pełnymi ustami.

Zaciskam usta, chwytam swoją kanapkę, a następnie rozwijam papier. Delektuję się świeżą bułką, sałatą, szynką oraz majonezem, jednocześnie zerkając na Nino. Siedzi naprzeciwko mnie całkowicie wyluzowany, jakby nasza ostatnia rozmowa oraz szansa, którą postanowiłam mu dać, odwróciły wszystko do góry nogami. Podoba mi się taka wersja Nino Bianchiego. Mam cichą nadzieję, że tym razem niczego nie będę żałować, a on naprawdę wiele zrozumiał i nie zaryzykuje, by ponownie mnie zranić. Trzeciej szansy na pewno nie dostanie.

Wchodzę do domu punkt pierwsza. Biorę szybki odświeżający prysznic, zmywam makijaż i robię go od nowa, używając nieco mniej cienia i stawiając na neutralność. Wbijam się w bieliznę i myślę, w co powinnam się ubrać do kina. Właściwie to tylko zwykły wypad, ale znając Nino, odstrzeli się jak stróż w Boże Ciało, więc nie wypada mi wyglądać przy nim, jakbym szła na spacer z psem. Decyduję się na cielistą dopasowaną spódnicę i biały golf, który przylega do mnie niczym druga skóra. Włosy zostawiam rozpuszczone, faluję je lekko i przyskam się ulubionymi perfumami. Po drodze do salonu zgarniam torebkę, do której wrzucam kilka gadżetów, i piszę szybką wiadomość do dziewczyn. Arina utworzyła specjalną grupę, abyśmy mogły pisać ze sobą jednocześnie, i obiecała, że częściej będzie z niej korzystać. Uwielbiam te dziewczyny i jestem bardzo szczęśliwa, że mogę się z nimi przyjaźnić.

Chwilę później po moim mieszkaniu roznosi się dźwięk dzwonka. Jestem nieco zaskoczona, ponieważ Nino przyszedł wcześniej, niż powinien, ale nie śmiem narzekać. Przekręcam zamek, otwieram drzwi, jednak mój uśmiech szybko gaśnie, ponieważ to nie Nino stoi przede mną, a Biagio.

Jasna cholera, dlaczego złe przeczucia wiercą mi dziurę w brzuchu?

– Wybacz, ale nie mam czasu. Powinieneś mnie uprzedzić, że chcesz wpaść, bo właśnie wychodzę – oświadczam poważnie.

Nino powinien być za dziesięć minut, dlatego zaczynam trochę panikować. Jeśli panowie się spotkają, może rozpętać się piekło, a tego wolałabym uniknąć.

– Ładnie wyglądasz. – Wkłada dłonie w kieszenie jeansów, oglądając mnie z góry na dół. Nie czuję się zbyt komfortowo. Nigdy wcześniej nie patrzył na mnie w ten dziwny sposób. – Myślę, że musimy porozmawiać. Mamy niedokończone sprawy, nie uważasz?

Stoję nieruchomo, zaskoczona jego słowami.

– Uważam, że nasze sprawy są zakończone. Jak już mówiłam, wychodzę.

– Nie zajmę ci dużo czasu.

Wchodzi do środka, aż muszę się cofnąć, trzaska drzwiami i przekręca górny zamek. Serce zaczyna niespokojnie tłuc mi się w piersi, zaś strach wygodnie gnieździ się w żołądku. Po wydarzeniach w klubie Biagio wzbudza we mnie obawy, choć wcześniej nigdy nie posądziłabym go o przemoc. Teraz sprawy wyglądają inaczej, dlatego nie zamierzam przebywać z nim sam na sam.

– Co ty wyprawiasz? – pytam ze złością.

– Wiesz, że cię kocham, Gem – wali bez owijania w bawełnę. – Zależało mi na tobie i byłem cierpliwy w naszym związku. Sama przyznaj, że trzymałaś mnie na dystans. Nie pozwalałaś mi na nic więcej, jakbym nie zasłużył. Dlaczego?

O mój Boże! Naprawdę ma zamiar do tego wracać?!

– Teraz to już nie ma znaczenia. Nie jesteśmy razem.

– Dla mnie ma znaczenie i nie wyjdę, dopóki mi nie powiesz! – Podnosi głos, dłonie zaś zwija

w pięści. – No dalej! Ponoć się śpieszysz.

– Nie byłam gotowa na dalszy krok, mówiłam ci to wiele razy. Seks nie jest najważniejszy.

– Oczywiście, że nie, ale seks zbliża ludzi. Potrzebowałam być blisko ciebie, czuć cię!

– Nie będę z tobą o tym rozmawiać. Było, minęło, zresztą po tym, co wydarzyło się w klubie...

– Nie chciałem cię uderzyć, sprowokowałaś mnie – syczy przez zęby.

Staram się zachować spokój i broń Boże nie dać mu powodu do wybuchu. Wiem już, na co go stać, i nie chcę przekonać się na własnej skórze, jak daleko jest w stanie się posunąć. Nie podoba mi się, że całą winą za swoje czyny obarcza mnie, chociaż nie zrobiłam nic złego, by zasłużyć sobie na policzek.

– Widziałem, jak się na niego gapiłaś, mimo tego, że siedziałem obok ciebie! Coś cię z nim łączy?

Pieprzy cię?

– Przestań! To nie jest twoja sprawa. Jestem teraz wolną kobietą, mogę robić to, na co mam ochotę.

– Poleciałaś do niego, prawda? Kiedy tylko zerwaliśmy, wlałaś mu do łóżka?! – prycha, spoglądając na mnie z pogardą.

– Nie krzycz! – Wzdrygam się, słysząc własny piskliwy głos. – Proszę, idź sobie.

– Tak po prostu każesz mi iść? Nie masz w sobie na tyle przyzwoitości, żeby mi to wytłumaczyć?!

– Dlaczego miałabym ci się tłumaczyć? Wiedziałaś, dlaczego nie chcę zbliżenia, i akceptowałaś to. Przykro mi, jeśli cię zraniłam, ale nie zamierzałam zmuszać się do czegoś, na co nie miałam ochoty! Nie pociągałaś mnie, nie pragnęłam cię. Przykro mi, Biagio.

Doskakuje do mnie jednym susem, uderza pięścią w ścianę i dyszy tuż przy moim uchu. Jezu Chryste, co się z nim stało? Był takim spokojnym chłopcem i nagle wstąpił w niego diabeł? Czy każdy facet zachowuje się w ten sposób po rozstaniu?

– Mam ochotę przetrzepać ci skórę, Gem! Za to, że robiłaś mnie w chuja przez tyle czasu, nie dałaś mi od siebie nic i na końcu rzuciłaś jak byle co! Tak się nie robi.

– Uderzyłeś mnie – przypominam mu. – Właśnie tym anulowałaś nasz związek! Nie dam zrobić z siebie worka treningowego, rozumiesz?!

– Przeprosiłem cię! Nie chciałem tego zrobić, ale sama mnie do tego zmusiłaś! To wszystko twoja wina!

– Boże, jesteś chory! – Patrzę na niego z ogromnym rozczarowaniem. – Wynoś się z mojego mieszkania i nigdy nie wracaj. Nie chcę cię więcej widzieć!

– To nie zależy od ciebie. – Odsuwa się, taksując mnie wzrokiem. – Przyszedłem po małą nagrodę za czekanie na twoją cipkę. Nie chciałaś mi jej dać, więc postanowiłem sam ją sobie wziąć.

Kiedy dociera do mnie sens jego słów, oblewa mnie zimny pot.

– Pójdę na policję jeszcze dzisiaj i wsadzę cię za kratki!

– Nie piśniesz słowa, kochanie. Wiesz dlaczego? – Przybliżyła się, owijają kosmyk moich włosów na palcu i uśmiecha obrzydliwie. Nie wierzę, że to ten sam chłopak, z którym byłam. – Tak cię zerżnę, zbrukam, że nie będziesz w stanie spojrzeć na własne odbicie w lustrze, nie mówiąc już o pójściu na komisariat.

Próbuję go odepchnąć, jednak jest silny jak tur. Napiera na mnie mocniej, aż trudno złapać mi oddech.

– Dlaczego to robisz?

Zaciska zęby, zawieszając wzrok na ścianie. Nie mam pojęcia, co się tutaj wyprawia, skąd się wzięło jego zachowanie, ale jest dziwny, jakby ktoś go podmienił.

– Mam dosyć pomiatania, nie pozwolę na więcej!

– Nie mam pojęcia, o czym mówi... – Nie dane jest mi skończyć, ponieważ drugi raz rozlega się dzwonek do drzwi. Tym razem mam pewność, że to Nino, a na samą myśl, co może się wydarzyć, oblatuje mnie paraliżujący strach. – Musisz wyjść przez taras! – szepczę spanikowana.

– Dlaczego miałabym uciekać jak tchórz? To on, prawda?

Nie ma sensu kłamać, skoro prawdopodobnie zaraz staną ze sobą twarzą w twarz.

– Tak, to Nino.

Zaciska szczęki, patrząc na mnie morderczym spojrzeniem.

– To nie skończy się dobrze.

– Chyba dla niego – oznajmia odważnie, a ja mam chęć przewrócić oczami. – Zmierzę się z nim, kotku.

Nino zaczyna walić w drzwi, bez przerwy naciskając dzwonek. Nie mam pojęcia, czy coś usłyszał, ale krzyk to moja jedyna deska ratunku. Będąc przypartą do ściany, nie mam możliwości dobiec i przekręcić zamek, więc muszę bronić się inaczej.

Nabieram w płuca powietrza i wydzieram się, aż własny wrzask rani mi uszy. Biagio natychmiast reaguje, zatyka mi usta dłonią i zaczyna wlec do salonu. Piszczę w jego dłoń, wrywam się i walczę, uderzając go łokciem w brzuch. Krzywi się z bólu, odsuwa i uwalnia mnie od swojego mocnego uścisku. Biegnę do drzwi, nawet się nie wahając!

– Nino!!! – wołam ponownie, już prawie chwytam za zamek, jednak ból głowy powala mnie na kolana.

Biagio bez skrupułów szarpie mnie za włosy i ściska je, niemal zdzierając mi skórę. Kolejny krzyk opuszcza moje gardło i chyba to skłania Nino do reakcji. Słyszę szum, a potem drzwi otwierają się, uderzając w ścianę. Krew odpływa mi z twarzy, kiedy widzę spluwę wycelowaną wprost w pierś Biagio.

## Rozdział 14



### Gemma

Powietrze gęstnieje, powodując nieprzyjemną duchotę. Wciąż klęcząc, wpatruję się w przepelnioną gniewem twarz Nino i modlę się, żeby nie pociągnął za spust. A wygląda tak, jakby nie marzył o niczym innym. Boże! Nigdy nie widziałam go w takim stanie, w akcji. Widywałam broń przy pasku Nino, jednak nigdy w mojej obecności po nią nie sięgnął. Teraz wygląda, jakby tylko czekał na powód, by raz na zawsze móc pozbyć się mojego byłego.

– Puść ją – szepcze zachrypniętym od emocji głosem i mocniej napiera palcem na spust.

Jego klatka piersiowa unosi się powoli, ale on oddycha ciężko. Jakby z całych sił powstrzymywał furie, która aż prosi się o uwolnienie.

– Już!

Wzdrygam się przestraszona, łapczywie chwytając powietrze. I wreszcie nadchodzi ulga. Moje włosy są wolne, chociaż nadal czuję nieprzyjemne pulsowanie.

– Chodź, wróbelku. – Nino wystawia dłoń, nie spuszczać wzroku z Biagio.

Podnoszę się, podchodzę do niego na drżących nogach i wtulam w twardego torsa.

– Ostrzegalem cię, pamiętasz? – Głos Nino tnie powietrze, aż ciarki przechodzą mi po plecach.

Nie jestem pewna, ale odnoszę wrażenie, że przemawia przez niego ta druga strona. Ta zła i wyrachowana. Nino zawsze był wobec mnie czuły i miły, teraz przypomina typowego bandziora.

– Miałeś trzymać się od niej z daleka, zrobiłeś dokładnie na odwrót, idioto. Przypomnij sobie, co ci wtedy powiedziałem.

Zamieram, słysząc te słowa, po czym unoszę głowę, by spojrzeć Bianchiemu w oczy.

Na ustach Nino igra chytry uśmiech, kiedy wciąż mierzy do Biagio.

Nie mam pojęcia, o czym mówi, chociaż to wszystko wskazuje na odbycie przez nich rozmowy, o której nic nie wiedziałam. Kiedy się spotkali? W jakich okolicznościach? Czy Nino mu groził?

– Powiedziałeś, że mnie zabijesz, jeśli zobaczysz mnie z Gemmą.

Jezu Chryste!

– Dokładnie. Dlaczego więc przylazłeś tutaj, wiedząc, że mogę cię, kurwa, zastrzelić?!

– Nino – szepczę ledwo słyszalnie, mocniej ściskając go w pasie.

Schyla głowę, odgarnia mi kosmyk włosów z policzka, ale w jego oczach nie dostrzegam krzty ciepła.

– N-nie możesz tego zrobić.

– Nie? – Unosi brew, jakby niemo pytał: „czyżby?”

Wiem, że stać go na naciśnięcie spustu, na posłanie Biagio na tamten świat. Nie jestem jedynie pewna, jak mogłabym żyć ze świadomością, że zginął przeze mnie.

– Proszę, uspokój się. Nic się nie stało, jesteś tutaj. – Uspokajam go, czule przesuwając opuszkami palców po materiale czarnej koszuli. Jego ciało jest napięte jak struna. – Jeśli naprawdę ci na mnie zależy, nie zrobisz tego.

– Grasz nie fair – syczy przez zęby, przenosząc wzrok na Biagio. – Nie marzę o niczym innym, jak wpakować w niego kulkę, Gem. Zasłużył na to! Uderzył cię, a teraz ponownie zrobił ci krzywdę.

– Nic mi nie jest. Po prostu wyrzuć go stąd i zapomnijmy o sprawie. Proszę, Nino.

– Masz dzisiaj szczęście, śmieciu – spluwa z pogardą. – Wypierdalaj stąd i nigdy więcej nie

pokazuj mi się na oczy. Potraktuj to jako ostatnie ostrzeżenie, kolejnego nie będzie, zapewniam cię. Zapierdoleć cię i nawet nie drgnie mi powieka. Zrozumiałeś?

Uchyłam usta zszokowana zarówno jego tonem, jak i groźbą.

– To dlatego nie chciała mi dać, co? Mimo tego, że ją zraniłeś, czekała na ciebie.

Spinam się, a dłoń Nino mocniej dociska mnie do jego ciała.

– Co? Nie wspominała, że nie pieprzyłem jej przez dwa długie miesiące? – Śmieje się, rechocząc, aż zbiera mi się na mdłości. – Chciałem wziąć to, czego mi nie dała.

– Nigdy ci już tego nie da. Wypierdalaj, nie odwracaj się za siebie i zapomnij o Gemmie Salieri.

– Może ja wcale nie chcę o niej zapominać? – droczy się, zakładając ramiona na torsie. Jestem na niego wściekła, że nie potrafi odpuścić, w zamian podpuszcza Nino, jakby sam prosił się o śmierć. – Kocham ją. Była moją dziewczyną i nadal mi na niej zależy.

– Twoja szansa uciekła bezpowrotnie, Gemma należy do mnie. Teraz jest ze mną, a ja chronię to, co moje.

– Nie lubi, kiedy tak się o niej mówi – szepcze konspiracyjnie, śmiejąc się pod nosem.

Boże, czy on jest idiotą? Nino mierzy wprost w jego pierś, a jemu zebrało się na pogawędki o seksie? Gdzie ja jestem? Na planie tandetnej telenoweli?

– Kiedyś też mówiłem, że jest moja, stary. Od razu sprowadziła mnie na ziemię, więc lepiej uważaj, bo i tobie się dostanie.

– Koniec dyskusji, Biagio. Zamknij za sobą drzwi, dobrze ci radzę. Nie jestem cierpliwym człowiekiem i bardzo swędzi mnie palec.

Słyszę, że Biagio wzdycha, poddaje się i nareszcie wychodzi. Nino zamyka drzwi, odkłada broń i ujmuje moją głowę w dłonie.

– Wszystko w porządku, wróbelku? Zrobił ci coś?

– N-nie, nie zdążył. Jest okej. – Chrząkam, uwalniam się z jego objęć i na chwiejnych nogach idę do kuchni, by nalać sobie szklanek wody.

Nino bacznie mnie obserwuje, jakby czekał na chwilę mojego załamania. Za cholerę mu tego nie pokażę, nie jestem słaba. Biagio śmiertelnie mnie przeraził, nawet nie chcę myśleć, do czego by się posunął, gdyby nie pojawił się Nino, ale na szczęście wszystko skończyło się dobrze, a ja nie zamierzam płakać nad rozlanym mlekiem.

– W porządku, jestem gotowa. – Odwracam się, wygładzam materiał spódnicy i przyklejam na twarz lekki uśmiech. – Idziemy? Nie możemy się spóźnić na film.

– Ty tak na poważnie? – pyta z niedowierzaniem. – Ten frajer cię napadł, Gem! Kino to ostatnie, o czym powinnaś myśleć!

– Chcę obejrzeć film, Nino – mówię ostrzej, niż zamierzałam. – Nic się nie stało, jestem cała. Nie ma co robić afery o nic, dobrze? Odrobinę się przestraszyłam, ale to nic wielkiego. Po prostu chodźmy.

– Pleciesz bzdury! Powinnaś odpocząć.

– Rób co chcesz. Ja idę do kina. – Wzruszam ramionami, chwytam torebkę, płaszcz i wychodzę.

**Nino**

To niewiarygodne, jak bardzo siedząca obok mnie dziewczyna potrafi wyprowadzić mnie z równowagi. Przez całą drogę do kina próbowałam namówić ją do zmiany zdania, zawrócić i położyć ją do łóżka, ale ona zbesztala mnie i kazała przestać zachowywać się jak „cymbał”. Opuściłem, skoro tak bardzo chciała grać twardą sztukę, i zabrałem ją na ten cholerny film.

Siedzi w fotelu obok, zajada karmelowy popcorn i nie odrywa wzroku od ekranu. Ja, w przeciwieństwie do niej, nie mogę się skupić, przez oczami mając wyraz twarzy tego gnojka. Mam swoje za uszami, widziałem wiele popaprzanych akcji, jak i ludzi, którzy mieli niezły bajzel pod kopułą. A Biagio na pewno miał. Nie wiem, co między nimi zaszło, ponieważ Gem nie pisnęła na ten temat nawet słowa, jednak mogę się domyślić. Jego gadka, że przyszedł wziąć to, czego mu nie dała, zjeżyła mi włos na głowie. Pomijam ogromne zaskoczenie, że Gemma się z nim nie bzykała, a skupiam się na

tym, że to ścierwo chciało ją po prostu zgwałcić. Zrobiliby to, gdybyśmy nie byli umówieni?

Nie mam pojęcia, co począć z tym gościem. Odchodząc od interesu ojca, złożyłem przysięgę samemu sobie, dlatego nie chciałem łamać jej akurat dla kogoś takiego jak Biagio. Zresztą jego śmierć mogłaby się wydać podejrzana, a ja nie sprowadzę na Gem problemów. Od razu by się domyśliła, co zrobiłem, a moją szansę na związek trafiłby szlag! Pozostaje mi śledzić tyłek tego gnojka i czuwać, by sytuacja się nie powtórzyła. Jeśli ponownie zaryzykuje, spakuję go do jebanego kontenera, wsadzę na statek płynący na Madagaskar i zapłacę odpowiednim ludziom, by nigdy stamtąd nie wrócił.

Po kinie zabieram Gemmę na obiad. Vito polecił mi świetne miejsce, które uwielbia jego żona i chyba mojej dziewczynie również się podoba. Rozgląda się z zaciekawieniem, lustruje turkusowe ściany, kolorowe fotografie i bar wyłożony ciekawą mozaiką. Jestem tutaj pierwszy raz, ale na pewno nie ostatni. Miejsce robi dobre wrażenie, a cicho grająca w tle muzyka odpręża.

– Na co masz ochotę? – pytam, wręczając jej menu obite w bordową skórę.

Przyglądam się mojej towarzyszce, próbując wywnioskować, w jakim jest nastroju. Co dziwne, naprawdę wygląda... normalnie. Nie mam pewności, czy tak świetnie się trzyma, czy udaje. Sądziłem, że zdarzenie z Biagio kompletnie ją sponiewiera, ale Gemma to silna kobieta.

– Mają tutaj sushi?

– Oczywiście, że mają.

Unoszę dłoń, przywołuję kelnera i składamy zamówienie. Kiedy ponownie zostajemy sami i wlewam do jej kieliszka czerwone wino, postanawiam poruszyć temat, który koszmarnie mnie męczy.

– To prawda, co powiedział ten frajer? Nie spałaś z nim?

Zawstydzona się, miętosząc rąbek leżącej na stoliku serwetki.

– Naprawdę nie czułam się gotowa. Po naszym rozstaniu długo lizałam rany, właściwie przez niemal trzy lata nie umówiłam się z żadnym chłopakiem – wyznaje cicho.

Patrzy wszędzie, byle nie na mnie.

Mam wrażenie, jakbym dostał pięścią w brzuch, przez co wszystko podchodzi mi do gardła. Cierpiała tak długo, a ja w tym czasie bywałem w klubach, pieprzyłem panienki i świetnie się bawiłem, nie zaprzatając sobie nią głowy. Jedynie kilka dni po rozstaniu czułem się trochę nieswojo, nagle mój telefon zamilkł, w domu zrobiło się cicho, zniknęły rzeczy, które u mnie zostawiła.

Chyba dopiero teraz dociera do mnie, jak bardzo ją skrzywdziłem.

– Kochałam cię, Nino – kontynuuje. – Te kilka miesięcy, które razem spędziliśmy, były dla mnie piękne i wyjątkowe. Niepotrzebnie się rozpędziłam i wspominałam o zaręczynach, ślubie, przyszłości. To był błąd. – Nie mam pojęcia, dlaczego mówi tak, jakby czuła się winna.

– Przestań, proszę! To ja nawaliłem i to po całości. Miałem dwadzieścia sześć lat, nie szesnaście. Dorosły facet myśli o przyszłości, ślubie, dzieciach, ale wtedy byłem cholernie niedojrzały. Miałem przy sobie wyjątkową kobietę, która obdarzyła mnie uczuciem, i spojrz, jak koncertowo to spierdoliłem.

Unosi wzrok i patrzy mi w oczy, miętosząc tę cholernie seksowną wargę. Ostrożnie ujmuję jej dłoń, przysuwam do ust i mówię dalej:

– Przeprosiłem już, ale pragnę zrobić to znowu. Przepraszam, Gemma. Nie masz pojęcia, jak bardzo żałuję, że cię skrzywdziłem. Nawet po naszym ponownym spotkaniu zabrałem się za naprawianie wszystkiego nie tak, jak powinienem. Zapomnijmy o tym. Udawajmy, że to nasze pierwsze spotkanie.

– Nie chcę zapominać, ponieważ niczego nie żałuję – mówi smutno. – Myślę, że w życiu wszystko dzieje się z jakiegoś konkretnego powodu. Może musiałam przez to przejść, by znowu zaznać szczęścia?

– Nie mam pojęcia, ale to brzmi totalnie do bani. – Marszczę nos, a Gemma chichocze. – Nie chcę, żebyś więcej cierpiała i nie zrobię nic, byś kiedykolwiek robiła to z mojego powodu.

– Taką mam nadzieję. – Wbija zęby w wargę i zawstydzona się nagle. – Tęskniłam za tobą – wyznaje cicho.

Kurwa! Mam wrażenie, jakby te słowa miały palce, które właśnie przebijają się przez moją klatkę piersiową i chwytają za serce. Ono bije tak mocno, gwałtownie, aż muszę głębiej odetchnąć.

– Ja też za tobą tęskniłem. Po chrzcinach nie byłem w stanie wyrzucić cię z głowy.

– Ja również – przyznaje nieśmiało. – Twoje pocałunki obudziły we mnie to, co siłą uśpiłam. Nie

tylko nie umówiłam się z nikim przez ten czas, ale również nie uprawiałam seksu.

– Dlaczego? – wykrztuszasz zdziwiony i zaintrygowany.

Gemma to piękna kobieta, nie wierzę, że nikt jej nie podrywał. Nawet wtedy, kiedy byliśmy razem, faceci wciąż się za nią oglądali, więc z pewnością nie narzekała na brak zainteresowania ze strony płci przeciwnej. Trzy lata to szmat czasu, byłem pewny, że uprawiała seks niejedną raz. A to, że nie pieprzyła się z Biagio, nie musi oznaczać, że nie robiła tego z nikim innym.

– Nie miałam ochoty na zbliżenie. Nawet ze swoim chłopakiem.

– Z tego akurat bardzo się cieszę – oznajmiam zadowolony, a Gemma przewraca oczami. – Nie zasłużył na ciebie, skoro był w stanie się dopuścić czegoś takiego. Nadal nie wierzę, że cię uderzył.

– Ja również. Naprawdę był słodkim chłopcem. – Podpiera łokieć na stole, brodę na dłoni i patrzy na nasze splecione dłonie. – Lubiłam go, czułam się dobrze w jego towarzystwie, jednak za każdym razem, kiedy miało do czegoś dojść, blokowałam się. Nie byłam w stanie się przełamać.

– Nie ma sensu się zmuszać, obie strony muszą mieć na to ochotę.

– Dokładnie. Dlatego nie przeskoczyliśmy tego etapu, co zaczęło go wkurzać. Biagio zabrał mnie na romantyczny weekend do Trapani, ale niespodziewanie zrobił się zbyt zachłanny, jego pieszczoty nie przypominały tych, które znałam. Odmówiłam, a on poszedł do baru się upić, więc wróciłam do domu sama.

– Co za gnojek! – spluwam z pogardą. Nie cierpię go jeszcze bardziej.

– Nieprzyjemnie mnie zaskoczył, dlatego ten policzek w klubie to był gwóźdź do trumny naszego związku. Myślę, że to i tak nie miało przyszłości.

– Cieszę się, że go splawiłaś. – Przysuwam się do niej, obejmuję i całuję w czoło. – Mam zamiar walczyć o ciebie jak lew i udowodnić, że jestem cię wart. Wykoszę każdego, kto stanie mi na drodze.

Unosi głowę, patrzy mi w oczy, a potem składa na moich ustach pocałunek.

### **Gemma**

O siódmej pojawia się u ojca, chociaż myślami nadal jestem z Nino. Nie będę ukrywać, jak bardzo mnie dzisiaj zaskoczył. Pojawił się w biurze, z lunchem oraz swoją ulubioną kawą i prowadził luźną rozmowę. A potem zabrał mnie do kina, na sushi i po raz pierwszy, odkąd ponownie zawitał w moim życiu, zauważyłam tę zmianę, o której mówił. Nowy Nino był bardziej rozmowny, wyluzowany i zabawny. Nie przeginał, nie rzucał zboczonych żartów i nie próbował mnie obmacywać. Po prostu siedział obok mnie, zagadywał, wypytywał, nie posuwając się dalej. Po kolacji podrzucił mnie do ojca, proponując, że mnie odbierze. Odmówiłam, nie chcąc zawracać mu głowy. Ten wieczór i tak był lepszy, niż się tego spodziewałam, i bardzo podoba mi się taka wersja Nino. Naprawdę chcę zbudować z nim silną więź, zobaczyć, czy faktycznie jest zdolny do bycia w związku, do wierności.

Jeśli pragniemy, aby to wypaliło, czeka na nas sporo pracy.

Wchodzę do salonu na drżących nogach, skupiając uwagę na stojącej obok stołu kobiecie. Pierwsze, co rzuca mi się w oczy, to jej idealne, ciemnoblond włosy upięte w niski kok. Ubrana w czarną sukienkę i buty na niezbyt wysokich szpilkach, prezentuje się elegancko i z klasą. Dopiero potem nasze spojrzenia się spotykają i głosik w mojej głowie natychmiast podpowiada mi, że z tego będzie coś więcej. Jej oczy są w kolorze ciemnej czekolady, a spojrzenie ciepłe i czułe. Jestem pewna, że polubię tę kobietę.

Wieczór mija w sympatycznej atmosferze. Dowiaduję się, że Lucia ma trzydzieści osiem lat, więc jest nieco młodsza od mojego ojca, co nie przeszkadza im obojgu. Na co dzień pracuje w biurze rachunkowym, a wieczorami zajmuje się swoją fundacją, wspierającą samotne matki. Mam ochotę rzewnie się rozpłakać, kiedy opowiada o losach swoich podopiecznych. O piętnastoletniej dziewczynie, która została zgwałcona przez kuzyna. Zaszła w ciążę, z czym nie mogła sobie poradzić, w dodatku presja rodziny zrobiła swoje. Najpierw próbowała się zabić, a jak na ironię, uratował ją jej oprawca. Potem zdecydowała się uciec z domu, urodzić dziecko i dać z siebie wszystko, aby je wychować. Lucia wspierała ją od samego początku i tylko dzięki niej młoda wyszła na prostą. Takich dziewczyn było mnóstwo, a ta kobieta brała na barki zarówno ich los, jak i odpowiedzialność za nie. Nie wyobrażałam



sobie, jak trudno było patrzeć na dolę tych biednych, opuszczonych dziewczyn, które zostawione przez rodziny musiały radzić sobie same. Podziwiałam Lucię za to, co robiła.

Ukradkiem obserwowałam ojca, który nie mógł odwrócić wzroku od swojej kobiety. Ten wzrok powiedział mi więcej, niż sam by mi wyznał – tata wyglądał na zauroczonego Lucią, a ten widok rozczulał mnie niemal do łez, chociaż z całych sił próbowałam się nie rozkleić. Pragnęłam dla ojca wszystkiego, co najlepsze, ponieważ to wspomniały człowiek o złotym sercu. Ubolewałam nad przeprowadzką, opuszczeniem rodzinnego domu i jego, jednak w tym momencie ma u boku wspomniałą kobietę i trzymam kciuki, by została z nim już na zawsze.

Wracam do domu grubo po jedenastej. Płacę za kurs, wysiadam z samochodu i czmycham przez ulicę, co rusz oglądając się przez ramię. Biagio zasiał we mnie strach. Nigdy wcześniej nie był wobec mnie brutalny, i chociaż nie przyznałam się Nino, przeraził mnie nie na żarty. Wciąż nie mieści mi się w głowie, że naprawdę posunąłby się do gwałtu. Kilkanaście dni temu przyszedł do firmy mojego ojca, próbował namówić mnie, żebym nie rezygnowała z naszego związku i nawet przez chwilę nie myślałam, że zamieni się w wariata. Odruchowo sięgam do kieszeni płaszcza i ściskam w palcach buteleczkę z gazem, gotowa, aby jej użyć. To moja jedyna broń, która nie zrobi wielkiej krzywdy i nie przyprawi mnie o wyrzuty sumienia. Nigdy nie byłabym w stanie skrzywdzić człowieka.

Pierwszy SMS od Nino przychodzi w chwili, w której wchodzę do wanny. Kolejny tuż po tym, jak zanurzam się w gorącej wodzie. Uśmiecham się, czytając wiadomości, a jego troska szczerze mnie zaskakuje. Nigdy wcześniej nie martwił się, czy dotarłam do domu. Pewnie wizyta Biagio jemu również podniosła ciśnienie i stąd te wiadomości. Nim jednak mam szansę mu odpisać, ciszę przerywa dzwonek mojego telefonu. Chichoczę na tę jego niecierpliwość i odbieram.

– Gemma! – karci mnie, zanim się odzywam. – Dlaczego nie odpisałaś na moje wiadomości?

– Bo przyszedł zaledwie minutę temu? – odpowiadam pytająco. – Właśnie wchodziłam do wanny i nie zdążyłam. Jestem cała.

– Cieszę się. – Słyszę, jak oddycha z ulgą. – Jesteś w wannie? Chętnie bym dołączył.

– Domyślam się, niestety masz przymusowy celibat, mój drogi. – Zaciskam usta, by nie wybuchnąć śmiechem.

Nino i celibat? To nie może się udać, ale nie byłabym sobą, gdybym go nie przystopowała. Tym razem nie chcę się śpieszyć, rzucać się na głęboką wodę, wiedząc, jak bardzo boli złamane serce. Myślę, że pocałunki, trzymanie się za ręce na razie muszą nam wystarczyć.

– Masz zamiar znęcać się nade mną i testować cierpliwość?

– Taka wstrzemięźliwość dobrze ci zrobi. Skupimy się na sobie, na uczuciach.

Nabieram na dłoń trochę piany, po czym dmucham, a wokół mnie zaczynają fruwać białe chmurki.

– Ty już wiesz, co do ciebie czuję – burczy nadąsany, a ja niemal krztuszę się śliną.

W naszym związku, ten temat był zakazany. Kiedy wreszcie wyznałam, że się w nim zakochałam, wpadł w panikę, natychmiast zmieniając temat. Czułam wtedy ogromne rozczarowanie i to powinna być pierwsza wskazówka, że coś nie gra. Nino wolał zabawę niż jakiegokolwiek deklaracje, dlatego tym bardziej jego słowa są dla mnie ogromnym zaskoczeniem.

– Nic nie wiem o twoich uczuciach – mówię po chwili milczenia. – Dawniej wolałaś o tym nie rozmawiać.

– Teraz sprawa ma się inaczej. Daj mi tylko trochę czasu, dobrze? Przyjdzie dzień, w którym dowiesz się wszystkiego. Czas wziąć sprawy w swoje ręce i zadbać o swoją kobietę.

– Nino – szepczę cicho i wbijam zęby w wargę, aby się nie rozplakać.

To zbyt wcześnie na takie wyznania, jednak w wykonaniu tego mężczyzny to coś wyjątkowego. Chyba po raz pierwszy rozmawiamy na ten temat i nie jestem pewna, czy przepełnia mnie szczęście, czy raczej strach.

– Ciii, już dobrze, wróbelku. O nic się nie martw. Wykap się i uciekaj do łóżka. Zobaczymy się jutro – mówi czule i bierze głęboki wdech. – I proszę, nie bój się. Myślisz, że jesteś teraz sama, ale to nieprawda. Czuwam nad tobą. Dobranoc. – Cmoka w słuchawkę i kończy połączenie, nim mam szansę zapytać, o czym on, u licha, mówi!

Niby co to znaczy, że nie jestem sama?

\*\*\*

Nazajutrz po pracy jadę do Ariny. Dostałam od niej wiadomość z zaproszeniem na ciasto, więc nie mogłam odmówić, ponieważ moja przyjaciółka piecze wysmienite słodkości. Uwielbiam jej tiramisu oraz kokosowe kuleczki noszące imię jej męża. Parsknęłam śmiechem, kiedy pewnego dnia wyznała, że po śnie erotycznym z Vito w roli głównej, gdzie posypywał jej ciało wiórkami kokosowymi, wymyśliła owe kuleczki. Czuałam się dziwnie, zjadając Vito, ale były tak pyszne, że nie mogłam się powstrzymać.

Przyjaciółka wita mnie w drzwiach, całuje w oba policzki i prowadzi wprost do kuchni. Na widok Vincenta upapranego mąką, zduszam wybuch śmiechu. Siedzi w swoim foteliku tuż przy stole, ugniatając ciasto w pełnym skupieniu. Jego siostrzyczka przysypia w kołysce, a różowy smoczek zasłania połowę jej twarzyczki. Z czułością dotykam maleńkiej piąstki, nie mogąc się nadziwić, że jest tak maleńka. Arina jest cudowną matką. Zazdroszczę jej rodziny, kochającego męża, któremu bardzo na niej zależy. Mimo nie najlepszych początków stworzyli wspaniałą rodzinę.

– Jak się miewasz? – Cichy głos przyjaciółki wrywa mnie z rozmyślań.

Podchodzę do stołu, odkładam torebkę, po czym składam na czubku głowy Vincenta szybkiego buziaka. Przystojniak posyła mi szeroki uśmiech, wracając do ugniatacia ciasta.

– Dobrze – odpowiadam zgodnie z prawdą.

Ari mruży oczy, przyglądając mi się uważnie.

– Powiedz coś więcej! Jak układają się sprawy? – dopytuje, poruszając brwiami.

– Jakie sprawy? – Zawstydzam się pod jej baczny spojrzeniem.

– Nie udawaj głupiej. Z Nino oczywiście. Na weselu był piekielnie zazdrosny!

– To twoja wina. – Grożę jej palcem, z czego absolutnie nic sobie nie robi. – Nie mam pojęcia, dlaczego zataiłaś przed nim, że Jared to mój brat. Od razu powinnam była mu o tym powiedzieć.

– A dlaczego nie? – Wzrusza ramionami, wykrawając foremką ciasteczka.

– Wiesz, jak bardzo wybuchowy jest Nino. Bałam się, że Jared ucierpi, a akurat on w niczym nie zawinił.

– Fakt, tego nie przemyślałam. – Zatrzymuje dłoń w połowie ruchu i przygryza wargę w zamyśleniu. – Tak czy siak, cel został osiągnięty. Niech nie myśli, że pstryknie palcami i będziesz jego. Trochę zazdrości nie zaszkodzi.

Przewracam oczami, wstaję, po czym podchodzę do ekspresu, by przygotować sobie latte. Kątem oka zauważam wchodzącego do kuchni Vito. W garniturowych spodniach oraz czarnej koszuli prezentuje się nie tylko elegancko, ale i mrocznie. Wita się z żoną namiętnym pocałunkiem, czochra włosy synowi, a kiedy staje nad kołyską, wyraz jego twarzy diametralnie się zmienia. Rysy twarzy łagodnieją zaś na ustach wykwita łagodny, czuły uśmiech. Jak urzeczona obserwuję mężczyznę, który delikatnie wyjmuje córkę z kołyski, przytula do piersi i ostrożnie dotyka główki. Ten widok mnie rozczula.

– Mamy gościa, kochanie. – Arina świergocze wesoło.

Vito unosi głowę, a kiedy nasze spojrzenia się spotykają, przypominam sobie wydarzenia z klubu. Nie miałam okazji go ponownie przeprosić, więc dobrze się składa, że tutaj jest.

– Witaj, Gemmo. Miło cię widzieć.

– Ciebie również. – Czuję się niezręcznie pod jego baczny spojrzeniem, jak zawsze, kiedy znajduje się w zasięgu mojego wzroku. Vito jako jedyny z braci Mancuso naprawdę mnie przeraża. – Jeszcze raz chciałam przeprosić za wydarzenia w klubie – dukam. – Naprawdę mi przykro.

– Gemma... – zaczyna Arina, lecz Vito unosi dłoń, a ona milknie.

– Powiedziałem, że nie masz za co przeproszać. To nie była twoja wina.

– Wiem, ale przyszedłam tam z chłopakiem, a on zachował się jak buc.

Arina zaciska usta, by się nie uśmiechnąć.

– Wiesz, że zasłużył na łomot? – pyta Vito, a mnie opada szczęka. – Obraził mojego przyjaciela, człowieka, którego traktuję jak rodzinę, ale co najważniejsze, podniósł rękę na kobietę. Wiesz, że z trudem udało mi się puścić go bez solidnego lania.

– Och! – Tylko tyle udaje mi się z siebie wykrzesać.

– Tak więc nie ma tematu. Słyszałem, że z nim zerwałaś. Dobra decyzja. – Puszcza do mnie oczko... oczko! Vito! Nie do wiary! Dzięki temu nieco się rozluźniam i nawet posyłam mu uśmiech.

– Skoro już wszystko jest jasne, pomóż mi robić ciastka, Gem! – Arina karci mnie surowym tonem.

Szybko myję ręce, zabieram kawę i podchodzę do przyjaciółki.

– Kochanie, zabierzesz Vincenta? Myślę, że wystarczy tego ugniatania.

– Oczywiście. – Vito całuje główkę Azzurry, odkłada ją do kołyski, po czym pewnym krokiem zmierza do syna, który już wyciąga do niego ręce. – Chodź, przystojniaku. Poukładamy puzzle, co ty na to?

– Tak, puzzle! – krzyczy zadowolony Vincent, aż Azzurra zaczyna kwilić.

Vito buja ją delikatnie i dziewczynka po chwili się uspokaja.

Kiedy zostajemy same, przyjaciółka przechodzi do ataku.

– Opowiadaj, jak tam idzie z tym nerwusem. Zżera mnie ciekawość!

Parskam, widząc ekscytację przyjaciółki. Dobrze jest z kimś porozmawiać, zrzucić wszelkie troski i móc liczyć na radę. Arina wraz z Alessią i Maddie zawsze były dla mnie ogromnym wsparciem.

– Dobrze. Zaprosił mnie do kina i na sushi.

Po tych słowach zapada cisza, jak makiem zasiał. Ari wlepia we mnie wzrok przepęnliony niedowierzaniem, a jej usta się rozchylają. Wygląda przekomicznie.

– Też byłam zaskoczona, ale naprawdę to bardzo miłe z jego strony. Właśnie tak powinno to wyglądać.

– Więcej! Opowiedz więcej! – zachęca podekscytowana.

Więc opowiadam ze szczegółami przebieg wesela, nasz pocałunek w pomieszczeniu z alkoholem, jego odwiedziny w moim biurze. Pomijam jedynie incydent z Biagio, żeby jej nie martwić. Pragnę jak najszybciej zapomnieć o tym przykrym wydarzeniu.

– Wow, Nino mnie zszokował. On i randki? To coś nowego.

– Tak, zdecydowanie. Było bardzo miło, świetnie spędziłam z nim czas.

– Cieszę się, Gem, nawet nie masz pojęcia, jak bardzo.

– Ja również, chociaż wciąż się boję – stwierdzam ze smutkiem, wykrawając ciasteczko w kształcie serca. – Dałam mu szansę, chcę spróbować, chociaż gdzieś z tyłu głowy cały czas atakują mnie wspomnienia.

– Jeśli naprawdę ci zależy, musisz skupić się na tym, co jest teraz. Nigdzie nie musisz się śpieszyć, Gem. Róbcie powolne kroki.

– Taki mam zamiar. Nawet wprowadziłam w nasz „związek” – robię w powietrzu cudzysłów palcami i przewracam oczami – wstrzeźliwość.

– Mówisz poważnie? – Arina patrzy na mnie rozbawiona, po czym chichocze cicho, by nie obudzić Azzurry. – Zabroniłaś mu seksu?! Jak?

– Normalnie? Poprosiłam o czas, o to, żebyśmy skupili się na sobie, a nie na cielesności. Zgodził się.

– To oficjalne! Ktoś podmienił Nino mózg. – Arina chwyta się za głowę i potrząsa nią z niedowierzaniem. – Wychodzi na to, że usidliłaś kolejnego maczo, moja droga, ale jak widać, na każdego przychodzi pora. Faceci uwielbiają zgrywać cwaniaków, lowelasów, którzy mogą mieć każdą dziewczynę, której zapragną. Ego nie pozwala im na uczucia, na przyznanie się do słabości, więc brną dalej i dalej, a potem budzą się nagle i dochodzą do wniosku, że wszystko poszło nie tak. Miłość to coś pięknego. Każdy facet tego pragnie, tylko wstydzi się do tego przyznać, a już szczególnie ci z naszego grona. Mam rację?

– Masz! – przyznaję z entuzjazmem.

– No! A teraz zabieraj się do pracy, bo nie dostaniesz tiramisu!

**Nino**

Tak jak ostatnio, kiedy Biagio przekroczył granicę, tym razem również zamierzam uświadomić mu, jak wielki popełnił błąd. Teraz jednak nie zamierzam poprzestać na reprimendzie. Tylko dostanie solidny wpierdol. Nigdy więcej nie dotknie Gemmy, nawet nie znajdzie się w jej pobliżu. Kiedy wyznała, że przyszedł po to, czego mu nie dała, zagotowało się we mnie. Korciło mnie, by pociągnąć za spust, uwolnić kulę i posłać tego sukinsyna do piachu. Gdyby naprawdę ją zgwałcił, nie wahałbym się ani sekundy. Konałby w okrutnych męczarniach, a ja delektowałbym się widokiem jego parszywej mordy wykrzywionej z bólu. Dwa razy posunął się za daleko. Ma szczęście, że jeszcze oddycha.

Postanawiam zrobić sobie nocną wycieczkę. Wsiadam do samochodu i zapierdalam pod adres, który zdobył dla mnie Santino. W głowie niemal słyszę głos Gemmy, kiedy próbowała mnie uspokoić i prosiła, bym odpuścił. Jak mógłbym to zrobić? Skoro poprzednia interwencja niczego go nie nauczyła, może kolejna przyniesie zamierzony efekt?

Parkuję pod jego mieszkaniem, wchodzę do klatki i wbiegam na czwarte piętro. Budynek jest odpicowany, na chronionym osiedlu, w otoczeniu ścieżek rowerowych oraz parku. Nieźle się ustawił.

Nie fatyguję się pukaniem, po prostu chwytam za klamkę, która – o dziwo – ustępuje i pewnie wchodzę do środka. Nie rozglądam się na boki, idę przed siebie i docieram prosto do salonu, w którym siedzi Biagio. Leży rozłożony na kanapie, pije piwo, oglądając mecz. Sielanka. Wręcz idealne wycucie czasu.

– Nie zaprosisz mnie na browara?

Uśmiecham się na widok jego zszokowanej miny. Zrywa się na równe nogi, wybałusza oczy i cofa, jakby odległość miała ochronić jego tyłek.

– Co ty tutaj robisz?! Jak wszedłeś?! – wydziera się, opierając tyłek o stół.

*Ding, ding! Droga ucieczki odcięta.*

– Wyobraź sobie, że otworzyłem drzwi i oto jestem! – Rozchyłam ramiona, prezentując mu wsunięty w kaburę przy pasku spodni pistolet. I tak mi się nie przyda, jednak robi na nim piorunujące wrażenie. – Mamy niedokończone sprawy, mój drogi. Puściłem cię wolno tylko dlatego, że Gem była w pobliżu. Ale teraz...

– Tak po prostu zamierzasz mnie zabić? – pyta niby pewnie, ale widzę, że sra w gacie.

Zdradzają go drżące, opuszczone wzdłuż ciała ręce.

– Nie, Biagio, nie zabiję cię. Nie chcę, żeby Gemma przez ciebie płakała, bo nie zasłużyłeś sobie nawet na jedną jej łzę. Nie zabiję cię również dlatego, iż nie chcę brudzić sobie tobą rąk. Co nie znaczy, że nie dostaniesz nauczki.

Zrzucam z siebie skórzaną kurtkę, poprawiam T-shirt i zaczynam zabawę.

## Rozdział 15



### Nino

Czy człowiek może latać? Ano może. Mam wrażenie, że unoszę się nad ziemią, a wszystko dookoła nagle nabrało zupełnie innego wyrazu. Obudziłem się dzisiaj przed pobudką, z radością wstałem z łóżka, wziąłem prysznic, wypilem szybko kawę i założyłem najlepszy garnitur, jaki posiadałem w swojej garderobie. Jadąc do firmy, nuciłem pod nosem, bębniłem palcami o kierownicę i uśmiechałem się do wstecznego lusterka. Nawet zły humor mojej sekretarki nie zepsuł mojego, a marudny klient nie wyprowadził mnie z równowagi. Jeszcze kilka dni temu nawrzeszczałbym na Penelope, skarcił ją, żeby zatrzymała swoje humorki dla siebie, a klientowi dałbym do zrozumienia, że to, o co mnie prosi, jest po prostu do bani. Tym razem nic takiego nie miało miejsca. Zachowałem zimną krew, kulturalnie rozwiązałem problem i pogratulowałem samemu sobie poczynionych postępów. Dzięki Gemmie byłem spokojniejszy.

W porze lunchu ponownie przekraczam próg firmy Alessandro, następnie wjeżdżam na dziewiąte piętro, gdzie urzęduje moja piękność. Gwiżdżę pod nosem i poprawiam włosy, przeglądając się w lustrze na ścianie windy. Na samą myśl, że zaraz ją zobaczę i pocałuję, moje serce fika koziołka. To niebywałe, jak bardzo jestem w tym momencie szczęśliwy. Gemma dała mi szansę, pozwoliła się wykazać i udowodnić, że naprawdę mi na niej zależy. Mam zamiar dać z siebie sto dziesięć procent, by wymazała przeszłość i skupiła się na przyszłości. Wierzę, że najlepsze jeszcze przed nami i wszystko da się odbudować. Gemma jest moja i oboje doskonale zdajemy sobie z tego sprawę. Żałuję, że mnie zajęło zdecydowanie więcej czasu, by sobie to uzmysłwić, ale teraz nie chcę się zdręzczać, jak bardzo spierdoliłem sprawę. Wolę skupić się na udowodnieniu, że jestem zupełnie innym człowiekiem.

Sam czuję jakąś dziwną przemianę, jakby nagle życie stało się... lżejsze. Może nawet bardziej rozumiem braci Mancuso, którzy są wobec swoich kobiet bardzo czuli, nie krępują się okazywać im uczuć publicznie. Na początku patrzyłem na nich sceptycznie, kręcąc głową i nie dowierając, że zrobili się tacy miękcy. Sęk w tym, że bardzo się myliłem, bo ani Ottavio, ani Domenico, a tym bardziej Vito, nie byli miękcy. Byli po prostu zakochani. Na co dzień zajmowali się popieprzonymi sprawami, obracali w szemranym towarzystwie i dopuszczali paskudnych rzeczy, by po powrocie do domu przytulić się do swojej kobiety i znaleźć w jej ramionach spokój. Zapragnąłem tego samego i za nic w świecie nie zamierzam zrezygnować z Gemmy. Czuję, że tylko przy niej zaznam szczęścia.

Kiedy tylko zatrzymuję się przed biurkiem sekretarki, kobieta zsuwa okulary i zezuje znad oprawek, lustrując mnie od góry do dołu. Posyłam jej promienny uśmiech, czym chyba ją rozmiękcza, bo wreszcie i ona się uśmiecha, ściągając z twarzy tę ponurą minę, którą mnie przywitała.

– Pan Salieri powinien wrócić za kilka minut. Właśnie jest na spotkaniu z inwestorem. Poczekaj pan?

– Nie przyszedłem do Alessandra, tylko do jego córki. Nie byliśmy umówieni, ale...

– Nino? Co ty tu robisz? – Słodki głos Gemmy odwraca moją uwagę od sekretarki.

Przekręcam głowę i wlepiam w nią wygłodniały wzrok. Ma na sobie dopasowaną sukienkę w kolorze głębokiego granatu, która uwydatnia atuty jej idealnego ciała. Zawsze wygląda elegancko i seksownie, a to dla mnie prawdziwy test cierpliwości. Pragnę jej, nie ma sensu tego ukrywać, jednak problem polega na tym, że Gemma wymyśliła sobie pieprzony celibat, co kurewsko mi się nie podoba.

Niby jakim cudem mam utrzymać ręce przy sobie?

– Wpadłem w odwiedziny.

– To faktury dla mojego ojca. – Gem kładzie kilka kartek na biurku, chwytając mnie za rękę i ciągnie do swojego biura.

Ledwo zamykają się za nami drzwi, odwraca się, wsuwa mi palce we włosy, a nasze usta zderzają się ze sobą. Z trudem jestem w stanie utrzymać nasze kawy i torebkę z sałatkami, które kupiłem w drodze, jednak nie śmiem narzekać i pogłębiam pocałunek, wpychając język w jej chętnie usta, i mocniej dociskam ją do drzwi. Natychmiast robi mi się gorąco, krawat ciśnie, a penis napiera na materiał spodni. Marzę, by oprzeć ją o ścianę, podwinąć tę kieckę i wsunąć się w mokrą cipkę, doprowadzając ją do zwałającego z nóg orgazmu. Wystarczy samo wyobrażenie, a już mnie roznosi.

I chcąc nie chcąc, muszę przestać, inaczej naprawdę ją wezmę.

– Gem – dyszę ciężko, przygryzając jej dolną wargę.

Jęczy przeciągle, utrudniając mi zadanie.

– Jeśli nie masz zamiaru dać mi się przelecieć, lepiej zwolnij.

Odsuwa się, uroczo zawstydzając, i zakłada kosmyk włosów za ucho.

– Wybacz – kaja się, a ja muszę zacisnąć usta, by się nie roześmiać.

– Nie masz za co, wróbelku. To było bardzo przyjemne powitanie – mruczę, pocierając nosem o jej policzek. Pięknie pachnie, tak świeżo, kwiatowo, aż do ust napływa mi ślina. – Tylko jestem trochę wyposzczony, a ty nie ułatwiasz mi zadania, więc wystarczy pocałunek, a jestem zwarty i gotowy.

Gemma odruchowo spuszcza wzrok, zawieszając wzrok na wypukłości w moich spodniach. Kiedy niespodziewanie, totalnie mnie szokując, układa dłoń na moim fiucie, niemal uginają się pode mną nogi. Jestem potwornie zaskoczony, a każdy nerw w moim ciele napina się w oczekiwaniu. Potrzebuję spuścić ciśnienie, inaczej moje jaja za kilka dni eksplodują!

– Przepraszam. – Posyła mi niewinny uśmiech, odbiera swoją kawę i siada za biurkiem.

*Jasna cholera, czy ona mnie testuje?*

– Co tam masz pysznego? – zagaduje, z miną niewiniątka.

Krzywię się, zmierzając do biurka. Trudno funkcjonuje się z twardym drągiem między nogami, jednak jakoś muszę sobie poradzić.

– Sałatka z kurczakiem. Dawniej ją uwielbiałaś. – Wręczam jej torbę, do której od razu zagląda.

– Nadal ją uwielbiam! Dziękuję! – świergocze zadowolona.

– Muszę przyznać, że polubiłem te nasze wspólne lunche. – Zajmuję fotel naprzeciwko niej, zarzucam kostkę na kolano, po czym przyglądam się mojej pięknej dziewczynie.

– Ja również. To bardzo miłe, że możemy razem zjeść, a przy okazji porozmawiać.

Otwiera pokrywkę, wlewa dressing i nabija na widelec kawałek kurczaka z sałatą. Kiedy przeżuwa, mruczy rozkosznie, przymykając powieki. Nawet ten widok spycha mnie na granice cierpliwości, a mój fiut nie zamierza odpuścić.

– O rany, chyba mam orgazm! To jest pyszne!

– Gemma! – karczę ją, na co chichocze rozbawiona.

Naprawdę trudno mi się kontrolować, a ona dręczy mnie bez krzty litości.

– Już dobrze, dobrze. – Puszczą do mnie oczko. – Jak ci minął dzień w pracy?

– W porządku. Podpisałem nową, bardzo korzystną umowę, wstąpiłem na plac budowy i wprowadziłem brata do firmy.

– Ach, Nello! Spotkałam go jakiś czas temu i wspominał, że będziecie razem pracować. Cieszysz się?

– Nie miałem pojęcia, że się widzieliście.

– Spotkałam go w mojej ulubionej knajpce. Dosiadł się i chwilę porozmawialiśmy. Wtedy się pochwalił, że będzie z tobą pracował.

– Nello jest pojętny, ma sporą wiedzę i przede wszystkim chce pracować.

Otwieram swoją sałatkę, polewam sosem i wpycham do ust sporą porcję. Gemma miała rację, naprawdę świetnie smakuje. Delektujemy się swoją obecnością, jedząc w ciszy, a to bardzo mi odpowiada.

– Zerknij w dół. – Gemma wskazuje widelcem na mój tors.

Schylam głowę, napotykać wielką plamę po sosie.

– Niech to szlag! W życiu tego nie spiorę – burczę pod nosem, zsuwam marynarkę i zrywam się na nogi.

– W korytarzu jest łazienka. Drugie drzwi po lewej. I nie panikuj, to tylko koszula – beszta mnie, wracając do jedzenia.

Rzucam okiem na telefon, czy przypadkiem ktoś się do mnie nie dobijał, i opuszczam jej biuro, w drodze do łazienki rozpinając guziki. Siedząca przy biurku sekretarka z rozdziawionymi ustami odprowadza mnie wzrokiem.

Jestem ciekawy, co sobie pomyślała.

### **Gemma**

Zostaję sama, zając sałatkę, i myślę o mężczyźnie, który właśnie opuścił moje biuro. Nie sądziłam, że będzie wpadał do firmy tylko po to, by zjeść ze mną lunch. Wciąż osuwam się z jego nową wersją, ale nie będę zaprzeczać, że bardzo mi się ona podoba. Troskliwy Nino jest mi znany, choć dawniej liczył się dla niego tylko seks, reszta była marnym dodatkiem. Teraz widzę go z zupełnie innej perspektywy, takiej, w jakiej chciałam zobaczyć go trzy lata temu. Czuję się rozpieszczana, potrzebna, a to cholernie miłe uczucie. Nie zamierzam od razu rzucić się na głęboką wodę, ponieważ Nino musi udowodnić, że mogę mu zaufać i nie obawiać się, że wybierze inną kobietę. Wiem, co wyprawiał, dlatego wizja, że to nie ja będę stać u jego boku, szczerze mnie przeraża. Gdyby zdradził mnie po raz kolejny, ponownie roztrząsałby moje serce, które z trudem poskładałam do kupy.

Mówi się, że jeśli ktoś zdradził raz, zdradzi i drugi. Chcę dać szansę Nino i pozostaje mi jedynie się modlić, bym tego nie pożałowała.

– Jestem.

Moje rozmyślenia przerywa wchodzący do biura Nino. Po sosie nie ma śladu, oprócz mokrej wielkiej plamy.

– Czyściłem to cholerstwo przez wieki! Nie sądziłem, że to taka trudna sprawa.

– Daj spokój. – Śmieje się z niego, bujając się w fotelu. – To normalna sprawa. Jesteś zbyt wygodny.

– Wygodny? Bo nie piorę swoich ciuchów ręcznie? – Prycha pod nosem, podchodzi i chwytam mnie za ramię, stawiając na nogach. Kiedy czuję na swoim ciele jego dłonie, ponownie rejestruję ten buszujący we mnie ogień. – Spędź ze mną dzisiejszy wieczór. Zrobię kolację, obejrzymy film, napijemy się wina i porozmawiamy. Co ty na to? – szepcze wprost w moje usta, muskając je przy każdym słowie.

Ponownie miękną mi kolana, przyjemne ciepło wędruje w dół brzucha, a sutki napierają na materiał biustonosza. Narzuciłam mu celibat, chciałam go sprawdzić, przekonać się, ile zdoła wytrzymać bez seksu, niemniej jednak jeśli wciąż będzie mnie całował, sama nie dam rady wytrzymać.

– Brzmi świetnie, chętnie. Pod jednym warunkiem. – Wystawiam palec i podtykam mu pod sam nos. – Będziesz trzymał ręce przy sobie.

Wygina usta w podkówkę i patrzy na mnie oczami szczeniaka. Wygląda przesłodko, co nie znaczy, że zmiękczy mnie tym smutnym spojrzeniem.

– Pragnę cię jak wariat, myślę o tobie non stop i śnisz mi się po nocach, ale nie dotknę cię, jeśli sobie tego nie życzysz, wróbelku. To się stanie dopiero wtedy, kiedy mnie o to poprosisz. – Wsuwa palec w moje włosy tuż przy nasadzie i napiera na mnie ustami.

W moim ciele wybucha pożar, który trudno będzie ugasić przed nadchodzącym wieczorem.

Reszta godzin w pracy mija przyjemnie. Segreguję faktury, podbijam kilka pieczętek, robię setki ksero, czyli nic, co sprawiałoby trudność. Mimo to lubię tu być, dobrze czuję się wśród ludzi i po skończeniu studiów chciałabym pracować z tatą. Na uczelni na moim kierunku są jedynie dwie dziewczyny, nie licząc mnie. Myślę, że wybrałam budownictwo ponieważ ze względu na tatę, który od małego ciągał mnie po budowach, zakładał mi na nogi kalosze i prowadził po błocie, kiedy dzień wcześniej spadł obfity deszcz. Wielkie, gołe budynki nieco mnie przerażały i patrzyłam na nie z dozą niepokoju. Dopiero kiedy podrosłam i nie wydawały się już tak straszne i ziejące pustką, zaczęłam

dostrzegać urok tej pracy. To niesamowite, patrzeć, jak z niczego powstaje wielki gmach, w którym potem będzie pracować masa ludzi. Nie mają pojęcia, ile pracy włożono w to, by winda mogła zawieźć ich na sześćdziesiąte piętro, jak wiele głów musiało obmyślić rozkład danego piętra i ile godzin spędzono na tym, żeby ten kolos z brzydkiego kaczątka zmienił się w łabędzia.

Kocham ojca i zdecydowanie kocham tę pracę.

W drodze do domu robię szybkie zakupy. Moja lodówka ponownie świeci pustkami i chociaż kolację zjem z Nino, muszę upitrasić szybki obiad. Wrzucam potrzebne składniki, kilka jogurtów, sałatę i moją ulubioną wodę kokosową. Uwijam się w niecałe piętnaście minut i idę do kasy. Nagle zamieram, kiedy na końcu alejki dostrzegam... Biagio. Stoi przy regale, trzyma w dłoni wino i czyta etykietę. Wygląda elegancko w ciemnych jeansach, czarnej koszuli i czarnym płaszczu. Nie przypomina tego wkurzonego do granic szaleńca, który trzymał mnie za włosy i szarpał, jakby chciał zdrzeć mi skórę z głowy. Jest spokojny, uśmiecha się i dopiero teraz zauważam podchodzącą do niego blondynkę. Jest piękna. Wygląda uroczo i słodko w obcisłych jeansach, białych trampkach i szarej bluzie. Mówi coś do Biagio, śmieje się i całuje go prosto w usta. Patrzę na nich zaskoczona, zastanawiając się, czy czegoś nie przegapiłam. Mężczyzna nie wygląda na załamane rozstaniem, wręcz przeciwnie, jest blisko z dziewczyną, skoro pozwala na całowanie i sam obejmuje ją i przyciąga do swojego ciała. Nie mam mu tego za złe. Cieszę się, że sobie kogoś znalazł, chociaż jeszcze wczoraj urządził mi awanturę na miarę oscarowego filmu. Coś mi mówi, że Biagio wcale nie jest taki święty i nie czekał na mnie tak, jak twierdził. Nikt na drugi dzień nie obściskuje się z laską w supermarkecie! Jak widać chyba nie znałam go za dobrze.

– Gemma? – Głos Biagio budzi mnie z transu.

Stoi naprzeciwko, przyglądając mi się z zainteresowaniem. Dopiero teraz dostrzegam jego twarz, która wygląda jak po przejechaniu ciężarówką. Jestem zszokowana jego stanem. Ma wielkiego, fioletowo-czarnego siniaka pod okiem, rozwaloną wargę, kilka strupów zaschniętej krwi na policzku i szramę na czole. Mam dziwne przeczucie, kto go tak urządził, ale nie zamierzam wysuwać pochopnych wniosków.

– K-kto ci to zrobił? – pytam cicho, nie mogąc odwrócić wzroku od jego obrażeń.

– Ach, to? – prychna, grając twardziela. – To nic wielkiego, miałem mały wypadek samochodowy. Dzięki za troskę.

Och, wcale się o niego nie troszczę. Po prostu myślałam, że to sprawka Nino. Nie chciałam, by maczał w tym palce i przez kogoś takiego sprowadził sobie na kark kłopoty.

– Jak się miewasz po naszym rozstaniu? – dopytuje, a jego wzrok wierci we mnie dziurę.

Nie wierzę, że tak swobodnie pyta mnie o samopoczucie po tym, co zrobił.

– Dobrze, dziękuję. Ty chyba też, mimo wczorajszej sytuacji, prawda?

– Oboje wiemy, że mnie sprowokowałaś. – Pochyliła się, odgarnia kosmyk moich włosów i posyła taki uśmiech, od którego przelatuje mi po plecach dreszcz. Z obitą twarzą wygląda jak bandzior. – Myślałaś, że jesteś taka wyjątkowa i będę czekał na ciebie w nieskończoność?

Parska mi w twarz, bawiąc się moim kosztem.

Nie poznaję go. Nie mam pojęcia, kim jest stojący przede mną facet.

– O czym ty mówisz? – dukam.

– Przykro mi, kochanie, jesteś zwyczajną dziewczuszką. Zdradzić ci sekret? – szepcze tajemniczo, zerkając na stojącą przy regale dziewczynę.

Obserwuje nas uważnie, lekko zdezorientowana, ale Biagio wystawia palec i prosi o chwilę czasu. Uśmiecha się promiennie i przytakuje głową.

– To Rosa, jedna z moich dziewczyn od spuszczenia ciśnienia. Kiedy ty mi nie dawałaś, ona z ochotą cię zastępowała.

Kiedy wypowiada te słowa, żółć podchodzi mi do gardła. Gapię się na niego z niedowierzaniem, bo nigdy nie spodziewałabym się po nim czegoś takiego. Byłam pewna, że czekał cierpliwie, dał mi czas, rozumiał, że nie jestem gotowa. Jak się okazuje, zdradzał mnie, udając pokrzywdzonego. Cholera! Uświadamiam sobie, że to kolejny facet, który dopuścił się zdrady.

*Co jest ze mną nie tak?!*



Przełykam uczucie porażki i wstydu, unoszę głowę, nie ujawniając emocji, jakie we mnie wzbudził. Nie zamierzam mu pokazać, jak mała się teraz czuję, nie pozwolę, by chełpił się moim bólem.

– Teraz tym bardziej się cieszę, że nie wskoczyłam ci do łóżka. Nie zasłużyłeś na mnie.

Po tych słowach odwracam się i dumnym krokiem idę wprost do kasy.

Mieszam sos do makaronu i ściskam drewnianą łyżkę, niemal łamiąc ją na pół. W moich myślach wciąż tkwi rozmowa z Biagio, choć im bardziej staram się wyrzucić go z głowy, tym bardziej napiera, sprawiając, że czuję się paskudnie. Zastanawiam się, po co to wszystko było. Te słodkie chwile, kolacje, spacer, wypad do Trapani, na który zapewne wydał sporą sumę. Tylko po to, by zaciągnąć mnie do łóżka? Nie sądzę, że przy takim jego podejściu udałoby mi się stworzyć z Biagio związek, skoro szedł do innej po to, czego ja nie chciałam mu dać.

Postanawiam zamknąć Biagio w szufladce „przeszłość” i nigdy nie wracać już do tego tematu.

**Nino**

Nie mogę powiedzieć, że jestem zajebistym kucharzem, bo byłoby to wierutne kłamstwo. Mimo tego, iż lubię gotować, kiepsko mi to wychodzi. Mam trzy ulubione potrawy, których przygotowywania nauczyła mnie mama i które opanowałem do perfekcji. Nie biorę się za nic nowego, doskonale znając swoje możliwości. Albo nie nadawałoby się do zjedzenia, albo puściłbym chatę z dymem. Nie ma nic pomiędzy. Dlatego dzisiaj wybrałem bezpieczną opcję, czyli zapiekankę z cukinią, do której potrzebowałem sześciu składników i piekarnika, który odwali za mnie resztę roboty. Do tego lekka sałatka, wino i deser w postaci tiramisu, które uwielbia Gem. Oczywiście nie jestem aż tak dobry, żeby zrobić je samemu, dlatego ukradłem trochę od Ariny. Przez chwilę myślę, czy nie podbudować swojego ego i nie wcisnąć jej kitu, że to moja robota, ale po chwili daję sobie spokój, wiedząc, że Gemma i tak się zorientuje, że kłamię. Z jakiegoś dziwnego powodu zawsze wiedziała, kiedy kłamałem.

Właśnie ustawiam na stole naczynie żaroodporne, kiedy po domu roznosi się dźwięk dzwonka. Zdejmuję rękawice, poprawiam koszulę i prawie podbiegam do drzwi, by zamasyżować je otworzyć. Gemma stoi za progiem, uśmiechając się w ten swój słodki sposób, który zwala mnie z nóg. Ma na sobie krótki płaszcz, przez co nie widzę, co jest pod spodem, prócz czarnych kozaków sięgających niemal do uda. Chwytam ją w pasie, wciągam do środka i całuję, pozbawiając tchu. Ku mojemu zaskoczeniu, odwzajemnia pocałunek, zaplata palce na moim karku i zanurza język w moich ustach. Na chwilę całkowicie odcina mnie od rzeczywistości, z trudem stoję na nogach i pochłaniam te soczyste usteczka. Mógłbym spędzić resztę życia na całowaniu tej pięknej dziewczyny i nigdy nie miałbym jej dość. Uzależniała niczym najlepszy narkotyk.

– Mmm, co za miłe przywitanie – mruczy w moje usta, odsuwając się.

Odpina guziki i odwraca się. Pomagam zdjąć jej okrycie i kiedy wreszcie znika, mogę zobaczyć, co dzisiaj ma na sobie. Uwielbiam ją w każdym wydaniu, nawet w dresach oglądającą telewizję i jedzącą chipsy, jednak dzisiaj nie założyła dresów, a sukienkę w bordowym kolorze. Opina jej cudowne piersi, pod którymi odcina się i luźno opada. Wygląda obłędnie!

Odwieszam płaszcz, chwytam ją za rękę i prowadzę do salonu. W tle gra cicha muzyka, na kominku palą się świece, a w powietrzu roznosi się zapach jedzenia. Tak, internet plus Google daje właśnie taki efekt. Wystarczy wpisać w wyszukiwarkę interesującą nas frazę, a dowiemy się wszystkiego. Nawet tego, jak przygotować romantyczną kolację i w jakie dodatki się zaopatrzyć.

Gemma zauważa bukiet piwonii stojący pośrodku stołu i natychmiast do niego podchodzi, po czym pochyla się i wsuwa w nie nos, zaciągając się zapachem. Ten akcent z pewnością zadziała na moją korzyść, a w walce o jej serce posunę się do wszystkiego. Kiedy ona zachwyca się kwiatami, ja muszę przełknąć ślinę na widok jej długich nóg oraz sukienki, która podsunęła się nieco w górę. Mam ochotę zapytać Wszechmogącego, dlaczego mi to robi, ale Gem się odwraca i wszystko inne przestaje się liczyć.

– Mam nadzieję, że jesteś głodna. – Odsuwam dla niej krzesło, a Gem siada na nim niepewnie i z ciekawością patrzy na stół.

– Teraz już jestem. Naprawdę zrobiłeś zapiekankę? I sałatkę? – Patrzy na mnie ze ściągniętymi zdziwieniem brwiami.

– Oczywiście! Chciałem, żeby było miło. – Siadam po przeciwnej stronie, nalewam wina do kieliszków i kroję spory kawałek zapiekanki. – Dzisiaj na pewno nie będziesz głodna. Może przydam się do spalania kalorii, co?

Zawstydza się, a jej policzki pokrywają rumieńce.

– Jesteś nieznośny. – Grozi mi palcem, mimo to uśmiecha się szeroko i upija łyk trunku.

Kolacja mija w przyjemnej atmosferze. Dużo rozmawiamy: ona nawija o studiach, ja zaś o pracy. Próbuję jeść, ale jedyne, co robię, to patrzę na nią, chłonąc wyraz jej pięknej twarzy. Czasami marszczy nos, kiedy wspomina o czymś wyjątkowo nieprzyjemnym, ale po chwili znowu się uśmiecha, gestykulując. Blask świec oświetla jej postać, przez co wygląda jak coś nierealnego, jakbym ją sobie wymyślił. Alessia miała rację. Właśnie przyszedł ten moment, w którym chcę się ustatkować, posiadać tylko jedną kobietę, budzić się obok niej i zasypiać, być witany całusem, czuć, że jestem dla kogoś ważny. Już nie satysfakcjonowałyby mnie pieprzenie przypadkowych lasek, upijanie się do nieprzytomności. Mam tego po dziurki w nosie.

Gemma to moja szansa na nowe życie. Jest idealna pod każdym względem, będzie wspaniałą żoną, a ja zrobię wszystko, by ją uszczęśliwić. Siedząc naprzeciwko kobiety, która po raz drugi szturmem wdarła się do mojej głowy, biorę pod uwagę nawet ojcostwo.

Nie sądziłem, że kiedyś do tego dojdzie.

Po kolacji przenosimy się do salonu. Biorę butelkę wina, dwa kieliszki i stawiam na stole. Nim Gemma ma szansę usiąść, porywam ją w ramiona i kołyszę do lecącej wolnej piosenki. Jest zaskoczona zarówno moim ruchem, jak i atmosferą. Już wcześniej, kiedy była w toalecie, zgasilem światło i zapaliłem więcej świec. Co dziwne, podoba mi się ten nastrój, intymność, podniecenie. Wcześniej nie zwracałem uwagi na takie rzeczy, teraz chcę udowodnić jej, że mogę się postarać. W szczególności dla niej.

– Ten wieczór jest naprawdę cudowny, Nino. Dziękuję. Wiedz, że doceniam wszystko, co dzisiaj zrobiłeś – szepcze cicho, zbyt blisko moich ust.

Trudno mi się skupić, kiedy mam ją w ramionach i tak bardzo pragnę pocałować.

– Cieszę się, że jesteś zadowolona. – Okręcam ją dookoła i ponownie przyciągam do siebie. – Mógłbym się do tego przyzwyczaić. Do twojej obecności w moim domu. – Jej oczy lekko się rozszerzają, jakby nie spodziewała się usłyszeć takich słów. Dawniej nigdy jej nie mówiłem, że mi zależy, jak bardzo jest piękna, dlatego mam zamiar to nadrobić. – Zwariowałem na twoim punkcie.

Chichocze, przysuwając się jeszcze bliżej.

– Zależy mi na tobie, Nino.

*Boże, dziękuję ci!*

– Czas nie zmienił moich uczuć do ciebie, ale jestem mądrzejsza i ostrożniejsza.

– Rozumiem to, ale proszę, nie myśl o przeszłości. – Odgarniam kosmyk jej włosów, ujmuję brodę w palce i patrzę w te piękne oczy. – Zostaw to za sobą i skup się na tym, co mamy teraz – proszę cicho, biorąc głęboki wdech.

– Dobrze – mamrocze, przyciskając wargi do moich.

Świat ponownie wiruje, obracając się zbyt szybko i przyprawiając mnie o zawrót głowy. Układam dłoń na jej karku, pochylam się i pogłębiam pocałunek, wyduszając z niej rozkoszny jęk. Rozumiem powody, dla których zrobiła tę przerwę od seksu, tylko nie wiem, jak mam sobie poradzić z podnieceniem. To będzie trudny czas, bo nie bzykałem od ponad trzech tygodni i nie zapowiadało się na szybką ulgę.

– Nie chcę być dla ciebie złą, dlatego możemy się... – Urywa, jakby poszukiwała w głowie odpowiedniego słowa. – Popieścić.

– Popieścić? – pytam zdziwiony.

Takie zagrywki stosowałem za nastolatka, kiedy dopiero poznawałem kobiece ciała. Pamiętam pewną Amerykankę mieszkającą kilka domów dalej. Nie mogłem się od niej opędzić. Miałem czternaście lat, kiedy pierwszy raz macała mnie dziewczyna. Cholera, w tym momencie czuję się tak jak wtedy, kiedy Meghan zaprosiła mnie do swojego domu, kazała mi się położyć na łóżku i urządziła sobie wędrówkę po moim ciele. To było bardzo długie, namiętne popołudnie, po którym wróciłem do domu

wypompowany do ostatniej kropli.

– Jak sobie życzysz.

Układam dłonie na jej pośladkach, unoszę i niosę w stronę sypialni.

Nie mam pojęcia, jak to rozegrać, żeby nie popłynąć.

## Rozdział 16



### Nino

Ostrożnie układam Gemmę na łóżku, pozbywając się kolejno seksownych kozaków, rajstop, sukienki i staję przed łóżkiem, podziwiając jej ciało w bieliźnie. Robię to pierwszy raz od bardzo dawna i nadal nie wierzę, że to dzieje się naprawdę. Gemma oczekuje ode mnie przyjemności, pieszczot, ale nie, żebym poszedł na całość. Pragnę dać jej to, czego chce, spisując się najlepiej, jak tylko potrafię. Nie mam pojęcia, dlaczego czuję uścisk w żołądku, a dłonie nieco mi się trzęsą. Mam wprawę, nie jestem amatorem, jednak leżąca przede mną dziewczyna nie jest przypadkowa. Zależy mi, żeby było jej dobrze.

– Nie patrz tak na mnie, bo zaraz spłonę żywcem. – Gem przerywa panującą ciszę, zasłaniając twarz dłońmi.

– Jesteś piękna, wróbelku. Nie wstydź się mnie. – Uśmiecham się, zdejmuję buty, spodnie, koszulę, ale na razie zostawiam bokserki.

Pochylam się nad nią, sunę ustami po brzuchu, na którym pojawia się gęsia skórka, i docieram do piersi. Zsuwam materiał czarnego stanika, po czym zaczynam na przemian ssać i przygryzać sutki, a Gemma nagradza mnie słodkimi jękami rozkoszy. Tęskniłem za tym. Tęskniłem za nią całą i chcę sprawić, że oszaleje.

– Odpręż się i nie myśl o niczym.

Zsuwam się w dół, zahaczam palcami o seksowne majtki i pozbywam się ich, odrzucając na bok. Muszę przełknąć ślinę na widok gładkiej, pysznej cipki mojej dziewczyny. Zachłannie oblizuję usta, jakbym doskonale zapamiętał jej smak. Na myśl, że zaraz będę ją lizał, aż ściskają mi się jaja. Jasna cholera, Gemma Salieri jest idealna.

Wygodnie układam się między jej nogami, rozchylam szeroko uda, robiąc sobie więcej miejsca, i nie zrywając kontaktu wzrokowego, przyciskam język do łechtaczki. Gemma sapie, wzdryga się i wygina, przyciskając do mnie jeszcze mocniej. Obserwuję ją uważnie, liżąc wrażliwe miejsce, a po chwili do zabawy dołączają palce, które ostrożnie wsuwam w jej wnętrze. Przypominam sobie naszą rozmowę w restauracji, jej wyznanie, że po naszym rozstaniu z nikim nie uprawiała seksu i czuję pieprzoną satysfakcję, że nikt jej nie miał.

Nadal jest moja.

– Nino – oddycha ciężko, poruszając biodrami.

Odsuwam język, zostawiając palce. Dociskam kciuk do łechtaczki i podkręcam tempo. Moje ruchy są pewne, ale leniwe. Nie chcę niczego przyspieszać, chcę działać powoli, dać jej przyjemność i sprawić, że będzie krzyczeć moje imię.

– Dobrze ci, wróbelku?

– T-tak. – Otwiera oczy i odnajduje moje spojrzenie. Z jej ust ucieka kolejne westchnienie, a biodra wędrują w górę. – Pragnę cię.

– Ja ciebie też.

Oblizuję usta, sięgam dłonią pod jej plecy i odpinam stanik.

Jej piersi są wolne, a moje palce ściskają te rozkoszne, różowe sutki. Mój kutas boleśnie napiera na bokserki, domaga się czegoś dla siebie, ale nie śmiem przerywać. To ona jest najważniejsza.

– Chodź tu – rozkazuje tonem, którego nie rozpoznaję.

Zwinnie uwalnia się spod moich dłoni, zmienia pozycję i czeka, aż się położę. Robię to

z ciekawością, nie wiedząc, co tej małej diablicy chodzi po głowie. Oczekiwała tylko pieszczot, czy jednak pod wpływem podniecenia zmieniała zdanie?

Jakież jest moje zaskoczenie, kiedy Gemma kładzie się na moim ciele, twarzą w stronę mojego fiuta, zaś słodką cipkę ustawia tuż przed moją twarzą. Nie mam pojęcia, czym sobie na to zasłużyłem, ale mam ochotę dziękować Bogu po stokroć, bo kiedy czuję na sobie jej usta, mam ochotę spuścić się właśnie w tej chwili. Moje ciało natychmiast reaguje napięciem oraz dziwnym drżeniem. Leżę jak sparaliżowany, a ona pieści mnie zachłannie, pomagając sobie dłonią. Większą uwagę skupia na główce, czym doprowadza mnie do szaleństwa. Pod wpływem pożądania wypełniającego każdy skrawek mojego ciała, chwytam ją za uda, obniżam i dopadam do jej cipki niczym alkoholik do wódki. Pożeram ją, ssę, gryzę, jednocześnie unosząc biodra i wbijając się w jej usta, aż dobijam do ścianki gardła. Totalnie przepadam, ponosi nas oboje i tracimy nad sobą kontrolę. Jej jęki mieszają mi w głowie, od nowa uzależniają od jej smaku, zapachu. To właśnie jesteście my. Zawsze tak na siebie działaliśmy, pragnęliśmy siebie. Nic się nie zmieniło.

– O, cholera! – Gem prostuje się, poruszając biodrami. Jest blisko, czuję to. Ocieka wilgocią, zaciska palce na moich udach i jęczy głośniejsz niż jeszcze chwilę temu. – Robisz to tak dobrze!

– Wiem, kotku – jęczę wprost w jej słodkie wargi i gryzę łechtaczkę.

Jakież jest moje zaskoczenie, kiedy nagle się odsuwa, przekręca i siada na mnie ponownie, tym razem przodem. Jest podniecona, rozczochrana i zarumieniona, zaś w jej oczach dostrzegam głód. Bezwstydnie ociera się o mojego fiuta, przygryzając wargę. Wygląda jak bogini, sprawując nade mną kontrolę i biorąc to, na co ma ochotę.

– Wykończysz mnie, Gem. Muszę dojść, inaczej mnie rozniesie.

To, co robi w tej chwili, sprawia, że wstrzymuję oddech. Unosi lekko biodra, nabija się na mnie, a mięśnie jej cipki otulają mojego penisa niczym rękawiczka. Gemma wydaje się tak samo zaskoczona swoim ruchem jak ja. Rozchyła usta, zamiera, jakby uzmysłowiła sobie, co właśnie zrobiła. Już mam ją błagać, by przestała, jeśli nie zamierza tego ciągnąć, lecz ona zaczyna się poruszać. Powoli, zmysłowo, delektując się każdą sekundą naszej bliskości.

Siadam gwałtownie, układam dłonie na jej plecach i dociskam do siebie najbliżej, jak to tylko możliwe. Mocno zaciska wokół mnie uda, nasze oddechy się mieszają, spojrzenia spotykają. Próbuje zachować spokój, kiedy ją unieruchamiam. Jest tak ciasna, rozkoszna, mokra, jak zapamiętałem, i wiem już, że pragnę tego doświadczać do końca swojego życia.

– Jesteś tego pewna? Mówiłaś coś o wstrzemięźliwości, a teraz siedzisz na moim fiucie – mówię ostro, gryząc jej dolną wargę.

– Wiem, co mówiłam, ale chrzanić wstrzemięźliwość. Bardzo mi tu wygodnie – odpowiada z nutką rozbawienia w głosie i znowu zaczyna się ruszać.

– Podoba mi się to.

Oboje zaciskamy zęby z przyjemności przelewającej się przez nasze ciała. Mam wrażenie, że wszystko się we mnie zmienia, że serce pęcznieje, a od Gem bije dziwne światło. Z każdym ruchem staje się coraz bardziej pewna siebie, zachłanniej, dziksza. Wbija paznokcie w moje ramiona, rani skórę, ale nie dbam o to. Patrzę jej w oczy, odurzając się każdą sekundą tego pięknego połączenia, nie przypominając sobie, abym kiedykolwiek czuł coś tak niesamowitego. Zawsze pieprzyliśmy się ostro, szybko, aby jak najszybciej osiągnąć spełnienie. To, co robimy teraz, jest wyjątkowe, nasze... nowe.

– Zrób to, Nino. Weź mnie – błaga.

Jednym ruchem obracam i układam ją na łóżku, po czym sięgam do szuflady, wydaję gumkę i nasuwam na sprzęt, by ponownie wbić się w nią do samego końca. Zaczynam poruszać się zdecydowanie szybciej niż ona. Po chwili jedyne, co słyhać w sypialni, to nasze jęki i odbijające się od siebie ciała.

## **Gemma**

W sobotę Nino potwornie mnie zaskakuje, zapraszając na obiad do swoich rodziców. Aż musiałam przysiąc, bo nogi ugięły się pod ciężarem mojego ciała. Nigdy wcześniej ich nie spotkałam,

choć byłam z nim przez kilka miesięcy. Nino unikał tego tematu jak ognia, wykręcał się za każdym razem, kiedy chciałam przedstawić go ojcu. Wtedy jeszcze niczego nie podejrzewałam, nie miałam pojęcia, że mój chłopak nie zamierza budować ze mną przyszłości, dlatego nie zależało mu na poznaniu się naszych rodziców. Tym bardziej jestem zaskoczona, że chce tego w tym momencie, kiedy dopiero zaczynamy odbudowywać nasz związek.

– Jesteś pewien? – pytam niepewnie, wpatrując się w ładny, duży dom.

Nino kilka minut temu zaparkował tuż przy schodach, jednak nie jestem gotowa, by wyjść. To spotkanie koszmarnie mnie stresuje, dłonie mi się pocą, zaś serce niespokojnie tłucze się w piersi.

– Oczywiście, wróbelku! – odpowiada swobodnie.

W przeciwieństwie do mnie on jest całkowicie wyluzowany, nawet się uśmiecha!

– Nie masz się czego obawiać. Mój ojciec bywa trochę marudny, ale mama to wspaniała kobieta. Pokocha cię od pierwszego wejrzenia!

Puszcza do mnie oczko, po czym wysiada z samochodu, obchodzi go i otwiera drzwi od strony pasażera, wystawiając dłoń. Zduszam uśmiech na ten dżentelmeński gest, ujmuję jego rękę i opuszczam samochód. Na dzisiejszą okazję wybrałam małą czarną przed kolana, z kopertowym dekoltem i klasyczne szpilki. Nino nie może oderwać ode mnie wzroku, chociaż sukienka nie jest krzykliwa, wręcz przeciwnie, skromna i odpowiednia na spotkanie rodziców mojego chłopaka.

Prowadzi mnie do drzwi, które zamasyżuje otwiera, i wchodzimy do środka. Pierwsze, co we mnie uderza, to piękny zapach przygotowywanej potrawy. Cebuli, czosnku, duszonego mięsa. Mocniej ściskam dłoń Nino, a stukot moich szpilek zagłusza ciszę.

– W kuchni! – słyszę donośny, kobiecy głos.

Mój chłopak odbija w prawo, a po chwili wchodzimy do wielkiego pomieszczenia. Rozglądam się zaciekawiona, podziwiając minimalistyczne, jasne wnętrza. Przy kuchence krząta się kobieta ubrana w uroczy fartuszek w kwiatki.

– Witaj, mamó! – Nino wita się serdecznie z rodzicielką, a kiedy przychodzi kolej na mnie, jak zawsze się zawstydzam. – Wróbelku, to moja mama, Zana. Mamó, to Gemma, moja dziewczyna.

*Moja dziewczyna.* Nie mam pojęcia, dlaczego pod powiekami czuję łzy. Dawniej marzyłam, by mnie tak nazywał, jednak Nino nigdy nie wypowiedział tych słów. Teraz nie sprawia mu to problemu.

– Miło mi panią poznać. – Nieśmiało unoszę rękę.

– Och, kochanie, mnie ciebie również. Mów mi po imieniu. – Zana ignoruje mój gest. Przyciąga mnie do siebie i przytula, jakbyśmy się znały całe wieki.

Uśmiecham się, wdychając kwiatowy zapach perfum.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo się cieszę, że mój syn nareszcie znalazł odpowiednią kobietę. – Odsuwa mnie na długość ramion, ogląda uważnie, aż cała się czerwienię.

Cholera, to takie krępujące!

– Jesteś przepiękna, Gemmo.

– D-dziękuję – dukam.

– Proszę, przejdźcie do jadalni. Chłopcy zaraz będą, obiad prawie gotowy – świergocze wesoło, wraca do kuchenki, a ja spoglądam na Nino.

On też patrzy na mnie, a w jego oczach dostrzegam coś, czego nigdy wcześniej tam nie było.

Chwilę później wchodzimy do jadalni. Na środku stoi wielki stół, a na nim piękna zastawa. Podziwiam rozwieszane na ścianie rodzinne zdjęcia, chichocząc na widok małego Nino ubranego w błocie po samo czoło! Obok niego stoi Nello, dzierżąc w dłoni złamaną łopatkę. Zazdroszczę im, że mają siebie, i żałuję, że Jared mieszka w Nowym Jorku, co może nie pozwolić nam na zbudowanie silnej relacji.

– Nino! – Wzdrygam się, słysząc za plecami męski, głęboki głos.

Odwracam się i staję twarzą w twarz z postawnym mężczyzną. Muszę przyznać, że ojciec mojego chłopaka robi piorunujące wrażenie. Wysoki, męski, z lekko przyprószonymi siwizną włosami. W jego oczach można dostrzec pewność siebie oraz mrok.

– Witaj, synu. Dobrze cię widzieć.

Witają się męskim uściskiem dłoni, kiedy Zana właśnie wchodzi do jadalni z półmiskiem mięsa.

Nello już zaciera dłonie, ale przed tym podchodzi, całuje mnie w policzek i mruga.

– A więc mój brat wreszcie odnalazł swoje jaja, co? – rzuca żartobliwie.

– Na to wychodzi. Naprawdę bardzo się stara.

– I dobrze! Konkurencja nie śpi, moja droga. Jeśli pozwoli ci odejść, na jego miejsce znajdzie się tysiąc chętnych.

– Po moim trupie! – warczy Nino, mordując brata spojrzeniem.

– A więc to moja przyszła synowa.

Przełykam ślinę, spoglądając na podchodzącego do mnie mężczyznę.

– Miło cię poznać, Gemmo.

– Pana również – odpowiadam, podając mu dłoń.

Manuel pochyla się, po czym składa na wierzchu ręki pocałunek.

Nie ukrywam zaskoczenia na wzmiankę o synowej. Nie mam pojęcia, jak wiele Nino zdradził na temat naszego związku, ale nie spodziewam się rychłego ślubu. Tym razem zamierzam działać powoli, nigdzie się nie śpieszyć. Z perspektywy czasu przekonałam się, że na wszystko w życiu przychodzi odpowiedni czas.

– Nino wiele nam o tobie opowiadał.

Zasiadamy do stołu. Obserwuję krzątającą się obok nas Zanę i aż korci mnie, by pomóc jej w nakładaniu posiłku na talerze. Nikt nigdy mi nie usługiwał, więc czuję się dosyć nieswojo.

– Mam nadzieję, że były to dobre rzeczy.

– Najlepsze, kochanie – wtrąca Zana. – Wspomniiał, że w przeszłości bardzo cię zranił, a teraz próbuje naprawić swoje błędy. Jak mu idzie? – dopytuje z uśmiechem.

Jestem w szoku, że im o tym mówił. Nie jestem pewna, czy odważył się nazwać rzeczy po imieniu, ale w tym momencie to nie jest istotne.

– Bardzo dobrze – przyznaję szczerze. – Bardzo się zmienił od naszego rozstania, dojrzał.

– No brawo! – Nello wybucha śmiechem, nabijając się z brata. – Myślałem, że dojrzewa się tak w okolicy dwudziestki, no ale jak widać mój brat jest idealnym przykładem tego, że mężczyzna dorasta przez całe życie.

– Milcz, bo zaraz ci przyłożę – burczy nadąsany Nino, łypiąc na Nello spod byka.

– No co? Taka prawda, stary! Masz prawie trzydziestkę na karku...

– Ej, nie waż się mnie postarzać!

– Chłopcy. – Zana karci ich wyjątkowo łagodnym tonem. – Nadal jak dzieci!

Kiedy przed moją twarzą pojawia się talerz z jedzeniem, zaczyna mi burczeć w brzuchu. Tłuczone ziemniaczki, pulpeciki w sosie pieczarkowym i surówka wyglądają zbyt apetycznie, bym w tym momencie miała ochotę na rozmowę.

Nino szturcha mnie ramieniem, a kiedy na niego spoglądam, uśmiecha się szeroko.

Na samą myśl, co zrobiliśmy w nocy, czuję skurcz między udami. Obiecałam sobie poczekać, tymczasem sama wskoczyłam na niego niczym kowbojka. Nie spodziewałam się po sobie takiej reakcji, jednak trzy lata bez bliskości tego rodzaju zrobiły swoje. Nie żałuję, mimo złamania swoich przyrzeczeń. Ten wieczór uświadomił mi, jak bardzo tęskniłam za Nino, jego dłońmi, pocałunkami, czułymi słowami szeptanymi do ucha. Było inaczej, niż zawsze... czulej.

I cholera... pragnę więcej.

\*\*\*

Kolejne tygodnie minęły w błyskawicznym tempie, a ja tryskałam radością niczym skowronek. Miałam wrażenie, że zaczęłam nowy etap w życiu. Nino mnie uszczęśliwiał, każdego dnia zdobywał moje zaufanie i chociaż nadal byłam ostrożna, cztery miesiące, od kiedy ponownie zawitał w moim życiu, były najpiękniejszym czasem od bardzo dawna. Nino naprawdę się zmienił, dbał o mnie, obdarzał czułościami i zaskakiwał. To nie tak, że nagle stał się słodkim misiaczkiem, stracił swój pazur i nosił mnie na rękach, wręcz przeciwnie, biła od niego jakaś nowa siła, pewność siebie i męskość.

Niestety nic, co piękne, nie może trwać wiecznie. Delektowaliśmy się winem, kiedy telefon od mamy Nino zburzył naszą sielankę. W mgnieniu oka opuściliśmy mieszkanie, by udać się do szpitala.

Kiedy Nino wyznał, że jego ojciec miał zawał, z przerażenia ścierpła mi skóra i przez całą drogę modliłam się, by wyszedł z tego cało.

Wpatruję się w zdenerwowanego, chodzącego tam i z powrotem mężczyznę, czekając na jakiegokolwiek wieści. Od dwóch godzin siedzimy na korytarzu i czekamy na lekarza, którego jak nie było, tak nie ma. O tej godzinie w szpitalu panuje spokój, od czasu do czasu na horyzoncie pojawia się pielęgniarka, jednak nie udziela nam ona żadnych informacji. Po wyrazie twarzy Nino widzę, że z każdą mijającą minutą traci cierpliwość, robi się bardziej nerwowy. Wiem, jaki potrafi być, kiedy straci nad sobą panowanie, dlatego lepiej, by niebawem ktoś wreszcie cokolwiek powiedział, inaczej zrobi się nieprzyjemnie.

– Ile to może, kurwa, trwać? Dwie godziny bez żadnych wieści.

Nino nie wytrzymuje i uderza pięścią w ścianę.

Siedząca obok mnie Zana aż się wzdryga.

– Synku, opanuj się. – Kobieta próbuje go uspokoić, co średnio jej wychodzi. – Przeprowadzają badania, daj im trochę czasu.

– Mogliby chociaż szepnąć cokolwiek. Nic nie wiemy, jak... – Nie dane jest mu dokończyć, bo właśnie w tym momencie zza zakrętu wyłania się lekarz.

Obie z Zaną zrywamy się na równe nogi.

– Nareszcie – szepcze gdzieś obok mnie Nello.

– Witam państwa. – Lekarz wita się formalnie. – Proszę wybaczyć, że musieli państwo czekać tak długo, ale cały czas robiliśmy badania. Sytuacja została opanowana. Czas odegrał tutaj dużą rolę. – Mężczyzna spogląda na Nello, który przywiózł ojca w rekordowym tempie i chyba tym uratował mu życie. – Kilkanaście minut później i zawał nie dałby panu Bianchiemu żadnych szans.

Przykładam dłoń do serca, spoglądając na Nino. Jest bładny jak szpitalna ściana i nie wypowiada ani słowa.

– Pacjent jest przytomny, choć słaby, ale rokowania są dobre. Oczywiście konieczne będą zmiany. Więcej odpoczynku, odpowiednia dieta, zero stresu.

– Oczywiście, panie doktorze. Zadbam o męża – zapewnia Zana. – Możemy go zobaczyć?

– Pacjent prosił o starszego syna.

Mój chłopak wzdycha głośno, całuje mnie w czoło i wchodzi do środka.

**Nino**

Na drżących nogach przekraczam próg szpitalnej sali. Zamykam za sobą drzwi i spoglądam na leżącego w łóżku mężczyznę. Podłączony do różnych rurek, kroplówki i z dziwnymi plastrami na klatce piersiowej wygląda jak zwyczajny człowiek, a nie boss. Jego twarz pozbawiona jest kolorów, usta czerwieni, oczy nie mają tego błysku pewności siebie. Ojciec wygląda na słabego, więc tym bardziej nikt nie może się dowiedzieć, że trafił do szpitala. Przez wiele lat sobie nagrabił, zaskarbił wielu wrogów, którzy w akcie zemsty z radością odstrzeliliby mu głowę.

– Gdzie twoja ochrona? – pytam bez owijania w bawełnę.

Ojciec palcem wskazuje na róg pomieszczenia. Podążam za nim wzrokiem i dostrzegam siedzącego w kącie Ugo. Nie zwraca na nas uwagi, wzrok wbił w podłogę, jak posłuszny piesek.

– Tylko tyle? – dopytuję zdziwiony.

– Owszem. Ugo to mój najlepszy ochroniarz, wyszkolony i gotowy na wszystko. Poza tym jutro mam zamiar stąd wyjść.

Unoszę brwi, zdumiony słowami ojca.

– Usiądź, synu – dodaje ciszej, wskazując stojące przy łóżku krzesło.

Zajmuję je, patrzę mu w oczy i czekam. Mam przeczucie, jakie słowa padną z jego ust, i chociaż ojciec przeszedł zawał, nie jestem pewny, jak na nie zareaguję. Obawiałem się tego momentu od wielu lat, dlatego namawiałem go, by wreszcie zdobył zaufanego człowieka.

– Zmiotło mnie, co? Nie spodziewałem się tego. – Posyła mi słaby uśmiech, przykładając dłoń do piersi. – Mało brakowało, a nie byłoby mnie na tym świecie. Lekarz zalecił odpoczynek i mniej stresu,



co w mojej pracy jest niewykonalne. Matka na pewno oszaleje i nie wypuści mnie z domu przez kilka tygodni. Musisz zająć moje miejsce.

No i proszę, powiedział to.

Zaciskam dłonie w pięści, schylam głowę i gapię się w dół. Trzymałem się od jego biznesu z daleka, zaprzestałem załatwiania dla niego przysług, taplania się w gównie. Nie po to odszedłem, żeby za plecami użerać się z mafią. Ojciec pozwolił mi pójść własną drogą, a teraz mnie z niej zawraca.

– Wiem, że ci się to nie podoba, Nino, i rozumiem to. Masz swoje życie, firmę, zmartwienia. Sęć w tym, że mam zobowiązania, których nie mogę zlekceważyć, inaczej rozpęta się piekło. Mam dwie ważne dostawy dla szych z Rosji. Nie mogę ich olać, bo wpadną mi do domu i rozpiardolą nas w drobny mak.

– Nie musisz mi tego mówić, tato. Doskonale wiem, jak to działa. A twoi ludzie?

– Moi ludzie? Gdy tylko poczują władzę, sami się powybijają. Mogę liczyć na trzy, góra pięć osób, reszta to pionki. Nie dam im nic, co mogłoby spowodować kłopoty. Poza tym tak to jest w naszej rodzinie. Jak boss zaniemoże, na jego miejsce wskakuje syn. Musisz mi pomóc.

– Wiesz, o co mnie prosisz? – pytam wściekły, wstaję i podchodzę do okna. Kurwa mać! Nie chcę do tego wracać, nie chcę ponownie pociągać za spust, a doskonale wiem, że prędzej czy później sytuacja mnie do tego zmusi. – Jak mam prowadzić firmę i pilnować twoich interesów? Nie rozdwoję się.

– Możesz normalnie pracować, nie zabraniam ci. Będę informował cię na bieżąco, kiedy potrzebna będzie twoja pomoc. Dasz radę, Nino.

– Nie o to chodzi. Udało mi się odzyskać Gemmę, tato. Rozpiardoli mnie, jeśli przez to ode mnie uciekniesz!

– Nic jej nie mów – stwierdza jak gdyby nigdy nic. – Kobiety nie powinny wiedzieć o interesach, twoja matka nigdy się nie wtrąca i nie dopytuje. To przejściowa sytuacja. Daj mi dwa, góra trzy tygodnie, wykuruję się, stanę na nogi i wrócę.

Rozmyślałem nad tym, co powiedział. Jeśli faktycznie potrzebuje tak mało czasu na powrót do swoich obowiązków, mógłbym się ugiać, bo i tak wiem, że nie mam pieprzonego wyjścia. Wystarczy, że matka spojrzy na mnie błagalnie, a ja już nie będę w stanie odmówić.

– Wiedz, że wcale mi się to nie podoba i nie mam na to ochoty. Jeśli ją stracę...

– Uspokój się! – Ojciec kaszle, przykładając dłoń do piersi.

Kurwa! Podbiegam do niego, z przerażeniem obserwując świrującą maszynę.

– Nic mi nie jest. – Macha ręką, oddycha głęboko, a kaszel ustaje. – Gemma to mądra dziewczyna, synu. Zrozumie to.

– A jeśli jednak nie zrozumie? Jeśli ściągnę na nią niebezpieczeństwo?

– Jakie niebezpieczeństwo? – pyta znudzony, po czym przewraca oczami. – To tylko chwilowe, mówiłem ci. Nie oddaję ci swojego biznesu, nigdy tego nie zrobię – dodaje surowo.

No tak. Ojciec mógłby być umierający, ale za nic w świecie nie zrezygnuje z tego, na co tak ciężko pracował.

– Zajmij się tylko dostawami, proszę, a ja z domu będę nadzorował resztę.

Patrzę na niego i czuję żal. Ponownie wkraczam do świata, który mnie obrzydza, którego z całego serca nienawidzę. Mógłbym odmówić, posłać ojca do diabła, jednak wiem, że wyrzuty sumienia nie pozwoliłyby mi normalnie funkcjonować. Dlatego zgadzam się wbrew woli, by nie miotać się z poczuciem winy.

*Szkoda, że tego dnia nie wiedziałem, jak wielką cenę za tę decyzję przyjdzie mi zapłacić.*

\*\*\*

Rano budzi mnie wzwód. Jęczę, nim otwieram oczy, przecieram twarz i poruszam ramionami, wyczuwając przed sobą ciało. Gemma została u mnie tej nocy, pewnie ze względu na mój nie najlepszy stan. Jednocześnie byłem zmartwiony zdrowiem ojca i wkurwiony przebiegiem naszej rozmowy. Gemma odciągnęła moją uwagę od wszelkich trosk, zajęła się mną jak prawdziwa kobieta, wpychając we mnie posiłek, następnie fundując długą, relaksującą kąpiel oraz masaż. Przekonałem się, że mogę na

nią liczyć, a to uczucie cholernie mi się spodobało.

– Uwierasz mnie. – Jej cichy, zachrypnięty głos sprowadza mnie na ziemię.

Uśmiecham się, przesuwam dłoń w górę i szczypię sutek, a ona jeszcze mocniej wciska mi tyłek w krocze.

– Naprawdę mało ci po wczorajszym?

Na wspomnienie wczorajszego wieczoru puchnę jeszcze bardziej. Pierwszy raz przeleciałem ją w wannie, zalewając łazienkę wodą, ale w tamtym momencie mało mnie to interesowało. Później przenieśliśmy się do sypialni, gdzie delektowałem się jej ciałem, pożerając każdy jego kawałek, a ona wiała się z przyjemności. Potem wylądowaliśmy na podłodze, gdzie posuwałem ją od tyłu, szarpiąc za włosy. Ta noc była długa i wyczerpująca, ale mając ją tak blisko siebie, pragnę jeszcze więcej.

– Och, kochanie. Zawsze będzie mi ciebie mało.

Chichocze, unosi ramię i wsuwa palce w moje włosy, wpychając mi pierś w dłoń. Pocieram sutek kciukiem, następnie ściskam go między palcami, wyduszając z jej usteczek przeciągły jęk. Jest taka wrażliwa na dotyk. Wystarczy sekunda, a ocieka wilgocią i błaga o więcej.

– Jeśli nadal będziesz to robić, nie wyjdiesz z łóżka przed południem. Twój wybór. – Czekam, dając jej możliwość podjęcia decyzji.

Gemma mruczy pod nosem, wierci się i ociera o mnie, dając mi nieme pozwolenie.

– Sama tego chciałaś. – Przewracam ją na brzuch i unoszę tyłek.

Jednym ruchem pozbywam się majtek oraz koszulki dziewczyny, po czym miętoszę w dłoniach jej pośladki. Wypina je perfidnie, zachęcając mnie i kusząc. Już ona wie, jak na mnie działa, jak cholernie mnie podnieca. Jest wszystkim, czego potrzebuję, i dopiero teraz uświadamiam sobie, jak dobrze jest mi z nią w łóżku. Pieprzyłem wiele kobiet, a mimo to przy niej czuję, jakby poprzednie nigdy nie istniały.

Szeroko rozsuwam jej nogi, podziwiając słodką dziurkę, w której niebawem się zanurzę. Na samą myśl, co z nią zrobię, na moich ustach wykwita uśmiech. W tym momencie nie mam ochoty na długą grę wstępną, zbyt mocno jej pragnę, by się bawić. Zaczynam ją pieścić, trącąc lechtaczkę, a z ust Gemmy uciekają przeciągłe jęki. Pochyla głowę, jeszcze mocniej wypinając w moim kierunku pupę, zaś palce zaciska na kołdrze. Ten widok podkłada do ognia mojego podniecenia. Jedną ręką zsuwam bokserki, by ulżyć napierającemu na materiał penisowi. Dotykam się, przesuwając dłonią po całej długości, jednocześnie pieprząc Gem palcami.

– Nino... – upomina mnie, zniecierpliwiona.

– Słucham, wróbelku? – pytam, nieco podkręcając tempo.

Krzyczy, kiedy wbijam się głębiej.

– Wejdz we mnie, proszę.

Szlag by to! Cztery krótkie słowa, a ja totalnie przepadam.

Wyjmuję palce, chwytam ją za biodra i wchodzę w nią do samego końca. Zamiera, zaciskając mięśnie, aż się krzywię. Jest idealna. Ciepła, mokra, ciasna. Odsuwam się i wsuwam ponownie, a po chwili narzucam sobie mordercze tempo. Przód, tył, przód, tył, bombarduję ją bez grama litości, mocno i zachłannie, stęskniony jej ciała. Gemma z trudem za mną nadaża, oddycha ciężko i opada na łóżko, wciskając głowę w poduszkę, przez co jej tyłek unosi się wyżej. Z każdym pchnięciem zaciska się na mnie coraz mocniej, zbliżając do orgazmu. Czuję, że narasta w moim wnętrzu gotowy do wybuchnięcia, jednak staram się przedłużyć ten moment, ile się tylko da. Spoglądam w dół i z zafascynowaniem obserwując swojego fiuta zanurzającego się między jej udami. Zatracam się w tej pięknej kobiecie, delektuję się ciepłem, ciasnotą, dźwiękami uciekającymi z jej ust.

– Nino... – wymawia moje imię głosem przesiąkniętym podnieceniem.

Popycham ją na łóżko, układam się na niej i wciskam w materac, zaś dłoń wsuwam pod jej ciało. Odnajduję wrażliwą lechtaczkę i pocieram powolnymi ruchami, które są tak odmienne od gwałtownie poruszających się bioder. Dyszę jej do ucha, napieram mocniej, a Gemma dochodzi. Cała się napina, wije pode mną z rozkoszy, zaciskając mięśnie tak mocno, aż doprowadza mnie do końca. Wlewam się w nią, a po wszystkim składam czuły pocałunek na jej karku.

**Gemma**

Po porannym seksie i prysznicu przenosimy się do kuchni. Robimy jajecznicę, grzanki i obowiązkowo kawę. Kiedy siedzimy w jadalni i pałaszujemy, oboje wyglądamy na rozluźnionych. Włosy Nino są rozczochrane, tworząc artystyczny nieład, zaś nagi tors przyciąga mój wzrok. Ten mężczyzna zawsze był dobrze zbudowany, jednak odnoszę wrażenie, że teraz przybyło mu mięśni... i tatuaży. Dostrzegam nowy, zdobiący jego bark znak, oraz byka na torsie.

– O czym myślisz? – Głos Nino wybudza mnie z rozmyślań.

– Myślałam o twoich tatuażach. Są nowe – odpowiadam szczerze.

Spogląda w dół, na swój tors.

– Tak. Ten – wskazuje na bark – zrobiłem jakieś pół roku temu.

– Co oznacza? – dopytuję z ciekawością, pałaszując grzankę.

– Ten znak stworzyliśmy razem z mamą. Symbolizuje nas, pewne wydarzenie, które przeżyliśmy razem.

Nino się zamyśla, kciukiem przesuwając po skórze, gdzie znajduje się symbol. Jest nieco dziwny, trudno go rozgryźć. Myślę nad tym, co przeżył z własną matką, lecz nie mam odwagi zapytać. Gdyby chciał, sam by mi o tym powiedział.

– Zrobiliśmy te tatuaże, by nigdy nie zapomnieć, ile przeżyliśmy i gdzie teraz jesteśmy.

– To... piękne – mówię nieco wzruszona.

Nigdy nie spodziewałabym się po nim czegoś takiego, ale to dowodzi, jak wiele znaczy dla niego Zana.

– A co oznacza byk?

Nino unosi głowę, a na jego ustach igra ten chytry uśmiech, który doskonale znam.

– Symbolizuje siłę, moc, męskość, impulsywność i lojalność. Każdy z moich przyjaciół posiada taki sam.

– Wow! – Prycham rozbawiona.

Cóż za męska solidarność!

– Chodź tutaj – rozkazuje głosem, od którego robi mi się gorąco.

Wstaję z miejsca, podchodzę i siadam mu na kolanach. T-shirt, który mam na sobie, podsuwa się w górę, a naga kobiecość pulsuje.

– Myślę, że niebawem pojawi się nowy tatuaż. Związany z tobą, wróbelku.

Patrzę na tego pięknego mężczyznę, wsuwam mu palce we włosy i przeczesuję, szarpiąc za końcówki. Nino zamyka oczy, delektując się moim dotykiem, a ten widok chwyta mnie za serce. Opieram czoło o jego, wdychając do płuc męski zapach mojego faceta. Nadal nie mogę uwierzyć we własne szczęście, w to, że jesteśmy razem i jest tak, jak nigdy wcześniej nie było.

**Nino**

Przez kolejne kilka dni nie dzieje się nic, czym musiałbym się martwić. Tata opuścił szpital, dochodzi do zdrowia pod czujnym okiem matki, która zapewne ograniczyła mu ruch do minimum. To bardzo troskliwa kobieta, i choć ojciec nie zawsze traktował ją tak, jak na to zasługiwała, za nic w świecie by go nie opuściła. A kiedy dopadało go zwykle przeziębienie, wychodziła ze skóry, by o niego zadbać. To samo robiła ze mną i Nello, aż po kilku dniach człowiek miał wrażenie, że trafił do psychiatryka. Matka nie raz przesadzała, ale wszyscy z pokorą przyjmowaliśmy jej opiekę, nie chcąc sprawić jej przykrości.

Mam nadzieję, że dzięki temu ojciec szybciej stanie na nogi, wróci do swoich obowiązków i zwolni mnie ze stanowiska. Nie zamierzam piastować roli szefa dłużej, niż to konieczne, bo z pewnością nie przyniesie mi to niczego dobrego. O ile na razie jest spokój, to wiem, że wystarczy chwila, by szybko poszedł się pieprzyć. Odebrałem dwie ważne dostawy dla ojca, przekazałem towar w odpowiednie ręce i po cichu liczę, że to wszystko, co będę musiał dla niego zrobić.

Wieczorem szykujemy się do wyjścia. Domenico zaprosił nas do siebie na małe co nieco, a ja chętnie napiję się drinka na odstresowanie. Ostatnio pochłania mnie tylko praca oraz Gemma, przez co

zaniedbałem przyjaciół. Kiedy Gem zwierzyła się dziewczynom, że ponownie jesteśmy razem, dostałem pouczającą rozmowę od Domenico, która która poszła mi w pięty. Nie sądziłem, że są tak złąknieni wiadomości o moim życiu intymnym.

Wchodzę do domu przyjaciela jak do siebie, ściskając dłoń Gemmy. Wygląda cholernie seksownie w białych jeansach, szpilkach i różowym sweterku. Doskonale wiem, co skrywa pod ubraniami, a to sprawia, że w mig napalam się jak nastolatek. Odkąd posunęliśmy się o krok dalej, nawet ona nie potrafi utrzymać rąk przy sobie.

Kiedy Gemma wita się z dziewczynami, ja witam się z kumplami, zbijając z nimi piątki. Już widzę te chytre uśmiešky skierowane w moim kierunku, mówiące więcej niż tysiąc słów. Dawno temu powiedziałem, że miłość nie jest dla mnie, tymczasem jestem w związku.

Cóż... ludzie się zmieniają.

– Siadajcie. – Vito zaprasza nas do zastawionego niczym dla wojska stołu.

Najpierw podchodzę do barku, chwytam niską szklaneczkę, wsypuję kilka kostek lodu, po czym wlewam ulubioną whisky. Kątem oka obserwuję Gemmę stojącą na patio w towarzystwie Ariny, Maddie oraz Alessi. Trajkoczą między sobą, zapewne obgadując każdego z nas. Po chwili piszczą tak przeraźliwie, aż się krzywię, a następnie rzucają się sobie w ramiona.

– O co im chodzi? – pytam kumpli, wskazując palcem dziewczyny.

– Pewnie Madds przekazała im radosną nowinę – oświadcza Ottavio, klepiąc Domenico po plecach.

Odwracam się, mierząc przyjaciela baczny spojrzeniem.

– Jakaż to nowina? – dopytuję zaciekawiony.

Dom wierci się na krześle, drapiąc po karku. To pewny siebie dupek, więc takie zachowanie w ogóle mi do niego nie pasuje.

– Maddie jest w ciąży – mówi z dumą.

Krztuszę się alkoholem, aż dusi mnie w płucach. Dom wspominał, że chciałby zostać ojcem, jednak jego żona postawiła twardy warunek: najpierw skończy studia, potem przyjdzie czas na dzieci. Jak widać plany nieco się zmieniły.

– Moje gratulacje! – Podchodzę do Domenico, by uściśnąć mu dłoń. – A więc nasza wesoła rodzinka się powiększy, co?

– Na to wychodzi. – Dom czule spogląda na Maddie.

Podążam za nim wzrokiem, dostrzegając pod sukienką dziewczyny lekko wystający brzuszek.

– Kurwa! Kiedy ty ją zapłodniłeś, skoro już widać?! – pytam zaskoczony.

– Maddie prosiła mnie, byśmy poczekali z ogłoszeniem tej wiadomości, żeby nie zapeszyć. To czwarty miesiąc.

– Cholera! Jestem w szoku, że udało wam się to tak długo ukrywać!

– Szczególnie że dziewczyny uwielbiają ploteczki. – Luigi porusza brwiami.

– Teraz twoja kolej! – wtrąca Ottavio z głupkowatą miną.

– Dopiero zszedłem się z Gemmą, stary! Na razie chcę się nią nacieszyć, nie myślę... – Nie kończę, bo zaczyna wibrować mój telefon. Wzdycham sfrustrowany, wydaję go z kieszeni džinsów i spoglądam na ekran. Na widok nazwy kontaktu, mój dobry humor szlag trafia. – Muszę odebrać. – Przepraszam kumpli, przechodzę do kuchni i wciskam zieloną słuchawkę. – Cześć, tato.

– Witaj, synu. Mam do ciebie sprawę.

*A jakżeby inaczej!*

– O co chodzi?

– Musisz podjechać do magazynu, czeka tam na ciebie Bernardo. Ma dla mnie ważną przesyłkę, odbierz ją i przechowaj, dobrze?

– W porządku. Mam nadzieję, że to może poczekać do jutra. Jestem na małej imprezie.

– Gdyby mogło, to bym nie dzwonił. Proszę, Nino, jedź tam natychmiast.

Zaciskam zęby, próbując zachować spokój.

– Jak się czujesz? Od wyjścia ze szpitala minęły dwa tygodnie.

– Daj mi jeszcze trochę czasu. Postaram się wydobrzeć, okej? Nie możesz mnie tak zostawić!

– Nie zostawię cię z dnia na dzień. Nie myśl, że ignoruję twoje zdrowie, bo tak nie jest. Jesteś moim ojcem i chociaż nie zawsze było między nami dobrze, nigdy nie życzyłem ci źle. Po prostu... to już nie moja bajka, tato.

– Wiem – burczy pod nosem, zapewne wspominając ten moment.

Dla mnie było to niemal jak urodzenie się na nowo, dla ojca wielkie rozczarowanie.

– Pojedź tam, zrób swoje i baw się dalej.

– Dobrze, pojedę.

Kończąc połączenie, rzucam telefon na blat, po czym wsuwam palce we włosy. Jak na zawołanie wyczuwam za plecami czyjąś obecność, ale nawet nie zdążę się obrócić, a już czuję owijające się wokół mojego pasa ramiona. Rozluźniam się pod wpływem dotyku mojej dziewczyny.

– Co się dzieje? – pyta cicho, muskając opuszkami mój brzuch.

– Muszę podjechać w jedno miejsce. Postaram się uwinąć raz dwa i wrócić, dobrze?

Odwracam się, przygarniam Gem do siebie i muskam słodkie usta.

– Musisz to zrobić akurat w tym momencie?

– Niestety tak, to coś pilnego. Baw się dobrze, wróbelku. Wróć, nim się obejrzysz.

– No dobrze, skoro musisz. – Zarzuca mi ręce na szyję, staje na palcach i pogłębia pocałunek.

Do magazynu docieram dwadzieścia minut później. Nie mam pojęcia, co to za miejsce, czy ojciec wykupił sobie nową miejscówkę, ale okolica nie sprzyja zwiedzaniu. Mam wrażenie, że to jakieś opuszczone osiedle, nie ma tutaj żywej duszy, a bloki, które ledwie stoją, wyglądają jak wraki.

Rozglądam się, mocniej zaciskając palce na kolbie pistoletu. Nie mam zamiaru dać się zaskoczyć, a nigdy nie wiadomo, kto znajdzie się na mojej drodze.

– Nino. – Odwracam się gwałtownie i dostrzegam stojącego w drzwiach budynku Bernardo. – Dobrze, że jesteś. Chodź.

Podążam za nim, chowam pistolet, następnie wchodzę do obskurnego pomieszczenia. Ktoś zakleił dziury po oknach tekturą, usunął stąd wszystkie przedmioty, zostawiając jedynie drewniany stół oraz krzesło, na którym siedzi drobna postać. Drapię się po brodzie, nie mając pojęcia, co się tutaj odpiardala.

– Kto to jest? – Kiwam głową na nieznajomego.

Niespodziewanie Bernardo zdejmuje kaptur z głowy chłopaka, a moje oczy się rozszerzają, bo okazuje się, że to jednak dziewczyna. Na oko ma nie więcej jak dwadzieścia lat, długie, ciemne włosy, zaś na policzku dostrzegam formujący się siniak. Nie widzi mnie, ma zasłonięte opaską oczy, lecz jej głowa porusza się, jakby próbowała coś dojrzeć.

Uduszę ojca gołymi rękami!

## Rozdział 17



### Nino

Podchodzę do dziewczyny i palcem odsuwam kosmyk włosów z jej twarzy. Wzdryga się i odskakuje, a z jej ust ucieka cichy jęk. Zaciskam zęby na widok rozwalonej wargi, z której wciąż powoli sączy się krew, spływa po brodzie, po czym skapuje na białą bluzkę, brudząc ją czerwienią. Zastanawiam się, dlaczego tutaj jest. Czy była świadkiem czegoś, czego nie powinna?

– Możesz mi łaskawie wyjaśnić, co się wydarzyło? Przyjechałem tutaj odebrać przesyłkę.

– Ona jest przesyłką – rzuca Bernardo.

Gwałtownie przekręcam głowę, aż czuję ból w karku, i patrzę na mężczyznę, jakby właśnie wyrósł mu na czole kutas. Muszę pomyśleć, czy przypadkiem się nie przesłyszałem, czy on nie jest po prostu najebany. Niestety trzyma się w pionie i nie ma kutasa na czole.

– Możesz powtórzyć?

– Ona jest przesyłką. Ojciec ci nie mówił?

– Oczywiście, że mi, kurwa, nie mówił!

Bernardo kiwa głową, więc odchodzimy kawałek od dziewczyny, której pilnuje Dino. Człowiek mojego ojca zapala papierosa, zaciąga się kilka razy, a następnie wreszcie wyjaśnia, co się tutaj wyprawia.

– Dziewczyna jest zabezpieczeniem, Nino. Turek nie zapłacił za towar, zgarnął cały arsenał broni i miał czelność pokazać twojemu ojcu środkowy palec. Skurwysyn! – Spluwa na beton. – Postawienie życia córeczki na szali będzie dla niego idealną mobilizacją do spłaty długu.

Nie wierzę w to, co słyszę.

– I chcesz mi powiedzieć, że to mój ojciec odwalił taki numer? – Pocieram skronie, wkurzony rozwojem wydarzeń.

– Twój ojciec wie, co robi, nie obawiaj się.

– Ja pierdołę – pryham, uśmiechając się bezradnie. A więc tak to sobie ojczulek rozkminił. –

Nie mam zamiaru brać udziału w tym szaleństwie! Zrób z nią, co chcesz, leję na to!

– N-nie, p-proszę! – Dziewczyna jąka się przerażona, pociągając nosem.

Jeszcze tego brakowało, by słyszała naszą rozmowę. Cudownie!

– N-nie zostawiaj mnie z nim – błaga, unosząc dłoń.

Wzdycham zrezygnowany, wracam do dziewczyny i kucam, wlepiając wzrok w jej poharatane kolana. Właśnie dlatego zostawiłem to bagno za sobą... żeby uniknąć takich pojebanych sytuacji.

– Wybacz, słoneczko, ale nie mam wyjścia. Nie myśl, że jestem lepszy od niego.

– N-na pewno jesteś lepszy niż on. U-uderzył mnie. – Zapowietrza się i szlocha głośno, trzęsąc się jak galaretką. – W-włożył mi rękę w spodnie, chciał... – Przerzywa, nie dając rady dokończyć przez płacz.

– Chciał cię zgwałcić? – pytam z niedowierzaniem.

Dziewczyna przytakuje głową i wybucha nową falą płaczu.

Zrywam się, jakby ktoś oblał mnie wrzątkiem, doskakuję do Bernardo i bez wahania walę go w mordę. Wrze we mnie, jestem tak wkurwiony, że najchętniej zajebałbym tego śmiecia tu i teraz. Nigdy nie będę miał szacunku do ścierw, które wbrew błaganiom nie ustępują, pchając paluchy tam, gdzie nie powinni. Może i ten świat rządzi się swoimi prawami, ale znam Bernardo i wiem, jak lepkie ma łapy.

– Powaliło cię, Nino?! – Bernardo piszczy cienkim głosem, próbując zatamować krwotok z nosa.  
– Chciałem ją tylko nastraszyć!  
– Czy to było częścią tego planu?! Ojciec ci to zlecił, baranie?!  
– Pierdol się! – cedzi przez zęby, plując krwią. – Nie masz pojęcia, co musiałem zrobić, żeby zdobyć tę małą dziwkę! W przeciwieństwie do ciebie ja przynajmniej jestem po stronie twojego ojca! A ty? Wypiąłeś się na niego! Własny syn! – szydzi bezczelnie, patrząc mi prosto w oczy.

Wyciągam dłoń, w którą Dino posłusznie wkłada pistolet.

Odbezpieczam go, aż dziewczyna podskakuje przestraszona, i bez pierdolenia strzelam po kolei w oba kolana Bernardo. Potężny ryk przecina ciszę i roznosi się echem po ścianach magazynu, a dziewczyna beczy jeszcze głośniejsze. Czuję adrenalinę buzującą mi w żyłach, po oddaniu dwóch celnych strzałów czuję się jak na haju. Oddycham głęboko, zaciągając się zapachem krwi i strachu tego sukinsyna, delektuję się jego bólem, krzykiem, jakby dodawały mi energii. Taki byłem pod rządami ojca: bezwzględny, pozbawiony sumienia, obojętny. Wychował mnie na swoją idealną kopię i dopóki nie przejrzałem na oczy i nie zrozumiałem, że nie chcę żyć w ten sposób, nie potrafiłem być inny. Nie pociągnąłem za spust od wielu lat i muszę przyznać, że ciut za tym tęskniłem.

– Zrób to jeszcze raz, a przysięgam, że kolejna kula trafi prosto w twój mózg – mówię całkowicie opanowany, nawet nie podnoszę głosu, choć w środku dosłownie mnie rozpierała. – Myślisz, że masz prawo tak do mnie mówić? Oświecę cię: nie masz – kucam i patrzę mu prosto w oczy.

Jest wściekły niczym byk, chociaż ból wykrzywia jego szpetną twarz w grymasie.

– Pamiętaj, do kogo mówisz, Bernardo. Jestem synem twojego szefa, o czym widocznie zapomniałeś. To, że z nim nie pracuję, nie znaczy, że masz prawo traktować mnie jak chłopca z podwórka. To było jedyne ostrzeżenie. Drugiego nie będzie.

Rzuciłem palenie razem z mafią, a mimo to siedzę na parapecie i palę drugą fajkę, próbując ogarnąć emocje. Nerwowo podryguję nogą, przez cały czas gapiąc się na dziewczynę. Trochę się uspokoiła, przestała płakać, a kiedy starłem krew z jej wargi, nawet mi podziękowała.

Dowiedziałem się, że ma na imię Nafia, ma dziewiętnaście lat i faktycznie pochodzi z Turcji. Jest naprawę ładna, pewnie dlatego Bernardo nie był w stanie utrzymać łap przy sobie. Na szczęście zabrał go Dino, żebym nie musiał patrzeć, jak się wykrwawia, dzięki temu Nafia odetchnęła z ulgą. Nie zdjąłem jej opaski z oczu, a nawet gdybym chciał to zrobić, ojciec się zabezpieczył. Opaska to tak właściwie krzyżujące się skórzane pasy, zabezpieczone podwójnym zatrzaskiem oraz zamkiem, który otworzy jedynie kluczyk, uniemożliwia mi działanie. Nawet ona sama jej nie zdejmie, gdybyśmy uwolnili jej dłonie. Nafia prosiła mnie o zdjęcie jej kilka razy, tłumacząc, że boi się ciemności, jest przerażona i czuje się jak w pułapce. Gdyby zobaczyła moją twarz, musiałbym ją zabić. Wiedziałem, jak to działa. Jeśli wróciłaby do domu, jej ojciec ruszyłby z zemstą, nawet gdyby była w jednym kawałku.

Nie zamierzam pchać się w jeszcze gorszy bałagan i lepiej, żeby ojciec miał dobre wytłumaczenie, kiedy do niego zadzwonię. Inaczej rozpierdolę go w drobny mak. Pieprzyć więzy krwi. Skoro on miał w dupie, że nie chciałem mu więcej pomagać, ja mam w dupie, że jest moim ojcem. Przez ten ruch może spowodować nieszczęście nie tylko na siebie, ale i na całą naszą rodzinę. Matkę, Nello, Gemmę. Na samą myśl gniew ponownie ogarnia moje ciało.

Trzydzieści minut później drzwi do magazynu stają otworem. Wchodzi przez nie Ottavio, do którego wcześniej zadzwoniłem. Odszedłem z tego świata, więc wraz z nim odeszły również znajomości. Skoro sam wyrzekłem się ojca, jego ludzie wyrzekli się mnie. Nie ubolewałem, jednak w takich sytuacjach niewiele mogłem zdziałać w pojedynkę. Nie posiadam miejsca, w którym mógłbym ukryć Nafię, a muszę zapewnić jej bezpieczeństwo i dlatego potrzebuję Ottavio. Niestety zaraz za nim wchodzi zadowolony z siebie Domenico, nonszalancko poprawiając mankiet skórzanej kurtki. Przecieram twarz dłońmi, bo nie taki był plan. Prosiłem Ottavio o dyskrecję, ale jak widać nie poszło mu z tym najlepiej.

– Nie patrz tak na mnie i nie zabijaj mnie w myślach. – Domi posyła mi chytry uśmieszek i uderza mnie w ramię. – Jesteśmy przyjaciółmi, tak? Wyluzuj, bracie.

Wzdycham i postanawiam odpuścić. Ma rację.

– Co tu się wydarzyło? – pyta Ottavio, zezując na dziewczynę.

– To zabezpieczenie. Ojciec robi interesy z Turkiem, który nie raczył zapłacić za towar. Na

pewien czas muszę ją ukryć.

– Uch, robiłem kiedyś interesy z jednym Turkiem. – Domenico wyjmuję fajki i zapala jedną. – Nie będę ściemniał, pojebany był z niego koleś. Kiedy się z nimi zacznie, nie ma lekko. Przechowamy dziewczynę.

– Liczyłem na waszą pomoc. Musi być bezpieczna i przede wszystkim nie nawiać. Co to za miejsce?

– Za miastem – wyjaśnia Ottavio. – Nie martw się, nikt jej tam nie znajdzie. Postawię swoich ludzi, jeśli sobie życzysz.

– Szczerze? Byłoby zajebiście. Nie ufam nikomu od ojca, nie wiem, czy przypadkiem coś głupiego nie przyjdzie im do głowy.

– Nie ma sprawy. Dam ci od siebie dwóch najlepszych ludzi.

Ottavio klepie mnie po plecach, spoglądając na siedzącą nieopodal Nafię.

Dziewczyna pochyla głowę, jakby się poddała. Szkoda mi jej, bo znalazła się w nieciekawej sytuacji, a ja nie wiem, jak z niej wybrnąć.

– Mogę was prosić o dyskrecję? Ani słowa dziewczynom.

– Oczywiście, Nino. Nie musisz się o to martwić – mówi Ottavio, wymownie spoglądając na brata.

Wchodzę do domu grubo po północy. Razem z chłopakami odwieźliśmy Nafię w bezpieczne miejsce, którego adres zna nasza trójka oraz dwóch zaufanych ludzi braci Mancuso. Nie tacy, którzy mogą wbić kosę w plecy, a tacy, którzy pracują dla rodziny od lat i są lojalni. Właśnie ludzi tego typu brakuje mojemu ojcu i być może dlatego popełnia coraz więcej błędów. Ma obok chciwych mężczyzn, czyhających na jego upadek i okazję do przejęcia władzy. Ojciec posiada kilka zajebistych rewirów przynoszących niezłą kasę i wiele osób zaciera na nie ręce.

Jeśli nie zmieni towarzystwa, nie wróżę mu dobrze.

– Nino?

Przekręcam głowę, słysząc cichy głos Gem. Stoi w samej piżamie, rozczochrana i patrzy na mnie tak, aż coś ścisza mnie w sercu. Wygląda na przestraszoną.

– Martwiłam się. Dzwoniłam, ale nie odebrałeś.

– Chyba nie miałem zasięgu, wybacz. Chodź do mnie. – Rozchyłam ramiona i zapraszam, by się we mnie wtuliła.

Robi to bez wahania. Podchodzi, obejmuje mnie w pasie, a głowę układa na piersi.

– Pewnie mi nie powiesz, co się stało, prawda? Ottavio i Domenico również zmyli się z imprezy.

Tego się właśnie obawiałem. Nie zamierzam jej martwić, a tym bardziej zdradzać rzeczy, które mogłyby ściągnąć na nią niebezpieczeństwo. Im mniej wie, tym lepiej dla niej, ale to oznacza kłamstwo. Już zaczynam się za to nienawidzić. Będę musiał wciskać jej kit, patrząc prosto w te piękne, ufne oczy.

– Nie mogę i nie chcę cię tym zadreć, kotku. Ta wiedza nie jest ci do niczego potrzebna.

– Nie chcę zaczynać naszego związku od kłamstw.

Ujmuję jej głowę w dłonie, muskam palcami policzki, a następnie pochylam się i składam na soczystych wargach pocałunek.

– Nino, tym mnie nie udobruchasz. Powiedz chociaż, gdzie byłeś.

– Miałem do załatwienia ważną sprawę. Niestety nie mogłem tego zlekceważyć, przepraszam.

– Nie musisz przeproszać. Zabierz mnie do łóżka.

Nie musi powtarzać. Biorę ją na ręce, wchodzę na górę i przekraczam próg sypialni, po czym układam ją na łóżku i tulę do siebie tak długo, aż zasypia.

Następnego dnia w pracy jestem rozkojarzony. Nie mogę skupić się na kliencie, potem na konferencji i w dodatku ochrzaniam Penelope za nieposłodzenie mojej kawy. Prawda jest taka, że po wczorajszym wydarzeniu do niczego się dzisiaj nie nadaję. Planowałem zadzwonić do ojca jeszcze poprzedniego wieczoru, jednak przez późną porę odpuściłem. Mam świadomość, że muszę się z nim rozmówić, dlatego ulatniam się z firmy, wsiadam w samochód i jadę do niego, zamiast dzwonić. Czuję, że przez telefon ponownie mnie zignoruje, powie to, co chciałbym usłyszeć i rozłączy się, zapominając o sprawie. Problem polega na tym, iż owa sprawa jest poważna jak diabli, a ja nie zamierzam ponosić



konsekwencji za wyczyn ojca. Porwał Bogu ducha winną nastolatkę, żeby odzyskać pieniądze za towar. Nic nowego. Takie zagrywki są najszybszym rozwiązaniem konfliktu, bo nic nie mobilizuje tak bardzo, jak lęk o rodzinę.

Problem polega na tym, że ojciec mnie nie uprzedził, a po prostu wpięprzył na minę. Wiedział, że nigdy w życiu nie pojechałbym do magazynu, gdybym miał świadomość, iż przesyłką jest młoda kobieta. Poniekąd rozumiem desperację ojca i ten drastyczny krok. Nie ma miejsca na trefne interesy, a skoro Turek nie zapłacił za coś, co zostało mu dostarczone, to oczywiście, iż musi ponieść karę.

Jedynie nie chcę mieć z tym nic wspólnego.

Wchodzę do domu i już od progu czuję piękny zapach jabłek i cynamonu. To zapach dzieciństwa, kiedy biegaliśmy z Nello po kuchni, nie mogąc się doczekać szarlotki pieczonej przez mamę. Wiele razy jedliśmy, parząc sobie palce, ale żaden z nas nie mógł dłużej czekać. Potem bolały nas brzuchy, mimo to nie żałowaliśmy. Szarlotka mamy jest najlepsza na świecie. Nigdy nie jadłem lepszego ciasta.

– Siema, bracie. – Na horyzoncie nagle pojawia się mój brat, z wypchanymi policzkami.

Okruszki sypią się na jasną podłogę, Nello dodatkowo strzepuje je z koszulki i podchodzi, waląc mnie ręką po plecach.

– Dobrze, że jesteś. Zanim pójdziesz do ojca, mam radosną nowinę. Będiesz wujkiem. – Mruga okiem i po tych słowach znika w kuchni.

Stoję jak słup soli, wpatrując się w rodzinną fotografię zawieszoną na ścianie w holu.

*Chwileczkę! Co ten smarkacz właśnie powiedział?!*

– Rusz dupę, braciszku! Chyba że cię tam замуrowało – krzyczy z kuchni, podnosząc mi ciśnienie.

Mieję przekleństwo pod nosem, zmuszam nogi do ruchu i wchodzę za nim. Mama siedzi przy stole, posypuje szarlotkę cukrem pudrem i posyła mi szeroki uśmiech.

– Słyszałaś, co on powiedział, mamó?

– Tak! Dowiedziałam się chwilę przed tobą. Rina jest w ciąży! To niesamowita wiadomość!

*Czy ona postradała rozum?!*

– Niesamowita wiadomość? Nello ma dwadzieścia jeden lat, mamó! Po drugie: oni są ze sobą jakiś... rok?

– Pomyłka, osiem miesięcy. – Poprawia mnie brat, nadal gadając z pełną gębą. – Co to za różnica? Strzeliłem prosto do celu, bracie, powinieneś być dumny! – Porusza brwiami, szczerząc się od ucha do ucha.

– Jezu Chryste. – Opadam na krzesło obok tego gnojka, chowam twarz w dłoniach i wyłączam się na chwilę. Najpierw Maddie i Domenico, a teraz mój brat oświadcza, że będzie ojcem?! Co to ma być? Ukryta kamera?! – Jak długo?

– Początek. Rina od kilku dni rzygała jak kot, ciągle spała i była wkurwiona jak osa. Nic fajnego, serio.

Mama karci Nello spojrzeniem, ale ten szczeniak nic sobie z tego nie robi i posyła jej całusa, który rozmiękcza matczyne serce.

– Poszła do lekarza i bum. Według USG szósty tydzień. Widziałem zdjęcie, małe to takie jeszcze, nawet dziecka nie przypomina.

– Och, poważnie? Dzięki, że mi powiedziałaś, pewnie sam bym się nie domyślił. Co dalej?

– Daj spokój, Nino! Mówisz tak, jakbym miał trzynaście lat. Wiem, do czego służy kutas, okej?

– Przewraca oczami, posyłając matce kolejnego całusa.

*Co jest, do cholery?!* Od kiedy ona pozwala w tym domu przeklinać?

– Wyluzuj, jestem odpowiedzialny, kocham tę wariatkę i zamierzam wychować nasze dziecko. Będzie fajnie, wujku. Dziecko cię pokocha.

– Żebyś wiedział, że pokocha. Oby była dziewczynka z charakterem Riny, bo twój jest paskudny.

– Nino! – Mama grozi mi palcem. – Zjedz trochę ciasta.

– Nareszcie mówisz sensownie. – Chwytam talerzyk, na którym czeka już moja porcja, i zatracam się we wspomnieniach.

Boże! Smakuje tak samo, jak wtedy, kiedy miałem dziesięć lat.

Kilka minut później niechętnie zwlekam tyłek i w żółwym tempie idę do gabinetu ojca. Szkoda, że nie da się uniknąć tej rozmowy i co gorsza, nie można odbyć jej w miarę przyjaznej atmosferze. Czuję, że mogą puścić mi nerwy, wkurwię się i powiem o jedno słowo za dużo. Wchodząc po schodach, jak mantrę powtarzam, że ojciec jest po zawale i muszę się opamiętać. Tylko tego brakuje, żeby mu się pogorszyło z mojego powodu.

Pukam do jego gabinetu, wchodzę do środka, a ojciec na mój widok wstaje z fotela i wita mnie uściskiem dłoni.

– Miło cię widzieć, synu. Co ty tutaj robisz? – pyta zdziwiony.

– Jestem w rodzinnym domu i muszę mówić dlaczego? – Wzdycham głośno, siadam na kanapie i rozpinam marynarkę. – Poza tym wydaje mi się, że doskonale znasz powód mojej wizyty.

– Ach! Masz na myśli moje zabezpieczenie?

– Nie wierzę, że tak mnie wydymałeś.

– Jestem twoim ojcem, zważaj na słowa. – Wystawia palec i mruży oczy, przyjmując tę pewną siebie postawę.

Jestem na to zdecydowanie za stary, już mnie to nie rusza.

– Nie mogłem ci powiedzieć, bo od razu byś wymiękł.

– Oczywiście, że bym wymiękł i w każdej chwili nadal mogę to zrobić – zapewniam, na co się spina. – To pojebane rozwiązanie.

– Doprawdy? – Ojciec siada naprzeciwko mnie, zakładając nogę na nogę. Wygląda jak typowy boss, ubrany w eleganckie spodnie oraz grafitowy sweter.

Przyglądam mu się uważnie, doszukując się oznak niedyspozycji, jednak nic takiego nie znajduję. Ojciec naprawdę świetnie się trzyma.

– Doskonale wiesz, że porwania to nic, z czym byś się nie spotkał, Nino. To nie zabawa w piaskownicy, tu nie ma miejsca na sentymeny. Turek mnie ośmieszył, nie płacąc za towar. Jeśli przeszło mu przez głowę, że pozwolę sobie na taką zniewagę, jest głupszy, niż myślałem. Kocha swoją córeczkę, robi dla niej wszystko.

– No co ty nie powiesz – prychem z kpina, na co ojciec obrzuca mnie wkurzonym spojrzeniem.

– Większość rodziców kocha własne dzieci. Powinieneś być mnie uprzedzić, a postawiłeś mnie w sytuacji bez wyjścia.

– Czasami tak trzeba! Muszę grać twardo, trzymać się swoich zasad i nie dać wejść sobie na głowę. Skurwiel myślał, że dostanie towar za darmo?

– Oczywiście, że nie! Rozmawiałeś z nim? Powiedział ci, dlaczego nie zapłacił? Może potrzebuje więcej czasu?

– Zalega z płatnością od dwóch miesięcy, Nino.

*Cholera, fatalnie!*

– Dałem mu wystarczającą ilość czasu. Nie skorzystał, trudno. Nie będę dłużej czekał. Teraz mam asa w rękawie.

– Mówisz o tej przerażonej na śmierć nastolatce? Bernardo chciał ją zgwałcić. Wiedziałeś?

Ojciec zwiija dłoń w pięść, co daje mi odpowiedź.

– Nic nie wiedziałem. Mieli jej pilnować i nie dotykać. Co on znowu odpięprzył?

– Pchał łapy tam, gdzie nie trzeba, ale już został za to ukarany.

– Co zrobiłeś? – Ojciec pyta głosem przesiąkniętym nutką podekscytowania.

– Dałem mu po ryju i przestrzeliłem oba kolana. Tak więc jeśli będzie ci się żalił, popraw. Każdy z twoich ludzi powinien znać swoje miejsce.

Czuję mdłości, kiedy patrzy na mnie tym dumnym spojrzeniem, jakbym przyniósł piątkę z kartkówki.

– Nadal nie pogodziłem się z twoim odejściem, synu – mówi niespodziewanie, czym cholernie mnie zaskakuje. – Jesteś idealny, Nino. Urodziłeś się w mafijnej rodzinie, nie powinieneś być jej wyrzekać. Twoim przeznaczeniem jest bycie moją prawą ręką, jesteś do tego stworzony.

Stworzony? Kiedy pewnego dnia, po wyjątkowo paskudnej rzeźni, obudziłem się ledwie żywy, z dziurą w ramieniu, uzmysłowiłem sobie, że takie życie zabije mnie prędzej, niż myślę. Coraz częściej

nawiedzały mnie koszmary, twarze osób, które zginęły z mojej ręki, a to już krok do obłądu. Miękkim, miałem coraz mniej siły, by wstawać każdego dnia i ze spluwą w dłoni opuszczałem dom. Nie mogłem i nie chciałem tego ciągnąć. Myślę, że w pewnym momencie sam strzeliłbym sobie w łeb.

Rzucam okiem na ojca, który wpatruje się we mnie z nadzieją. Jakby liczył, że nagle zmienię zdanie.

– Nigdy do tego nie wrócę. Wtedy byłem najgorszą wersją siebie.

Nie dodaję nic więcej. Wstaję, mijam ojca i wychodzę.

Wyrabiam się w czasie i odbieram Gemmę z pracy. W drodze do domu wstępujemy do naszej ulubionej restauracji, odbieramy wcześniej zamówiony obiad, a kiedy tylko przekraczamy próg mojego domu, myjemy ręce, siadamy w salonie na podłodze i zajadamy.

Marzę o spędzeniu reszty dnia bez żadnych nagłych spraw i awaryjnych sytuacji. Przez ojca chodzę nabuzowany i zestresowany, a to coś, o czym dawno zapomniałem.

– Co to jest? – Gemma pociąga nosem, spoglądając na opakowanie leżące na stoliku.

– Szarlotka. Byłem dzisiaj w domu i mama spakowała dla ciebie.

Klaszcze w dłonie zadowolona, odsuwa talerz z niedojedzonym makaronem, po czym otwiera pokrywkę i skubie kruszonkę. Kiedy z jej ust ucieka rozkoszne mruczenie, czuję skurcz w brzuchu. Uwielbiam dźwięki, które z siebie wydaje, a ten kojarzy mi się tylko z jednym.

Marszczę brwi, widząc przed nosem kawałek ciasta.

– Otwórz buźkę, słodziaku.

Parskam rozbawiony i pozwalam, by wsunęła mi ciasto do ust, przy okazji gryzę ją w opuszkę palca.

– Auć! Zrobiłeś to specjalnie! – Uderza mnie w ramię, chichocząc pod nosem.

Jednym ruchem przewracam ją na dywan, układam się na niej i odgarniam włosy.

– Zamieszkać ze mną – mówię między liźnięciami jej warg, przechodząc na szczękę i pod ucho.

Odsuwa moją głowę i patrzy na mnie z wyraźnym zaskoczeniem. Wpadłem na ten pomysł zaledwie sekundę temu, sam jeszcze nie ogarniam tematu, ale... pragnę tego.

– Zamieszkać z tobą? – pyta, muskając kciukami moje policzki. – Nie uważasz, że na to jest jeszcze za wcześnie?

– Za wcześnie? Chyba nie masz zamiaru liczyć dni, ile jesteśmy w związku, i zamieszkać ze mną dopiero wtedy, kiedy wybije rok, dwa czy trzy. Jesteśmy razem od czterech miesięcy, Gem, znamy się od przeszło trzech lat. Poza tym i tak spędzasz u mnie więcej czasu niż u siebie. Nawet nocujesz u mnie.

– To akurat prawda. – Jej usta unoszą się w lekkim uśmiechu, kiedy wsuwa mi palce we włosy, przeczesując delikatnie kosmyki.

Wygląda tak pięknie, kiedy leży pode mną i myśli, jaką podjąć decyzję.

– Lubię twój dom, dobrze się tutaj czuję, tylko... trochę się boję. To poważna decyzja.

Mam tego pełną świadomość. Nigdy dotąd nie mieszkałem z kobietą, dla mnie również to ogromny krok naprzód, ale jeśli ktokolwiek miałby tutaj być, to tylko ona.

– W każdej chwili będziesz mogła wrócić do swojego mieszkania.

– Dobrze. – Zgadza się, a mnie opada szczęka.

– N-naprawdę? – dukam zaskoczony, a moje serce przyśpiesza.

Za cholerę się nie spodziewałem, że pójdzie tak sprawnie! Miałem pewność, że będzie walczyć, przedstawi milion argumentów „przeciw”, a ona po prostu się zgodziła.

– Mhm – mruczy, opuszkami palców przesuwając po moim karku.

Patrzę na nią jak urzeczoną, nie mogąc uwierzyć we własne szczęście.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo się cieszę, wróbelku.

Posyła mi uroczy uśmiech i unosi biodra, dociskając się do mojego krocza. Dostrzegam w jej oczach ten znajomy błysk i wiem już, na co ma ochotę. Tym razem nie rzucam się na nią, postanawiam cierpliwie poczekać, co zrobi i czy odważy się przejąć dowodzenie. Jakież jest moje zaskoczenie, kiedy niespodziewanie wsuwa dłoń między nasze ciała, potem wprost pod moje spodnie, bieliznę i owija palce wokół penisa. Zaciskam zęby, kiedy zaczyna poruszać dłonią, masując kciukiem główkę. Nie mam pojęcia, jak ona to robi, ale wystarczy, że mnie dotknie, a ja płonę jak pochodnia. Niebywałe, że dawniej

uprawiałem seks tak często, spuszczałem ciśnienie, a jednak nie wkładałem w ten akt krzty uczuć. Przy tej kobiecie wszystko uległo zmianie, jakbym tylko przy niej był zdolny cokolwiek odczuwać.

Uzależniła mnie od siebie!

– Kurwa, kotku! Pragnę cię! – sapię podniecony.

– Więc co cię powstrzymuje? – kusi tym prowokacyjnym tonem.

Jedną ręką koślavo zsuwam spodnie wraz z bokserkami, podsuwam w górę sukienkę Gem i nie kłopotując się z jej majtkami, po prostu je odchylam i już nic nie stoi mi na przeszkodzie, by się w niej zanurzyć. Upewniam się, że jest na mnie gotowa i kiedy wyczuwam na palcach wilgoć, na moich ustach wykwita chytry uśmieszek.

– Tak szybko gotowa – szepczę w jej usta.

Naprowadzam kutasa na jej wilgotną cipkę, a gdy cały się w nią wbijam, z ust Gemmy ucieka przeciągły, cholernie seksowny jęk. Całuję ją zachłannie, spijam jęki, kradnę jej oddech, uderzając biodrami w szalonym tempie. Gem splata mi palce na karku, muska delikatnie skórę, aż czuję przyjemne dreszcze. Tracę kontrolę, a przyjemność przejmuje władzę nad moim ciałem.

\*\*\*

Wieczorem podrzucam Gemmę do ojca, a sam jadę do Nafii.

W drodze rozmyślałem o mojej dziewczynie i propozycji, którą jej złożyłem. Nie planowałem tego, ale teraz nie żałuję takiego kroku. Przez ostatnie tygodnie zacząłem się bardziej starać, zabierać ją na randki, kupować kwiaty i być dla niej dobrym facetem, nie tracąc przy tym jaj. To nie tak, że uczucie, którego jeszcze jej nie wyznałem, przesłoniło mi oczy i nie widziałem niczego oprócz Gem. Czuję, że ją kocham, że przepadłem już trzy lata temu, ale dopiero teraz jestem na tyle odważny, żeby powiedzieć jej to na głos. Wspólne mieszkanie to kolejny krok na drodze prowadzącej do szczęścia. Chciałem mieć ją obok siebie każdego ranka i każdego wieczora. Jeść z nią śniadania, kolacje, oglądać seriale na Netflixie, wpięprzając niezdrowe żarcie, kochać się przez całą noc. Nigdy wcześniej nie przeżyłem nic podobnego i z ręką na sercu mogę powiedzieć, jak wspaniałe są to chwile. Związek to nie tylko seks, ale i codzienność. Zmartwienia, choroby, rozwiązywanie problemów, sprzeczki. Nie zawsze będzie kolorowo, ale to nie powód do ucieczki, wręcz przeciwnie, to powód do tego, by wziąć na barki cały trud i nieść go z dumą.

Zamierzałem dać z siebie wszystko i być dobry dla kobiety, którą kiedyś skrzywdziłem.

Docieram na miejsce prawie godzinę później. Miejsce, w którym przebywa Nafia, znajduje się kawałek drogi od miasta, w samym środku lasu, otoczone monitoringiem, alarmem, czujnikami ruchu, a nawet kilkoma pułapkami dla nieproszonych gości. Kiedy przyjechaliśmy tutaj wczoraj, spodziewałem się jakiegoś obskurnego magazynu z podziemiem na kod, jednak widząc chatę, byłem szczerze zaskoczony. Najważniejsze, że dziewczyna jest tutaj bezpieczna.

Parkuję obok wozu Domenico. Stoi oparty o drzwi, pali papierosa i wypuszcza dym, robiąc z niego kółka. Wsiadam, poprawiam marynarkę i dołączam do przyjaciela, po czym ściskam mu dłoń.

– Wiesz, że będziesz musiał to rzucić? – Kiwam głową na papierosa.

– Wiem, już to robię – oświadcza zadowolony. – To chwilowa słabość.

– Jasne! – nabijam się z niego, doskonale wiedząc, że gównu mu z tego wyjdzie.

Domenico przewraca oczami, gasi papierosa, po czym wkłada gumę do ust i kiwa głową na dom. Podążam za nim, rozglądając się na boki. To rudera, nie ma tutaj właściwie nic, ale to nie ma znaczenia.

Zatrzymuję się nagle, kiedy niespodziewanie przed nami wyrasta Fabio – ochroniarz.

– Domenico, Nino. – Wita nas skinieniem głowy. – Dziewczyna jest w środku, ale nie chce współpracować. Rano rzuciła się na Sergia, próbując go podrapać. Poza tym odmawia posiłku i jest nieprzewidywalna.

– Co to niby, kurwa, znaczy?

Fabio nie zaszczycza mnie odpowiedzią. Rusza, a my podążamy za nim, schodząc do piwnicy. Przy każdym naszym kroku przy stopniach zapalają się światła, a na samym końcu czekają na nas metalowe drzwi oraz czytnik linii papilarnych. Dom dociska kciuk, dając nam dostęp. Kiedy wczoraj zobaczyłem to pomieszczenie, opadła mi szczęka. Domenico zdradził, że całość ma ponad osiemdziesiąt

metrów, które zostały podzielone na kuchnię, łazienkę oraz pokoje. Jednym słowem: tuż pod ziemią znajduje się tajne, w pełni wyposażone mieszkanie. Pełen wypas, żadnej fuszerki. Kwiaty, telewizor, zmywarka, a nawet jacuzzi.

Fabio wskazuje mi palcem pokój, w którym przebywa dziewczyna, więc ruszam w jego kierunku i po cichu otwieram drzwi. Nafia leży zwinięta w kłębek, z opaską na oczach. Palcami skubie róg poduszki, a drugą dłoń wsunęła pod policzek. Wygląda dobrze, na co oddycham z ulgą.

– Witaj.

Na dźwięk mojego głosu natychmiast siada i odruchowo wystawia dłonie przed siebie.

– To ty – szepcze cicho. Musiała niedawno brać prysznic, bo jej włosy nadal są lekko wilgotne i lekko kręcą się przy końcach. – Czekałam na ciebie.

Zaciskam usta, słysząc te słowa.

To błąd, że szuka we mnie oparcia. Wcale nie jestem lepszy od ojca.

## Rozdział 18



### Nino

Przysuwam sobie krzesło, siadam naprzeciwko dziewczyny i wpatruję się w jej twarz. Limo pod okiem nieco zbladło, choć przybrało wszystkie możliwe kolory. Wargi wygląda lepiej niż wczoraj, a krew zmieniła się w strup. Potrzeba czasu na wygojenie ran, ale teraz nastolatka ma go pod dostatkiem. Poza tym Nafia wygląda w porządku. Ma na sobie jasne dżinsy, czarną bluzkę z długimi rękawami i białe trampki. Ludzie Domenico i Ottavio dostali jasny przekaz, żeby traktować ją dobrze, mimo tego ta mała wariatka odmówiła posiłku. Kiedy Fabio wspomniał, że rzuciła się na Sergia i próbowała go podrapać, byłem zszokowany. Nie sądziłem, że w tak drobnym ciele drzemie tak waleczny duch.

– No dobrze, Nafia, porozmawiajmy. – Oddycham głęboko, przygotowując się na tę konwersację.  
– Powiedz mi, dlaczego nie chcesz jeść i jesteś niegrzeczna?

– Niegrzeczna? – Marszczy nos w grymasie obrzydzenia. – Mówisz do mnie, jak do dziecka, a ja nie mam dziesięciu lat. Jestem skołowana i sfrustrowana sytuacją. W dodatku nic nie widzę i muszę wołać, kiedy chcę pójść do toalety, a potem sikać przy obcych mężczyznach! – Unosi się, wierząc niespokojnie. – A ty mówisz, że jestem niegrzeczna?

– Zdaję sobie sprawę, że warunki nie są dla ciebie komfortowe, ale docień to, że śpisz w łóżku, masz wszystko, czego ci potrzeba i nikt nie robi ci krzywdy. Nie jestem dobrym człowiekiem. Takich sytuacji mam na koncie całkiem sporo i wierz mi, nie każdy miał możliwość przebywać w takich warunkach.

Nafia spina się i oblizuje spierzchnięte usta.

– Rozumiem cię, twoje skołowanie. Chcesz wrócić do domu, do swojego życia, ojca i tak będzie, postaram się o to. Proszę cię jednak, żebyś nie sprawiała problemów ludziom, którzy chronią twój tyłek. Są tutaj w konkretnym celu, więc jeśli przynoszą ci posiłek, zjedz go. Gdybyś trafiła do kogoś innego, nie zobaczyłabyś jedzenia przez długi czas, spałabyś na podłodze i rozkładałabyś nogi na zawołanie.

Ledwie kończę mówić, a Nafia niespodziewanie zrywa się na równe nogi, i co mnie szokuje, upada tuż przed moimi kolanami. Wciskam plecy w oparcie krzesła, gapiąc się na nią jak na wariatkę, a ona szlocha i ściska mnie za łydkę.

Wzdycham. Nie sądziłem, że przyjdzie mi niańczyć nastolatkę.

– Spokojnie, wszystko w porządku. – Niepewnie układam dłoń na jej głowie i próbuję uspokoić.

Przez chwilę płacze jeszcze głośniejsze, dociskając policzki do mojej nogi, jednak po pewnym czasie zaczyna się rozluźniać. Nie wierzę, że dałem się wrolować w tak pojebaną sytuację.

– Już dobrze. Nie skrzywdzę cię, nikt tego nie zrobi. Jesteś tu z powodu swojego ojca, to on narobił niezłego zamieszania.

– N-nigdy mu tego nie wybaczę! – mówi surowo. Ton jej głosu brzmi zupełnie inaczej, niż jeszcze chwilę temu, kiedy rozpadła się na kawałki. – Nie wiem, co zrobił, ale nienawidzę go za to!

– To zrozumiałe. To niebezpieczna zabawa, ale w tym zamieszaniu miałaś trochę szczęścia.

– Bo trafiłam na ciebie? – Unosi głowę i gdyby nie opaska, mogłaby spojrzeć mi w oczy.

Przez chwilę boję się, że faktycznie mnie widzi.

– Pozwól mi zobaczyć twój twarz, proszę. Chcę ci podziękować.

– Niestety, nie mogę tego zrobić, to nie ja jestem tutaj szefem. Znajduję się w tak samo beznadziejnej sytuacji jak ty, więc oboje musimy się postarać, żeby to przetrwać. Dobrze?

– Dobrze – odpowiada cicho.

– Możesz mi obiecać, że będziesz współpracować i zaczniesz jeść? – Układam dłoń na jej głowie, by dodać dziewczynie odrobinę otuchy.

– Tak – Oddycha z ulgą, zlizując łzy z warg. – M-mógłbyś chwilkę ze mną posiedzieć? Tylko tobie ufam.

– Nie rób tego, nie ufaj nikomu – oznajmiam poważnym tonem. – Nie daj się zwieść, nie pozwól uśpić swojego instynktu. Niebezpieczeństwo czyha na każdym kroku, musisz być ostrożna i mieć oczy dookoła głowy.

Zostaję z Nafią przez kolejną godzinę. Jest spokojna i zjada posiłek, choć z zasłoniętymi oczami ma małe trudności, więc postanawiam ją nakarmić, a ona dziękuje mi promiennym uśmiechem.

Obserwuję ją, zastanawiając się, jaki finał będzie miała ta sytuacja. Ojciec kazał mi „przechować przesyłkę”, ale co potem? Nie mogę dopuścić, żeby ta Bogu ducha winna nastolatka zapłaciła za błąd swojego ojca, a wiem, że mój nie podaruje życia Turkowi, jeśli nie zapłaci za towar. Najpierw zabije Nafię, potem ruszy na starego. Tak czy siak, rozpęta się piekło i nie będzie miło. Całe szczęście, że ojciec nie zna adresu, pod którym tymczasowo mieszka dziewczyna, a to daje mi przewagę. Jeśli spróbuje ją skrzywdzić, odeślę ją na pieprzony koniec świata, by nikt nie dorwał jej w swoje ręce. Ojciec zapewne się na mnie wkurwi, ale mam to w dupie. To będzie jego pieprzona kara za to, że ponownie zrobił mnie w wała, zatajając ważne informacje. Mam dość jego zachowania, stawiania mnie pod ścianą i grania na moich uczuciach. Kiedy wspomniał, że nie pogodził się z moim odejściem, aż ścisnął mi się żołądek. Minęło sporo lat, lecz wiem, że ojciec nadal liczy, że może zmienię zdanie i wrócę, by stanąć u jego boku. Dobrze pamiętam, jak walczył, by zatrzymać mnie przy sobie. Najpierw próbował szantażu, ale widząc, że nic nie zdziała, odpuścił. Potem postawił na przekupstwo w postaci pokaźnej sumki, lecz jedynie, co ode mnie dostał, to pusty śmiech. Wiedział, że nie tędy droga. I tak bym odszedł. Z jego błogosławieniem, czy też bez.

Wracam do domu dopiero popołudniu. Gemma napisała mi wiadomość, że bym był najpóźniej o piątej, ponieważ czeka nas ważne spotkanie. Nie mam pojęcia, co miała na myśli, a kiedy o to zapytałem, odpisała tylko, że bym się pośpieszył, nie wyjaśniając, o co chodzi.

Przez całą drogę męczą mnie złe przeczucia, i jak się okazuje, całkiem słusznie. Ledwo przekraczam próg swojego domu, a Gem wpycha mnie pod prysznic, po czym rozkazuje założyć eleganckie spodnie oraz czarną koszulę bez krawata. Działam jak na autopilocie, spełniając jej zachcianki i strojąc się na kolację z... przyszłym teściem. Dopiero teraz przypominam sobie nasze spotkanie, twarde negocjacje, moją cenę za wykonanie drogi dojazdowej do jego biurowca. Jasna cholera, w co ja się wpakowałem? Przecież Alessandro Salieri zje mnie przed kolacją!

Wtedy to ja miałem go w garści, teraz role się odwróciły.

Na miejscu jesteśmy punktualnie o siódmej. Gemma z szerokim uśmiechem chwyta moją dłoń, prowadzi wprost w paszczę lwa i śmie wyglądać na zadowoloną. Rozumiem, że to spotkanie jest dla niej ważne, sęk w tym, że chyba nie jestem jeszcze na to gotowy. Powinna była mnie uprzedzić, a nawet zapytać, co o tym myślę, ale to Gemma. Wie, że mi na niej cholernie zależy i jestem w stanie zrobić dla niej wszystko.

– Daj spokój, kochanie! Rozchmurz się. – Szczypie moje policzki, staje na palcach i składa na moich ustach czuły pocałunek.

– Nie potrafię, stresuję się. – Przygryzam jej dolną wargę, w dłoniach ściskając tyłek odziany w seksowną kieckę.

Wsuwam dłoń pod materiał i dotykam gładkiej skóry, na co Gem wzdycha rozkosznie. Nie powinienem obmacywać jej przed drzwiami domu Alessandro, ale wygląda naprawdę zajebiście seksownie, a ja zdażyłem za nią zatęsknić.

– Wracamy do domu?

– Nie! – Chichocze beztrzesko, odsuwa się i poprawia sukienkę. – Głowa do góry, nie martw się. Obronię cię. – Mruga, wchodzi do środka i maszeruje przez hol.

Dom jest ogromny, jasny, przestronny, gustownie urządzony, bez zbędnych zapychaczy. Z holu przechodzimy od razu do jadalni połączonej z kuchnią. Podoba mi się kompozycja drewna i czerni,

dodaje wnętrzu fajnego klimatu.

– Lucia!

Przekręcam głowę, wpatrując się w moją dziewczynę, która właśnie przytula do siebie kobietę. Ubrana w czarną sukienkę, z upiętymi w kok włosami, trochę przypomina mi moją mamę. Elegancka, z klasą, skromna.

– To mój chłopak, Nino.

– Miło mi panią poznać. – Podchodzę do kobiety i, jak na dżentelmena przystało, całuję wierzch jej drobnej ręki.

– Ciebie również. Mów mi, proszę, po imieniu. – Zawstydzona się, a urocze rumieńce zdobią jej policzki.

Do pomieszczenia wchodzi Alessandro, który na mój widok przystaje zszokowany.

Zapada grobowa cisza, przerywana jedynie brzęczeniem lodówki. Chwila! Czy Gem nie wspominała mi, że jesteśmy razem?! Niemożliwe, żeby rzuciła nas sobie na pożarcie!

– Pan Bianchi, co za niespodzianka. – Głos Alessandro przypomina zarządzenia dziadka po osiemdziesiątce. Brakuje tylko, żeby przewrócił oczami.

Chrząkam, posyłając Gem mordercze spojrzenie. Ta tylko wzrusza ramionami, zadowolona z siebie, i rusza do ojca, by wpaść mu w ramiona. Mężczyzna całuje córkę w czoło, łypiąc na mnie znad jej głowy. Cholera, czuję się potwornie niezręcznie.

– Czy coś nie tak z umową? – Alessandro wymownie unosi brew, przypominając mi naszą rozmowę.

Wiem, że sobie kpi. Robota już dawno została wykonana.

– Ależ skąd, wszystko jest w jak najlepszym porządku. Dzisiaj jestem z wizytą prywatnie.

Dziewczyna klaszcze w dłonie, przeskakując spojrzeniem od ojca do mnie.

– Tatku, przedstawiam ci mojego chłopaka – rzuca bez owijania w bawełnę.

No i proszę, stało się! Przyszły teść patrzy na mnie, nawet nie mrugając, jakby próbował przejrzeć mnie na wylot. Nie tak prędko, staruszkule! Trafiałeś na godnego przeciwnika, który nie spuści potulnie wzroku i nie da się nastraszyć. Takie spojrzenia robiły na mnie wrażenie, gdy miałem pięć lat i chowałem się za matczyną spódnicą.

– A więc dopiął pan swego, panie Bianchi.

Nie mam pojęcia, o co mu chodzi, ale głupi nie jestem. Przypominam sobie nasze spotkanie w moim biurze, kiedy Gemma mnie olała i poleciała do Trapani z tym frajerem. Już wtedy Alessandro zauważył, w jaki sposób patrzę na jego córkę. Zachowałem się wtedy jak zazdrosny idiota, ale roznosiło mnie na myśl, że z nim wyjechała.

– Wyluzujcie, panowie! Tatku, Nino to wspaniały mężczyzna, jestem z nim szczęśliwa – mówi czule, a ja nie mogę oderwać wzroku od jej pięknej twarzy oraz zarumienionych policzków.

– Widzę, kwiatuśku. – Patrzy na nią z troską, pstrykając w czubek nosa. – Po prostu się tego nie spodziewałem.

– Wiem, ale jestem w dobrych rękach, możesz spać spokojnie – zapewnia z uśmiechem.

– Spać spokojnie to ja nie będę, dopóki żyję. Jeszcze sporo zmartwień przede mną. – Wzdycha głośno, przeczesując włosy palcami.

Kiedy rusza w moim kierunku, cały się spinam. Nie znam intencji Alessandro, nie mam pojęcia, czy zechce poczęstować mnie pouczającą gadką, czy jednak pięścią, ale kiedy unosi dłoń, oddycham z ulgą. Nasze początki były dosyć nerwowe, jednak ze względu na Gemmę zależy mi, by nasze stosunki pozostały na dobrej stopie.

Szybko poszło!

– Będę miał cię na oku, kolego.

*Albo i nie.*

**Gemma**

Atmosfera przy stole rozluźnia się z każdą chwilą i godzinę później rozmawiamy jak gdyby nigdy



nic, śmiejąc się i delektując pyszną kolacją przygotowaną przez Lucię. To dla mnie wielka ulga, że tata zaakceptował Nino. Ostatnie, czego bym chciała, to żeby skakali sobie do gardeł i obrażali.

Przez chwilę się bałam, że podzielę los mojej kuzynki – Eleny. Kiedy pewnego dnia przyprowadziła do domu chłopaka, wuj wpadł w szał i kategorycznie zakazał im się spotykać. I to wszystko dlatego, że chłopak miał mnóstwo tatuaży, siedział w więzieniu za pobicie i miał własny styl. Niestety wujek nie był zbyt tolerancyjny i gdy ktoś odbiegał od jego standardów, skreślał go z miejsca. Dobrze, że mój tata nie poszedł w ślady swojego brata i nigdy nie oceniał książki po okładce. Oczywiście gdyby tylko znał całą prawdę o wydarzeniach sprzed trzech lat, zapewne nie siedziałby tak spokojnie i nie gawędził z Nino o samochodach.

Wiem, jak bardzo tata bywa przewrażliwiony na moim punkcie, przez co czasami ostro przesadzał, doprowadzając mnie do szału. Gdyby wiedział, jak bardzo Nino mnie skrzywdził, nie byłoby teraz tak swobodnie. W tamtym czasie więcej przebywał w Nowym Jorku niż w Neapolu, a kiedy wracał, przywdziewałam maskę szczęśliwej dziewczyny, aby się nie połapał, że coś nie gra. Potem znowu go nie było i mogłam odetchnąć z ulgą, wracając do swojej rozpaczy. Nie chciałam mu o tym mówić, bo skoro ja dałam szansę Nino, to zasłużył u ojca na czysty start.

\*\*\*

W ciągu tygodnia przeprowadzam się do Nino. Zajmuję część jego garderoby, półkę w łazience oraz prawą część łóżka, na której układam ulubioną poduszkę. Uśmiecham się na widok moich rzeczy: słońia z porcelany, którego postawiłam na komodzie, szczoteczki do zębów stojącej tuż obok tej Nino, ciepłego koca na kanapie w salonie i kubka w serduszka. Mam cichą nadzieję, że podjęłam dobrą decyzję i że będzie nam tutaj razem dobrze.

Gdybym tylko wiedziała, że niebawem miał trzasnąć w nas piorun.

Nazajutrz Nino z samego rana jedzie do firmy, ja postawiam zrobić sobie wolne. Zaczynam się martwić, ponieważ kilka dni temu powinien pojawić się okres, a do tej pory nie było po nim śladu. Czasami się spóźniał, to całkowicie normalne, ale ponad dwa tygodnie to już lekka przesada. W dodatku uprawiamy seks niemal codziennie, a Nino raz się zapomniał. Do tej pory o tym nie myślałam, bo nie doszedł we mnie, jednak w tym momencie dociera do mnie, że ten jeden raz mógł wystarczyć.

Zawsze pragnęłam mieć dzieci, nigdy tego przed Nino nie ukrywałam i właśnie między innymi z tego powodu rzucił mnie ponad trzy lata temu. Dlatego myślę, że ten moment na ciążę nie jest najlepszy. Jesteśmy ze sobą od niedawna, wciąż mam obawy, czasami powracają przykre wspomnienia. Ufam mu, wierzę, że nie skrzywdzi mnie po raz drugi, ale wolałabym poczekać z planowaniem potomstwa.

*Skoro wtedy nie był na to gotowy, dlaczego teraz miałoby być inaczej?*, szepcze moja podświadomość.

Czy jeśli faktycznie będę w ciąży, Nino ponownie się wymiksuje?

Niepewność sprawia, że nie jestem w stanie uspokoić przyspieszonego bicia serca, dlatego postanawiam zrobić test. W drodze do Alessi wstępuję do apteki, kupuję aż cztery i parkuję przed domem przyjaciółki. Nie chcę być w takiej chwili sama, a nie zamierzam wszczynać alarmu i stresować Nino. Wystarczy, że jedno z nas jest zestresowane.

– Jesteś błada jak ściana! – Alessia wita mnie zmartwionym spojrzeniem.

Prowadzi mnie prosto do salonu, w którym czeka już na mnie kawa oraz ciasteczka. Fabrizio siedzi na rozłożonej na podłodze macie, zafascynowany nowym samochodem. Uśmiecham się na widok malca, kucam i cmokam go w policzek.

– Powiesz, co się dzieje? – zagaduje Ali, gestem dłoni zapraszając mnie do stołu. – Mam nadzieję, że Nino nie odwalił jakiegoś numeru, co?

Odkładam torebkę na krzesło, zsuwam z ramion sweterek, po czym wysypuję na stół zawartość papierowej torby. Oczy Alessi się powiększają. Przeskakuje wzrokiem od białych kartoników do mnie, i tak kilka razy, po czym zrywa się na równe nogi i piszczy, aż Fabri się wzdryga.

– O mój Boże! Jesteś w ciąży?! – Mam wrażenie, że zamiast jej źrenic, niczym w kreskówkach, pojawiają się serduszka.

Wiem, ile znaczy dla Alessi posiadanie potomstwa. Pierwsze dziecko utraciła w drastycznych okolicznościach, choć tak długo się o nie z Ottavio starali. Teraz na każdą wzmiankę o ciąży ekscytuje się, jakby sama oczekiwała kolejnego dziecka.

– Jeszcze nie wiem. Okres spóźnia mi się od dwóch tygodni, poza tym nie czuję się jakoś inaczej. Nie mam mdłości, nie jestem senna. Może szybciej się wkurzam, ale to chyba jeszcze nic nie znaczy, prawda?

– Leć zrobić testy! Lepiej wiedzieć jak najwcześniej i skonsultować się z lekarzem, Gem.

– Wiem. Po prostu jestem przerażona. – Podpieram łokcie na stole i chowam twarz w dłoniach.

– Boję się, że Nino znowu zniknie, jak wtedy. Może on nie jest gotowy?

– Tym będziemy martwić się później. Teraz musisz się upewnić, czy naprawdę jesteś w ciąży.

Przytakuje głową, zabieram testy i idę do toalety. Staram się nie rozmyślać za wiele, kiedy postępuję zgodnie z instrukcją, myję ręce i przyglądam się sobie w lustrze, próbując doszukać się jakichkolwiek zmian we własnym wyglądzie. Nawet podwijam bluzkę, w skupieniu obserwując brzuch, ale nie widać najmniejszych oznak potencjalnej ciąży. Może mam przywidzenia? Może spóźniający się okres to wynik stresu? Cholera, niby czym ja ostatnio miałabym się stresować? Wszystko układa się wspaniale, jestem szczęśliwsza niż kiedykolwiek wcześniej, zamieszkałam ze swoim chłopakiem i dzięki niemu odzyskałam chęci do życia.

Biorę głęboki wdech, odgarniam włosy na plecy i podchodzę do szafki, na której leżą równiutko ułożone białe patyczki. Bardzo powoli schylam głowę, odliczam do trzech, po czym otwieram oczy. Wpatruję się w testy, przesuwam wzrokiem od prawej do lewej, a żołądek zaciska mi się w supeł.

Wszystkie cztery są pozytywne.

Wracam do salonu na drżących nogach. Alessia widząc moją minę, o nic nie pyta, po prostu przytula mnie do siebie, czule głaszcząc dłońmi po plecach. W mojej głowie panuje totalny chaos, nie mam pojęcia, co o tym myśleć, jednak strach przed odrzuceniem jest potworny. Nino się zmienił, pokazał mi, że nie jest tym samym człowiekiem, ale wiele razy powtarzał, że nie chce mieć dzieci, że się do tego nie nadaje. Jeśli nie zmienił do tego tematu podejścia, jesteśmy w patowej sytuacji.

Nie pamiętam, jakim cudem wróciłam do domu. Alessia próbowała mnie zatrzymać, ale pragnęłam zostać sama, zakopać się pod kołdrą i po prostu zasnąć. Dopóki Nino nie pozna prawdy, nie będę w stanie odetchnąć i pozbierać myśli do kupy. Od niego zależy wszystko. Mogę zostać sama z dzieckiem, jeśli się okaże, że nie jest gotowy na taką odpowiedzialność. Jakoś sobie poradzę, mam jeszcze ojca, na którego mogę liczyć, i cudowną Lucię. Sęk w tym, że nikt nigdy nie zastąpi brzdącowi taty, który powinien być obok, troszczyć się, przytulać, uczyć jeździć na rowerze i dawać męski przykład.

Oby Nino był w stanie to zrobić.

Całe popołudnie spędzam sama. Umawiam wizytę u ginekologa, gotuję obiad i sprzątam, byle tylko zająć czymś czas. Im więcej go mija, tym bardziej martwię się o Nino. Dochodzi ósma wieczorem, nie odezwał się do mnie od wielu godzin, a jego telefon jest wyłączony. Przez moją głowę przewijają się czarne scenariusze, przeraża mnie myśl, że coś mu się stało, być może potrzebuje pomocy, a mnie przy nim nie ma. Nigdy wcześniej nie milczał tak długo. Jeśli nie mógł oddzwonić natychmiast, robił to po dłuższej chwili lub po prostu wysyłał wiadomość. Od tygodnia jest bardziej zapracowany, spędza w firmie sporo czasu, wraca dopiero wieczorami. Martwi mnie to, bo nigdy wcześniej tyle nie pracował. Nie rozumiem jego zachowania, ignorowania moich wiadomości, czasami nawet telefonów. Mam świadomość, jak wiele obowiązków ma na głowie, jaka odpowiedzialność na nim spoczywa.

A może znudziło mu się polowanie? Zdobył mnie, usidlił, tym samym może przestać się starać.

Mam dość i w akcie desperacji wybieram numer Domenico. Nerwowo podryguję nogą, czekając, aż odbierze. Robi to dopiero po siódmym sygnale, kiedy już mam zamiar się rozłączyć.

– Gemma! – krzyczy rozbawiony.

Marszczę brwi, nieco zaskoczona tym powitaniem. W tle słychać muzykę, rozmowę oraz brzęk szkła, jakby ktoś wznosił toast.

– Wszystko gra? – dodaje.

– T-tak – dukam. – Chciałam zapytać, czy wiesz może, gdzie jest Nino. Nie odzywa się do mnie

przez cały dzień, w dodatku wyłączył telefon. Bardzo się martwię.

– Hmm – mruczy, jakby zastanawiał się nad odpowiedzią.

To wzmacna mój niepokój.

– Nie martw się, Nino jest ze mną w moim klubie.

– W klubie? – pytam zaskoczona, masując skronie. To stąd ten hałas. – Co robicie?

Mam ochotę przewrócić oczami, słysząc własne pytanie. Co można robić w klubie? Oczywiście, że pije, bawi się z kumplami, jak za starych, dawnych czasów.

– Wpadliśmy na kilka drinków – informuje Domenico. – Potrzebo... – Nie pozwalam mu skończyć, rozłączam się bez pożegnania.

Ciskam telefon na blat, chowam twarz w dłoniach i rozklejam się jak małe dziecko. Stres oraz nerwy puszczają, schodząc ze mnie falami, gdy daję upust łzom. Nie wierzę, że bawi się z kumplami i pije, kiedy ja siedzę w czterech ścianach, zamartwiając się o jego tyłek. Wystarczyłby jeden pieprzony SMS, żebym mogła spokojnie funkcjonować.

Wściekła ocieram łzy. Idę do łazienki, odkręcam kurki, po czym zatykam odpływ i wrzucam do wanny dwie pachnące kule. Nie zamierzam dłużej zawracać sobie głowy moim chłopakiem, wolę się zrelaksować, poczytać książkę i odciążyć umysł. Zafundował mi dzisiaj emocjonalny rollercoaster.

Budzi mnie hałas. Uchylam powieki, mrugam kilka razy i włączam lampkę nocką. Kiedy w pokoju robi się jaśniej, zawieszam wzrok na zalanym w trupa Nino. Próbuje pozbyć się spodni, co nie idzie mu najlepiej, bo skacze na jednej nodze, prawie zaliczając bliskie spotkanie z podłogą. Śmieje się sam z siebie, czkając tak głośno, że pewnie obudził pół osiedla. Nie wierzę, że milczał cały dzień i jak gdyby nigdy nic wraca w takim stanie.

Co jest nie tak z tym człowiekiem?!

– O! – Chwieje się w tył, kiedy nagle zauważa, że nie śpię. – O-obudziłem cię? – pyta z głupkowatym uśmiechem, który potwornie podnosi mi ciśnienie.

– Gdzieś ty się szlaja?! – krzyczę, nie rozpoznając własnego głosu.

Po kąpieli się odprężyłam, zasnęłam spokojna, że Nino jest z Domenico, jednak teraz nerwy wracają, a dłonie aż mnie świerzbą, żeby mu przyłożyć.

Brwi Nino podjeżdżają niemal pod linię włosów. Zapewne nie spodziewał się zarówno mojego ataku, jak i ostrego tonu, ale jeśli myślał, że pogłaszczę go po głowie, to grubo się mylił.

– N-nie złość się, wróbelku. Kumple wyciągnęli mnie na małą popijawę, to naprawdę nic wielkiego – tłumaczy, zabierając się za rozpinanie koszuli.

– Tak uważasz?! Moje czekanie na ciebie to nic wielkiego?! Zamartwianie się, dzwonienie, pisanie?!

– Nie krzycz, błagam – krzywi się i patrzy na mnie tym maślanym spojrzeniem. – N-nie słyszałem telefonu.

– Nie słyszałeś?! Był wyłączony! – Wstaję gwałtownie, aż kręci mi się w głowie.

– Ach tak? – Sięga do kieszeni džinsów, wyjmując telefon i wpatruje się w niego niczym sroka w gnat. – Ups! Rozładowana bateria.

Trzymajcie mnie!

– Boże, Nino! Nie masz pojęcia, jak bardzo się o ciebie martwiłam! – Sfrustrowana wymachuję mu przed twarzą rękami. – Nawet zadzwoniłam do Domenico, który mi powiedział, że jesteś z nim w jego klubie!

– Zgarnęli mnie z firmy i z-zawieźli do klubu. Co miałem zrobić? – Bezradnie rozchyła ramiona. Biedaczek!

– No nie wiem – odpowiadam sarkastycznie. – Na przykład wysłać cholerny SMS?

– Kotku... o c-co tyle szumu? Nic się nie stało. Jestem cały i zdrowy! – oznajmia radośnie.

– Wiesz co? Idź spać, nie będę rozmawiać z tobą jak ze ścianą.

Opuszczam pokój, trzaskam drzwiami i maszeruję do salonu.

Zakładam bluzę, biorę torebkę i wsuwam trampki, po czym jadę do swojego mieszkania.

**Nino**

Budzi mnie potężny ból głowy. Nim mam szansę otworzyć oczy, już żałuję, że się obudziłem. Mam wrażenie, że ktoś wierci w mojej czaszce wiertarką, język przykleił mi się do podniebienia, a po brzuchu przebiega stado słoni. Jezu Chryste, naprawdę kilka drinków spowodowało taki stan? Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek po libacji czuł się tak paskudnie! To nie był przecież pierwszy raz, więc co poszło nie tak, skoro czuję się tak sponiewierany? Jakby tego było mało, miejsce obok mnie jest puste, a na zegarku widnieje jedenasta trzydzieści dwie. Piękny początek dnia, nie ma co.

Po prysznicu i kubku mocnej kawy podłączam telefon do ładowarki, a kiedy ekran budzi się do życia, wybałuszam oczy. Atakuje mnie mnóstwo wiadomości oraz nieodebranych połączeń. Każdy kolejny SMS jest gorszy od poprzedniego, przepełniony smutkiem, błaganiami o odzew. Mentalnie walę się po ryju.

Gemma była wściekła, kiedy wróciłem do domu i chociaż wolałbym tego nie pamiętać, stan alkoholowy utrzymał mój umysł na powierzchni. Chyba nie spała ze mną, ale kanapa też wygląda na nietkniętą. Niechętnie zwlekam tyłek z krzesła, sprawdzam każdy z pokoi, ale tu sytuacja wygląda tak samo. Mam pewność, że zjebałem sprawę, a kiedy nie odbiera ode mnie telefonu, wszystko jest jasne jak świecące za oknem słońce.

*Brawo, stary! Tak trzymaj.*

Parkuję przed firmą mojego przyszłego teścia i jadę na górę. W marszu poprawiam skórzaną kurtkę i staję przed biurkiem blond sekretarki. Witam się kulturalnie, ale ona nie obdarza mnie nawet spojrzeniem. Ignoruje mnie, wpatrując się w monitor, a mój spokój z prędkością światła zaczyna się ulatniać.

– Gemmy nie ma, jeśli ponowie wpadł pan do niej – informuje beznamiętnie.

– Myślę, że mnie pani wkręca – mówię z uśmiechem, ale posyła mi takie spojrzenie, aż przechodzą mnie ciarki. Cholera! Co się dzisiaj dzieje z tymi kobietami? – Muszę się z nią zobaczyć, to bardzo ważne. Nie zajmę jej dużo czasu, wystarczy pięć minut.

– Mówiłam już, że jej nie ma – cedzi przez zęby. – Wyszła dwadzieścia minut temu i nie mówiła, czy dzisiaj wróci. Tak czy siak, poinformowała mnie z samego rana, że ma pan zakaz wstępu do jej biura.

– Co takiego?! – pytam zaskoczony, nerwowo przeczesując włosy palcami. – Dlaczego?

– To pytanie do ciebie.

Przekręcam głowę, mierząc się z surowym spojrzeniem Alessandro.

Stoi w drzwiach swojego gabinetu oparty o futrynę, z założonymi na torsie rękami. Mimo swojego wieku jego postawa robi piorunujące wrażenie i śmiem twierdzić, że byłby w stanie bez wysiłku skopać mi dupę. Cóż... myślę, że w tej chwili ma na to ogromną ochotę.

– Dopiero się dowiedziałem, że jesteście razem, a już nawaliłeś, Nino.

Podchodzę bliżej, uciekając od ciekawskich uszu sekretarki.

– Nawaliłem? – pytam cicho, próbując opanować drżące dłonie. – Bo wyszedłem z kumplami na drinka? Kocham twoją córkę, ale nie pozwolę się ograniczać i założyć sobie smyczy – cedzę wkurzony, lecz twarz Alessandro pozostaje bez wyrazu.

– Nie sądzę, by Gemma właśnie tego od ciebie oczekiwała. Musisz tylko zrozumieć, że teraz masz kogoś, kto się o ciebie martwi, a ona martwiła się cały wczorajszy dzień, bo nie raczyłeś się odezwać.

Sfrustrowany przecieram twarz dłońmi. Wczorajszy dzień był koszmarem i marzę, by jak najszybciej o nim zapomnieć. Spotkanie za spotkaniem, nawał roboty, pretensje od niezadowolonego klienta, a na deser trujący mi nad głową ojciec. Schlanie się było jedynym słusznym rozwiązaniem.

– Miałem urwanie głowy, to był ciężki dzień. Nawet nie wiem, kiedy rozłądował mi się telefon.

– Nie musisz mi się tłumaczyć, Nino. To nie ze mną jesteś, tylko z moją córką. Wiedz, że nie pozwolę, żebyś ją skrzywdził. Nie zmuszaj mnie, żebym interweniował, bo nie będzie miło.

Nie dodaje nic więcej. Wchodzi do biura, trzaskając mi drzwiami przed nosem.

## Rozdział 19



### Gemma

Siedzę w poczekalni renomowanej kliniki w Neapolu. Alessia poleciła mi doktor Antiniori, bardzo ją zachwalała. Ta lekarka prowadziła również obie ciąży Ariny, więc musi być dobra, bo Vito nigdy nie pozwoliłby dotknąć swojej żony jakiemś marnemu doktorowi.

Czekając na swoją kolej, skubię skórki przy paznokciach i obserwuję kolejną wychodzącą z gabinetu pacjentkę. Na ustach kobiety rozciąga się szeroki uśmiech, zaś w oczach błyszczą łzy. Jestem niezmiernie ciekawa, z jaką miną ją opuścze gabinet. Nie mam złudzeń, że tej ciąży nie ma, ponieważ wszystkie testy wyszły pozytywnie, a dwie kreski były świetnie widoczne, nie pozostawiając żadnych wątpliwości.

– Gemma Salieri.

Przekręcam głowę, napotykać ciepłe, niebieskie oczy doktor Antiniori. Gestem dłoni zaprasza mnie do gabinetu, więc wstaję i na drżących nogach wchodzę do środka. Rozglądam się po pomieszczeniu z zainteresowaniem. Bardzo tutaj elegancko, minimalistycznie, niemal sterylnie. Na ścianach wisi mnóstwo dyplomów, a na biurku dostrzegam dwie ramki ze zdjęciami uroczych brzdąców.

Siadam naprzeciwko, splatając palce ze sobą. Kobieta zajmuje swoje miejsce, zakłada na nos okulary, po czym wlepia we mnie wzrok.

– Przyjaciółka pań Mancuso, jak dobrze zapamiętałam?

– Zgadza się. Alessia mi panią poleciła.

– Bardzo mi miło. W czym mogę ci pomóc, Gemmo?

– Chciałabym potwierdzić ciążę – mówię wprost. – Od dwóch tygodni spóźnia mi się okres, wczoraj zrobiłam cztery testy i wszystkie wyszły pozytywnie. Czy mogły się pomylić?

– Wiarygodność testów zależy w dużej mierze od ich czułości, stosowania się do instrukcji i od momentu wykonania. Test wykonany za wcześnie może pokazać wynik fałszywie negatywny. Jeśli kobieta stosuje się do zaleceń dotyczących przeprowadzenia testu, wiarygodność wynosi między dziewięćdziesiąt pięć a dziewięćdziesiąt dziewięć procent – tłumaczy cierpliwie.

Cudownie! Więc jestem w dupie.

– Przeprowadzimy USG i wszystkiego się dowiemy. W pokoju obok możesz się przygotować.

Posyłam kobiecie lekki uśmiech, po czym wstaję i udaję się we wskazanym kierunku.

Po chwili leżę na łóżku, z rozchylonymi udami, a doktor przystępuje do badania. Obserwuję zawieszony naprzeciwko łóżka monitor, ale nawet gdybym chciała, niewiele tam widzę. Pojawia się mnóstwo szaro-czarnych plam, ale po dziecku nie ma śladu. Może test jednak się pomylił?

– Spójrz tutaj. – Kobieta nagle zatrzymuje obraz i zaznacza coś na monitorze. – To twoje dziecko, Gemmo.

Wbijam zęby w wargę, niezdolna odwrócić wzroku od małej postaci. Nie dowierzam, że naprawdę tam jest, we mnie. Takie małe, ledwie widoczne. Testy nie dały fałszywego wyniku, zostanę mamą. Uderza we mnie potężna dawka emocji. Na zmianę chce mi się śmiać i płakać, mam ochotę wykrzyknąć całemu światu, że jestem w ciąży, zaś z drugiej strony dopada mnie panika. Doktor Antiniori opowiada o badaniach, które trzeba wykonać, objawach, jakie zacznę odczuwać, ale jej słowa docierają do mnie jak zza ściany.

Zamykam oczy, oddycham głęboko i daję sobie chwilę na przyswojenie tej informacji.

W drodze do domu tak mocno ściskam kierownicę, aż zaczyna mrowić mnie skóra. W mojej głowie panuje mętlik, przez który trudno jest mi się skupić. Wiadomość o ciąży bardzo mnie zaskoczyła, zapewne musi minąć kilka dni, bym się z tym oswoiła. Mimo iż wolałabym poczekać, los zdecydował inaczej. Odruchowo przykładam dłoń do brzucha, przygryzając wargę. Staram się zepchnąć strach, pozwalając szczęściu wyjść na pierwszy plan. Oto spełniają się moje marzenia o zostaniu matką. Boję się reakcji Nino, ale jeśli nawet mnie opuści, nie zamierzam się smucić. Dał mi coś, o co warto walczyć za wszelką cenę.

Parkuję pod domem, gaszę silnik, po czym wyjmuję telefon i włączam go pierwszy raz, od kiedy rano go wyłączyłam. Mam kilka wiadomości od Nino, połączeń od ojca i Alessi. Oni mogą poczekać, najpierw muszę skontaktować się ze swoim chłopakiem. Wybieram jego numer, wciskam zieloną słuchawkę i czekam na połączenie. Wczorajszego wieczoru nie kwapił się, by odebrać, lecz dzisiaj robi to niemal po pierwszym sygnale.

– Gemma! – krzyczy zmartwiony. – Gdzie jesteś, wróbelku? Byłem u ciebie w firmie.

Ściągam brwi, zaskoczona tą informacją.

– Miałam coś do załatwienia – tłumaczę, bawiąc się wystającą z rękawa mojego swetra nitką. – Możemy się spotkać i porozmawiać?

Krzywię się, słysząc w słuchawce trzaśnięcie drzwi.

– Oczywiście! Za dziesięć minut mam spotkanie, więc możemy się spotkać za godzinę. Jeśli chcesz, wpadnij do firmy, od razu wyskoczmy na lunch. Co ty na to?

– W porządku, pasuje mi. Do zobaczenia.

Kończę połączenie i opieram głowę na oparciu fotela.

\*\*\*

Przed pierwszą wsiadam do samochodu i jadę do firmy. Przez całą drogę czuję w sercu dziwny niepokój. Po wczorajszej sytuacji nadal jestem trochę zdenerwowana, jednak teraz muszę dbać nie tylko o siebie, ale również i o dziecko. Mam nadzieję, że rozmowa z Nino przebiegnie bez nerwów, bo dzisiaj nie mam siły na kłótnie.

Parkuję po przeciwnej stronie ulicy, gaszę silnik i już chwytam za klamkę, kiedy z budynku niczym z procy wyskakuje Nino. Wsiada do swojego samochodu, po czym rusza z piskiem opon, aż się kurzy. Nie mam pojęcia, co mnie do tego popycha, ale ruszam za nim, bo być może jednak jedzie do domu. Dziwi mnie, że nie stosuje się do ograniczenia prędkości, jakby gdzieś się śpieszył.

Kiedy rozlega się dzwonek telefonu, odbieram natychmiast.

– Gem, gdzie jesteś?

– Pod twoją firmą. – Nieco naginam fakty.

– Kurwa, skarbie, wypadło mi spotkanie. Właśnie jadę do klienta, ponoć coś ważnego. Proszę, nie gniewaj się. Wiem, że musimy porozmawiać, ale załatwię to raz dwa i wrócę do domu. Dobrze?

– Dobrze – odpowiadam.

Podążam za nim, utrzymując bezpieczną odległość.

– Gdzie masz to spotkanie? – dopytuję.

– W Buccioli.

Ściągam brwi, zdziwiona, ponieważ właśnie w tym momencie mijamy restaurację, o której wspomniał przed sekundą. Nie mam pojęcia, dlaczego mnie okłamał, ale właśnie dolał oliwy do ognia mojej ciekawości. Powinna odbić na światłach, by skrócić drogę do domu, ale robię coś odwrotnego. Zamierzam śledzić swojego chłopaka, chociaż moja podświadomość beszta mnie bezlitośnie. Zaufanie zaufaniem, ale jeśli właśnie przyłapałam go na kłamstwie, coś mi tu nie gra.

– Dobrze, w takim razie czekam na ciebie w domu.

Kończę połączenie i zaciskam usta, żeby się nie rozpląkać.

Nie mam pojęcia, co się dzisiaj ze mną dzieje, ale chyba natłok emocji zaczyna mnie przygniatać.

**Nino**

Przez całe popołudnie dobijałem się do Gemmy, jednak wyłączyła telefon i nie odezwała się słowem. Być może była to moja kara za wczorajszy wieczór? Rozumiem, że się martwiła, ale naprawdę miałem pełne ręce roboty i w dodatku padła ta przeklęta bateria. Chciałem jej o tym dzisiaj powiedzieć, dlatego pojechałem do firmy jej ojca i pocałowałem klamkę. W dodatku Alessandro musiał dodać coś od siebie, żebym czuł te pieprzone wyrzuty sumienia. Nie będę ściemniał, że mi się to podobało, bo było wręcz przeciwnie. Nienawidziłem tego uczucia, zadreczania się, że źle zrobiłem. Mówiłem poważnie, że nie dam się ograniczać. Nie pozwolę, żeby Gemma założyła mi smycz i prowadziła w kierunku, który ona obierze. To ja mam jaja w tym związku i nie dam zrobić z siebie mięciutkiego misia do przytulania i rozkazywania. Jeśli chciałem wyjść na drinka, to, kurwa, wyszedłem, w czym problem? Po co robić z tego aż tak wielką aferę? Gdybym mógł, odezwałbym się do niej, ale że nie miałem pod ręką innego telefonu, po prostu skupiłem się na pracy, czyli dokładniej mówiąc na negocjacjach z Turkiem. Ileż ten człowiek zjadł mi wczoraj nerwów! Nie zliczę, ile razy miałem ochotę jebnąć komórką i wyjść, olewając całą sprawę. Ojciec nie raczył interweniować, chociaż to był jego problem. Po sprawie z Nafią kończę z przysługami, może mnie błagać na kolanach, i tak nie wrócę. Jest nieodpowiedzialny, lekkomyślny i naiwny, jeśli sądzi, że będę na każde jego zawołanie. Te czasy już dawno minęły, a ja nie mam piętnastu lat.

Wchodzę do domu, mijam korytarz i zmierzam do piwnicy, by stamtąd dostać się do schronu. Na sofie w salonie siedzi Nafia, nurkuje ręką w paczce z chipsami i słucha dźwięków z telewizora. Sergio zadzwonił do mnie, przekazał telefon dziewczynie, a ta zażądała mojej obecności. Miałem ochotę ją wyśmiać, ale potem się rozpląkała, a ja, jak ostatni kretyn, przyjechałem, jakby się, kurwa, paliło.

– Przyjechałeś. – Obok mnie staje ochroniarz.

Zakłada ramiona na potężnej kłacie, przez co czuję się przy nim jak dzieciak.

– Nie powinienem był? – pytam, spoglądając na niego kątem oka.

– To zakładniczka, Nino, i tak powinieneś ją traktować. Już wyczuła twoją słabość, bo wciąż o ciebie pyta. To nic dobrego, stary.

Mam tego pełną świadomość. Nic na to nie poradzę, że najnormalniej w świecie jest mi jej żal. Nie jestem sukinsynem bez serca, nie machnę ręką i nie odejdę, wiedząc, że czegoś jej brakuje. Skoro ojciec zrzucił na mnie odpowiedzialność za tę dziewczynę, mam zamiar się o nią zatroszczyć. Przez miniony tydzień byłem tutaj kilka razy, by się upewnić, że wszystko gra. Nafia za każdym razem witała mnie szerokim uśmiechem, jakbym był jej gwiazdkowym prezentem. Nie ukrywam, miła z niej dziewczyna, znaleźliśmy kilka tematów do rozmów, ale jak wspomniał Sergio – jest zakładnikiem.

– Mam nadzieję, że za kilka dni wróci do siebie i problem się rozwiąże.

– Oby, przyjacielu, oby. – Sergio klepie mnie po ramieniu i odchodzi.

Wolnym krokiem podchodzę do nastolatki, siadam na niskim pufie naprzeciwko niej i opieram łokcie o kolana. Nafia przechyla głowę i nasłuchuje, jakby wyczuła moją obecność.

– Nino? – pyta cicho.

– Tak, to ja.

Na jej ustach natychmiast wykwita szeroki uśmiech. Sergio ma rację, wyczuła moją słabość, dobre serce. Liczę na to, że nie wykorzysta tego przeciwko mnie.

– Jak się miewasz?

– Jestem sfrustrowana i skołowana – wymienia, wypuszczając drżący oddech. – Jak długo tutaj jestem?

– Tydzień – odpowiadam.

Kręci głową ze smutnym uśmiechem.

Tak, też mam dosyć tej sytuacji, więc jest nas dwójka.

– Czy ojciec się odzywał? Coś ustaliliście?

– Rozmawiałem z nim wczoraj, ale to trudny przeciwnik. Jest uparty, dumny i głupi. Nie chce zapłacić za towar.

– Tata ma problemy – zdradza. Przysuwa się na skraj kanapy, by być bliżej mnie. – Od pewnego czasu jego finanse się nie zgadzają, ktoś go okrada, dlatego się zbroi.

*Ja pierdolę, fantastycznie!*

- Jakoś to załatwimy i wrócisz do domu. Nie martw się.
- Tęsknię za mamą – wyznaje. – Jesteśmy bardzo zżyte, ona na pewno umiera z niepokojem.
- Niebawem się zobaczycie. – Odruchowo ujmuję jej dłoń i ściskam w geście pocieszenia.

Nafia odwzajemnia uścisk, przesuwa opuszkami palców po wierzchu mojej ręki, badając każdy centymetr. Czuję się dziwnie dotykany przez obcą dziewczynę i nie jestem pewny, czy mi się to podoba. Tylko Gemma ma prawo mnie dotykać, teraz czuję, jakbym robił coś złego.

- Mogę cię dotknąć?
- Przecież mnie dotykasz – odpowiadam rozbawiony.
- Chcę dotknąć twojej twarzy, Nino.

*Szlag by to!*

- W porządku – kapituluję.

Pochyłam się w tym samym momencie, co Nafia. Nie ma pojęcia, jak blisko siebie jesteśmy, wystarczy jeszcze jeden ruch, a mógłbym ją pocałować, czego oczywiście nie mam zamiaru robić. Na początku cały się spinam, czując jej delikatne palce na policzkach, ale po chwili się rozluźniam. Dziewczyna się nie śpieszy, jakby się delektowała zapewne drapiącym ją po palcach zaroście. Wygląda na rozluźnioną, na jej ustach igra lekki uśmiech, a oddech nieco przyśpiesza.

- Bardzo polubiłam twój głos – szepcze cicho.

Z tej odległości mogę poczuć jej słodki oddech na skórze.

– Chciałabym cię zobaczyć, chociaż wiem, że to niemożliwe. Myślę, że jesteś bardzo przystojnym mężczyzną.

Ja pieprzę! W którym momencie ta rozmowa zmieniła kierunek?

- Jaki jest kolor twoich oczu? – pytam, by zmienić temat.
- Czekoladowy, niemal czarny. Mam oczy po ojcu.

Nafia ma nietypową urodę, tak odmienną od Włoszek. Jej włosy są bardzo ciemne, tak samo jak brwi. Jest o wiele niższa ode mnie, ale wygląda na wysportowaną. Świadczą o tym chociażby mięśnie ramion oraz ud. Jestem ciekawy, czy coś ćwiczy, jednak postanawiam nie pytać. Nie powinienem utrzymywać z nią żadnych koleżeńskich kontaktów.

*Właśnie smyra cię po twarzy, idioto!, syczy moja podświadomość.*

Naprawdę zbyt miękka ze mnie faja!

Postanawiam zabrać Nafię na krótki spacer, chociaż nie jestem pewny, czy można tak nazwać wyjście przed dom. Mimo tego, iż się nie oddalamy, a Sergio uważnie nas obserwuje, dziewczyna łączywie łąpie oddech i wystawia twarz do słońca. Na pierwszy rzut oka widać, jak bardzo za tym tęskniła. To nic przyjemnego siedzieć w zamknięciu, w dodatku z opaską na oczach. Dlatego uznałem, że ta chwila na świeżym powietrzu dobrze jej zrobi.

– Ale tutaj cicho – zagaduje Nafia, mocno trzymając mnie za rękę. – Słyszę tylko szum wiatru i szelest liści. Jesteśmy w lesie?

- Tak, jesteśmy w lesie – odpowiadam.

Sergio siedzący na małym ganku popija piwo, kręcąc głową.

- Nigdy nie byłam w lesie. Musi być tutaj naprawdę ładnie.
- Właściwie prócz drzew nie ma tutaj nic ciekawego.

Myślę, że gdyby mogła zobaczyć otoczenie, wpałaby w lekką panikę. Po zmroku jest tutaj naprawdę przerażająco, panują egipskie ciemności i nawet nie chcę wiedzieć, ile dzikich zwierząt kręci się w pobliżu. Nie chciałbym skończyć jako czyjaś kolacja.

Idący obok mnie Dom wygląda na zamyślonego, jakby czymś się zadręczał.

- Wszystko gra? – dopytuję na widok jego wkurwionej miny.

Zachowuje spokój, lecz znam Domenico kawał czasu. Wystarczy jeden rzut na zaciśnięte pięści oraz wciąż pracujące mięśnie na jego szczęce, bym wiedział, że pozorny spokój to tylko fasada.

- Jeden z moich ludzi trafił w łapska policji, tak więc zapowiada się ciekawy dzień.
- Gdybym mógł jakoś pomóc...
- Dzięki. – Dom ściska moją dłoń, zerkając na Nafię. – I co, młoda? Dotleniona?
- Tak, tutejsze powietrze jest niesamowite! Mogłabym spędzić tak cały dzień.



– Nie ma tak dobrze. – Dom karci ją żartobliwie. – Nino, pohuśtaj naszego gościa na huśtawce i koniec spacerku.

– Jest tutaj huśtawka?! – Nafia piszczy tak głośno, aż płoszy ptaki.

Posyłam Domenico podirytowane spojrzenie.

– Ten dom jest w naszej rodzinie od wielu lat. Bywały dni, kiedy ojciec nas tutaj chował, więc postanowił zamontować huśtawkę dla Gabrielle – wspomina, wpatrując się w dom.

Naprawdę przydałby mu się remont, chociaż w środku wygląda całkiem dobrze.

– Okej, chwila bujania i kończymy. Powiniennem wracać do domu.

Dom przytakuje, zaś szeroki uśmiech Nafii znika.

### **Gemma**

Parkuję na poboczu zwirowej drogi i pozostałe pięćdziesiąt metrów pokonuję piechotą. Moje auto ma niskie zawieszenie i ze strachu, że coś urwę, wolę się przejść. Nie mam pojęcia, co to za miejsce, ale gdyby było ciemno, nie miałabym odwagi wysiąść z samochodu. Wokół rozciąga się las, nie ma tutaj nic prócz drzew, aż oblatuje mnie strach. Nie bardzo wiem, jak daleko ujechał Nino, dlatego obieram jedyną możliwą drogę – wydeptaną ścieżkę prowadzącą między drzewami, w którą skręcił.

Po kilku minutach docieram prosto do drewnianej chaty z gankiem, czarnymi jak smoła okiennicami i, co zaskakujące, huśtawką przyczepioną do drzewa. To dziwne, że w środku lasu, właściwie w środku niczego, znajduje się dom. Niby kto chciałby tutaj mieszkać? Z dala od miasta, cywilizacji, sklepów. Ja byłabym śmiertelnie przerażona, każdy hałas przyprawiałby mnie o zawał serca, a w nocy chyba spałabym w szafie! W środku dnia nie wydaje się tutaj tak strasznie, w nocy sytuacja musi wyglądać o wiele gorzej.

I ponownie zastanawiam się, dlaczego mój chłopak przebywa w takim miejscu. Skoro nie ma tutaj nic, nikt nie może mu przeszkodzić. Czyż to nie idealne miejsce na potajemne schadzki? Gdyby nie zbieg wydarzeń, za nic w świecie bym tutaj nie trafiła i nie miałabym szansy się dowiedzieć, o co chodzi. A chcę to wiedzieć. Muszę. Inaczej nie będę w stanie posunąć się ze swoim zaufaniem choćby o krok dalej.

Biorę się w garść, oddycham głęboko i przystaję za drzewem, obserwując dom. Jak na zawołanie wychodzi z niego Nino, zaraz za nim podąża Domenico oraz wysoki, napakowany koleś. Zamieniają kilka zdań, przybijają nawet żółwika. Nic z tego nie rozumiem. Czyżby Nino załatwiał jakieś brudne interesy, dlatego nic mi nie wspominał i wielokrotnie znikał na całe dni? Czy mi nie ufa, skoro ma przede mną tajemnice? Myślałam, że jesteśmy partnerami, możemy powierzyć sobie swoje sekrety, ale jak się okazuje, Nino wiele przede mną zataja.

– Do zobaczenia jutro. Mam nadzieję, że będzie już po wszystkim – mówi osiłek.

– Też na to liczę. – Nino wzdycha.

Dostrzegam na jego twarzy zmęczenie.

– Poczekaj!

Podskakuję, kiedy niespodziewanie dociera do mnie podniesiony damski głos.

Z domu wybiega dziewczyna, a jej włosy falują na wietrze. Biegnie na oślep, ponieważ jej oczy zasłania czarna opaska, przez co lekko się potyka. Nino ratuje ją w ostatniej chwili, przyciągając do swojego torsu. Niedawno zjedzony rogalik podjeżdża mi do gardła. Nie mam pojęcia, co to znaczy, dlaczego mój chłopak tutaj jest i przytula do siebie dziewczynę. Kim ona jest, dlaczego ma zasłonięte oczy?

– N-nie zostawiaj mnie, proszę – błaga go, wczepiając palce w jego koszulę.

– Nafia. – Nino przemawia do niej łagodnie, głaszcząc po włosach jak małego kotka.

Ten widok sprawia, że mój żołądek kurczy się do rozmiarów orzeszka.

– Wróc do środka, dobrze? Obiecałem ci, że niebawem wszystko się skończy. Musisz wytrzymać jeszcze trochę.

– Wiem, ale chcę, żebyś ze mną został. Tylko przy tobie czuję się bezpieczna.

Wybałuszam oczy, słuchając tego, co mówi dziewczyna. Mam coraz większy mętlik w głowie.

Nino oddycha głęboko, po czym ujmuje jej twarz w dłonie.

– Nie mogę zostać, Nafia. Muszę wrócić do swojej kobiety.

Przykładam pięść do ust i wbijam zęby w skórę, aby się nie rozbeczeć. „Do swojej kobiety”? Do tej, którą olewał, nie odbierał telefonu, nie raczył powiedzieć, co się tutaj wyprawia? Co to za nieśmieszny żart, do kurwy nędzy!

– Przyjadę jutro, a teraz wróc z Sergio do środka.

– Dobrze. – Pociąga nosem i ociera łzy.

Nino uśmiecha się do niej, chociaż ona nie może tego zobaczyć, i czochra jej włosy.

– Jesteś nieznośna i powinnaś dostać za to w tyłek. Muszę jechać, Sergio pilnuj jej. Zrozumiano?

– Robię to od tygodnia.

Tygodnia?! A więc dlatego znikał tak często!

– Nie martw się, włos jej z głowy nie spadnie. Idziemy, mała.

– Dziękuję ci, Nino. – Po omacku szuka jego twarzy, ujmuje ją i przyciska usta do jego.

Mam wrażenie, że mój świat właśnie się rozpada, a ziemia rozstępuje. Patrzę na swojego chłopaka w ramionach innej kobiety, a mój umysł przywołuje wspomnienia sprzed ponad trzech lat, kiedy oglądałam podobną scenę. Właśnie tego obawiałam się najbardziej, drżałam na myśl, że to się stanie, i proszę... dzieje się.

Cokolwiek się tutaj wydarzyło, jest ponad moje siły.

Nie mogę zostać tu ani chwili dłużej. Zaczynam się cofać, ale na swoje nieszczęście następuję na suchą gałąź, która pęka z trzaskiem pod moim trampkiem. Najpierw odwraca się zaskoczony osiłek, odruchowo sięgając po broń, potem Domenico i wreszcie Nino. Mój widok szczerze go szokuje, ponieważ stoi jak wmurowany i uchyla usta.

*Witaj, skarbie. Ja również nie spodziewałam się zastać widoku, który złamie mi serce.*

Odwracam się i zaczynam biec, byle jak najdalej uciec z tego miejsca.

– Chryste, Gemma! – słyszę za sobą jego wrzask, ale nie zatrzymuję się.

Drogę do samochodu pokonuję sprintem, choć nie wiem, skąd we mnie tyle siły, i wsiadam do środka, natychmiast uruchamiając silnik. Nino dopada do drzwi chwilę potem, ale jest już za późno. Ruszam gwałtownie, zostawiając za sobą mężczyznę i chmurę pyłu unoszącego się w powietrzu.

Nie jadę do miasta. To pewne, że Nino na pewno wróci do domu, gdzie będzie mnie szukał. Odbijam w przeciwnym kierunku, gnam przed siebie, byle znaleźć się jak najdalej od niego. W tej chwili nie byłabym w stanie spojrzeć mu w oczy, porozmawiać, poczekać na wyjaśnienia. Nie mam pojęcia, dlaczego dziewczyna go pocałowała. Boże, głaskał ją po głowie, jakby chciał jej pokazać, że jest tuż obok, gotowy do pomocy, zapewnienia bezpieczeństwa. Co to miało znaczyć? W co bawi się Nino? Widok, który zastałam, był dla mnie ogromnym zaskoczeniem. Mam ochotę rzewnie się rozplakać, ale nie mogę zrobić tego teraz, kiedy siedzę za kierownicą.

Parkuję pod pierwszym napotkanym hotelem. Nie jest superwypasiony, to rudera, ale obchodzi mnie to tyle co nic. Wynajmuję pokój, płacę z góry i kiedy tylko przekraczam jego próg, siadam na brzegu łóżka i pozwalam sobie na łzy.

Wiedziałam, że szczęście nie trwa wiecznie. Nic nie trwa.

**Nino**

Zapierdalałam do miasta, łamiąc po drodze wszystkie przepisy. Bieleją mi knykcie od ściskania kierownicy, a serce boleśnie obija mi żebra. Do tej pory trzyma mnie taki szok, że ledwo jestem w stanie prowadzić. Jakim cudem Gemma się tam znalazła? Kto jej powiedział o domu w lesie, skoro prócz mnie, braci Mancuso i dwóch innych osób nikt nie zna adresu? Żaden z nich na bank nie puścił pary z ust, więc jak się dowiedziała? Zajmę się tym potem, kiedy już ją znajdę i wezmę w ramiona. Nie może być teraz sama, nie może wyobrażać sobie niestworzonych rzeczy i skreślać naszej przyszłości. Znając ją, mam pewność, że właśnie to robi i nie winię jej, naprawdę. Gdybym spojrzął na siebie z boku, wysnułbym jednoznaczne wnioski. Zapłakana dziewczyna błagająca mnie o pomoc, a potem pocałunek. Co innego miałyby pomyśleć Gemma? Że opiekuję się, kurwa, siostrą?! Oblęd. Ponownie nawaliłem i tylko ja

ponoszę odpowiedzialność za tę sytuację. Gdybym powiedział jej o wszystkim, nie byłoby tematu. Wybrałem źle, zatajając przed nią Nafię, jednak nie chciałem wtajemniczać jej w świat, do którego już nie należę. Zostawiłem go za sobą i ostatnie, o czym myślałem, to Gemma w samym środku tego bajzlu.

Nie zastaję swojej dziewczyny ani w domu, ani w jej mieszkaniu. Obdzwaniam Alessię i Arinę, jednak nie mają pojęcia, gdzie mogłaby się podziewać ich przyjaciółka. Posuwam się nawet do błagań, by jej nie kryły, ponieważ sytuacja jest poważna i dopiero wtedy sięję panikę. Zaczynają się poszukiwania, telefony i to wszystko na nic. Więc zbieram się na odwagę, jadę do Alessandro i z dozą niepewności unoszę dłoń, po czym pukam do drzwi człowieka, który za kilka chwil zrówna mnie z ziemią.

Miałem opiekować się jego córką, a to dzięki mnie przepadła jak kamień w wodę.

– Nino – wita mnie oschle, stojąc w progu.

Nie mam pojęcia, jak zacząć, jak wyjaśnić mu tę pomyłkę. Ku mojemu zaskoczeniu, on robi to pierwszy.

– Wiem, gdzie jest moja córka. Nie martw się, jest bezpieczna.

Gapię się na niego jak ciele na malowane wrota, nie dowierzając, że jest taki spokojny, kiedy ja ledwo stoję na własnych nogach!

– Dzwoniła do mnie, wyjaśniła sytuację. Spierdoliłeś, Nino.

– Wcale nie! Nie zrobiłem nic złego, próbowałem ocalić komuś życie! Kurwa! – wydieram się, na co Alessandro zdezorientowany marszczy brwi. – Gem zobaczyła coś, czego nie powinna, co samego mnie zaskoczyło. Muszę jej to wyjaśnić, przeprosić. Proszę, powiedz mi, gdzie ona jest.

– Nie mogę tego zrobić, ponieważ sobie tego nie życzyła. Wróci, kiedy będzie gotowa.

Muszę zacisnąć pięści, by powstrzymać chęć przywalenia ojcu swojej dziewczyny. Szaleję ze zmartwienia, wrę ze złości, a on nie raczy udzielić mi informacji, których potrzebuję, rzucając mi w twarz oskarżeniami, że znowu spierdoliłem. Kim on jest, żeby mnie oceniać?!

Ostatkiem sił zmuszam się do zachowania spokoju. Jeśli przywalę Alessandro, napytam sobie większej biedy, a Gemma być może nigdy mi tego nie wybaczy.

– Mówisz to tak po prostu, widząc, że szaleję z jebanego niepokoju? – pytam głosem przepelnionym kpina. – Co z ciebie za człowiek?

– Uspokój się! – Unosi palec na znak ostrzeżenia. Zmrużone oczy i surowa mina świadczą o wyczerpującej się cierpliwości Alessandro. – Chronię swoją córkę, Nino. Mówiłem ci, że będę miał cię na oku i proszę, jak szybko nawaliłeś! Gem płakała, kiedy dzwoniła.

Myśl, że jest gdzieś sama, zapłakana i smutna, ściska mój żołądek niczym imadło.

– Nie musi płakać, do cholery! Mówiłem ci, że to pomyłka, nic się nie wydarzyło.

– Nie mnie to oceniać. Obawiam się, że moja córka z tobą skończyła.

Po tych słowach zamyka drzwi i znika w środku.

Moje serce spada na drewnianą podłogę i roztrzaskuje się z hukiem.

## Rozdział 20



### Nino

Prosto od Alessandro jadę do ojca, żeby wygarnąć mu wszystko i przerzucić na niego winę, by chociaż trochę poczuć się lepiej. Potrzebuję tej konfrontacji jak kolejnego oddechu. Jestem potwornie wkurwiony, rozgoryczony i załamany zniknięciem Gemmy. Wszystko się spierdoliło i być może nie będę w stanie tego naprawić. Na samą myśl, że mogę stracić Gem, czuję skurcz w brzuchu.

Gdybym tylko odmówił, gdybym postawił na swoim, nic by się nie wydarzyło.

– Nino, synku. – Mama wita mnie w holu z szerokim uśmiechem na ustach. Kiedy tylko widzi moją minę, uśmiech natychmiast gaśnie. – Jesteś błąd jak ściana, kochanie! Coś się stało?

– Owszem, stało się. Gdzie jest ojciec? – cedzę przez zęby.

– W gabinecie. Proszę, uważaj na niego – prosi łagodnym tonem. – Jest po zawale i wciąż dochodzi do siebie. Nie chcę, by się denerwował. To może mu zaszkodzić.

– Więc niech myśli, zanim coś zrobi! – Podnoszę głos, aż mama się wzdryga.

Kurwa! Przyciskam palce do skroni, biorę dwa głębsze wdechy i rugam samego siebie za ton, którym odzywam się do rodzicielki. Kto jak kto, ale mama nie zasłużyła sobie na mój gniew, po prostu zawsze będzie troszczyć się o ojca. Nawet jeśli on coś spierdoli.

– Wybacz, nie panuję nad nerwami i lepiej będzie, jeśli się zmyję – dodaję szybko.

Całuję ją w policzek, po czym biegnę po schodach i zmierzam wprost do jego gabinetu. Zamaszystym ruchem otwieram drzwi, nie fatygując się, by wcześniej zapukać, aż uderzają o ścianę. Ojciec unosi głowę, zsuwa okulary i marszczy brwi, wpatrując się w moje oczy. Jak na człowieka po jebanym zawale wygląda wręcz promiennie.

– Dlaczego wpadasz do mojego gabinetu jak burza? – pyta z pretensją w głosie.

– Przyszedłem ci powiedzieć, że sprawa z Nafią była ostatnią przysługą, jaką ci wyświadczyłem. Nigdy więcej nie dzwoń do mnie w sprawie swoich interesów.

Wzdycha, składa okulary i ostrożnie kładzie je na specjalną podkładkę. Kończy mi się cierpliwość, a mam wrażenie, że ojciec nie śpieszy się z odpowiedzią. Lepiej dla niego, by nie testował mnie akurat dzisiaj.

– Wybacz, fatalnie wyszło, ale nie miałem wyboru. Jak sam widzisz, świetnie sobie poradziłeś. Jestem z ciebie dumny, synu! – oświadcza, jakby nie dostrzegał, w jakim jestem stanie.

Jego beztroski, radosny ton, natychmiast wytrąca mnie z równowagi.

– Jesteś psychiczny, jak Boga kocham! – Wyrzucam ręce w powietrze, po czym uderzam nimi o biurko. – Porwałś dziewczynę i kazałeś mi się nią zająć! Skoro jesteś schorowany, po jaką cholere interweniowałeś?! Mogłeś załatwić to po całkowitym powrocie do zdrowia, ale ty wolałeś obarczyć tym mnie! Gdybym nie dogadał się z Turkiem, wpadłby tutaj z całą armią. Odgrażał się, że jeśli nie oddam mu córki, przyleci ze swoimi ludźmi i zmiecie nas z powierzchni ziemi. Dogadałem się z nim. Miałem zgodę od Vito, by posłużyć się ich nazwiskiem i dzięki temu Turek zesrał się w gacie, dowiadując się, jakie mam plecy. Gdyby nie Vito, rozpętałoby się jebane piekło, za które ponosiłbyś całkowitą odpowiedzialność! Zdajesz sobie z tego sprawę? – kończę swój monolog, dysząc niczym lokomotywa.

– Czego oczekiwałeś? Że machnę ręką, podaruję Turkowi setki tysięcy euro i podeślę kolejny transport? Skoro nie chciał zapłacić, musiałem go do tego zmusić! Obudź się, tak to działa, synu!

– Mam w dupie, jak to działa! Nie mieszaj mnie w to nigdy więcej, bo dawno z tym skończyłem.

Jeśli liczysz, że będę tym samym człowiekiem, jakim byłem kilka lat temu, to jesteś w błędzie! Nie będę dla ciebie pracował, koniec z tym. Módl się, żebym odzyskał Gem, inaczej stracisz mnie na zawsze.

– A co ona ma z tym wspólnego? – pyta oburzony. – Ostrzegałem cię, że masz nie informować nikogo o sprawie!

– I nie informowałem. Gem jakimś cudem trafiła do miejsca, gdzie przebywa Nafia. Widziała, jak dziewczyna pocałowała mnie w ramach jebanej wdzięczności, więc jeśli jej nie odzyskam, wyjdę z siebie!

– Mówisz poważnie? – Przewraca oczami, jakby był znudzony tematem mojej dziewczyny. – Nie możesz mnie o to obwiniać, Nino. Skoro dałeś jej się pocałować, to ty popełniłeś błąd, nie ja.

– Jeszcze słowo, a ci przypierdolę!

Ojciec wybałusza oczy, odchylając się w tył.

– Nie zgrywaj cwaniaka, bo obaj wiemy, kto wpięprzył mnie na minę. Uporam się z tym, odzyskam swoją kobietę, ale wiedz, że od tej chwili liczysz na siebie. – Odwracam się, wychodzę z gabinetu i opuszczam rodzinny dom.

Dochodzi wieczór, kiedy przekraczam próg domu Ottavio. Na miejscu jest już Domenico oraz Vito, który chodzi tam i z powrotem. Witam się z nimi uściskiem dłoni i siadam obok Ottavio, wlepiając wzrok w laptopa. Do tej pory nie mam wieści o Gemmie, a niepokój wyżera dziurę w moim sercu. Nie mam pojęcia, co mam robić, gdzie jej szukać. Może powinienem odpuścić, dać jej czas, pozwolić na chwilę samotności, ale świadomość, że jest sama i to z mojej winy, wzmagą poczucie winy oraz strach.

– Nie mogę namierzyć jej telefonu, Nino. Jest wyłączony, w ogóle nie ma sygnału – mówi Dom, nie odrywając wzroku od monitora.

– Świetnie, po prostu bajkowo. – Szarpie za włosy i chowam twarz w dłoniach.

– Myślę, że zaszyła się w miejscu, gdzie nikt jej nie znajdzie. Może powinieneś poczekać, aż sama się odezwie?

– Naprawdę w to wierzysz, przyjacielu? – Zrezygowany patrzę na Domenico, ale ten tylko schyla głowę.

Gdyby znalazł się na moim miejscu, przeczesalby Neapol wzdłuż i wszerz, by odnaleźć Maddie. Odruchowo odszukuję żonę Domenico siedzącą na kanapie tuż obok Ariny i Alessi. Żadna z nich nie powiedziała ani słowa. Są ciche, przygnębione, przysłuchując się naszej rozmowie. Na początku myślałem, że kryją Gem, skoro się przyjaźnią, ale teraz widzę, że martwią się tak samo jak reszta.

– Może do was się odezwała? – dopytuję.

– Nie. Martwię się o nią, nie powinna być teraz sama. W takich chwilach samotność to najgorszy doradca. – Ali podchodzi do okna, obejmuje się ramionami i wzdryga się. – Musisz z nią porozmawiać.

– Uwierz mi, nie pragnę niczego innego. Zrobię to, gdy tylko ją znajdę.

– Domenico opowiedział mi wszystko, co się tam stało. – Przekręca głowę, spoglądając na mnie przez ramię. – Mogłeś jej powiedzieć, z czym się zmagasz, Nino. Gemma dochowałaby tajemnicy, nigdy nie zdradziłaby nikomu ani strzępka informacji. Nie zaufałeś jej.

Wkurza mnie jej gadka. Mówi tak, jakby to było takie proste! Sama jest żoną mafiosa i doskonale wie, jak wygląda to życie.

– Tu nie chodzi o zaufanie! Ufam jej jak nikomu innemu, po prostu nie mogłem!

– Są sprawy, które was nie dotyczą – wtrąca surowo Ottavio, obdarzając żonę spojrzeniem. Alessia zaciska usta, wiedząc, że nieco się rozpedziła. – O wielu rzeczach również ci nie mówię, bo trzeba oddzielić życie rodzinne od biznesu.

– Próbowałem ją chronić – dodaję zrezygowany. – Nie chciałem, by została w to wszystko wmieszana, bo jej bezpieczeństwo jest dla mnie na pierwszym miejscu.

– To szlachetne z twojej strony. – Ali uśmiecha się lekko. – Czasami niestety będą przydarzać się takie sytuacje, w których szczerść to podstawa. Nawet jeśli nie będziesz chciał jej o czymś mówić, bo to niebezpieczne informacje, będziesz musiał zaryzykować. Właśnie po to, żeby uniknąć takich sytuacji jak ta. Gemma zobaczyła, że całuje cię inna dziewczyna, w dodatku z przesłoniętymi oczami. Sama pomyślałabym tylko o jednym, a ona wciąż gdzieś w głowie ma wydarzenia sprzed trzech lat. Jest teraz przy tobie bardzo szczęśliwa, ale strach całkowicie nie zniknął.

– Mówisz poważnie? – pytam zaskoczony, patrząc w jej piękne oczy.

Przytakuje niepewnie, pogłębiając moją rozpacz. Nie sądziłem, że Gemma nadal o tym myśli. Staram się dla niej, odkąd zesłaliśmy się ponownie. Nawet nie spojrzałem na inne kobiety, totalnie je olewałem! Myśl, że obawia się mojej ponownej zdrady, jest dla mnie kurewsko bolesna. Pragnę dać jej wszystko, co najlepsze, nie chcę, żeby kiedykolwiek bała się tego, że mogę dotknąć inną kobietę, a ona zamiast iść naprzód, wciąż się cofa. Ja pierdołę.

– Jestem zupełnie innym człowiekiem! Zdrada nawet nie przeszła mi przez myśl! Mam przy niej wszystko, o czym marzyłem, Ali. Nie chcę żadnej innej kobiety!

– I o tym musisz jej powiedzieć. Znajdziemy ją, to tylko kwestia czasu.

### **Gemma**

Noc mija bardzo niespokojnie. Jestem kłębkim nerwów, wciąż przed oczami migają mi skrawki wspomnień o lesie, domu, tej dziewczynie, Nino. Kiedy nie śpię, myślę tylko o tym, a kiedy udaje mi się zasnąć, nawet w snach nawiedzają mnie te same obrazy. Mam świadomość, że muszę z nim porozmawiać, zażądać wyjaśnień i zebrać w sobie wszystkie siły, żeby być w stanie uwierzyć w jego słowa. Sęk w tym, że w tym momencie jestem całkowicie odsłonięta na ciosy, zmęczona, rozdrażniona i głodna. Wcisnęłam w siebie maślaną bułeczkę, niestety mój żołądek nie chciał współpracować i pozbył się tego skromnego posiłku. Teraz muszę dbać już nie tylko o siebie, ale i o dziecko, a funduję mu w tej chwili niezły rollercoaster i przez nerwy wciąż boli mnie brzuch.

Nad ranem sytuacja skomplikowała się jeszcze bardziej, przyprawiając mnie o palpacje. Zamarłam na widok krwi na bieliźnie i rozplakałam się z bezradności. Dopiero dowiedziałam się o ciąży, nie mogłam jej stracić. Na drżących nogach wsiadłam do samochodu, uruchomiłam silnik i wróciłam do miasta. Musiałam wziąć się w garść i w pierwszej kolejności odwiedzić lekarza.

### **Nino**

Mam ochotę wlać w siebie cysterne alkoholu, żeby chociaż na chwilę wyluzować i dać głowie odpocząć. Nie robię tego, ponieważ muszę być zwarty i gotowy, gdyby nagle pojawił się jakiś ślad. Jestem wdzięczny przyjacielom za wsparcie, ciepłe słowa, pomoc. Ottavio zmusił mnie, żebym u nich przenocował, za co również byłem mu wdzięczny. Nie chciałem wracać do pustego domu przesiąkniętego zapachem Gemmy i dołować się, że jest gdzieś i mnie nie chce.

Skupiam uwagę na ekranie telewizora i jakimś badziwym programie o dzieciach. Młoda kobieta właśnie tłumaczy, jak przewinąć noworodka, by nie zrobić mu krzywdy. Nie mam pojęcia, dlaczego siedzę tutaj, kurwa, jak cipa i oglądam coś takiego!

– Będiesz świetnym ojcem, Nino. – Alessia mówi czule, zerkając na mnie z kuchni.

Ściągam brwi, zdziwiony jej słowami i zastanawiam się, czy faktycznie by tak było. Nie bardzo mi się do tego śpieszy, ale teraz, kiedy mam Gem, ta myśl nie przeraża mnie tak bardzo. Patrząc na dzieciaki przyjaciół, ich szczęście, wspólne spędzanie czasu, i słuchając pisków radości, czasami czuję zazdrość. Domyślam się, jaka to wielka odpowiedzialność, jednak kiedyś chciałbym spróbować być ojcem. Wiem, że dałbym z siebie sto dziesięć procent, by mojemu dziecku niczego nie zabrakło.

– Co myślisz o dzieciach? Dawniej nie chciałeś o tym słyszeć.

Podnoszę tyłek z kanapy, dołączam do żony przyjaciela i zajmuję jeden z wysokich stołków stojących przy wyspie kuchennej. Opieram łokcie na blacie, przyglądając się fartuszkowi w uśmiechnięte penisy, który dziewczyna ma na sobie.

Dam sobie rękę uciąć, że ten fatałaszek to prezent od Domenico.

– Dawniej byłem niedojrzałym gnojkiem, Ali, o czym oboje doskonale wiemy. Teraz sytuacja wygląda inaczej. Gemma jest moim wszystkim i widzę nas w przyszłości. Mam zamiar poprosić ją o rękę. – Alessia wypuszcza kubek, który uderza o blat, ale na szczęście się nie rozbija.

Jej oczy robią się wielkie jak spodki, zaś usta tworzą literę „O”. Wygląda na zszokowaną, jakby nigdy nie spodziewała się usłyszeć takich słów właśnie ode mnie. Cóż, chyba sam jestem zaskoczony,

niemniej jednak myśl, że Gemma mogłaby być moją żoną, sprawia, że moje serce przyśpiesza bicie.

– Szczerze mówiąc, jestem w szoku. Ty i ślub? Naprawdę mnie zadziwiasz i cieszę się, że walczysz o Gemmę. Ona na to zasługuje.

– Zgadzam się. Dała mi drugą szansę, udowodniłem jej, że jestem innym człowiekiem i spójrz, co się porobiło. Boję się, że spierdoliłem tym swój wysiłek i Gemma mi nie wybaczy.

– Dlaczego miałyby ci nie wybaczyć, skoro to była pomyłka? Nie oddałeś tego pocałunku, prawda?

– Oczywiście, że nie! – Kiedy przypominam sobie zachłanny pocałunek Nafii, krzywię się, jakby ktoś wcisnął mi do ust cytrynę. – Byłem dobry dla tej dziewczyny. Była przerażona porwaniem, zestresowana. Nie potrafię być bydlakiem bez uczuć, jak mój ojciec, i obojętnie patrzeć, jak nastolatka się męczy. Widocznie mnie polubiła, bo w przeciwieństwie do Bernardo nie uderzyłem jej i nie chciałem zgwałcić.

– Rozumiem to, Nino. – Alessia nakrywa moją dłoń własną, dodając mi tym gestem otuchy. – Nasza rodzina wiele przeszła, dlatego boli mnie, że i wy musicie teraz walczyć. Nie poddawaj się, dobrze? Jestem pewna, że wszystko się ułoży. Gemma to mądr... – W tej chwili rozdzwania się jej telefon, przez co urywa zdanie. Wyciera dłonie w ściereczkę, bierze go do ręki, a na widok nazwy kontaktu blednie. Musi przełknąć ślinę, dopiero potem odbiera. – Gemma, na Boga, gdzie jesteś?

Wstrzymuję oddech, słysząc imię mojej dziewczyny. Wlepiam wzrok w Ali, nawet nie mrugając, jakbym się bał, że przegapię coś istotnego.

– Och, kochanie. Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? Tak bardzo się o ciebie martwimy – karci ją, choć w jej oczach lśnią łzy.

Muszę wiedzieć, gdzie ona, kurwa, jest!

– Zaraz tam będę. Potrzebujesz czegoś? – pyta zmartwiona i przygryza dolną wargę. – Okej, do zobaczenia. – Kończy połączenie, ściska w dłoni telefon i powoli unosi głowę, by na mnie spojrzeć.

Mam wrażenie, że w kuchni robi się nagle przeraźliwie zimno, aż mam gęsią skórę.

– Gemma jest w szpitalu.

Chryste! Na słowo „szpital” oblewa mnie zimny pot.

– Prosiła, żebym nikomu nie mówiła. Jest moją przyjaciółką, chcę dochować tajemnicy, ale źle postępuje, odcinając cię od siebie. Dlatego ci o tym mówię. Pojedziesz tam ze mną.

Przez całą drogę w samochodzie panuje cisza. Ani ja, ani Alessia nie wypowiadamy słowa. Nie wiem, co miałbym powiedzieć w takiej sytuacji. Gemma zadzwoniła do niej z nadzieją, że nie wypaple, gdzie wylądowała. Ali również nie wyjaśniła, co się stało, skoro Gem potrzebowała hospitalizacji. Jestem załamany jej zachowaniem, odtrąceniem, brakiem chęci wysłuchania mojej wersji. Odkąd pojawiła się w moim życiu, staram się jak cholera, chodzę przy niej na palcach, robię wszystko, żeby była szczęśliwa, a kiedy oczekuję od niej zrozumienia, odtrąca mnie, jakbym nic dla niej nie znaczył.

Alessandro miał rację, naprawdę ze mną skończyła. Nie mam już nadziei na pojednanie.

Nienawidzę szpitali. Kojarzą mi się z cierpieniem, bólem i śmiercią. Odwiedzałem w takich miejscach ludzi ojca, którzy brali udział w niebezpiecznych akcjach i lądowali tutaj, postrzeleni bądź na granicy życia i śmierci. Od tamtej pory unikałem placówek medycznych jak ognia i jestem tu pierwszy raz od wielu lat, nie licząc zawału ojca. Minęły zaledwie trzy minuty, a ja już mam ochotę brać nogi za pas. Przeraza mnie ta sterylność, jasne kolory, dziwny zapach.

– Będzie zła, mimo wszystko zachowaj spokój – prosi cicho Alessia.

Otwiera drzwi i wchodzi do środka, zostawiając mnie w progu. Na początku Gemma mnie nie dostrzega i na widok przyjaciółki na jej ustach pojawia się uśmiech. Przytula ją do siebie, mówi coś cicho i ściska jej dłoń. A potem mnie zauważa i uśmiech szlag trafia. Kąciki wędrują w dół, a w oczach pojawia się zawód.

– Wybacz, ale musiałam to zrobić – tłumaczy, czule przesuwając palcami po ramieniu Gemmy.

– Nino ma ci coś do powiedzenia i proszę, żebyś go wysłuchała. Zaufaj mi, dobrze? Wiem, co mówię.

– Jesteś przeciwko mnie, Ali? Prosiłam cię, żebyś nikomu nie mówiła, a ty powiedziałaś właśnie jemu!

– Tak, ponieważ jest twoim chłopakiem i nie tylko.

„I nie tylko”? Co to niby znaczy?

– Porozmawiajcie.

Gem kapituluje, łypiąc na Alessię spod byka. Ta nic sobie z tego nie robi, całuje ją w policzek, mija mnie i wychodzi, zostawiając nas samych. Próbuję ruszyć się z miejsca, podejść bliżej, spojrzeć jej w oczy, ale coś uparcie trzyma mnie w miejscu.

– Więc? Co masz mi do powiedzenia? – pyta, nie obdarzając mnie spojrzeniem.

Cholera, będzie ciężko.

– Nie zacznę od słów: „to nie tak, jak myślisz”, bo są zbyt banalne – zaczynam, stojąc w miejscu.

Gem zakłada ręce na piersiach i patrzy przed siebie.

– Nie mam pojęcia, jakim cudem znalazłaś się w tamtym miejscu, skoro dom znajduje się na totalnym zadupiu...

– Kiedy do ciebie dzwoniłam, byłam pod firmą. Zauważyłam, że wsiadasz do samochodu i pędzisz jak na złamanie karku. Byliśmy połączeni, a kiedy perfidnie wcisnąłeś mi kit o spotkaniu w restauracji, którą właśnie wtedy minąłeś, wiedziałam, że coś jest na rzeczy. Śledziłam cię – kończy niewzruszona.

Chwila! Czy ja się przypadkiem nie przestyszałem?!

– Pewnie zaraz się wkurzysz, walniesz mi pouczającą gadkę o zaufaniu i takie tam, ale nie byłam w stanie odpuścić. Od kilku dni wracałeś późno do domu, wisiałeś na telefonie.

– Dlaczego to zrobiłaś, Gem? Nie jestem zły, ale cholera... aż tak mi nie ufasz, że musisz mnie śledzić?

– Ufam ci, w pewnym stopniu. – Przerzywa, przeczesując włosy palcami.

Nadal na mnie nie patrzy, czym mnie solidnie wkurza.

– Gdybym cię nie śledziła, o niczym bym nie wiedziała, bo ty nie raczyłeś poinformować mnie, że masz inną.

Inną? Czy ona postradała pieprzony rozum?!

– Nie mam innej! – Podnoszę głos, bo zaczynam tracić nad sobą panowanie. – Dziewczyna, którą widziałeś, została porwana przez mojego ojca, jako zabezpieczenie interesów. – Dopiero teraz przekręca głowę i spogląda na mnie z zaciśniętymi ustami. – Ojciec miał zawał i poprosił mnie, żebym zastąpił go na kilka tygodni. Nie spodziewałem się, że odwali taki numer.

– Więc wróciłeś do dawnego życia, tak? – pyta, a w jej oczach dostrzegam rozczarowanie. – Jesteśmy razem i ukrywasz przede mną tak istotne rzeczy?

– Nie ukrywam, Gem, tylko cię chronię. To popieprzone, brudne i niebezpieczne interesy. Nie chcę, żebyś o nich wiedziała, martwiła się i stresowała. Ta sytuacja była wyjątkowa, ponieważ pewien człowiek nie zapłacił mojemu ojcu, a ten postanowił zabezpieczyć się córką nieuczciwego kontrahenta. Jest przerażona.

– Przykro mi, że ją to spotkało, naprawdę, ale okłamywałeś mnie, Nino. W dodatku się całowaliście.

– Nie, nie, to ona pocałowała mnie, nie ja ją. Zaskoczyła mnie, nie spodziewałem się po niej takiego ruchu. Przecież odepchnąłem ją niemal natychmiast, gdy tylko połapałem się w sytuacji. Musisz mi uwierzyć!

– Niby dlaczego miałabym to zrobić? Co to za związek, skoro nie jesteś ze mną szczery?

Podchodzę bliżej i siadam na brzegu łóżka, po czym ostrożnie ujmuję jej dłoń. Uważam na wbity w wierzch wenflon i całuję.

– Wiesz, że cię kocham, Gem. Walczyłem o ciebie jak lew, zmieniłem się, jestem ci wierny. Nie skreślaj tego, złamiesz mi serce.

– Ty też moje złamałeś, pamiętasz? – pyta płacząco, wbija zęby w wargę i przekręca głowę, patrząc w ścianę. To niewiarygodne, że ponownie wracamy na linię startu. – Nie masz pojęcia, jak długo cierpiałam.

– Masz rację, nie mam. Dlatego nie chcę, żebyś przechodziła przez to ponownie. Jest mi bardzo przykro, że widziałeś, jak inna kobieta mnie pocałowała. Żałuję, że nie wtajemniczyłem cię w całą sytuację, przynajmniej uniknąłbym teraz tego zamieszania. Wiedz, że zrobiłem to z troski o ciebie. Chcę



cię chronić, a nie wpychać w sam środek bałaganu. Nigdy świadomie bym cię nie skrzywdził.

Wzdycha udęczona. Wpatruję się w nią w ogromnym oczekiwaniu, liczę na jej zrozumienie, choć umysł podpowiada, że łatwo nie będzie. Zawiodłem ją, widzę to w jej spojrzeniu. Jedno nieporozumienie, głupie wydarzenie, na które nie miałem wpływu, i wszystko może pójść się pieprzyć. Jeśli naprawdę odejdzie, nigdy sobie tego nie wybaczę.

– Dzień dobry.

Cały się napinam, kiedy niespodziewanie po sali roznosi się głos Alessandro. Mam ochotę przewrócić oczami, bo wybrał sobie najgorszy z możliwych momentów.

– Cześć, tato. – Gemma posyła ojcu uroczy uśmiech.

Na mnie nawet nie spojrzała.

– Jak się czujesz, córeczko? – Mężczyzna podchodzi do dziewczyny, pochyla się, następnie składa na jej czole pocałunek. – Wyglądasz bladziutko.

– Nie martw się, nic mi nie jest – zapewnia go, choć po jego minie wnioskuję, że jej nie wierzy.

– Przyniosłem ci świeże owoce i soki.

Gem przewraca oczami, kiedy ojciec odkłada papierową torbę na stolik.

– Tato, to niepotrzebne. Pewnie jutro i tak mnie wypiszą. Dzisiaj zrobili wszystkie badania.

– Myślę, że na pewien czas powinnaś wrócić do domu, kochanie. Razem z Lucią zaopiekujemy się tobą. Mieszkanie samej w tej chwili to koszmarnie rozwiązanie. Przemyśl to.

Gemma zaciska palce na kołdrze, aż bieleją jej knykcie. Złości się, co od razu rozpoznaję po pulsującej na jej szyi żyłce. Ja też jestem zły, bo Alessandro wpycha się tam, gdzie nie jest potrzebny.

– Nie ma takiej potrzeby, tato. Poradzę sobie sama.

Mężczyzna karcą ją spojrzeniem, siada na krzeselku po drugiej stronie i ujmuje jej dłoń.

– Jesteś moim dzieckiem, Gemmo. Martwię się o ciebie, musisz mnie zrozumieć. To dobre wyjście.

Chyba sobie, kurwa, kpi.

Jeszcze nie wiem, z jakiego powodu w ogóle się tutaj znalazła, ale to bez znaczenia.

– Gemma wróci do mojego domu – wtrącam się do ich rozmowy, na co oboje przekręcają głowy. Jeśli myśli, że mi ją zabierze, to grubo się myli. – Ja zaopiekuję się moją dziewczyną.

– Tak jak ostatnio? – prychnęła, wykrzywiając usta w grymasie pogardy.

– Nie zamierzam ci się tłumaczyć, ponieważ ta sprawa dotyczy mnie i Gemmy. – Alessandro już uchyla usta, zapewne po to, by mnie zbesztać, ale jestem pierwszy. Wystawiam palec, uciszając go. – Nie wtrącaj się, tylko o to cię proszę. To było tylko nieporozumienie.

– Nieporozumieniem nazywasz pocałowanie innej kobiety, mając dziewczynę?

*Och, powiedziała mu?!*

– Byłem w trakcie wyjaśniania całej sytuacji, ale wbiłeś tutaj bez pukania.

– Przestańcie się kłócić, proszę. – Gemma oddech głęboko, przekręca się na bok i okrywa kołdrą po samą szyję. – Jestem naprawdę zmęczona, boli mnie brzuch i mam ochotę się wyrzygać. Nie zamierzam wysłuchiwać waszej sprzeczki, więc jeśli chcecie kontynuować, zróbcie to na korytarzu.

Tym monologiem zamyka nam usta i żaden z nas już się nie odzywa. Jedyne łypimy na siebie spod byka, jakbyśmy chcieli zacząć walczyć o przewagę.

Nie ma szans, że się stąd ruszę. Gemma jest moja.

**Gemma**

Kiedy się budzę, za oknem jest ciemno, a Nino wciąż siedzi w fotelu tuż przy łóżku. Wpatruje się w ekran telefonu, ściąga brwi i skupia na nim całą uwagę. Obserwuję tego przystojnego mężczyznę i myślę o tym, co powiedział. Z całego serca współczuję tej biednej dziewczynie, którą ktoś niespodziewanie wyrwał z normalnego życia, fundując stres i niepewność. To musi być potworne uczucie, kiedy nagle znajdujemy się gdzieś z dala od domu, rodziny, zadręczając się myślą, co będzie dalej. Ileż słyszy się w wiadomościach o porwaniach młodych dziewczyn, które znikają bez śladu i słuch o nich ginie. Wiele razy zastanawiałam się, jak potoczyły się ich losy. Może już są martwe? A może jakiś

popapraniec sprzedał je bądź zmusił do pracy w burdelu?

Czy tak czuła się porwana dziewczyna? Bała się, że skończy na dnie morza albo będzie czyjaś dziwka? Nie dziwię się, że zaufała tylko Nino. Ma dobre serce, jest czuły i empatyczny. Już samo jego spojrzenie potrafi uspokoić i zasiać w sercu nadzieję. Za to go właśnie kocham.

A potem zobaczyłam ten przekłety pocałunek i w nasz poukładany związek wkradła się zazdrość i zwałpienie. Czy faktycznie tego nie chciał? Z takiej odległości trudno było mi wyłapać aż takie szczegóły jak wyraz jego twarzy bądź spojrzenie, jednak bolesne wspomnienia natychmiast zalały mój umysł. Już raz to przeżyłam. Patrzyłam bezradna, jak człowiek, którego obdarzyłam uczuciem, pieprzy na moich oczach inną, i nie chcę przeżywać tego nigdy więcej. Chcę wierzyć, że to było pieprzone nieporozumienie, lecz strach wciąż mnie blokuje.

– Obudziłaś się. – Nino odkłada telefon, opiera dłonie na brzegu łóżka i patrzy na mnie z miłością.

Chce mi się płakać, jednocześnie mam ochotę się na niego rzucić, przytulić, by poczuć przy nim spokój.

– Potrzebujesz czegoś? – pyta czule, a kiedy zaprzeczam ruchem głowy, zadaje kolejne pytanie: – Dlaczego w ogóle przebywasz w szpitalu?

Zastanawiam się, czy powinnam powiedzieć mu o ciąży. Nie mam zamiaru ukrywać przed nim tego faktu. Musi wiedzieć, bo jakkolwiek podejmie decyzję, ja wychowam to dziecko. Z nim albo bez niego. Kilkanaście miesięcy to wystarczająco dużo czasu, by oswoić się z myślą, że nasze życie się zmieni, wywróci do góry nogami. Już nic nie będzie wyglądać tak samo, podporządkujemy wszystko małemu człowiekowi, który bez nas nie przetrwa. To poważna odpowiedzialność, a ja mam mnóstwo wątpliwości, czy siedzący obok mężczyzna jest na to gotowy.

– Gemma? – pyta zmartwiony.

Biorę głęboki wdech, przygotowując się na zrzucenie na niego bomby.

– Jestem w ciąży – oświadczam pewnym głosem.

Nino zamiera, zaciska usta i gapi się, jakby widział mnie po raz pierwszy.

Za chwilę przekonam się, czy zależy mu na mnie tak, jak mówi.

## Rozdział 21



### Nino

Wyznanie Gemmy jest zaskakujące i niespodziewane. Przed sekundą pytałem, czy czegoś nie potrzebuje, gotowy zdobyć wszystko, czego tylko by sobie życzyła, a ona niespodziewanie zrzuca na mnie taką wiadomość. Tak mnie szokuje, że przez chwilę nie jestem w stanie wydusić z siebie słowa, a w mojej głowie rozpoczyna się gonitwa myśli.

Ciąża, dziecko, poród, całkowita zmiana, pieluchy, obowiązki, zmartwienia. Wszystko, czego jeszcze trzy lata temu za wszelką cenę próbowałem uniknąć. Teraz jestem innym człowiekiem, dojrzałym i pragnę wszystkiego, byle tylko z Gemmą. Ślub? Nie ma sprawy, bo czemu nie? Dziecko? Jasne. Może jeszcze nie teraz, żeby się nią nacieszyć, ale za rok, dwa? Pewnie! Sęk w tym, że to dzieje się naprawdę, tu i teraz. Nie za rok, nie za dwa. Gemma jest w ciąży, zrobiłem jej dziecko i wskoczymy na zupełnie nowy etap. Nasze życie się odmieni, będziemy odpowiedzialni za to dziecko i to od nas będzie zależeć, jak potoczy się jego życie.

Mimo wszystko czuję w sercu... spokój. Nie mam odruchu, by rzucić się do drzwi, wyjść i nie odwracać za siebie, unikając takiego obowiązku. Wręcz przeciwnie. Chwytam jej dłoń, przysuwam sobie do policzka i tulę do ciepłej skóry.

Jasna cholera, będę ojcem!

– Wow – szepczę, uśmiechając się do siebie. Podoba mi się to uczucie. – Muszę ci przyznać, że to był niezły zrzut. – Śmieję się cicho i patrzę w jej piękne oczy.

Nawet nie mruga, jest zdezorientowana i leży nieruchomo, jakby ją sparaliżowało. Czyżby nie tego się po mnie spodziewała? Czyżby myślała, że ucieknę niczym tchórz? Nie powiem, że mnie to nie boli, bo musiałbym skłamać. Sądziłem, że wreszcie mi zaufała, zobaczyła we mnie kogoś nowego, ale chyba będę musiał się jeszcze bardziej postarać, by przestała widzieć we mnie dawnego Nino.

– Oczekujesz, że wezmę nogi za pas i się zmyję, co? Nic z tego. – Puszczam do niej oczko, pochylam się i odgarniam jej włosy z czoła.

Dopiero teraz na jej twarzy zaczynają pojawiać się emocje. Wbijają zęby w wargę, ścisną moją dłoń, a w jej oczach lśnią łzy.

– Ty naprawdę myślałaś, że wymięknę, prawda?

Próbuje przekreślić głowę, uciec od mojego spojrzenia, na co jej nie pozwalałam.

– Nie, nie. Odpowiedz mi, wróbelku.

– N-nie wiedziałam, czego się spodziewać. Brałam pod uwagę, że się przestraszysz i nie będziesz go chciał. Zrozumiałabym to.

Pochylam się i uciszam ją pocałunkiem. Natychmiast go odwzajemnia, wsuwa palce w moje włosy i szarpie mocno, wyduszając ze mnie jęk.

– Przysięgnij, że nic nie łączy cię z tą dziewczyną – mówi w moje usta, bezlitośnie gryząc dolną wargę.

Krzywię się z bólu, jednak dzielnie przyjmuję swoją karę.

– Przysięgam, Gem. Nie znam jej, tylko się nią zaopiekowałem. Zapytaj Domenico.

– Na pewno to zrobię, ale teraz nie przerywaj.

Skupiam całą uwagę na całowaniu jej kuszących warg, a w moim ciele wybucha pożar. Pragnę ją stąd zabrać, zawieźć do domu i wymazać z głowy ostatnie przykre wydarzenia. Jednak po chwili

przypominam sobie o ciąży i niechętnie się odsuwam.

– Dlaczego jesteś w szpitalu? Czy coś się dzieje z dzieckiem?

Przenosi wzrok na okryty kocem brzuch, a ja automatycznie podążam za jej spojrzeniem. Cholera, dopiero się o nim dowiedziałem, mam nadzieję, że nie okaże się, że tak szybko je stracę.

– Miałam ciężką noc – zaczyna. – Stres zaszkodził dziecku. Nad ranem zobaczyłam na bieliźnie krew.

Zamieram, na te słowa. Krew w tej sytuacji to nic dobrego.

– Od razu wsiadłam w samochód i przyjechałam tutaj. Na szczęście lekarz zapewnił mnie, że wszystko w porządku. Po prostu muszę dużo odpoczywać i unikać stresu, a wszystko będzie dobrze.

– Zabiorę cię do domu i zaopiekuję się tobą, obiecuję. Nie pozwolę, żeby coś mu się stało.

Posyła mi lekki, czuły uśmiech, przykładą dłoni do mojego policzka i ponownie całuje.

### **Gemma**

Po śniadaniu przepędzam Nino do domu. Po przesiedzeniu na fotelu całej nocy wygląda na wykończonego, w dodatku nie prezentuje się korzystnie w wymiętej koszuli, rozczochrany i niewyspany. Niechętnie się zgadza, żegna się ze mną dobrą godzinę i wychodzi z obietnicą szybkiego powrotu.

Korzystam z chwili spokoju. Biorę prysznic, przebieram się w świeże ubrania, po czym rozczesuję wilgotne włosy. Dzisiaj czuję się o wiele lepiej, krwawienie ustało, nie czuję już nieprzyjemnego rwania w dole brzucha. Na porannej wizycie odbyłam rozmowę z doktorem Santo, który przekazał mi listę zaleceń. Przede wszystkim muszę unikać stresu, który fatalnie wpływa i na mnie, i na dziecko, więc jeśli chcę je utrzymać, nie mogę się denerwować. Poza tym nie zauważył niczego niepokojącego, co bardzo mnie uspokoiło.

Kiedy opuszczam łazienkę, do sali wchodzi Domenico. Cicho zamyka drzwi, odwraca się, a nasze oczy się spotykają. W jednej dłoni trzyma bukiet tulipanów, w drugiej papierową torbę. Jestem ciekawa, czy przyszedł tutaj z własnej woli, czy może przysłał go Nino.

– Cześć, mała. Pięknie wyglądasz. – Wita mnie szerokim uśmiechem.

Odbieram od niego kwiaty oraz torbę, do której z ciekawości zaglądam. Zaciskam usta na widok słodkości. Dostrzegam nawet moje ulubione makaroniki!

– Rozpieszczasz mnie!

Dumnie wypina pierś.

– Chodź, pogadamy. – Kiwa głową na kanapę stojącą pod oknem.

Odkładam podarki, siadam w fotelu, naprzeciwko Domenico, i bawię się palcami.

– Nino mi powiedział, że jesteś w ciąży. To wspaniała wiadomość.

– Tak – mówię nieśmiało. – Trochę nieoczekiwana, ale wspaniała.

Mruga, nonszalancko zarzucając nogę na kolano.

– Przyszedłeś pogadać o Nino?

– Owszem. Wczorajsza sytuacja to jedno wielkie nieporozumienie, Gem.

– Cóż... Nino też mi to powtarza.

Dom się pochyla, opiera łokcie na kolanach i patrzy mi w oczy. Atmosfera nieco gęstnieje i robi się poważnie.

– Jak wiesz, Nafia została uprowadzona. To nic nowego, takie sytuacje są codziennością, jeśli chodzi o interesy w naszym świecie. Jeśli trzeba kogoś zmobilizować, najlepiej uderzyć w najczulszy punkt, czyli w jego rodzinę. – Domenico schyla głowę i masuje skroń. – Nafia była przerażona, a ludzie Manuela nie traktowali jej dobrze. Dostała w twarz i Bernardo próbował ją zgwałcić. Dlatego Nino wkroczył do akcji, niczym rycerz na białym koniu. – Przerywa, by roześmiać się w głos. – Nie dziwię mu się, pewnie w podobnej sytuacji postąpiłbym tak samo. Tacy już jesteśmy. Ratujemy panie z opresji. – Ściska moją dłoń i pochyla się bliżej. – Nino cię kocha, Gem. Nie widzi poza tobą jebanego świata i oboje doskonale o tym wiemy. Szczerze? Nie mam pojęcia, co strzeliło tej dziewczynie do głowy, kiedy zdecydowała się go pocałować, ale wiesz, że Nino za cholerę się tego nie spodziewał. Był zaskoczony

i odsunął się tak szybko, jak to było możliwe. Nafia po prostu jest sfrustrowana ciemnością, niewiedzą. Nino odwiedził ją kilka razy, wyczuła w nim dobrego człowieka i być może pomyślała, że może go urobić. Tak wygląda cała prawda o tej sytuacji mającej fatalny koniec, bo jesteś tutaj.

Patrzę mu w oczy, próbując oszacować, czy mówi prawdę, czy tylko kryje Nino, lecz znam Domenico wystarczająco długo, by wiedzieć, że zawsze stawia szczerość na pierwszym miejscu. Traktuje mnie jak przyjaciółkę, dlatego wiem, że by mnie nie okłamał.

– Więc mam zapomnieć o sprawie i mu wybaczyć? – pytam, mocniej ściskając jego dłoń. – Okłamał mnie, w dodatku olał mnie i poszedł się schlać z kumplami. Umierałam wtedy z niepokoju, Domenico.

– Rozumiem cię, kochanie. Faceci popełniają błędy, uczą się, poprawiają je. Nino jeszcze nie jeden raz wywinie ci jakiś numer, urznie się i nie odezwie. Wstyd się przyznać, ale czasami i mnie się zdarza, za co dostaje mi się od Madds. – Chrząka, drapiąc się po karku. Czy chcę, czy nie, na moich ustach pojawia się lekki uśmiech. – Problem polega na tym, że wciąż widzisz w Nino tamtego gościa sprzed lat, co?

Cholera! Skąd to wie?

– Nie ukrywam, że trochę tak – przyznaję ze wstydem. – Widzę zmianę w jego osobie, po prostu się boję.

– Wierzę, ale jeśli nie zamkniesz tych wspomnień, one będą rzucać się cieniem na wasz związek. Minęły ponad trzy lata. Gdyby temu dupkowi na tobie nie zależało, nie biegałby za tobą jak pies z wywieszonym jęczorem. – Chichoczę, nie mogą się powstrzymać. – Głowa do góry, mała, będzie dobrze. – Czocho mi włosy.

– Dziękuję za wszystko, za to, że jesteś wsparciem dla Nino.

– Jest dla mnie niemal jak brat, zawsze stanę po jego stronie. Po twojej również. – Pochyliła się, przyciska usta do mojego czoła, a ja wreszcie odzyskuję utracony spokój.

Po wyjściu Domenico nie na długo zostaję sama, bo zaledwie pięć minut później do sali wpada Arina wraz z Alessią i Maddie. Przytulają mnie do siebie tak mocno, aż nie jestem w stanie oddychać. Niestety czułości szybko mijają i zaczyna się armagedon!

– Jak mogłaś tak zniknąć i nie odezwać się do swoich najlepszych przyjaciółek?! Tak się nie postępuje! – ruga mnie ostro Arina.

Wygląda zabawnie z tą miną wściekłej osy!

– Tak, mam, obiecuję poprawę. – Posyłam jej słodką minkę, żeby nieco je urobić. – Wybaczycie mi, prawda?

– A cóż mamy z tobą począć? Czasami zachowujesz się jak dziecko, ale jesteś w ciąży i masz taryfę ulgową. – Maddie spogląda na mnie z czułością.

– Dopóki pamiętam, przekazuję całuski od Gabrielle. Dzwoniła dzisiaj i powiedziałam jej, że jesteś w ciąży. Zmartwiła się twoim stanem i prosiła, żebyś odpoczywała.

Nigdy nie byłabym w stanie przewidzieć, jak wielkie szczęście spotka mnie w postaci tak wspaniałych przyjaciółek.

Po przywitaniu zasiadamy na kanapie. Kiedy Arina wyjmuje tiramisu swojej roboty, do ust napływa mi ślinka. Pałaszuję z apetytem, mrużąc pod nosem. Naprawdę dopracowała wypiek do perfekcji i coś czuję, że dzięki niej przybędzie mi sporo kilogramów.

**Nino**

Nazajurz odbieram Gemmę ze szpitala. Przed wejściem do jej sali zaczęłam lekarza i odbyłem z nim krótką rozmowę na temat stanu zdrowia mojej dziewczyny. Uspokoił mnie, zapewniając, że nie dzieje się nic złego. Najważniejszy dla Gemmy i dziecka jest spokój, dlatego mam zamiar zrobić wszystko, by unikała stresu i nerwów. Kiedy lekarz dodał po cichu, że możemy uprawiać seks, spaliłem buraka. Nie spodziewałem się, że wyskoczy z czymś takim, i szczerze mówiąc, w tamtym momencie seks był ostatnim, o czym myślałem. Naprawdę stan Gemmy bardzo mnie zmartwił.

Otwieram drzwi, odkładam torbę tuż obok szafy i biorę Gem za rękę, prowadząc do salonu.

Przystaje zaskoczona, rozchyła usta i wybałusza oczy na widok ogromnej ilości różowych piwonii. Tak, romantyzm poziom zaawansowany. Kwiatami chciałem poprawić jej nastrój.

– Ogołociłeś chyba wszystkie kwaciarnie w pobliżu, co? Nigdy nie widziałam tylu kwiatów! – Zasłania usta dłonią, podziwiając wazon z kwiatami. W jej oczach lśnią łzy.

– To na przywitanie, przeprosiny i na specjalną okazję.

Biorę głęboki wdech, a moje serce przyśpiesza bicie. Działam pod wpływem chwili, stawiam na totalny spontan, licząc, że nie dostanę kosza. Może powinienem poczekać, zaplanować coś bardziej romantycznego, ale pragnę tego tutaj i teraz, w zaciszu naszego domu.

Wyjmuję z kieszeni marynarki małe pudełeczko, klękam na jedno kolano i unoszę głowę, by spojrzeć w oczy tej pięknej kobiecie. Nadeszła ta ważna chwila, która jest wstępem do czegoś wielkiego. Nie sądziłem, że kiedykolwiek zrobię tak odważny krok, ale jestem na niego gotowy jak diabli. Dawne życie zostawiłem za sobą, przyszedł czas na nowe. Z nią i naszym dzieckiem.

– Kocham cię, wróbelku.

Wypowiadam słowa miłości po raz pierwszy, choć doskonale wiem, że kocham tę dziewczynę od momentu, kiedy ją spławiłem, wracając do swojego rozwiązłego życia. Staram się nie przywoływać przykrych wspomnień, co nie zmienia faktu, że zawsze będę tego żałował. Straciłem zbyt dużo czasu.

– Naprawdę? – pyta cicho i patrzy na mnie, jakby widziała mnie po raz pierwszy.

– Oczywiście! Nie powiedziałem ci tego wcześniej, ale chciałem dać ci czas i nie przestraszyć cię swoim wyznaniem. Jestem tego pewny. Jesteś kobietą mojego życia.

Patrzy na mnie zszokowana, a po jej policzkach płyną łzy.

– Ja ciebie też kocham, Nino – szepcze przez ściśnięte gardło.

– Wiem. – Całuję wierzch jej ręki i przytulam do swojego policzka. – Skoro tak, czy zostaniesz moją żoną? Dzisiaj, jutro, pojutrze, kiedy zechcesz, ale powiedz „tak”.

– Dlaczego tak nagle? Wiesz, że nie musimy się śpieszyć?

– Właściwie musimy. – Układam dłoń na jej brzuchu, po czym składam na nim czuły pocałunek.

– Będziemy rodzicami, chcę, by dziecko nosiło moje nazwisko. Poza tym pragnę spędzić z tobą resztę życia. Każdego dnia udowadniać ci, że się zmieniłem, rozpieszczając cię, zabierając w piękne miejsca. Chcę wynagrodzić ci każdą łzę, którą przeze mnie wylałaś, Gem. Pozwól mi na to, proszę.

– Pozwolę. – Uśmiecha się pięknie, ujmuje moją twarz w dłonie i czule całuje. – Tak, wyjdę za ciebie.

– Uff, kamień z serca. – Ocieram pot z czoła, wstaję i wyjmuję pierścionek, a następnie wsuwam go na odpowiedni palec. Dzięki pomocy Alessi pasuje idealnie! – Musimy ustalić datę ślubu.

– Och, nie tak prędko! Daj mi chwilę odsapnąć, dobrze? Musisz udobruchać mojego ojca, kochanie.

No tak, Alessandro. Coś czuję, że z nim nie pójdzie mi tak łatwo. O ile nasze oficjalne spotkanie przebiegło pomyślnie, tak po ostatnim incydencie jestem u niego na skreślonej pozycji.

– Jest na mnie potwornie cięty. Naprawdę mu o wszystkim powiedziałaś?

– Poniekąd. Byłam zła, rozczarowana i bliska załamania. Tata jest dla mnie wsparciem.

– Wiem, ale nie mów mu o wszystkim, dobra? Jestem pewny, że w głowie daje mi karne minusy!

– Przewracam oczami.

– To całkiem możliwe. – Chichocze, zarzucając ramiona na moją szyję. – Jak się czujesz, tatusiu?

– Niesamowicie! To szalone, co się teraz dzieje – mówię, opierając czoło o jej. – Dwa dni temu szukałem cię, umierając z niepokoju, a dzisiaj jestem najszczęśliwszym facetem pod słońcem! Jakim cudem zrobiliśmy dziecko?

– Sama chciałabym to wiedzieć. Jesteś pewny, że te gumki, których używasz, mają dobrą datę ważności?

– Oczywiście! Nie bzykam się w przeterminowanych gumach, Gem! Czyś ty zwariowała?

– Spokojnie, tylko żartowałam. – Szturcha mnie nosem w policzek. – Pewnego dnia cię poniosło, zapomniałaś się. Myślę, że to wystarczyło.

Zamykam oczy, próbując przypomnieć sobie ten moment. Niestety kochaliśmy się tyle razy, że nie jestem w stanie przywołać tej chwili, choć nie jestem zaskoczony. Zakładanie gumki to pieprzona

strata czasu, zabijająca nastrój.

– Po porodzie założę wkładkę na pięć lat.

– Co? – Gwałtownie otwieram oczy, zdumiony jej słowami. – Dlaczego?

– To dobra ochrona, nie będziemy musieli kłopotać się z prezerwatywami. No i unikniemy wpadki.

– Nie chcę jej unikać! Pragnę mieć z tobą dużo dzieci!

Przewraca oczami, kręcąc głową.

– Poczekajmy na razie na to jedno. Potem zdecydujesz o gromadce.

Składa na moich ustach pocałunek, a potem pozwala mi zanieść się do sypialni, gdzie ostrożnie układam ją na łóżku i nakazuję odpocząć.

\*\*\*

Trzy dni później, we wtorkowe popołudnie, wreszcie dzwoni Berat – ojciec Nafii. Zamykam się w swoim domowym gabinecie, zasiadam w fotelu i zawieszam wzrok na dzwoniącym telefonie.

Berat Yildiz to kawał sukinsyna, co wywnioskowałem zaledwie po trzech rozmowach telefonicznych. Ma dziwne podejście zarówno do życia, jak i sprawy, która nas połączyła – jego córki. Zażyczył sobie ustronnego miejsca na spotkanie, a raczej przejęcia Nafii, i zabronił mi pojawiać się z armią ludzi. Głupi nie jestem, czuję w kościach, że coś knuje. Mimo tego, iż obiecał, że zabierze córkę i natychmiast odleci, mam złe przeczucia. Spędziłem w tym świecie sporo czasu, wiem, jak niektórzy potrafią ładnie mówić, składać obietnice, a kiedy przychodzi co do czego, nagle wszystko wywraca się do góry nogami. Skoro Turek kombinuje od samego początku, dlaczego teraz miałyby się to zmienić?

– Halo? – Odbieram, opierając plecy o oparcie skórzanego fotela.

– Witaj, Nino – wita się uprzejmie. Jego angielski akcent brzmi dziwnie i śmiesznie. – Mam nadzieję, że wszystko gotowe na jutro?

– Oczywiście. Podesłę ci adres w wiadomości. To zaledwie sześć kilometrów od lotniska.

– Wspaniale. Liczę na to, że zastosowałeś się do moich instrukcji.

Zaciskam zęby, kiedy słyszę ten władczy, rozkazujący ton.

– Skoro o tym mowa... dlaczego sądzisz, że ty ustalasz zasady? To ty przylatujesz do mojego kraju, na obcy teren. Na dodatek mam coś, na czym ci zależy, Beracie. Tak więc uprzedzam, że nie będę sam.

Wzdycha, jakby był znudzony. Biorąc pod uwagę powagę sytuacji, na jego miejscu nie spałbym w nocy.

– W porządku – odpowiada obojętnie. – Będę na miejscu przed południem. Wyślij adres, do zobaczenia. – Kończy połączenie, nie czekając na moje pożegnanie, nie wspominając już o okazaniu krzty szacunku.

Szlag by go! Rzucam telefon na biurko, przecieram twarz rękami i rozmyślam nad tą popieprzoną sytuacją. Nie mogę się doczekać, aż będzie po wszystkim. Odeślę dziewczynę tam, gdzie jej miejsce, zapomnę o tym bałaganie i skupię się na swoim życiu. W dodatku wkurwia mnie fakt, iż ojciec narobił syfu, którym teraz mało się interesuje. To on powinien pojechać na miejsce, przekazać Nafię w ręce Turka, skoro robią razem interesy.

Na dźwięk otwierających się drzwi unoszę głowę, zawieszając wzrok na stojącej w progu Gemmie. Patrzy na mnie spod rzęs, wciąż z dłonią na klamce. Opieram łokieć na oparciu fotela i oblizuję usta. Wygląda uroczo ubrana w krótką sukienkę w kwiatki.

– Już wstałaś?

– Dwadzieścia minut drzemki w zupełności mi wystarczy. Co cię martwi, Nino?

Nie ma sensu ukrywać przed nią czegokolwiek, skoro została wtajemniczona w sprawę Nafii.

– Jutro przyjeżdża Turek. Odbierze córkę i sprawa się zakończy.

– Myślisz, że pójdzie szybko i sprawnie? – dopytuje zmartwiona. – Czy takie akcje zawsze kończą się dobrze?

– Nie, wróbelku, często kończą się fatalnie.

Podchodzi bliżej, a ja odsuwam nieco fotel od biurka i robię jej miejsce, by usiadła mi na

kolanach. Zarzuca mi ręce na ramiona, bawiąc się krótkimi włoskami na karku.

– Boję się, Nino. Czy jest możliwość, żebyś nie brał w tym udziału? To niebezpieczne.

– Owszem, nie będę ściemniał, że to prosta sprawa, bo tak nie jest. Berat to dziwny człowiek, nie zdziwiłbym się, gdyby coś odwalił. Muszę tam jednak być, Gem.

– Cieszę się, że ta dziewczyna zniknie z naszego życia.

– Ja również – mówię wprost w jej kuszące usta, przygryzając dolną wargę.

Wsuwa palce w moje włosy i pociąga mocno, aż muszę odchylić głowę w tył.

– Lubię cię taką. – Układam dłonie na jej seksownym tyłku i ściskam, przysuwając ją do mojego fiuta.

– Och, czyżby? – szepcze zmysłowo, po czym zsuwa się na kolana i sięga do paska w moich spodniach.

Przyjemny dreszcz podniecenia natychmiast rozlewa się po moim ciele. Pragnę jest ust na swoim fiucie, pragnę spuścić trochę ciśnienia, lecz myśl, że jest w ciąży i dopiero wróciła ze szpitala, stopuje moje zapędy. Chwytam jej dłoń, zatrzymując w miejscu, a Gem posyła mi pytające spojrzenie.

– Lekarz kazał ci odpoczywać – przypominam, pomijając fakt, iż wyraził zgodę na igraszki.

– Przecież odpoczywam. – Mruga okiem i zsuwa moje spodnie wraz z bokserkami.

Wystarczy chwila i już jestem twardy jak skała. Gemma odważnie obejmuje mojego fiuta palcami, porusza dłonią w górę i w dół, patrząc mi w oczy. Nie mogę utrzymać rąk przy sobie, więc układam je na jej głowie i masuję skórę. Cholera, ależ pragnę tej dziewczyny!

– Chcę zrobić ci dobrze.

– Jesteś pewna? – pytam, chociaż nie wiem, kurwa, po co!

– Tak – odpowiada pewnym głosem.

Wysuwa język, oblizuje główkę i pochłania moją długość kawałek po kawałku. Odruchowo zaciskam palce w jej włosach jeszcze mocniej, przyciągając bliżej. Przez moment się krztusi, ale po chwili wraca do pracy. Znam jej możliwości, wiem, jak lubi, co lubi, jak mocno. To nie pierwsza laska, którą mi funduje.

– Kurwa, jesteś taka gorąca, Gem – sapię, zapatrzony w swoją kobietę.

Porusza głową w stałym tempie, liżąc mnie jak lizaka. Staram się opanować, utrzymać biodra na siedzeniu, chociaż od czasu do czasu nie mogę się powstrzymać i unoszę je, by wbić się w jej gardło jeszcze głębiej. Kiedy jednak zasysa główkę, całkowicie przepadam i w ostatniej chwili opóźniam orgazm. Pociągam ją w górę, stawiam na nogach, po czym wpijam się w te rozkoszne usteczka, które potrafią sprawić mi tyle przyjemności. Czuję sunące po moich plecach palce, paznokcie wbijające się w skórę, piersi mocno przyciśnięte do mojego torsu. Tęskniłem za nią, pragnę mieć ją blisko siebie, czuć jej ciało złączone z moim.

Sięgam do kołnierzyka, jednym ruchem zsuwając z siebie koszulkę. Rzucam ją gdzieś niedbale, a Gemma jeszcze mocniej orze paznokciami moje plecy. Mimo iż czuję ból, jeszcze bardziej mnie to nakręca.

– Weź mnie – dyszy mi w usta, beczelnie ściskając mojego fiuta.

Nie musi mówić dwa razy. Wszelkie hamulce puszcza. Odsuwam papiery z biurka, sadzam ją na drewnie, a następnie podwijam krótką sukienkę. Oblizuję usta na widok białych, koronkowych majtek, które po chwili zsuwam. Kiedy dotykam cipki mojej pięknej narzeczonej, kobieta jęczy bezwstydnie, wijąc się przede mną rozkosznie.

– Zdejmij sukienkę – mówię głosem przesiąkniętym podnieceniem.

Gemma szybko rozpina kilka guziczków, a moim oczom ukazuje się wspaniały widok. Jej biust przez ciężę nieco się powiększył, aż prosząc się o pieszczoty. Nie czekając ani chwili dłużej, odsuwam materiał biustonosza, a piersi wyskakują na wolność. Pocieram je kciukami, jednocześnie prześlizgując fiutem po mokrej kobiecości. Uwielbiam, kiedy jest na mnie taka gotowa. Nie potrzebuje długiej gry wstępnej. Odnoszę wrażenie, że sama myśl, co z nią zrobię, jak ją wezmę, nakręca Gemmę bez mojej inicjatywy.

– Nie baw się ze mną – karci mnie naburmuszona.

Uśmiecham się zafascynowany tą kobietą, a następnie zanurzam się w niej kawałek po kawałku.



Gem opada na plecy, opiera stopy na brzegu biurka i unosi biodra, wychodząc mi na spotkanie. Nigdy nie czułem się tak z żadną inną. Nie było takiej, która działałaby na mnie tak, jak Gem, która byłaby tak piękna jak ona, tak zmysłowa i seksowna.

Spina mięśnie, zaciskając się na moim penisie jak pięść, a to sprawia, że przyśpieszam. Chwytam jej biodra, pompując raz za razem, ale nie idę na całość. Pamiętam o dziecku, dlatego nie pieprzę jej tak jak dawniej. Mocno, bez opamiętania, niczym dzikie zwierzę. Tym razem jest inaczej, lecz to nie znaczy, że gorzej.

– Och, tak. – Gemma jęczy przeciągle, kiedy trafiam w magiczny punkcik. – O, Boże! Kocham cię, Nino! – krzyczy głośno i zaczyna drżeć.

Wiem, co to oznacza, i wiem, jak jest blisko. Obserwuję, gdy się rozpada, czerpie przyjemność z naszego zbliżenia. Rozchyła usta, łapczywie chwytając powietrze, zaś palce wbija w brzeg biurka. Z każdy ruchem popycham ją ku orgazmowi, którego nadejście oznajmia po chwili krzykiem.

Mam wrażenie, że przy kolejnym oddechu wypływę płuca, choć moja kondycja jest zajebista. Pot leje mi się po plecach, ale nie chcę przerywać naszego połączenia.

\*\*\*

W środę jestem gotowy do przekazania Nafii Beratowi. Zbieram ludzi ojca, choć za grosz im nie ufam, na szczęście jest ze mną Sergio. Sam zadeklarował, że chce brać w tym udział, a ja nie zamierzam go zniechęcać. Chcę mieć to wreszcie za sobą, zamknąć ten cholerny rozdział i oczyścić dłonie z brudnych interesów.

Z samego rana zadzwoniłem do ojca z propozycją uczestniczenia w wydarzeniu. Nie zdziwiłem się, kiedy odmówił. Nigdy nie był odpowiedzialnym człowiekiem, zawsze wysługiwał się innymi, by samemu nie ubrudzić sobie rąk. Taki z niego mafioso, jak ze mnie baletnica, a zapewniam, że wiem o balecie tyle, co nic.

Miejsce przekazania to teren należący do ojca. Znajduje się tutaj zdemolowane blokowisko, gdzie przyjechałem ponad tydzień temu i zastałem w nim związaną Nafię. Teren jest ogromny, opuszczony, kawał drogi od miasta, więc nikt nie zobaczy bandy podejrzanych wyglądających ludzi. Nie potrzebuję więcej kłopotów, a zabawa z policją to coś, czego za wszelką cenę chcę uniknąć.

– Lucas dał mi cynk o zbliżających się dwóch samochodach. Są dwa kilometry stąd – informuje mnie Diego, który podszedł do nas chwilę wcześniej.

– Zająć pozycje i mieć ich na oku. Nie traćcie czujności. Musi pójść szybko i sprawnie.

– Się wie, szefie. – Salutuje i odchodzi.

Zostaję w towarzystwie Sergia oraz Nafii. Nastolatka stoi tuż przy mnie, trzyma moją dłoń, jakby ta miała zapewnić jej bezpieczeństwo. Nadal ma zasłonięte oczy, co dodatkowo ją denerwuje.

– Boję się, Nino – szepcze cicho dziewczyna, dociskając się do mojego boku.

– Nie masz powodu do strachu. Jedzie po ciebie ojciec, wszystko będzie dobrze.

Prycha, kręcąc głową.

– Prawda jest taka, że mój tatuś ma nasrane we łbie, traktuje mnie jak marionetkę i kiedy tylko wrócę do domu, będę żyła jak do tej pory. Jego surowe zasady są koszmarnie.

Nie powiem, takich słów nie spodziewałem się usłyszeć. Nie znam Berata, lecz wierzę w to, co powiedziała Nafia. Nasze rozmowy zawsze były pełne napięcia, a on sam zachowywał się jak król, któremu należy rozwinąć czerwony dywan. Tym bardziej obawiam się tego spotkania.

– Przykro mi. Niestety nic nie mogę na to poradzić.

– Wiem – mówi zrezygnowana, wzdychając głośno.

Nagle zza rogu wyłaniają się nadjeżdżające samochody, które po chwili parkują nieopodal. Kiedy otwierają się drzwi, wstrzymuję oddech. Ze środka wychodzi postawny, wysoki mężczyzna i rozgląda się dookoła. Zapina guzik w marynarce, emanując taką pewnością siebie, jakby był tutaj najważniejszy. Rusza w naszą stronę powoli, jakby dawał mi czas na oswojenie się z jego wizerunkiem. Dopiero teraz dostrzegam szpecącą jego prawy policzek bliznę. W rozmowach telefonicznych, słysząc tylko jego głos, doszedłem do wniosku, że musi być okrutnym człowiekiem. Teraz, kiedy stoi przede mną, mam stuprocentową pewność, że Nafia miała rację. Jego spojrzenie to potwierdza.

– Witaj, Nino. – Podchodzi z uśmiechem, który przepełnia fałsz i pogarda, wyciąga dłoń i czeka, aż ją uścisnę.

Robię to bardzo niechętnie, jednak okazuję szacunek, bo tak trzeba.

– Jak widzę, moja córeczka jest cała i zdrowa. Biorąc pod uwagę okoliczności jej porwania, doceniam, że się nią zaopiekowałaś.

Unosi dłoń, następnie układa ją na głowie córki, przeczesując kosmyki. Czuję, że cała napina się pod wpływem jego dotyku.

– W tej sytuacji Nafia zawiniła najmniej, dlatego zrobiłem wszystko, by była bezpieczna.

Berat przytakuje, nie spuszczać wzroku z dziewczyny.

– Oczekuję przeprosin, Nino.

Zaciskam zęby oraz zwijam dłonie w pięści, a moje brwi strzelają w górę. Jaja sobie robi?! On oczekuje przeprosin?! Skurwysyn nie zapłacił za towar warty miliony euro, również dzięki niemu tutaj jestem, a zachowuje się tak, jakby był pokrzywdzony! Aż mam ochotę sięgnąć po broń i wpakować mu kulkę między oczy.

– Po przeprosinach musisz udać się do mojego ojca – odpowiadam pewnie.

Berat wygląda na zdziwionego. Naprawdę myślał, że będę się przed nim, kurwa, kajał?

– Zostałem wciągnięty w tę niefortunną sytuację, tak więc jestem tutaj, ponieważ nie mam wyboru. Resztę załatwiasz z Manuelem.

– W porządku, tak zrobię. Rozepnij jej opaskę – rozkazuje surowo.

– Tego nie było w planie. Nafia nie powinna widzieć mojej twarzy.

– Skoro ja ją widzę, co to zmieni, że i ona ją zobaczy?

Ja pierdołę!

Dlatego to ojciec powinien tutaj być. Od początku chciałem zachować anonimowość, nie zdjąłem opaski z oczu Nafii nawet na moment, a teraz mój plan poszedł się pieprzyć.

Niechętnie wydaję z kieszeni kluczyk, który dostałem od ojca, wkładam do małego zamka i przekręcam, następnie zdejmuję opaskę z oczu dziewczyny. Wręczam ją Sergio, nie spuszczać wzroku z Nafii. Wygląda na zdezorientowaną, co jest całkowicie zrozumiałe, skoro od tygodnia miała zasłonięte oczy. Mruga kilka razy, przyzwyczajając się do światła, i pociera powieki palcami.

Wszyscy dookoła milczą, dając jej tyle czasu, ile potrzebuje. Byłem przekonany, że pierwszą osobą, na którą spojrzy, będzie jej ociec, jednak olewa go bezczelnie, kierując spojrzenie prosto na mnie. Jej źrenice się powiększają. Unosi dłoń, dotyka opuszkami palców mojego policzka i lekko drapie zarost, a na jej ustach pojawia się delikatny uśmiech. Ma piękne, duże, niemal czarne oczy, w których widzę błysk czegoś, co jest mi doskonale znajome. Panienci, które dawniej posuwałem, patrzyły w ten sam sposób: zauroczone, gotowe oddać mi swoje ciała. Nafia przez kilkanaście dni spędzonych w chacie zdążyła się do mnie przywiązać, zaufać. Mam nadzieję, że nic głupiego nie chodzi jej po głowie.

– J-jesteś... – jąka, uważnie śledząc moją twarz. Przeskakuje z czoła na brwi, z brwi na nos, policzki i usta, jakby nie mogła się zdecydować, gdzie chce patrzeć. – Chcę z tobą zostać.

*Że co, kurwa?!*

Wybałuszam oczy, gapiąc się na nią, jakby postradała rozum.

– Wiesz, że to nie jest możliwe – tłumaczę łagodnie, chociaż zaczynam tracić cierpliwość. – Przeszedł czas na powrót do swojego życia. Proszę, nie komplikuj sytuacji.

– Wcale nie chcę tego robić, tylko... – przerywa, oblizując usta. – Bardzo cię lubię, Nino.

– Nie rób tego – szepczę tak, by tylko ona usłyszała i chwytam jej ramię. – Nie patrz na mnie w ten sposób, bo wiesz, że to zaprowadzi nas donikąd. Nie jestem porywaczem z filmów, Nafia. Nie zakocham się w tobie, nie uratuję cię przed złem i nie poślubię. Mam kobietę, dziecko w drodze i na tym muszę się skupić. Dlatego proszę, wróć z ojcem do domu.

– Nie cieszysz się, że po ciebie przyjechałem? – Nafia wzdryga się, słysząc głos ojca.

Dopiero teraz na niego spogląda, niezbyt zadowolona z jego obecności.

– Tato. – Kiwa głową na powitanie, zerkając na stojącego za nim mężczyznę. Wyraz jej twarzy diametralnie się zmienia. Oczy są wielkie jak spodki i nagle robi się przeraźliwie blada. – Co robi tutaj Kerem?

Wskazuje palcem na stojącego obok Berata mężczyznę.

– Cóż, bardzo chciał mi towarzyszyć. Po powrocie do domu zostaniesz jego żoną. Już wszystko przygotowałem – informuje obojętnie.

Dziewczyna uchyla usta, odruchowo się cofając.

– Chcesz mnie wydać za tego tyrana i gwałciciela?! – piszczy przeraźliwie, zasłaniając usta ręką.

*Kurwa mać! Co się tutaj odpiardala?*

– Nie masz nic do powiedzenia, moja droga. Przygotuj się na nowe życie.

– Nie ma mowy! Zostaję tutaj! – wydziera się, chowając za moim ciałem.

Mimo tego, że doskonale rozumiem jej strach, mam ochotę nią potrząsnąć!

Gdybym tylko wiedział, co się stanie chwilę potem, nigdy nie postawiłabym stopy w tym miejscu.

## Rozdział 22



### Nino

Nafia chowa się za moimi plecami niczym za tarczą ochronną, oddzielającą ją od ojca i człowieka, którego nazwała tyranem i gwałcicielem. Szczerze? Typ wygląda na takiego. Mierzy pewnie ze dwa metry, ma łysą głowę i tatuaż zdobiący jego szyję. Gdybym musiał stanąć z nim do walki, złożyłby mnie jednym ciosem, posyłając na OIOM albo – co gorsza – na tamten świat. A ja nie zamierzam, kurwa, umierać, a już z całą pewnością nie przez chowającą się za mną dziewczynę.

– Nafia, proszę, uspokój się i wyjdź – mówię przez zaciśnięte zęby, próbując się opanować.

– Nie ma mowy, Nino! Nie masz pojęcia, co to jest za człowiek! To bestia! – chlipie cicho, zaciskając palce na mojej skórzanej kurtce. – Zamknij mnie w domu i będzie pieprzył, kiedy najdzie go ochota. Nie chcę takiej przyszłości, rozumiesz?!

– Rozumiem, ale nic nie mogę zrobić – odpowiadam.

Boli mnie serce na myśl, jaki czeka ją los. To dobra dziewczyna, młodziutka, całe życie przed nią. Widziałem przez te niemal trzydzieści lat naprawdę wiele gówna i nie chcę, by i ona musiała się w nim babrać, jednak nie zrobię nic, by sobie zaszkodzić. Nie teraz, kiedy mam Gemmę i dziecko.

– Musisz wrócić do domu. Tam jest twoje miejsce – dodaję.

– Nie chcę – szlocha, tuląc głowę do moich pleców.

Berat i Kerem patrzą na mnie zmrużonymi oczami, jakby czuli, że coś nie gra.

– Chcę zostać z tobą, Nino – szepcze cichutko, jednak Kerem słyszy ją i zwiija dłonie w pięści.

Jeśli Nafia nie weźmie się w garść, rozpęta się piekło. Widzę, jak jej słowa działają na tego kolesia. Myślę, że upatrzył ją sobie, rości sobie do niej prawo, a im dłużej tutaj stoimy, tym facet bardziej traci cierpliwość. Ja również.

Dlatego biorę sprawy w swoje ręce. Odwracam się do dziewczyny, podsuwam palec pod jej brodę i zmuszam, by uniosła głowę. Robi to bardzo powoli i kiedy nasze oczy się spotykają, Nafia wygląda na załamana. Nie ułatwia mi zadania, patrząc na mnie z nadzieją.

– Nie możesz ze mną zostać, więc proszę, nie pogarszaj sytuacji.

Spinam się, kiedy docierają do mnie kroki, a po chwili obok nas przystaje ojciec dziewczyny. Rzucam na niego kątem oka, badając czy już się wkurwił, czy jeszcze zachowuje załazek cierpliwości do córki. Wygląda na opanowanego. Założył dłonie za plecami i z ciekawością przygląda się Nafii.

– To urocze, że polubiłaś swojego porywacza, córeczko.

– To nie on mnie porwał – rzuca gniewnie. – Nino jest wspaniałym człowiekiem! Nigdy nie zrobił mi krzywdy!

– To dobrze. Dzięki temu będziesz mogła wyjść za Kerema jeszcze dzisiaj. – Uśmiecha się tak drapieżnie, aż robi mi się zimno.

– Nie wyjdę za niego! To bydlę nie ma w sobie żadnych uczuć, jest jak sterowany przez ciebie piesek! – Nastolatka spluwa z pogardą.

Z każdym słowem Kerem robi się bardziej czerwony. Zaciska zęby, mordując Nafię spojrzeniem. Powietrze gęstnieje, towarzyszący mi ludzie zaczynają się niecierpliwic i ja również czuję, że cała akcja się przeciąga. Nie spodziewałem się oporu ze strony dziewczyny. Sądziłem, że przekazanie jej w ręce ojca pójdzie szybko i sprawnie, a ja będę mógł wymazać z pamięci ten incydent, lecz ona potwornie mnie zaskoczyła.

Odwracam się w stronę mężczyzny, patrząc mu odważnie w oczy.

– Rozwiążecie tę sprawę w domu, nie tutaj. To wszystko z mojej strony, Berat. Oddaję ci córkę całą i zdrową. Życzę ci wszystkiego dobrego. – Wystawiam ku niemu dłoń, na którą najpierw spogląda, a potem ściska pewnie.

– Jesteś równym gościem, Nino. Cieszę się, że mogłem cię poznać.

Chciałbym powiedzieć to samo, jednak nie wypowiadam słowa. Ostatni raz zerkam na Nafię, posyłam jej lekki uśmiech, po czym ściskam ramię, dodając jej odrobinę otuchy. Staram się zignorować błaganie widoczne w jej oczach, drżące od płaczu usta, mokre policzki. Ta popaprana akcja wreszcie dobiegła końca i wróci tam, gdzie jest jej miejsce.

Odwracam i zmierzam prosto do swojego samochodu. Nie mam pojęcia, jakim cudem cała akcja przebiegła w miarę normalnie, nikt nikomu nie skoczył do gardła ani nie sięgnął po broń. Byłem pewien, że Berat coś odwali, a mimo wszystko zachował się w porządku, czym mile mnie zaskoczył. Liczę na to, że wsiądą do samochodu, pojadą na lotnisko i wrócą do domu, a ja nigdy więcej już ich nie zobaczę.

Szkoda, że życie to suka uwielbiająca stawiać na swoim, bezlitośnie kopać w dupę i pierdolić komuś życie. Jeśli miałem krztę nadziei, że odejdę bez problemu, głos Nafii mi ją odbiera.

– Nino, zaczekaj!!

Zatrzymuję się, ale nie odwracam, słysząc za sobą odgłos jej kroków. Nie mam pojęcia, co ona wyprawia, ale w tym momencie mam jej serdecznie dosyć! Jakby tego było mało, wczepia się w moje plecy niczym rzep psiego ogona, dysząc mi do ucha.

Ja pierdołę, czy wrzucono mnie na plan jakiegoś taniego romantycznego gówna, gdzie główny bohater ratuje damę w opałach?

– Sprowadzisz na mnie problemy, dziewczyno! Czego ty ode mnie chcesz?! – rzucam przez ramię, znajdując się na granicy własnej cierpliwości.

– Ciebie, Nino! – wyznaje otwarcie. – Potrzebuję kogoś takiego w swoim życiu! Chroniłeś mnie! Proszę, pozwól mi ze sobą zostać!

Wybałuszam oczy, nie dowierzając w to, co wychodzi z jej ust. Jeśli usłyszy ją ojciec bądź dryblas, oboje pożegnamy się z życiem! Nie wiem, co sprawiło, że zachowuje się w ten sposób, ale muszę to ukrócić, dopóki jeszcze czas.

– Postradałaś rozum – burczę wkurwiony.

Odwracam się, chwytam ją pod ramię i wlokę z powrotem do ojca, który przyciąga ją do siebie brutalnie. Berat patrzy na córkę z ogromnym rozczarowaniem oraz złością, jakby samym spojrzeniem próbował ustawić ją do pionu.

– Zamknij ją w samochodzie! – warczy do jakiegoś osiłka.

Nie czekam na ciąg dalszy. Ponownie zmierzam do samochodu, klepiąc pod nosem przekleństwa. Marzę, żeby odjechać, zostawić to za sobą, ale nic dzisiaj nie idzie po mojej myśli, bo ta wariatka nie daje za wygraną, ewidentnie próbując sprowadzić na nas śmierć!

– Nino, błagam cię! Nie oddawaj mnie temu bydlakowi! On mnie zniszczy!

– Zamilcz. – Pierwszy raz słyszę głos Kerema. Jest głęboki, ostry jak brzytwa i przerażający. Idealnie do niego pasuje. – Nigdy więcej już go nie zobaczysz. Jesteś moja.

– Nigdy nie będę twoja, należę do Nino! To jego usta mnie całowały!

Zatrzymuję się w połowie kroku, odwracam zszokowany i rozdziawiam gębę. Tego się nie spodziewałem! Nie mam pojęcia, co ta dziewczyna odpierdala, ale to kłamstwo niesie za sobą potworne konsekwencje. Twarz Kerema robi się czerwona jak burak, para niemal bucha mu z uszu, a resztki cierpliwości wreszcie się wyczerpują.

– Suka. Zapłacisz za te słowa. Po powrocie tak przetrzępię ci dupę, że na długo mnie popamiętasz! – grozi, po czym sięga po broń i celuje z niej prosto we mnie.

Nagle znikąd przede mną pojawia się Sergio, osłaniając własnym ciałem. Rozkazuje mi biec do auta, więc rzucam się biegiem w asyście strażaków, bo nagle rozpętuje się prawdziwe piekło! Osłaniam głowę ramionami, chociaż gdyby kula mnie trafiła, niewiele by to dało. Obok mnie pada człowiek ojca, nieopodal drugi. Nie wierzę, że wszystko tak koncertowo się spierdoliło i to nie z winy Berata, jak podejrzewałem, a tej cholernej wariatki. Gdybym wiedział, jakie gówno odwali, to bym ją zakneblował!

W drodze do samochodu wyjmuję broń z kabury przy pasku spodni i w ostatniej chwili zdejmuję sukinsyna po prawej, który celował do Sergio. Dziękuję mi skinieniem głowy, nie wstrzymując ognia.

Wreszcie docieram do samochodu, chwytam za klamkę, ale coś po lewej przyciąga moją uwagę. Odwracam wzrok, dostrzegając biegnącą Nafię, ale nie zamierzam interweniować. Już dość namieszała. Rozpętała strzelaninę, w której giną ludzie, a mogła po prostu wsiąść do samochodu i odjechać w cholerę! Musi radzić sobie sama. Zrobiłem to, co do mnie należało, już nie jest moim problemem.

– Nie uciekniesz, skurwielu! – Dociera do mnie głos wściekłego Kerema.

Nim mam szansę wsiąść do samochodu, czuję przeszywający ból. Siła rzuca mnie na drzwi, od których odbijam się niczym piłka, po czym upadam na ziemię z głuchym łoskotem, uderzając czołem w beton. Mrugam oszołomiony, czując spływającą po twarzy krew. Zapewne rozciąłem skórę na czole, niemniej jednak w tym momencie to moje najmniejsze zmartwienie. Jeśli nie ruszę dupy, zaraz zginę. Ta myśl popycha mnie do walki, która okazuje się trudniejsza, niż przypuszczałem. Podpieram się łokciem, próbując wstać i odjechać, lecz ból mi na to nie pozwala. Uchylam usta, by zaczerpnąć powietrza, ale nie jestem w stanie nawet jęknąć. Poddaję się, kiedy obraz zaczyna się rozmazywać, zmieniać barwy, mętnieć, a ciało już mnie nie słucha. Milkną strzały, kroki, krzyki, nie dociera do mnie nic, prócz uderzeń mojego serca.

Zamykam oczy, pozwalając wciągnąć się ciemności w ramiona.

### **Gemma**

Jestem w trakcie przygotowywania koktajlu, kiedy nagle dzwonek do drzwi oznajmia przybycie gościa. Krzywię się, bo drażniący uszy dźwięk praktycznie nie ustaje, jakby ktoś specjalnie trzymał palec na przycisku. Psioczę na intruza, ale kiedy tylko otwieram drzwi i dostrzegam Domenico, ogarnia mnie niepokój. Opiera dłoń na futrynie, a jego spojrzenie nie wyraża dosłownie niczego.

Odkąd Nino wyszedł dwie godziny temu, nie dostałam od niego żadnej wiadomości. Moje nerwy były napięte jak postronki, próbowałam zająć sobie czymś czas, poczytać książkę bądź posprzątać, jednak nie byłam w stanie skupić się na czymkolwiek. Bałam się o niego, od samego rana nawiedzały mnie czarne wizje, a złe przecucia wierceły dziurę w brzuchu. Milion razy prosiłam go, by tam nie jechał, by wysłał kogoś, kto mógłby go zastąpić, lecz ten nie uległ. Mam świadomość, czego się podjął, i chociaż moje prośby nie były fair, nie potrafiłam się opanować.

Domenico zaczyna tłumaczyć sytuację, ale dociera do mnie co drugie słowo. Widzę tylko, że jego usta się poruszają, bo w mojej głowie przewijają się cztery słowa: „Nino jest w szpitalu”. Podpieram się o jego ramię, a Dom mnie asekuje, bym nie upadła. Masuję skronie, zalewam się łzami, choć przez otumanienie nie przyjmuję do wiadomości tego, co się wydarzyło.

A stało się coś strasznego.

Domenico prowadzi mnie przez szpitalny korytarz. Przez całą drogę nie byłam w stanie wykrzesać z siebie ani słowa, po prostu siedziałam całkowicie wyzuta z energii, jakby nagle opuściły mnie chęci do życia. Tutaj nie jest lepiej, a widok czekających na korytarzu ludzi szczerze mnie przeraża. Są rodzice Nino oraz jego brat, cała rodzina Mancuso, reszta chłopaków, ochrona. Korytarz jest wypełniony, jednak żadna pielęgniarka nie śmie narzekać, mimo tego, iż ledwo mogą się przecisnąć. Na mój widok Arina zrywa się na równe nogi, podchodzi i przytula mnie do siebie, w pocieszeniu głaszcząc po plecach. Nie jestem w stanie się odprężyć, zbyt wielki trzyma mnie szok.

Czas mija, a my nie dostajemy żadnych wiadomości. Wiercę się, masuję dół pleców, spoglądając na zawieszony na ścianie zegar. Po pięciu długich godzinach żaden lekarz nie pojawił się na horyzoncie, i chociaż próbuję myśleć pozytywnie, czuję, że jest bardzo źle.

– Proszę, kochanie. – Alessia siada obok i wciska mi do ręki kubek z gorącą herbatą.

Naczynie parzy mi palce, ale jestem tak zamroczone, że nie zwracam na to uwagi.

– Wszystko będzie dobrze, Gem. – Posyła mi smutny uśmiech, ściskając mój nadgarstek.

– Tego nie wiemy. – Pochylam głowę, wpatrując się w parujący płyn. – Domenico powiedział, że został postrzelony w plecy. To nie brzmi dobrze.

Na samą myśl, czuję na ciele lodowaty dreszcz.

– Wiem, ale Nino jest pod świetną opieką. Ten szpital jest najlepszy w Neapolu, nie ma opcji, żeby nie poskładali go do kupy.

– A jeśli im się nie uda? – Patrzę jej w oczy, a w moich zbierają się łzy. – Jeśli nie dadzą rady go uratować? Nie zdążyliśmy się nawet sobą nacieszyć.

– Nie myśl o najgorszym. Nino wie, że musi walczyć dla ciebie i dziecka. Jestem pewna, że się nie podda.

Nagle zza zakrętu wyłania się mężczyzna w białym kitlu. Na nasz widok jego brwi podjeżdżają niemal pod linię włosów. Z całą pewnością nie spodziewał się takiego tłumy i ten widok nie bardzo mu się podoba. Wprawdzie nie robimy hałasu, jednak taka liczba ludzi na takiej powierzchni to gruba przesada.

– Witam państwa – wita się z nami uprzejmie, po czym zdejmuje okulary i wsuwa je do małej kieszonki w fartuchu. – Jestem doktor Mario Pironi, operowałem Nino Bianchiego. Kto z państwa jest jego... rodziną? – Chrząka, rozglądając się po zgromadzonych.

– Wszyscy jesteśmy jego rodziną. – Zana wstaje z miejsca i podchodzi do lekarza. – Jestem jego matką, proszę mówić.

– Operacja była trudna. Kula uszkodziła kręgi, a przez siłę uderzenia powstał krwiak. Kręgosłup został ustabilizowany, pacjent otrzymał również odpowiednie leczenie farmakologiczne. – Mężczyzna kończy, a wśród nas panuje przeraźliwa cisza.

Staram się to wszystko zakodować, ale prawda jest taka, że gównem z tego rozumiem!

– Może pan doktor powiedzieć nieco prościej? – wtrącam, kiedy nikt nie raczy zadać tego pytania. – Czy Nino z tego wyjdzie?

Mężczyzna przez chwilę zawiesza na mnie wzrok, jakby w tym czasie próbował zebrać myśli. Nigdy nie lubiłam tego lekarskiego żargonu, niewiele szło z niego rozumieć, dlatego ceniłam sobie szczerą i walenie prosto z mostu. Potrzebuję zapewnienia, że z Nino będzie wszystko z porządku, wypowiedziane najprostszymi na świecie słowami.

– Pacjent w tym momencie został przewieziony na OIOM. Jego obrażenia są poważne, ale sytuacja została opanowana. Jestem dobrej myśli, musimy czekać na wybudzenie się pacjenta. Niestety nie mogę dać gwarancji, że obejdzie się bez komplikacji.

– Komplikacji? – pytam spanikowana. – Jakich komplikacji?

– Jak wspominałem, zostały uszkodzone kręgi – przypomina. – Dopóki pacjent się nie wybudzi, nie jestem w stanie powiedzieć nic więcej, ale... – Urywa, by przełknąć ślinę.

Dostrzegam coś dziwnego w jego spojrzeniu, co daje mi pewność, jak bardzo nie spodoba mi się to, co zaraz powie.

– ...może się zdarzyć, że pan Nino będzie sparaliżowany. – Ledwo kończy mówić, a przed moimi oczami zaczynają tańczyć czarne kropki.

Mam wrażenie, że ktoś wyssał z korytarza całe powietrze, przez co robi się duszno i nie mogę zaczerpnąć powietrza. Pod powiekami natychmiast pojawiają mi się obrazy mojego ukochanego na wózku inwalidzkim, bezradnego, zdanego na moją pomoc, sfrustrowanego. Znam Nino, wiem, jak wielki to będzie dla niego cios. Nigdy nie będzie w stanie tego zaakceptować, pogodzić się z losem.

Chryste... to nie może się dziać naprawdę!

– Gemma! – Nie mam pojęcia, do kogo należy ten głos i dłonie, które nagle mnie obejmują.

Po chwili robi się ciemno, a mózg odcina mnie od rzeczywistości.

Bardzo powoli uchylam powieki i w zwolnionym tempie wraca mi świadomość. Pierwsze, co widzę, to białe-błękitne ściany, małą salę i próbujące przedrzeć się przez rolety słońce. Musi minąć chwila, nim orientuję się w sytuacji oraz miejscu, w którym jestem. Skołowana przykładam dłoń do czoła, masuję boleśnie pulsujące skronie, a słowa lekarza przewijają mi się w głowie niczym zacięta płyta. Nie spodziewałam się takiej bomby, która ścięła mnie z nóg. Na samą myśl, że Nino nigdy nie stanie na nogach, zbiera mi się na płacz. Chociaż próbuję przetłumaczyć sobie, że przecież jeszcze nic nie jest przesądzone, to silniejsze ode mnie.

– Hej. – Przenoszę wzrok na siedzącego obok mnie Nello.

Posyła mi lekki uśmiech i dopiero teraz się orientuję, że trzyma moją dłoń. Spinam się na widok

wenflonu. Nie mam pojęcia, co we mnie pompują, a cokolwiek to jest, może zaszkodzić dziecku.

– Nie panikuj, dobrze? To tylko kroplówka, jest całkowicie bezpieczna dla dziecka – uspokaja mnie chłopak, dzięki czemu oddycham z ulgą. – Alessia musiała powiadomić pielęgniarkę.

– O-och, okej – szepczę ledwo słyszalnie i oblizuję spierzchnięte wargi.

– Zostawili dla ciebie wodę. – Nello sięga po szklankę ze słomką, którą wsuwa do moich ust.

Upijam kilka małych łyków, a woda przyjemnie koi wyschnięte gardło.

– Jak się czujesz? – pyta z troską Nello, odstawiając szklankę na stolik.

Przyglądam się jego pomiętej bluzie, zmęczonej twarzy, rozczochranym włosom. Ostatnim razem, kiedy go widziałam, żartowaliśmy, uśmiechając się od ucha do ucha, a teraz nasze serca przepełnia smutek i rozpacz.

– Dobrze, Nello. Chcę się zobaczyć z Nino.

– Gdy tylko dojdiesz do siebie, zabiorę cię do niego. Zastąpiłaś na korytarzu i narobiłaś nam stracha!

– To nic takiego, naprawdę. Czuję się dobrze, po prostu zrobiło mi się słabo – tłumaczę.

– Nie tylko tobie – mówi smutno. – Musimy być dobrej myśli i czekać, aż się obudzi.

– Zabierz mnie do niego. – Posyłam mu najbardziej błagalne spojrzenie, na jakie mnie tylko stać.

Nie wygląda na przekonanego, mimo to przytakuje na znak zgody.

Podnoszę się, ignorując zawroty głowy, i ostrożnie odczepiam rurkę od wenflonu.

Nello obejmuje mnie ramieniem, prowadzi długim korytarzem i otwiera podwójne drzwi prowadzące na OIOM. W tym miejscu panuje zupełnie inna atmosfera. Jest pusto, strasznie cicho i przerażająco. Nello chwytą z półki zielony fartuch, po czym pomaga mi założyć na siebie cienki materiał. Dopiero potem rozsuwa drzwi i gestem dłoni każe mi wejść. Przekraczam próg bardzo niepewnie, stawiając krok za krokiem, i kiedy unoszę głowę, wpatruję się w leżącego bez ruchu Nino. Przykładam dłoń do ust, bo ten widok mnie szokuje. Jego twarz jest blada jak ściany w tym pomieszczeniu, z jego ust wychodzi rurka podłączona do stojącej obok maszyny, paskudny strup szpeci jego czoło, zaś do torsu zostały przyklejone małe, okrągłe plasterki, umożliwiające monitorowanie pracy jego serca.

Uświadamiam sobie, jak kiepska jest sytuacja mojego chłopaka.

– W-wygląda strasznie – chlapię, wpatrując się w niego ze strachem.

– Tak, to nie jest przyjemny widok. – Nello wzdycha.

Ocieram łzy, podchodzę do łóżka, następnie siadam na krzeselku i delikatnie ujmuję dłoń Nino. Jest ciepła, a to dobry znak.

– Mówili coś, kiedy się obudzi?

– Przeszedł ciężką operację, dajmy mu czas na regenerację.

Spędzam na oddziale cały dzień, nie ruszając się dalej niż do toalety. Pielęgniarki posyłały mi smutne spojrzenia, jednak żadna nie próbowała mnie przepędzić. Nawet gdyby miały taki zamiar, marne byłyby ich starania. Jeśli zmusiłaby mnie do tego sytuacja, przykułabym się do łóżka, byle tylko zostać przy Nino. Nie zamierzałam zostawiać go samego, chciałam przy nim czuwać i czekać, aż się obudzi. Czułam się bezradna, ponieważ nic nie mogłam zrobić, nie miałam żadnych mocy, które w magiczny sposób mogłyby go uleczyć. Wszystko zależało tylko od niego, od jego woli walki. Chciałam wierzyć, że zawalczy dla mnie, dla naszego dziecka i nie podda się, wracając do nas takim, jakim był przed tym cholernym postrzałem. Moje złe przeczucia się potwierdziły i stało się to, czego się obawiałam. Manuel narobił bałaganu, a nawet go tutaj teraz nie było. Nie odwiedził syna, nie wspierał go, jakby stchórzył albo po prostu miał to gdzieś. Ta myśl nie dawała mi spokoju.

Wieczorem dołącza do mnie Domenico. Siada obok, kręci głową na mój widok i nagle kładzie na moich kolanach plastikowe pudełeczko z trójkątnymi kanapkami. Kubek z herbatą stawia na krześle i zawiesza wzrok na przyjacielu. Siedzimy na korytarzu, a przez szybę mamy idealny widok na Nino. Minęło tyle godzin, a on wciąż się nie obudził.

– Jakież nowe wieści? – pyta, nie odwracając wzroku.

– Nie. Sytuacja nadal jest bez zmian – odpowiadam cicho.

– Musisz być dzielna, Gem. Jeśli tam wchodzisz, mów do niego i mobilizuj go.



– Myślisz, że mnie słyszy?

– Nie wiem. – Wzrusza ramionami. – Może tak, a może nie? Grunt, żeby czuł, że tutaj jesteś.

– Opieprzyłam go dzisiaj – mówię naburmuszona, a Dom prycha. – Nie byłam zbyt miła, ale nie mogłam się powstrzymać. Przeraza mnie myśl, że się nigdy nie obudzi, Dom, że się podda – dodaje łamiącym głosem.

– Nie myśl, że mnie nie przeraża. – Odwraca się, a kiedy nasze oczy się spotykają, mam wrażenie, jakby ktoś kopnął mnie w brzuch.

Widzę w jego oczach odbicie własnej rozpacz.

– Nie chciałem, żebyśmy tam byli, uparłem się, że sam to załatwi – rzuca sfrustrowany, nerwowym ruchem przeczesując włosy. Nino niewiele powiedział mi o akcji, nie wdawał się w szczegóły, mimo iż go o to prosiłam. Nie miałam pojęcia, że nie pozwolił przyjaciółom być tam razem z nim. – Przydzieliłem mu Sergio i Dino, reszta ludzi to żołnierze jego ojca. Powinienem być postawić na swoim!

– Wiesz, jaki jest Nino. Jeśli się na coś uprze, nic go nie przekona.

– Wiem, Gem, ale mimo wszystko czuję, że mogłem zrobić więcej.

– Właściwie... co się tam dokładnie wydarzyło? – pytam nieśmiało.

Nie mam pojęcia, czy Domenico zechce podzielić się ze mną szczegółami, ale liczę, że się przede mną otworzy. Te informacje i tak niczego nie zmieniają, niemniej jednak chciałabym wiedzieć, jak do tego doszło i kto postrzelił Nino.

– Wszystko szło zgodnie z planem, przynajmniej tak mówił Sergio. Niestety dziewczynie coś odwaliło, zaczęła wygadywać bzdury i rozpętało się piekło.

– Chwila! – Marszczę nos, nie rozumiejąc, o czym mówi. – To wina Nafii?

– Owszem. Kto by się spodziewał, co? – rzuca z kpina, a we mnie się gotuje.

Siedzę oniemiała, bo kompletnie się tego nie spodziewałam.

– Jej ojciec powiedział, że wyda ją za męża. Ta zaczęła płakać, wyzywać niejakiego Kerema od gwałcicieli i tyranów. Typ wpadł w szal.

– Nadal nie wiem, dlaczego to Nino oberwał. Dlaczego ktoś go zranił?

– Ponieważ Nafia chciała z nim zostać.

Wybałuszam oczy, a moje usta bezwiednie się rozchylają. Powiedział mi, że nic go z nią nie łączyło, że jedyne, co zrobił, to się nią zaopiekował. Dlaczego więc chciała z nim zostać, skoro tak naprawdę ledwie go zna? Czyżby mój narzeczony nie powiedział mi wszystkiego? Czy to może ona wyobraziła sobie za dużo?

– Przestań, Gem – grzmi Dom ostrym tonem. – Nie główkuj i nie dopowiadaj sobie czegoś, czego nie ma.

Przewracam oczami i zakładam ręce na piersiach. Natychmiast mnie rozszyfrował.

– Po prostu polubiła Nino bardziej, niż powinna.

– Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że ona się w nim zakochała? – Spoglądam na niego zdezorientowana.

– Być może. Chowala się za nim jak za tarczą, żeby Kerem jej nie dorwał. Wisienką na torcie do wkurwu typa, była gadka, że nigdy za niego nie wyjdzie i że usta Nino całowały ją pierwsze.

Mam wrażenie, że mózg mi się zawiesił. Nie jestem w stanie przyswoić tych wiadomości, zrozumieć, dlaczego ta dziewczyna zrobiła coś tak szalonego, naraziła Nino na niebezpieczeństwo! Chronił ją, robił wszystko, by była bezpieczna, żeby jej niczego nie brakowało i mogła wrócić do domu cała i zdrowa. Niewiarygodne, że to właśnie przez nią teraz mój ukochany walczy o życie.

– C-co było dalej? – dukam przez ściśnięte gardło.

– Dalej akcja nabrała tempa. Kerem dosłownie zawrzał, kiedy usłyszał coś takiego od swojej przyszłej żony i strzelił Nino prosto w plecy.

*Strzelił Nino w plecy...* tak po prostu, jakby pociągnięcie za spust nie niesło za sobą żadnych konsekwencji. Jedna kula wyrządziła tak potworne szkody.

– Pieprzona smarkula – sopluję ze złością. Nie znam tej dziewczyny, a już jej nie znoszę! – Mam nadzieję, że ojciec zabrał ją stąd w cholerę!

– Sergio mówił, że Turasy szybko się zmyli, więc pewnie są już w domu. Już po wszystkim,

Gem.

– Niezupełnie. – Wstaję i podchodzę do okna, po czym obejmuję się ramionami i patrzę na nieprzytomnego mężczyznę, o którego tak bardzo się boję.

Wieczorem ponownie zjawia się Zana, a wraz z nią Manuel. Spędzają trochę czasu w sali Nino, a ja daję im nieco prywatności, siedząc na krzeselku przed salą. Dzięki temu, że drzwi są wielkie, mogę ich obserwować. Zana pochyla się nad synem, mówiąc coś do niego, i z uczuciem przesuwa opuszkami palców po policzku Nino. Ojciec stoi tuż obok, z wyrazem poczucia winy na twarzy. Słusznie, to wszystko jego wina. Gdyby nie wciągnął w to swojego syna, nic by się nie wydarzyło. Nino z tym skończył, odciął się od brudnych interesów, mimo tego Manuel perfidnie go wykorzystywał. Nie mam pojęcia, co się ze mną dzieje, ale nagle przepływa przeze mnie ogromna dawna gniewu. Jestem wściekła na Manuela, na jego gierki, neodpowiedzialne zachowanie. To on powinien tam leżeć, walczyć o życie z dziurą w kręgosłupie! Tymczasem jest zdrowy, doszedł do siebie po zawale i może cieszyć się życiem, kiedy nasze może rozpaść się na kawałki.

– Szlag by cię – burczę pod nosem, zrywam się na nogi i już chwytam za klamkę, by rozsunąć drzwi, ale powstrzymują mnie silne ramiona, obejmujące w talii. Szybko orientuję się, że to Nello. – Puść mnie, proszę. Muszę tam wejść i porozmawiać z waszym ojcem.

– Widzę, że jesteś nabuzowana jak diabli, Gem. Obserwowałem cię, gdy toczyłaś w głowie bitwę i wiem, kogo obwiniasz. Masz rację.

– Oczywiście, że mam – mówię oburzona. – To przez niego Nino ucierpiał. To on wpięprzył go na minę!

– To prawda, całkowicie się z tobą zgadzam.

Dyszę ciężko, opierając głowę na ramieniu chłopaka. Nie powinnam mówić takich rzeczy o jego ojcu, jednak gniew jest zbyt wielki, bym mogła teraz odpuścić. Pociesza mnie myśl, że Nello się ze mną zgadza, nie staje w obronie Manuela. Gdyby to zrobił, bardzo by mnie rozczarował.

– Ojciec nie miał prawa wymagać od Nino żadnych deklaracji. Mój brat zostawił to życie za sobą, bo wiedział, że może źle skończyć. Ojciec nie miał prawa wymagać od niego żadnych przysług i poświęceń.

– Manuel zasłużył na kilka przykrych słów, nie uważasz?

– Owszem, ale szpital to nie miejsce na kłótnie – przypomina mi łagodnym tonem.

Ma rację. Nie powinnam robić sceny wśród ludzi walczących o życie.

– Wiem, że czujesz gniew i masz do niego prawo, ale zostaw to na później. Jeszcze będzie okazja, żeby ojcu się dostało, chociaż właściwie już pokazałem mu swoje niezadowolenie.

Odwracam się i patrzę mu w oczy.

– O czym ty mówisz? – dociekam.

– Kiedy tylko się dowiedziałem, że Nino został postrzelony, dałem ojcu w mordę.

Wytrzeszczam oczy z niedowierzaniem.

– Nie bronił się ani mi nie oddał, bo wiedział, że spierdolił po całości.

Wzdycham zmęczona i przeczesuję splątane włosy palcami.

– Powinnaś odpocząć, Gemma. Podrzucić cię do domu?

– Tak, chcę zabrać kilka rzeczy i wrócić. Bedę nocować przy Nino.

Nello drapie się po głowie, patrząc na mnie z miną szczeniaka.

– Myślisz, że to dobry pomysł? Jesteś w ciąży, nocka spędzona na niewygodnym krześle...

– Nie martw się – wchodzę mu w słowo. – Dziecku nic nie jest, mnie również. Nie chcę opuszczać Nino.

Widzę w jego spojrzeniu ogromną niepewność, jednak nie mam siły, żeby się z nim kłócić. Jestem zmęczona, głodna, śpiąca i marzę, by chociaż na chwilę zamknąć oczy.

– W porządku. Pogadam z lekarzem i spróbuję zorganizować ci jakieś łóżko. Na pewno nie możesz spać na pieprzonym krześle – mamrocze wkurzony, po czym poprawia czapkę z daszkiem.

– Dziękuję ci za pomoc. To wiele dla mnie znaczy. – Posyłam mu wdzięczny uśmiech.

– Nie masz za co. Jesteśmy rodziną. – Mruga.

– Zbieracie się?

Odwracam się, spoglądając na wychodzącego z sali Domenico.

– Gemma uparła się, że będzie tutaj nocować.

Dom przewraca oczami.

– Czemu mnie to nie dziwi? – prychnął, opierając plecy o ścianę.

Biorę torebkę i przerzucam ją przez ramię.

– Gdyby coś się działo, natychmiast do mnie zadzwoń, dobrze?

– Tak jest, szefowo. – Salutuje rozbawiony.

Jego uśmiech szybko znika. Patrzy na coś ponad moim ramieniem, więc podążam za jego spojrzeniem, obserwując idącą w naszą stronę dziewczynę. Młoda, ładna, z burzą czarnych włosów. Wygląda na nieco zdezorientowaną i spanikowaną, ale kiedy dostrzega Domenico, jej twarz się rozjaśnia. Ma czelność się uśmiechać, mimo że z jej powodu Nino dostał kulkę. Ogarnia mnie furia, choć zdążyłam się uspokoić, a nerwy pędzą niczym na rollercoastrze.

Dlaczego pieprzona Nafia nie wróciła do Turcji?!

## Rozdział 23



### Gemma

Stojący obok mnie Nello nagle sztywnieje, niepewnie spoglądając na Domenico. Ten rusza w stronę dziewczyny, a każdy jego krok brzmi niemal jak wystrzał z pistoletu. Postawa wskazuje na zdenerwowanie oraz szok, co w przypadku Domenico jest dosyć zaskakujące.

Ruszam za nim, a wraz ze mną Nello. Gdzieś z tyłu słyszę głosy braci Mancuso, ale nie zwracam na nich uwagi, dołączając do Doma. Nie chcę przegapić ani słowa z ich rozmowy.

– Na Boga, co ty tutaj robisz? Już od kilku godzin powinnaś być w Turcji! – pyta zbulwersowany, aż dziewczyna się wzdryga.

Jestem równie ciekawa jej odpowiedzi, co Domenico.

– W-wiem, ale nie mogłam wrócić domu – duka, ocierając z policzka samotną łzę. – Kerem zrobiłby mi okrutne rzeczy!

– Słoneczko, to nie jest moja sprawa, a tym bardziej Nino. Coś ty narobiła?

– To, co musiałam. – Jej ton nagle ulega zmianie. Już nie brzmi na wystraszoną, wręcz przeciwnie, słyszę nutkę gniewu. Prostuje się, dumnie wypinając pierś, jakby była tutaj, kurwa, najważniejsza. – Mówisz, że to nie jest twoja sprawa, ale prawda jest taka, że brałeś w tym udział. Chroniłeś mnie, byłeś w domku w lesie, więc przestań chrzanić. Poza tym to przez ojca Nino wylądowałam w tym kraju, zgadza się?

– Owszem, dlatego zrobiliśmy wszystko, żeby nie spadł ci włos z głowy. Miałaś szansę wrócić do domu, a to przez ciebie wszystko się spierdoliło! Jedno słowo za dużo i Nino walczy o życie!

Nafia błędnie i przełyka ślinę. Nie wzrusza mnie jej skrucha, mam ogromną ochotę przepędzić ją stąd w cholerę. To nie jest miejsce dla niej, nie ma tutaj czego szukać.

– Nie miałam pojęcia, że Kerem sięgnie po broń! Chciałam się jedynie ratować.

– Zdajesz sobie sprawę, jakie problemy możesz na nas sprowadzić? – Dom pochyla się ku niej wkurzony jak byk. – Gdzie jest twój ojciec?

Dziewczyna zaciska usta, przeskakując spojrzeniem ode mnie do Nello. Podświadomie czuję, że odwaliła kolejny numer. Czy ojciec ją wypuścił? Pozwolił tutaj przyjechać? Skoro pofatygował się po nią osobiście, dlaczego zmienił zdanie?

– Zabiłam go – mówi nieśmiało.

Dom cały sztywnieje, a dłonie zwija w pięści. Muszę podeprzeć się o ramię Nello, by nie stracić równowagi. Uświadamiam sobie, jak cholerne kłopoty sprowadziła na nas ta dziewczyna, a po wszystkim miała czelność przyjechać do szpitala.

– Kerema też – dodaje po chwili, przygryzając dolną wargę.

– C-co zrobiłaś?

Przekręcam głowę, wlepiając wzrok w Domenico. Odkąd go znam, pierwszy raz widzę go w takim stanie. Jest szczerze zszokowany.

– Niby jakim cudem ci się to udało? – dopytuje z niedowierzaniem.

– Jechaliśmy na lotnisko – zaczyna niepewnie, owijając się ramionami.

Muszę wykrzesać z siebie sporo siły, by zachować spokój.

– Nie odjechaliśmy daleko, może trzy, cztery kilometry, wtedy Kerem się zatrzymał. Ojciec wysiadł z samochodu i chwilę rozmawiali. Nie wiem, co we mnie wstąpiło, naprawdę. – Przykłada dłonie

do serca i nagle zalewa się łzami. – T-też wysiadłam. K-klóciłam się z ojcem, mówił straszne rzeczy i pękałam! Zobaczyłam broń wciśniętą za pasek jego spodni. Wykorzystałam dobry moment, szarpnęłam za nią i wymierzyłam prosto w niego.

Domenico wsuwa palce we włosy, pochyla głowę i bierze głęboki wdech. Mam wrażenie, że jestem tutaj tylko ciałem, bo każde jej słowo dociera do mnie z opóźnieniem.

– Błagałam, żeby odpuścił, ale wszystko na nic. Mimo tego, iż mierzyłam do niego z pistoletu, śmiał mi się w twarz! Rozumiesz? Śmiał się! – Nafia bierze się w garść, prostuje plecy i pewnym ruchem ściera łzy.

Wow, gdzie podziała się ta załamana dziewczyna, którą była sekundę temu?

– W pewnym momencie powiedział, że poślubię Kerema. To bydlę, bez grama uczuć i delikatności. Znam go od dziecka i zawsze patrzył na mnie jak na swoją własność.

– Więc postanowiłaś to zakończyć, tak? Jesteś pewna, że obaj nie żyją?

– Jestem. Strzeliłam ojcu prosto w pierś, potem wymierzyłam w dwóch ochroniarzy. Kerem natychmiast rzucił się do obrony, ale w niego wpakowałam resztę magazynku. Ciała wciąż leżą tam, gdzie je zostawiłam.

– Jezu Chryste, dziewczyno! Nie masz pojęcia, co może się z tego wykluć! Zwariowałaś?

– Nie, Domenico, nie zwariowałam. Wzięłam sprawy w swoje ręce i postanowiłam odzyskać swoje życie! Nie będę czyjaś kobietą do pieprzenia, rozumiesz?! Jestem wolnym człowiekiem, sama będę o sobie decydować, a już na pewno nie poślubię kogoś, kto zniszczyłby mnie w przeciągu kilku dni – kończy monolog, a z jej oczu znika poczucie winy.

To, co mówi, jeży mi włoski na rękach. Fakt, nie zazdrozczę jej takiej przyszłości, brzmi to okropnie i niesprawiedliwie, żadna kobieta nie zasługuje na takie traktowanie, ale Dom ma rację... może sprowadzić na nas ogromne kłopoty.

– Musimy posprzątać. Zadzwoń do kogo trzeba, podasz miejsce, gdzie to się stało.

– A co potem? – Patrzy na niego z nadzieją w oczach, aż coś przewraca mi się w brzuchu.

– Nie wiem, Nafia. Nie wiem, kurwa, co potem. Zaskoczyłaś mnie. Przecież ludzie twojego ojca będą chcieli zemsty, a to oznacza wojnę!

Na samą myśl oblatuje mnie strach. Kocham przyjaciół Nino, są mi bliscy i nie chcę, by spotkała ich krzywda. Nie wyobrażam sobie, by ruszyli na wojnę, w której któreś z nich mogłoby ucierpieć. Mam świadomość, jak niebezpieczne prowadzą życie, zapewne takie sytuacje nie są im obce, lecz przyczyną kłopotów jest ktoś, kto nie ma z Domenico i jego rodziną nic wspólnego. To wciąż wina Manuela, to on powinien rozwiązać problem, tymczasem ma wszystko w dupie, kiedy Dom próbuje naprostować sytuację.

– Zapewniam cię, że nie będą. Zadzwoń do mojego wuja, prawej ręki ojca, i opowiem łzawą bajeczkę. Uwierzą mi, bo mi ufają. W końcu jestem porwaną córką ich szefa.

– Zrób to natychmiast. Inaczej rozpęta się piekło, na które moja rodzina nie ma ochoty.

– Nie chciałam narobić problemów, Domenico. Przysięgam!

– Wiem. – Ku mojemu zaskoczeniu, przytula ją, kiedy ja ledwo jestem w stanie nad sobą zapanować.

Jestem na niego wściekła za okazywanie tej dziewczynie dobroci. Powinien posłać ją do diabła, a już na pewno nie przejmować się jej losem. Może i zachowuję się jak suka, może powinnam wykrzesać z siebie więcej empatii, jednak przed oczami miga mi blada twarz Nino.

– Gdzie podziewałaś się przez tyle godzin?

– Błędziłam. – Pociąga nosem. – Nie znam tego miasta, nie miałam pojęcia, jak do was dotrzeć.

W końcu zaczęłam taksówkarza, posłużyłam się waszym nazwiskiem, a ten aż zbladł. Wiedziałam, że Nino trafił do szpitala, ale nie miałam pojęcia którego. Zanim tutaj dotarliśmy, odwiedziliśmy ich ponad dziesięć.

– Kto udzielił ci informacji, że Nino tutaj przebywa?

– Skłamałam, że jestem jego narzeczoną.

Prycham pod nosem. *Nie do wiary, co za tupet!*

– Domenico, nie mam się nawet gdzie zatrzymać. Dostanę się do pieniędzy ojca, ale potrzebuję

trochę czasu i przede wszystkim komputera.

– Wrócisz do domku w lesie. Tam jest bezpiecznie.

Już uchylam usta, by go opieprzyć, ale w ostatniej chwili udaje mi się zatrzymać. Zastanawiam się, dlaczego nie pośle jej w cholerę, zamiast fundować bezpieczny ką. Dlaczego to dla niej robi, wiedząc, do czego doprowadziła? Co się tutaj dzieje?

– Dziękuję. – Uśmiecha się nieśmiało.

*Jasne, Dom! Kup jej od razu willę z basenem!*, szydzę w myślach.

– J-jak on się czuje?

Gotuje się we mnie, kiedy ta smarkula zadaje pytanie.

– A jak, kurwa, myślisz? – syczę przez zęby, zwijając dłonie w pięści.

Nafia patrzy na mnie ze zbolaną miną, zaciskają usta w wąską linię.

– Nie masz prawa o niego pytać, to przez ciebie tutaj leży, dociera to do ciebie? Mogłaś walczyć o życie w swoim kraju, a nie tutaj, gdzie nie masz nikogo!

– Gem. – Domenico układa dłoń na moim ramieniu, próbując mnie uspokoić. – Nie tutaj, kochanie.

Ściągam brwi, obrzucając go wściekłym spojrzeniem.

– A gdzie? Mam zaprosić ją do kawiarni i wypytać o szczegóły? Oboje wiemy, że gdyby wsiadła do samolotu i poleciała do siebie, nic by się nie wydarzyło. Nino byłby bezpieczny!

– Zakochałam się w nim – wyznaje, bawiąc się palcami.

Gapię się na nią jak na wariatkę, bo słowa Domenico znajdują potwierdzenie. To dlatego go pocałowała, dlatego chciała zostać. Chichoczę, nie dowierzając w ten absurd.

– Naprawdę? Zakochałaś w nim w zaledwie kilka dni? – pytam rozbawiona.

Nie żeby to było niemożliwe. Nino to przystojny skurczybyk, wystarczy, że mrugnie i już leci za nim wianuszek pięknych pań. Doskonale wiem, jakie wrażenie robi na kobietach. Zapewne wystarczyło okazać Nafii odrobinę dobroci, spędzić z nią kilka chwil, a jej serduszko zatrzepotało.

Sama straciłam dla niego głowę zbyt szybko.

– Owszem. Nino poświęcił mi swój czas, wspierał mnie w tym trudnym momencie.

Im więcej mówi, tym moje opanowanie słabnie. Z pewnością dlatego zniknął popołudniami. Myśl, że był właśnie z nią, sprawia mi ból, ale nie daję niczego po sobie poznać.

– I na co liczysz? Że rzuci mnie, oleje własne dziecko i wybierze ciebie?

– N-nie wiem. Nie znam go zbyt dobrze, ale był dla mnie dobry i troskliwy. Nigdy nie zaznałam w swoim życiu takiej uwagi, stąd moje zauroczenie.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz. – Przewracam oczami, słuchając tych bredni. – Znasz go pięć minut, widziałaś kilka razy i wydaje ci się, że to miłość. Zabierz ją, Domenico. Nie chcę jej tutaj widzieć.

– Chcę zostać – mówi pewnie, a jej oczy ciskają błyskawice. – Zdaję sobie sprawę, że to moja wina, dlatego chcę przy nim być.

– Możesz sobie o tym jedynie pomarzyć. Dopóki się nie obudzi i sam nie zechce cię zobaczyć, nie masz tutaj wstępu.

Spoglądam na Domenico, który przytakuje głową i bez słowa chwyta Nafię pod ramię.

– Nie odpuszczę. Powalczę o niego – warczy na odchodne, maszerując tuż obok mężczyzny.

– Pokaż się tutaj jeszcze raz, a wydrapię ci oczy! – wypluwam z obrzydzeniem, mordując ją w myślach.

Opieram dłoń na ścianie, a po chwili czuję na plecach dotyk Nello. Próbuję złapać oddech, masuję skronie, przyswajając wszystko, co wyszło z ust tej smarkuli. Weszła tutaj zagubiona, lecz wyszła z wysoko uniesioną głową, jakby była panią tego miejsca. Nie podoba mi się ta sytuacja, ona mi się nie podoba. Nie chcę, by kręciła się obok Nino, bo może sprowadzić na niego jeszcze większe problemy. Myślę, że Domenico powinien jak najszybciej wsadzić ją do samolotu i odesłać do domu, dopóki jest na to czas. Nie wiadomo, jak na wieść o śmierci bossa zareagują jego ludzie, czy nie zechcą wpaść tutaj uzbrojeni po zęby i wyrównać rachunki. W zamian za to ulokuje ją w lesie, by zapewnić jej bezpieczeństwo.

Śmiechu warte!

Jeśli gówniara naprawdę liczy na cokolwiek ze strony Nino, to się przeliczy. Pocałowała go, wbrew jego woli, a teraz wypała, że go kocha? Mam nadzieję, że mój narzeczony szybko się obudzi i przepędzi ją tam, gdzie jej miejsce.

Szybko uwijamy się z Nello i wracamy do szpitala godzinę później. Pewnie dzięki nazwisku Mancuso dostaję łóżko w sali na końcu korytarza, tak blisko Nino. Jest jednoosobowa, przez co czuję się jak VIP, chociaż moja wygoda obchodzi mnie w tym momencie najmniej. Nello wciąż marudzi, nakłaniając mnie do nocowania w domu i większej ilości odpoczynku, ale ja nie narzekam. Czuwam przy Nino, trzymam go za rękę i bez przerwy do niego mówię. Nie mam pojęcia, czy w ogóle mnie słyszy, ale to nieważne. Przez to, że mogę z nim „porozmawiać”, czuję, że jesteśmy bliżej. Tak naprawdę boję się opuścić szpital na dłużej. Boję się, że kiedy mnie tutaj nie będzie, on odejdzie.

Na samą myśl moje serce zaciska stalowa obręcz przerażenia.

\*\*\*

Budzi mnie dotyk na ramieniu. Wzdrygam się, przecieram oczy i unoszę głowę, wpatrując się w zatroskaną twarz Alessi. Przyjaciółka cmoka mnie w czoło, wręcza kubek herbaty i siada obok.

Dmucham w parujący napój, po czym upijam łyk, delektując się owocowym smakiem.

– Musisz jechać do domu, Gem, nie żartuję. Siedzisz tutaj od trzech dni, tak nie można!

Schylam głowę, wpatrując się w kolorowy koc. Od ponad siedemdziesięciu dwóch godzin czuwalnym pies przy swoim panu, czekając, aż Nino się obudzi. Lekarze zapewnniają, że operacja się udała, kula została wyciągnięta, a mimo tego mój narzeczony nadal smacznie śpi. Myśl, że dni zmieniają się w tygodnie, tygodnie w miesiące, miesiące w lata, sprawia, że chęci do życia ulatują w siną dal. Nie wyobrażam sobie, że go zabraknie, nie zobaczy naszego dziecka, nie usłyszy słowa „tata”. Staram się myśleć pozytywnie, lecz z każdym mijającym dniem czuję się coraz gorzej.

– Nie mogę go opuścić, zrozum mnie. Jestem pewna, że gdybyś była na moim miejscu, żadna siła nie odciągnęłaby cię od Ottavio. Mam rację? – Unoszę głowę, spoglądając w jej oczy.

– Masz – wzdycha pokonana. – Jesteś w ciąży, po prostu się o ciebie martwię.

– Doceniam to. – Ujmuję jej dłoń, ściskając mocniej. – Dziecku nic nie dolega, wszystko jest w porządku. Staram się normalnie jeść, co jest trochę trudne, ale nie pozwolę, by stała mu się krzywda.

– To dobrze. Kiedy Nino się obudzi, musisz mieć dużo siły. Będzie jej od ciebie potrzebował.

– Ile to jeszcze będzie trwało? – pytam przez ściśnięte gardło.

– Nie mam pojęcia. Lekarze każą czekać, więc nie mamy innego wyjścia. Wierzę, że niebawem do nas wróci.

– Tęsknię za nim. – Patrzę na jego spokojną, bladą twarz i myślę o naszym związku.

Tak uparcie go od siebie odpychałam, broniłam się i walczyłam, żeby ponownie nie wpaść w jego sidła. Mimo walki serce wybrało właśnie jego i nic nie mogłam zrobić. Starał się, naprawdę się starał, pokazując, że jest innym człowiekiem, że mu zależy. A teraz leży tutaj nieprzytomny i nie wiadomo, kiedy wreszcie otworzy oczy.

– Wiem, jak my wszyscy – szepcze cicho.

Siedzimy w milczeniu, trzymając się za ręce.

Tyle mi wystarczy.

\*\*\*

Wieczorem w sali zbierają się lekarze. Rozmawiają między sobą, konsultując stan Nino, i obserwują, jak pielęgniarka zmienia opatrunek po postrzale. Siedzę na korytarzu, nerwowo podrygując nogą, i z całych sił próbuję powstrzymać napływające do oczu łzy. Mam dość tej chorej sytuacji, dość tego miejsca, dość czekania. Pragnę go stąd zabrać, zawieźć do domu i wtulić się w jego ramiona. Tęsknię nawet za jego głupimi żartami, pewnością siebie, tą jego cholernie władczą stroną. Nie mogę patrzeć, jak bardzo jest teraz bezbronny. Przywykłam do pewnego siebie dupka, który jeszcze niedawno uprzykrzał mi życie i zjawiał się dosłownie znikąd, wybuchając zazdrością, a teraz leży bez ruchu, z rurką wystającą z ust i podpięty do dziwnych urządzeń monitorujących jego funkcje życiowe. Przeraza

mnie ten widok, tak jak i szpitale. Mam wrażenie, że po korytarzu biega śmierć, zaglądając do odpowiednich sal i zabierając ze sobą dusze.

– Pani Gemmo, powinna się pani położyć. – Głos pielęgniarki wyrywa mnie z rozmyślań.

Ziewam, zasłaniając dłonią usta. Unoszę głowę, spoglądając na wiszący na ścianie zegar, na którym za pięć minut wybije północ. Nie sądziłam, że już ta godzina. Przeciagam się, po czym szczerzej okrywam Nino kołdrą i czule przesuwam opuszką palca po jego policzku.

Jestem wdzięczna personelowi, że mnie stąd nie przepędza. Na oddziale intensywnej terapii nie można przebywać, lecz myślę, że to przez znajomości przyjaciół mojego narzeczonego mam ten przywilej. Oszalałabym, gdybym nie mogła przy nim być.

– Tak, pójdę się położyć – odpowiadam uprzejmie.

– Proszę się nie martwić, będę nad nim czuwać – zapewnia z lekkim uśmiechem.

– Dziękuję.

Odwracam się i idę w stronę drzwi, ale kiedy już mam je rozsunąć, zawracam. Ostrożnie przytulam Nino, uważając na aparaturę, i szepczę mu na ucho:

– Musisz do mnie wrócić, kochanie. Czekam już prawie cztery dni i trochę się niecierpliwie – mówię cicho, przeczesując jego włosy. – Mam nadzieję, że walczysz, Nino. Wiesz, że nie tylko ja na ciebie czekam, ale i twoje dziecko. Nie możesz nas zostawić, nie zdążyliśmy się sobą nacieszyć, to dopiero początek naszego wspólnego życia. Wcisnąłeś mi na palec pierścionek i zamierzasz się wymiksować? Mowy nie ma! – burczę nadąsana, przełykając łzy. Staram się być przy nim silna, choć z każdym mijającym dniem jest coraz trudniej. Zaczynam się sypać. – Pójdę się położyć, bo jestem zmęczona. Śpię w sali na końcu korytarza, więc nie odchodzę za daleko. Jestem blisko ciebie, skarbie. I czuвам. – Pochyliłam się, skłamałam na jego czole kolejny pocałunek i pozwalałam łzom popłynąć.

**Nino**

Ból pleców.

Pulsowanie.

Uporczywe pikanie.

Spierschnięte usta.

Wyschnięte gardło.

To pierwsze, co czuję, kiedy odzyskuję świadomość.

Nie mam pojęcia, gdzie się znajduję ani co się wydarzyło. Walczę z własnym, osłabionym ciałem, mobilizując mięśnie do pracy. Jestem zaskoczony, że ledwie mogę poruszyć palcami, nie wspominając o uniesieniu dłoni. Serce mi przyśpiesza, czuję panikę rozchodzącą się po moich żyłach. Coś jest, kurwa, bardzo nie tak, a ja nie mam pojęcia co.

Oblizuję spierschnięte usta, normuję oddech i powoli rozchyłam powieki. Natychmiast atakuje mnie ostre światło, zmuszając do ponownego ich przymknięcia. W tle coś pika, przypominając mi o ból głowy i irytację. Pik, pik, kurwa, pik. Mam ochotę wrzeszczeć, żeby wyłączyli to cholerstwo, ale przez moje gardło ucieka jedynie zbolęły jęk.

– Dzień dobry.

Krzywię się, kiedy dociera do mnie nieznajomy głos.

Ponownie otwieram oczy, jednak tym razem ktoś się zlitował i przyciemnił oświetlenie, dzięki czemu patrzenie nie sprawia mi trudności. Mrugam zdezorientowany, przesuwając wzrokiem po pomieszczeniu. Wszędzie jest białe, sterylnie, czysto. Ściągam brwi, kiedy natrafiam na stojącą tuż obok aparaturę, stojak z kroplówką, przyczepiony do wierzchu mojej dłoni wenflon. To daje mi jasny obraz tego, gdzie się znajduję.

Poruszam ramionami, czego od razu żałuję. Przez moje ciało przelatuje tak potężna fala bólu, aż przed oczami robi mi się czarno. Jezu Chryste, jak to potwornie boli! Mam wrażenie, że w moje plecy wbijają się miliony igiełek, klując w każdym możliwym miejscu. Nie jest dobrze.

– Jak się pan nazywa? – pyta stojący obok łóżka mężczyzna.

Dopiero teraz zaszczytam go spojrzeniem. Na jego ustach majaczy lekki uśmiech, chociaż mnie



do śmiechu wcale nie jest. Nie podoba mi się stan, w którym się znajduję, a tym bardziej to, jak słabe jest moje ciało.

– Nino Bianchi – chrypię, próbując przełknąć ślinę.

– Witamy z powrotem, Panie Bianchi.

**Gemma**

Budzi mnie uścisk na ramieniu. Gwałtownie uchylam powieki, mrugam spanikowana i siadam, przykładając dłoń do serca. Mija chwila, nim mój oddech wraca do normy, a sen odpływa.

Przekręcam głowę, karcąc Nello spojrzeniem.

– Przestraszyłeś mnie!

– Wybacz, nie pomyślałem – kaja się, drapiąc po karku. – Nino się obudził.

Trzy słowa, tak dla mnie ważne i zbawienne. W pośpiechu zakładam buty, zrywam się z miejsca i w mig pokonuję korytarz dzielący mnie od mojego narzeczonego. Wpadam do sali niczym pocisk wystrzelony z pistoletu, prawie strącając ze stolika plastikowy kubek z wodą.

– Gemma. – Vito chwyta mnie za nadgarstek, zatrzymując w miejscu.

Dyszę ciężko, przypatrując się lekarzowi, który bada Nino i cicho z nim rozmawia. Pragnę do niego podejść, przytulić się, spojrzeć w te piękne oczy, ale uścisk Vito jest mocny.

– Poczekaj, daj lekarzom pracować. Obudził się zaledwie chwilę temu.

– Dlaczego nikt nie obudził mnie od razu? – pytam z wyrzutem, nie spuszczać wzroku z mojego narzeczonego.

– Musisz odpoczywać – upomina mnie, a kiedy unoszę głowę i spotykam jego surowe spojrzenie, niemal kurczę się w sobie.

Jezu, jak Arina daje radę z nim żyć? Ja codziennie drżałabym ze strachu!

Odsuwam włosy, szybko związując je w niedbały kok i spoglądam na wiszący w korytarzu zegar. Dochodzi dziesiąta! Aż wybałuszam oczy, bo nie sądziłam, że spałam tak długo i tak mocno! Odkąd Nino tutaj przebywa, zawsze czuwałam, sen niekiedy w ogóle nie przychodził, więc w końcu mnie zmogło i pewnie nawet bomba by mnie nie obudziła.

– Gemma... – Ledwie dociera do mnie szept Nino.

Podchodzę nieśmiało, witając się z lekarzami cichym „dzień dobry”, ujmuję jego ciepłą dłoń i splatam nasze palce. Wbijam zęby w wargę, by się nie rozplakać, i patrzę mu w oczy. Leży nieruchomo, całkowicie na płasko, co musi być niezbyt wygodne.

– Hej, skarbie.

– Jesteś tutaj – mówi z ulgą.

– Oczywiście, że jestem. Nie opuściłam cię nawet na chwilę, musiałam się jedynie przespać.

– Powinnaś być w domu, dbać o siebie i dziecko. Przecież nic mi nie jest. – Uśmiecha się lekko, a lekarz chrząka.

Oboje patrzymy na niego i czekamy, aż wyduka, co ma do powiedzenia.

– Wstępne badania są dobre, organizm zaczął się regenerować po postrzale, rana również ładnie się goi. Teraz czas na ostatni test, panie Bianchi, i proszę być ze mną całkowicie szczerym.

Nino ściąga brwi, zaskoczony słowami lekarza, jednak przytakuje głową.

– Czuje pan to?

Lekarz odsuwa nakrycie i ściska łydkę Nino. Patrzę na nich ze ściśniętym żołądkiem, jak na zawołanie przypominając sobie słowa tego samego doktora, kiedy wspominał, że Nino może być sparaliżowany. Modlę się, by to nie była prawda, ale im więcej czasu mija, tym bardziej nerwowo się robi.

W myślach zaczynam klepać zdrowaśki, oczekując na odpowiedź narzeczonego. Po wyrazie jego twarzy nie jestem w stanie niczego wyczytać, ponieważ nie okazuje krzty emocji. Patrzy wprost na mnie, kiedy lekarz przemierza dłońią wzdłuż jego nogi, po czym przenosi się na drugą.

– Nie. – Jedno słowo odbierające nadzieję.

Już widzę, jak ta wiadomość na niego działa. Zaciska zęby, niemal zgniata mi palce i oddycha

szybciej niż sekundę temu.

– Dlaczego nie czuję, doktorze?

– Kula wyrządziła trochę szkód, panie Bianchi. Obtłuczone kręgi, krwiak.

Nino zaczyna panikować, gwałtownie podsuwa się go góry, krzywiąc na ból spowodowany tym nagłym ruchem. Patrzę na niego zdruzgotana. Zrobiłabym wszystko, by mógł chodzić, wzięłabym na siebie każde jego cierpienie, niestety nie mam takich mocy.

– Kurwa, co teraz?! – wybucha, a jego oddech dosłownie szaleje, przez co maszyna zaczyna wściekle pikać.

Zaczyna drzeć mi dolna warga, więc z całych sił wbijam w nią zęby, by powstrzymać płacz. Nie teraz, nie tutaj! Muszę być silna, nie mogę rozpaść się na oczach Nino, skoro on sam zaczyna pękać.

– Proszę się uspokoić. Nerwy panu nie pomogą!

Nino obrzuca doktora takim spojrzeniem, aż czuję ciarki na plecach. Mężczyzna to zauważa, przez co nieco się spina.

– Musimy przeprowadzić badania, wtedy będziemy wiedzieć więcej. Proszę nie martwić się na zapas. Myślę, że...

– Proszę zostawić mnie samego – przerywa mu bezczelnie i zamyka oczy, a następnie nakrywa je ramieniem, odcinając się od zebranych w sali.

Doskonale go znam. Wiem, że balansuje na granicy.

– No dalej, wynoście się! – wydziera się, aż podskakuję.

Wszyscy posłusznie opuszczają jego salę, jednak ja ani drgnę. Unoszę jego rękę, przykładam do swojego policzka i całuję wewnątrz. Dam mu wsparcie, którego potrzebuje, stanę się jego ostoją, pokażę mu, że zawsze może na mnie liczyć. Ale jego kolejne słowa są dla mnie niczym wymierzony siarczysty policzek.

– Ty też, Gem.

Na moment zabiera ramię, a na widok pustki w jego oczach, czuję skurcz w brzuchu.

– Mówisz poważnie? Tak po prostu każesz mi wyjść?

– Chcę zostać sam, tak ciężko ci to uszanować? To chyba nic trudnego? – rzuca wściekły.

– Nie chcę zostawiać cię samego, Nino.

– Jestem kaleką – cedzi przez zęby, mordując mnie spojrzeniem. – Jestem sparaliżowany, zepsuty, do niczego, do kurwy nędzy!

Każde kolejne wypowiedziane przez niego słowo sprawia mi większy ból.

Patrzę na mężczyznę, który jest dla mnie najważniejszy, który walczył o mnie i nie poddał się nawet na chwilę i nic nie mogę zrobić, by mu pomóc.

– Nie jesteś zepsuty, nie waz się tak mówić! Owszem, kula wyrządziła wiele szkód, ale jestem pewna, że lekarze postawią cię na nogi. Wiele ludzi uległo wypadkom, może nawet gorszym i dali sobie radę. Ty też dasz, jesteś silnym facetem! – mówię ostro, próbując go zmobilizować.

– Co za brednie! – kpi. – Mam przetrącone kręgi, Gem! Niby jakim cudem chcą je naprawić?

– Lekarz niczego takiego nie powiedział. Mają tu specjalistów, kazał się nie martwić na zapas!

– Aleś ty naiwna. – Przewraca oczami, puszczając moją dłoń. Nie podoba mi się ten ironiczny ton, którym się do mnie zwraca, choć wiem, jak wielki to dla niego szok, więc staram się nie brać tego do siebie. – Cóż innego miał mi powiedzieć? Dobić i przyznać, że nigdy nie stanę na własnych nogach? Jestem pewny, że po moim wybuchu zaraz sprowadzą mi tu psychologa. Po moim, kurwa, trupie!

– Spokojnie, kochanie.

Próbuję się do niego przytulić, dać mu wsparcie, otuchę, bliskość, jednak Nino tego nie chce. Wystawia ręce i po prostu mnie... odpycha. Mam wrażenie, że dał mi w twarz, jednocześnie wyrrywając moje serce z piersi.

– Jedź do domu, Gem. Zostań tam i zadbaj o siebie i dziecko. Nie przychodź tutaj.

– C-co? – jąkam zszokowana i gapię się na niego, choć on zawiesza wzrok na białej ścianie.

Ignoruje mnie, jakbym była nikiem. Jakbym wcale nie była jego narzeczoną, jakbym nie nosiła pod sercem jego dziecka!

– To, co słyszałaś. Nie chcę nikogo widzieć, chcę zostać sam. Przekaż to reszcie.

Zaciskam usta i zwijam dłonie w pięści, robiąc krok w tył. Nagle ogarnia mnie wściekłość, żal i bezradność na jego zachowanie. Rozumiem frustrację, gniew, ale – do cholery – lekarz nie powiedział, że nigdy nie będzie chodził! Dlaczego więc nas odpycha, nie pozwala sobie na nasze wsparcie?!

– Wszyscy drżeliśmy o twoje życie, czekaliśmy na ciebie przez pięć jebanych dni! – Podnoszę głos, czym łaskawie zwracam na siebie jego uwagę.

Patrzy na mnie jak na intruza, zgniatając w pięściach białą pościel, zaś jego utkwiony we mnie wzrok jest zimny, jakby zmienił się w sople lodu.

– Jestem w ciąży, narażam dziecko na syf w postaci zarazków, ale nie ruszyłam się stąd nawet na krok! Spałam w sali na końcu korytarza, by być blisko twojego tyłka, nie byłam w stanie nic przełknąć, bo mój żołądek był ściśnięty w supeł, wylałam morze łez, umierałam z pieprzonego strachu o twoje życie, a ty budzisz się i po prostu mnie wyrzucasz? – pytam z niedowierzaniem, kręcąc głową jak w amoku.

Nie wierzę, że to dzieje się naprawdę. Nie tego się spodziewałam, kiedy codziennie modliłam się, by otworzył oczy. Byłam pewna, że mój widok go ucieszy, że przytuli mnie do siebie i będzie tak, jak dawniej. Jak widać, wszystko się spieprzyło.

– Wracaj do domu – powtarza beznamiętnie, nakręcając mój gniew.

Cholerny imbecyl!

– I co zamierzasz? Zostawisz mnie z dzieckiem?

Nie odpowiada. Odwraca wzrok, dając mi do zrozumienia, że nie powie nic więcej.

Skoro tego właśnie chce, w porządku.

– Jesteś dupkiem, Nino. Obiecałeś, że nie skrzywdzisz mnie nigdy więcej, a robisz to ponownie.

Unoszę brodę, zachowując resztki godności, i zmuszam nogi do ruchu. Nie zatrzymuje mnie w drodze do drzwi ani wtedy, kiedy zasuwam je za sobą. Dopiero kiedy opieram się o szybę plecami, wstrząsa mną potężna fala płaczu. Nello dopada do mnie w dwóch susach, przytrzymuje i przytula do swojego ciała, by ból nie zwałił mnie z nóg.

Kiedy po wylaniu morza łez biorę się do kupy, postanawiam zabrać swoje rzeczy z sali, w której nocowałam przez ostatnie kilka dni. Nie ma tego wiele, zaledwie kilka ubrań, szczoteczka do zębów i telefon. Nie mam pojęcia, co będzie dalej, jednak w tym momencie marzę tylko o tym, by znaleźć się we własnym łóżku i zapomnieć o rozmowie mającej miejsce zaledwie kilkanaście minut temu. Dopiero się obudził i już wszystko zniszczył. Rozumiem jego gorycz, ból, szok. To zrozumiałe, skoro lekarz przekazał mu tak drastyczne wieści. Na jego miejscu pewnie sama byłabym załamana, ale nigdy nie odrzuciłabym ani jego, ani bliskich mi osób. Wsparcie w takich chwilach jest na wagę złota. Myśl, że można na kimsz polegać, że ktoś zawsze będzie blisko i nie opuści bez względu na wszystko. Widocznie Nino tego nie potrzebuje, a może po prostu wciąż trzyma go szok? Liczę, że tak właśnie jest i modlę się, by do wieczora jego nastrój uległ zmianie.

Dołączam do Nello czekającego na mnie przed salą Nino. Jest również Vito, Domenico oraz Ottavio, ale ich miny są posępne. Wszyscy wpatrują się w leżącego na łóżku mężczyznę, stojąc w całkowitym milczeniu. Wiecznie żartujący Domenico jest blady jak kreda, uderza palcami o ścianę i głośno wypuszcza powietrze. Chyba żadne z nas nie spodziewało się takiego obrotu spraw.

– Jestem gotowa – przerywam ciszę, a cała czwórka spogląda mi w oczy. – Możemy jechać, Nello.

Chłopak przytakuje i odbiera ode mnie torbę.

– Wrócimy wieczorem, dobrze?

– Nie jestem pewna, czy mój narzeczony będzie miał ochotę mnie widzieć.

– Nie pleć bzdur! – Ottavio onosi się, zerkając na przyjaciela. – Już ja sobie z nim porozmawiam.

– Jest w szoku – wtrąca Vito. Mimo garnituru, który ma dzisiaj na sobie, na jego twarzy dostrzegam zmęczenie, jakby nie spał od wielu dni. *Cóż, coś nas łączy.* – Dajmy mu trochę czasu. Jutrzejsze badania i ich wyniki są tutaj kluczowe, może nie jest tak źle, jak uważa.

– Oby – mówię smutno i po raz ostatni na niego spoglądam.

Leży bez ruchu, tępo wpatruje się w sufit, a dłonie wciąż zaciska na pościeli. Ten widok potwornie mnie boli. Pragnę zignorować wszystko, co powiedział, wejść do środka i po prostu przy nim

być, by czuł, jak bardzo go kocham. Pozbawił mnie tego, przepędził jak natrętną muchę, ale posłucham Vito i dam mu czas, mając nadzieję, że szok szybko minie.

– Bądź dzielna, wszystko będzie dobrze. – Vito przytula mnie do siebie i całuje w czubek głowy.

– Postaram się. – Wysilam się na uśmiech, lecz w spojrzeniu bossa nagle coś się zmienia.

Marszczę brwi na tę nagłą zmianę oraz pojawiający się w jego oczach gniew. Odwracam się, by spojrzeć, co tak zdenerwowało mężczyznę, i już wszystko rozumiem. Korytarzem, w towarzystwie obcego mi faceta, kroczy Nafia. Ubrana w czarne dżinsy, botki i skórzaną kurtkę, wygląda na pewną siebie... piękną. Na jej twarzy dostrzegam makijaż, zaś usta pociągnęła czerwoną szminką. Mój chwilowy spokój spieprza w podskokach, za to z radością witam pochłaniającą moje żyły furie.

Nie mam pojęcia, co się ze mną dzieje. Nie mam pojęcia, co mną kieruje, ale nie jestem w stanie nad sobą zapanować. Dopadam do niej jednym susem. Moja dłoń nagle staje się odłącznym elementem mojego ciała i bez mojej zgody unosi się, po czym spotyka z policzkiem dziewczyny.

Panującą ciszę przecina nieprzyjemny plask.

## Rozdział 24



### Nino

Gapię się w sufit, z trudem utrzymując kontakt z rzeczywistością. Nie spodziewałem się tego, co wyznał mi lekarz i, szczerze mówiąc, własnej reakcji również. Nie planowałem zachować się jak palant, ale to było silniejsze ode mnie. Ból przeszedł przez każdy nerw w moim ciele, mój poukładany świat zatrzęsł się niebezpiecznie i zachwiał spokojem zbudowanym razem z Gemmą. Uszkodzone kręgi – tylko tyle zakodowałem. Nie musiałem być lekarzem, by wiedzieć, iż uraz kręgosłupa to nie bułka z masłem. Kerem strzelił mi prosto w plecy, siejąc zniszczenia, których nie dało się już naprawić. Posłał mnie na wózek, odbierając sens życia i radość, którą czułem przez ostatnie miesiące.

Czułem, że pewnego dnia ojciec sprowadzi na mnie kłopoty i wcale nie musiałem na to długo czekać. Jego zawał i rekonwalescencja pociągnęły za sobą nieszczęśliwy zbieg wydarzeń. Byłem zbyt uległy, za mało stanowczy i teraz za to płacę. Gdybym kategorycznie odmówił, nikt nie wyciągnąłby spluwy, kule nie latałyby obok mojej głowy i wróciłbym do domu, do swojej kobiety i dziecka. Niestety życie to suka, w dodatku bezlitosna. Nieźle mnie załatwiła, robiąc z pewnego siebie faceta mięczaka. Musiałem spojrzeć prawdzie w oczy i zaakceptować fakt, że jestem... uszkodzony. Kalectwo jest niczym odbierający oddech cios prosto w serce.

Nie mam pojęcia, co począć dalej, ale wiem jedno: nie wyobrażam sobie siebie na wózku. Z tym nigdy nie będę potrafił się pogodzić. Nie mogę przywiązać do siebie Gemmy, mimo tego, że jest w ciąży. Nie chcę, by się nade mną użalała, współczuła, a przede wszystkim nie zamierzam być dla niej kulą u nogi. Mój Boże, będzie matką, musi skupić się na dziecku, bo ja nie będę w stanie stanąć na wysokości zadania jako ojciec. Jestem do niczego, a ona musi ułożyć sobie życie. Dla mnie to już wegetacja, byle dociągnąć do końca swoich dni. Nie mam na karku nawet trzydziestki, a szczęśliwe życie już się skończyło.

Pęd myśli przerywa zamieszanie na korytarzu. Niechętnie przenoszę wzrok na drzwi, próbując dojrzeć, co się tam dzieje. Pierwsi w oczy rzucają mi się Vito oraz Domenico, wyprostowani niczym kije od miotły. Gdzieś obok nich migają mi ciemne włosy Gemmy oraz niemal czarne, dziwnie znajome. Wciskam guzik na pilocie, a oparcie łóżka nieco się unosi, dając mi szersze pole widzenia. Dopiero w tym momencie zauważam, że tam toczy się dosłownie bitwa! Widzę latające dłonie, dochodzą do mnie podniesione głosy i przekleństwa.

*Ja pierdolę, co się tam wyprawia?!*

– Vito! – wydieram się, zwracając jego uwagę.

Dłonią pokazuję mu, by rozsunął drzwi i wyjaśnił, co się odpierdala. Jaka szkoda, że moje nogi są bezużyteczne. Gdybym mógł, już byłbym obok nich.

Vito wsuwa głowę do środka, posyłając mi przepaszający uśmiech.

– Wybacz, nie chcieliśmy cię obudzić.

– Po pierwsze: nie spałem. Po drugie: co się tam, kurwa, dzieje?! Ktoś się bije?

– Nino! – dociera do mnie dziwnie znajomy głos.

Próbuję cokolwiek zobaczyć, jednak ściana z ochrony mi na to nie pozwala.

– Czy to Nafia? – pytam zdezorientowany, a Vito wzdycha głośno. – Jest tutaj?

– Ja pierdolę – rzuca z irytacją. – Tak, jest tutaj.

Wybałuszam oczy, zszokowany, że nie wróciła do domu. Nie pamiętam, co działo się po moim

postrzale, bo ten odebrał mi przytomność. Obudziłem się zaledwie godzinę temu, nie pozbierałem swoich myśli do kupy, tak naprawdę wciąż jestem skołowany, łeb mi pęka, nie wspominając o plecach. Mimo środków przeciwbólowych mam wrażenie, jakbym spadł z dziesiątego piętra i pogruchotał sobie każdą kość.

Jednak na wieść, że dziewczyna tutaj jest, zaczynam główkować, jakim cudem nie dotarła do Turcji. Gdzie jest jej ojciec i ten skurwysyn, który posłał mnie na wózek? Jakim cudem pozwolili jej mnie odwiedzić?!

– C-co ona tutaj robi? – pytam zachrypniętym głosem.

– Niech sama ci powie. Mam ją wpuścić?

Przytakuję głową. Vito odsuwa się i daje mi widok na Nafię oraz... Gemmę. Przytrzymuje ją Nello, ledwo nad nią panując. Jest nieco rozczochrana, cała czerwona i wkurwiona jak byk! Patrzę na nią zdziwiony, dochodząc do wniosku, że naprawdę doszło tam do rękoczynów.

– Nino! – Nafia wrywa do przodu, wpada do sali i siada na łóżku, po czym wtula się we mnie jak mała małpka.

Krzywię się, czując ból w plecach.

– Tak bardzo cię przepraszam! – szlocha, aż cała drży.

Układam jej dłoń na głowie i głaszczę, próbując ją uspokoić.

– Już dobrze – mówię cicho, chociaż to nie jest prawda. Nic nie jest dobrze! – Skąd się tutaj wzięłaś? Czy nie powinnaś być w domu?

– Uciekłam. – Odchyła się, ocierając mokre policzki. – Zabiłam ojca i Kerema, Nino.

Ja pierdołę!

– C-co zrobiłaś? – pytam zszokowany, potrząsając głową.

To mi się chyba śni. Chyba nadal nie wybudziłem się ze śpiączki.

– Wszystko ci opowiem, ale musisz uspokoić Gemmę. Rzuciła się na mnie, u-uderzyła mnie!

Przenoszę wzrok na dziewczynę stojącą w progu. Wciąż jest w ramionach Nello, który stoi za nią i przytrzymuje. Nawet sponiewierana wygląda pięknie.

– Dlaczego miałyby to zrobić?

– Nie mam pojęcia! Kiedy tylko mnie zobaczyła, rzuciła się na mnie. Ona ma coś z głową! – rzuca zbulwersowana, podnosząc mi ciśnienie.

– Zabraniam ci tak mówić! – karczę ją, na co spuszcza wzrok i wlepia spojrzenie we własne dłonie.

– Nie zapominaj, że to moja narzeczona.

– Może i tak, ale zachowuje się jak wariatka. Wcale nie musiała mnie bić, do cholery! – burczy pod nosem, wyraźnie obrażona na moją kobietę.

Nigdy nie posądziłbym Gemmy o rękoczyny.

– Dlaczego to zrobiłaś, Gem? – Kiedy zadaję to pytanie, wyraz twarzy mojej narzeczonej ulega zmianie.

Garbi ramiona, wzrok wędruje w dół, a oddech zwalnia. Wygląda jak mała, zagubiona dziewczynka. Jak wtedy, kiedy pieprzyłem na jej oczach inną kobietę, upokarzając ją przy wszystkich.

– Jesteś idiotą, bracie. – Nello kręci głową, posyłając mi przepelnione obrazą spojrzenie. – Idziemy, Gem.

– Nie odpowiedziała na moje pytanie! Dlaczego uderzyłaś Nafię? Powiedz mi!

– Bo nie ma prawa tutaj być – odpowiada spokojnie, a jej głos jest wyprany z wszelkich emocji.

Nie patrzy na mnie, zawiesza wzrok na ścianie, jakby spojrzenie mi w oczy kosztowało ją zbyt wiele wysiłku. Boli mnie jej widok w tym stanie, bo wygląda na załamana i zrezygnowana. Wiem, że ją skrzywdziłem, mam tego pełną świadomość.

– To przez nią leżysz w tym stanie. To przez nią nasze życie szlag trafił. Obudziłeś się, ale nawet mnie nie przytuliłeś. – Wbija zęby w drżącą wargę, po czym wreszcie zaszczyca mnie spojrzeniem, w jej oczach nie dostrzegam żadnych emocji. – Odrzuciłeś mnie, jakbym nic dla ciebie nie znaczyła. Odrzuciłeś moją dłoń, a w tym momencie trzymasz dłoń dziewczyny, przez którą niemal straciłeś życie.

Spogląda na mój brzuch, na którym faktycznie spoczywa moja ręka, a w niej mała dłoń Nafii. Natychmiast chcę zerwać ten kontakt, jednak Nafia wzmacnia uścisk, nie pozwalając mi na to. Mam

chęć ją zamordować, lecz w tym momencie jestem uwięziony przez wzrok Gemmy. Czuję, jakbym rozpadał się na kawałki, żołądek zaciska się w supeł, dłonie pocą. Tak wiele dzieje się w mojej głowie. Mam ochotę błagać, by mnie przytuliła, pragnę poczuć jej ciało wtulone w moje, jej palce we włosach. Chcę wdychać do płuc jej zapach, zamknąć oczy i delektować się obecnością kobiety, którą kocham. Jednak przypominam sobie, że jestem jebanym kaleką i wiem już, że nie mogę jej zatrzymać.

– Skoro tak bardzo ją uwielbiasz, zostawię was samych, byście mogli się sobą nacieszyć.

Po tych słowach odwraca się i po prostu odchodzi, w asyście mojego brata.

Mam wrażenie, że ściany zaczynają się przesuwac, miażdżąc moje ciało pomiędzy sobą. Brakuje mi tchu, czuję ucisk w klatce piersiowej, ogarniającą mnie panikę. Szarpie się, wiję przerażony, przyciskając dłonie do ściśniętego gardła. Mam wrażenie, że się duszę, jeszcze chwila, a zdechnę tutaj jak bezwartościowy śmieć.

– Nino! – Spanikowany głos Vito dociera do mnie jak przez mgłę. – Oddychaj, stary! Ottavio, zawołaj lekarza!

To ostatnie, co słyszę. Po chwili robi się ciemno, cicho i spokojnie.

Już nie czuję bólu, odrętwienia. Po prostu zasypiam.

### **Gemma**

Nello nie zadaje pytań. Po prostu uruchamia silnik i jedzie wprost do mojego mieszkania. Cieszę się, że nie zdecydowałam się na sprzedaż tego miejsca. Dzięki temu nie muszę tkwić w domu Nino, gdzie każdy kąt przywoływałby bolesne wspomnienia.

Dziękuję Nello za podwózkę. Całuję go w policzek, opuszczam samochód i wchodzę do budynku, a kilka minut później winda dowozi mnie na ósme piętro. Czy chcę, czy nie, przypominam sobie, jak Nino czekał na mnie pod drzwiami, kiedy urodzinowa impreza Vito skończyła się małym dramatem. Spacerowałam po mieście do czwartej rano, a kiedy wróciłam, on tutaj był; zmartwiony. To wtedy powiedziałam mu, że kończę z facetami na długi czas, zaskakując go tymi słowami. Mimo tego nie poddał się, dążył do celu i wreszcie mnie zdobył. Zaufałam mu ponownie, choć nie było mi łatwo, zamknęłam wspomnienia w szufladce i otworzyłam nową, na te piękniejsze. Nie sądziłam, że Nino będzie w stanie złamać mnie na nowo, a jednak dzisiaj mu się to udało.

Nalewam wody do wanny, wrzucam kulę o zapachu kokosa i zdejmuję z siebie ciuchy. Jestem zmęczona i wypompowana z energii. Te kilka dni spędzonych w szpitalu dały mi ostro w kość, w dodatku jestem w ciąży i nie powinnam narażać dziecka na huśtawkę nastrojów. W tej chwili to bardzo trudne, skoro jego ojciec zachował się jak kutas. Nie mam pojęcia, co robić w tej sytuacji. Walczyć czy odpuścić? Nino zapewne był w szoku, nie wiedział, jak postąpić po informacjach usłyszanych od lekarza. To był dla niego potężny cios, na który nie był gotowy. Nikt z nas nie był. Może nie powinnam brać do serca jego słów, przeczekać kryzys, jednak na samo wspomnienie tulącej się do niego Nafii, jego dłoni na jej plecach, łzy ponownie lecą strumieniem.

Wchodzę do wanny, podkulam nogi i chowam głowę między kolanami, rozklejając się na dobre. Nie przestaje mnie nawiedzać zarówno ten widok, jak i wyraz jej twarzy. Kim właściwie jest ta dziewczyna? Czego chce od Nino? I czy faktycznie pocałunek, którego byłam świadkiem, był przypadkowy? Uwierzyłam Nino i jego tłumaczeniom, zaufałam mu, lecz czy słusznie? Jeszcze kilka miesięcy temu zapewne bzykał bez zobowiązań, może czas, który spędził z Nafią, doprowadził ich do łóżka? Nie powinnam się tym teraz zdręzczać, a jednak wątpliwości wiercą mi dziurę w brzuchu.

\*\*\*

Nazajutrz punktualnie stawiam się w firmie. Już pierwszego dnia poinformowałam ojca o wypadku Nino i zdawałam mu relacje na bieżąco, przeważnie wieczorami, kiedy samotnie leżałam w łóżku, wykończona niepewnością. Tata bardzo zmartwił się stanem mojego narzeczonego, wciąż dopytywał, zasypywał mnie wiadomościami. Płakałam ojcu do słuchawki, mówiąc, że nie ruszę się ze szpitala, dopóki nie przekroczę jego progu razem z Nino.

Może dlatego mój widok tak bardzo szokuje stojącego na końcu korytarza ojca? Ściąga brwi,

obserwując mój marsz, jakby zobaczył ducha. Wysilam się na słaby uśmiech, choć wewnątrz mnie szaleje burza. W nocy nie zmrużyłam oka, targwały mną sprzeczne emocje, począwszy od żalu, gniewu, a kończąc na tęsknocie. Jednocześnie pragnęłam zamordować tego dupka i go przytulić, by odzyskać spokój.

Mimo rozpaczy ściskającej moje wnętrze, wstałam rano z łóżka, jak zawsze wypłam swoją ulubioną kawę z mlekiem, włożyłam ciuchy, w których czuję się kobieco i elegancko, zaplotłam włosy w warkocz i nałożyłam na twarz makijaż. W odbiciu lustra nie dojrzałam szczęśliwej kobiety, jej spojrzenie było puste, bez tego błysku, który był w nich jeszcze kilka dni temu. Stała wyprana z wszelkich uczuć, jakby ktoś nagle wyłączył zasilanie.

Ale to nadal ja i życie toczy się dalej.

– Co ty tutaj robisz, córeczko? – Tata atakuje od razu, gdy tylko ma mnie w zasięgu ręki.

Mijam go bez słowa, po czym wchodzę do swojego małego biura. Zdejmuję marynarkę, odwieszam ją na oparcie fotela i zasiadam za biurkiem. Mam nadzieję, że dzisiejszego dnia czeka na mnie masa roboty, która odciągnie myśli od Nino i naszej popieprzonej sytuacji.

– Przyszłam do pracy – odpowiadam, jakby to była oczywista oczywistość.

– Powinnaś być przy Nino.

*Och, gdyby jeszcze on sam tego chciał!*, kpię w myślach.

– Powiesz mi, co się stało? – prosi zrezygnowany.

Siada w fotelu naprzeciwko, podpira łokcie na kolanach i nie spuszcza ze mnie wzroku, aż czuję się nieswojo. Wiem, że mnie przemagluje, bo widzę w jego oczach determinację.

– Nino się obudził. Wyrzucił mnie ze swojej sali – informuję beznamiętnie.

– Wy... – Ojciec urywa, jakby nie był w stanie dokończyć.

W pomieszczeniu zapada cisza, a ja patrzę wszędzie, byle nie na tatę. Jeśli spojrzę mu w oczy, rozbeczę się jak małe dziecko, a nie chcę tego robić. Nie w tym miejscu.

– Wyrzucił cię... – kończy, cmokając. – Cóż... wychodzi na to, że chyba będę musiał odkurzyć moją broń – rzuca surowo.

Kiedy przedstawiłam ojcu swojego chłopaka, przyjął go serdecznie, mimo początkowo napiętej atmosfery. Później rozmawiali przy obiedzie jak gdyby nigdy nic, nawet żartowali. A mimo tego, kiedy wychodziliśmy, ojciec ścisnął dłoń Nino i patrzył mu w oczy, głośno i wyraźnie ostrzegając, że jeśli złamie mi serce, wpakuje mu w dupsko cały magazynek.

Zaciskam usta, zduszając uśmiech.

– Był w szoku. Lekarze powiedzieli mu o paraliżu. Nie chciał nikogo widzieć.

Tata przeciera twarz rękami i kręci głową.

– Rozumiem go, ale to nie powód, żeby cię odtrącać! Jesteś w ciąży, do cholery!

– Wiem, tato, ale jestem dorosła. – Uśmiecham się smutno, podchodzę do okna i wlepiam wzrok w panoramę miasta. – Urodzę to dziecko i wychowam je, bez względu na wszystko.

– Dlaczego tak mówisz? Chyba nie chcesz mi przez to powiedzieć, że Nino się zmył, co?

– Na tę chwilę nie wiem, co siedzi mu w głowie. – Wzdrygam się i odwracam gwałtownie, słysząc za sobą trzask.

To ojciec uderza pięścią w blat z taką siłą, aż przewraca stojącą na nim ramkę.

– Tato...

– Nie! – Wystawia palec na znak groźby, zamykając mi usta.

– Powiedz wprost. Rzucił cię?

– Nie wiem, czy mnie rzucił. Muszę z nim porozmawiać, kiedy się uspokoi. Wczoraj to nie miało najmniejszego sensu, dlatego odpuściłam. Nie mogłam słuchać, kiedy mówił, że jest uszkodzony.

– Co za brednie! Pamiętasz mój wypadek na nartach? – Na samą myśl czuję na plecach chłód.

Miałam piętnaście lat, kiedy zdarzył się ten koszmar. To był nasz kolejny wypadek na narty, tata bardzo mnie tym zaskoczył, ale czuł się winny, bo wtedy miał dla mnie mało czasu. Wybraliśmy się do Aspen, do miejsca, gdzie nigdy wcześniej nie byłam, dlatego cieszyłam się jak małe dziecko!

Nie sądziłam, że ten wypadek skończy się tak dramatycznie.

– Siedziałem na wózku przez siedem miesięcy. Powybijane kręgi i naderwany rdzeń! Jeśli



lekarze dają nawet minimalną szansę na powrót do zdrowia, musi w to wierzyć. Rehabilitacja będzie kluczowa, długotrwała, ale przyniesie efekty.

– Dzisiaj lekarze przeprowadzą badania. Dopiero po nich powiedzą coś więcej.

– I nie poczekał na nie? Co za narwaniec, Chryste! Wiadomo, że takie informacje zawsze szokują, ale to nie znaczy, że będzie kaleką.

– Mam nadzieję. – Wzruszam ramionami, podchodzę do taty i przytulam się do niego.

Na chwilę odzyskuję utracony spokój i poczucie bezpieczeństwa.

**Nino**

Obserwuję krzątająca się po sali pielęgniarkę. Przed chwilą zaaplikowała mi porcję leków, podłączyła kolejną kroplówkę, po czym beztrząsco oświadczyła, żebym odpoczywał. Nie robię, kurwa, nic innego! Leżę jak kłoda, łypię na wszystkich spod byka, a gdy tylko widzę lekarzy, mam ochotę posłać ich do diabła. Z samego rana zabrali mnie na rezonans magnetyczny, przeprowadzili masę badań, ale nie powiedzieli zbyt wiele, prócz tego, że „nie jest źle”. Niby co to znaczy? Potrzebuję szczegółów, a właściwie jednego: czy wstanę na nogi – i co najważniejsze – kiedy. Niestety żaden z sześciu lekarzy na dzień dzisiejszy nie zapewnił mnie, że tak się stanie. Według nich, potrzeba więcej badań, dlatego też czekają mnie kolejne godziny mordęgi.

Poprosiłem pielęgniarki, by nikogo nie wpuszczaly. Nie mam ochoty na wizyty przyjaciół, chociaż wiem, że martwią się o mnie, jednak w tym momencie nie jestem dobrym kompanem do rozmów. W dodatku znając ich, walną mi pouczającą gadkę o sile, którą muszę z siebie wykrzesać. Żaden z nich nie leży na moim miejscu, więc nie wie, jak bardzo parszywe jest uczucie bezradności. Nie mogę wstać, by pójść się odlać, a kiedy pielęgniarka oznajmiła, że mam założony cewnik, aż cały się spałem. Czuję się jak ostatnia ofierma, zdana na łaskę innych. Nie potrzebuję tych rzucanych ukradkiem współczujących spojrzeń. Chcę chodzić, do kurwy nędzy!

– Siema! – Przewracam oczami, kiedy w sali rozlega się głos mojego brata.

To tyle, jeśli chodzi o zakaz odwiedzin.

– Przyniosłem ci trochę owoców i twoje ulubione ciasto od mamy.

Ciasto! Uwielbiam je i dałbym się za nie pokroić, ale teraz? Może je sobie wsadzić w tyłek.

– Nie chcę ciasta, Nello. Prosiłem, by nikt mnie nie odwiedzał.

– Przestań zachowywać się jak frajer – ruga mnie ostro.

Stawia papierową torbę na szafce, następnie siada na krześle tuż obok łóżka i zarzuca kostkę na kolano. Wygląda jak student w bluzie z kapturem i czapce z daszkiem na głowie.

– Co cię do mnie sprowadza? – pytam ze wzrokiem utkwionym w suficie.

– Słyszałem, że lekarze przeprowadzili pierwsze badania. Jak poszło?

– Chujowo – stwierdzam beznamiętnie. – Nie powiedzieli nic odkrywczego.

– Potrzeba czasu, bracie. Musisz uzbroić się w cierpliwość...

– Daj spokój! – Bezczelnie wchodzę mu w słowo. Przekręcam głowę, by spojrzeć mu w oczy, w których dostrzegam to, czego tak nienawidzę. Współczucie. – Nie chcę tego słuchać, Nello. W tym momencie chcę być po prostu sam, tak trudno to zrozumieć?

– Trudno – stwierdza, wzruszając ramionami. – Masz wokół siebie osoby, które cię kochają, którym na tobie zależy, ale odwracasz się do nich tyłkiem. Wczoraj zachowałeś się jak... – Urywa, jakby zabrakło mu słów. – Gemma na to nie zasłużyła, stary. To wspaniała dziewczyna.

– Nie mówisz nic, czego bym nie wiedział. Musi ruszyć dalej, będzie matką. Myślisz, że pozwolę, by tkwiła przy kalece do końca życia? – pytam, prychnąwszy.

Oczy brata robią się wielkie jak spodki. Zapewne nie tego się po mnie spodziewał, ale będzie musiał się z tym pogodzić, tak jak Gemma.

– Co ty pieprzysz?! – Podnosi głos, przysuwając się bliżej. Przez chwilę myślę, że zaraz mnie udusi, bo tak mocno zaciska pięści, aż bieleją mu knykcie. – Ona cię kocha, to już się nie liczy? Ponoć jest się ze sobą na dobre i na złe, prawda? W zdrowiu i w chorobie!

– Czy ty się słyszysz? – Uśmiecham się szeroko. Nie mogę uwierzyć, że te brednie przeszły mu

przez usta. – Ta dziewczyna zasługuje na wszystko, co najlepsze. Nie będę takim ojcem, jakim chciałem być. Nie będę biegał ze swoim dzieckiem, nie będę mógł nosić go na barana, nie pościgamy się, bo, kurwa, nie czuję nóg, Nello. Nie zamierzam być dla Gemmy obciążeniem. Na myśl, że nigdy więcej nie będę mógł nosić jej na rękach, pieprzyć jej tak, jak lubi, mam ochotę strzelić sobie w łeb.

Nello milczy. Patrzy na mnie zaskoczony, nieco bledszy, nim tutaj wszedł, i wygląda tak, jakby zabrakło mu słów. Może sobie myśleć, że oszalałem, ale tak będzie lepiej. To już nie to samo życie, jakie miałem pięć dni temu. Wszystko wywróciło się do góry nogami, spieprzyło i na tę chwilę nie potrafię sobie z tym poradzić.

– Wiem, że to dla ciebie trudna sytuacja... – zaczyna cicho, gapiąc się na własne dłonie. – Sprawy totalnie się schrzaniły, ale nie trać nadziei, bracie. Lekarze nie powiedzieli ostatniego słowa, daj im szansę, uzbrój się w cierpliwość.

– W tym momencie nie mam na to siły, Nello. Jestem dosłownie wyzuty z emocji.

Brat nie odpowiada. Trwamy w ciszy, która jak najbardziej mi odpowiada.

*Co tu jest jeszcze do powiedzenia?*

**Gemma**

Wchodzę do domu pięć po trzeciej. Przedłużałam swój pobyt w firmie tak długo, jak tylko mogłam, ale tata nie dał się nabrać. Wiedział, że chcę tam być po to, by nie wracać do pustego mieszkania, i w końcu sam mnie przepędził, rozkazując odpocząć.

Potrzebuję tego. Potrzebuję spokoju i sposobu na oczyszczenie głowy. Niestety nie dzisiaj. Ledwo przekraczam próg, a do środka wpadają dziewczyny. Co zaskakujące, z Gabrielle na czele. Jej widok szczerze mnie zaskakuje.

– Kiedy przyleciałaś? – pytam, przytrzymując ją na długość ramion.

Wygląda pięknie w szarej dzianinowej sukience. Gabi cztery miesiące temu została matką, jednak wygląda tak, jakby nigdy nie była w ciąży.

– Dzisiaj rano. Luca musiał wszystko przygotować do bezpiecznej podróży. Ogromnie przesadza – szepcze konspiracyjnie, puszczając do mnie oczko.

– To normalnie. Troszczy się o ciebie.

– Czasami aż za bardzo – dodaje marudnie.

– Gdzie jest Neva? Koniecznie muszę ją zobaczyć!

– Oczywiście, że zobaczysz, kochanie. Jest z nią Luca, więc mam chwilę wolnego.

Prowadzę dziewczyny do kuchni. Siadają przy stole, a ja zabieram się za zaparzenie nam herbaty. Przez cały czas czuję na sobie ich wierzące spojrzenia, jakby oceniały, w jakim jestem stanie.

Wracając z pracy chciałam być sama, zamierałam założyć coś wygodnego, położyć się w łóżku i przespać cały dzień, lecz teraz, kiedy tutaj są, czuję zadowolenie.

Cieszę się, że zawsze mogę na nie liczyć.

– Dzisiaj przeprowadzono badania – mówi Maddie, wytrącając mnie z równowagi.

Odkąd wyszłam z sali Nino wczorajszego wieczoru, nie dostałam żadnych informacji.

– I? – dopytuję zdenerwowana.

– Na razie niewiele wiemy. Lekarze są ostrożni z rokowaniami. Dopóki nie zyskają pewności, że Nino może odzyskać władzę w nogach, nie powiedzą nic, co by mogło dać nam złudną nadzieję. Vito jedynie powiedział, że dzisiaj zrobili rezonans magnetyczny oraz kilka innych badań, a jutro ciąg dalszy.

Przytakuję głową. Sięgam po czajnik, nalewam wody do kubków i stawiam przed dziewczynami. Mam nadzieję, że nie poruszą tematu Nafii, bo nie zamierzam o niej rozmawiać. Wczoraj zostałam wystarczająco upokorzona, nie zaserwuję sobie powtórek. Nie jestem masochistką.

– W tej chwili Nino jest w rozsypce, Gem. – Ali przerywa chwilową ciszę. – To, co stało się wczoraj... stracił przytomność po twoim wyjściu.

Kurwa, tego się nie spodziewałam. Zaciskam zęby i skupiam uwagę na kubku z herbatą, by opanować nerwy, choć w tej sytuacji jest to niezmiernie trudne. Ta wiadomość sprawia mi ból. Staram się go zrozumieć, zrzucając wszystko na szok, co nie zmienia faktu, że jego wczorajsze słowa zabolowały

mnie do żywego.

– Sprawy potoczyły się w złym kierunku, ale musisz tam wrócić. On cię potrzebuje.

Słowa Maddie działają na mnie jak płachta na byka.

– Naprawdę? – prychem gorzko, przypominając sobie widok Nafii i jego dłoni na jej plecach. –

Wydaje mi się, że ma już jedną pocieszycielkę, prawda? Wyglądała na wniebowziętą na widok Nino.

– Bo się nieszczęśliwie zakochała. – Arina z irytacją wyrzuca dłonie w górę. – To nie jest wina Nino.

– Masz rację, to nie jest jego wina. Sęk w tym, że wczoraj potraktował mnie jak nic! Kazał mi spadać, jakbym była kolejną z jego panienek!

– Był w szoku.

*Oho, czekałam na to.*

– Nie był gotowy na taką wiadomość. Każdy by się załamał.

– Masz rację, Ari. Tylko ja nigdy nie byłabym w stanie go spławić, nawet w obliczu kalectwa!

Wręcz przeciwnie, właśnie wtedy potrzebowałabym go najbardziej! Jego wsparcia, siły!

– On jest facetem, Gemma! Samcem alfa! On nie liczy na wsparcie bądź pomoc kobiety, on bierze sprawy w swoje ręce. To dla niego katastrofa, ponieważ uważa, że teraz jest do niczego.

– Co za pierdolenie! Jak może tak myśleć? A gdzie miłość, do cholery? Nagle zniknęła?

– Nic nie zniknęło. Po prostu musisz z nim porozmawiać, tylko o to cię proszę. – W oczach Ariny pojawiają się łzy. – Wiem, że wasza przeszłość jest bolesna, ale ten dupek się zmienił. Kocha cię, tylko nie może sobie poradzić z tym, co się wydarzyło.

Przechylałam głowę, przyglądając się przyjaciółce. Żadna z nich nie ufała Nino, Alessia wręcz mnie przed nim przestrzegała, a teraz go bronią, stają po jego stronie? Nigdy bym się tego nie spodziewała.

Wzdycham sfrustrowana, masując skronie.

– Porozmawiam z nim. Walczył o mnie jak lew, nie poddał się, więc i ja nie zamierzam. Nie wiem jeszcze, kiedy to zrobię. Chyba sama potrzebuję czasu.

Dziewczyny wyglądają na zadowolone, aż świecą im się oczy.

A ja czuję, że to będzie trudna rozmowa.

Spędzam z dziewczynami czas do samego wieczora. Dzięki nim mój nastrój się poprawia, nie myślę o tym, co czeka mnie w szpitalu. Skupiam na nich całą uwagę, wymieniając się z przyjaciółkami, a głównie z Maddie, uwagami na temat ciężowych dolegliwości. W przeciwieństwie do nich, moje dziecko na razie mnie oszczędza. Nie wymiotuję, jak dziewczyny, nie narzekam na ból brzucha czy piersi. Po akcji w hotelu czuję się świetnie, z niecierpliwością czekając na kolejną wizytę u lekarza. Zazdroszczę Maddie, bo już wie, że urodzi syna, ja jeszcze muszę trochę poczekać.

\*\*\*

Następnego dnia od samego rana krzątam się po mieszkaniu. Wyszykowana w czarne dzinsy, czarne body z falbanką na ramionach, piję ostatnie łyki kawy, kiedy nagle dostaję wiadomość. Zerkam na ekran, a na widok kontaktu przewracam oczami. Moje plany natychmiast idą się pieprzyć, ponieważ ojciec surowo i dobitnie informuje mnie, że mam zakaz wstępu do firmy. Nie podoba mi się jego zachowanie, ingerencja w moje życie. Rozumiem troskę, ale nigdy, odkąd zaczęłam staż w jego firmie, nie zabraniał mi pracować. Praca to odskocznia, pozwala na chwilę o wszystkim zapomnieć, skupić się na czymś zupełnie innym. Skoro spędzę dzień w domu, to oczywiście, dokąd powędrują moje myśli. Znowu wróci niepokój oraz tęsknota, bo mimo wszystko tęsknię za Nino. Chciałabym przy nim być, wspierać go, dodawać mu otuchy. Nie wiem tylko, czy on potrzebuje tego właśnie ode mnie.

Wchodzę na oddział kilka minut po jedenastej. Na korytarzu panuje spokój, a mijająca mnie pielęgniarka, posyła mi lekki uśmiech. Nie ma nikogo, co jest dosyć dziwne. Kiedy Nino był w śpiączce, przebywało tutaj mnóstwo ludzi, tym razem nie widzę żadnego ze znajomych. Dopiero po chwili z toalety wychodzi Zana. Wygląda na przygnębioną, ma worki pod oczami oraz nieco rozczochrane włosy, które próbuje wygładzić palcami. Siada na krzeselku, zakłada nogę na nogę i zawiesza wzrok na ścianie. Podchodzę do niej, siadam obok, po czym nakrywam jej dłoń własną.

– Och! Gemma. – Rozpromienia się na mój widok, choć jej uśmiech nie sięga oczu.

– Dzień dobry. Dlaczego tutaj tak pusto?

– Ponieważ Nino nie życzy sobie odwiedzin – oznajmia załamana.

Ściągam brwi, szczerze zdziwiona tym, co powiedziała. Cholera, dziewczyny miały rację, naprawdę jest w rozsypce. To nic dobrego. Zły nastrój nie wpłynie na niego dobrze, przez to straci zapal, podda się, nim walka zacznie się na dobre.

– Dlaczego?

– Twierdzi, że widzi tylko współczucie w naszych oczach, dlatego woli być sam. Martwię się o niego – dodaje cicho, a jej głos się załamuje.

Obejmuję kobietę ramieniem i przytulam, okazując odrobinę wsparcia.

– Nino zawsze radził sobie sam, nikogo nie prosił o pomoc. To twardy mężczyzna, Gemmo. Wiele przeszedł w dzieciństwie, ojciec wcześniej zrobił z niego mężczyznę. Myślę, że nie bardzo wie, jak w tym momencie poskładać swoje życie na nowo, a to rozpadło się niczym domek z kart. Kalectwo dla takiego faceta to poniekąd mały koniec świata.

Zaciskam usta, by się nie rozpłakać.

– Przecież jeszcze nic nie zostało przesądzone. Lekarze wciąż przeprowadzają badania.

– To prawda, jednak ten uparty gość już wydał na siebie wyrok.

– Co za absurd! – wybucham, nieco podnosząc głos.

Zrywam się na równe nogi, podchodzę do szyby i patrzę na mojego narzeczonego. Wygląda na spokojnego, chociaż nieobecnego. Wpatruje się w sufit, jakby widział tam coś ciekawego, a ten widok wiązuje mój żołądek w supeł. Odsunął od siebie wszystkich, z myślą, że okazujemy współczucie. Jeśli sądzi, że faktycznie to widzi w naszych oczach, jest głupcem. Nie zamierzam chodzić wokół niego na palcach, wręcz przeciwnie, muszę nim potrząsnąć, by obudził się z tego dziwnego transu i wziął się w garść, inaczej jego życie naprawdę obróci się tylko w wegetację.

## Rozdział 25



### Nino

Nie wzrusza mnie dźwięk przesuwanych drzwi. Wpatruję się w białą jak śnieg ścianę, pogrążony we własnych, przygnębiających myślach. Zapewne znowu pielęgniarka przyszła mnie dręczyć, a ja potrzebuję tylko spokoju. Nienawidzę tych natrętnych panienek, powtarzających w kółko jedno i to samo: musi pan to, musi pan tamto. Gówno! Nic nie muszę, do cholery!

– Hej.

Zaciskam zęby, słysząc delikatny, spokojny głos mojej narzeczonej.

– Co ty tutaj robisz? – pytam niezbyt przyjemnie.

Zastanawiam się, czy ktokolwiek potraktował moją prośbę o zakazanie odwiedzin poważnie, bo jak na razie wchodzi tu każdy, kto ma na to ochotę.

– Przyszłam odwiedzić swojego narzeczonego – mówi spokojnie. – Chyba że już nim nie jesteś, to po prostu mi o tym powiedz.

Zerkam na nią, z trudem próbując przełknąć ślinę. Wygląda prześlicznie! Długie włosy opadają jej luźno na ramiona, bluzka opina spore piersi, a policzki zdobią rumieńce. Pragnę ją przytulić, porwać w ramiona i całować, aż zabrakłoby nam tchu. Przypominam sobie każdą spędzoną z nią chwilę, szczęście, które wtedy czułem, chęci do życia, moje imię szeptane z jej ust w potrzebie. Przy tej kobiecie odnosiłem wrażenie, że mam wszystko, że jestem panem świata. Była światłem w moim życiu. Jej uśmiech rozświetlał szare dni, jej głos był najlepszą muzyką dla moich uszu, zaś dotyk sprawiał, że czułem się kochany.

Ale teraz jestem bezwartościowy i to, co mieliśmy, nigdy nie wróci.

– Myślę, że to się nie uda. – Te słowa ledwie przechodzą mi przez gardło.

W tym momencie nienawidzę siebie za to, co mówię, ale myślę tylko o niej. O jej przyszłości i naszym dziecku, które powinno mieć takiego ojca, jakiego ja sam nigdy nie miałem. Gotowego do poświęceń, dobrego, troskliwego, którego będzie uważało za swojego bohatera. Bohater na wózku? Tego jeszcze nie grali.

– I mówisz tak ponieważ...? – pyta surowo i zakłada ramiona na piersi.

– Doskonale wiesz, Gem. Już nie będziesz mogła na mnie polegać, nie będę w stanie cię obronić, zaopiekować się naszym dzieckiem. – Patrzę jej w oczy, widząc w nich odbicie samego siebie. Słabego, kruchego człowieka. Nigdy się tak nie czułem, dlatego tak trudno mi to zaakceptować. – Zaslugujesz na wszystko, co najlepsze.

– Ty jesteś wszystkim, czego potrzebuję, Nino. Nie rozumiesz? – Podchodzi bliżej, siada obok i ujmuje moją dłoń, a ciepło rozchodzi się po skórze.

Uświadamiam sobie, jak cholernie za nią tęskniłem.

– Chcę być z tobą na dobre i na złe, bez względu na wszystko. Proszę, nie możesz się poddawać, kochanie. Walcz dla mnie i dla naszego dziecka.

– Tu nie ma o co walczyć, Gem. Jestem... – Nie jest mi dane dokończyć, bo do sali wchodzi dwóch lekarzy.

Witają mnie skinieniem głowy i lekkimi uśmiechami, ale ich widok, jak zawsze, cholernie mnie wkurza. Oznacza to tylko jedno: kolejne badania, które nie przynoszą takich wyników, jakich bym sobie życzył.

– Co tym razem?

– Ciąg dalszy badań, panie Bianchi.

Przytakuję posłusznie. W tym momencie jest mi to na rękę, ponieważ nie czuję się gotowy na poważną rozmowę z Gemmą. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę.

– Wracaj do domu, odpocznij. Musisz dbać o dziecko.

– Dbam, Nino! – warczy wkurzona, chociaż w jej oczach dostrzegam łzy. – Wierzę, że będzie dobrze, tylko ty też musisz w to uwierzyć.

Wstaje, po czym składa na moich ustach pocałunek, od którego w moim ciele wybucha pożar. Odrywa się zbyt szybko, bym mógł się nacieszyć tą krótką, piękną chwilą.

\*\*\*

Kolejne dwa dni to ciąg badań. Robią ich tyle, że ledwie mam czas na sen. Nie informują mnie o wynikach, rozmawiają między sobą tym lekarskim żargonem, z którego nic nie rozumiem, co potwornie mnie frustruje. Zadaję pytania, lecz nie uzyskuję na nie odpowiedzi. Pielęgniarki proszą mnie jedynie o cierpliwość i spokój, jednak w mojej sytuacji jestem kłębkim nerwów, więc o spokoju nie ma mowy.

Mój zakaz odwiedzin magicznie przestał obowiązywać, bo ponownie wszyscy zwalają mi się na głowę, gdy tylko otwieram oczy i jeśli ponownie nie zabierają mnie na badania. Tym razem jest jednak inaczej, na co patrzę zmrużonymi oczami. Nagle przyjaciele zmienili strategię – współczucie wyparowało, zastąpione przez żarty i determinację, by naładować mnie siłą. Jeśli mam być szczerzy, zdecydowanie wolę tę wersję ich zachowania, niż te zbolale miny, którymi raczyli mnie zaraz po przebudzeniu. Nie mam pojęcia, czy to sprawka Gemmy, ale nie zamierzam o to pytać. Najważniejsze, że nie czuję się już tak cholernie beznadziejnie.

Gemma również nie odpuszcza. Przychodzi codziennie, ale przebywamy zawsze w towarzystwie innych osób, nigdy sami. Nie rozmawiamy na poważne tematy, chyba oboje unikamy tej najważniejszej rozmowy, lecz myślę, że przyjdzie na nią odpowiedni czas.

Czwartego dnia stawiam się na kolejne badania. Pielęgniarka pcha mój wózek do znajomej sali, po czym przywołuje dwóch sanitariuszy, by pomogli mi ulokować się na łóżku. Nienawidzę tego momentu. Nienawidzę, że muszą mi pomóc, bo sam nie dam rady. Wtedy zawsze łapię doła, ale szybko przełykam gorycz i staram się nie zadrećcać.

– Witam. – Do pomieszczenia wchodzi doktor Sinnas.

– Witam, doktorze.

Mężczyzna siada w fotelu przy biurku, wkłada na nos okulary w czerwonych oprawkach i zaczyna przeglądać papiery. Zawsze w ten sposób zaczynamy nasze spotkania: od omówienia wyników poprzednich badań. Podziwiam ich, że są w stanie połapać się w dokumentacji, bo moja biała teczka przez te kilka dni zrobiła się naprawdę gruba.

– Mam dla pana dobre wieści – zaczyna zadowolony.

Ściągam brwi, patrząc na mężczyznę. Do tej pory nie robiłem sobie żadnych nadziei, bo ta zawsze okazuje się złudna. Lepiej na nic się nie nastawiać, by się nie rozczarować.

– Co to znaczy „dobre wieści”?

– Ostatnie badania wyszły lepiej, niż oczekiwaliśmy. Podawane leki zaczęły działać, wszelkie obrzęki zniknęły. Jest duża szansa, że stanie pan na nogach, panie Bianchi – oznajmia.

Mam wrażenie, że nagle ucieka mi całe powietrze z płuc. Słowa lekarza dosłownie mnie zamurowały, nie wiem, co powiedzieć, ani tym bardziej, czy mu wierzyć. Spędziłem w szpitalu prawie dwa tygodnie, do tej pory nic nie wskazywało na polepszenie mojego stanu, a jednak się udało. Cholera! Zasłaniam twarz ramieniem, by ukryć napływające do oczu łzy. Serce obija mi się o żebra tak gwałtownie, aż przez chwilę myślę, że zaraz wyskoczy. Mam szansę chodzić, chociaż zapewne czeka mnie wiele pracy, by tego dokonać. Nadal niczego nie czuję, więc myślę, że to wcale nie będzie takie proste. Niemniej jednak liczy się sam fakt, że jest to możliwe. Ta wiara jest mi potrzebna. Odzyskuję chęci do życia, nagle wstępuje we mnie nowa energia, czuję, jakby ostatnie dni w ogóle nie miały miejsca. Na przemian chce mi się krzyczeć ze szczęścia i płakać jak dziecko, bo ktoś dał mi... nadzieję.

Wracam na oddział z szerokim uśmiechem, wręcz czuję, jakbym był na prochach. Niestety nie ma ani matki, ani Gemmy, a na zegarku dochodzi czwarta trzydzieści. Doktor Sinnas męczył mnie kolejnymi badaniami, więc pewnie obie kobiety wróciły do domu.

Sanitariusze pomagają mi ponownie, jednak tym razem dziękuję im wylewnie, aż patrzą na mnie nieco zaskoczeni. Nie rozumieją, jak wiele zmieniło się przez te kilka godzin, jak wielkie zmiany zaszły w mojej głowie. Już nie gapię się tępo w sufit, teraz patrzę w szybę, za którą przez ciemne chmury przebija się słońce. Z chęcią poprosiłbym o otworzenia okna, by posłuchać śpiewu ptaków, by móc zaciągnąć się świeżym powietrzem i kiedy tylko stąd wyjdę, spędzę sporo czasu w swoim ogrodzie. Nie sądziłem, że będzie mi brakować tak zwyczajnych rzeczy, jak chociażby własne łóżko, kawa z ekspresu, prywatne cztery ściany. Do tej pory nie zwracałem na to uwagi, lecz czas spędzony w tym miejscu pozwolił docenić swoje życie.

Nadzieja... jedno krótkie słowo, a ja czuję, jakby ktoś wstrzyknął mi w żyły heroinę.

### **Gemma**

Wracam do szpitala wieczorem. Dochodzi siódma, kiedy przekraczam próg oddziału. Już od wejścia dostrzegam Nello oraz Domenico. Siedzą na krzeselkach, cicho o czymś rozmawiając, lecz na mój widok obaj zrywają się na równe nogi.

– Jak się czujesz? – dopytuje Nello.

– Dobrze, dziękuję. – Posyłam mu lekki uśmiech, zakładając kosmyk włosów za ucho. – Jakies nowe wieści?

– Owszem, ale Nino sam powinien ci o tym powiedzieć.

Domenico podchodzi do mnie, po czym kładzie mi dłonie na ramionach. Unoszę głowę, by móc spojrzeć mu w oczy, a to, co w nich dostrzegam, napawa mnie niepokojem.

Coś jest nie tak.

– Zachowaj spokój, dobrze?

Patrzę na niego zdezorientowana, nie wiedząc, o co mu chodzi.

– Spokój? O co chodzi?

Kiwa głową w stronę sali. Podążam za jego spojrzeniem i natrafiam prosto na... nią. Siedzi na krzeselku, opiera łokieć na łóżku, a brodę na dłoni i patrzy na Nino. Coś przewraca mi się w brzuchu na widok jej maślanego spojrzenia. Byłam pewna, że już nie ma jej w Neapolu, a ona nadal tutaj tkwi, choć tak naprawdę nie wiadomo po co.

– Zaraz ją stąd zabiorę. Nie wiedziałem, że w ogóle dzisiaj wpadniesz.

– Nie musisz mi się tłumaczyć, rozumiem – odpowiadam, nie spuszczać z niej wzroku. – Myślałam, że wsadziłeś ją w samolot.

– Ta decyzja nie należy do mnie – odpowiada zakłopotany.

– Rozumiem – przytakuję, skrępowana. – Nie obawiaj się, zachowam spokój. Przepraszam za ostatnią akcję.

– Nie masz za co przepraszać. Miałaś prawo tak zareagować.

Zaciskam usta, odganiając gniew. To nie jest odpowiednia pora na wybuch.

– Obiecuję, że nic się nie wydarzy.

Biorę głęboki wdech, rozsuwam drzwi i wchodzę do środka. Nafia spłoszona hałasem gwałtownie odwraca się za siebie, a kiedy nasze oczy się spotykają, widzę, że się spina. Moja obecność niespecjalnie ją cieszy, ale mam to w nosie. Skupiam uwagę na Nino, który na mój widok uśmiecha się szeroko, zaś w jego oczach dostrzegam ogień, którego jeszcze dzisiejszego ranka nie było.

– Mogę porozmawiać ze swoim narzeczonym? – pytam pewnie, unosząc brew.

Nafia niechętnie się podnosi, pochyla i całuje Nino w czoło, jakby miała do tego pieprzone prawo! Zduszam frustrację, zaciskam zęby i czekam, aż sobie pójdzie. Mija mnie w bezpiecznej odległości, jakby w obawie, że ponownie się na nią rzuci. Niedoczekanie. Kilka dni temu straciłam nad sobą panowanie, przytłoczona przez wydarzenia, po prostu popuściłam wszelkie hamulce, zachowując się idiotycznie.

Podchodzę do łóżka, zajmuję miejsce Nafii, po czym zakładam nogę na nogę. W pomieszczeniu panuje idealna cisza, przerywana jedynie dźwiękami pracujących maszyn, do których wciąż podpięty jest Nino. Mam wiele do powiedzenia, jednak czekam, aż on zacznie. I chyba to wyczuwa, bo po chwili oblizuje usta, unosi lekko oparcie łóżka i patrzy mi w oczy.

– Nie dokończyliśmy ostatnio rozmowy – zaczyna niepewnie.

– To prawda – odpowiadam, wkładając w swój ton tyle luzu, na ile mnie tylko stać. – Jak poszły badania? Długo cię męczyli?

– Tak, trochę im zeszło, ale... – Urywa, a dłonie zwiја w pięści.

Patrzę na niego zaniepokojona, lecz w jego oczach błyszczy coś, co cholernie mnie zaskakuje. To zupełnie inny człowiek niż ten, którego zostawiłam rano.

– Lekarz powiedział, że leki zaczęły działać, Gem. Jest szansa, że stanę na nogi, rozumiesz to? – mówi podekscytowany.

Zasłaniam usta dłonią, wzruszona tym, co usłyszałam. Te kilka ostatnich dni było naprawdę przytłaczających. Modliłam się, by najpierw Nino wyszedł z tego cało, potem, żeby się obudził, a kiedy to zrobił, pozwoliłam sobie mieć nadzieję, że wszystko się ułoży. To nigdy nie jest prosty proces, potrzeba cierpliwości, samozaparcia, determinacji, by dojść do zdrowia, a jeśli lekarze dają na to szansę, trzeba ją wykorzystać na sto dziesięć procent.

– To wspaniała wiadomość – szepczę przez ściśnięte gardło.

Nino unosi dłoń i czeka, aż ją ujmę. Robię to bez wahania, a kiedy przysiadam na łóżku, odgarnia kosmyk moich włosów, po czym zakłada go za ucho. Dotyk jego ciepłych palców na skórze przyprowadza mnie o dreszcz. Tak bardzo tęskniłam za jego bliskością, czułymi słówkami. Nie miałam odwagi wrócić do jego domu, jednak zabrałam jego poduszkę, by czuć go przy sobie cały czas. Spałam wtulona w miękką puch i wdychałam zapach, który po kilku dniach jest już prawie niewyczuwalny.

– Tak, nie mogłem w to uwierzyć. Oczywiście to zajmie sporo czasu. Doktor Sinnas ostrzegł mnie, że muszę przyłożyć się do rehabilitacji i fizjoterapii. To będą miesiące ciężkiej pracy, Gem, ale grunt, że jest nadzieja. Prawda?

– Oczywiście, że tak – odpowiadam pełna podziwu dla jego determinacji. – We wszystkim ci pomogę, będę przy tobie. Jeśli oczywiście sobie tego życzysz.

– Wiem, że moje zachowanie bardzo cię zraniło – mówi smutno.

Spuszczając wzrok na nasze ręce, przesuwam kciukiem po pierścionku zaręczynowym.

– Owszem, zraniło – przyznaję mu rację. – Nie poddałam się, ponieważ ty również tego nie zrobiłeś. Walczyłeś o mnie, chociaż przez cały czas odpychałam cię od siebie, nie potrafiłam ci zaufać. Nie mogłam tak po prostu odpuścić, ponieważ cię kocham, Nino, ale jeśli mnie nie chcesz, jeśli nadal twierdzisz, że to nie ma sensu, jeszcze dzisiaj zabiorę rzeczy z twojego domu i zniknę z twojego życia. Nie martw się o dziecko, urodzę je i wychowam.

Nagle jego oczy robią się wielkie jak spodki, a kolory z twarzy odpływają. Patrzy na mnie, lecz mam wrażenie, jakbym była przezroczysta, ponieważ nie dostrzegam w jego oczach żadnych emocji. Wygląda na szczerze zszokowanego moimi słowami.

Czego się spodziewał? Że beczynnianie pozwolę się ranić? Już raz to zrobił, nie zamierzam pozwolić mu na to nigdy więcej. Nie będę prosić o miłość, jego uwagę. Jeśli woli tę smarkulę, proszę bardzo, nie stanę mu na drodze. Dawna ja pewnie już błagałaby o szansę, robiła wszystko, byle tylko go zadowolić, ale tamtej Gemmy już dawno nie ma. Dam mu szansę na przeprosiny i poprawę, bo wygadywał te brednie pod wpływem szoku. Niemniej jednak jeśli tylko podtrzyma decyzję o rozstaniu, przełknę gorycz porażki i odejdę, nie oglądając się za siebie.

– C-chcesz odejść? – duka, a w jego głosie słyszę płaczącą nutkę.

To pytanie mnie zaskakuje, ponieważ sam mnie spławił, rzucając jakieś bzdurne argumenty. Mam ochotę przewrócić oczami, jednak nagle dostrzegam na jego policzkach łzy. Ten widok ścisną mi serce niczym imadło. Postanowiłam, że będę twarda, postawię sprawę jasno, nie będę stać jak ostatnia ofiara losu, pozwalając się traktować w ten sposób. Jednak to, co widzę, jest dla mnie bolesne. Nigdy nie widziałam, by Nino płakał.

– Powiedziałem wiele przykrych słów, odtrąciłem cię, ale... jesteś dla mnie wszystkim –



oznajmia zdruzgotany.

Siedzę oniemiała, powstrzymując własne cisnące się do oczu łzy.

– K-kiedy się obudziłem i lekarz zrzucił na mnie bombę, czułem bezradność, wielki żal do świata, oczami widziałem swój tyłek na wózku, a ta wizja przeraziła mnie do szpiku kości.

Słucham uważnie, nie przerywając mu.

– To ja zawsze opiekowałem się kobietami. Matką, kochankami, tobą. Czułem się przez to silny, jak prawdziwy facet, który może wszystko. A teraz? – Prycha, odwraca wzrok i wbija go w ścianę. – Gdyby ktoś próbował cię skrzywdzić, nie byłbym w stanie ruszyć ci na ratunek – dodaje szeptem.

– Cholera, Nino! Nie możesz odsuwać się ode mnie, kiedy będzie źle, nie na tym polega związek. A gdybyśmy byli małżeństwem, też byś tak postąpił? – pytam na granicy płaczu.

– To nie tak, wróbelku. – Przyciąga mnie do siebie, aż wpadam na jego tors.

Kiedy jest tak blisko, tracę zdolność racjonalnego myślenia. Niech to szlag, zrobiłabym dla niego wszystko, a on się poddał natychmiast, kiedy tylko życie rzuciło mu pod nogi kłody.

– Nie chcę być dla ciebie ciężarem. Będziemy mieć dziecko, któremu musisz poświęcić całą uwagę.

– Poświęcę uwagę i dziecku, i tobie. Nie odpychaj mnie, Nino, bo się nie poddam i nie pozwolę ci odejść. Rozumiesz mnie? – Chwytam w dłoń jego szczękę i unieruchamiam, by nie mógł odwrócić wzroku. – Jesteś silnym facetem, kochanie, dasz radę. Wierzę, że za kilka lat będziesz biegał z naszym dzieckiem po ogrodzie.

– Jestem przerażony... – Szlocha, a ten dźwięk łamie mi serce.

Pochyliam się, opieram czoło o jego ramię i wdycham do płuc znajomy zapach. Delektuję się dotykiem jego dłoni na moich plecach, pocałunkami, które składa na mojej głowie. Mogłabym wiecznie trwać w jego ramionach, bo tylko przy nim czuję się bezpiecznie.

– Ciii... wszystko będzie dobrze. Obiecuję ci to. Wstaniesz na nogi i razem wychowamy nasze dziecko.

– Tylko tego pragnę. – Pociąga nosem. – Kocham cię. Bez ciebie nic nie ma sensu. Nic! Jeśli mnie zostawisz...

– Nie mam takiego zamiaru. Hej, chciałeś, żebym została twoją żoną! – Żartuję, by nieco rozluźnić tę dramatyczną atmosferę.

– I zostaniesz. Choćby dzisiaj. – Uśmiecha się lekko, kiedy ocieram mu mokre policzki.

– Dzisiaj? Czemu nie? Na pewno mają tutaj jakąś kaplicę. Da radę to załatwić.

– Jesteś najlepszym, co mnie w życiu spotkało.

Patrzy mi w oczy, czule przesuwając kciukiem po moim policzku.

– Przepraszam za wszystko, co powiedziałem. Za swoje szczeniackie zachowanie. Myślę, że utrata ciebie byłaby gorsza niż wózek.

Przytakuję, mrugając, by odpędzić łzy.

– Jedyne, czego pragnę, to ty, Gem. Więc zostań ze mną na zawsze i... pozwól mi cię kochać – dodaje, owiewając moje usta ciepłym oddechem.

Chwilę później, kiedy ocieramy zapłakane twarze, siadam w fotelu tuż przy łóżku i splatam nasze dłonie. Pragnę jego dotyku, jakbym musiała się upewnić, że jest tutaj, realny i przytomny. Po chwilowym załamaniu nie ma śladu. Na twarzy Nino widnieje spokój, a jego oczy utkwione są w moich. Muszę przyznać, że odetchnęłam z ulgą. Z moich barków spadł ogromny ciężar, który nosiłam od kilku dni. Wiadomości od lekarzy dobrze podziałały na Nino, naładowały go pozytywną energią, pozwoliły mu uwierzyć, że będzie dobrze.

– Jak się czujesz? – pyta, zerkając na mój brzuch.

– Dobrze. Na razie nie dopadły mnie żadne dolegliwości, za co jestem wdzięczna.

– Zafundowałem ci mnóstwo stresu, wróbelku. Mogłem zaszkodzić dziecku.

– Na szczęście jest całe i zdrowe. – Pstrykam palcami w czubek jego nosa.

Mimo iż nie mam ochoty zepsuć tej słodkiej chwili, muszę poruszyć drażliwy temat.

– Co zrobisz z dziewczyną? – pytam niepewnie. Wciąż prześladowuje mnie widok ich razem. – Odwiedzała cię tutaj – dodaję z lekkim wyrzutem.

Nino opiera głowę na łóżku i zaczyna masować skronie. Musi dojść do zdrowia, jednak przede wszystkim trzeba rozwiązać sprawę Nafii. Nie może dłużej przebywać w Neapolu, siac zamętu w naszym życiu, ponieważ musi stoczyć walkę z własnymi problemami.

– Owszem. Nie wiedziałem, co mam z nią począć. Dobrze ją traktowałem, ale ona odebrała to w zły sposób. Powiedziała mi, że jest mną zauroczona. – Nino spogląda na mnie spod rzęs, a na jego twarzy dostrzegam poczucie winy. – Wiedz, że nic do niej nie czuję, Gem.

– Wiem... – odpowiadam niezbyt przekonująco.

– Dlatego muszę odesłać ją najszybciej, jak to możliwe. Domenico czekał na moją decyzję, w tym czasie przebywała w domu w lesie, a ja miałem na głowie poważniejsze rzeczy.

Wzdycha, przeczesując odrobinę za długie już włosy.

– Zabiła swojego ojca, Nino. Co, jeśli jego ludzie będą szukać zemsty?

– Nie będą. Nafia zadzwoniła do swojego wuja. Długo rozmawiali, a ona świetnie odegrała swoją rolę. Rzewnie płakała, tłumacząc, iż zostali zaatakowani w drodze na lotnisko.

– I ten facet to łyknał? – pytam zdziwiona.

– Tak, ponieważ wyznała, iż wpadli w ręce policji. Od słowa do słowa wyjaśniła, że ktoś musiał zdradzić, skoro policja otworzyła do nich ogień. Turek to potężna szycha, miał wielu wrogów czekających tylko, by go dopaść. Jego brat nie jest na tyle głupi, by mierzyć się z policją.

– Muszę przyznać, że całkiem niezła bajeczka.

– Grunt, że nikt nie wpadnie do Neapolu i nie zacznie wymachiwać gnatem.

Kręcę głowę, wstaję, po czym podchodzę do stolika i nalewam do szklanki trochę wody. Od tych rewelacji zaschło mi w gardle.

Odwracam głowę, dostrzegając ruch przy drzwiach. Rozsuwają się, a w progu staje Manuel. Odkąd Nino się obudził, nie zawitał w szpitalu ponownie, jakby musiał przygotować się na tę rozmowę.

Dobry nastrój ulatnia się w sekundę, zastępuje go napięcie i nerwy. Boję się, że ponownie wybuchnę i mój przyszły teść będzie kolejną osobą, którą poczęstuję pięścią.

## Rozdział 26



### Nino

Widok ojca mnie zaskakuje. Aż się palę, by do niego podbiec i dać mu w mordę! Ma szczęście, że w tym momencie nie jest to możliwe, bo moje pieprzone nogi wzięły sobie urlop. Stoi w progu z rękami w kieszeniach, nieco zmieszany, lecz z wysoko uniesioną głową, jakby nie zawinił. Dostrzegam również matkę, która go popycha, by wreszcie wszedł do środka. Od dnia, kiedy się obudziłem, tatuś nie zaszczyił mnie swoją obecnością, zapewne nie mając odwagi stanąć ze mną twarzą w twarz.

– Zostawię was. – Gem odstawia szklankę, a moja dłoń odruchowo strzela do jej nadgarstka.

– Nie chcę, żebyś wychodziła.

Przytakuje, a ojciec wzdycha.

Och, czyżby sądził, że pójdzie mu tak łatwo?

– Witaj, tato. Jak miło, że odwiedziłeś własnego syna.

– Dlaczego miałbym tego nie zrobić? – Wzrusza ramionami, podchodzi bliżej i staje tuż przed moim łóżkiem. – Jak się czujesz?

– Wspaniale! – kpię. – Jak widzisz, wybudziłem się z pięciodniowej śpiączki, poza tym dostałem kulkę w plecy i cóż... nie mogę, kurwa, chodzić!

Na moment zapada krępująca cisza. Ojciec zawiesza wzrok na ścianie, jakby się zastanawiał, co mi powiedzieć. Żadne słowa nie ukoją mojego bólu, więc nie ma po co się wysilać.

– Wiem, że sprawa całkowicie się rypla, Nino. Myślisz, że chciałem, by do tego doszło?

– Wierzę, że nie, chyba nie masz aż tak nasrane w głowie. – Przewracam oczami, a ojciec zaciska zęby. – Tłumaczyłem ci wiele razy, że skończyłem z tamtym życiem, prawda?

– Szanowałem to! Nie ingerowałem w twój interes, od czasu do czasu prosiłem tylko o pomoc! Jesteś moim synem, do cholery, chyba na kogoś w tej rodzinie mogę liczyć?

– Doskonale wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć, ale do twoich interesów nie zamierzałem się mieszać. Mogłeś poczekać, wrócić do zdrowia i samemu się tym zająć. Czekałeś na pieniądze od Berata dwa miesiące, mogłeś poczekać kolejny.

– Ten szcur pozwolił sobie na zbyt wiele, Nino! Musiałem działać, nie mogłem czekać.

– Sęk w tym, że od brudnej roboty masz swoich ludzi, to oni powinni byli się tym zająć, nie ja! Nie wpadłeś na to, że coś może się spierdolić?!

– Liczyłem, że pójdzie sprawnie. Jesteś w tym dobry, masz głowę na karku – mamrocze sfrustrowany.

– Czy do ciebie w ogóle coś dociera, tato? Przez ciebie mogę być kaleką do końca, jebanego życia!

– Proszę, nie denerwuj się – szepcze Gemma, głaszcząc wierzch mojej ręki.

Jestem wkurwiony, ledwo nad sobą panuję i na dodatek zaczynają boleć mnie plecy. Wciąż zapominam, że nogi to nie jedyna sprawa, o którą muszę się martwić.

– Mogę jedynie przeprosić.

Unoszę brwi, szczerze zaskoczony. Nie sądziłem, że wielki boss Bianchi zna słowo na literę P!

– Tak, czuję się winny, synu. Nie chciałem, żeby spotkała cię krzywda. Wszystko poszło nie tak.

– Z tym się zgodzę. Na szczęście odzyskałeś pieniądze, a Turek gryzie piach.

– Sergio mi wszystko opowiedział. Gdzie jest dziewczyna, Nino? – Ton ojca natychmiast się

zmienia.

Mrużę oczy, przyglądając mu się przenikliwie. Mam przeczucie, że w jego głowie tworzy się jakiś plan, inaczej nie wspomniałby o Nafii. Od samego początku w ogóle się nią nie interesował, nie dopytywał, więc dlaczego teraz miałby się nią przejmować? Mogłaby nawet gryźć piach, ale do czegoś nagle musi być mu potrzebna, skoro poruszył jej temat.

– Jest bezpieczna. – Uśmiecham się, ściskając dłoń Gem. – Czemu o to pytasz?

– Chcę ją zobaczyć. To dla mnie szansa na przejście terenu u Turków. Ona mi w tym pomoże.

Ależ jest przewidywalny.

– Nafia w niczym ci nie pomoże – syczę przez zęby, krzywiąc się z bólu. Jebane plecy! – Dziewczyna wróci do Turcji. To nie jest twój teren, więc przestań snuć plany.

– Nie rozumiesz? – pyta z nadzieją, chwytając za ramę łóżka. – Wrócę tam z nią! Ludzie Berata zobaczą, że odzyskałem córkę bossa! Dziewczyna wciśnie im bajkę, że to nie ja ją porwałem, tylko uratowałem i sprowadziłem do domu! To ogromna szansa na poszerzenie działalności!

– Jesteś chory – spluwam z pogardą. – Leżę w szpitalu z twojego powodu, a ty mówisz mi o nowym interesie? Wynoś się.

– Daj spokój, ile ty masz lat, żeby się dąsać? Pomóż mi ten ostatni raz, a więcej nie pop...

– Proszę wyjść. – Gemma puszcza moją dłoń i staje przed ojcem.

Musi unieść głowę, by spojrzeć mu w oczy. Jestem pod wrażeniem zarówno brzmienia jej głosu, jak i postawy. Nawet ojciec spogląda na nią nieco zdezorientowany.

– Mój narzeczony musi odpoczywać, a pan mu w tym nie pomaga. Proszę tutaj nie przychodzić, dopóki on sam nie zechce się z panem zobaczyć.

– Od kiedy zrobiłaś się taka pyskata? Jeszcze niedawno byłaś potulna jak baranek.

– Milcz, tato! Nie zwracaj się tak do niej. To moja narzeczona, matka mojego dziecka!

– Dziecka? – Ojciec unosi brwi, odruchowo patrząc na jej brzuch. Jest zbyt wcześnie, by mógł cokolwiek zobaczyć. – Jesteś w ciąży?

– Jestem – odpowiada pewnie Gemma. – Ma pan z tym jakiś problem?

Usta ojca rozciągają się w uśmiechu, lecz ja wiem, że nie jest szczery.

– Skąd, wręcz przeciwnie, cieszę się. Matka wie?

– Nie, nie wie. Zaraz jej powiemy. Chcę, żeby usłyszała to od nas.

Ojciec przytakuje głową, wychodzi i zostawia nas samych. Oddycham z ulgą.

– Dobrze poszło. – Gemma przybija ze mną żółwika.

Mam inne zdanie. Ta krótka wizyta jedynie pogorszyła mój nastrój, przez stres ponownie będę musiał poprosić o środki przeciwbólowe, chociaż faszcerują mnie nimi bez przerwy. Powinienem był wyrzucić ojca, gdy tylko go zobaczyłem. Nie uwierzę już w nic, co powie. Dzięki tej sytuacji zrozumiałem, że tak naprawdę dla niego liczy się tylko on sam.

– Mam dosyć ojca na długi czas. Zamierzam odciąć się od niego definitywnie. Koniec z przysługami, choćby mnie błagał na kolanach.

– Najwyższy czas. Teraz musisz się skupić na sobie i na powrocie do zdrowia.

– Będiesz moją osobistą pielęgniarką? – Poruszam brwiami, wywołując śmiech Gemmy.

– Specjalnie dla ciebie będę zakładać fartuszek, dopóki się w niego zmieszczę.

– Och, to brzmi cholernie seksownie, wróbelku. Nie mogę się doczekać, aż cię taką zobaczę.

Na samą myśl czuję ten przyjemny skurcz w dole brzucha. Jaka szkoda, że nie mogę ruszyć dupy z wyra. Gdybym był sprawny, już przypierałbym ją do ściany, wdarł się w słodką cipkę i sprawił, że krzyczałaby moje imię na cały oddział.

Naszą rozmowę przerywa mama. Wchodzi do sali z lekkim uśmiechem, choć w jej oczach lśnią łzy. Kiedy unoszę dłoń, szybko ją ujmuje i rozkleja się, mocząc łzami mój tors.

**Gemma**

Pierwszy raz od kilku dni spędzam nockę w domu Nino, a nie jak do tej pory – w swoim mieszkaniu. Tęskniłam za jego dużym wygodnym łóżkiem, zapachem, do którego przywykłam.

Spędziłam w tym miejscu wspaniałe chwile. Sprawy między nami zostały wyjaśnione, więc uznałam, że nie ma sensu dłużej unikać jego domu. Spokojnie przespałam całą noc, rano obudziłam się wypoczęta, z lekkim uśmiechem na ustach i dobrym nastawieniem. Wzięłam ciepły, odprężający prysznic, wmusiłam w siebie jajecznicę i pierwszy raz zwymiotowałam. Wolałam nie myśleć, co mnie czeka. Przez wydarzenia cięża zesłała na dalszy plan, lecz teraz w niezbyt przyjemny sposób mi o sobie przypomniwała.

Do szpitala wracam z samego rana, mile zaskoczona zmianami. Pielęgniarka informuje mnie, że Nino został przeniesiony do prywatnej sali i tłumaczy, jak mam tam trafić. Zjeżdżam więc windą na piąte piętro, przemierzam korytarz i docieram do sali z numerem dwanaście. Akurat trwa obchód, więc stoję pod ścianą, by nie przeszkadzać, i cierpliwie czekam, rzucając okiem na pomieszczenie.

Jednoosobowa sala z nowoczesnym łóżkiem, płaskim telewizorem na ścianie, błękitną komodą pod oknem oraz stoliczkiem z paterą owoców. Gdybym trafiła tutaj przypadkiem, nie powiedziałabym, że to szpitalna sala, ponieważ wygląda jak miejscówka dla VIP-ów. Mam przecucie, czyja to sprawa. Domenico nigdy by nie pozwolił Nino przebywać gdziekolwiek indziej.

Lekarze debatują nad stanem zdrowia pacjenta, zaś ja staram się wyłapać z tej rozmowy jak najwięcej. Zadają mu mnóstwo pytań, dotyczą jego nóg, a kiedy mój narzeczony kręci głową, a na jego twarzy pojawia się frustracja, staram się nie posypać. Być może to jeszcze za wcześnie na efekty, jednak nie wolno nam tracić nadziei.

Kiedy zostajemy sami, nalewam do miseczki ciepłej wody, moczę myjkę i przemywam tors Nino. Nie jestem w stanie zawlec go pod prysznic, więc w tym momencie pozostaje mi jedynie obmycie go, co przyjmuje z ochotą. Jego dłoń natychmiast łąduje na moim tyłku, palce zaciskają się mocno na skórze, aż czuję ten znajomy uścisk między nogami. Nie powinnam myśleć o seksie, o wszystkich naszych intymnych chwilach, ale to silniejsze ode mnie, w dodatku Nino wszystko komplikuje.

– Przeszkadzasz mi – karczę go, próbując strzepnąć jego rękę z pośladka.

Nie daje za wygraną, gładząc skórę aż przechodzą mnie ciarki.

– Wyglądasz podniecająco jako moja pielęgniarka – mamrocze, przyciskając usta do mojej szyi.

Cholera! Jest dzisiaj wyjątkowo nieznośny. Nie mam pojęcia, co w niego wstąpiło, skąd ten dobry humor, ale chłonę jego uśmiech oraz tę zadziorność, za którą tęskniłam. Chyba tylko dlatego pozwałam mu się obłapiać, nie zważając na miejsce, w jakim się znajdujemy.

– Nie powinienes się forsować. Pamiętaj o plecach.

– Nie martw się, z samego rana naszprycowali mnie prochami – mówi zadowolony, wędrując dłonią pod moją sukienkę.

Natychmiast chwytam go za nadgarstek, posyłając srogie spojrzenie. Nic sobie z tego nie robi, prychna, jakbym go rozbawiła, po czym rusza dalej.

– C-co ty wyprawiasz? – szepczę, czując, jak drżą mi nogi.

– Chciałbym sprawić ci przyjemność, wróbelku. Pozwól mi.

Patrzy mi w oczy z miną szczeniaka, lecz nie dam się zwieść. To nieodpowiednie miejsce na igraszki, poza tym mam zadanie do wykonania.

– Muszę cię umyć. Bądź grzeczny – stwierdzam surowo, odsuwając się od jego dłoni.

Opiera głowę na łóżku, a ja oddycham z ulgą. Skupiam się na myciu górnej partii jego ciała, a kiedy Nino zsuwa z siebie nakrycie i odchyła bokserki, przetykam ślinę. Czuję się jak nastolatka przyłapaną na oglądaniu brzydkich filmów! Nie mam pojęcia, dlaczego się zawstydzam, skoro znam każdy fragment jego ciała na pamięć.

– Och, uwielbiam te urocze rumieńce! – Nabija się ze mnie bezczelnie.

Mieję pod nosem przekleństwo, na co Nino wybucha śmiechem.

– Liczę, że tam również mnie umyjesz, moja osobista pielęgniarko. – Puszczą do mnie oczko.

Wzdrygam się, kiedy niespodziewanie rozlega się pukanie do drzwi. Szybko nakrywam mężczyznę, który wciąż uśmiecha się zadowolony z siebie. Odwracam się, a kiedy widzę, kto stoi w progu, niemal ścina mnie z nóg. Gapię się na wchodzącego do środka Jareda, jakby był pieprzonym duchem.

Budzę się po chwili, wkładając wszystkie siły, by zdusić pisk radości, ze względu na miejsce, po

czym rzucam się w jego stronę i wpadam w rozchylone ramiona. Wtulam się w niego mocno, wdychając do płuc zapach znajomych perfum, które unosiły się w moim mieszkaniu długo po tym, jak wrócił do Nowego Jorku. Nie wierzę, że tutaj jest, pokonał taki kawał drogi, by ponownie mnie odwiedzić.

– Cześć, siostrzyczko – mówi mi na ucho, a następnie okręca się dookoła, aż wiruje mi w głowie.

– Co ty tutaj robisz? – Odchylam się, by spojrzeć mu w oczy.

Dopiero teraz sobie uświadamiam, jak bardzo za nim tęskniłam.

– Przyleciałem natychmiast, kiedy tylko dowiedziałem się o twoim narzeczonym. Twój tata mi powiedział.

Cholera, głupio wyszło. Powinnam była do niego zadzwonić.

– Wybacz. Ostatni czas był dla mnie naprawdę bardzo trudny. Tak wiele się działo.

– Masz szczęście, że cię kocham i wybaczam. – Mruga, odstawia mnie i podchodzi do łóżka.

Ostatnie ich spotkanie nie przebiegło pomyślnie, mam nadzieję, że teraz Nino nie ma powodu do skopania Jaredowi tyłka. Poza tym... nie bardzo miałby jak to zrobić.

– Siema, chłopie. – Przybijają sobie żółwika. – Przykro mi, że spotkało cię coś takiego, stary. Wiesz, że niebawem będziesz znowu śmigał, prawda?

– Oczywiście, że wie! – wtrąca mój tata, który właśnie wchodzi do środka. Przelotnie całuje mnie w policzek, następnie dołącza do Jareda. – Nino to twardy zawodnik, a twardzi zawodnicy nigdy nie wyمیękają – wita się z nim uściskiem dłoni i uśmiecha szeroko.

Nie mam żadnej kontroli nad łzami, które czuję na policzkach. Ten widok bardzo mnie wzrusza. Mój kochany tatuś oraz cudowny brat są tutaj, aby wesprzeć Nino. Dodają mu otuchy, wiary w to, że się uda, że będzie chodził. Boże, tak bardzo ich kocham!

– Nie płacz, córeczko. Wszystko będzie dobrze. – Tata przytula mnie do siebie i używa swojej koszuli, którą moczę łzami.

– Nie maż się i powiedz mi nowinę. – Jared odciąga mnie od taty i patrzy na mnie z podekscytowaniem. – No dalej, muszę to usłyszeć od ciebie.

– Yyyy... nowinę? Możesz mówić nieco jaśniej?

– Och, doskonale wiesz, o co mi chodzi! – Zerka w dół, poruszając brwiami. – Będę wujkiem?

Spoglądam na tatę, który zakłopotany drapie się po karku. Nie mam mu za złe, że poinformował Jareda o mojej ciąży. Taką radością chętnie mogę się dzielić.

– Ach! Tak, będziesz wujkiem.

– To cudowna wiadomość, Gem. Gratuluję wam obojgu.

– Dzięki, stary. – Nino zerka na nas nieco rozczulony.

Będzie wspaniałym ojcem.

Tata i Jared spędzają z nami czas do samego wieczora. Kilka minut po siódmej odprowadzam ich do windy i wciskam przycisk, przywołując dźwig. Jestem dzisiaj cholernie szczęśliwa, a widok brata dodał mi nowej siły, napełnił optymizmem. Myślę, że nawet Nino dobrze zrobiła ta wizyta, bo wręcz nie mogli przestać rozmawiać. Cieszę się, że złapali tak dobry kontakt. Nie sądziłam, że połączy ich sport, o którym zawzięcie debatowali, więc skupiłam uwagę na książce, dając im przestrzeń.

– Jak długo zostaniesz w Neapolu? – pytam stojącego obok mnie brata.

Wsuwa dłonie w kieszenie džinsów, patrząc na mnie spod rzęs. Wyłapuję wzrok mijającej nas młodej pielęgniarki, która na jego widok oblizuje usta. Unoszę brwi, zaskoczona jej reakcją, choć nie powinnam, ponieważ mój brat to naprawdę przystojny chłopak. Wygląda jak typowy student w bluzie z kapturem i czapce z daszkiem. Przypomina mi Nello.

– Kilka dni. Mam nadzieję, że Nino szybko opuści szpital.

– Też mam taką nadzieję. Chcesz klucze do mojego mieszkania?

– Zatrzymał się u mnie – wtrąca tata.

Jestem mile zaskoczona propozycją taty. Moje mieszkanie jest teraz puste, a Jaredowi na pewno przyda się towarzystwo. Tata również jest fanem sportu, więc z pewnością będą mieli o czym rozmawiać. Nino wspominał o jutrzejszym meczu i już mam zapytać, czy zamierzają obejrzeć go w domu, czy może wybierają się do pubu, lecz zauważam ich podejrzaną wymianę spojrzeń. Żaden z nich nic nie mówi, panuje cisza, a to sprawia, że się niepokoję.

– Coś się stało? – dopytuję.

Tata niemal podskakuje, jakbym przyłapała go na czymś kompromitującym.

– Właściwie nie, chociaż jest jedna sprawa.

– Sprawa? – Wpatruję się w ojca z lekkim niepokojem. Głównie, o co może chodzić, i nagle zamieram przerażona. – Och! Czy coś z Lucią?! – pytam spanikowana.

Na samą myśl, że cokolwiek jej się przytrafiło, czuję skurcz w żołądku.

– Nie! Lucia ma się wspaniale, Gem. Nie martw się.

– Tato... – Patrzę na niego podenerwowana. – Jestem naprawdę zmęczona. Nie mam siły zgadywać, więc bez owijania.

– Nie przyleciałem sam, siostrzyczko.

Spoglądam na brata, nie bardzo rozumiejąc, o co mu chodzi.

Nie przyleciał sam... cholera, czyżby chciał przedstawić mi swoją dziewczynę? Do tej pory o niej nie wspominał, ale jest zdenerwowany tak samo jak tata, więc coś jest na rzeczy.

Jared spogląda na kogoś za moimi plecami, więc domyślam się, że jest to osoba, która z nim przyleciała. Niepewnie odwracam się za siebie, dostrzegając stojącą kilkanaście kroków dalej kobietę. Ściągam brwi, gapiąc się w oczy dokładnie w takim samym kolorze, co moje. I choć nie pamiętam tej kobiety, nagle rzeczywistość uderza mnie w twarz. Otwieram szerzej oczy, moje usta uchylają się bezwiednie, bo właśnie pierwszy raz od dwudziestu jeden lat stoję twarzą w twarz z własną matką.

Nie pamiętam z dzieciństwa praktycznie nic, nawet jej wyglądu. Jako mała dziewczynka wiele razy oglądałam zdjęcia, choć tata niechętnie mi je pokazywał. Później schowałam je na dnie szafy i nie sięgnęłam po nie nigdy więcej. Nie chciałam pamiętać kobiety, która mnie porzuciła, złamała moje małe, niewinne serduszko, mimo tego, jak bardzo łaknęło matczynej miłości. W mojej głowie niczym zacięty film przewijają się wszystkie ważne chwile, kiedy nie było jej przy moim boku: komunie święta, jazda na rowerze, zdarte kolano, na które tata przykleił plaster z Kubusiem Puchatkiem, pocieszając, że do wesela się zagoi. Pierwsza randka, pierwsza miesiączka, pocałunek. Tak bardzo chciałam się z nią podzielić emocjami, lecz jej nie było, ponieważ wybrała inne życie.

A teraz patrzy na mnie czule oczami pełnymi łez i czegoś jeszcze... tęsknoty?

Boże, jest piękna. Nie tego oczekiwałam, chociaż właściwie nie wiem, czego powinnam oczekiwać. Nigdy jej sobie nie wyobrażałam, starałam się w ogóle o niej nie myśleć. Po prostu dla mnie przestała istnieć, a teraz tutaj jest... na wyciągnięcie ręki. Ubrana w dopasowane dzinsy podkreślające jej długie, zgrabne nogi, w czarną bluzkę z kołnierzykiem i szary płaszcz. Tata wspominał, że miała dwadzieścia dwa lata, kiedy mnie urodziła, więc teraz ma czterdzieści pięć. Wygląda młodo, młodziej niż się spodziewałam. Długie włosy falami spływają po jej ramionach, ma idealną twarz, bez żadnej skazy. Jasną, delikatną ozdobioną rumieńcami. Jest tak podobna do mnie, aż mam wrażenie, że patrzę na własne lustrzane odbicie.

Czuję na sobie spojrzenia taty oraz Jareda, lecz nie jestem w stanie oderwać wzroku od matki. Serce wali mi w piersi, żołądek zaciska się w supeł, a przez nadmiar emocji robi mi się słabo.

– Witaj, córeczko – mówi cicho, lecz ja nie rozpoznaję tego głosu. Jest mi zupełnie obcy.

Jej wyraz twarzy jest tak ciepły, jak ciepły jest deszcz w letnie popołudnie. Nienawidziłam jej przez te wszystkie lata, więc dlaczego teraz nienawiść ulatuje niczym chmara motyli, ponownie otwierając moje serce dla osoby, która już raz odeszła? Powinnam ją przekląć, posłać do diabła, wszystko wygarnąć, a nie mogę nawet ruszyć małym palcem.

– Boże, jesteś taka piękna, Gemmo. – Zasłania usta dłońmi i nagle wybucha płaczem.

Gapię się na nią i czuję, że wszystko puszcza. Kilka ostatnich dni solidnie dało mi w kość, mało spałam, jeszcze mniej jadłam i bałam się w każdej minucie doby. Radość mieszała się ze smutkiem, gniew z nienawiścią, a teraz nie ma niczego. Wszystko ze mnie spływa, płacząc z matką – i co dziwne – ruszam w jej kierunku i po prostu się... przytulam. Chowam głowę w zagłębieniu jej szyi, wciągając do płuc zapach intensywnych perfum i czuję się jak w domu.

Mama otula mnie ramionami niczym bezpiecznym kokonem chroniącym przed wszystkim, co złe. I choć mam świadomość, jak poważna czeka nas rozmowa, w tym momencie odcinam od tego umysł, delektując się odzyskanym spokojem.

Spędzam noc z Nino. Zaprotestowałam stanowczo, kiedy zaproponował, bym spała z nim w jednym łóżku, ale ten dupek się uparł i wciągnął mnie do niego niemal na siłę. Byłam zaskoczona wygodą materaca oraz ilością miejsca, ponieważ bez problemu zmieściliśmy się razem. Przez całą noc spałam czujnie, uważając, by przypadkiem go nie zranić, a mimo to spałam jak dziecko. Rozmawialiśmy prawie do drugiej w nocy, opowiedziałam mu o wizycie matki, moim szoku, jej łzach, a on słuchał cierpliwie, głaszcząc mnie po włosach.

Mam mętlik w głowie, nie wiem, co czuję, jak powinnam się zachować. Tak naprawdę to obca dla mnie kobieta, nie ma znaczenia, że łączą nas więzy krwi. W ogóle jej nie znam, nie mam pojęcia, co lubi jeść, czym się interesuje, gdzie pracuje. Boję się naszego kolejnego spotkania, rozmowy, jej oczekiwań. Czy poprosi mnie o kolejną szansę, czy po prostu odejdzie, jak dawniej? A jeśli zechce zostać, poprosi o wybaczenie, co powinnam jej powiedzieć? Mam do niej ogromny żal za to, co zrobiła. Byłam tylko dzieckiem, potrzebowałam jej... aż w końcu zaakceptowałam fakt, że nigdy nie będę jej miała. Dlaczego wróciła dopiero teraz?

\*\*\*

Cztery dni później Nino nareszcie może opuścić szpital. Łącznie spędził tutaj trzy tygodnie i teraz nadszedł czas na wypoczynek w domu i późniejszy powrót na rehabilitację. Rana na plecach musi się dobrze wygoić, by mój narzeczony bez przeszkód mógł rozpocząć drogę ku sprawności.

Kiedy pomagałam mu się ubrać, nic nie mogłam wyczytać z jego twarzy. Zaciskał usta, sfrustrowany bezwładem, na szczęście Domenico sypał żartami jak z rękawa, dzięki czemu poszło szybko i sprawnie.

Na samą myśl, jak wiele pracy czeka Nino, czuję niepokój. Znam go i wiem, że szybko się wkurzy, jeśli rehabilitacja nie przyniesie oczekiwanych rezultatów, a w tym przypadku cierpliwość będzie na wagę złota. Nie stanie na własnych nogach za tydzień, dwa, a nie chcę, żeby się zniechęcił. Mam nadzieję, że ma w sobie na tyle samozaparć, żeby zawalczyć o powrót do zdrowia.

Kiedy opuszczamy salę, spotykamy lekarza. Uśmiecha się lekko na widok siedzącego na wózku naburmuszonego Nino. Domenico groził mu bronią, żeby wreszcie posadził na nim tyłek.

– Przekazuję w pani ręce zalecenia. – Mężczyzna wręcza mi białą teczkę, w której znajdę wszystko, co potrzebne do rekonwalescencji w domu. – Proszę pamiętać o lekach, to bardzo ważne. Znajdziecie również plan rehabilitacji. Widzimy się na kontroli za tydzień.

– Dziękujemy, panie doktorze. Uratował pan mojego narzeczonego, gdyby nie pan...

– Zrobiłem to, co do mnie należało – przerywa mi, delikatnie ściskając moją dłoń. – Cieszę się, że nasz pacjent dobrze się czuje i może wrócić do domu. Niemniej jednak... – Mruży oczy i przenosi wzrok na Nino, unosząc palec – ...jeszcze sporo pracy przed panem. Rehabilitacja to podstawa, bez niej nic nie działyśmy.

– Osobiście dopilnuję, żeby się na niej pojawiał i ciężko pracował. Niebawem zostanie ojcem, musi stanąć na nogi!

– To świetna mobilizacja, pacjenci jej potrzebują. Życzę wszystkiego dobrego. – Kiwa głową i zostawia nas samych.

– Gotowy na powrót do domu? – Zaciskam mu palce na ramieniu.

– Jak nigdy, wróbelku. Szkoda, że na tym czymś. – Wzdycha głośno, głaszcząc poręczkę wózka inwalidzkiego.

– Wszystko będzie dobrze, daj sobie czas i uzbrój w cierpliwość. Skoro lekarz powiedział, że będziesz chodził, masz go słuchać. – Całuję czubek jego głowy i dumnie pcham przed sobą wózek.

Przed szpitalem czeka na nas Nello oraz cała paczka przyjaciół. Nino jest zaskoczony ich widokiem, ja mniej. Zapowiedzieli, że będą czekać i pomogą mi, bo faktycznie sama mogłabym sobie nie poradzić. Szczególnie że nie jestem sama, a w dwupaku.

– No, stary! Koniec tego dobrego, czas wrócić do życia! – Luigi klepie Nino po ramieniu i szczerzy zęby w uśmiechu.

– Dokładnie! Koniec wakacji, obiboku! Chyba masz dość leżenia na długi czas, co? – dodaje Angelo.



– Żebyście wiedzieli. – Nino burczy pod nosem, mimo to jego samopoczucie jest dzisiaj nie najgorsze. – Dzięki, że przyjechaliście. Gemma nie powinna się ze mną użerać.

– Przestań pieprzyć. – Giovanni przewraca oczami i rozsuwa drzwi czarnego SUV-a.

Unoszę wzrok na Domenico, który zachowuje się dosyć dziwnie. Znam go i potrafię rozpoznać, kiedy coś jest nie tak. I nie mylę się, bo kiedy otwiera usta, mam ochotę mu przywalić.

– Ona tutaj jest, przyjacielu.

Nie wypowiada imienia, wcale nie musi, bo każdy i tak wie, o kogo chodzi. Zaciskam zęby, wściekła, że jeszcze nie odprawili jej do domu! Już dawno powinna opuścić Neapol, tymczasem spędziła w domku w lesie trzy tygodnie, zapewne czekając na Nino.

– Za godzinę ma samolot, chcesz się pożegnać?

Mój narzeczony obdarza mnie zbolalym spojrzeniem, jakby przeproszał za to, co robi.

– Tak – mówi cicho.

Zakładam ramiona na piersi i staram się zachować spokój na widok wysiadającej z samochodu Nafii. Wygląda ładnie w dopasowanych dzinsach i obcisłej bluzce, uwydatniającej jej spore piersi. Na widok Nino jej twarz nagle jaśnieje, usta wykrzywiają się w szerokim uśmiechu pełnym zakochania, zaś w jej oczach zamiast źrenic za moment pojawiają się pieprzone serduszka.

Czuję zazdrość, choć wiem, że ta dziewczyna niebawem zostanie tylko przykrym wspomnieniem.

Kiedy Nino unosi dłoń, natychmiast rzuca się w jego kierunku. Musi się pochylić, by uwiesić mu się na ramieniu, lecz nic ją przed tym nie powstrzymuje. Obserwuję ten widok ze ściśniętym żołądkiem. Przed oczami nadal migają mi obrazy odrzucenia, jej pewnego spojrzenia, kiedy dotarła do szpitala. Chyba nigdy nie byłabym w stanie obdarzyć jej sympatią, za dużo się wydarzyło.

– Mam nadzieję, że ktoś czeka na ciebie w Turcji.

– Tak, matka – odpowiada posępnie Nafia, kucając przed Nino. – Dziękuję za pomoc. Wiedz, że będę wam wdzięczna do końca życia. Popeliłam błąd, którego bardzo żałuję, ale nie mogę cofnąć czasu.

– Takie życie. Widocznie tak musiało być, gdzieś było to zapisane.

Przewracam oczami. Wkurza mnie, że usprawiedliwia jej dziecinne zachowanie, przez które ledwie wykaraskał się śmierci z rąk.

– Nie mów tak. – W jej oczach lśnią łzy, które po chwili spadają na policzki. – Jesteś dla mnie bardzo ważny, Nino. Chciałabym zostać, choć wiem, że nie mogę. – Niepewnie spogląda na mnie, jednak szybko wraca do niego. – Jeszcze raz dziękuję i przeproszam.

– Uważaj na siebie. – Nino rozchyła ramiona, w których chowa Nafię i klepie delikatnie po plecach.

– Ty również. – Uśmiecha się lekko, odsuwa i ociera policzki.

Nie mówi nic więcej, nie patrzy na innych, tylko wsiada do samochodu i pozwala odwieźć się na lotnisko. Jestem zaskoczona jej zachowaniem. Byłam gotowa usłyszeć błagania, szloch, może nawet zobaczyć tupanie nogami. Tym razem zachowała się tak, jak powinna.

– Teraz możemy wrócić do domu.

Nino unosi głowę, patrzy mi w oczy i bezgłośnie mówi: „kocham cię”.

## Rozdział 27



### Nino

Budzi mnie łaskotanie na torsie. Mruczę zaspany, niechętnie rozchylam powieki i mrugam kilka razy, przyzwyczajając się do światła. Tuż obok mnie leży Gemma i to jej włosy są sprawcami mojej pobudki. Uśmiecham się, ujmuję jej leżącą tuż obok rękę, po czym przysuwam do ust i składam pocałunek na wierzchu. Wierci się, przeciąga leniwie niczym kotka, prężąc odziane w satynową koszulkę piersi. Ten widok cholernie mnie podnieca. Nie jestem w stanie oderwać oczu od tych dwóch dużych pólkul, które najchętniej bym popieścił. Czuję ogarniające mnie podniecenie, skurcz w brzuchu, podrygującego w bokserkach penisa. Może jestem w tym momencie kaleką, ale dziękuję Bogu, że nie pozbawił mnie męskości. Gdyby mój fiut dołączył do bezwładnych nóg, chyba strzeliłbym sobie w łeb!

– Dzień dobry – wita mnie cichy, seksowny głos mojej kobiety.

– Dzień dobry, wróbelku.

– Jak ci się spało we własnym łóżku? – pyta, przekręcając się na bok.

Wsuwa dłoń pod swój policzek, drugą czule przesuwa po moim. To popieprzone, ale nawet ten gest sprawia, że z trudem nad sobą panuję.

Nocka spędzona we własnym łóżku, z ukochaną kobietą u boku, to jak wygrana na loterii. Poczułem się wręcz normalnie, przez chwilę odniosłem wrażenie, jakby postrzał nigdy nie miał miejsca. Znajome wnętrze, pachnąca pościel, miękki materac. Marzyłem o tym od trzech tygodni, a teraz jestem tutaj, w swojej oazie spokoju.

– Wspaniale, ale najważniejsze, że ty byłaś obok mnie.

Chichocze słodko i przesuwa dłoń w dół, zahaczając o sutek.

Szlag! Dłużej nie wytrzymam!

Patrząc jej prosto w oczy, zsuwam ramiączko koszulki, aż opada, odsłaniając kawałek piersi. Gemma nie spuszcza wzroku z mojej twarzy, przygryza wargę, oczekując, jak daleko się posunę. Gdybym był sprawny, już leżałaby przyparta twarzą do materaca, jęcząc moje imię w ekstazie. Tym razem ona będzie musiała przejąć stery, jeśli ma ochotę na małe co nieco.

– Co robisz? – pyta cicho, przysuwając się jeszcze bliżej.

– Pragnę cię, Gem – chrypię przesiąkniętym podnieceniem głosem.

Moja piękna narzeczona odrzuca nakrycie, klęka i jednym ruchem pozbywa się koszulki. Kiedy dostrzegam, że nie ma na sobie majtek, przełykam ślinę. Gładka, pyszna cipka przywołuje mnie niczym syreny marynarzy, a ja mam ogromną ochotę ją wylizać.

– Usiądź na mnie – rozkazuję, aż nie rozpoznaję własnego głosu.

Już przerzuca nogę przez moje biodra, jednak w ostatniej chwili blokuję ją, stukając palcem w swoje usta. Ściąga brwi, zastanawiając się, o co mi chodzi, więc przyciągam ją za dłoń, Gem przesuwa się wyżej i wreszcie klęczy nad moją twarzą.

– Och! – Tylko tyle ucieka z jej ust, bo już zaczynam ją pożerać.

Wbijam palce w jędrne pośladki, zaś językiem wiruję po lechtaczce, by po chwili wsunąć go do środka. Jęki Gemmy roznoszą się po sypialni, kołysze się nad moją twarzą jak baletnica w tańcu, biorąc wszystko, co pragnę jej dać. Jest moim światłem w tym życiu, moją nadzieją i oparciem. W szpitalu zachowałem się jak skurwiel, odtrącając ją, dlatego zamierzam wynagrodzić jej każdą łzę, którą przeze mnie wylała.

Choćbym miał lizać ją do końca życia.

– Dosiądź mnie.

Dwa razy nie muszę powtarzać. Jest tak nakręcona, że z ochotą zsuwa ze mnie kołdrę, następnie bokserki, aż oddycham z ulgą, kiedy mojego fiuta już nic nie ogranicza. Gemma pochyla się, czule całuje główkę, puszczając oczko, po czym na mnie siada. Obserwuję, jak przesuwając cipką w przód i w tył po moim penisie, rozprawiając na nim wilgoć. Ten widok jest epicki, mógłbym gapić się na to godzinami, niestety jestem zbyt napalony, by tracić na to w tym momencie czasu. Ujmuję sztywnego penisa, ustawiam go w pionie i unoszę brew, zachęcając Gemmę do osunięcia się na niego. Posyła mi spojrzenie spod rzęs, unosi biodra i wreszcie się na mnie nadziewa. Oboje gwałtownie wciągamy powietrze, ciesząc się tym doznaniem.

Opuszczam wzrok na jej cudowne kołyszące się pod wpływem ruchów piersi. Mam ogromną ochotę posmakować sutków, possać je, przygryźć. Pociągam Gem za dłoń, przez co opada na moje ciało, a ja do woli mogę ucztować. Dopadam do piersi niczym wygłodniała hiena, delektując się ich miękkością. Ssę jeden sutek, drugi zaś roluję w palcach, a Gem jęczy głośno, mocniej zaciskając mięśnie wokół mnie. Wbijam palce w jej ponętne biodra, próbując kierować jej ciałem. Zaczyna się poruszać, najpierw powoli, z każdą chwilą nieco szybciej. Kołysze się niczym bogini, wsuwa palce we włosy, a ja totalnie przepadam.

### **Gemma**

Trzy dni później niechętnie przyjmuję zaproszenie od ojca. Zadzwoił z samego rana, wyznając na dzień dobry, jak bardzo za mną tęskni. Ostatnio nie miałam dla niego za dużo czasu, dlatego obiecałam, że przyjedziemy z Nino na obiad, chociaż wiedziałam, kto oprócz niego i Lucii przebywa w domu. Cieszyłam się na myśl, że zobaczę Jareda, ale skoro on tam był, matka również. Przez całą drogę rozmyślałam nad tym, jak bardzo niezręczna musi być ta sytuacja dla Lucii. Nie jestem pewna, czy byłoby mnie stać na gest przyjęcia pod swój dach ekspartnerki mojego chłopaka. Nie sądzę, bym mogła spokojnie zasnąć, nie snując w głowie paskudnych scenariuszy. Podziwiam Lucię, że się na to zgodziła.

– Jesteś na to gotowa? – pyta siedzący na miejscu pasażera Nino.

Ledwie zmieściłam wózek do mojego niezbyt dużego samochodu. Ten fakt strasznie go wkurzył, jeszcze bardziej uświadamiając, jak dużo go ogranicza. Jeśli Nino nie uda się stanąć na nogi, będziemy musieli pomyśleć nad remontem domu, by przystosować wszystko pod osobę niepełnosprawną. A to z całą pewnością go załamie.

– Nie jestem, ale myślę, że jutro, pojutrze czy za tydzień też nie będę.

– Nie musisz z nią rozmawiać, wróbelku. Nikt cię do tego nie zmusza, wiesz?

Ujmuję moją dłoń, przysuwa do ust i całuje.

– Wiem, skarbie. Po prostu czuję, że powinniśmy porozmawiać.

Tata czeka przed domem. Pomaga Nino usiąść na wózku i z dumą pcha go do środka, gdzie w salonie czeka na nas matka oraz Jared. Na widok brata rozpromieniam się jak dziecko po dostaniu urodzinowego prezentu, w marszu rzucam torebkę na fotel i wpadam w jego ramiona. Tak bardzo chciałabym widywać się z nim częściej, jednak nie sądzę, by to było możliwe. To w Nowym Jorku ma dom, tam się urodził i wychował, Neapol jest mu zupełnie obcy.

– Wyglądasz o wiele lepiej, siostrzyczko. Jak się miewasz?

– Teraz już dobrze – odpowiadam. – Grunt, że Nino opuścił szpital.

– Jesteś w ciąży, musisz zadbać również o siebie – wtrąca matka.

Przekręcam głowę, by na nią spojrzeć. Dzisiaj wygląda równie pięknie, jak w szpitalu. Założyła sukienkę w kolorze butelkowej zieleni, związała włosy w niski, luźny kok, a jej stopy zdobią czarne szpilki. Elegancka kobieta z klasą.

– Dzień dobry – witam się skinieniem głowy.

– Gemma! – Wchodząca do salonu Lucia odkłada tacę i ściska mnie na powitanie. – Pięknie wyglądasz, kochanie.

– Dziękuję. – Zawstydzam się.

– Obiad prawie gotowy, przejdźmy do jadalni.

Próbuję coś w siebie wcisnąć, lecz obecność mamy trochę mnie krępuje. Staram się wkręcić w rozmowę z bratem, który nawija jak katarynka, przez co przy stole panuje luźna atmosfera. Jestem zaskoczona, kiedy mama nawiązuje kontakt z Nino. Wypytuje o jego pracę, zainteresowania, nasze pierwsze spotkanie. Mój narzeczony odpowiada na pytania z lekkim uśmiechem, pod stołem cały czas ściskając moją dłoń. Jestem mu wdzięczna, że tutaj jest, dotrzymuje mi towarzystwa i przede wszystkim wspiera.

– Kiedy poznacie płeć dziecka? – pyta Jared, zapychając usta ciastem.

– Myślę, że na to będziemy musieli jeszcze trochę poczekać.

– Najważniejsze, żeby było zdrowe – wtrąca mama z lekkim uśmiechem.

Jest naprawdę miła i nie wiem, czy udaje, czy może faktycznie taka jest.

Siedzący obok kobiety ojciec zachowuje się swobodnie. Obserwuję tę dwójkę, zastanawiając się, jakim byli małżeństwem. W opowieściach, którymi raczył mnie, kiedy byłam nastolatką, tata wypowiadał się o mamie jak najlepiej, mimo tego, co zrobiła. Muszę przyznać, że pasują do siebie. Ona drobna, elegancka, zadbana. Tata wysoki, napakowany, z tatuażami pokrywającymi jego prawe ramię. Ciekawe, jakie byłoby nasze życie, gdyby jednak nie odeszła. Czy byłybyśmy przyjaciółkami, zwierającymi się ze swoich sekretów? A może byłaby surową, wymagającą matką? Tego już nigdy się nie dowiem, ale mam szansę poznać powód, dla którego mnie opuściła.

Po obiedzie przenosimy się z mamą do biblioteczki. Dzisiejsza pogoda nie sprzyja spacerom, chociaż chętnie przeszedłabym się po ogrodzie. Tym razem musi wystarczyć nam ten pokój, by w spokoju porozmawiać. Siadam w wielkim, skórzanym fotelu, zakładam nogę na nogę i wlepiam wzrok w kobietę. Staje przy oknie, podziwiając widok, który z pewnością kojarzy. Tata kupił ten dom zaraz po ślubie, więc doskonale zna jego rozkład.

– Zapewne chciałabyś wiedzieć, dlaczego postanowiłam odejść – zaczyna, nie odrywając wzroku od okna.

– Owszem. Przez wiele lat zadawałam sobie to pytanie.

– Kiedy wyjechałam do Nowego Jorku w delegację, pewnego dnia bardzo źle się poczułam. Wspólnicy spanikowali, zawieźli mnie na ostry dyżur, jednak po szybkich oględzinach wróciłam do hotelu. Niestety kolejnego dnia zasłabłam, a lekarze zdecydowali się zostawić mnie na oddziale. Niedługo potem dowiedziałam się, że mam nowotwór piersi.

Zamieram, zszokowana jej słowami. Czuję ucisk w sercu, ponieważ sądziłam, że odeszła od ojca z powodu innego mężczyzny.

– Roger jest onkologiem. To pod jego opieką spędziłam kilka miesięcy. Twój ojciec wydzwaniał do mnie po kilkanaście razy dziennie, dopytując, kiedy wrócę. Moje serce rozdzierała tęsknota, lecz byłam zbyt słaba, by opuścić szpital, a co dopiero wrócić do Neapolu. – Milknie na chwilę, po czym głęboko wzdycha i odwraca się, by na mnie spojrzeć. – Byłaś taka maleńka. – Uśmiecha się, jakby wracała wspomnieniami do przeszłości. – Nie zamierzałam cię zostawiać, Gemmo, byłaś moim oczkiem w głowie, ale wtedy gasłam, a każdy nadchodzący dzień był niewiadomą. Roger robił wszystko, by postawić mnie na nogi, zlecał mnóstwo badań, aż wreszcie zasugerował mastektomię. – Odruchowo spoglądam na jej piersi. Nic nie wydaje się podejrzanego, są normalne, spore. – Implanty. Kiedy tylko dostałam zielone światło, natychmiast się na nie zdecydowałam.

– Więc wróciłaś do zdrowia?

– Poniekąd. W tym czasie wiele się zmieniło, ja się zmieniłam. Roger zagościł w moim sercu, stał się bardzo mi bliski. Spędzał ze mną dużo czasu, prawie się nie rozstawaliśmy. Kiedy opuściłam szpital, zamieszkałam u niego i w końcu to się stało. Zakochałam się w nim – przyznaje, badając moją reakcję. – Nie planowałam tego, to wydarzyło się samo. Kiedy niespodziewanie zaszłam w ciążę, sprawy się skomplikowały. – Siada naprzeciwko mnie w fotelu i splata palce ze sobą. Wygląda na przygnębioną. – Byłam świeżo po kolejnej chemioterapii, lekarze sugerowali usunięcie ciąży, ale ja nie chciałam o tym słyszeć. Nigdy nie byłabym w stanie pozbyć się swojego dziecka, nawet gdybym musiała sama umrzeć.

– I urodziłaś Jareda.

– Tak. – Na myśl o synu na jej ustach wykwita uśmiech. – To wspaniały chłopak.

– Wiem, uwielbiam go.

– Bardzo źle znosiłam ciężę, bo nie mogłam się leczyć, by nie zaszkodzić dziecku. Wiele mnie to kosztowało, ale Jared urodził się zdrowy i silny, a ja walczyłam dalej. Nie było łatwo, nowotwór zanikał, a potem wracał, rzucając się cieniem na odzyskany spokój. Ta walka trwała ponad sześć lat.

– Dlaczego nie wróciłaś, kiedy lepiej się poczułaś?

– Wróciłam – wyznaje szczerze. – Miałas wtedy sześć lat. Czulałam się na tyle silna, by przetrwać długi lot.

– Naprawdę? – pytam przez ściśnięte gardło.

– Owszem. Zamierzałam zabrać cię ze sobą do Nowego Jorku, ale wtedy stało się coś, co doszczętnie mnie zniszczyło. Nie poznałaś mnie.

Przyciskam palce do czoła, próbując przypomnieć sobie ten moment, niestety na marne. Nie jestem w stanie przywołać tak odległych wspomnień.

– Na mój widok zaniósł się płaczem, wtuliłaś w ramiona ojca, a ja patrzyłam bezradnie, uświadamiając sobie, jak wiele straciłam. Ten widok był dla mnie bardzo bolesny, ale mogłam winić jedynie siebie. Nie miałam złudzeń, że cię odzyskam, poza tym twój ojciec oświadczył, że za nic w świecie mi ciebie nie odda.

Uśmiecham się na myśl o ojcu. Nie mam pojęcia, czy wie, dlaczego mama nie wróciła do Neapolu, o jej chorobie i walce o zdrowie. Wiem natomiast, że bardzo cierpiał i nie dziwię się, że nie chciał mnie oddać.

– Rozumiem to, byłam dzieckiem i faktycznie mogłam cię nie pamiętać, ale nie wróciłaś nawet wtedy, kiedy byłam nastolatką. Nie przysyłałaś życzeń, nie dzwoniłaś, nie utrzymywałaś ze mną żadnego kontaktu.

– Masz rację – wyznaje przygnębiona, odwracając wzrok. – I tutaj nie mam dla siebie usprawiedliwienia, Gemmo. Oczywiście po kryjomu uczestniczyłam w twoim życiu, obserwowałam twoje media społecznościowe, chociaż nie byłaś zbyt aktywna.

– To prawda. Facebook i inne bajery to nie moja bajka.

– Ale tylko dzięki temu mogłam zobaczyć, jak ci się żyje. Chyba byłam zbyt wielkim tchórzem, by nawiązać kontakt. Sądziłam, że mnie nienawidzisz.

– Jak mogłabym cię nienawidzić, skoro w ogóle cię nie znam? – pytam zbolalym tonem. – Czekałam na ciebie tak wiele lat! Tęskniłam za czymś, czego nigdy nie miałam, zazdrościłam koleżankom ich mam, które odbierały je ze szkoły, czesały piękne warkocze, zabierały na lody. Kocham tatę, oddałabym za niego własne życie, ale... – Urywam, by głęboko odetchnąć. – Matka to matka. Jej nie można zastąpić.

Kiedy kończę mówić, dostrzegam na policzkach mamy łzy. Nie chcę sprawiać jej bólu, skoro już wiem, że jej życie nie wyglądało bajkowo, ale nie zamierzam koloryzować, skoro absolutnie kolorowo nie było. Boli mnie myśl, że z tchórzostwa nie próbowała nawiązać ze mną kontaktu, napisać bądź zadzwonić. Gdyby to zrobiła, z pewnością bez wahania bym jej wybaczyła, nie oczekując tłumaczeń. Wtedy byłam tylko małą dziewczynką, nie potrzebowałam żadnych odpowiedzi. Teraz sprawa ma się zupełnie inaczej.

– Wiem, że nie będziesz w stanie mi tego wybaczyć. – Chlipie, ocierając mokre policzki. – Ale zrobię wszystko, by mieć z tobą kontakt, Gemmo.

– Jak długo zostaniesz w Neapolu?

– Przez kilka tygodni. Wzięłam dłuższy urlop, mój współnik wszystkim się zajmie. Jared właśnie zdał sesję, ma kilka tygodni wolnego. Jeśli chcesz... mogłybyśmy spędzić razem trochę czasu. – Spogląda na mnie z nadzieją w oczach.

Mam mieszane uczucia, mnóstwo wątpliwości, ale wiem jedno: czasami warto dać drugą szansę.

– Bardzo chętnie. – Posyłam jej szeroki uśmiech.

**Nino**

Miesiąc po wyjściu ze szpitala Gemma przywozi mnie na pierwszą sesję rehabilitacji. Po wizycie

kontrolnej lekarz dał zielone światło. Rana po postrzale się zagoiła, ból pleców nadal dokucza, ale myślę, że z tym będę zmagał się jeszcze przez długi czas. Najważniejsze było dla mnie czucie, które powoli zaczęło powracać. Szło to wszystko w mozolnym tempie, jednak lekarz rozkazał mi uzbroić się w cierpliwość. Łatwo mówić, trudniej zrobić. Nie pragnąłem niczego tak, jak stanąć na własnych nogach i pozbyć się tego cholernego wózka. Czułem się jak gówno, kiedy Gemma musiała pomagać wstać mi z łóżka, skorzystać z toalety, wsiąść do samochodu. Była w ciąży, powinna się oszczędzać, a mimo to przez miniony miesiąc nigdy nie narzekała. Wręcz przeciwnie, z uśmiechem na ustach mobilizowała mnie do działania, wspierała, ładowała moje wyczerpane akumulatory własną siłą. Czasami się złościłem, sfrustrowany swoim stanem, nawet wyżywałem się na niej, za co później wielokrotnie przepraszałem. Gemma okazywała mi mnóstwo cierpliwości, wierzyła we mnie, choć ja tę wiarę gdzieś po drodze zgubiłem. Była wspianą partnerką, a moja miłość do niej rosła z każdym dniem. Nie chciałem jej zawieść, dlatego też musiałem zrobić wszystko, by wreszcie móc stanąć u jej boku i zaciągnąć ją przed ołtarz.

– Dzień dobry! – Unoszę głowę, napotykając przed sobą wysokiego mężczyznę.

Sala rehabilitacyjna, w której właśnie jesteśmy, nieco mnie przeraża. Kiedy niepewnie spoglądam na prawo, gdzie ustawiono równolegle do siebie dwie barierki, czuję skurcz w żołądku. Chodzenie na własnych nogach do tej pory było czymś normalnym jak oddychanie, ale kiedy zostaje to odebrane i od nowa trzeba nauczyć się tej czynności, w mgnieniu oka doceniamy to, co niespodziewanie zostało nam zabrane.

– Pan... Nino Bianchi, tak? – pyta, zerkając w kartę.

– Zgadza się. Mów mi po imieniu.

– Świetnie. Tak będzie nam wygodniej. Jestem Marcus i od dzisiaj zajmę się twoimi nogami. Jesteś gotowy na ciężką pracę? – Posyła mi szeroki, chytry uśmiech.

Mogę się założyć, że w myślach wyobraża sobie, jak mnie maltretuje.

– Jestem – odpowiadam pewny siebie. – W jakim czasie stanę na nogach?

– Hola, hola! – Wystawia palec i grozi. – Nie tak szybko! Nie będę składał żadnych obietnic, ponieważ to długi proces, który wymaga poświęceń. Najpierw muszę zobaczyć, jak sobie radzisz, więc... do roboty! – Klaszcze w dłonie, a Gemma chichocze.

Kilka minut później z niepewnością wpatruję się w ustawione po bokach barierki. Na środku pozostawiono wolne miejsce do poruszania się i na samą myśl, że zaraz wstanę z wózka, oblewa mnie zimny pot. Do tej pory zrobiłem to tylko dwa razy: za pierwszym zaliczyłem głębę, bo Gemma nie zdążyła mnie podtrzymać, zaś za drugim utrzymałem się na nogach zaledwie przez kilkanaście sekund. Potem odpuściłem, ponieważ czułem, że to jeszcze nie „ten” czas.

Marcus asekuje mnie z jednej strony, Rex, który dołączył do nas chwilę temu, z drugiej. Gemma stoi na końcu „drogi”, posyłając mi lekki uśmiech. Jestem potwornie zestresowany, mimo to pozwalam się postawić na nogach. Drżą, jakby nie były w stanie utrzymać ciężaru mojego ciała. Patrzę na nie z nienawiścią, bo zawiodą mnie, czego nie zrobiły nigdy wcześniej.

– Małe kroki, Nino. Powoli – dopinguje mnie Marcus.

Chwytam poręcze tak mocno, jak tylko potrafię, ale i tak się chwieję, kiedy mężczyźni mnie puszczają. Stoję, lecz nie czuję satysfakcji. W moje plecy uderza ból, przez co krzywię się, prawie upadając. Rehabilitanci asekujują mnie, przez co nie zaliczam spotkania z podłogą. Jest trudniej, niż się spodziewałem.

– Wszystko mnie boli – przyznaję załamany.

Czuję się jak totalna pizda!

– To zrozumiałe. Musisz się trochę rozruszać, jesteś zastany.

Przytakuję, zerkając na moją kobietę. W jej spojrzeniu widzę to, czego nie dojrzałem przez miniony miesiąc: współczucie.

To sprawia, że czuję się jeszcze gorzej.

## Epilog



### Nino

Dzisiejszy dzień w pracy niemiłosiernie mi się dłuży. Spotkanie za spotkaniem, mnóstwo spraw do ogarnięcia, wciąż trąkająca mi nad uchem Penelope. Powinienem być zostać w domu, szczególnie że Gemmę wczoraj zaczęły męczyć pierwsze skurcze. Uparła się, że nic jej nie jest i w razie czego natychmiast do mnie zadzwoni, jednak przez to nie mogę się na niczym skupić. Na myśl, że nasze dziecko niebawem się urodzi, czuję ekscytację.

Od dnia, który odmienił moje życie i złamał mnie na pół, minęło wiele długich, trudnych miesięcy. Czuję, że tracę kontrolę nad swoim życiem, na nic nie mam wpływu i staję się ciężarem. Zawsze radziłem sobie sam, byłem aktywny, wciąż w ruchu, a wiadomość, że nagle zostałem przykuty do wózka, była jak cios prosto w serce. Czuję się załamany, zszokowany i chciałem zniknąć. Na krótką chwilę odsunąłem od siebie ludzi, których kochałem, jednak to było najgłupsze, co mogłem zrobić. Zraniłem tym Gemmę, a przecież jest kobietą, z którą chcę spędzić resztę życia.

Naprawdę ciężko pracowałem, dając z siebie wszystko. Nauka chodzenia od nowa to ciężki kawałek chleba, a każde niepowodzenie dobijało, ciągnęło w dół, pozbawiało motywacji. Robiłem wszystko, czego oczekiwał ode mnie Marcus, wypruwałem sobie żyły, wylewałem siódme poty i nic... po prostu, wielkie, nic. Rehabilitacja nie dawała rezultatów, nadal byłem słaby, mój kręgosłup niewyobrażalnie bolał, a ja modliłem się o śmierć. Boże, nic nie bolało mnie tak jak plecy. Cierpiałem, łykałem przepisane na receptę proszki przeciwbólowe i kiedy ponownie brałem się w garść, wracałem do ćwiczeń. To był dla mnie niesamowicie trudny czas, wiele wylanych łez, chwil załamania i braku sił. Bywały momenty, w których leżałem jak kłoda, gapiałem się w sufit i nic więcej się nie liczyło. Potrzebowałem wyłączenia, by móc w samotności się nad sobą uzalać i psioczyć na cały świat. Wtedy do akcji wkraczała Gemma. Pastwiła się nade mną okrutnie, krzycząc i cedząc przez zęby ostre słowa. Miała rację, doskonale o tym wiedziałem, jednak tak trudno było zwlec się z łóżka i znowu spotkać z porażką. Ileż można walczyć, do cholery?! Upiływające tygodnie nie przynosiły żadnej poprawy, moje nogi były bezużyteczne i miały w dupie moje wysiłki. Nienawidziłem ich. Potrafiłem objąć je pięściami, jakby to miało sprawić, że nagle wszystko się odmieni i zaczną działać na nowo. Oczywiście nic takiego się nie stało i nadal popadałem w obłąd.

Kiedy się nad sobą uzalałem, moje nogi jednak się naprawiały, chociaż wtedy o tym nie wiedziałem. Myślałem, że moje ćwiczenia są bezużyteczne, a jednak po trzech miesiącach nabrałem więcej sił, dzięki czemu mogłem ustać bez większego problemu. To dodało mi zarówno kopa, jak i sił do walki.

Kiedy stawiałem pierwsze kroki, płakałem jak dziecko. Nie wstydziłem się łez przy Gemmie i moim rehabilitancie, który swoją drogą miał ze mną przejebane. Ryczałem ze szczęścia, bo tak niesamowicie było ponownie stanąć na nogach. Mimo tego, iż moje siły nie wróciły do końca, od tego dnia robiłem ogromne postępy. Dzień po dniu, tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu. Nie odpuszczałem, nie zwalniałem, dawałem z siebie sto dziesięć procent. Warto było, chociażby dla uśmiechu mojej narzeczonej, która nie opuściła mnie nawet na chwilę. Czuwała, gotowa pomóc i okazać wsparcie, które wiele razy odrzucałem w złości, rozgoryczeniu, bólu. Trwała przy mnie i płakała razem ze mną, tuląc mnie do siebie. Nawet na chwilę nie zwątpiła, że uda mi się ponownie odzyskać władzę w nogach. Wierzyła we mnie, mobilizowała i wciąż powtarzała, jak ważny jest czas. Z natury byłem niecierpliwym człowiekiem, pewnie dlatego oczekiwałem rezultatów po kilku dniach. Niestety w pewnych sytuacjach trzeba uzbroidać się w cierpliwość i pozwolić ciału regenerować się we własnym

tempie. Potrzebowałam sześciu miesięcy, by dojść do pełnej sprawności. Lekarze mówili, że to i tak niesamowite tempo i z tego powinienem się cieszyć. Cieszyłem się, choć każdego dnia przerażała mnie wizja jeżdżenia na wózku do końca życia, a taka opcja była możliwa. Moja ciężka praca jednak się opłacała, ale nie dałbym rady bez Gemmy, moich przyjaciół, Nello i matki. Z ojcem miałem minimalny kontakt. Nie tylko ja go nie szukałem, on również. Mimo tego, iż przeprosił mnie jeszcze w szpitalu, nie wierzyłem, że naprawdę było mu przykro. Postawił mnie w fatalnej sytuacji, w której wszystko poszło nie tak, i w wyniku tego mogłem stracić życie. Jaka szkoda, że własny ojciec nie poczuwał się do winy, nawet nie odwiedzał mnie po wyjściu ze szpitala. Trudno. Żyłem dalej i walczyłem o swoją przyszłość.

Przenoszę wzrok z laptopa na telefon, który wściekle wibruje. Przepraszam moich potencjalnych klientów, z którymi prowadzę wideokonferencję i odbieram. Żołądek mi się zaciska, bo mam przeczucie, że skoro dzwoni Alessandro, coś się wydarzyło.

– Alessandro?

– Przyjedź do szpitala. Gemma zaczęła rodzić – informuje szybko.

– Już? – pytam nieco przestraszony. – Dlaczego tak nagle?

– Godzinę temu odeszły jej wody. USG wykazało, że szyja dziecka jest owinięta pępowiną.

Chyba będą robić cesarskie cięcie, więc się pośpiesz.

*Kurwa!*

Na szybko przepraszam klientów, tłumacząc sprawę, po czym się rozłączam i wybiegam z gabinetu na drżących nogach. Serce galopuje mi w piersi, a czarne wizje zalewają umysł. Ekspertem nie jestem, ale nie trzeba nim być, by się domyślić, że w tym momencie życie dziecka może być zagrożone. Nie chcę się zadrećczać myślą, że mogłoby się udusić.

Drogę do szpitala pokonuję w ekspresowym tempie, wpadam do budynku niczym huragan, pokonuję schody i wreszcie docieram na oddział. Na korytarzu dostrzegam Alessandro i Alessię, ale czuję, że niebawem zwał się tutaj wszyscy.

– Nareszcie jesteś! – Teść wstaje, wręczając mi fartuch. – Zaczęli parę minut temu.

W pośpiechu zakładam na siebie to zielone ustrojstwo i wchodzę do środka. Mimo tego, iż moje nogi są sprawne, i tak uginają się na widok, który mam przed sobą. Cholera, na to nie byłem gotowy.

Gemma leży na łóżku, nieco otumaniona. Na wysokości klatki piersiowej ustawiono parawan i dobrze, bo na widok po drugiej stronie z pewnością padłbym jak długi.

– Proszę usiąść tutaj. – Pielęgniarka wskazuje krzesło tuż obok głowy Gem.

Kiedy tylko zajmuję miejsce i ujmuję jej dłoń, nasze oczy się spotykają. Mimo sytuacji posyła mi lekki, przepełniony uczuciem uśmiech. Jest cholernie twardą babką, wiele razy przez minione miesiące czerpałem od niej siłę, której mnie zabrakło. Moja wojowniczką.

– Co mam robić, wróbelku? – pytam ze strachem.

– Nic nie musisz robić. Po prostu trzymaj mnie za rękę – mówi cicho.

Przysuwam się bliżej, odgarniam kosmyk włosów z czoła i patrzę jej w oczy.

– Jesteś bardzo dzielna, kochanie. Jestem z ciebie dumny. Bardzo, bardzo dumny.

– Przecież nic nie zrobiłam, Nino.

– Zrobiłaś. Nosiłaś nasze dziecko pod sercem, a za chwilę będziemy mogli je zobaczyć.

– Już prawie – informuje lekarz i po chwili faktycznie w sali rozlega się płacz. Nie cichy, spokojny, wręcz przeciwnie, donośny, jakby maleństwo chciało, by usłyszeli je dosłownie wszyscy! – To dziewczynka.

Oboje postanowiliśmy, że płęć dziecka poznamy dopiero przy porodzie. Chociaż byłem tego niezmiernie ciekawy, chcieliśmy zrobić sobie niespodziankę.

– Dziewczynka – powtarzam jak zahipnotyzowany, spoglądając na Gem. Ma zamknięte oczy, spod których wydostają się łzy. – Słyszałaś, wróbelku? Dziewczynka! Mamy córkę.

– T-tak – chlipie, cała drżąc.

Opieram czoło o jej i sam się rozklejam. Przeszliśmy tak wiele, najedliśmy się strachu, stresu, pokonailiśmy trudne chwile i proszę, gdzie jesteśmy. W miejscu, gdzie właśnie rodzi się nasza córka.

Gemma zostaje przewieziona na salę poporodową i natychmiast zasypia, a ja siadam w fotelu i czuwam. Widzieliśmy małą tylko przez chwilę, a potem została zabrana na badania. Kiedy usłyszałem



jej płacz, ścisnęło mi się serce. Z jednej strony odczułem ulgę, że jest cała i zdrowa, z drugiej zaś... ten dźwięk coś bezpowrotnie we mnie zmienił. Na moich barkach spoczywa ogromna odpowiedzialność, muszę zrobić wszystko, by ta mała istota była bezpieczna i szczęśliwa. Pragnę ją znowu zobaczyć, wziąć w ramiona, przytulić i poczuć jej zapach. Już ją kocham, a widziałem ją zaledwie trzy sekundy.

– Witam ponownie.

Unoszę głowę, kiedy dociera do mnie cichy głos pielęgniarki.

Zrywam się, podchodzę i unoszę ramiona, w których pielęgniarka ostrożnie układa moją córkę.

Różowa czapeczka nieco zsunęła jej się z główki, ukazując ciemne włoski. Oglądam ją uważnie, dotykam czoła, brwi, policzków, brody, pod palcami wyczuwając delikatną, miękką skórę. Jest idealna. Ma uroczy, mały nosek, pucołowate policzki, a oczka w kolorze nieba patrzą na mnie ufnie.

– Proszę mi powiedzieć, czy wszystko z małą w porządku?

– Tak, jest zdrowa, dostała dziesięć punktów. Gratuluję państwu. – Kobieta ściska moje ramię, po chwili wychodzi i zostawia mnie z moją dziewczynką.

– Hej, córeczko – grucham do niej i dotykam mikroskopijnej piąstki.

Wierci się odrobinę, mruczy i marszczy nosek, czym rozczula moje serce.

– Boże, ależ ty jesteś piękna. Gdy mamusia cię zobaczy, przepadnie na amen.

– Pokaż. – Zachrypnięty głos Gemmy odwraca moją uwagę od córki.

Podchodzę, siadam na brzegu łóżka i ostrożnie przekazuję małą w jej ramiona. Obserwuję, jak Gemma na nią patrzy, dotyka i wtula nos w jej włoski. A potem ponownie zalewa się łzami.

– Nie wierzę, że jest już z nami – chlipie. – Jest do ciebie taka podobna, Nino.

– Do ciebie również. Na pewno ma twoje usta i mały nosek.

– Palce na pewno po tobie. Spójrz, jakie są długie!

Ujmuję rączkę małej, przesuwając kciukiem po paluszkach. Faktycznie, muszę przyznać Gemmie rację.

– Stworzyliśmy piękne dziecko, wróbelku. – Puszczam do niej oczko.

– Och, Nino! – Patrzy na mnie cała zapłakana, ale uśmiechnięta. – Dziękuję ci za nią.

– Ty mnie? To ja tobie dziękuję! – Ujmuję jej rękę, po czym składam na wierzchu pocałunek.

Nie mogę się doczekać, aż jeden z palców będzie zdobić obrączka. Jeszcze tylko cztery miesiące! – Niebawem wreszcie powiesz mi „tak” i będziesz moja na zawsze.

– Byłam twoja w dniu, kiedy się w tobie zakochałam. – Chichocze przez łzy, po czym robi dzióbek z ust. Pochylam się i całują ją, układając dłoń na główce naszej córki.

Po nakarmieniu małej, co swoją drogą poszło Gemmie bardzo sprawnie, moja ukochana ponownie zasypia, a ja wychodzę na korytarz, gdzie czeka nasza rodzina. Mama posyła mi rozczulony uśmiech, zasłania usta dłonią, a w jej oczach błyszczą łzy. Moi przyjaciele są w komplecie, nawet Jared i jego matka, która przyleciała zaledwie kilka dni temu. Obiecała Gemmie, że nie przegapi narodzin wnuczki, i chociaż mała urodziła się kilka dni przed terminem, Francesca i tak zamierzała zostać w Neapolu na kilka tygodni. Odkąd Gem dała jej szansę, naprawdę starała się odkupić winy. Dogadywały się, znalazły wspólny język, obie uwielbiały oglądać seriale na Netflixie i miały słabość do tiramisu.

Pierwsza podchodzi moja mama oraz Alessandro. Spoglądają na małą z rozczuleniem i wiem już, że to dziecko skradnie wiele serc. Urodziła się zaledwie dwie godziny temu, a ja już pragnę ją chronić. Patrząc na tę kruchą istotę, przysięgam samemu sobie, że bez względu na wszystko, będę najlepszym ojcem na świecie. Będzie mogła na mnie liczyć w każdej sytuacji, nigdy się od niej nie odwrócę, nie zrobię nic, by poczuła się źle. Będę jej parasolem ochronnym.

– Poznajcie naszą córkę. – Z szerokim uśmiechem ustawiam się bokiem i nieco unoszę małą, by każdy z zebranych mógł ją zobaczyć. – Antonietta Eva Bianchi – mówię z dumą, a wszyscy zaczynają cicho klaskać.

*Witaj na świecie, córeczko.*

**KONIEC**